11672 KPiP
1111672

24 [illegible]

# WSTĘP DO SOCYJOLOGII.

HERBERT SPENCER.

# WSTĘP

DO

# SOCYJOLOGII

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU

HENRYK GOLDBERG
DOKTOR FILOZ.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.
1884.

Дозволено Цензурою.

Варшава 25 Февраля 1882 года.

11672

Druk J. Bergera, Warszawa, Elektoralna Nr. 14.

# PRZEDMOWA.

Nie wielką tę książkę napisałem wskutek nalegań przyjaciela mego profesora Youmans z Ameryki. Od czasu pobytu swego w Anglii, lat temu mniéj więcéj dwa, dokąd przybył w sprawie wydawnictwa *Międzynarodowéj Biblijoteki Umiejętności*, do któréj dał inicyjatywę i którą mu się udało zorganizować, naglił mię, abym i ja w tém wydawnictwie wziął udział i w tym celu napisał jeden tom o sposobie badania umiejętności społecznéj (*). Długi czas sprzeciwiałem się temu żądaniu; czułem bowiem, że przedsięwzięcie, nad dokonaniem którego pracuję, jest tak wielkie, iż wszystkich mych sił wymaga; w końcu zgodziłem się; pierwotne wszakże żądanie w ten sposób zostało zmodyfikowane, że ja podam tylko ogólne ideje i dostarczę materyja-

(*) W oryginale angielskim dzieło zatytułowane jest: *The Study of Socyology*; idąc wszakże za wskazówką autora, umieszczoną poniżej w przedmowie i zgodnie z francuzkiém wydaniem dzieła, użyliśmy dla niniejszego przekładu więcéj utarte wyrażenie Wstępu do Socyjologii.

(Przyp. tłóm.).

łów, a opracowanie dzieła poruczone zostanie jakiemu współpracownikowi. Jak można było przewidzieć, odpowiednią pod wszelkiemi względami osobistość nie łatwo było znaleźć; wziąłem więc sam na siebie odpowiedzialność za całą pracę.

Zobowiązawszy się w ten sposób, przyszło mi na myśl, iż zamiast napisania tomu wprost dla *Międzynarodowéj Biblijoteki Umiejętności*, byłoby dobrze wydać go uprzednio w formie peryjodycznéj jednocześnie w Anglii i Stanach Zjednoczonych. W tym celu zawiązałem z *Contemporary Review* umowę o peryjodyczne drukowanie oddzielnych rozdziałów dzieła; jednocześnie zaś w Ameryce wychodziły one w *Popular Science Monthly*. Wydawnictwo to, rozpoczęte w Kwietniu r. 1872, prowadzone było stale z wyjątkiem dwóch krótkich przerw i zostanie ukończone 1-go Października roku następnego: do tego bowiem czasu koniec dzieła został odłożony.

Od chwili rozpoczęcia téj pracy ani razu nie żałowałem jeszcze, żem się dał do niéj namówić. Wiele uwag, przedstawiających mi się jako niezbędny wstęp do *Zasad Socyjologii* —które zamierzam wkrótce napisać — a niewłaściwych jednak w dziele tego rodzaju, znalazły swe naturalne miejsce w tym wstępnym tomie. Prócz tego dało mi to sposobność zużytkować materyjały bardzo pouczające, poczęści w ciągu lat dawniejszych nagromadzone a bez użytku leżące. W końcu zaś dało mi to możność zajęcia się niektóremi specyjalnemi kwestyjami, któreby nie były na miejscu w *Zasadach Socyjologii*, i przedstawienia ich w formie, nie stosownéj wprawdzie w dziele czysto filozoficznem, lecz, jak się spodziewam, właściwéj dla obudzenia takiego

interesu dla przedmiotu, aby ztąd powstało życzenie poważniejszego zajęcia się nim.

Przed ostatecznem wydaniem dzieła przejrzałem starannie rozdziały, które już przedtém oddzielnie wyszły z druku, i gdzieniegdzie wzmocniłem argumentacyją przez dodanie kilku nowych przykładów. Dodatki te są jednak nieznaczne; te zaś, które są ważniejsze, umieszczone zostały w uwagach.

*Londyn, Lipiec, 1873.*

## ROZDZIAŁ I.

### O potrzebie Socyjologii.

Paląc fajkę w oberży swej wioski, wieśniak stanowczo wypowiada, coby parlament z powodu „zarazy pyskowéj i racic“ postanowić powinien. Dzierżawca zapewnia, bijąc w czasie uczty jarmarcznéj w stół pięścią, aż szklanice dźwięczą, że nawet i połowy wynagrodzenia nie otrzymał za bydło, które mu podczas ostatniej zarazy wypadło. Podobne poglądy wygłaszają ludzie z najzupełniejszą pewnością. O rzeczach, tyczących się gospodarstwa rolnego, jeszcze i dziś mniemania są tak samo dogmatyczne, jak były w czasie agitacyi przeciwko prawom zbożowym, kiedy w każdym wiejskim okręgu można było słyszeć zdanie, że naród zrujnuje się, jeżeli dozwoli się cudzoziemcowi, który płaci małe podatki, konkurować na rynkach z anglikiem, obciążonym podatkami. Rozumowanie to wydawało się tak oczywistém, że posądzanoby o nierozsądek lub złość tego, ktoby się na nie nie zgadzał.

I dziś jak i wówczas można wśród innych warstw społeczeństwa codziennie słyszéć zdanie równie stanowcze i równie bezzasadne. Ludzie, którzy uchodzą za wykształconych, wciąż jeszcze z głębokiém przekonaniem usprawiedliwiają rozrzutność tém, że ona korzystnie wpływa na handel. Sofizmat, że praca sama przez się, bez względu na wartość tego, co przez nią osiągnięto, jest zbawienna, prawie nic na swéj sile nie stracił; nie zadają sobie bo-

wiem pytania, czegoby można dokonać, gdyby ten sam kapitał, który za pracę zapłacono, inną poszedł drogą i na inne cele został obrócony. Ani krytyka, ani nauka nie wpływają dobroczynnie na zmianę tego przekonania. Przy każdéj sposobności wygłaszane ono bywa z pełną wiarą w jego nieomylność. Z temi błędnemi pojęciami łączą się całe pasma innych. Ci, którzy sądzą, że między rozchodem a produkcyją zachodzą takie proste stosunki, mniemają, że rzecz ma się tak samo i z innemi społecznemi zjawiskami. Dla zapobieżenia nędzy, zdaje im się rzeczą dostateczną robić składki. Z jednéj strony nigdy nie zwracają uwagi na to, jak miłosierne datki oddziaływają na obroty bankowe, na leżący kapitał, który bankierzy do rozpożyczenia mają, na produkcyjną czynność, do jakiejby taki odpływ kapitału pobudził, na ilość robotników, mogących znaleźć środek zarobkowania, a obecnie bez niego pozostających; nie widzą, że pewne potrzeby życia zostały odjęte jednemu, któryby je mógł wymienić na pożyteczną pracę, a oddane drugiemu, który być może umyślnie unika pracy. Umyślnie zamykają oczy na fakt, że w miarę tego jak powiększają zapasy dla tych, którzy żyją bez pracy, tém samém i liczbę ich zwiększają, i że coraz obfitsze rozdawanie jałmużny, ciągłe domaganie się takowéj zwiększa. Tak samo ma się rzecz i z ich politycznemi rozumowaniami. Tylko blizko leżące przyczyny i blizkie skutki zwracają ich uwagę. Ledwie domyślają się tego, że pierwotne przyczyny mogą być wielorakie, i o wiele się różnić od pozornéj przyczyny; podobnie, że za każdym bezpośrednim skutkiem nastąpi niezliczona ilość innych, z których większa część nie da się przewidzieć.

Umysły, posiadające tak pierwiotne pojęcia o czynnościach społecznych, skłonne są téż cieszyć się przesadzonemi nadziejami dobrodziejstw, które, ich zdaniem, powinny być urzeczywistnione przez środki administracyjne. Umysły takie zdają się przypuszczać, że każde zło w społeczeństwie może być wyleczone, i że środki przeciwko niemu leżą w mocy prawa. „Dlaczegóż nie ma lepszego nadzoru nad kupiecką marynarką?“ pytał się niedawno korrespondent Times'a, zapominając oczywiście, że władza, do któréj się odwoływał, w przeszłym roku sama straciła dwa własne statki, a trzeci zaledwi uratowała. „Brzydkie budynki są solą w oku i wypadałoby je zakazać“, odzywa się ktoś, szczególl-

niéj troskliwy o względy estetyczne. Tymczasem urzędnik, którego obowiązkiem jest dbać o dobry smak, wystawił takie pomniki i publiczne gmachy, o których lepiéj zamilczeć, a jego plan trybunałów prawie ogólnie zganiono. „Dlaczegóż dają ci, którzy stoją u steru rządu, swoje zezwolenie na tak wadliwe sanitarne rozporządzenia?“ pytano się powszechnie, gdy w posiadłościach lorda Londesborough wybuchła zaraźliwa gorączka. Pytanie to powtarzano, nie zwracając na to uwagi, że rozporządzenia sanitarne, które takie skutki w tym i w wielu innych wypadkach za sobą pociągnęły, same znowu były tylko skutkami pewnych sanitarnych instytucyi, — i bez względu na to, że raz usankcyjonowany system sanitarny właśnie spowodował to, że szkodliwe gazy przeniknęły do mieszkań (1). „Państwo powinnoby zakupić koleje żelazne“ twierdzą z głębokiém przekonaniem ci, co corano czytają o chaosie, jaki ma miejsce w admiralicyi i nieporozumieniach w magazynach morskich, albo o wadach organizacyi wojskowéj, o nieudolności dyplomatycznéj, zagrażającéj pokojowi, albo o formalnościach, kosztach i zwłokach, stojących na zawadzie wymiarowi sprawiedliwości,—przyczém wszystkiém zaufanie ich w biurokracyją pozostaje niewzruszone. „Rozporządzenia budowlane powinnyby nakazać lepszą wentylacyją w małych domach,“ twierdzi ktoś, co albo nigdy nie słyszał, albo też zapomniał, że gdy panom Reid i Barry nie udało się urządzić wentylacyi w parlamencie, mimo że na nią 200,000 £ wydali, minister robót publicznych zaproponował, „iżby parlament raczył wyznaczyć zdolnego i o stronność nie podejrzanego inżyniera, w celu wykazania co zrobić należy (2).“ Podobnież pojawiają się wciąż w dziennikarstwie, na zgromadzeniach i w rozprawach podobnego rodzaju poglądy, że państwo mogłoby przez jakąś czarodziejską finansową sztuczkę dostarczyć taniego kapitału; że „rząd powinienby naznaczyć nadzorców pieczywa“ (3); że rząd ma obowiązek urządzić przytułki dla nieprawych dzieci (4). I u nas niejeden bez wątpienia tak samo myśli jak we Francyi pan de Lagevenais, że gdyby rząd postarał się o dobrą muzykę, byłby wyrugował taką płaską, jak muzyka Offenbacha (5). Uśmiechamy się, gdy nam opowiadają o owéj francuzkiéj księżniczce, która sławną się stała z powodu swego naiwnego zadziwienia, że ludzie mogą z głodu umierać,

skoro istnieje tak prosty środek zapobieżenia temu. Ależ dlaczegożbyśmy się mieli uśmiechać? Znaczna część zwykłego politycznego rozumowania świadczy o pojęciach nie wiele rozsądniejszych od powyższego.

Nie powinniśmy się dziwić, że znajomość stosunków, zachodzących między zjawiskami społecznemi jest tak mała, jeśli zwrócimy uwagę na panujące pojęcia o zjawiskach daleko prostszych. Ludzie, nie posiadający znajomości praw rządzących światem fizycznym, zaiste nie są w stanie jasno, a nawet zupełnie, ocenić owych daleko subtelniejszych i zawikłańszych przyczyn, jakie działają w społeczności ludzkiéj. Prawie w każdym domu mniema służba a nawet i państwo, że pogrzebacz stojący przy kominku albo też położony na nim sprawia, iż ogień się żarzy, i stanowczo utrzymują, że doświadczenie potwierdza skuteczność tego środka. Doświadczenie zaś to na tém się zasadza, że każdą razą kiedy pogrzebacz w taki sposób ustawiono, ogień się żarzył, i że nie robiono żadnego porównania z takiemi przypadkami, w których wszystkie inne warunki były takie same, a brakło tylko pogrzebacza. W tych samych sferach panuje i dziś jeszcze dawne uprzedzenie przeciwko obsadzeniu stołu trzynastu biesiadnikami: w saméj rzeczy, panie, które pokończyły pensyje, cieszące się bardzo dobrą sławą, a nawet niektórzy panowie, uchodzący za inteligentnych, przekonani są, że usunięcie z pewnéj liczby osób jednéj lub dodanie nowéj, oddziaływa na losy jednéj z nich. I przy zielonym stoliku objawiają się podobne pojęcia: w mniemaniach, że ten gra zawsze szczęśliwie, ów nieszczęśliwie, — że istnieją pewne tajemnicze siły, od których w ogóle zależy, że jeden ma lepsze karty niż inni. Oczywista, że od ludzi, mających tak niejasne pojęcia o przyczynowości, panującéj w tak prostych zjawiskach, można się spodziewać najdzikszych poglądów na przyczynowość społeczną. Kto sądzi, że pogrzebacz położony w poprzek ognia może rozżarzyć takowy, ten daje dowód najzupełniejszéj nieznajomości przyczyn fizycznych; a jeżeli w ciągu życia nie mógł sobie przez własne doświadczenie wyrobić tak dostępnych i prostych pojęć o przedmiotach i procesach fizycznych, to nieprawdopodobna, żeby sam mógł przyjść do prawdziwych wniosków o jakościowych i ilościowych stosunkach, jakie zachodzą między przyczyną i skutkiem w społeczeństwie. Dlatego też w téj dziedzinie wszelkie

nierozsądne objaśnienia i wszelkie nieodpowiednie nadzieje są możliwe. Zabobony polityczne puszczają na każdym gruncie swe korzenie, na którym i inne zabobony kwitną. Kto sądzi, że rozsypanie soli pociąga za sobą jakieś złe skutki, czyj umysł tym sposobem wyraźnie jest spowinowacony z umysłem dzikiego, wierzącego w przepowiednie i czary, ten i inne pojęcia będzie miał podobne do pojęć dzikiego; być może, iż nie będzie wierzył ani w skuteczność owczarskich leków, ani w siłę bałwanów, może się nawet dziwić, jak może ktoś oddawać cześć rzeczy, którą własnemi rękoma zrobił; a jednakże będą nim powodować te same uczucia, choć w subtelniejszych formach. Ludzie ci bowiem, których sposób myślenia właśnieśmy rozważali, opierają się na niedopowiedzianem przypuszczeniu, że rząd stworzony przez nich posiada większą moc, niż ta, która sama przez się spoczywa w pewnej grupie obywateli, cieszących się współdziałaniem pozostałych. Prawda, że zapytani, bez wahania odpowiadają, iż prawodawczy i administracyjny aparat może mieć tylko taką duchową lub materyjalną władzę, która nie przekracza władzy samego narodu. Przyparci pytaniami, muszą przyznać, że siły, które pewna maszyna rządowa w ruch wprawia, przestałyby być siłami, gdyby obywatele przestali się trudzić i odmówili swéj pomocy. Z tém wszystkiém pomysły ich wymagają takiego zapasu sił, który w żadnym stosunku do podatków nie stoi. Jeśli powstaje pytanie: dlaczego rząd tego a tego dla nas nie robi? to z pytaniem tém nie łączy się myśl, dlaczego rząd nie wkłada swych rąk do naszych kieszeni, i nie obraca tego, co ztąd wydostał, na opłacenie urzędników, którzyby to zamiast nas wypełnili, lecz ta myśl: dlaczego rząd ze swych niewyczerpanych środków nie świadczy nam tego dobrodziejstwa?

Podobny więc sposób politycznego rozumowania idzie naturalnie w parze ze zwykłém pojmowaniem fizycznych zjawisk. Zupełnie tak samo jak ten, który sili się nad zbudowaniem perpetuum mobile, sądzi, że przez misterne ułożenie cząstek zdoła z jednego końca maszyny większą wydobyć siłę, niż ta, którą jéj w drugim końcu nadał, tak samo i zwykły herbaciany polityk jest przekonany, że doskonale obmyślany prawodawczy aparat, może, byleby się z nim zręcznie obchodzić, najdobroczynniejsze skutki dla państwa wywołać, bez najmniejszego szkodliwego oddziaływa-

nia. Spodziewa się on od nierozumnego narodu czynów intelligencyi, a od nizko stojącego obywatela wyższego sposobu postępowania.

---

Jeżeli wszakże łatwo pojąć, iż ci, którzy tak niedojrzałe pojęcia mają o przedmiotach prostych, zarówno hołdują i niedojrzałym politycznym poglądom, to zaiste dziwna, że nawet i ci, którzy przeszli szkołę ścisłéj wiedzy, w objaśnieniu społecznych zjawisk trzymają się metod, które nie o wiele przewyższają te, które tamci stosują. Dziś, kiedy uczeni twierdzą, że prawo zachowania siły nietylko ma miejsce we wszystkich nieorganicznych, ale nawet organicznych procesach; dziś, kiedy nawet zmiany stanów duchowych uznano za odpowiednie zmianom mózgowym, do których również prawo to się stosuje; dziś, kiedy trzeba zgodzić się na wniosek, że wszystkie procesa zachodzące w pewnem społeczeństwie, zależą od pewnych, poprzedzających je sił, które nikną w chwili, gdy takowe już nastąpiły, podczas gdy same te procesa ze swéj strony stają się znowu siłami swobodnemi lub utajonemi, wywołującemi daléj nowe procesa; dziś — dziwić się wypada, jeśli jeszcze nie powstała myśl, że te najwyższe zjawiska tak samo muszą być badane, jak i zjawiska niższego rzędu. — naturalnie, nie według tych samych fizykalnych metod, ale zgodnie z temi samemi zasadami. A jednakże rzadko napotkasz myśl taką między uczonymi.

Matematyk, zarówno taki, któryby się na zdanie profesora Tait o korzyściach z użycia systemu kwaternionów w badaniach fizykalnych zgadzał, jak też i taki, któryby się na nie nie zgadzał, zdumiałby się, gdyby ktoś, nie mający matematycznego wykształcenia, o tym przedmiocie chciał mieć swe zdanie. Podobnież dziwném wydawałoby się matematykowi, gdyby ktoś chciał się zgadzać lub też nie zgadzać z mniemaniem Helmholtza, iż pewne przypuszczalne istoty, zajmujące przestrzeń o dwóch wymiarach, mogą mieć takie własności, iż nasze geometryczne zasady okazałyby się nieprawdziwemi, a nic więcéj o własnościach przestrzeni nie wiedział, jak tylko to, co go jego codzienne doświadczenie nauczyło, a o zasadach wnioskowania nic, oprócz tego, na co go jego zwykłe zajęcia naprowadziły. A jednakże gdybyśmy przystąpili z zapy-

taniem do matematyków, z których każdy, zajmując się badaniem praw, rządzących stosunkami ilościowemi, wie dobrze, iż jakkolwiek stosunki te są proste, dla zupełnego ich zrozumienia całego życia potrzeba — gdybyśmy mówię, każdego z nich spytali się o zdanie co do jakiejkolwiekbądź kwestyi polityki społecznéj, otrzymalibyśmy odpowiedź tak prędko, iż zdawaćby się mogło, że w tych wypadkach, w których na dane zjawiska składają się tak liczne i tak różnorodne czynniki, już pobieżny pogląd na ludzi i rzeczy wystarcza, żeby sobie właściwy sąd wyrobić.

Dla dobitnego wykazania tego kontrastu, jaki zachodzi między rozumowaniem uczonego w jego właściwéj umiejętności, a tém, które za wystarczające w polityce uważa, weźmy jakikolwiek przykład z pewnéj danéj umiejętności. Weźmy np. pytanie: Czém są plamy słoneczne, i co można z nich o własnościach słońca wnioskować?

Na pytanie to próbowano dać różne odpowiedzi. I tak: weźmy najprzód odpowiedź Wilsona, którą przyjął sir William Herschel. Według téj odpowiedzi widzialna powierzchnia słońca ma być świecącą powłoką, wewnątrz któréj znajdują się mgliste powłoki, otaczające ciemne centralne ciało; gdy zatem wskutek jakiegoś wstrząśnienia świecąca powłoka rozerwie się, wtedy zarówno owe mgliste powłoki jak i centralne ciało stają się widzialne: pierwsze jako półcień, ostatnie jako cały cień. Hypoteza ta, na którą kiedyś chętnie się zgodzono, ponieważ nie stała na zawadzie owemu teleologicznemu poglądowi, według którego słońce miało być zamieszkałe, objaśniała dosyć dobrze niektóre zjawiska, a mianowicie zjawisko okrągłego wydrążenia, w kształcie którego plamy wtedy się zjawiają, kiedy znajdują się blizko brzegu tarczy słonecznéj. Lecz jakkolwiek Sir John Herschel poparł hypotezę ojca, wskazując na tę okoliczność, że ruch kołowy tłómaczy nam owo rozpraszanie się światłokręgu w niektórych miejscach, z tém wszystkiém w ostatnich latach zaczął się z coraz większą siłą pojawiać ten fatalny zarzut, że hypoteza ta nie wyjaśnia źródła światła i ciepła. Wszelkie domniemywania zaś, opierające się na zjawisku zorzy północnéj, nie usunęły trudności, lecz przeniosły ją na inny punkt; albowiem, skoro ciepło i światło nie mogą z niczego powstawać, przeto musi istnieć pewien zapas siły, który,

wytwarzając je, wciąż się musi zmniejszać. Druga hypoteza, wprost sprzeczna z pierwszą, wynikła sposobem naturalnym z teoryi obłoczkowéj. Zasadza się ona na przypuszczeniu, że słońce jest massą rozpaloną do białości, i że ten stan jego powstał i wciąż jeszcze trwa wskutek powolnego zgęszczania się jego materyi, kiedyś daleko rozproszonéj. Roztopioną powierzchnię słońca, według tego przypuszczenia, otacza atmosfera gazów metalicznych, które wciąż się wznosząc i opadając, wytwarzają widzialny światłokrąg. Czémżeż są w takim wypadku plamy słoneczne?

Kirchoff, opierając się na powyższéj hypotezie, przyjętéj powszechnie, zanim przy pomocy spektroskopu odkrycia swe porobił, twierdził, że plamy słoneczne są po prostu obłokami, które z owych zgęszczonych gazów powstają i są tak wielkie, że się nam ciemnemi wydają; i starał się zmiany w ich kształtach, powstające wówczas, gdy słońce w swym obrocie je z sobą unosi, wytłumaczyć zgodnie z tym poglądem. Ale zjawiska zauważane przez astronomów nie dadzą się pogodzić z mniemaniem, że plamy słoneczne są tylko falującemi obłokami. Czyż więc zjawiska te lepiéj dadzą się pogodzić z przypuszczeniem pana Faye, że światłokrąg otacza lotną i nieświetlną materyją, i że plamy słoneczne powstają wtedy, kiedy wskutek pewnych prądów wychodzących z wnętrza słońca, światłokrąg się rozrywa? Gdy z jednéj strony przypuszczenie to może być uważane za wystarczające dla wyjaśnienia pewnych właściwości plam słonecznych, gdy nawet popiera je doświadczenie, które wykazało istnienie wznoszących się prądów gazowych, to z drugiéj strony przedstawia ono trudności, które nie łatwo dadzą się usunąć. Przypuszczenie to nie wyjaśnia oczywistego obrotu wielu plam, a nadto, wydaje się ono w saméj rzeczy niewystarczającém dla wyjaśnienia owéj ciemności, która przecież stanowi najgłówniejszą cechę plam. Gdyż, skoro światło może od strony światłokręgu więcéj oddalonéj przeniknąć przez lotne nieświetlne jądro, nie mogłyby więc otwory, ukazujące się przez bliższą stronę światłokręgu, wydawać się ciemnemi. Istnieje wszakże jeszcze jedna hypoteza, która zgodniejsza jest z doświadczeniem. Przyjąwszy jako fakt rozpaloną i roztopioną powierzchnię jądra słońca, unoszące się metaliczne gazy i powstanie światłokręgu na ostatecznych krańcach zgęszczania się gazów; i zgodziwszy się na twierdzenie Johna Herschla, że strefy na pół-

noc i na południe od równika słonecznego podlegają silnym obrotom, na co zresztą wiele mamy dowodów, to hypoteza ta tak się przedstawi:

Jeżeli wewnątrz atmosfery metalicznych gazów między roztopioną powierzchnią a światłokręgiem odbywa się pewien ruch obrotowy, to przestrzeń, w którym on ma miejsce, będzie zarazem strefą rozrzedzenia, oziębienia a ztąd i opadania. Tym sposobem powstanie tam obłok, który ciągnąc się daleko w kierunku jądra słonecznego, zakryje większą część światła, rozchodzącego się od spodu. Ta okoliczność jest dostateczną przyczyną powstania ciemnéj gazowéj massy — przyczyną, która zarówno wyjaśnia nam i często zauważany obrotowy ruch plam, i większą ciemność środkowych części cieniu, i powstanie półcieniu wskutek przenikania sąsiedniego światłokręgu, i wzrastanie długości świecących mass, tworzących światłokrąg, i kierunek ich dłuższych osi, zwróconych ku środkowi plamy, i nakoniec usunięcie się ich po nad plamą ku jéj środkowi. Pozostaje wszakże jeszcze ta trudność, że ruch obrotowy nie zawsze daje się zauważyć, i dlatego wypadałoby zbadać, czy okoliczność ta da się pogodzić z powyższą hypotezą. Dotychczas nie można wszakże żadnego z tych wyjaśnień uważać za pewne i ustalone.

Otóż z taką to ścisłością podejmują się badania. Uczony znajduje się w obec kilku przypuszczeń, które przy pomocy obserwacyi i ścisłego wnioskowania rozmaicie roztrząsa. W tym jak i w innych wypadkach odrzuca te z nich, których niepodobna najzupełniéj pogodzić z niezbitemi prawdami. Usuwając wciąż niedostatecznie uzasadnione hypotezy, dopóty wyczekuje, za którą z mniéj wątpliwych mógłby się oświadczyć, dopóki dalsze dowody nie wykażą nowych prawdopodobieństw i nowych nieprawdopodobieństw. Kontrolując każdą obserwacyją, każdy wniosek, tak długo wstrzymuje się z wydaniem sądu, dopóki żadna anomalija nie pozostaje niewyjaśnioną. Nietylko troskliwie baczy na to, żeby się nie wkradł jaki błąd, wskutek niedostatku obserwacyi ze względu na ilość i różnorodność materyjału, ale stara się nadto niedopuścić żadnéj omyłki, którąby mogły spowodować jego indywidualne właściwości. Jakkolwiek być może, że w doświadczeniach astronomicznych, o których wyżéj wzmiankowaliśmy nie zwraca on uwagi na czas, w jakim się odbywają czynności nerwo-

we. to wszakże w tych wszystkich astronomicznych doświadczeniach, w których czas gra ważną rolę, z okolicznością tą się rachuje. Aby dokładnie oznaczyć chwilę, w której zmiana pewna nastąpiła, musi on w obserwacyi takowéj zrobić poprawkę odpowiednią swym indywidualnym właściwościom. Ponieważ funkcyje nerwowe stosownie do fizyjologicznego ustroju każdego człowieka odbywają się z prędkością 30 do 90 metrów na sekundę, a nadto w lecie z większą prędkością jak w zimie; i ponieważ między chwilą dostrzeżenia pewnéj zmiany a zaznaczenia jéj leży pewien przeciąg czasu, który, według powyższego, u różnych osób może znakomicie się różnić, przeto każdy obserwujący musi na różnice te baczną zwracać uwagę.

Przypuśćmy więc, że uczonemu, tak skrupulatnie roztrząsającemu każdą hypotezę, i tak starannie usuwającemu każde źródło omyłki, zadamy pytanie tyczące się jakiéjbądź kwestyi społecznéj, np. czy pewna zaprojektowana instytucyja będzie zbawienną? Natychmiast będzie miał gotową odpowiedź; często nawet bardzo stanowczą. Nie uważa on za potrzebne, postępując drogą ostrożnéj indukcyi, zbadać, jakie skutki podobna lub w związku z nią stojąca instytucyja miała u innych narodów; nie sądzi, żeby było rzeczą konieczną zajrzeć do historyi własnego narodu, aby zobaczyć, czy za pomocą podobnych środków osiągnięto to, czego się po nich spodziewano; uważa za rzecz zbyteczną zadać sobie pytanie, o ile w ogóle instytucyje wszystkich narodów i wszystkich czasów usprawiedliwiły teoryje tych, którzy je wygłosili. Podobnież nie uważa on za niezbędne wywnioskować na podstawie podobnych wypadków, coby nastąpiło, gdyby zaprojektowana instytucyja nie była wprowadzona w życie — rozstrzygnąć, czy w takim wypadku nie powstałaby inna, w zupełności zastępująca ją instytucyja. Mniejszéj jeszcze wagi wydaje mu się pytanie, jakie mogą być pośrednie skutki zaprojektowanego urządzenia — o ile może ono stać na zawadzie innym czynnikom społecznym, jak dalece wpływ jego może być szkodliwy dla swobodnego rozwoju środków, zmierzających do tego samego celu. Nie to utrzymuję, żeby którekolwiek z tych pytań uważano za nieodpowiednie; ale tylko to, że żadnego nie zrobiono kroku w celu zebrania w sposób czysto naukowy materyjału dla dania odpowiedzi na nie. Prawda, zaczerpnięto pewne wiadomości z gazet, dzien-

ników. zagranicznych korrespondencyi. opisów podróży; przeczytano różne dzieła historyczne, zawierające oprócz obszernego sprawozdania o czynnościach panujących, dokładny opis każdéj kampanii. i staranne rozwikłanie dyplomatycznych intryg. — i na podstawie tak zgromadzonych danych wydaje się stanowczy sąd. Najbardziéj zadziwiająca jest wszakże ta okoliczność, że na omyłki, powstające z indywidualnych właściwości każdego, żadnéj nie zwraca się uwagi. A jednakże te to właściwości, tak wrodzone jak i nabytę, są najważniejszemi czynnikami w obserwacyi zjawisk społecznych.

Kierunek wychowania, położenie społeczne, skłonności narodowe, stanowisko polityczne i teologiczne — wszystkie te sympatyje i antypatyje razem daleko więcéj wpływają na nasze poglądy w kwestyjach społecznych, niż owa mała summa nagromadzonych danych. A jakkolwiek uczony, śledząc za prawdami fizycznemi, rachuje się z małemi omyłkami, spowodowanemi jego właściwym ustrojem, to jednakże pomija on zupełnie owe wielkie błędy, które się koniecznie wkraść muszą w jego obserwacyją zjawisk społecznych, wskutek wrodzonych i często przez stanowisko społeczne zmodyfikowanych i spaczonych właściwości jego. W tym wypadku, gdzie poprawka omyłki, płynącéj z zupełnie indywidualnego źródła, jest nieodzowna, uczony o niéj ani pomyśli.

---

Ów kontrast, jaki zachodzi w sposobie obserwowania przez najmetodyczniejsze umysły zjawisk przyrody i zjawisk społecznych, uwydatni się nam przy pomocy szeregu następujących antytez:

Materyjalne media, przez które na rzeczy patrzymy, zawsze mniéj lub więcéj fałszują fakta: zmieniają np. rzeczywisty kierunek gwiazdy, często zaś, podobnie jak to ma miejsce, kiedy przez wodę na rybę patrzymy, pozorne miejsce gwiazdy tak się różni od rzeczywistego, że powstałyby liczne błędy, gdyby nie uwzględniono praw łamania się promieni światła; ale socyjologiczne obserwacyje nie podlegają takiemu sfałszowaniu: przez peryjodyczną prassę przechodzą promienie światła bez wszelkiego załamania, i łatwo przy badaniu epok minionych obliczyć, w jaki

sposób promienie światła, przechodząc przez medium historyczne, się załamują.

Jakkolwiek ruchy gazów odbywają się według mechanicznych praw, które dobrze rozumiemy, to jednakże są tak skomplikowane, że dotychczas nie wynaleźliśmy sposobu zapanowania nad prądami powietrza w pokoju; ale fale i prądy affektów, poruszających pewne społeczeństwo, jak również i powstające ztąd kierunki i rezultaty społecznych czynności dadzą się łatwo przewidzieć. Jakkolwiek cząsteczki nieorganicznych substancyi są bardzo proste, to przecież zrozumienie wzajemnych ich stosunków wymaga bardzo mozolnéj pracy, i nawet najwięksi znawcy spotykali się nieraz z takiemi kombinacyjami ich oddziaływania, że skutków ztąd powstających nigdy nie przewidywali; ale gdzie ciałami wzajemnie na się oddziaływającemi nie są cząsteczki lecz istoty żyjące, najróżnorodniejszą posiadające naturę, tam wszystkie możliwe rezultaty łatwo dadzą się naprzód obliczyć. Fizyczne zjawiska tak się z sobą wiążą, że pozorne prawdopodobieństwo może znacznie odbiegać od rzeczywistości, nawet i wtedy, gdy tylko dwa ciała działają; ma to np. miejsce w bardzo naturalnem mniemaniu, że podczas naszego północnego lata ziemia znajduje się bliżéj słońca niż w zimie, gdy tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie; ale w dziedzinie zjawisk społecznych, gdzie ciała tak są liczne, a siły, za pomocą których wzajemnie na się oddziaływają, tak różnorodne i zmienne, prawdopodobieństwo będzie naturalnie zgodne z rzeczywistością. Materyja wykazuje często różne sprzeczności: np. kiedy dwa zimne płyny po zmięszaniu przechodzą w stan wrzący. albo kiedy mięszanina dwóch przezroczystych płynów wydaje nieprzezroczysty osad, albo kiedy woda zanurzona w kwasie siarkowym, marznie na rozpalonem żelazie; ale to, co nazywamy duchem, nie sprowadza żadnych paradoxalnych skutków, a zwłaszcza kiedy wchodzi w takie komplikacyje, że staje się przyczyną społecznych procesów — rezultaty pochodzące z tego źródła zawsze będą takie, jakie prawdopodobnemi się wydają.

Podobne sprzeczności, tułające się w umysłach ludzi naukowo wykształconych. tém bardziéj muszą nas dziwić, gdy zwrócimy uwagę na to, że bardzo liczne mamy dowody trudności kierowania naturą ludzką; że metody napozór najrozumniejsze oczeki-

wania nasze zawiodły, i że sposoby postępowania, które według zdrowego rozsądku zdawały się jak najnieodpowiedniejsze, sprowadziły najzbawienniejsze rezultaty. Nawet pewne osobliwości ludzkiéj natury wykazują anomalije. Przecież ten napozór próżnuje, na kogo w chwili, kiedy cóś uczynić należy, uwagę swą zwracacie; ale człowiek ten nie może znaleźć ani chwili czasu, tak że ten, któryby najprawdopodobniej mógł zrobić to, czego się żąda, już jest zajęty. Że chłopiec, który najdłużéj pracuje zarazem i najwięcéj się uczy, że dojrzały mąż tém się rozumniejszy staje, im więcéj czyta, są to mniemania prawdopodobne, a jednakże bardzo dalekie od prawdy; o pierwszym dziś przekonywają się nauczyciele, a drugie już Hobbesowi nie było tajemnicą. Jak oczywistém wydaje się napozór to, że w razie obłąkania najstosowniéj, osłabiony wewnętrzny nadzór zastąpić surowym zewnętrznym. A jednakże system swobody daleko zbawienniejsze wydaje rezultaty, niż system kaftanów. Dr Batty Tuke, mający wielkie doświadczenie w leczeniu obłąkanych, poświadcza, że chorzy objawiają wielką chęć ucieczki, jeśli się ich trzyma pod kluczem, i że naodwrót, prawie nie myślą o niéj, jeśli są na swobodzie. Na 100 obłąkanych leczonych przy otwartych drzwiach, 95 powracało do normalnego stanu swych władz umysłowych (6). Jako dowód, iż środki napozór najzbawienniejsze sprowadzają nieszczęście, może też posłużyć świadectwo D-ra Mandsley, również powagi w tym przedmiocie, iż wielu dopiéro w zakładach dla obłąkanych dostało pomieszania zmysłów. Daléj, czy napozór nie zdaje się rzeczą jasną, że im kara jest surowszą, tém skuteczniéj zapobiega zbrodni? A jednakże wielkie ulepszenie, wprowadzone przez p. Roncilly do naszego karnego kodeksu, nie wpłynęło na powiększenie, ale przeciwnie, na zmniejszenie pociągu do zbrodni; podobnie świadectwa ludzi, mających w tym względzie największe doświadczenie, jak: Maconochie na wyspie Norfolk, Dickson w zachodniéj Australii, Obermeier w Niemczech, Montesinos w Hiszpanii, wykazują, że w miarę tego, jak kara zbrodniarzy ogranicza się tylko do odjęcia im swobody na tyle, ile tego ogólne bezpieczeństwo wymaga, poprawa wzrasta, a nawet jest tak znaczna, że przechodzi wszelkie oczekiwania. Francuzcy nauczyciele, którzy nigdy nie powątpiewali o tém, że chłopcy tylko pod ostrym i ścisłym nadzorem sprawują się dobrze, dziwią się

za swem przybyciem do Anglii, że chłopcy, cieszący się tu większą swobodą, daleko lepiéj się sprawują; co więcéj, Dr Arnold dowiódł, że i w Anglii chłopcy tém lepiéj się sprawują, im więcéj ma się do nich zaufania. Podobnież ma się rzecz i ze społeczeństwem ludzkiém. Powszechnie mniemamy, że ludzie tylko przez przymus prawa krzywd sobie wzajemnie nie wyrządzają; a jednakże są fakta, które powinnyby wpłynąć na zmianę tego przekonania. Tak zwane długi honorowe, zapłaty których prawo się nie domaga, uważane bywają za świętsze jak te, do spłacenia których prawo może zmusić. A notatki, które maklerzy na giełdach ołówkiem w swych książeczkach robią, poręczając tym sposobem sprzedaż i zakup, liczące się na tysiące, są pewniejsze jak formalne kontrakty na pergaminie, stwierdzone podpisami i pieczęciami.

Tysiące przykładów możnaby przytoczyć na poparcie tego, że pewne uczucia i wyobrażenia ludzi wywołują czyny, które a priori wydają się nam bardzo nieprawdopodobne. A jeżeli przejdziemy za granicę społeczeństwa, wśród którego sami żyjemy i zwrócimy uwagę na dzieje innych narodów lub też naszych przodków, to na każdym kroku spotkamy się z objawami ludzkiéj natury zupełnie innemi jak te, których się domyślamy, gdy się zajmujemy politycznemi kombinacyjami. Któżby na podstawie swego codziennego doświadczenia przypuszczał, że ludzie mogą, w celu przypodobania się swym bogom, całemi godzinami kołysać się na piętach, albo tak długo trzymać zaciśnięte pięście, aż im paznokcie wrosną w dłoń, albo też tarzać się setki mil dla zwiedzenia jakiego świętego obrazu? Któżby sądził, iż może, jak to ma miejsce w Chinach, istnieć zwyczaj, że przestępca skazany na śmierć, może kupić sobie zastępcę, i że summa zapłacona za głowę jego oddaje się pozostałéj po nim rodzinie — zwyczaj, przeciwko któremu ani opinija publiczna, ani uczucie indywidualne się nie oburza. Albo,—żeby przytoczyć wypadki nas samych bliżéj obchodzące, któż przewidział, że wiara w czyściec i w skuteczność pośrednictwa duchownych, wyda połowę Anglii w ręce kościoła? albo któż przewidział, że błąd w prawie „martwéj ręki" mógł obszerne włości obrócić w cmentarze? Któżby mógł pomyśleć, że królowie — rozbójnicy i baronowie — bandyci będą z podobnymi sobie wasalami, od pokolenia do pokolenia tułać się z naraże-

niem swego życia przez całą Europę, żeby odzyskać grób Tego, który upominał nadstawić lewy policzek, kiedy nas w prawy uderzono. Albo nareszcie, któżby przewidział, że podczas kiedy Tenże w Jerozolimie do żadnych politycznych celów nie zmierzał i żadnemi politycznemi narzędziami się nie posługiwał, ci, którzy się za następców Jego uczniów uważali, staną się z czasem władcami, panującymi nad wszystkiemi królami Europy. Rezultatu tego tak samo nie można było przewidzieć, podobnież jak trudno było przewidzieć, że narzędzie, które żydzi do tortur używali, stanie się kiedyś wzorem dla planów wszystkich chrześcijańskich kościołów w Europie; podobnie jak niepodobna było przypuścić, żeby torturę tę, której pamięć przechowała się w tradycyjach chrześcijańskich, mógł ktoś błędnie uważać za chrześcijańską instytucyją, jak to zrobił ów malajski królik, który, pociągnięty do odpowiedzialności za to, że kilku powstańców ukrzyżował, tém się tłómaczył, że poszedł tylko „za zwyczajem Anglików, o którym w ich świętych księgach czytał“ (1).

Spojrzmy gdziekolwiekbądź na rozwój zjawisk społecznych, a wszędzie dostrzeżemy, że podczas gdy pewne, umyślnie naprzód uplanowane i obmyślane cele, tylko czasowo albo też wcale nie zostały osiągnięte, zmiany rzeczywiste powstały z przyczyn, o istnieniu których nawet nie wiedzieliśmy.

---

W saméj rzeczy, jak może ktokolwiekbądź, a zwłaszcza jak może uczony sądzić, że podobna obliczyć skutki pewnych politycznych czynów, wobec tak nieobrachowanego powikłania wpływów, wśród których każde indywiduum i *a fortiori* każde społeczeństwo się rozwija, żyje i upada? Już nawet w materyjalnym ustroju ciała ludzkiego panuje taka rozmaitość czynników. Ktokolwiek tylko bacznie śledzi za sprawami życia codziennego, musi zauważyć, iż zdarzyć się może, że podczas jednego tylko obiadu spożył: chleb z ruskiéj pszenicy, mięso ze Szkocyi, kartofle z wewnętrznych hrabstw (Anglii), cukier z wyspy Św. Maurycego, sól z Cheschire, pieprz z Jamajki, wino z Francyi, rodzynki z Grecyi, pomarańcze z Hiszpanii i wiele innych korzeni i smacznych przypraw z rozmaitych miejsc pochodzących; a jeżeli zastanowi się

nad historyją tego łyku wody, który gasi jego pragnienie, idąc od studni, zkąd bezpośrednio pochodzi, do źródła i strumienia, a ztąd do kropel deszczu, które na znacznych od siebie odległościach pospadały, i jeszcze daléj, do pary wodnéj, która pędząc ponad Atlantykiem, rozproszona była po niezmierzonéj przestrzeni, spostrzeże, że ten jeden łyk wody zawiera w sobie molekule, które jeszcze niedawno rozrzucone były na przestrzeni wielu tysięcy kwadratowych mil, unosząc się nad morskiemi falami. Gdyby w podobny sposób zechciał dotrzeć do początku każdego stałego kęsa który spożył, przekonałby się, że ciało jego składa się z cząstek, które niedawno przedtém przywędrowały ze wszystkich stron świata.

Zupełnie tak samo jak z składowemi częściami ciała ma się rzecz i z fizycznemi i moralnemi wpływami, od których życie jego zależy. Łamiesz sobie ząb, natrafiwszy na kamyczek, znajdujący się między rodzynkami, dlatego że przemysł w Zante stoi bardzo nizko. Psujesz sobie żołądek wskutek złéj administracyi jakiéjś winnicy nad Renem, lub téż wskutek nieuczciwości kupców w Cette, gdzie wina na wielką skalę podrabiają. Dlatego że jakiś tam konsul poswarzył się z królem Abissynii, płacisz większe podatki, a przez to musisz skrócić czas twych jesiennych rozrywek (*), albo dlatego, że w Ameryce właściciele niewolników starają się „to wyśmienite urządzenie“ rozprzestrzenić daléj na zachód, powstaje tam rozdwojenie, które może pociągnąć za sobą utratę twych przyjaciół. A jeśli odwrócisz się od tych odległych przyczyn i spojrzysz na te, które wkoło ciebie są czynne, spostrzeżesz, że życie twoje zależy od tak powikłanéj sieci wpływów, że nawet i najbliższych jasno nie rozeznasz. Czas twych zajęć już ci z góry wytknęły ogólne zwyczaje twego społeczeństwa, które zwolna się ustaliły; nikt nie wie, że musisz jadać w porach szkodliwych dla twego zdrowia; a jednak musisz się poddać raz istniejącym społecznym nawyknieniom. Z przyjaciołmi twymi możesz obcować w godzinach i według norm, które każdy uznaje, ale za które nikt nie jest odpowiedzialny; i musisz się poddać ceremonijałowi.

(*) Autor ma na myśli jesienne polowanie, stanowiące najbardziej ulubioną rozrywkę angielskich panów. (Przyp. tłóm.).

który ci utrudza życie zamiast je uprzyjemniać. Twoje polityczne i religijne przekonania podają ci już gotowe i, jeżeli indywidualność twoja nie jest bardzo wybitna, giniesz wśród otaczającego cię społeczeństwa. Co więcéj, nawet tak błaha rzecz jak pozwolenie polowania reguluje całe twe życie. Czyż bowiem zamknięcie parlamentu nie stoi w bezpośrednim związku z 12-tym Sierpnia? (*) i czyż nie od zamknięcia parlamentu zależy londyński sezon? a od tego ostatniego czyż nie zależy czas interesów i zabaw, a tym sposobem całoroczny rozkład zajęć? O ogólnéj téj prawdzie jeszcze naoczniéj się przekonywamy, jeśli od obecnie istniejących wpływów przechodzimy do tych, które przez przeciąg minionych już wieków działały. Zapytaj się, zkąd pochodzi, że w Anglii ludzie siódmego dnia nie pracują, a będziesz musiał, dla wykrycia przyczyny tego zjawiska, przetrząsnąć tysiące minionych lat. Zapytaj się, dlaczego w Anglii, a jeszcze bardziéj w Szkocyi, nietylko praca, którą religija zakazuje, ale nadto i rozrywki, których religija nie zabrania, ustają, a będziesz musiał po odpowiedź sięgnąć w ubiegłe wieki ascetycznego fanatyzmu, w falach którego poginęły całe pokolenia. To samo stosuje się do politycznych i socyjalnych przekonań. A nawet i działalność przemysłowa zbacza stale z normalnéj drogi wskutek wpływów stanu społeczeństwa, który już dawno przeminął. Świadczy o tém cały Wschód i Włochy, gdzie w burzliwych czasach w celu skutecznéj obrony wybierano pod wsie i miasta pagórki i górzystości, skutkiem czego życie obecnych ich mieszkańców, zmuszonych codzienne swe potrzeby znosić z nizin, stało się bardzo uciążliwe.

Jak przeróżnie społeczne czynności z sobą się wikłają i jak trudno wskutek tego obliczyć ich skutki, przekonamy się jeszcze lepiéj przy wyliczaniu czynników, składających się na tak proste zjawisko, jak cena jakiegokolwiek przedmiotu, np. bawełny. Fabrykant perkali rozważa, czy przy pewnych danych cenach ma powiększyć swój zapas surowego materyjału. Zanim się na to

(*) Z 12-ym Sierpnia prawo w Anglii dozwala polować. (Przyp. tłóm.).

zdecyduje, musi on zasięgnąć o ile możności pewnych wiadomości co do następnych kwestyi: Czy zapasy perkalu, znajdujące się w ręku krajowych fabrykantów i kupców en gros, są wielkie czy też małe; czy ceny, praktykowane w téj chwili, skłoniły detalicznych kupców zaopatrzyć się w znaczniejsze zapasy lub nie; czy kolonijalne i zagraniczne rynki są przepełnione lub nie; ile perkalu wyrabiają obecnie, lub ile mniéj więcéj mogą wyrabiać zagraniczne fabryki. Po obliczeniu, jak wielki może być prawdopodobnie popyt na perkal, musi się on wywiedzieć, co inni fabrykanci we względzie kupna bawełny zrobili lub też zrobić zamierzają — czy czekali obniżenia ceny, czy też, przewidując podwyżkę, już zakupy poczynili. Z cyrkularzy maklerów bawełny musi on ocenić stan interesu bawełnianego w Liverpoolu — czy zapasy tamtejsze są wielkie czy małe, i czy w drodze są jeszcze znaczne partyje czy nie. Również musi on uwzględnić i zapasy bawełny w Nowym Orleanie i innych bawełnianych portach; a nakoniec, nie może pominąć pytania co do rezultatu przyszłego żniwa w Stanach Południowych, w Indyi, Egipcie i t. d. Już i te czynniki są dość liczne, ale jest ich jeszcze i więcéj. Popyt na perkal, a ztąd popyt na bawełnę, a więc ostatecznie cena bawełny zależy od dowozu i cen innych tkanin. Jeżeli, jak to miało miejsce w czasie amerykańskiéj wojny, ceny perkalu się podnoszą wskutek braku surowego materyjału, to natomiast rozpowszechnia się użycie płótna i tym sposobem cena perkalu przestaje wzrastać. I wełniane tkaniny mogą w pewnym stopniu konkurować z perkalem. A nadto, oprócz cen innych tkanin, na cenę perkalu wpływa jeszcze moda, która prędko może uledz zmianie lub nie. Chybaśmy teraz już wszystkie wyliczyli czynniki? Bynajmniéj. Jeszcześmy tu nie włączyli przekonań świata kupieckiego. Zdania kupujących i sprzedających o przyszłych cenach, są tylko prostemi domysłami, często bardzo dalekiemi od prawdy. Oczekiwania ich jużto przewyższają rzeczywistość, jużto jéj nie dosięgają, z dnia na dzień rosną lub maleją i wciąż się chwieją, wyradzając się to w maniją, to w paniczny strach; niczem się bowiem kupcy od innych ludzi nie różnią: stoją i wyczekują tak długo, dopóki jeden z nich nie da dobrego przykładu, a wtedy jak stado owiec cisną się w jednym kierunku, wesoło pędząc za przywódzcą.

Rozsądny kupiec nie spuszcza z oka tych właściwości ludzkiéj natury i stara się wyśledzić o ile przekonania jego towarzyszy odbiegły od prawdy pod wpływem już istniejących i o ile mogą odbiegnąć wskutek mających dopiero nastąpić warunków. Ale jeszcze i wtedy, gdy wszystko to pilnie rozważył, do mety swéj nie dobiegł. Musi on jeszcze zbadać, w jakim stanie znajdują się w ogóle handlowe stosunki jego ojczyzny, i co w najbliższéj przyszłości zajdzie na rynku pieniężnym; gdyż wysokość dyskonta wywiera znaczny wpływ na bieg spekulacyi każdego produktu. Otóż tyle to i tak powikłanych przyczyn spowodowało takie proste zjawisko, jak obniżenie lub podwyższenie przed kilku miesiącami ceny bawełny o $^1/_4$ penny na funcie.

Jeśli już geneza takiego społecznego zjawiska, które, jak to, cośmy opisali, nie jest trwałe lecz wnet przemija, jest tak zawikłana, cóż dopiero zachodzić musi tam, gdzie powstają skutki, wyradzające się w następstwie w coraz bardziéj wzrastające i wciąż szerzące się siły. Nie tylko bowiem społeczeństwo jako całość, ale i każda jego instytucyja ma władzę wzrostu i rozwoju: każda z nich przyciąga do siebie jednostki tego społeczeństwa i wydziela im pokarm, wciąż się przez to rozmnażając i rozgałęziając. W saméj rzeczy instynkt zachowawczy w każdéj instytucyi do takiéj potęgi w krótkim czasie wzrasta, że utrzymuje jéj życie, choćby działalność jéj stała się zupełnie inną, niż miała być pierwotnie, a nawet choćby zupełnie ustała. Cóż się np. zrobiło z „zakonu Jezusa“, założonego przez Loyolę! albo też co wyrosło z kupieckiéj kompanii, która się osiedliła na wybrzeżu Indostanu!

---

Na uwagi te, które miały na celu wykazać niekonsekwencyją tych, co sądzą, że nie potrzeba głębokich studyi, żeby przewidzieć zjawiska społeczne, choć wielkich wymagają badań dla obliczenia innych zjawisk, usłyszymy bez wątpienia odpowiedź, że czas nie pozwala na systematyczne badania. Zarówno uczony jak i nieuczony odpowiedzą ze stanowiska obywatela, że każdy działać powinien, że obowiązkiem jego objawić swe zdanie i przedtém je sobie wyrobić, że każdy powinien sądzić tak, jak mu sumienie nakazuje i na ile jego wiedza wystarcza.

W odpowiedzi téj jest trocha prawdy. ale w znacznéj części zawiera ona tylko pozór prawdy. Odpowiedź ta jest wyrobem pobudki „zrobić cośkolwiek“ — pobudki. która jest źródłem wielu społecznych i indywidualnych nieszczęść. Godna pochwały gorliwość w zapobieżeniu lub usunięciu jakiejś wady popycha często do przedsięwzięcia przedwczesnych środków, jak to np. zdarza się w tym wypadku, gdy kogoś, co upadnie, otaczający natychmiast podnoszą, jak gdyby przez to właśnie że leży, zagrażało mu niebezpieczeństwo, a nie przez to, że go nieostrożnie podnoszą. Na każdym kroku przekonywamy się, że im kto mniéj jest wykształcony, tym większą ma wiarę i zaufanie w jakieś szczególne leki i gwałtownie się domaga, aby takowych używać. Niech ma kto boleści w boku, w piersi lub w żołądku, a natychmiast — jeszcze przed zbadaniem prawdopodobnéj przyczyny takowych — zalecają mu gorąco jakiś nieomylny lek, z tem zwykle zapewnieniem, że jeżeli nie pomoże, to z pewnością nie zaszkodzi. W umysłach pospolitych gnieździ się jeszcze i teraz dość znaczna doza fetyszyzmu; tak np. piwniczy jednego z moich przyjaciół wypił pół flaszki lekarstwa, które pan jego zostawił. odpowiadając tym którzy się go pytali, w jakim celu to zrobił, iż szkoda zmarnować takie dobre lekarstwo, i że to co jego panu pomogło, i dla niego będzie zbawienne. Ale, gdy z jednéj strony miejsce niejasnych pojęć o chorobach i środkach uzdrawiających zajęła patologija i terapija, z drugiéj strony coraz więcéj mnoży się rękojmi i dowodów, że w miejsce dobra ludzie zło sprowadzają. Kontrast ten widoczny jest nietylko między ogólnym brakiem wykształcenia a pewną specyjalną wiedzą, ale również i w dziedzinie jednéj specyjalności między dzisiejszym a przeszłym jéj stanem. Dziś lekarz już się nie pyta, w jaki sposób ma leczyć, czy ma puścić krew, czy użyć środków rozwalniających, czy dać na poty, czy uciec się do merkuryjuszu; lecz przedewszystkiem zastanawia się nad tém, czy w ogóle ma cośkolwiek przepisać oprócz zdrowéj dyjety. Co więcéj, dzisiejszy lekarz tym mniéj idzie za popędem, że „trzeba coś zrobić,“ im więcéj jest wykształcony.

Czyż nie jest zatém prawdopodobna, że owa mniemana konieczność szybkiego działania, służąca ludziom za pretekst do przedwczesnego wyciągania wniosków z nielicznych danych, jest nieodłącznym towarzyszem niedostatecznéj znajomości rzeczy?

Czyż nie jest prawdopodobna, że podobnie w socyjologii jak i w bijologii nagromadzenie faktów, krytyczne ich porównanie, wyciąganie z nich wniosków na podstawie umiejętnych metod rodzi wątpliwości co do oczekiwanych korzyści i zwiększa obawę wyrządzenia szkody? Czyż nie jest prawdopodobna, że temu, czemu w indywidualnym organizmie nadano bezzasadne ale wygodne miano *vis medicatrix*, w społecznym organizmie coś podobnego odpowiada? I czyż przypuszczenie takie nie przywiedzie do wniosku, że tak w jednym jak i w drugim wypadku należy się tylko starać o utrzymanie tych warunków, wśród których naturalne czynności swobodnie rozwijać się mogą.

Pogląd taki, którego wskutek powiększenia wiedzy spodziewać się należy, osłabi pochop do prędkich postanowień bez względu na niedostateczne zbadanie położenia rzeczy, gdyż podkopie nadzieje oczekiwania od przedsięwziętych środków wyłącznie zbawiennych tylko skutków. Co więcej, naukowa praca nad socyjologiją, wznosząc się od blizkich przyczyn do oddalonych, śledząc nie tylko za bezpośredniemi, ale za pośredniemi: drugo i trzeciorzędnemi skutkami, które tymbardziéj stają się różnorodne, im więcéj się rozszerzają, rozproszy ową rozpowszechnioną illuzyją, że społeczne zło można z gruntu wyleczyć. Żadne, choćby najzręczniejsze środki, nie zdołają nigdy zapobiedz szkodom, jakie pewna organiczna wada jednostek danego społeczeństwa sprowadzić musi. Można zmienić formę tych złych skutków, można zmienić miejsca, w których się one zjawiają, ale usunąć ich niepodobna. Mniemanie, że wadliwy z natury charakter da się społecznie tak zorganizować, żeby działalność jego sama przez się nie była proporcyjonalnie wadliwa, jest zupełnie błędne i nieuzasadnione. Można tę lub ową szkodę zmienić, ale summa ich wszystkich pozostanie zawsze tą samą i gdzieśkolwiek musi się przebić. Wogóle jedna i ta sama wada zmieniać będzie tylko swe formy; środki np., które przedsięwzięto w Austryi w celu zapobieżenia nierozważnemu zawieraniu małżeństwa, pociągnęły za sobą większą liczbę nieprawych dzieci; zakładanie szpitali celem ulżenia nędzy podrzutków, zwiększyło tylko liczbę tych ostatnich; rozporządzenia budowlane, wydane w celu ubezpieczenia trwałości domów, sprowadziły przeludnienie ich; albowiem małe domy, stawiane według tych rozporządzeń, nie przynosiły odpowiedniego dochodu; a gdy

nowe przepisy wzbroniły przepełnienia domów lokatorami, włóczęgi, szukając schronienia, zgromadzały sie pod kolumnadą Adelphi i w parkach, a nawet na gnojowiskach w kanałach, gdzie im cieplej było. Gdzie zło pewne nie zmienia swego miejsca lub formy, jak to widzieliśmy w powyższych przykładach, tam odczuwamy je pod formą powszechnéj prywacyi. — Przypuśćmy bowiem, że przy pomocy pewnych rządowych środków udało się pewne zło nie usunąć na inne miejsce, lecz z gruntu je wykorzenić; przypuśćmy, że, w podobny sposób postępując, wiele wad zupełnie usunięto; to jednakże myliłby się ten, ktoby sądził, że wady te bezwarunkowo zniknęły. Dosyć bowiem spytać się, zkąd się bierze ciało urzędnicze, żeby się przekonać, że tak nie jest. Któż ponosi koszta, które ciało to w ruch wprowadzają? Któż zaopatruje wszystkich jego członków, tak nizko jak i wysoko stojących, w środki zaspokojenia codziennych potrzeb życia? Cóż stanowi źródło wszystkich tych środków jeśli nie praca rolników i rzemieślników? Jeżeli, jak to ma miejsce we Francyi, aparat administracyjny zatrudnia 600,000, którzy wraz z rodzinami swemi żyją wygodnie a nawet w dostatkach. to oczywista, że dla powetowania téj straty sił, które aparat administracyjny odciąga od zajęć przemysłowych, na klassy produkujące musi przypadać odpowiedni nadmiar pracy. Robotnik, już i tak przeciążony pracą, musi jeszcze godzinę dłużéj pracować, żona jego musi nietylko karmić dzieci, ale nadto pomagać mu w polu, a dzieci jego gorzéj będą się odżywiać niż kiedyindziéj. W zamian zaś za uszczuplenie mu dochodów, osiągniętych przez powiększenie pracy, pozostaje mu mniéj siły i czasu na takie skromne rozrywki, które nawet i ludziom w nędzy żyjącym, mogłyby być dostępne. Jakże więc można przy takim stanie rzeczy przypuszczać, że zło usunięto lub że go się uniknęło? Zatamowanie zła wywołało tylko odpowiednią reakcyję i zamiast wielkiego nieszczęścia, któreby się tu i owdzie lub czasami pojawiało, mamy mniejsze, ale za to stałe i powszechne.

Jeżeli zatém zło nie da się usunąć, jeżeli, jak to z powyższego wynika, w najlepszym razie tylko rozkład jego da się zmienić, i jeżeli nadto w każdym wypadku powstaje jeszcze pytanie, czy mamy sobie życzyć zmiany rozkładu, to oczywista, że system opierający się na zasadzie, iż „trzeba coś zrobić“, jest niewystar-

czający. Mamy więc prawo przypuszczać, że w miarę tego, jak naukowo wykształceni ludzie i do téj grupy zawiłych zjawisk zastosują te same metody, których z takim skutkiem używali w innych grupach, przekonają się, że w dziedzinie tych zjawisk jeszcze mniéj jak gdziekolwiek indziéj można wyciągać wnioski i przedsiębrać czynności bez poprzednich starannie i krytycznie podjętych badań.

---

Pretekst o którym wciąż mowa, może się wszakże jeszcze w innéj formie zjawić: „Polityczne działanie musi być rzeczą kompromissu.“ „To, co podejmujemy, musi się stosować do potrzeb chwili, i dalekie przewidywania nie powinny nas powstrzymywać.“ „Faktów, na podstawie których moglibyśmy sobie wyrobić naukowy sąd, niepodobna zebrać; większa ich część nie jest zapisana, a te, które zapisano, trudne do odszukania, a nadto wątpliwe.“ „Życie jest za krótkie, a wymagania, którym wydołać musimy, za wielkie, abyśmy mogli zająć się tak głębokiem badaniem; powinniśmy zatém o ile możności kierować się zdrowym rozsądkiem.“ Po stronie naukowo wykształconych, głoszących takie poglądy, stoją nadto ci, którzy jawnie lub skrycie hołdują poglądowi, że wszelkie choćby i najobszerniejsze badania nie mogą dać żadnych wskazówek w kwestyjach społecznych. Ci ostatni nie wierzą w pewne stałe prawa zjawisk społecznych. Podług nich nie ma i nie może być umiejętności społecznéj. Nad twierdzeniem tém zastanowimy się w następującym rozdziale.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Czy Socyjologija może być umiejętnością?

Prawie co jesień rozpowiadają sobie ludzie, że nadchodząca zima będzie ostra, ponieważ głóg i żórawina bardzo się obrodziły. Wniosek taki opiera się na niedopowiedzianém mniemaniu, że Bóg, mając zamiar zesłać tęgi mróz, zaopatrza ptastwo w znaczny zapas żywności. Przed bardzo niedawnym czasem sam słyszałem, jak ktoś, co posiadał zwykły u nas stopień wykształcenia, utrzymywał, że Opatrzność przed kilku laty umyślnie zesłała roje krówek, które cały kraj prawie obsiadły, żeby mszyce nie zniszczyły chmielu. Jasna, że ta teoryja Boskiego rządu, którą ludzie stosują do takich jak powyższe wypadków, mających tylko uboczny wpływ na nasz dobrobyt, z większą jeszcze wiarą stosowana bywa do wypadków, które nas bezpośrednio, bądź indywidualnie bądź społecznie, dotykają. Metodyści z prawdziwie logiczną ścisłością teoryi téj się trzymają; żaden z nich nie wybierze się w podróż, żeby przedtém nie zajrzał w bibliją, aby się przekonać, czy miejsce, na które najprzód wzrok jego padł, zawiera w sobie zezwolenie nieba na jego przedsięwzięcie, czy nie. W rzeczach polityki ta sama teoryja prowadzi ich np. do konsekwentnego mniemania, że większy dobrobyt, jakim się Anglija w porównaniu z państwami stałego lądu cieszy, jest nagrodą za lepsze święcenie niedzieli; albo też np., że spustoszenia, jakie cholera narobiła, wynikły ztąd, że na pewnéj monecie opuszczono *Dei gratia*.

Kto w ten sposób tłómaczy sobie zwykłe zdarzenia, ten i wypadki historyczne nie podług innéj metody będzie sobie tłómaczył. Nawet ci, którzy dzięki większéj znajomości rzeczy jasno się patrzą na gienezę prostszych zjawisk, wciąż jeszcze wierzą w nadnaturalną gienezę zjawisk bardziéj zawiłych, a zwłaszcza tych, których przyczyn nie łatwo dociec. Sposób myślenia, który w następujących wyrażeniach w jednéj z oficyjalnych depesz się przebija: „że podobało się Wszechmocnemu zapewnić brytańskiemu orężowi jak najświetniejszy rezultat w nader rozległych kombinacyjach, które okazały się koniecznemi, w celu uskutecznienia przejścia przez Chenaub“ (1), taki sposób myślenia, powtarzam, przypomina nam poglądy, które w tradycyjach ubiegłych wieków widzą wszędzie rękę Bożą, kierującą tak wypadkami, jakby według ich mniemania najlepiéj było. Tak np. p. Schomberg pisze:

„Podobało się najlepszemu rządcy losów ludzkich usunąć wszelkie przeszkody; i zapomocą swego narzędzia, Wilhelma z Normandyi, uwolnić kraj od nieszczęść; wskrzesić umierające siły“ (2).

I na innem miejscu:

„Nadszedł czas, kiedy Wszechmocny Pan, ukarawszy ciężko cały naród, postanowił pochyloną jego głowę podnieść na nowo,— rozwój jego przyspieszyć, i zrobić z niego **wzorowe państwo.** W tym celu powołał On męża, który w wysokim stopniu wyposażony był odpowiedniemi zdolnościami“ (Henryk VII) (3).

Daléj zaś:

„Jakby dla nadania temu peryjodowi historyi piętna większego znaczenia, zakończył się on śmiercią Jerzego III **Wielkiego** i **Dobrego**, który powołany został jako narzędzie dla spełnienia jego“ (4).

Jeden z francuzkich autorów w podobny sposób objaśnia wypadki, które niedawno zaszły na stałym lądzie. Autor ten, podobnie jak i tylko co wzmiankowany Anglik, stara się wmówić w swego czytelnika, że udało mu się spojrzeć poza zasłonę, pokrywającą rzeczy, i objaśnia nas, jakie zamiary miał Bóg, chłoszcząc swój wybrany naród Francuzów. Musimy bowiem mimochodem zauważyć, że podobnie jak i nasi pobożni rodacy mniemają, że naród

nasz za utrzymanie czystości wiary cieszy się szczególném błogosławieństwem Boskiém, tak samo i autor dzieła: „*La main de l'homme et le doigt de Dieu*“ i inni Francuzi wyraźnie są przekonani, że Francyja powołaną jest przewodniczyć i nadal tak jak dotychczas całemu światu. Autor ten w rozdziałach zatytułowanych: „*Causes providentielles de nos malheurs*“, „*Les Prussiens et le fléaux de Dieu*.“ i „*Justification de la Providence*“, podaje objaśnienia, nad któremi tu nie mamy potrzeby się rozwodzić, i „Epilog“ swój kończy słowami:

„Rewolucyja umiarkowana, zręczna, przenikliwa, machijawelska, jak djabeł rozumna, została zwyciężona i zdruzgotana przez sprawiedliwość Boską w osobie i rządzie Napoleona III.

„Rewolucyja rozkiełznana, kipiąca, szalona, została zwyciężona i zdruzgotana przez sprawiedliwość Boską w osobach i następujących po sobie rządach Gambetty i Feliksa Pyata i Spółki.

„Mądrość ludzka, tryumfująca w osobie p. Thiers, prędzéj czy późniéj padnie pod razami téj saméj, dwa razy już stłumionéj, a jednak wciąż się odradzającéj i napastującéj rewolucyi.“

„Nie jest to żadne proroctwo: to tylko przewidywania filozofii i wiary chrześcijańskiéj.

„Wtedy to przyjdzie koléj na Trójcę Świętą; gdyż Bóg i Syn Jego muszą rządzić przez Swą Ewangieliją i Swój Kościół.

„Dusze Francuzów i chrześcijan, módlcie się, pracujcie i cierpcie z ufnością, już blizko końca jesteśmy. Gdyż wtedy właśnie, kiedy zdawać się będzie, że wszystko stracone, wtedy dopiero wszystko będzie ocalone.

„Gdyby Francyja umiała była korzystać ze swych nieszczęść, Bóg byłby jéj powrócił swą pierwotną miłość. Ale Francyja trwa w błędzie i występku. Ufajmy, że Bóg ją zbawi wbrew jéj własnéj woli, odradzając jednocześnie przez ogień i wodę. Właśnie w téj chwili, kiedy niemoc ludzka wyraźnie się objawia, mądrość Boska blask swój roztacza. Tymczasem wszakże krzyż Pański i męki znosimy! Szczęśliwi ci, co przeżyją nas i zakosztu-

ją tryumfu Boga i Jego świętego, katolickiego, apostolskiego i rzymskiego Kościoła“ (5).

Podobne poglądy wygłaszają nietylko historycy, których nazwiska z pamięci nam wyszły, nietylko ludzie, którzy, przyjąwszy na się rolę chórów greckich w strasznych dramach rewolucyi, światu widzów cele i zamiary Boskie objawiają, — podobne poglądy rozwinął przed niedawnym czasem nawet jeden z profesorów historyi. Oto są jego słowa: —

„I czyż olbrzymia ta walka (Teutonów i Rzymian), moi panowie, odbyła się bez dowódzcy? Jeżeli niepodobna było posiąść Trafalgaru bez ducha Nelsona, zwyciężyć pod Waterloo bez ducha Wellingtona, czyż podobna przypuścić, żeby niezliczonych tych mass, od których zależała przyszłość całego rodu ludzkiego, nie wiódł duch jakiś? Nie miałożby być między niemi na owéj przestrzeni od Czarnego do Północnego morza naczelnego wodza? Niktżeż ich nie zaprowadził na owe dwa wielkie strategiczne stanowiska: w Schwarzwaldzie i Trieście? Czyż w rzeczy saméj ciemni ci barbarzyńcy, nie posiadający ani planów, ani nauki, mogli sami z siebie bez obcéj pomocy stosować się do praw sztuki wojennéj, bez czego ostateczne zwycięztwo w długiéj walce nie byłoby możliwe; i czyż nacisk Hunnów nie zmusił przeważnie ich tłumy do przedsięwzięcia, które one w prostocie swéj pierwiastkowo uważali za niepodobne do wykonania? Niech sobie kto chce wierzy w to; ja nie mogę. Mógłby mi ktoś zarzucić, że ludy te zmierzały tylko do środka ciężkości, podobnie jak kamienie i ziemie. Niech sobie i tak będzie. Naturalnie, że stosując się do praw sztuki wojennéj, działały one równie jak i wszystkie rzeczy na ziemi tylko tak, jak tego prawa przyrody wymagały; wszak i prawa sztuki wojennéj są naturalne i dadzą się matematycznie objaśnić. Z tém wszystkiém, wierzę w to, że ani jeden kamień, ani jedna garstka piasku nie zmierza do środka ciężkości bez woli Boga; że od wieków zapisano w księdze przeznaczeń, gdzie ma upaść każde ziarnko złota, wymyte ze skały kwarcowéj w Australii, aby je pewien dany człowiek w pewnéj danéj chwili swego życia mógł znaleźć; — gdybym więc na tyle był zabobonny,

(a dzięki Bogu jestem nim), żeby w to wierzyć, dlaczegożbym nie miał mniemać, że, jakkolwiek wojny téj nie prowadził żaden generał tu na ziemi, to przecież generał przebywający na Niebiosach? i że hufce naszych przodków, mimo swych grzechów, były hufcami Boga (6).

---

Nie myślimy dopatrywać wzajemnego związku tych sprzecznych poglądów, które autor w powyższym ustępie pozlepiał; nie pytamy się o to, jak można wyniki siły ciążenia, która tak jednostajnie działa, że przy danych warunkach skutki jéj obliczyć możemy, uważać jednocześnie za wynik woli owego czynnika, którego działalność, o ile to z doświadczenia wiemy, stosunkowo nie da się obliczyć, i który z tego powodu stanowi zupełną odrębność; nie pytamy się też, jak można robić różnicę między przewidywaniem zjawisk materyjalnych, stanowiącém wiedzę fizyczną, a przewidywaniem historycznem, skoro zarówno bieg spraw ludzkich jak i zjawisk materyjalnych już z góry przez Boga został nakreślony. Pozostawiamy czytelnikowi rozstrzygnięcie alternatywy, która jako wniosek z powyższego rozumowania sama się nastręcza: albo uznać, że powszechny pogląd na przyczynowość fizyczną jest błędny, albo też zwykłe nasze pojęcia o działaniu woli odrzucić; ja zaś, w celu ogólnego scharakteryzowania takich teoryi, zwracam tylko uwagę na szczególny tytuł rozdziału, z którego powyższy ustęp zaczerpnąłem: „Strategija Opatrzności.“

Jak wielu innych, tak i ja często zadawałem sobie pytanie, jak właściwie wyobrażają sobie wszechświat ci, którzy ostatecznéj jego przyczynie nadają takie miana, jąk „Wszecharchitekt“ lub „Wielki Twórca,“ i którym się zdaje, że przyczyna wszechświata, przez porównanie jéj z zręcznym rzemieślnikiem, jeszcze cudowniejszą się stanie, jak jest w rzeczy samej. Ale w wyrażeniu „Strategija Opatrzności“ kryje się pogląd pod wielu względami jeszcze dziwaczniejszy.

Wyrażenie takie jak „Wielki Twórca“ ma tę przynajmniéj zaletę, że, wskazując tylko na ukształtowanie już istniejącego materyjału i nie poruszając pytania, zkąd materyjał ten się wziął, nie przeczy wyraźnie, że go ten sam Wielki Twórca

stworzył, co i ukształtował. Ale frazes „Strategija Opatrzności“ zawiera w sobie tego rodzaju trudności, iżby je koniecznie usunąć wypadało. Boski strategik musi mieć zręcznych przeciwników, jeżeli strategija ma być możliwą. Tym sposobem przychodzimy do pojęcia takiéj przyczyny wszechświata, obok któréj istnieje inna niezależna i wciąż z nią walcząca przyczyna. — Wątpię, żeby każdy zechciał się zgodzić na takie wyznanie wiary, według którego Bóg musi uciekać się do szczególnych środeczków, żeby usunąć przeszkody, stojące Mu na zawadzie. Pobożność, występująca w takiéj szacie, przypomni bezwątpienia niejednemu z nas coś, co na zupełnie przeciwne miano zasługuje. Badać wszechświat tak, jak się on nam przedstawia, konstatować zapomocą usilnéj obserwacyi szereg zjawisk, wykrywać stały ich porządek w czasie i przestrzeni, i nareszcie porzucić usiłowania zrozumienia objawiającéj się siły po nadaremnych trudach — to potępiają ludzie jako rzecz niereligijną. Tymczasem ci roszczą sobie prawa do nazwy religijnych, którzy wyobrażają sobie, że Stwórca w działaniu swém kieruje się temi samemi względami, co i oni, którzy przypisują sobie zdolność odgadnięcia Jego zamiarów, i którzy tak się nawet o Nim odzywają, jak gdyby knował intrygi, żeby djabła w pole wyprowadzić.

To wszystko wypowiedzieliśmy zresztą tylko mimochodem. Wyżéj przytoczone ustępy i objaśnienia miały tylko na celu uwydatnić umysłowe stanowisko tych ludzi, dla których słusznie tak nazwana socyjologija jest rzeczą niemożliwą. Z takiemi poglądami na sprawy ludzkie, jakie się przebijają w znaku „D. V“ missyjonarskich obwieszczeń i w pamiętnych depeszach cesarza Wilhelma, w których tuż za wyrażeniem dziękczynnych uczuć Bogu— szło wyliczenie tysiąca poległych, idea nauki społecznéj nie da się pogodzić.

---

Podobnież i ci ludzie nie są zdolni do naukowego pojmowania zjawisk społecznych, dla których dzieje cywilizacyi niczém więcéj nie są, jak tylko kroniką czynów znakomitych mężów. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego rodzaju poglądów pisze np.: „Według mego zapatrywania, historyja powszechna jest

opowieścią tych spraw, które człowiek na tym świecie dokonał; w gruncie rzeczy historyją wielkich ludzi, którzy tu na ziemi działali.“ A w takich to pojęciach, które być może nie wszędzie wyraźnie wygłaszane, choć wszędzie akceptowane bywają, wychowują się prawie wszyscy ludzie. Przypatrzmy się, jak takie pojęcia powstają.

Hordy dzikich ludów, zebrawszy się naokoło ogniska, rozpowiadają sobie wypadki, które zaszły na ostatniém polowaniu; a ktokolwiek ze zgromadzonych złożył dowody szczególnéj zręczności i przemyślności, ten otrzymuje stosowną pochwałę. Wracając z wyprawy wojennéj, żywo rozprawiają o mądrości swego wodza lub o odwadze tego i owego ze swych towarzyszów. Jeżeli podczas minionego dnia lub w najbliższéj przeszłości nikt nie dokonał czynu godnego uwagi, wtedy przedmiotu do rozmowy dostarcza bohaterski czyn jednego z niedawno zmarłych przywódzców, lub też bajecznego prarodzica szczepu. Czasami tańce przedstawiają dramatycznie zwycięztwa, które powieść opiewa. Opowiadania takie, tyczące się wzrostu a nawet tylko istnienia szczepu, są nadzwyczaj ciekawe; w nichto bowiem leży wspólne źródło muzyki, dramy, poezyi, bijografii, historyi i literatury wogóle. Życie dzikich ludów nie przedstawia nam nic więcéj, coby było godne uwagi, a i chroniki szczepów nic więcéj bezwątpienia w sobie nie zawierają, coby warto było zapamiętać. U starożytnych historycznych plemion, spotykamy to samo. Ścienne malowidła Egipcyjan i płaskorzeźby Assyryjczyków przedstawiają tylko czyny ich przywódzców; a napisy takie jak te, które odkryto na kamieniu Moabitów, nic innego nie donoszą oprócz wiadomości o bohaterskich czynach rozmaitych królów, i tylko pośrednio przy pomocy naszego wnioskowania stają się te plastyczne świadectwa, pokryte hieroglifami lub literami, źródłem, zkąd i inne wiadomości czerpiemy. Podobnież ma się i z greckim eposem; jakkolwiek bowiem mimochodem dowiadujemy się z niego, że były miasta, okręty, wozy wojenne, że byli majtkowie i żołnierze, których prowadzono do boju i zabijano, przecież głównym jego celem jest uświetnienie zwycięztw Achillesa, waleczności Ajaxa, mądrości Ulyssesa i t. p.

Nauka, jaką każde ucywilizowane dziecko odbiera, kieruje się tak samo jak i tradycyje dzikich: półdzikich ludów mniema-

niem, że z całéj przeszłości rodu ludzkiego tylko czyny znakomitych osobistości zapamiętać warto. Jak Abraham swe biodra opasał i w tę lub ową okolicę powędrował; jak Samuel ogłaszał wyroki Boskie, których Saul nie słuchał; jak Dawid swe pasterskie przygody opowiada, i jak, będąc już królem, za popełnione występki gromiono go — oto takieto i tym podobne osobistości zaciekawiają młodzieńczego czytelnika biblii, i takich tylko wiadomości od niego żądają; gdy tymczasem wskazówki, tyczące się urządzeń i zwyczajów żydowskich, które tu i owdzie wplątały się w opowieść, ani on, ani nauczyciel jego nie uważa za ważne. Podobnież i z *Pinnocka* zadaje nauczyciel chłopcu wyuczyć się następujących rzeczy: Kiedy i kto na Anglją napadł, jacy królowie najezdnikowi czoło stawili, i jak polegli, co powiedział Alfred, a co Kanut, kto walczył pod Azincourt, i kto zwyciężył pod Flodden, który król abdykował, który tron sobie przywłaszczył i t. d.; a jeśli przypadkiem odkryją obaj, że w owym czasie istnieli wasale, że baronowie byli to drobni władcy, z których niektórzy byli wasalami innych, że ci ostatni tylko zwolna poddali się wspólnéj najwyższéj władzy — to na takie rzeczy, jako na stosunkowo mało ważne, wcale nie zwracają uwagi. System ten nauczania nawet i wtedy nie ulega żadnym zmianom, kiedy chłopiec, bądź w domu bądź téż gdzieindziéj, powierzony zostanie kierownictwu klassycznie wykształconego nauczyciela. „Oręż i osoby" jak otworzyły, tak téż i zamykają naukę historyi. Po mitologii, która naturalnie jest nadzwyczaj ważna, idą bohaterskie czyny władzców i żołnierzy, począwszy od Agamemnona aż do Cezara: społecznemi urządzeniami, zwyczajami, ideami moralności, uczeń tylko tyle się zajmuje, ile wiadomości tych rzeczy można zaczerpnąć z opowieści biograficznych. Wartość zaś historycznéj wiedzy w ten sposób się mierzy, że, gdy hańbą byłoby nieznać dokładnie miłosnych stosunków Jowisza, a już niesławą zgoła zapomnieć nazwiska dowódzcy pod Maratonem, zupełna nieznajomość wewnętrznego stanu Sparty przed prawodawstwem Likurga lub początku i działalności areopagu — rzeczą łatwą do wybaczenia.

Tak więc „teoryja wielkich mężów" w historyi znajduje wszędzie dobrze przygotowany grunt. — Teoryja ta w saméj rzeczy jest tylko dobitnym wyrazem tego, co się kryje na dnie pojęć

dzikich, co stanowi podstawę wszystkich dawnych tradycyi, i co w umysł każdego dziecka przy pomocy wielu objaśnień się wpaja. Że teoryja ta z taką gotowością bywa przyjmowana, na to różne składają się przyczyny. Przedewszystkiém gra tu ważną rolę owo powszechne upodobanie osobistości, które już w pierwotnym człowieku rozbudzone, dziś jeszcze w duszy naszéj żyje — upodobanie, którego dowody już i mały wesoły chłopczyk daje, gdy prosi, żeby mu coś opowiedzieć, rozumiejąc przez to historyją przygód jakiego bohatera; upodobanie, które u młodzieży zaspokajają sprawozdania policyjne, wiadomości dworskie, sprawy rozwodowe, obwieszczenia o nowonarodzonych, o zawierających związki małżeńskie, o umarłych; upodobanie, które nawet w rozmowach, prowadzonych na ulicy, się przebija, gdyż w urywkach, dolatujących przechodnia, zaimki osobiste każdéj chwili dosłyszeć się dają. Najlepszą miarę ogólnéj oceny umysłowych właściwości pewnego człowieka stanowi stosunek, jaki w jego rozmowie między interesem dla rzeczy ogólnych a interesem dla spraw osobistych zachodzi — a mianowicie, o ile sądy, zyskane przez liczne obserwacyje ludzi i rzeczy, przeważają nad sądami, tyczącemi się pojedynczych osobistości. Gdybyśmy więc taką miarę do wielu ludzi zastosowali, przekonalibyśmy się, że bardzo mała ilość z pomiędzy nich patrzy się na sprawy ludzkie z innego jak biograficznego punktu widzenia. Powtóre „teoryja wielkich mężów“ zaleca się tém, że jednocześnie zdaje się bawić i nauczać. Gdyż jeżeli przyjemność nam sprawia słyszéć, co ludzie porabiają, to przecież miła musi być wiadomość, że dla zrozumienia dziejów cywilizacyi wystarcza pilne czytanie życiorysów znakomitych mężów. Bo czyż może być bardziéj zachęcająca nauka, jak taka, która, zaspakajając popęd bardzo zbliżony do małomiejskiego plotkarstwa, i zaznajamiając nas z drukowanemi a nietylko opowiadanemi ważnemi wypadkami, tyczącemi się znakomitych osobistości, wzbogaca przytém nasz umysł wiadomościami, które nam wytłómaczą, dlaczego tak lub owak w świecie się działo, i przy pomocy których wyrobimy sobie prawdziwy pogląd na rzeczy, które nas jako obywateli obchodzą. — Nareszcie taki sposób tłomaczenia faktów jest tak prosty — tak jasny się wydaje! Bez wątpienia, kto się zadawalnia pojęciami rozstrzelonemi, nie połączonemi wspólném ogniwem, a większa część ludzi innych pojęć nie posiada, dla tego

taki pogląd na historyją jest zupełnie wystarczający. Zupełnie tak samo jak owa teoryja systemu słonecznego, według któréj Wszechmocny swą ręką ponaznaczał planetom kierunek ich biegu, dotąd wydaje się nam prawdziwą, dopóki nie postanowimy dokładnie zbadać, co właściwie ręka Wszechmocnego oznacza, i zupełnie tak samo jak przypuszczenie, że rośliny i zwierzęta zostały stworzone, dotąd wydaje się niezachwiane, dopóki nie zbadamy i nie zrozumiemy procesu, który jedno z nich do życia powołał — zupełnie tak samo, dotąd z całym spokojem można wierzyć w rozwój społeczeństw wskutek działalności wielkich mężów, dopóki zadawalniamy się powierzchowną wiedzą i nie wglądamy w szczegóły.

Lecz jak tylko wiedzy naszéj pożądamy nadać charakter więcéj ścisły, jak tylko pojęcia nasze ułożymy około pewnego wspólnego ogniska i znaczenie ich jasno określimy, natychmiast hypoteza ta runie. Dosyć nie zatrzymać się na przypuszczeniu, że pewien postęp społeczeństwa jest dziełem jakiego wielkiego męża, dosyć krok jeden daléj zrobić i spytać się zkądżeż się ów wielki mąż wziął, żeby się przekonać, że cała ta teoryja nie ma podstaw. Na pytanie to dwie tylko odpowiedzi dać można. Albo przyczyny, które powołały go na widownią historyczną są nadnaturalne, albo téż przyczyny te są naturalne. W pierwszym wypadku mąż ten jest posłańcem Boga, i znów wracamy do teokracyi, albo raczéj przy niéj pozostajemy; gdyż w takim razie musimy zgodzić się z wyżéj wzmiankowanym p. Schomberg, że Bóg natchnął „Cezara myślą najazdu na Brytaniją,“ i że, począwszy od niego aż do Jerzego III, „Wielkiego i Dobrego,“ wszyscy panujący umyślnie wybrani byli, aby urzeczywistnić szereg Boskich zamiarów. Jeżeli przypuszczenie to jest nieprawdopodobne, to nic innego nam nie pozostaje jak tylko uznać, że ów wielki mąż zjawił się wskutek naturalnego biegu rzeczy, a więc że i on jest tylko jedném ogniwem w łańcuchu innych zjawisk społecznych, które wraz z nim są wyrobem poprzednich stanów danego społeczeństwa. Wraz z pokoleniem, którego małą cząsteczkę stanowi—wraz z jego urządzeniami, mową, wiedzą, zwyczajami, i sztukami, z ich zastosowaniem, wywołał go niezmierny zapas sił, które od wieków wspólnie działały. Rozumie się, że jeżeli komuś podoba

się puszczać mimo siebie wszystko, z czém go zwykła obserwacyja wsparta fizyjologiją, zaznajamia — jeżeli przypuszcza, że Europejscy rodzice mogą spłodzić dziecię czarne, a wełniaste Papuasy miéć potomka z prostemi, jasnemi włosami typu, kaukazkiego — w takim razie może téż przypuścić, że wszędzie i wśród wszelkich warunków może się zjawić jakiś wielki mąż. Jeżeli skarby wiedzy, zyskane przez doświadczenie i złożone zarówno w zwykłych przysłowiach jak i w uogólnieniach Fizyjologii, dla kogoś nie istnieją, jeżeli ktoś sądzi, że Newton mógł pochodzić z jakiejś Hottentockiéj rodziny, Milton być z rodu Adamańczyk (*), Howard lub Clarkson pochodzić z wysp Fidżi, w takim razie nie dostrzeże téż żadnéj sprzeczności w twierdzeniu, że postęp społeczny jest dziełem jednego wielkiego męża. Lecz skoro cała Biologija, stwierdzając powszechne mniemanie, uczy nas, że niepodobna, aby Arystoteles był dzieckiem rodziców z kątem twarzowym o 50°, skoro najmniejszego prawdopodobieństwa nie ma, żeby plemię ludożerców, które, przygotowując sobie ucztę z ludzkiego mięsa, chórem rytmicznie wyje, wydało jakiego Beethovena; przeto słuszna zgodzić się na to, że zjawienie się każdego wielkiego męża, zależy od owego szeregu skomplikowanych warunków, który wytworzył współczesne mu pokolenie i ten stan społeczny, do którego pokolenie to zwolna dorosło. Jeżeli prawdą jest, że wielki mąż może zmienić wewnętrzny ustrój i kierunek działalności swego narodu, to również prawdą musi być i to, że owe poprzednie zmiany, które stanowią postęp narodowy, musiały się już dokonać, zanim on zdołał wystąpić na widownią historyczną. Wprzódy, zanim on swe społeczeństwo przekształcił, musiało go jego społeczeństwo wykształcić. Tak, że właściwe źródło wszystkich tych zmian, które on sprowadził, leży w pokoleniu, z którego sam powstał. Jeżeli zatém w saméj rzeczy chodzi nam o to, żeby wyjaśnić sobie owe przemiany, to musimy zbadać wszystkie te warunki, które jedno i drugie: wielkiego męża i jego pokolenie wytworzyły.

Nawet gdybyśmy się zgodzili na nierozumne przypuszcze-

---

(*) Wyspy *Adaman* leżą w zatoce *Pegu* na oceanie Indyjskim i zaludnione są rasą negrów Australijskich. (Przyp. tłóm.).

nie, że zjawienie się wielkiego męża nie zależy wcale od dziejów społeczeństwa, wśród którego powstał, to zawsze niezaprzeczonym faktem pozostanie to, że działalność jego byłaby niemożliwa bez materyjalnych i duchowych zasobów, przekazanych społeczeństwu przez przeszłość i bez współczesnego mu pokolenia z jego charakterem, inteligencyją i społecznemi urządzeniami. Przedstawmy sobie Szekspira bez bogatéj tradycyi ucywilizowanego życia, bez rozległego doświadczenia, zdobytego przez minione wieki, które umysł jego wzbogaciły, bez języka, który sto pokoleń wykształciło i uzupełniło — czy podobna przypuścić, żeby wśród takich okoliczności mógł był swe dramy napisać? Przedstawmy sobie Watt'a z całym jego talentem wynalazczym, ale wśród plemienia, któreby żelaza nie znało, lub któreby tylko tyle żelaza posiadało, ile go może stopić ogień, rozdmuchany ręcznym mieszkiem; albo też przedstawmy sobie, że Watt urodził się, zanim były wynalezione tokarnie — czyż możnaby było w takim razie miéć widoki na maszynę parową? Wyobraźmy sobie Laplace'a bez pomocy owego powoli wykształconego systemu matematyki, którego początki już u Egipcyan znajdujemy, — jak daleko mógłby on zajść w swéj mechanice niebieskiéj? Co więcéj, te same pytania możemy robić i te same otrzymywać odpowiedzi, gdybyśmy się tylko na téj klasie mężów ograniczyli, których czciciele bohaterów najbardziéj ubóstwiają, a mianowicie na panujących i wodzach. Ksenofont nie byłby dokonał swego świetnego dzieła, gdyby jego dziesięciotysięczny oddział był stchórzył albo mu posłuszeństwo wypowiedział. Cezar nie byłby dokonał swych podbojów bez wyćwiczonéj armii, która swe „prestige," swą taktykę i swą organizacyję odziedziczyła od Rzymian, żyjących przed nią. I, aby przytoczyć nowy przykład, strategiczny gienijusz Moltkiego nie byłby odniósł tyle wojennych tryumfów, żeby nie było czterdziestomilijonowego narodu, który mu dostarczył żołnierzy, i żeby ci ostatni nie byli ludźmi silnéj budowy ciała, mężnego charakteru, posłusznego usposobienia i żeby nie umieli byli rozumnie wypełniać jego rozkazów.

Gdyby ktoś zastanawiał się nad gwałtowną siłą jednego ziarnka prochu, która sprowadza wystrzał armatni, wyrzuca bombę, zatapia trafiony okręt — gdyby się rozwodził nad wysokiemi

zaletami prochu a nie wspominał wcale ani o naboju, ani o bombie, ani o armacie i wogóle o owéj ogromnéj massie przygotowań niezbędnych dla urzeczywistnienia wszystkich tych rzeczy, nie wyłączając i prochu, rozumowanie jego nie nazwalibyśmy szczególnie rozumném. A jednakże niewieleby ono ustępowało owemu objaśnieniu społecznych zjawisk, które zatrzymując się tylko na ważnych wypadkach, dokonanych przez wielkiego męża, pomija zupełnie kolosalny zapas już istniejących utajonych sił, przez niego tylko w ruch wprawianych, i tę niezmierną ilość poprzedników, które są zarówno źródłem owych sił utajonych, jak i własnego jego istnienia.

Nie zaprzeczając prawdy, jaka tkwi w teoryi wielkich mężów, możemy przecież powiedzieć, że teoryja ta, przypisując wszystko zdolnemu przywódzcy, tylko o tyle zbliża się do rzeczywistości, o ile ogranicza się do pierwotnych społeczeństw, których dzieje mało co więcéj przedstawiają, jak usiłowania wzajemnego zniweczenia i zawojowania; chociaż nawet i w tym zakresie jeszcze za mało ceni ona ilość i wewnętrzne przymioty jego towarzyszy. Ale główny jéj błąd leży w tém właśnie przypuszczeniu, że to, co było kiedyś prawdziwe, pozostanie prawdziwém na zawsze, i że stosunki między panującymi i podwładnymi, które kiedyś były możliwe i dobre, pozostaną takiemi po wszystkie czasy. W miarę tego, jak rozbójnicze życie pierwotnych pokoleń gaśnie, jak wskutek podbojów lub też na innéj drodze powstają większe gromady ludów, jak wojna przestaje być wyłącznem zatrudnieniem męzkiéj ludności; w miarę tego można w społeczeństwach dostrzedz ślady nowych organizacyi i funkcyi, które przedtém nie były możliwe; występują nowe idee, uczucia i nawyknienia: a wszystko to rodzi się niepostrzeżenie bez współudziału jakiego króla lub prawodawcy. A gdyby kto chciał zrozumieć to zjawisko społecznego rozwoju, nie dopiąłby swego celu, choćby sobie i oczy na wszystkich bijografijach wielkich mężów aż do Fryderyka Chciwego i Napoleona Zdradzieckiego wyczytał.

---

Oprócz tego biernego zaprzeczenia umiejętności społecznéj, zawartego w owych dwóch sprzymierzonych poglądach, z których

jeden albo drugi dziewięć ludzi na dziesięciu wyznaje, istnieje jeszcze i czynne, całkowite lub częściowe, jej zaprzeczenie. Tu i owdzie przytaczane bywają dowody, że umiejętność taka jest niemożliwa. Bezzasadność tych dowodów możnaby wykazać dopiéro po określeniu istotnéj natury społecznéj umiejętności, któréj właśnie ci jéj przeciwnicy nie pojmują; uczynić tego wszakże tu nie możemy, musielibyśmy bowiem w takim razie uprzedzić nasze ostateczne wywody. Z tém wszystkiém nie od rzeczy będzie zrobić przed zasadniczym rozbiorem téj kwestyi kilka mniejszych krytycznych uwag. I tak, zastanówmy się naprzód nad stanowiskiem, jakie p. Froude w téj sprawie zajmuje:—

„Tam, gdzie naturalne przyczyny mogą być przez to, co nazywamy wolą, usunięte albo zneutralizowane, tam słowo umiejętność jest nieodpowiednie. Jeżeli człowiek ma władzę wolnego wyboru między tém, czego chce a czego nie chce, to nie może stać się przedmiotem umiejętności. Jeżeli zaś istnieje umiejętność o człowieku, to nie ma wolnéj woli, a pochwała lub nagana naszych postępków jest niestosowna i bezzasadna“ (7).

„Ta dziwna zdolność ludzi wyrządzania krzywd..... sprawia, iż niepodobna przed dokonanym faktem obliczyć umiejętnie tego, co ludzie zrobią a po dokonanym fakcie, umiejętnie objaśnić tego, co zrobili“ (8).

„Indywidualne właściwości tego lub owego człowieka powinny były odwieść p. Buckle'a od jego teoryi o przeciętnéj... Na nieszczęście przeciętna jednego pokolenia niekoniecznie musi być przeciętną następnego... Nie ma dwóch nawet pokoleń zupełnie jednakowych“ (9).

„Tam (w historyi) nigdy zjawiska się nie powtarzają. Tam oddani jesteśmy na łaskę tradycyi o rzeczach, które raz miały miejsce, drugi zaś raz ani się nie wydarzą, ani też nie mogą wydarzyć; tam doświadczeń robić nie możemy, ani też czekać na powtórzenie faktu dla sprawdzenia naszych wniosków“ (10).

Tu p. Froude zmienia taktykę i przechodzi na pole, na którém oddawna stacza się walka między wolną wolą a koniecznością, a stając po stronie wolnéj woli, oświadcza, że wiedza społeczna jest niemożliwa, gdyż nie da się pogodzić z wolną wolą. Pierwszy ustęp nietylko wypowiada, że nie ma „właściwéj umie-

jętności“ o człowieku (umiejętności Psychologii), ale nadto daje do zrozumienia, że między stanami duchowemi człowieka nie zachodzą związki przyczynowe. Skoro wola może „usuwać przyczyny naturalne“, to przeciwstawia się temu, co jest naturalne, a tém samém staje się nadprzyrodzoną. Tym sposobem faktycznie wracamy do owéj pierwotnéj formy wyjaśnień historycznych, któreśmy na początku rozważali. Daléj utrzymuje p. Froude, że, ponieważ niektórych objawów woli obliczyć niepodobna, przeto żadnego z nich przewidzieć nie można; zapomina wszakże p. Froude, że owe proste objawy woli, które kierują naszemi codziennemi postępkami, odbywają się tak prawidłowo, że je łatwo w wysokim stopniu prawdopodobieństwa przewidzieć.

Jeżeli człowiek, przechodząc przez ulicę, spostrzeże nadjeżdżający powóz, to można być pewnym, że na 1,000 wypadków 999 razy będzie się starał zejść mu z drogi. Jeżeli komu pilno na pociąg a wie, że, idąc jedną drogą, ma milę do stacyi, gdy tymczasem drugą dwie, to z pewnością wybierze pierwszą drogę; jeżeli zaś nadto wie, że przez spóźnienie się na pociąg poniesie znaczne straty majątkowe, i jeżeli mu pozostaje tylko dziesięć minut dla przebycia mili (*), oddzielającéj go od stacyi, to można być pewnym, że albo pobiegnie, albo wsiądzie w dorożkę. Jeżeli ktoś może rzecz potrzebną do codziennego użytku dostać w sąsiednim sklepie w lepszym gatunku i taniéj niż na drugim końcu miasta, w takim razie można być przekonanym, że, jeżeli jéj nie kupuje obok, to go jakieś stosunki łączą z kupcem, daléj mieszkającym, które go skłaniają na gorszy towar łożyć więcéj kosztów i trudów. A jeżeli ktoś posiadłość swą oddaje A. za 1,000 Ł, chociaż mu B. dawał za nią 2,000 Ł, to jednakże nadzwyczajne pobudki, które go do tego skłoniły, nie znoszą ogólnéj prawdy, że sprzedajemy temu, kto najwięcéj nam daje. Skoro więc nasze powszechne czynności z taką prawidłowością wynikają z odpowiednich pobudek, przeto muszą ztąd i zjawiska społeczne z taką samą,

(*) Jeden stopień geograficzny zawiera $69^2/_3$ mili angielskiéj, a więc mila siedmiowiorstowa równa się prawie 5 milom angielskim.
(Przyp. tłóm.).

a nawet i większą, prawidłowością powstawać, ponieważ wpływ pobudek nadzwyczajnych niknie wskutek wpływu massy pobudek zwykłych. Jeszcze jednę uwagę zrobić możemy. P. Froude przesadza swą antytezę, ścieśniając zbyt pojęcie umiejętności: odzywa się on tak, jak gdyby tylko ścisła wiedza była umiejętnością. Tymczasem naukowe przypuszczenia, tak jakościowe jak i ilościowe, mogą mieć różne stopnie pewności; a że wnioski nasze co do pewnych grup zjawisk tylko przybliżone być mogą, to ztąd nie wynika jeszcze, żeby wcale nie było nauki tych zjawisk. *Trocha* pewności w przewidywaniu, już jest *trocha* umiejętności. Weźmy np. Meteorologiją. Wyścigi Derby odbywały się już i podczas zawieruchy śnieżnéj, a w Lipcu nieraz ogień na kominku nie zawadza; wszakże wyjątki takie nie zmniejszają naszéj pewności, że przyszłe lato będzie cieplejsze niż przeszła zima. Czy nasze południowo-zachodnie wiatry w jesieni zjawiają się wcześniéj czy późniéj, czy będą gwałtowne czy umiarkowane, czy będą dąć jednostajnie czy w przerwach, zawsze możemy być pewni, że w téj porze roku będziemy mieli wiele wiatru od strony południowo-zachodniéj. To samo tyczy się deszczu i pogody odnośnie do massy wody w powietrzu i do słupa atmosfery; jakkolwiek przewidywania nasze w tym względzie nie mogą być ścisłe, są jednak bardzo przybliżone do prawdy. Tak, że chociażby w dziedzinie zjawisk społecznych niepodobna było osiągnąć większéj ścisłości — najważniejsze z nich wszakże dadzą się ściślej obliczyć — to jednakowoż umiejętność społeczna byłaby możliwa. Nakoniec utrzymuje p. Froude, że fakta dziejowe nie mogą być przedmiotem umiejętności, ponieważ się „nigdy nie powtarzają,“ — ponieważ nie możemy na to liczyć, żeby jeden i ten sam fakt wrócił, aby „sprawdzić nasze wnioski.“ — Na twierdzenie to nie myślę odpowiadać wprost przeciwném, często wygłaszaném, że zjawiska dziejowe się powtarzają; ale, przyznając panu Froude, że wytknął tém największą trudność nauki społecznéj, zawierającéj się w téj okoliczności, że zjawiska społeczne każdy raz w bardzo odmiennéj zjawiają się formie, znajduję i na ten zarzut wystarczającą odpowiedź. Nie ma bowiem żadnéj konkretnej umiejętności, w dziedzinie któréj faktaby się bezwzględnie powtarzały, a nadto w niektórych z nich powtarzanie to nie różni się od

powtarzań społecznych. Nawet w najbardziéj ścisłéj umiejętności, Astronomii, jedna i ta sama kombinacyja nigdy dwa razy się nie zdarza; i tu powtarzanie jest tylko przybliżone. A jeżeli zajrzemy do Geologii, to przekonamy się, że, jakkolwiek procesy wyłaniania, napływu, wzrastania i opadania odbywały się podług pewnych stałych praw, które mniéj więcéj dokładnie zbadano, z tém wszystkiém skutki ich pod względem proporcyi i kombinacyi zawsze były nowe, chociaż znów nie tak bardzo od siebie się różniły, żeby na podstawie ich niepodobna było robić porównań, wniosków i obliczeń na przyszłość.

Gdyby na dowody p. Froude niepodobna było dać takich odpowiedzi jak powyższe, to jeszcze we własnych jego historycznych wywodach znaleźlibyśmy odpowiedź, która jasno wykazuje, że jego zaprzeczenie umiejętności społecznéj nie może być bezwzględne. Teoryja bowiem, do któréj się przyznaje, stoi w sprzeczności z jego naukową praktyką, która w czynie stwierdza zasadę, że niektóre zjawiska społeczne — jeżeli nie wszystkie — dadzą się objaśnić na podstawie prawa przyczyny i skutku. Tak bowiem odzywa się p. Froude o prawie przeciwko włóczęgostwu, wydaném w 1547 r., które z niepoprawnego włóczęgi robiło niewolnika:—„W takim stanie rzeczy, jaki teraz się ustalił,... ani to prawo przeciwko próżniactwu. ani też inne przeprowadzone być nie mogło“ ([11]). To znaczy, że działalność pewnéj instytucyi paraliżowały inne współcześnie istniejące naturalne przyczyny. I znów z okoliczności ogradzania łąk gminnych i łączenia się ferm etc. pisze p. Froude: „Za panowania ostatnich królów, dążności te w części przynajmniéj, choć z trudnością, zostały pohamowane, ale po śmierci Henryka odzyskały one nową siłę i nowe życie“ ([12]). Albo innemi słowy: pewne społeczne siły, które przedtém były paraliżowane przez inne siły, sprowadziły swe naturalne skutki, jak tylko znikł opór. Na inném znów miejscu utrzymuje p. Froude, że „dwie przyczyny (obniżenie wartości obiegowéj monety i zmiana systemu dzierżawy) wywołały podwyżkę cen“ ([13]). I wogóle nie potrzebuję dopiéro wspominać, że w *Historyi Anglii* p. Froude wiele znajduje się miejsc, w których zmiany społeczne przypisuje on przyczynom, leżącym w naturze ludzkiéj. Co więcéj, w jego wykładzie o *Umiejętności Historyi* znaj-

dujemy wyraźnie sformułowaną „naukę, płynącą z historyi"; a mianowicie, że „prawo moralne zapisane jest w księdze wiecznéj.... Tylko sprawiedliwość i prawda trwa i żyje. Niesprawiedliwość i kłam mogą wprawdzie żyć długo, ale w końcu nadejdzie ich sąd ostateczny, w rodzaju francuzkiéj rewolucyi lub w jaki inny straszny sposób." Na innem zaś miejscu utrzymuje p. Froude, że nędza i okropności, jakie obecnie niszczą państwo Chińskie, są bezpośredniemi i organicznemi skutkami moralnego zepsucia jego mieszkańców (14). Każde z tych twierdzeń dowodzi, że pewne społeczne stosunki i pewien rodzaj postępowania nieodzownie pociągają za sobą zbawienne skutki, inne zaś szkodliwe — jestto wyraźna historyczna indukcyja, która służy za podstawę pozytywnéj dedukcyi. Jedném słowem, niemożna brać dosłownie twierdzenia p. Froude, że niepodobna umiejętnie przed dokonanym faktem obliczyć tego, co ludzie zrobią, ani po dokonanym fakcie objaśnić tego co zrobili."

Inny autor, który również umiejętności społecznéj odmawia prawa bytu, albo ją tylko za taką naukę uważa, która z powodu zależności zjawisk społecznych od Opatrzności na ścisłe miano umiejętności nie zasługuje, jest kanonik Kingsley. W mowie swej *o granicach ścisłéj umiejętności w zastosowaniu do historyi* w ten sposób się odzywa:

„Powiadacie, że prawa, rządzące ludzkiem życiem prawdopodobnie są tak samo niezłomne, jak i prawa materyi. Niech sobie tak będzie: ale w jakiż to właściwie sposób są prawa materyi niezłomne? Czy tylko w możliwości, czy téż w rzeczywistości? Czyż niezłomność taką znajdujemy w prawie nawet napozór najbardziéj stałém i najogólniejszém? Czyż w naturze nie istnieje ciągła walka prawa z prawem, siły z siłą, wskutek któréj w naturze powstaje właśnie ta niezmierzona i zadziwiająca różnorodność zjawisk? Czyż nie może każdéj chwili jedno prawo skrzyżować działanie drugiego, tak że pierwsze, chociaż i walczy o pierwszeństwo, drugiemu na długi czas ustąpić musi? Wszak prawo ciężkości jest dostatecznie stałe: a jednak czyż wszystkie kamienie spadają na ziemię? zaiste nie, jeżeli tylko spodoba mi się jeden z nich w biegu schwycić i w ręku zatrzymać. Tu pozostaje on w spoczynku wskutek stałych praw, a prawo ciężkości również daléj trwa i sprawia, że ciężar kamienia czuję w ręku, a jednak

nie upadł on na ziemię i nie upadnie, póki go nie upuszczę. Co do możliwości więc prawo ciężkości pozostaje niezmienne, ale w rzeczywistości ustąpiło innym“ ([15]).

Ustęp ten, który, o ile sobie przypominam, po pierwszém ukazaniu się wzmiankowanéj mowy w druku, ostro skrytykowano, byłoby niesprawiedliwą rzeczą przytaczać, gdyby go kanonik Kingsley późniéj w innóm dziele „*Rzymianie* i *Teutoni*“ nie był powtórzył. Sądzę téż, że dosyć wykazać prawdziwie nadzwyczajny sposób pojmowania naukowych idei, jaki się w tym ustępie przebija. P. Kingsley jest zupełnie innego zdania niż filozofowie i wogóle uczeni, gdy sądzi, że prawo jest siłą i „że może być przez inne prawo zwyciężone“; powszechnie bowiem przez pojęcie prawa rozumiemy stały *porządek* w objawach pewnéj siły. Dziwne téż pojęcie ma autor o sile ciążenia. Według poimowania astronomów i fizyków, ciążenie jest powszechną i zawsze czynną *siłą*, za pomocą któréj cząstki materyi w pewnych odległościach wzajemnie na się oddziaływają; *prawo* zaś jéj wyraża się w tém, że rośnie ona w stosunku prostym do mas, a odwrotnym do kwadratów z odległości. Tymczasem, według zdania p. Kingsley, prawo ciążenia zostaje „zwyciężone“, kiedy nie dozwalamy żeby kamień upadł na ziemię — prawo (nie siła) „walczy“, i „niezłomne prawo ciążenia“ (nie ciążenie) zostało zawieszone, ponieważ już nie sprowadza ruchu; w rzeczywistości jednakże ani siła, ani prawo, wcale się nie zmieniły. Daléj p. Kingsley widocznie wyrobił sobie teoryją, że jeżeli dwie lub więcéj sił (albo praw, jeżeli to woli) razem działa, w takim razie jednę z nich pozostałe częściowo lub całkowicie znoszą. Uczeni zaś utrzymują, że wszystkie siły zawsze są zupełnie czynne, a skutek ich działania, jest ich *wypadkową;* tak np. jeśli strzelamy z armaty w kierunku poziomym, to siła zużytkowana w tym celu, sprowadzi taką samą sumę poziomego ruchu, jak gdyby siły ciążenia wcale nie było, gdy tymczasem jednocześnie siła ciążenia taki sam spadek wywoła, jak gdyby ładunek wprost wypadł z lufy armatniéj. Rozumie się, że, mając tak dziwne pojęcia o przyczynowości prostych zjawisk fizycznych, kanonik Kingsley konsekwentnie nie przyznaje i historycznéj przyczynowości, i utrzymuje: „że dopóki człowiek posiada tajemniczą siłę przełamania praw własnego bytu, dopóty przyczynowość taka nietylko nie może być odkrytą, ale niepodobna, żeby istnia-

ła“ (16). Jednocześnie też widoczna. że dopóki kanonik Kingsley nie porozumie się z uczonymi co do pojmowania sił, ich praw, i sposobu powstawania zjawisk wskutek współczesnego działania sił, który da się wyrazić w formule złożonych praw, dopóty wszelka rozprawa z nim w téj kwestyi na nic się nie przyda.

Nie czekając wszakże, aż porozumienie takie przyjdzie, do skutku. co zresztą bezwątpienia nie prędko nastąpi, można twierdzenia kanonika Kingsley odeprzeć, zestawiając z niemi poglądy jego, które gdzieindziéj wygłosił. W wydaniu *Alton Locke*, które się ukazało po wzmiankowanéj mowie, znajduje się przedmowa. zawierająca między innemi następujące ustępy:

„Postęp ku instytucyjom coraz więcéj popularnym, odbywa się, być może, powoli, ale jest niewątpliwy. Jeżeli tylko jakikolwiek stan ma pewność odpowiedniéj reprezentacyi, to przekonany jest, że, nie uciekając się do gwałtu, co w Anglii jest niemożebne, nadzieje jego urzeczywistnią się. To, czego oczekuje, spełni się“ (17).....

„Jeżeliby kto z młodych ludzi spodziewał się konserwatywnéj reakcyi innéj jak ta... lub nawet takiéj, któraby jaknajmniéj powstrzymała to, co świat nazywa postępem — a co jabym na zwał zastosowaniem rezultatów induktywnéj wiedzy — w takim razie wyczekiwałby jak król Picrochole *Rabelais'go*, królestwa, które miało być odbudowane za powrotem Coquecigruesa“ (18).

W przedmowie zaś. zwróconéj do robotników i zawartéj w wcześniejszem wydaniu, odzywa się:

„Jeżeli wam lepiéj się powodzi jak w r. 1848, to zawdzięczacie to głównie owym prawom Ekonomii Politycznéj (jak je nazywają), które podług mnie są surowemi, naturalnemi wypadkami zaofiarowania i zapotrzebowania“ etc (19).

Ustępy te widocznie wyjaśniają zmiany, które już nastąpiły, jako skutki sił naturalnych, działających według praw naturalnych, a nadto zawierają one przewidywania zmian, które zostaną sprowadzone przez siły naturalne obecnie czynne. To

znaczy, że przez uogólnienie doświadczenia można objaśnić zjawiska przeszłe i przewidzieć przyszłe. Jedném słowem, jestto skryte przyznanie prawa bytu umiejętności społecznéj mimo jawnego zaprzeczenia.

Odpowiedź na powyższe krytyczne uwagi nie jest niemożliwa. Gdyby bowiem chodziło o pogodzenie tych sądów, które tak sprzecznemi się nam wydają, to możnaby było przypuścić, że autor chciał powiedzieć, iż możliwe są tylko wyjaśnienia i przewidywania ogólne, ale nigdy szczegółowe. Jeżeli zwrócimy na to uwagę, że p. Froude przyznaje mimochodem możność wyjaśnienia zjawisk historycznych z przyczyn naturalnych, to musimy ztąd wywnioskować, że, zdaniem jego, niektóre społeczne zjawiska (np. ekonomiczne) dadzą się umiejętnie wytłómaczyć, inne zaś nie; chociaż, jeżeli rzeczywiście taki jest pogląd p. Froude, nie rozumiemy, jakim sposobem czynności ekonomiczne mogą stać się przedmiotem umiejętnego badania, skoro, podobnie jak inne społeczne zjawiska, one niczém więcéj nie są jak tylko rezultatami zbiorowéj woli, a wola tak jednostkowa jak i zbiorowa nie ma być obliczalna. Podobnież przypuścić musimy, że i podług kanonika Kingsley, który jak najwyraźniéj przyznaje istnienie praw ekonomicznych, i nawet o pewnych prawach postępu mówi — co więcéj, przed słuchaczami swymi protestuje, jakoby przeczył zastosowaniu metod induktywnych do zjawisk społecznych, — przypuścić, powtarzam, musimy, że, zdaniem jego, zastosowanie indukcyi w téj dziedzinie może być tylko częściowe. Opierając się na tytule swéj mowy jak i na niektórych w niéj zawartych ustępach, mógłby kanonik Kingsley utrzymywać, że nie wypowiada innéj myśli, jak tylko tę, iż ścisłe objaśnienie społecznych faktów możliwe jest jedynie w pewnych granicach; chociaż twierdzenie takie, zdaniem naszém, nie da się pogodzić z teoryją, że społeczne prawa w każdéj chwili może Opatrzność lub też inna jaka siła pogwałcić. Zarzut ten robimy wszakże tylko mimochodem, i odpowiadamy, iż w takim razie objaśnienie jego nie dotyczy kwestyi. — Jeżeli powyższe poglądy zamierzały wypowiedzieć tylko tę myśl, że socyjologiczne przewidywania mogą być tylko przybliżone; jeżeli protestacyje te tyczyły się tylko możności nadania Socyjologii formy

umiejętności ścisłéj, to odpowiadamy, że nikt czego innego nigdy nie utrzymywał. Tylko połowa naszéj wiedzy jest ścisłą umiejętnością — tylko stosunki, zachodzące między pewnego rodzaju zjawiskami, są co do swéj jakości i ilości ściśle określone. Pozostałe zaś grupy zjawisk są po części wynikami tak licznych i tak trudnych do wymierzenia czynników, że nadzwyczaj trudno. bodaj nawet niepodobna będzie, naszą znajomość ich stosunków oprzeć na ścisłym rachunku. Nie idzie wszakże za tém, żeby te grupy zjawisk miały być zupełnie wyłączone z zakresu umiejętności. Większa część przewidywań gieologicznych, biologicznych i psychologicznych, odnosi się tylko do jakości zjawisk, a gdzie tyczą się i ilościowych stosunków, tam są po większéj części bardzo niepewne. Z tém wszystkiém nie wahamy się przewidywania te uznać za umiejętne. Tak samo rzecz się ma i z Socyjologiją. Ponieważ zjawiska, któremi się ona zajmuje, są więcéj niż wszystkie inne zawiłe, przeto téż mniéj od innych dostępne są ścisłemu zbadaniu: te z nich które są dostępne uogólnieniu, można uogólnić w niewyraźnych tylko granicach tak co do czasu, jako téż i ważności, a i w takim razie pozostaje jeszcze wiele zjawisk, które wcale nie dadzą się uogólnić. Ale w takim stopniu, w jakim uogólnienie i opierające się na niem objaśnienie jest możliwe, jest możliwa i umiejętność. Ktokolwiek wygłasza pewne polityczne poglądy, ktokolwiek twierdzi, że ta lub owa społeczna instytucyja będzie zbawienna lub szkodliwa, ten tém samém dowodzi, że wierzy w umiejętność społeczną; wierzy bowiem w to, że społeczne czynności następują po sobie w sposób naturalny, a więc, że i ich wyniki dadzą się przewidzieć.

To, cośmy powiedzieli, możnaby w ten sposób w konkretnéj formie wyrazić. P. Froude i kanonik Kingsley przyznają większą moc prawodawstwu, jak niektórzy z tych, którzy wierzą w możliwość umiejętności społecznéj. Wierzyć zaś w moc prawodawstwa znaczy wierzyć, że pewne przewidziane kary i nagrody oddziaływają w sposób odstraszający lub zachęcający na postępki jednostki, a więc że i wpływają na czynności społeczne. Jakkolwiek nie ulega kwestyi, iż niepodobna utrzymywać, że pewne prawo w sposób przewidziany wpłynie na pewne indywidu-

um, to przecież niewątpliwa jest, że na massy indywiduów zrobi przewidziane wrażenie. Jakkolwiek p. Froude w polemice z p. Buckle utrzymuje, że ten ostatni „miał zwyczaj przy pomocy swéj teoryi o przeciętnéj, nie wiele sobie zadawać trudu z właściwościami indywidualnemi“, że „jednak przeciętna jednego pokolenia niekoniecznie musi być przeciętną następnego, mimo to sam p. Froude tak dalece wierzy w teoryją o przeciętnéj, iż utrzymuje, że prawem ustanowiona kara śmierci lub uwięzienia, hamuje namiętności większéj części ludzi w sposób, dający się przewidzieć. Tak więc, chociaż utrzymuje, że skutków jednostkowéj woli niepodobna odgadnąć, przyznaje przecież, że wyniki zbiorowych objawów woli dadzą się obliczyć. Jeżeli zaś prawodawstwu przyznajemy władzę oddziaływania na zbiorowe objawy woli, to taką samą władzę musimy przyznać i innym społecznym czynnikom. Jeżeli twierdzimy, że chęć uniknienia kary prowadzi do rezultatów, dających się przecięciowo przewidzieć, to zarówno twierdzić téż musimy, że i chęć wyciągnięcia największych korzyści ze swéj pracy, chęć zajęcia wyższego stanowiska, chęć zasłużenia sobie na pochwałę i t. d. sprowadzą, każda w swoim rodzaju, pewne przeciętne rezultaty. Kto zaś to twierdzi, to przyznaje, że społeczne zjawiska dadzą się przewidzieć, a więc że umiejętność społeczna jest możliwa.

Jednem słowem, następujące alternatywy nam się przedstawiają: Z jednéj strony, jeżeli zbiorowe czynności ludzkości nie podchodzą pod prawo naturalnych przyczyn, to postanowienia parlamentu mogłyby być wydawane przez losowanie albo przez grę w rzeszkę i orła, albo raczéj nie potrzebaby ich wcale wydawać: skoro między społecznemi skutkami a przyczynami nie ma żadnego stałego następstwa, przeto na żadne skutki liczyć nie można. Wszędzie jeden tylko chaos. Z drugiéj strony, jeżeli w społeczeństwie panuje prawo naturalnéj przyczynowości, w takim razie pewne zespolenie sił wywołuje takie zespolenie rezultatów, które najzupełniéj odpowiada prawom tych sił. Jeżeli zaś rzecz tak się ma, w takim razie powinniśmy wszelkich dołożyć starań, żeby siły te, prawa ich i sposób ich zbiorowego działania zbadać. — W tym względzie da nam pewne wskazówki odpowiedź na pytanie, do którego obecnie się zwracamy, a mianowicie: co stanowi istotę umieję-

tności społecznéj. Ustaliwszy sobie jasne pojęcie o tém, przekonamy, się że zaprzeczenie umiejętności społecznéj pochodzi z pomieszania dwóch grup zjawisk, które nam społeczeństwa przedstawiają: jedna z nich, na którą historycy wcale nie zwracają uwagi, stanowi właśnie przedmiot umiejętności społecznéj, gdy tymczasem druga, która ich wyłącznie zajmuje, albo nie dopuszcza wcale umiejętnego podporządkowania, albo téż dopuszcza je tylko w bardzo małym stopniu.

## ROZDZIAŁ III.

### Cel i zadanie umiejętności społecznéj.

Z dobrze wypalonych, twardych i ostre krawędzie mających cegieł, może mularz bez użycia wapna wznieść mur dość wysoki i mocny. Z cegieł zaś, wyrobionych ze złego materyjału, źle wypalonych, nierównych i popękanych, niepodobna, bez użycia wapna, postawić muru tak wysokiego i mocnego jak poprzedni. Robotnik, układający kule w arsenale nie jest w stanie ułożyć z nich stosu, mającego formę podobną do muru. W rzeczy saméj, stos z kul może mieć tylko pewne stałe formy np. ostrosłupu, piramidy o prostokątnéj podstawie, albo téż długiego klina, zakończonego piramidą. W każdą z tych form dadzą się kule symetrycznie i mocno ułożyć; ale niepodobna ustawić z nich figur o prostopadłych lub silnie pochylonych ścianach. Wreszcie nieforemne bryły nie dadzą się ułożyć w pewną określoną geometryczną figurę. Zestawiwszy te fakta, w celu wyciągnięcia z nich jakiéjś ogólnéj prawdy, przychodzimy do wniosku, że istota zbiorowiska zależy od istoty jednostek, które je składają.

Jeżeli od tych jednostek widzialnych i dotykalnych przejdziemy do jednostek chemicznych i fizycznych, z których się składa massa materyjalna, to spostrzeżemy to samo prawo. Każdy tak nazwany pierwiastek, każdy związek tych pierwiastków, każda nowa kombinacyja tych związków ma właściwe sobie formy krystaliczne. Jakkolwiek kryształy mogą co do swéj wielkości między

sobą się różnić, jakkolwiek mogą ulegać różnym zmianom wskutek pościnania kątów i wzajemnego zrastania się, z tém wszystkiém typ budowy pozostaje ten sam, jak o tém, przez rozdzielenie ciała na oddzielne kryształy, przekonać się można: wszystkie mulekuły zlepiają się z sobą stosownie do swych krystalicznych form. A chociaż się i zdarza, że pojedyncze albo złożone substancyje mogą się łączyć w dwie albo więcéj formy, to wiadomo, że zjawisko to pochodzi ztąd, iż molekuły uległy zmianom allotropicznym i izomerycznym. Stosunek między naturą molekułów a formą ich krystalizacyi jest tak ścisły, że jeżeli dwa molekuły są do siebie podobne pod względem własności chemicznych i całéj swéj wewnętrznéj natury, to z góry można powiedzieć, że i kryształy ich będą bardzo do siebie zbliżone. Jedném słowem, powiedzieć można, że Fizyka i Chemija doszły do pewnika, iż we wszystkich zjawiskach, jakie nam przedstawia materyja nieorganiczna, pewne cechy ciał złożonych zależą od natury jednostek, je składających.

To samo spostrzegamy i w materyi, obdarzonéj życiem. W substancyi składowéj każdéj rośliny i każdego zwierzęcia tkwi dążność do wytworzenia tych samych kształtów, jakie ta roślina lub to zwierzę posiadają. Dążność ta wybitnie objawia się szczególnie w tych tworach, których warunki życia są bardzo proste i których tkanka nie przyjęła jeszcze tak ścisłéj formy, żeby nie mogła się na nowo ułożyć. Wiecznie przytaczany przykład, że każda cząstka pociętego na kawałki polipa odrasta w całkowite zwierzę z tą samą budową i temi samemi własnościami, co i pierwotne, dowodzi téj prawdy w świecie zwierzęcym. W świecie roślinnym podobnie uderzający przykład przedstawia Begonia. Z kawałka listka, zasadzonego w ziemię, rozwija się całkowita roślina; a w gatunku *Begonia phyllomoniaca* dążność ta jest tak silna, że nawet z łusk opadających z liści i łodygi, wyrasta nowa roślina. Fakta te dowodzą, że pierwiastki skupiają się według typu tego organizmu, wskład którego wchodzą, a zarazem stwierdzają one znaną powszechnie prawdę, że pierwiastki zarodków roślinnych i zwierzęcych mają dążność do odtworzenia typu, z którego powstały.

Natura zatém jednostek z góry waruje naturę zbiorowiska.

Mówiąc *natura*, rozumiem przez to summę wszystkich istotnych cech, za wyłączeniem przypadkowych. Charakter jednostek tworzy tym sposobem pewne granice, wśród których musi się ukształtować i charakter zbiorowiska. Warunki, wśród których zbiorowisko powstaje, wywierają wprawdzie znaczny wpływ na wyniki skupiania się, ale chodzi tu jedynie o to, że owe warunki, które nieraz zupełnie przeszkodzić mogą łączeniu się jednostek, nieraz takowe znacznie utrudniają. nieraz znów mniéj lub więcéj je ułatwiają, — nigdy zbiorowisku nie mogą nadać takich właściwości, któreby nie były zgodne z właściwościami, składających je jednostek. Nawet wśród najbardziéj sprzyjających warunków, kule armatnie nie dadzą się ustawić pionowo jak ściana; żadne warunki nie sprawią, żeby sól kuchenna układała się w kryształy pochyłych pryzm, które stanowią właściwość siarczanu sody, i nigdy kawałki polipa nie przekształcą się w mięczaki.

Ta sama prawda objawia się i w zbiorowiskach zwierząt niższego rzędu. Czy zwierzęta te żyją w prostych gromadach, czy też tworzą coś nakształt mniéj lub więcéj uorganizowanego społeczeństwa z podziałem pracy, jak to w wielu razach ma miejsce, zawsze właściwości zbiorowiska zależą od właściwości jednostek. Budowa stworzeń i wynikające z niéj instynkta muszą koniecznie całemu społeczeństwu nadać pewne stałe cechy, tak że społeczeństwo, mające takie cechy, nie może być utworzone przez stworzenia, obdarzone inną organizacyją i innemi instynktami.

---

Ludzie, którzy zostali wychowani w wierze, że inne prawo rządzi wszechświatem, a inne ludzkością, zdziwią się zapewne na myśl podporządkowania społeczeństwa ludzkiego ogólnemu prawu, do którego cała natura się stosuje. A jednakże widoczna jest, że tak samo w społeczeństwie ludzkiem, jak i w innych zbiorowiskach, właściwości jednostek warują właściwości całości, która z nich powstaje. Prawdę tę stwierdza już poważny rzut oka na obecne i dawne plemiona i narody; a dość przypatrzeć się warunkom, wśród których jedne i drugie żyją i żyły, aby się przekonać, że tak być musi.

Pozostawmy na stronie tymczasem cechy właściwe każdemu szczepowi i każdéj jednostce z osobna; zastanówmy się nad temi tylko, które są wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu i zbadajmy, jaki wpływ cechy te wywierają na wzajemne stosunki ludzi, złączonych w społeczeństwo.

Wszyscy ludzie mają potrzebę pokarmu i połączoną z nią żądzę takowego; u wszystkich ruch sprawia fizyjologiczny ubytek, który należy zrównoważyć za pomocą pokarmu, jeżeli nie ma się stać szkodliwym; wszyscy wreszcie czują wstręt do ruchu, jeśli przechodzi pewne granice, a nawet i wtedy, gdy jeszcze takowych nie dosięgnął. Wszyscy narażeni są, wskutek zbytniego natężenia swych fizycznych sił, na obrażenia cielesne i na powstające ztąd dolegliwości, tak samo we wszystkich powstają dodatnie lub ujemne uczucia wskutek wzajemnych stosunków. Słusznie też Shylock obstaje za wspólnością ludzkiej natury u żydów i u chrześcijan:

„Czyż żyd nie ma oczu? czyż żyd nie ma rąk, nóg, zmysłów, miłości, namiętności? czyż żyd nie żywi się temi samemi co i chrześcijanin pokarmami, czy ta sama broń go nie kaleczy? alboż nie dotykają go te same choroby, nie leczą te same lekarstwa? czy nie ogrzewa go to samo lato, nie ziębi ta sama zima? Jeżeli nas łachoczecie, czyż się nie śmiejemy? Jeżeli nas kłujecie, czyż nam krew nie płynie? Jeżeli nas trujecie, czyż nie umieramy? A jeżeli nas krzywdzicie, to nie mamy się mścić? Jeżeli do was we wszystkiem podobni jesteśmy, to bądźmyż i w tém podobni!“

Jakkolwiek widoczna jest, że pewne zasadnicze własności są udziałem wszystkich jednostek, z tém wszystkiem nie uznano w całéj rozciągłości téj prawdy, że zbiorowisko ludzi posiada pewne cechy, będące wynikiem cech indywiduów; że im więcéj będzie podobieństwa między jednostkami, tworzącemi pewne społeczeństwo, a jednostkami, należącemi do innego społeczeństwa, tém więcéj i oba społeczeństwa będą do siebie podobne, i na odwrót, że dwa społeczeństwa tém bardziéj między sobą będą się różnić, im mniéj jest podobieństwa między jednostkami, z których powstały. Jeżeli się jednak zgodzimy na powyższe zdanie, które prawie powszednią prawdą już się stało, to nie możemy też za-

przeczyć, że w każdém społeczeństwie istnieje pewna grupa zjawisk, będących naturalnym wynikiem tych, których źródło leży w członkach tego społeczeństwa: — pewien szereg cech zbiorowiska, zależny od szeregu cech jego składowych części, i że wzajemny związek, zachodzący między temi dwoma szeregami, stanowi przedmiot odrębnéj umiejętności.—Dosyć zapytać się, coby się stało, gdyby ludzie, podobnie jak niektóre zwierzęta niższego rzędu, wzajemnie się unikali, aby się przekonać, że nawet sama tylko możność istnienia społeczeństwa zależy od pewnego uczuciowego nastroju jednostek. Dosyć zapytać się, coby się stało, gdyby każdy z nas tych najbardziéj kochał, którzy najwięcéj sprawiają nam przykrości, aby spostrzedz, że stosunki społeczne — jeżeliby wśród takich warunków były możliwe — zupełnie byłyby inne niż te, które wynikły wskutek sympatyi naszéj dla indywiduów, sprawiających nam przyjemność. Dosyć nareszcie zapytać się, coby się stało, gdyby ludzie, zamiast dochodzić do celu drogą najprostszą i najłatwiejszą, wybierali drogę najuciążliwszą, aby natychmiast zawyrokować, że gdyby społeczeństwo mogło istnieć w takich warunkach, toby nie było podobne do żadnego z tych, które znamy. A jeżeli te krańcowe przykłady nam dowodzą, że zasadnicze cechy społeczeństwa zależą od zasadniczych cech jednostek, to nie ulega kwestyi, że i drugorzędne cechy społeczeństwa zależą od drugorzędnych cech jednostek, i że zawsze musi istnieć związek między organizacyją i czynnościami pierwszego a organizacyją i czynnościami ostatnich.

Wychodząc więc z zasady, że własności jednostek warują własności zbiorowisk, wnioskujemy, iż musi istnieć pewna społeczna umiejętność, która ze ścisłością, jaka da się osiągnąć przy badaniu zjawisk tego rodzaju, określi stosunek między jednostką a społeczeństwem. Ta nauka powinna rozpocząć od badania typów takich ludzi, którzy tworzą zbiorowiska małe, niepołączone ścisłemi węzłami, i powinna wykazać, w jaki sposób pewne indywidualne, umysłowe i uczuciowe cechy mogą stawiać tamę skupieniu się jednostek. Następnie, powinna ona wyjaśnić, jak małe zmiany w naturze jednostek, które powstały wskutek zmiany warunków ich życia, umożebniają skupianie się coraz większe; potém, przechodząc do zbiorowisk większych, powinna ona śledzić za początkiem i powstawaniem stosunków społecznych tak

porządkujących jak i produkujących; daléj, powinna ona wykazać, jak silniejsze i trwalsze działanie pewnych wpływów społecznych, zmieniając naturę jednostek, ułatwia coraz większe skupianie się, a wskutek tego i ustrój społeczeństwa coraz zawilszym czyni. — Wreszcie, biorąc pod rozbiór wszystkie społeczeństwa, począwszy od najmniejszego i najbardziéj barbarzyńskiego, aż do największego i na szczycie cywilizacyi stojącego, powinna nauka społeczna wykazać: jakie cechy wszystkim im, z powodu wspólności natury ludzkiéj, są wspólne, jakie mniéj ogólne cechy, właściwe pewnym grupom społeczeństwa, wynikają z cech właściwych pewnym szczepom rodu ludzkiego i jakie właściwości danego społeczeństwa można uważać za wynik indywidualnych odrębności członków tegoż społeczeństwa. W każdym z tych wypadków przedmiotem jéj będzie: wzrost, rozwój, budowa i działalność społeczeństwa, jako wynikłe ze współdziałania ludzi, obdarzonych od natury cechami ogólnie ludzkiemi, właściwościami szczepowemi i indywidualnemi.

Przy wyjaśnianiu tych społecznych zjawisk, należy wziąć w rachubę warunki istnienia każdego społeczeństwa, to jest zbadać jego stosunki lokalne jako też i stosunki z sąsiedniemi społeczeństwami. Czyniąc te uwagi w celu zapobieżenia możliwym nieporozumieniom, nie mamy na myśli dowodzić, że umiejętność społeczna dochodzi do takich a takich prawd, lecz, że skoro jednostki ludzkie mają pewne właściwości, przeto i zbiorowisko tych jednostek musi mieć pewne określone cechy, które stanowią przedmiot odrębnéj umiejętności.

---

„Ależ — czyż nie mówiono nam wyżéj — że w społeczeństwach przyczyny i skutki są tak powikłane, że wszelkie przewidywania po większéj części stają się daremnemi. Czyż nie przestrzegano nas, nie być zbyt skwapliwym w przedsiębraniu środków, w celu urzeczywistnienia pewnych życzeń? Czyż nie zalecano nam pilnie, baczyć na dowody, których przeszłość tak obficie nam dostarcza, że pewne siły, w ruch wprowadzone, sprowadzają zwykle rezultaty, których nigdy przewidzieć niepodobna było? Czyż wreszcie nie przytoczono przykładów na to, że działanie pe-

wnych wpływów wywołuje takie zmiany, którychby się nikt nie spodziewał? A jeżeli tak jest, czyż może istnieć umiejętność społeczna? Jeżeli Ludwik Napoleon nie mógł przewidzieć, że, wydając wojnę Niemcom, aby przeszkodzić ich zjednoczeniu się, przyczyni się właśnie do ich wzmocnienia; jeżeli panu Thiers przed 25 laty wydawałoby się szalonym snem, że kiedyś strzelać na niego będą ze wzniesionych przezeń warowni; to jakże można przypuszczać, żeby zjawiska społeczne dały się choć przybliżenie uporządkować w sposób umiejętny?

Trudność ta, którą jak najdoskonalej staraliśmy się sformułować, staje mniéj lub więcéj wyraźnie przed okiem większéj części ludzi, którym zalecają Socyjologiją, jako przedmiot umiejętnego badania, robiąc im nadzieję, iż dojdą do rezultatów ściśle naukowych i pewnych. Zanim w tym względzie dam właściwą téj trudności tyczącą się, odpowiedź, pozwolę sobie zrobić jedną ogólną uwagę.

Umiejętność Mechaniki przewyższa obecnie pewnością i ścisłością swą wszystkie inne, z wyjątkiem czysto abstrakcyjnych. A jakkolwiek nie możemy jéj jeszcze nazwać doskonałą, przecież ścisłość i pewność astronomicznych przepowiedni, opierających się na jéj zasadach, dowodzi, że jest blizka doskonałości; czyny zaś zdolnego oficera artyleryi wykazują, że w zastosowaniu swém do ruchów, odbywających się na kuli ziemskiéj, może ona również bardzo dokładnych udzielić przepowiedni. Weźmy więc Mechanikę za wzór nauki, wysoko stojącéj, i zobaczmy na dotykalném zjawisku, co przy jéj pomocy przewidzieć możemy, a czego nie. Dajmy więc na to, że mina zostaje wysadzona w powietrze, i spytajmy się, co stanie się z częściami wyrzuconemi w górę, a potém rozważmy, jak wiele, na podstawie znanych nam praw dynamicznych, wywnioskować możemy. Ze zwykłego doświadczenia wiemy, że wszystkie części, wzniosłszy się na rozmaite wysokości, w różnych chwilach spadną na ziemię w różnych odstępach, lecz w pewnym oznaczonym obrębie. Nauka udzieli nam jeszcze więcéj wiadomości. Z tych samych zasad, z których ona wnioskuje o drodze planety, o linii, opisanéj przez kamień, wyrzucony w górę, dochodzi téż i do prawdy, że każda cząstka, wyrwana siłą prochu, opisze łuk; że wszystkie te łuki, lubo niezupełnie jednakowe, będą przecież tego samego gatunku, że (z wyjątkiem odstępstw, spowo-

dowanych atmosferycznym oporem) będą one tak ekscentrycznemi elipsami, że trudno je odróżnić od parabol, a zwłaszcza te łuki, które zostaną opisane przez cząstki, nie podlegające już ciśnieniu gazów, a więc nie mające już ruchu przyspieszonego. Wszystko to możemy napewno przewidzieć, na mocy praw Mechaniki; ale napróżno pytalibyśmy jéj, co się stanie z każdą cząstką z osobna? czy lewa np. strona ziemi, leżąca nad miną prochową, wyleci do góry w całości, czy też rozpadnie się na części? który odłam wyleci wyżéj? czy która bryła natrafi na przeszkodę, i która z takich się zatrzyma? na te wszystkie pytania Mechanika nie daje odpowiedzi, *nie dlatego, aby mogło coś się stać, niepodlegającego jéj prawom*, lecz że nie posiadamy dotychczas danych, na którychbyśmy domysły nasze oprzeć mogli.

Widzimy ztąd, że przy zjawisku w pewnym stopniu skomplikowaném, nawet najściślejsza umiejętność może podać nam środki robienia tylko *ogólnych*, lub w części zaledwie *szczegółowych* przewidywań. Jeżeli więc tak się rzecz ma w dziedzinie, gdzie związek między przyczynami a skutkami nie jest bardzo zawiły, i stanowiącéj przedmiot już bardzo wysoko posuniętéj umiejętności, to cóż dopiero mówić o téj dziedzinie, w któréj związki przyczynowe są ze wszystkich najbardziéj zawiłe, i którą zajmuje się umiejętność, dopiero w kolebce będąca. Ten kontrast między prawdami ogólnemi, dającemi się przewidzieć, a szczegółami, których przepowiedzieć nam niepodobna, uwydatni się jeszcze więcéj, gdy przejdziemy do przykładu, mającego z naszym przedmiotem więcéj podobieństwa.

Co możemy powiedzieć o przyszłości nowonarodzonego dziecięcia? Czy umrze na jaką chorobę wkrótce po urodzeniu? czy też dopiero po pewnym przeciągu czasu padnie ofiarą szkarlatyny albo krupa? czy będzie miało odrę lub ospę i czy wyjdzie z nich szczęśliwie? Na żadne z tych pytań odpowiedzieć niepodobna. — Czy zleci kiedy ze schodów, czy je przejadą, czy zapali na sobie odzież i czy który z tych wypadków pozbawi je życia albo uczyni kaleką? i tego nikt nie wie. Nikt podobnież przewidzieć nie może, czy w poźniejszym wieku nie będzie cierpiało na konwulsyje,

taniec Ś-go Wita lub inną straszną chorobę. Z twarzyczki jego, gdy spoczywa na łonie matki nikt z pewnością przepowiedzieć nie może, czy będzie miało zdolności lub nie, czy będzie dobre lub złe. Podobnież po za granicami wszelkiego przewidywania leżą jego dalsze losy, sprowadzone częścią jego własną naturą, częścią zaś okolicznościami i otoczeniem, wśród których żyć będzie. Czy udziałem jego stanie się powodzenie, które powinno być nagrodą talentu i wytrwałości, czy okoliczności pozwolą mu rozwinąć swe zdolności, czy znajdzie się w przyjaznych dla swych usiłowań warunkach — wszystko to są próżne pytania. Słowem, faktów, które powszechnie nazywamy biograficznemi, przewidzieć niepodobna.

Jeżeli od faktów czysto osobistych przejdziemy do więcéj ogólnych, które nam rozwój i życie człowieka przedstawia, spostrzeżemy, że fakta *quasi*-biograficzne dadzą się do pewnego stopnia przewidzieć. Jakkolwiek dzieci różnie się rozwijają, jedne zbyt prędko, drugie bardzo wolno, jednakże rozwój ich podlega o tyle jakimś stałym niezmiennym prawom, że napewno twierdzić możemy, iż trzyletnie dziecko nie będzie ani matematykiem, ani pisarzem dramatycznym, że w dziesiątym roku życia nie będzie psychologiem, a w czternastym głębokim politykiem. Oprócz tego i co do jego uczuciowego życia możemy robić podobnego rodzaju przepowiednie. Nikt nie wie, czy się ożeni, czy nie; ale, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, przyjdzie mu w pewnym wieku ochota do tego.—Nikt też nie wie, czy będzie miał dzieci, ale z całą pewnością przypuścić możemy, że jeśli je mieć będzie, to i uczucie ojcostwa rozwinie się u niego w mniejszym lub większym stopniu.

Jeżeli teraz, biorąc ogół faktów, mogących się zdarzyć przez całe życie człowieka, odsuniemy na stronę fakta biograficzne i *quasi*-biograficzne, jako nie dające się wcale lub tylko w pewnym stopniu przewidzieć, to pozostanie nam kilka grup faktów, z których jedne napewno, inne w przybliżeniu, jedne ściśle, drugie mniéj dokładnie przewidzieć można. Mam tu na myśli fakta, odnoszące się do wzrostu, rozwoju, budowy i funkcyi ciała ludzkiego.

Wraz z owém wyżéj wzmiankowaném upodobaniem do osobistych zupełnie spraw, wskutek którego wszystko, co jest niesta-

łe w życiu ludzkiem, nas bardzo interesuje, łączy się nawyknienie niezwracania uwagi na stałe strony życia ludzkiego; i tak, pytając się z ciekawością o przyszłe losy dziecięcia, pomijają ludzie wszystkie te zjawiska, których siedliskiem będzie jego ciało, chociaż są one bardzo ważne i ciekawe. Anatomija i Fizyologija człowieka — jeżeli przez te nazwy nie rozumiemy prostéj znajomości budowy i funkcyi już wykształconego człowieka, lecz powolnego ich powstawania w czasie rozwoju indywidualnego — są bez zaprzeczenia umiejętnościami. Jakkolwiek ogólne prawdy współistnienia i związków przyczynowych zjawisk, stanowiących ich przedmioty, nie są ścisłe; jakkolwiek od ogólnych prawd, tyczących się organizmu, znajdują się wyjątki, które stanowią indywidua nie normalnie zbudowane; jakkolwiek zdarzają się pewne nieprawidłowości w funkcyjach organów, które tym sposobem bezwzględnych przewidywań nie dozwalają, jakkolwiek w granicach, wśród których się jednostka rozwija i kształtuje, możliwe są znaczne odmiany, jakkolwiek nareszcie znaczne zachodzić mogą różnice co do epok, w których jeden i ten sam organ funkcyjonować zaczyna, pomimo tego wszystkiego nikt nie wątpi, że biologiczne zjawiska ludzkiego ciała dadzą się uporządkować w taki szereg pewników, który ma prawo do nazwy „umiejętności."

Jeżeliby więc ktoś, powołując się na niepodobieństwo przewidzenia przyszłości dziecka, twierdził, że ono nie może być przedmiotem umiejętności, i gdyby nadto pomijał zupełnie to, co my tymczasem pozwalamy sobie nazwać Antropologiją dziecka, (choć zwykłe znaczenie, nadawane téj umiejętności, nie da się tu zastosować), to popadłby w wielki błąd, tém bardziéj w tym razie widoczny, że codziennie możemy zauważyć różnicę, jaka zachodzi między znajomością naszą żyjącego organizmu, a znajomością losów i wypadków, które go czekają.

Czytelnik odgadł już bezwątpienia analogiją, do któréj zmierzamy. Czém Biografia względem Antropologii, tém Historyja, w zwykłém swém znaczeniu, jest względem Socyjologii. Taki sam stosunek, jaki zachodzi między życiorysem, opisującym czyny i wypadki życia jednostki, a wyjaśnieniem jéj fizycznego i duchowego rozwoju jéj budowy i jéj funkcyi — taki sam stosunek zachodzi między Historyją, opisującą czyny i koleje narodu, a nau-

ką, która wyjaśnia instytucyje tegoż narodu i wykazuje, jak stopniowo dochodził do ostatecznego ustroju i ruchu społecznego. A jeżeli błędem jest utrzymywać, że umiejętność o człowieku nie istnieje, ponieważ nie można przewidzieć wydarzeń jego życia, to podobnież błędem jest utrzymywać, że umiejętność o społeczeństwie istnieć nie może, ponieważ nie można przewidzieć faktów, które stanowią przedmiot zwykłéj Historyi.

Naturalnie, nie utrzymujemy, żeby między indywidualnym i społecznym organizmem zachodziła bezwzględna analogija, żeby cechy, znajdujące się w pierwszym, powtarzały się bez żadnych zmian i w drugim. Ustrój i czynności organizmu społecznego widocznie są bardziéj zmienne i bardziéj zależne od warunków, które wciąż się zmieniają i nigdy się nie powtarzają. To tylko twierdzimy, że tak w jednym jak w drugim razie między zjawiskami życiowemi, nie mogącemi stanowić przedmiotu umiejętności, kryją się i takie, które mogą być umiejętnie badane. Tak samo jak człowiek posiada pewne organa i spełnia pewne funkcyje, przy pomocy których powstają te fakta, które nam biograf opisuje, tak samo i społeczeństwo ma pewne organa i spełnia pewne funkcyje, przy pomocy których powstają fakta, zapisywane w Historyi: w obu razach te organy i te funkcyje właśnie, a zwłaszcza ich powstanie, rozwój i upadek, stanowią przedmiot umiejętności.

Dla nadania naszemu porównaniu większéj ścisłości i w celu dokładnego objaśnienia istoty umiejętności społecznéj, dodajemy, że Morfologija i Fizyjologija społeczna więcéj zbliżone są do Morfologii i Fizyologii ogólnéj, niż do tych samych nauk w ich wyłącznem odniesieniu do człowieka. Organizmy społeczne należy podzielić na gromady i rzędy, tak samo jak organizmy indywidualne. W prawdzie gromady te i rzędy nie będą przedstawiały ani tak wybitnych różnic, ani tak stałych cech, jak to ma miejsce u jednostek: z tém wszystkiém różnice te są o tyle wydatne, że klasyfikacyja organizmów społecznych na grupy główne, oparte na różnicach zasadniczych, i na grupy podrzędne, oparte na różnicach mniéj wyraźnych, jest możliwa. Tak jak Biologija wykrywa prawa rozwoju, budowy i funkcyi życiowych, z których jedne odnoszą się do wszystkich organizmów w ogóle, inne do pewnych tylko klass, a inne nareszcie tylko do pewnych rzędów, tak sa-

mo w rzeczach, dotyczących rozwoju, budowy i funkcyi społecznych. Socyjologija powinna rozróżnić trzy rzędy prawd: powszechnych—odnoszących się do wszystkich, ogólnych—dotyczących pewnych grup i szczegółowych—stosujących się do pojedynczych tylko społeczeństw.

Z tego bowiem, cośmy wyżéj powiedzieli wynika, że, o ile ludzie, jako społeczne jednostki, wspólne cechy posiadają, o tyle téż i społeczne ich zbiorowiska wykazują wspólności; że podobieństwa jednostek pewnych ludzkich szczepów wywołują podobieństwa narodów, które z nich powstały; nareszcie, że przymioty, właściwe jakiejś udoskonalonéj odmianie rodzaju ludzkiego, istnieją we wszystkich społeczeństwach, z téj odmiany wytworzonych.

Tak, że jakkolwiekbądźbyśmy ten przedmiot rozważali, abstrakcyjnie czy téż konkretnie, zawsze do jednego rezultatu dojść musimy. Dosyć porównać różnych nieucywilizowanych ludzi i ustrój ich szczepów z różnemi ludźmi ucywilizowanemi i ustrojem ich narodów, aby się przekonać o prawdzie naszych wywodów. Tym sposobem przekonawszy się *à priori* i *à posteriori* o związku, istniejącym między zjawiskami jednostkowéj a uspołecznionéj natury ludzkiéj, musimy uznać, że społeczeństwo ludzkie stanowi przedmiot odrębnéj umiejętności.

---

W powyższém daliśmy najogólniejszy zarys umiejętności społecznéj. W celu uzupełnienia tego szkicu przedstawimy niektóre z tych prawd, o których wyżéj wspominaliśmy. Jedne z nich wszystkim są znane, inne zaś wybraliśmy nie dlatego, iżby były nader ważne lub zajmujące, lecz dla ich przystępności; celem naszym bowiem jest, pomódz czytelnikowi do jasnego zrozumienia istoty prawd socyjologicznych.

Przedewszystkiem powszechnym faktem jest, że z wszelkiem społeczném skupieniem się, nierozłącznie wiąże się pewien rodzaj organizacyi. Na najniższym stopniu cywilizacyi, gdzie zbiorowiska są bardzo małe i bardzo luźne, nie ma ani podporządkowania, ani naczelnéj władzy. Przywódzcy z pewną określoną władzą zjawiają się dopiero w większych i ściśléj zjednoczonych społeczeństwach.

Powstanie rządzącego ciała o pewnéj sile i trwałości jest niezbędnym warunkiem rozwoju społeczeństwa. Rozdzielenie pierwotnéj jednolitéj massy jednostek na część podporządkującą i podporządkowaną jest pierwszym krokiem na drodze postępu.

W miarę powiększania się społeczeństwa, rozwijają się i siły porządkujące, rządzące, przechodząc od form prostych do coraz bardziéj zawiłych. W małych szczepach attrybucyje przywódzcy, którego władza pospolicie nie jest trwała, są bardzo proste; ale w miarę tego jak szczepy, czy to wskutek rozmnożenia się ludności, czy téż wskutek podbicia innych, się powiększają, rozwija się stopniowo i ciało rządzące, skutkiem przybierania podrzędnych czynników rządzących.

Są to rzeczy proste i wszystkim znane, ale mimo tego nie należy zapoznawać ich doniosłości. Że ludzie mogą się wznieść do stanu uspołecznienia tylko przez powstanie nierówności władzy i organizacyi, ustalającéj wśród nich pewną karność — jestto fakt wprawdzie oklepany, ale z tém wszystkiém nie przestaje on być prawdą naukową. Oto cecha zasadnicza, wspólna wszystkim społecznym zbiorowiskom, wypływająca z cechy wspólnéj wszystkim jednostkom, które w skład ich wchodzą. Ta prawda socyjologiczna da się porównać z biologiczną, że pierwszym krokiem na drodze ukształtowania żyjącego organizmu, jest pewne rozszczepienie się, następstwem którego jest oddzielenie części zewnętrznych od wewnętrznych. Wyjątki od téj zasady, jakie w Biologii spotykamy na najniższym szczeblu życia, odpowiadają tym wyjątkom, jakie w Socyjologii przedstawiają małe i luźne gromadki, złożone z najniższych typów rodu ludzkiego.

W małych pierwotnych społeczeństwach żywioł rządzących niedokładnie i niewyraźnie oddziela się od żywiołu rządzonego. Naczelnik wyróżnia się od swych towarzyszów tylko większą władzą; zresztą poluje, sporządza sobie broń, żyje i pracuje tak samo jak i oni; na wojnie zaś odznacza się od reszty jedynie swym wpływem i powagą, nie przestając spełniać obowiązków prostego żołnierza. Podobnież i polityczna jego działalność bardzo mało wyróżnia go od pozostałych członków szczepu, a prawo i porządek tylko słabe znajdują podpory w jego osobistéj powadze.

Na wyższym szczeblu, gdzie władza naczelnika już się ustaliła, zaprzestał on już własnoręcznie pracować na swe utrzymanie. Z tém wszystkiém pod względem przemysłowym nie różni się on jeszcze od innych członków klassy rządzącéj, która powstała w czasie ustalenia się jego władzy, gdyż na równi z nimi roboty produkcyjne powierza swym zastępcom. Dalsze rozszerzenie jego władzy nie sprowadzi jeszcze zupełnego rozdziału funkcyi politycznych od przemysłowych; pozostaje on bowiem zazwyczaj nadzorcą produkcyi, a w wielu razach i handlu zamiennego. Wszakże ze wszystkich swych czynności nadzorczych najpierw zrzeka się zwykle téj ostatniéj. Przemysł i handel już zaraz w początkach dążą do niezawisłości, i starają się wyswobodzić z pod kontroli naczelnika, którego władza coraz bardziéj staje się polityczną i wojskową. Różnica pierwotna między żywiołem porządkującym i produkującym staje się coraz wydatniejszą, i podczas gdy w żywiole produkującym rozwijają się stopniowo czynniki, regulujące prace produkcyjne, konsumcyją i wymianę, żywioł nieprodukujący trwa w pierwotnych swych warunkach istnienia.

Wszakże z coraz bardziéj uwydatniającym się rozdziałem żywiołu porządkującego od produkującego rozwija się i wewnętrzny ustrój pierwszego. Z początku naczelnik był zarazem królem, sędzią, dowódzcą wojsk, a nawet kapłanem; w miarę tego jednak, jak społeczeństwo się powiększa i staje się zawilszém, czynności naczelnika coraz bardziéj się wyosobniają. Nie przestając być najwyższym sędzią, naczelnik rozstrzyga sprawy przez umocowanych do tego urzędników; piastując wciąż urząd naczelnego wodza, w rzeczywistości zdaje dowództwo na swych podwładnych; będąc jeszcze naczelnikiem duchowieństwa, obowiązków kapłańskich nie spełnia; a jakkolwiek nazywa się prawodawcą, w rzeczy saméj prawodawstwo zwolna w inne przechodzi ręce. Tak więc powiedzieć można, że z czynnika, pierwotnie obdarzonego władzą niepodzielną, wyosobnia się kilka czynników, rozdzielających tę władzę pomiędzy siebie.

Każdy z tych czynników rozwija się według tego samego prawa. Zrazu proste, zaczynają się coraz to więcéj rozgałęziać, przeobrażając się w organizacyję administracyjną, sądową, du-

chowną lub wojskową, z których każda ma właściwą sobie hierarchią i zarząd.

Taki jest w najogólniejszym zarysie rozwój każdego społeczeństwa. Wszakże zachodzą małe od niego odstępstwa, a mianowicie przez to, że naczelna władza niekiedy nie skupia się w ręku jednego człowieka; taka zresztą modyfikacyja na najniższych szczeblach cywilizacyi, jest tylko przejściowa.

Rozumie się samo przez się, że w celach jasności i przejrzystości pominęliśmy w powyższém wszelkie szczegóły. Podobnież dla téj saméj przyczyny ograniczyliśmy się wyłącznie do najpierwszych kroków rozwoju społeczeństwa. Nie chodziło nam bowiem o wszechstronne rozwinięcie zasad umiejętności społecznéj, ale o wykazanie na doraźnym szkicu takowéj, że tak jak w rozwoju indywidualnego organizmu, tak samo i w rozwoju społeczności można wyraźnie odróżnić trzy szeregi zjawisk: powszechne, ogólne i szczegółowe.

Zyskawszy w ten sposób najogólniejsze wyobrażenie o umiejętności społecznéj, postaramy się jeszcze je rozszerzyć i rozjaśnić.—W tym celu zastanowimy się nad jedném pytaniem, w zakres jéj wchodzącém, a mianowicie nad tém, jaki zachodzi związek między ustrojem a rozwojem pewnéj danéj społeczności. — Do jakiego stopnia ustrój społeczny niezbędny jest dla rozwoju? Kiedy go opóźnia, a kiedy zupełnie zatrzymuje?

W indywidualnym organizmie zachodzi podwójny związek między jego rozwojem a ustrojem. Dokładne określenie tego związku jest bardzo trudne. Wogóle można powiedzieć, że, za wyłączeniem niektórych niższych stworzeń, wysoki stopień rozwoju możebny jest tylko przy udoskonalonéj budowie organizmu, całe królestwo zwierzęce od kręgowych do bezkręgowych, jest tego wymownym dowodem. Z drugiéj strony, u wszystkich zwierząt wyższych, a zwłaszcza u tych, które wiodą życie ruchliwe, wydoskonalenie ostateczne organizmu dokonywa się zwykle po ukończeniu peryjodu rośnięcia. Podczas gdy zwierzę wyższego rzędu rośnie, organa jego pozostają wciąż niezupełnie wykształcone: kości np. pozostają chrząstkowate, mięśnie miękkie, mózg nie rozwinięty; pojedyncze części organizmu kształtują się ostatecznie dopiero z chwilą ukończenia wzrostu. Łatwo odgadnąć

przyczynę tego zjawiska. Do wzrostu młodego zwierzęcia potrzeba, aby trawiło, aby krew w niém krążyła, aby oddychało, aby zużyty materyjał wydzielało i t. d. Te czynności wymagają zupełnego systemu jelitowego, naczyniowego i t. d. Jeśli następnie zwierzę to ma samo starać się o pokarm dla siebie, to potrzebuje stopniowego rozwoju pewnych narzędzi i zdolności, do których niezbędne są członki, zmysły i wydoskonalony system nerwowy. Ale przybywanie wzrostu, osiągnięte za pomocą téj organizacyi, niezupełnie jeszcze rozwiniętéj, pociągnąć może za sobą zmiany w samejże organizacyi. Gdyż jeśli organizacyja ta wystarczała przy mniejszych rozmiarach wzrostu, to nie może być wystarczająca, gdy te rozmiary powiększą się. Organizm musi być zatém przekształcony, zburzony i na nowo odbudowany. Przemiana ta oczywiście tém będzie trudniejsza, im więcéj poprzednia organizacyja była już wykształcona. Układ kostny pokazuje nam, w jaki sposób trudność ta zostaje usuniętą. W kości udowej dziecka np. jest między osadą kości a jéj wydłużeniem miejsce, w którém trwa pierwotny stan chrząstkowy; przez przybywanie nowych chrząstek, w których materyja kostna się osadza, kość rośnie z miejsca tego w kierunku długości; toż samo zjawisko ma miejsce w drugim końcu kości. Ostateczne skostnienie na obu końcach następuje dopiero wtedy, gdy kość rosnąć przestaje. Zastanówmy się nad tém, coby nastąpiło, gdyby chrząstka przeszła w kość przed dojściem jéj do należytéj długości, a przekonamy się, jak wielka przeszkoda we wzroście organizmu tym sposobem się usuwa. To samo stosuje się i do całego organizmu: jakkolwiek pewien stopień ukształowania niezbędny jest dla wzrostu organizmu, to przecież po za tą granicą ukształtowanie hamuje wzrost.

Prawdę tę możemy stwierdzić na bardziéj skomplikowanym przykładzie, np. na wzroście jakiegobądź całego członka. Wielkość członków jest wogóle w stosunku oznaczonym do wielkości całego ciała. Przez nadzwyczajne ćwiczenia, rozpoczęte już w młodym wieku, może siła i objętość danego członka przekroczyć zwykłe granice; nigdy jednak odstępstwo od normalnych wymiarów nie będzie bardzo znaczne. Przyczynę tego zjawiska poznamy, rozpatrzywszy się w procesie rozrastania się danego członka. Nadmiar ruchu powoduje obfitszy miejscowy przypływ krwi;

przez pewien czas będą się tworzyć nawe tkanki w większéj ilości, niż to ma miejsce w zwykłych warunkach. Ale przypływ krwi jest ograniczony wielkością tętnic, które je do mięśni doprowadzają, i choć do pewnego stopnia tętnice mogą się rozszerzać, gdy przypływ jest silniejszy, to jednak, przy zbytnim wzroście przypływu, tętnice istniejące muszą być zastąpione nowemi, obszerniejszemi. To zastępstwo odbywa się wprawdzie, ale bardzo wolno; prędzéj trochę w naczyniach włoskowatych, wolniéj daleko zaś w głównych tętnicach, które muszą przebyć tę zmianę w całéj swéj długości, począwszy od punktu wyjścia z wielkich naczyń krwionośnych. Tak samo i kanały, wydzielające zbyteczne produkty z ciała, muszą równocześnie uledz miejscowéj zmianie i centralnéj. — Podobnież nerwy i ośrodki nerwowe muszą rozwinąć większą działalność. Ponieważ przy pewnym danym systemie jelitowym, żaden członek nie może stale pochłaniać nadmiaru krwi, bez zmniejszenia ilości jéj, przypadającéj dla innych; przeto muszą w ciele nastąpić pewne organiczne zmiany, któreby zmniejszyły odpływ krwi do reszty członków organizmu. Ztąd to właśnie pochodzi opór natury przeciw nadmiernemu rozwojowi jednego członka. Taki więc wzrost danego członka może nastąpić tylko przez zburzenie i odbudowanie naczyń, zostających z nim w bezpośrednim związku, a nawet i najdaléj od niego w ciele umieszczonych. Tak, że jeśli pewien ustrój jest dokładnie zastosowany do danych potrzeb, to tylko z wielką trudnością może być nagięty do innych celów. Jedném słowem, im więcéj pewien przyrząd odpowiada swoim celom, tém go trudniéj przeistoczyć.

Zachodzi teraz pytanie, o ile prawo to stosuje się i do organizmu społecznego? Do jakiego stopnia rozmnożenie i udoskonalenie instytucyi, istniejących w pewnym celu, stoi na przeszkodzie utworzeniu nowych instytucyi dla osiągnięcia celów wyższych? Tak dla wzrostu jednostki, jak i dla wzrostu społeczeństwa, jest niezbędna pewna organizacyja; po dojściu do pewnego stopnia rozwoju, wzrost nie będzie się mógł odbywać bez zmian w organizacyi. Wszakże mamy słuszne prawo mniemać, że organizacyja, dobiegłszy pewnego kresu, oddziaływa niekorzystnie na wzrost, że utrudnia przemiany, które są niezbędne dla powiększenia wzrostu i dla wydoskonalenia całéj budowy. Bezwątpienia po-

siada społeczeństwo daleko większą plastyczność niż jednostka, do której ją porównaliśmy — typ jéj nie posiada téj stałości. Mamy wszakże dowody na to, że i typ społeczny obdarzony jest dążnością do ustalania się, i że każdy przyczynek do jego budowy jest jeden krok więcej w tym kierunku. Poznamy na kilku przykładach, że ta prawda stosuje się zarówno do materyjalnego ustroju społeczeństwa, jak i do jego instytucyi politycznych lub innych.

Nasze środki przewozowe dostarczają nam trafnego przykładu. Nawet i istniejące na małą skalę w naszych miastach urządzenia dowodzą, że pewne dane instytucyje stoją na przeszkodzie wprowadzeniu lepszych. Ale zostawmy tę kwestyję na stronie, i zwróćmy się do kolei żelaznych. Szerokość między szynami została pierwotnie oznaczona wedle długości osi u dyliżansów, za wzór więc służył dawny systemat. Raz przyjęte urządzenie stało się tym sposobem nieprzezwyciężoną przeszkodą dla wprowadzenia dogodniejszéj miary. Podobnież raz już zaprowadzony typ wagonów, któremu za model służył również korpus dyliżansu. (niektóre dawniejsze wagony pierwszéj klassy noszą na sobie godło: „*tria juncta in uno*“) sprawił, iż bardzo trudno wprowadzić odpowiedniejszy model. Amerykanie, którym nie stoi na zawadzie nasz systemat, nauczeni naszém doświadczeniem, zaprowadzili wagony daleko dogodniejsze. Jednakże o wprowadzeniu ich do Europy myśleć niepodobna; trzebaby bowiem w takim razie poświęcić cały ten ogromny kapitał, jaki tkwi w zapasie naszych wagonów. Stopniowe wprowadzanie amerykańskich wagonów, jest także niemożebne, ponieważ te dwa odmienne typy nie dadzą się jednocześnie używać na sieci szyn, które, jak nasze, nadzwyczaj często się łączą i rozszczepiają. I tak, musimy poprzestawać na gorszym systemie.

Przejdźmy do przyjętego w Anglii systemu kanalizacyi. Przed trzydziestu laty zalecano go jako uniwersalny środek przeciwko wszelkim szkodliwym dla zdrowia wpływom: uchwałą parlamentu nakazano zaprowadzenie tego systemu we wszystkich większych miastach, i teraz już prawie niepodobna zastąpić go lepszym. System, o którym mowa, sprawia, że rozkład materyi organicznych dokonywa się prawie bez przystępu tlenu; tym spo-

sobem tworzą się związki chemiczne szkodliwe dla zdrowia, i kanalizacyja, zamiast zapobiegać chorobom, przyczynia się do ich szerzenia; produkty bowiem gnijące rozchodzą się za pomocą wielkiéj sieci rur, mającéj bezpośredni związek z każdym domem, po całém mieście, i tym sposobem nasycają wszędzie powietrze zabójczemi gazami, gdziekolwiek tylko klapa dezinfekcyjna jest nieco uszkodzona. A jednakże dziś już myśleć niepodobna o przyjęciu metod ulepszonych, za pomocą których możnaby pozbywać się nieczystości miejskich bez niebezpieczeństwa a nadto z zyskiem. Co więcéj, ponieważ niektórzy z członków urzędu lekarskiego obstawali za systemem szluzowym, przeto system ten zaprowadzono, i tym sposobem Londyn musi pić wodę, którą zanieczyszcza Oxford. Reading, Maidenhead, Windsor i t. d. A z téj okoliczności biorą znów inni członkowie urzędu lekarskiego pochop do powstawania na złą wodę, jako na nieprzerwane źródło chorób, niepomnąc, że właśnie system, przez rozporządzenie rządowe narzucony, stał się przyczyną zepsucia wody. Aby zatém Londyńczycy mieli świeże powietrze i czystą wodę, potrzeba zaprowadzić zupełnie nową organizacyją, która napotyka olbrzymie trudności, z powodu już istniejącéj a przedwczesnéj organizacyi.

Zwyczaje handlowe w Anglii dostarczają również wiele przykładów tego rodzaju. Każda gałąź handlu ma właściwe sobie dawne zwyczaje; a chociaż w wielu razach widoczna, że możnaby wygodniéj się urządzić, przecież raz zakorzeniona rutyna stoi na zawadzie wszelkim ulepszeniom. — Weźmy np. handel księgarski. W owych czasach, gdy opłata listowa wynosiła szylinga, i gdy poczta nie trudniła się przesyłaniem książek, wytworzyła się pewna organizacyja księgarzy hurtowych i detalicznych, celem pośredniczenia między wydawcą a publicznością. Obecnie, gdy zażądanie listowne książki kosztuje ½ penny, a przesyłka jéj kilka pence'ów, możnaby stary system zastąpić innym, któryby zmniejszył koszta transportu, a tém samém wpłynął na obniżenie ceny książek. Ale księgarze sortymentowi sprzeciwiają się wprowadzeniu nowości, któraby ujmę przynosiła ich interesom. Jeżeli wydawca ogłasza, że dzieło jakieś prześle na żądanie pocztą po zniżonéj cenie, to kilku księgarzy się obraża i, pomijając najzupełniejszém milczeniem nowe wydawnictwo, szkodzi, o ile możności, jego zbytowi. Tak więc, stara organizacyja, obecnie po-

trzebom nie odpowiadająca, stoi na przeszkodzie powstaniu nowéj.—Handel księgarski przedstawia nam jeszcze inny przykład. Dawnemi czasy, gdy książki były drogie, a publiczności czytającéj nie wiele, powstały czytelnie, wypożyczające książki. Z początku było ich nie wiele, i bez żadnéj organizacyi rozrzucone w kilku miejscach; z postępem czasu wszakże rozmnożyły się i stworzyły jeden wielki systemat, obejmujący całe państwo; skutkiem tego ilość odbijanych egzemplarzy stosuje się przeważnie do popytu czytelni. Ponieważ przy takim systemie jeden egzemplarz wystarcza na kilku czytelników, przeto wydawca, chcąc osiągnąć z nakładu jaki taki zysk, musi na pojedyncze egzemplarze nakładać bardzo wysoką cenę. Publiczność tak już przyzwyczaiła się do wypożyczania książek z czytelni, że nikt nie myśli kupować sobie książek; a nawet, gdyby wydawca książki swe sprzedawał za bezcen, jeszcze i wtedy każdy wolałby się udawać po nie do czytelni. Tym sposobem, istniejący w Anglii system rozprzedaży książek (z wyjątkiem dzieł bardzo popularnych autorów) nie pozwala na wprowadzenie systemu amerykańskiego, który, nie stosując się do kilku czytelni lecz do setek prywatnych kupców, umożebnia wielkie a ztąd tanie wydawnictwa.

System angielski wychowania publicznego daje przykład niemniéj ważny i nauczający. Uniwersytety angielskie, akademije i starodawne im podobne szkoły, mające wielkie środki materyjalne, otoczone blaskiem sławy i wspierane tym sposobem myślenia, który w swych wychowańców wpoiły, jakkolwiek kiedyś dobrze się krajowi zasłużyły, są już od dawna nader wielką przeszkodą w ulepszeniu systemu wychowania. Publiczność, uposażając stare szkoły, pozostawiała młode na łasce Opatrzności. Nawet i dziś jeszcze stoją one na zawadzie rozszerzaniu się zdrowszéj oświaty, z jednéj strony przez to, że mają wielkie środki egzystencyi, z drugiéj zaś, że wychowańcy ich są po większéj części niezdolni pojąć wychowania, opartego na podstawach postępowych. Podobnych przykładów dostarcza nam system oświaty ludowéj. Walka, jaka istnieje w systemie wychowania między sekularyzmem a denominacyjonalizmem (*), jest dosta-

(*) Tak nazywa się w Anglii, a głównie w Północnéj Ameryce, partyja, służąca interesom kościoła. (Przyp. tłóm.).

tecznym dowodem dla każdego, co przywykł głębiéj na rzeczy patrzéć, że organizm, w który całe społeczeństwo już wrosło, przez zakontraktowanie całéj armii płatnych urzędników, niedbających o nic więcéj tylko o własny dobrobyt i karyjerę, i wywdzięczających się za opiekę, jaką im niektóre kościelne i polityczne partyje udzielają, tém, że służą ich ideom i interesom, — że taki organizm, dzięki wysokiemu stopniowi jego wykształcenia, trudno zmienić.

Podobnych przykładów moglibyśmy bardzo wiele naliczyć w sferach duchowieństwa, armii i sądownictwa. Mniemamy wszakże, iż powyższe wystarczą dla rozjaśnienia analogii, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, i dla uwydatnienia celów i zadania umiejętności społecznéj. Przekonaliśmy się więc z powyższego, że w organizmach społecznych tak jak i w indywiduach, budowa jest do pewnego stopnia niezbędna dla wzrostu, i że w jednym i drugim wypadku trwanie wzrostu wywołuje zmiany w budowie, w przeciwnym bowiem razie stałaby się ona przeszkodą w funkcyjach wzrastania. Należałoby jeszcze zbadać, czy w obu tych wypadkach ukończenie budowy idzie w parze z zatrzymaniem wzrostu, i czy społeczeństwo zatrzymuje stale ten typ, jaki w końcowym peryodzie swego wzrostu przedstawiało. Nie zastanawiając się bliżéj nad tém pytaniem, ograniczamy się tylko na wzmiance, iż należy ono do rzędu kwestyj, zaniedbywanych najzupełniéj przez tych, którzy badają społeczeństwo ze zwykłego historycznego stanowiska, i że pytanie to wchodzi w zakres owéj umiejętności społecznéj, któréj istnienia zaprzeczają.

*Cui bono?* zawoła niewątpliwie niejeden z czytelników. Wiemy, iż niektórzy — znany nam jest bowiem ich kierunek umysłowy — zapytają się: na co się przyda znajomość zwyczajów i obyczajów dzikich ludów, lub wiadomość, jak powstawali naczelnicy i lekarze u pokoleń barbarzyńskich? czy warto wiedzieć, jak nastąpiło oddzielenie działalności przemysłowéj od politycznéj; jakie były pierwotne stosunki między klasami rządzącemi; w jakim stopniu ustrój społeczny zależy od duchowego nastroju indywiduów, jaki wpływ przytém wywierają ich idee, a jaki ich otoczenie? i t. d. Ci ludzie, o których mówimy, zajęci tém, co oni nazywają „praktyczném prawodawstwem“ (przez co, jak się zdaje, rozumieją takie prawodawstwo, które dostrzega tylko bezpośrednie przyczyny

a daléj leżące przeocza), wątpią, iżby wyniki umiejętności społecznéj mogły przynieść jakąkolwiek korzyść.

A jednakże dałoby się coś powiedzieć na korzyść téj umiejętności, którą owi ludzie tak mało cenią. Naturalnie, nie można jéj stawiać na jednéj linii z owemi badaniami historycznemi, tyle mającemi dla nich uroku. O wielkiéj naukowéj wartości Genealogii królewskich, losów panujących rodzin, dworskich intryg nawet powątpiewać niepodobna. Czy spisek na życie Anny Robsart uknuty był wyłącznie przez Leicestera, czy téż do niego należała i królowa Elżbieta; czy król Jakób zgodnie z prawdą opisał spisek Gowrie; są to jak najwidoczniéj tego rodzaju pytania, iż koniecznie trzeba znaleźć na nie stanowczą odpowiedź, jeżeli chcemy dojść do uzasadnionych wniosków o rozwoju angielskich instytucyi politycznych. Że Fryderyk I z macochą swoją żył w niezgodzie, że miał ją w podejrzeniu, iż chce go otruć; że uciekł do swéj ciotki, że, zostawszy elektorem, nie szczędził pieniędzy, żeby osiągnąć godność królewską; że w pół godziny po jego śmierci syn jego Fryderyk Wilhelm rozpuścił dworzan ojca, a natomiast wprowadził oszczędności i gorliwie się zajął uzupełnieniem i wyćwiczeniem swéj armii, że syna swego nienawidził i że go dręczył—wszystko to są fakta, znajomość których, jak wogóle wszystkiego, co się tycze panujących rodzin po wszystkie czasy, jest oczywiście niezbędna dla zrozumienia rozwoju cywilizacyi. Podobnież niepodobna się obyć bez dokładnéj znajomości wojen Napoleona, jego podbojów i ucisku we Włoszech, jego zdradzieckiego postępku z Wenecyją, jego wyprawy do Egiptu i dokonanych tam zwycięztw i rzezi, jego klęski pod Akrą i ucieczki z Rossyi, jego wojen hiszpańskich, niemieckich i ruskich i t. d. Wszystkie te wiadamości o jego strategii, taktyce, zwycięztwach, porażkach i rzeziach są niezbędne; gdyż jakżeby można bez nich rozstrzygać, jakie polityczne instytucyje należy popierać, a jakich prawodawczych zmian niedopuszczać?

A jednakże, oddawszy tym faktom należny hołd uwagi, możeby opłaciło się poświęcić trochę czasu i historyi naturalnej społeczeństw.—Zdaje się, iż nie bez korzyści byłoby dla polityka zadać sobie pytanie, jaki jest normalny bieg społecznego rozwoju, i w jaki sposób oddziała na niego to lub owo rozporządzenie? Być może, iż w takim razie wykazałoby się, że każda prawodawcza

czynność może tylko stać w zgodzie lub w sprzeczności ze wzrostem i naturalnym rozwojem społeczeństwa, i że właśnie ten wzgląd stanowi prawdziwą miarę wartości pewnéj politycznéj instytucyi, a nie bezpośrednie jéj skutki.

Gdyby nawet korzyści, płynące z umiejętności społecznéj były nie wielkie, w każdym razie tego spodziewać się możemy, że jeżeli w budowie społecznéj i w zmianach jéj zachodzi pewien stały porządek, to znajoność takowego korzystnie wpłynie na nasz sąd o tém, co jest postępowe a co wsteczne, czego pożądać, co może być urzeczywistnione a co jest utopiją.

---

Kto z czytelników sądzi, że warto zająć się tego rodzaju badaniem, ten, jak sądzimy, zechce się zapoznać z następującemi rozdziałami. Wiele zaiste jeszcze należy rozstrzygnąć kwestyi, zanim można będzie przystąpić do właściwéj Socyjologii. Trzeba bowiem, przed zgłębieniem treści téj umiejętności, zyskać jasne pojęcia o warunkach, od których naukowe jéj badanie zależy. One to właśnie stanowią przedmiot naszych następnych uwag.

## ROZDZIAŁ IV.

### Trudności umiejętności społecznéj.

Z natury socyjologicznych faktów, z natury obserwacyi ich i ze stosunku naszego do obserwowanych faktów powstają dla Socyjologji trudności, o wiele przewyższające te, które inne umiejętności mają do zwalczenia.

Zjawiska społeczne trudno obserwować; niepodobna ich tak jak astronomiczne konstatować przy pomocy teleskopu i zegara; — nie można ich mierzyć dynamometrem i termometrem, jak to ma miejsce przy zjawiskach fizycznych; niepodobna ich ważyć ani poddać działaniu chemicznych odczynników; niepodobna wniknąć w nie jak w zjawiska biologiczne zapomocą mikroskopu, ani też zastosować do nich metod psychologicznych. Sposób konstatowania ich jest najzupełniéj odrębny. Trzeba bowiem najróżnorodniejsze szczegóły, z których żaden nie jest prosty, i które, z powodu wielkiego ich rozproszenia w czasie i przestrzeni, są bardzo niedostępne, zebrać i zestawiać. Ztądto pochodzi, że nawet takie zasadnicze prawdy Socyjologii jak podział pracy długo były nieznane. Że w społeczeństwach, dosyć rozwiniętych, ludzie różnym oddają się zatrudnieniom, to zaiste łatwo było wywnioskować; ale, że ta forma społecznego urządzenia nie jest ani dziełem jakiegoś króla, ani też wynikiem jakiegoś rozporządzenia, lecz, że powstała i wzrosła bez szczególnéj jakiéjś troskliwości kogokolwiekbądź z członków społeczeństwa — o tém przekonano się do-

piero po długiéj obserwacyi przeróżnych czynności ludzkich i po staranném porównaniu ich tak między sobą, jako też i z czynnościami członków społeczeństw, mniéj rozwiniętych i wcześniejszych.

A jeżeli zwrócimy na to uwagę, że dane, które poprowadziły do wniosku o podziale pracy, są daleko dostępniejsze niż te, na których opiera się większa cześć wyników socyjologicznych, to pojmiemy, jak wielkie trudności Socyjologija już w swoim przedmiocie napotyka.

Nie mniejsza trudność dla Socyjologii leży i w duchowych właściwościach obserwującego. Rozumie się, że ludzie seryjo badający zjawiska społeczne, stosują do nich te same metody obserwacyi i wnioskowania, do których nawykli przy innych badaniach. Otóż, jeżeli pominiemy całą masę wykształconych, a zwrócimy uwagę na tych tylko, którzy sumiennie zbierają fakta, starannie je porównywają, i wnioski z nich z całą ostrożnością wyciągają, to przekonamy się, że nawet i ci ludzie mają wiele do walczenia z raz już nabytym kierunkiem myślenia. Zajmując się bowiem wciąż badaniem zjawisk, stosunkowo prostych, nawykli do tego rodzaju myślenia, który ich robi niezdolnymi do zastanawiania się nad zjawiskami w wysokim stopniu zawiłemi. Zdolności nasze umysłowe naginają się i przystosowują się zawsze do natury pracy, którą wykonywają. — Wdrożone do jednego rodzaju zajęcia, tylko z trudnością dadzą się nagiąć do drugiego. Ztąd to pochodzi, że umysły, nawykłe do badania zjawisk nieskomplikowanych, nie umieją zajmować się zjawiskami społecznemi, będącemi bardzo zawiłéj natury, chyba że zapomną po części tych metod, do których się wdrożyły. — Co więcéj, i w naszych sympatyjach i antypatyjach leży źródło znakomitéj trudności dla badań socyjologicznych. Nie ma prawie bowiem nikogo, ktoby zjawiska społeczne obserwował z taką samą obojętnością, jak i zjawiska przyrody. Lecz pierwszym warunkiem dobréj obserwacyi i dobrego wnioskowania jest niewzruszony spokój duszy, niezamąconéj żadném uprzedzeniem. W ten sposób wszakże prawie niepodobna odnosić się do prawd socyjologicznych. W badaniach tego

rodzaju każdy zostaje mniej lub więcej pod wpływem swych namiętności: za jednym dowodem się ugania, a o drugim, który go prowadzi do wyników sprzecznych z jego uprzedzeniami, umyślnie zapomina. A chociaż na dziesięciu myślących zaledwie jeden może tylko świadomy jest tego, że w sądzie swym dał się uwieść uprzedzeniom, jednak i ten nawet nie uwzględnia tego źródła błędów socyjologicznych.

Nie ulega kwestyi, że afekta stoją na przeszkodzie każdemu badaniu; każdy z badających bowiem kieruje się zwykle z góry powziętém mniemaniem, od którego miłość własna nie pozwala mu odstąpić. Ale to właśnie stanowi wybitną właściwość Socyjologii, że w jéj dziedzinie afekta niepospolity wywierają wpływ na obserwacyję i wnioskowanie. Fakta socyjologiczne bowiem bezpośrednio dotykają osobistych interesów i jużto schlebiają, jużto obrażają nasze uczucie.

---

To prowadzi nas do trzeciego rodzaju trudności socyjologicznych, a mianowicie do tych, które wynikają ze stanowiska, jakie zajmujemy względem obserwowanych zjawisk. Tylko w badaniach socyjologicznych znajdujemy się w tém położeniu, że śledzimy za cechami zbiorowiska, do którego sami należemy. Stanowisko socyjologa, odnośnie do obserwowanych przez niego zjawisk, można porównać do stosunku, w jakim się jedna komórka do wszystkich czynności całego organizmu znajduje.

W ogóle powiedzieć można, że życie obywatela składa się z tych czynności, do których go jego położenie zmusza, i że niepodobna mu wyswobodzić się od tych przekonań i wyobrażeń, które w nim jego stosunki społeczne wyrodziły. Wyzwolić swą myśl od wszelkich wpływów szczepowych, krajowych i kastowych; pozbyć się wszystkich interesów, uprzedzeń, sympatyi, zabobonów, które w nim jego społeczeństwo i czas, w którym żyje, zaszczepiły; rozważać losy społeczeństw, tak ubiegłe jak i obecne, niezależnie zupełnie od swéj narodowo-

ści, od kościoła, od osobistego interesu — są to rzeczy, do których większa część ludzi wcale nie jest zdolna. Na tak wysokie objektywne stanowisko tylko wyjątkowo i to niezupełnie wznieść się można.

---

Obecnie wypada nam zastanowić się uważnie nad każdą z tych trudności, których tylko z lekka w powyższém dotknęliśmy.

## ROZDZIAŁ V.

### Trudności przedmiotowe.

Bardzo wiele rozprawiano już o tém, jak pierwotna historyja wyrodziła się w myt, jak poglądy, niegdyś za niewątpliwe uważane, z biegiem czasu się zmieniły, i nareszcie, jak mało są wiarogodne dowody historyczne. Z tego względu mniemamy, iż czytelnik zgodzi się na to, że niepewność faktów historycznych stanowi wielką trudność w rozumowaniu socyjologicznem. Niepewność tę spotykamy nietylko w starożytnych podaniach, jak np. o amazonkach, ich zwyczajach, bitwach i t. d., o których przechowały się tak szczegółowe wiadomości, jak gdyby wypadki te i ludzie, przyjmujący w nich udział, były historyczne; ale co więcéj, niemniéj niepewne są i sprawozdania o szczepach, dobrze znanych; tak np. jedni utrzymują, że Nowo-Zelandczycy są ludem inteligentnym, okrutnym i odważnym; inni zaś przeciwnie twierdzą, że to lud słaby, dobroduszny i bojaźliwy (1). Każdy łatwo pojmie, że wśród takiéj masy sprzeczności, prawie niepodobna zebrać wiarogodnych świadectw. Ale porzućmy przykłady oddalone, a zwróćmy się do tych, które nam są bliższe.

Przeszłego roku zapowiedziały obwieszczenia przybycie „dwugłowego słowika.“ Na murach londyńskich porozlepiano afisze, przedstawiające jednę parę ramion, z pośrodka których sterczały w jednym kierunku dwie głowy. (Późniejsze afisze różniły się nieco od pierwotnych). Wielu uważało to opisowe miano i od-

nośny rysunek za zupełnie ścisłe. Sam słyszałem, jak jakaś pani, która to monstrum widziała, twierdziła, że afisz i program rzecz zupełnie wiernie przedstawiają. Gdybyśmy więc przypuścili, że dama ta twierdzenie swe w jakimś liście powtórzyła, i że po pięćdziesięciu latach ktoś list ten wraz z afiszem i obwieszczeniem otrzymał, to kwestyi ulegać nie może, iż świadectwa te wydawałyby mu się wiarogodne, a fakt, przez nie opisany, niewątpliwym. Dopiero gdyby, po długiém szperaniu między staremi gazetami, wpadł mu do ręki jeden numer *Lancetu*, przekonałby się, że opisywane monstrum nie było bynajmniéj jednym korpusem z dwiema głowami, lecz że składało się ono z dwóch zupełnie oddzielnych indywiduów, mających głowy zwrócone w przeciwległe strony, zrośniętych z sobą plecami i posiadających wspólnie tylko niektóre wewnętrzne części jamy brzusznéj. Jeżeli więc tak prosty fakt, który tak łatwo zbadać i wyjaśnić, może być fałszywie przedstawiony, to jakżeż można liczyć na wierne przedstawienie faktów społecznych, które są tak rozległe, tak różnorodne i tak trudne do obserwowania, i o których tak trudno wyrobić sobie prawdziwy sąd, z powodu przeróżnych wpływów interesów, uprzedzeń i stronniczych sympatyi i antypatyi.

W objaśnieniu tego rodzaju trudności, ograniczę się tylko na przykładach, które nasz wiek nam przedstawia. Na téj podstawie czytelnik sam łatwo przyjdzie do wniosku, że, jeżeli w naszych stosunkowo spokojnych i sceptycznych czasach, socyjologiczne świadectwa, wskutek przeróżnych wpływów, rozmaicie bywają wykrzywiane, to podobnym wpływom musiały one jeszcze w daleko większym stopniu podlegać w owéj epoce, kiedy namiętności wrzały silniéj a łatwowierność było większa jak dzisiaj.

Łatwo da się zauważyć, że ludzie, którzy o pewnych faktach niedawno się dowiedzieli, powiększej części sądzą, że fakta te także niedawno się stały. Podobnież, jeżeli, wskutek pewnych zmian naszego duchowego nastroju, zwróciliśmy uwagę na zjawiska, które dawniéj puszczaliśmy mimo siebie, to zdaje się nam, jakoby zjawiska te obecnie zdarzały się częściéj jak da-

wniéj. To samo tycze się nieszczęść i chorób. Kto przypadkiem okulał, ten dziwi się, że tylu jest kulawych, a kto cierpi na żołądek, tego uderza, iż daleko więcéj jest tego rodzaju słabych. jak przypuszczał, kiedy był jeszcze młody. Z tych powodów wydaje się nam, jakoby za naszych dziecięcych lat służący byli daleko lepsi jak obecnie; chociaż już i za czasów Szekspira narzekano tak samo na służbę, zazdroszcząc „starożytnemu światu jego wiernych służących.“ W końcu, ojciec, starający się synom swym zapewnić byt, mniema, że teraz to trudniéj jak przedtém.

Ludzie. na których w ten sposób oddziaływają fakta przedtém dla nich obojętne, wydają fałszywe świadectwo o zjawiskach społecznych. Rzeczy, z któremi niespodzianie się zapoznali, wydają się im jako coś zupełnie nowego. — Tym sposobem w wyobraźni ich pewne zło lub dobro przybiera daleko większe rozmiary, niż je ma w rzeczywistości. Rzecz ta wyjaśni się nam najlepiéj na przykładzie:

Niedawno jeszcze wstrzemięźliwość była raczéj wyjątkiem niż regułą. Człowiek, który ani razu w swém życiu nie był pijany, był rzadkością. Umyślnie używano różnych korzeni, żeby wzbudzić pragnienie; szklanki miały taki kształt, iż się przewracały, tak że trzeba je było tak długo trzymać w ręku, dopóki nie zostały wypróżnione; a wartość człowieka mierzono po części ilością butelek, które zdołał wypić. Reakcyja przeciwko temu złu wyszła przedewszystkiém od wyższych i średnich klass społeczeństwa i stała się powodem do utworzenia towarzystw wstrzemięźliwości, które je jeszcze znacznie zmniejszyły. Późniéj powstały towarzystwa „*Teetotalerów*“ (*), hołdujące poglądom bardziéj krańcowym niż pierwsze i odznaczające się większą od nich energiją. Okoliczności te wywarły taki wpływ, że pijaństwo, które niegdyś za wielką zaletę poczytywano, dziś w wyższych klasach uważa się za hańbę, a w niższych znacznie się zmniejszyło, wogóle zaś powszechnie bywa potępiane. A jednak ci, któ-

(*) *Tee-totaler* nazywają się w Anglii członkowie tego rodzaju towarzystw wstrzemięźliwości, które oprócz wody tylko herbatę jako napój dozwalają. (Przyp. tłom.).

rzy, przeciwko téj namiętności agitując, zgubne jéj skutki coraz bardziéj pojmują, utrzymują lub dają do zrozumienia przynajmniéj, że ona wciąż wzrasta. Ludzie ci, którym przez usilne i dobrowolne trudy udało się w krótkim czasie namiętność tę znacznie zmniejszyć, wmawiają w siebie i w innych, że jest ona tak gwałtowna, iż należałoby przeciwko niéj użyć środków represyjnych i wydać prawa zakazowe. A gdyby to leżało w mocy komisyi wstrzemięźliwości, która dopiero co ogłsiła swoje sprawozdanie, toby kary pieniężne i uwięzienia za pijaństwo musiały być daleko sroższe niż dotąd; co więcéj, trzebaby było założyć domy poprawy, w którychby z pijakami zupełnie tak samo się obchodzono jak ze zbrodniarzami.

Podobny przykład przedstawia nam wychowanie. Wiadomo, że w dawnych czasach szlachta nietylko nie umiała czytać i pisać, ale nawet zajęciami temi pogardzała. Jeślibyśmy sięgnęli pamięcią w wieki trochę późniejsze, spostrzeglibyśmy, że tylko studyja teologiczne doznawały do pewnego stopnia dobroczynnéj opieki, wszelka zaś inna nauka faktycznie była tamowana (²); sądzono bowiem, że uczone zajęcia przystoją tylko duchownym. A gdybyśmy się cofnęli do czasów nam jeszcze bliższych, spostrzeglibyśmy, że znajomość ortografii w najwyższych klasach bardzo mało była rozpowszechniona, i że damom poczytywano ją nawet za niestosowną pedanteryją. Zapatrywanie takie da się porównać z tém, które Szekspir wyszydza, a mianowicie, że „hańbą jest pisać ładnie.“ Co więcéj, w bardzo niedawnych jeszcze czasach nie wszyscy dzierżawcy wiejscy umieli czytać i pisać. Taki to wolny był postęp oświaty w przeciągu wielu stuleci. Inaczéj wszakże rzecz się miała podczas ostatnich stuleci. Od czasu, kiedy Raikes w r. 1771 urządził szkółki niedzielne, od czasu, kiedy w r. 1796 Lancaster urządził pierwszą z owych szkółek, które późniéj jego imieniem nazywano, od czasu, kiedy w r. 1811 kościół porzucił swą poprzednią opozycyję i sam zajął się wychowaniem biednych dzieci — od owych czasów oświata zrobiła olbrzymie postępy. Nieuctwo, które przez tyle wieków było powszechną regułą, stało się w przeciągu jednéj pięćdziesiątki lat stanem wyjątkowym. A im daléj oświata postępowała, tém bardziéj dawał się czuć i brak jéj: tak, że od r. 1834 państwo zaczęło stale wyznaczać pewną summę na cele oświaty publicznéj; summa ta z po-

czątku wynosiła 20,000 Ł, i w przeciągu lat trzydziestu wzrosła do milijona. A jednak, mimo tego wielkiego postępu, mimo coraz większéj jego szybkości, powstał w ostatnich czasach krzyk, że naród z braku oświaty marnieje. Kto nie zna przeszłości, i sądy swe opiera na tém, co mu rozpowiadają ci, którzy gorliwie zajmowali się dziełem wychowania, mógłby mniemać, iż niezbędną jest rzeczą uciec się do najenergiczniejszych środków, żeby wyrwać naród z otchłani zepsucia i występków, w którą go nieuctwo wtrąciło.

W jakim stopniu subjektywny stan świadka może wpłynąć na sfałszowanie świadectwa o pewnym rzeczywistym fakcie, i jak należy się wystrzegać tego źródła błędów w dowodach socyjologicznych, przekonać się możemy z codziennych złudzeń, którym ludzie podlegają przy porównymaniu teraźniejszości z przeszłością. Jeżeli po długich latach wrócimy do miejsc, w których młodość spędziliśmy, w pierwszéj chwili zdziwieni jesteśmy, że zabudowania, które w wyobraźni naszéj, przed przybyciem na miejsce, malowały się jako gmachy okazałe, w rzeczywistości są małe i niepozorne; prędko wszakże opamiętujemy się i przychodzimy do przekonania, iż złudzenie to powstało ztąd, że w wieku młodzieńczym wrażliwość nasza była daleko większa, a władza sądzenia znacznie mniejsza niż obecnie. Ale nie wszyscy dostrzegają, że to nietylko w tym wypadku, ale wogóle ma miejsce, i że pozorny upadek wielu rzeczy przypisać wypada wzbogaceniu naszego doświadczenia i spotęgowaniu naszych wymagań; ztąd to pochodzi, że umysłowi naocznego świadka rzecz często zupełnie inaczéj się przedstawia, niż jest w rzeczywistości; tak np. rozpowszechnione jest mniemanie, że ród ludzki coraz bardziéj maleje i słabnie, chociaż przechowane kości, mumije i obserwacyje podróżujących, którzy mieli sposobność zapoznać się z pierwotnemi ludami, dowodzą przeciwnie, że ród ludzki przecięciowo zmężniał.

---

Większą część świadectw, na których opieramy nasze sądy o teraźniejszych i przeszłych społecznych zjawiskach, należy zredukować do właściwéj ich wartości, aby tym sposobem

usunąć źródło możliwych błędów; miara zaś téj redukcyi nie może być stała, lecz musi stosować się do epoki, przedmiotu i charakteru świadka.

Na sfałszowanie świadectw socyjologicznych wpływa nadto w wysokim stopniu i zupełnie indywidualne usposobienie świadka. Na pierwszém miejscu trzeba tu postawić z góry powzięte uprzedzenia.

Najwybitniejsze przykłady tego rodzaju błędów przedstawiają obserwacyje fanatycznych agitatorów; tak np. *towarzystwo anti-tytóniowe* niedawno pomieściło w swém sprawozdaniu następujący ustęp: „Statystyka chorób sercowych, obłąkania, paraliżów, jak również okoliczność, iż ludność obojga płci coraz bardziéj słabnie i maleje, dowodzą, że choroby te przypisać należy konsumcyi tytoniu.“ Nie potrzebujemy wszakże uciekać się do takich krzyczących przykładów, aby wykazać, że ulubione teoryje obserwujących nie dozwalają im trzeźwo patrzeć na rzeczy.

Z historyi prawodawstwa sanitarnego w Anglii dowiadujemy się, że jeden z wyższych urzędników, chcąc wykazać niezbędność środków, które proponował, zajął się porównaniem śmiertelności w jakiéjś zdrowéj miejscowości (zdaje mi się w Cumberlandzie) i w Londynie, i twierdził, że nadzwyczajna śmiertelność w stolicy jest skutkiem takich przyczyn, „które usunąć się dadzą,“ t. j. przyczyn, którym dobry sanitarny zarząd zapobiedz może. Zapomniał jednak przytém, że, podczas gdy w Londynie powietrze nasycało się kwasem węglanym, wyziewanym przez trzymilijonową ludność i wydobywającym się z ich kominów, w Cumberlandzie podobnego źródła chorób nie było; zapomniał daléj, że większa część miejskich zajęć odbywa się w zamkniętych domach, i że nadto połączona jest z życiem siedzącém; gdy tymczasem mieszkańcy wsi większą część życia przepędzają na świeżém powietrzu i w ciągłym ruchu; zapomniał nareszcie o tém, że zajęcia wielu Londyńczyków wymagają zbyt wielkiego naprężenia duchowych sił, gdy tymczasem praca wieśniaków jest przeważnie fizyczna, i odpowiada konstytucyi szczepu. Natomiast przypisywał różnicę w śmiertelności jednéj z tych przyczyn, które dadzą się usunąć przy pomocy prawa i urzędnika.

Pouczającego przykładu fałszowania obserwacyi wskutek wpływu ulubionéj teoryi dostarczył mi pewien zapalony zwolennik sanitarnych rozporządzeń. Opierając się na statystycznych wiadomościach o śmiertelności w rozmaitych okolicach, i wykazując, o ile śmiertelność w Londynie przewyższa śmiertelność w miasteczku, w którém mieszkał, i jak wielka pod tym względem zachodzi różnica między nizko położonemi częściami Londynu np. Bermondsey albo Lambeth, a temi, które leżą w kierunku Surrey, rozwodził się nad znakomitemi i dobroczynnemi skutkami dobréj kanalizacyi, wentylacyi i tym podobnych środków. — Entuzyjasta ten pominął wszakże dwie nader ważne okoliczności: 1° że przedmieście, na którém mieszkał, zaludnione było przez mieszkańców zamożnych, mających dobre pożywienie i dobre odzienie, pędzących życie regularne, nie przeciążonych pracą i wogóle nie znających wielkich dolegliwości; 2° że z owych nizkich miejscowości Londynu wydalili się wszyscy, którym tylko środki ich dozwalały, a natomiast napłynęła tam znaczna ilość ludzi, którym ubóstwo i nędza nie dozwoliły szukać zdrowszych okolic, a więc: ludzie, źle się żywiący, nałogowi pijacy i wszelkiego rodzaju włóczęgi. — Jakkolwiek więc dobre sanitarne warunki pierwszéj okolicy sprowadziły tam wielką ilość ludzi, którzy i wśród innego otoczenia żyliby długo, i jakkolwiek drugą okolicę zajęli właśnie tacy, którzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wogóle długoby nie żyli, lub tacy, którzy tam się schronili tylko, aby życia swego dokonać; z tém wszystkiem znajomy mój małą śmiertelność w pierwszéj okolicy i wielką w drugiéj przypisywał wyłącznie wpływowi powietrza, które w pierwszym wypadku było świeże i zdrowe, w drugim zaś przepełnione niezdrowemi wyziewami.

Świadectwa w ten sposób przez samych świadków fałszowane, a nadto w drugiém ręku przekształcane, rozsiewają naturalnie błędne i nieuzasadnione poglądy, tém bardziéj, że dosyć jest dobrodusznych, którzy wszystkiemu wierzą, co wydrukowane i którzy, dla poparcia raz powziętego mniemania, pilnie wyszukują faktów, potwierdzających ich teoryje, a odwodzą uwagę naszą od tych, które z nią nie stoją w zgodzie. Wskutek tego przodkowie nasi przekazali nam świadectwa wykrzy-

wione w sposób bardzo rozmaity, stosownie do epoki i narodowości ich, tak iż zebranie danych, zgodnych z rzeczywistością, przedstawia nam obecnie wiele trudności.

---

Zgubniejszy jeszcze wpływ na prawdziwość świadectw wywiera chciwość i inne namiętności świadków. Nie powinniśmy nigdy o tém zapominać, że osobisty interes nadzwyczaj silnie oddziaływa na przedstawianie faktów, które mają nam posłużyć do wniosków socyjologicznych i na których prawodawcy się opierają.

Że podobne fałszowanie świadectw jest rzeczą zwykłą w obrotach handlowych, o tém każdy wie dobrze. Jakieś przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznéj, wywołane pierwotnie rzeczywistą potrzebą, staje się wkrótce przedmiotem czysto finansowych spekulacyi; a jak obliczenia zysków, podawane przez przemysłowców, zawodzą, o tém wielu z czytelników z własnego gorzkiego doświadczenia się przekonało. Podobnież znaną jest powszechnie rzeczą, że założyciele stowarzyszeń handlowych, powodowani chęcią wielkich zysków, wprowadzili w życie cały system, oparty na fałszowaniu faktów, praktykowany zwłaszcza w towarzystwach ubezpieczeń, które rzecz tę tak metodycznie prowadziły, że aż jedna z gazet zajęła się specyjalnie wykrywaniem tych stałych i konsekwentnych oszustw. Fakta te dowodzą, jak sceptycznie należy się zapatrywać na świadectwa, pochodzące z téj sfery. Wszakże zgubny wpływ osbistego interesu na prawdziwość świadectw nie ogranicza się tylko na dziedzinie przedsiębierstw handlowych, sięga on innych kierunków życia, chociaż nie każdy tego się domyśla.

Tak samo jak stowarzyszenia handlowe, tak i publiczne agitacyje i towarzystwa są do pewnego stopnia środkami dla zrobienia karyjery. Tak np. jak w Ameryce polityka stała się przedmiotem przemysłu, zapewniającego wielu ludziom utrzymanie, tak samo i w Anglii, choć na szczęście nie w tak wielkiéj rozciągłości, filantropija zrobiła się dla wielu ludzi rzemiosłem, którego się chwytają w celu zajęcia jakiéjś pozycyi socyjalnéj, albo osiągnię-

cia jakiéj korzyści, albo téż jednego i drugiego. Młody duchowny, starający się o parafiję, głęboko dotknięty jest moralnym upadkiem jakiegoś przedmieścia, które nie doznawało opieki kościoła; gorliwie zbiera składki na budowę kościoła, a w czasie wyborów nie lekceważy tych moralnych szkód, któreby koniecznie naprawić wypadało. Podobnież nieraz zdarzyło się bezwątpienia czytelnikowi spotkać się z człowiekiem, mającym dużo czasu a mało dochodu i gorliwie zajętym wprowadzeniem w życie jakiéjś dobroczynnéj instytucyi, w celu usunięcia jakiegoś zła społecznego, przejmującego go do głębi duszy. Ponieważ powodzenie takiego człowieka zależy głównie od doniosłości zjawiska, które go zajmuje, przeto możemy być pewni, iż nie będzie szczędził jaskrawych kolorów, dla odmalowania zła, na usunięciu którego tak wiele mu zależy, a natomiast nie będzie kładł zbyt wielkiego przycisku na fakta, niezgodne z jego zamiarami. Z własnego doświadczenia wiadomo mi, że wielu z tych ludzi, którzy nadzwyczaj gorąco zajmowali się ukonstytuowaniem dobroczynnych instytucyi, obrażeni byli, jeśli nie zostali płatnymi urzędnikami. Do czego zaś podobne agitacyje doprowadzić mogą, o tem niedawno przekonaliśmy się z zajść w *Towarzystwie, udzielającém bezpłatny nocleg*, które wyszły na jaw w czasie zgromadzenia *Towarzystwa Jałmużniczego*. Oczywista, że z agitacyją taką łączy się nieodzownie i fałszowanie świadectw socyjologicznych. — Jeden z moich znajomych, który przez trzydzieści lat był członkiem wielu rozmaitych towarzystw, tak się odzywa:

„Jak religijne sekty, tak samo i każde stowarzyszenie świeckie, ma pewne sobie właściwe wyznanie wiary, a każdy członek obowiązany jest odpowiadać na hasło swojéj partyi..... Wszystkie fakta przedstawiają się w takiém świetle, jak tego wymagają tendencye stowarzyszenia, te zaś, których niepodobna przedstawić niezgodnie z rzeczywistością, pomija się milczeniem. Tego rodzaju fałszerstw dopuszczało się każde stowarzyszenie, do którego należałem.“

Takiego samego systemu trzyma się każda polityczna agitacyja. — Na nieszczęście, wszystkie instytucyje, założone w celu dostarczania środków przeciwko pewnym społecznym niedostatkom, utrzymują się przy życiu po większéj części, a czę-

sto nawet jedynie, w interesie tych, którzy czerpią z nich dochody. Pocieszneg przykładu w tym względzie dostarczył mi pewien członek parlamentu. Brał on czynny udział w rozprawach nad pewną instytucyją, którą wtedy łatwo było wprowadzić w życie. Gdy dzięki usiłowaniom partyi, udało się pozyskać większość potrzebną dla przeprowadzenia wniosku, i gdy wiadomość tę udzielił on sekretarzowi towarzystwa i urzędnikom: wszyscy zostali przerażeni tak szczęśliwym rezultatem; gdyż oczywistą było dla nich rzeczą, że teraz zajęcia ich ustać muszą.

Widoczna więc, że gdzie tylko idzie o interes osobisty, tam nawet ludzie, miłujący prawdę, jedynie na te fakta zwracają baczną uwagę, które do celów ich przystają, natomiast zaś, o ile możności, zamykają oczy na wszystko, co im stoi w drodze. Dlatego należy bardzo ostrożnie obchodzić się ze świadectwami, które stowarzyszenia na poparcie i usprawiedliwienie swych czynów przytaczają. Ponieważ zaś wiele społecznych zjawisk, tak przeszłych jak i teraźniejszych, w taki sposób sfałszowano, przeto mamy w téj okoliczności nową trudność w osiągnięciu prawdziwego i zgodnego z rzeczywistością poglądu.

---

Żeby czytelnik mógł dokładnie ocenić trudności, jakie wskutek podobnych wpływów powstają przy zbieraniu materyjałów socyjologicznych, zastanowimy się obszerniéj nad przykładem z dziedziny Medycyny.

Wiadomo, że zarówno profesorzy jak i dzienniki lekarskie zapewniają, iż syfilis dziś nie jest już tak niebezpieczną chorobą jak ongi. Nikt ze specyjalistów o tém już nie powątpiewa. — Wszakże, tak jak fanatycy wstrzemięźliwości, mimo zmniejszenia się pijaństwa, domagają się gwałtownie energicznych środków przeciwko temu nałogowi, tak samo, mimo że syfilis nie jest ani tak częsty ani tak gwałtowny jak niegdyś, niektórzy ludzie starają się rozpowszechnić mniemanie, jakoby szerzeniu się téj choroby należało jak najenergiczniej zapobiegać. Już ta niezgodność w opinijach jest dostatecznym dowodem, iż jedna lub druga stro-

na dopuszcza się fałszowania faktów. Ale cóż powiedzieć o téj sprzeczności w sądach, jeżeli i najwyższe medyczne powagi doświadczeniem swém stwierdzają, że choroby weneryczne coraz to mniéj są liczne i coraz mniéj gwałtowne! Oto, jak niektóre ze znakomitości lekarskich się odzywają:

P. Skey, lekarz przy szpitalu Ś-go Bartłomieja i prezydujący w rządowéj komissyi, mającéj zbadać środki leczenia syfilisu i zapobiegania takowemu, złożył komitetowi izby lordów sprawozdanie, w którém powołując się na artykuł pewnego towarzystwa, żądającego obostrzenia przepisów przeciwko chorobom zaraźliwym, tak się odzywa: Artykuł ten jest „przesadzony i zbyt jaskrawo stan rzeczy przedstawia.“ „Mogę zapewnić, że syfilis nie jest tak rozpowszechniony, jakby to z artykułu tego zdawać się mogło... od chwili, kiedy mi polecono przedstawić niniejsze sprawozdanie, kilkakrotnie znosiłem się ze specyjalistami medycznego fakultetu i wszyscy zgodziliśmy się na to, że zło nie jest tak wielkie, jak towarzystwo przedstawiło.“

P. John Simon, który przez trzydzieści pięć lat praktykował w różnych szpitalach, obecnie zaś zajmuje urząd lekarski w Radzie Tajnéj, tak się oficyjalnie odzywa:

„Nie myślę przeczyć, że choroby weneryczne są istotną i wielką plagą społeczeństwa, mniemam jednak, że panujące poglądy o rozpowszechnieniu i złośliwości ich są w znacznym stopniu przesadzone.“

Zmarły profesor Syme zapewniał, że:—

„Obecnie pewnikiem jest, iż prawdziwy syfilis nie pociąga za sobą tak opłakanych skutków, jak te, o których wspominają, kiedy go nie leczono jeszcze merkuryjuszem.... ani jedno z tych następstw, których kiedyś tak bardzo się obawiano, nie zjawia się obecnie, a nawet owe lekkie następstwa, o których tylko co wspomniano, są stosunkowo rzadkie. Musimy zatém wnosić, że albo moc jadu znacznie się zmniejszyła, albo, że przyczyna skutków, przypisywanych mu, leżała w sposobach leczenia“ (3).

*British and Foreign Medico-Chirurgical Review*, najpoważniejszy ze wszystkich medycznych dzienników i przychylnie odzywający się o przepisach, istniejących na wojennych i morskich stacyjach, tak pisze:

„Większa część tych, którzy byli zarażeni, (a nawet tacy, u których były objawy powtórne), żyją tak długo, jakby i bez téj choroby żyli, i umierają wskutek przyczyn, które nic wspólnego z syfilisem nie mają“ (4).—..... „Zaiste 455 wypadków prawdziwego syfilisu w różnych jego formach na półtora milijonową ludność (mniej jak 1 na 3,000) nie jest przecie tak zastraszającym stosunkiem, żeby jakikolwiek rząd miał się uciekać aż do nadzwyczajnych środków (5).

P. Holmes Coote, członek Królewskiego Chirurgicznego Kolegijum, chirurg i profesor chirurgii przy szpitalu Ś-go Bartłomieja, mówi:

„Straszny to pewnik, że trudy, jakie porządna zamężna kobieta z klasy roboczéj znosi, są zgubniejsze w swych skutkach dla zdrowia, jak awanturnicze losy publicznéj dziewki.“

Podobnież p. Byrne, chirurg szpitala Lock w Dublinie twierdzi, że syfilis obecnie nierównie jest rzadszy jak przedtém; a opisawszy kilka najstraszniejszych następstw, które się kiedyś zwykle objawiały, dodaje:

„Lata mogą upłynąć, zanim którykolwiek z tych wypadków się zdarzy — fakt, którego żaden z lekarzy nie może nie zauważyć.“

P. W. Burns Thompson, członek Królewskiego Chirurgicznego Kolegijum, który dziesięć lat był naczelnym lekarzem szpitala Edynburgskiego, utrzymuje:

„Dobrą miałem sposobność zapoznania się z panującemi chorobami, i mogę tylko to powiedzieć, że dowody przytaczane przez obrońców tego prawa, są dla mnie najzupełniéj niezrozumiałe, i wydają mi się do najwyższego stopnia przesadzonemi.“

Major Wyatt, chirurg gwardyjskiego pułku *Coldstream*, objawił komitetowi lordów, iż najzupełniéj zgadza się z p. Skey. W odpowiedzi zaś na 700-ne pytanie, wyrzekł:

„Choroby syfilityczne, dziś panujące, są bardzo łagodne; i w saméj rzeczy, nie widzimy dziś tych spustoszeń, które przedtém powszechnie sprawiały..... Niepodlega żadnéj kwestyi, że zarówno we Francyi, jak i u nas, złośliwość téj choroby znacznie się zmniejszyła.

*Pytanie* 708: Według pańskiego zdania zatém, choroby weneryczne zmniejszyły się i przyjęły charakter łagodniejszy, niezależnie od przepisów sanitarnych?

*Odpowiedź:* Tak; stwierdza to przynajmniéj doświadczenie wszystkich cywilnych i wojskowych lekarzy.“

Dr. Druitt, prezes Towarzystwa Londyńskich urzędników służby zdrowia, zapewniał na jedném z posiedzeń:

„Iż z trzydziesto-dziewięcioletniéj praktyki nabrał przekonania, że syfilis u wyższych i średnich klass mieszkańców Londynu jest objawem rzadkim i łatwo wyleczalnym.“

Nawet p. Acton, specyjalista w chorobach wenerycznych, który najwięcéj przyczynił się do wydawania rozporządzeń sanitarnych, przyznał w komitecie lordów, że choroby te łagodniejsze są jak dawniéj.

Najważniejsze zaś jest świadectwo p. Jonatana Hutchinson, powszechnie uznanego za najwyższą powagę w dziedzinie dziedzicznego syfilisu, uczonego, któremu głównie zawdzięczamy odkrycie znaków obecności syfilitycznéj zarazy.

Jakkolwiek z tego powadu p. Hutchinson raczéjby przeceniać powinien doniosłość dziedzicznego syfilisu, jak zmniejszać; jednak, jako redaktor *British Medical Journal*, tak się odzywa:

„Jakkolwiek napozór inaczéj wydawać się może, jednak najnowsze odkrycia i badania nietylko nie przyczyniły się do zwiększenia doniosłości syfilisu jako źródła chronicznych chorób, ale przeciwnie zmniejszyły ją, a chociaż obecnie przekonaliśmy się, iż niektóre choroby, na których przedtém nie umiano się poznać, są natury syfilitycznéj, z tém wszystkiém daleko więcéj chorób, które przedtém do syfilitycznych zaliczano, z téj klasy wyłączyliśmy. . . . . Możemy obecnie chorego, dotkniętego silną dziedziczną zarazą, rozpoznać po zębach i całéj jego fizyjognomii; ale ci, którzy najmocniéj są przekonani o nieomylności tych znaków, wiedzą téż, *że u nas zaledwie u jednego indywiduum na* 5,000 *znaki te się objawiają*“ (6).

Podobnie odzywają się i chirurgowie stałego lądu: Ambroise Paré dawno już wyrzekł: „że choroba ta z każdym dniem staje się łagodniejszą,“ a Auzias Turenne, „że ona w całéj Europie i Azyi już znika.“ Astruc i Diday zgadzają się na to zdanie.

A. najnowsza powaga w chorobach wenerycznych Lancereaux, którego dzieło takiéj jest doniosłości, że je towarzystwo *Sydenham* (*) przetłómaczyło, zapewnia, że:

„W największéj liczbie wypadków syfilis jest tylko nierozwiniętą chorobą, lekką i łagodną, i nie pozostawia po sobie żadnych dokuczliwych śladów. Jestto okoliczność nadzwyczaj ważna. — Dziś zwłaszcza, kiedy syfilis jeszcze wzbudza wielką obawę, należałoby oświecić publiczność, że choroba ta w bardzo wielu wypadkach ginie zupełnie, jak tylko ustąpią wysypki naskórne, a nawet i zaraz po zagojeniu pierwotnego obrażenia“ (¹).

Być może, iż zarzucą nam, że świadectwa tych lekarzy, którzy przecież wskutek swego wysokiego stanowiska, długoletnią lub też specyjalną praktyką są w stanie wyrobić sobie prawdziwy sąd, są tylko indywidualnemi poglądami; być może, że przeciwstawią nam świadectwa takich mężów, jak Sir James Paget, Sir W. Jenner i p. Prescott Hewett, podług których syfilis jest bardzo ciężką chorobą; być też może, iż przedstawią nam jaki dokument urzędowy, który, powołując się na zdanie trzech przytoczonych panów, opiewa: „że liczne odezwy lekarzy jednozgodnie potwierdzają to zdanie, a natomiast mała tylko jest liczba opinii, według których choroba ta bywa przeceniana“ — wszakże byłoby to jedynie niedokładném ocenieniem tych świadectw, które wyżéj przytoczyliśmy, a zwłaszcza jeśli nie będziemy się trzymać powagi lekarzy wogóle, lecz powagi tych, którzy są specyjalistami. Oczywista, iż wypadałoby zarządzić ogólne głosowania między wszystkimi chirurgami, jeślibyśmy chcieli dojść do zupełnie ścisłego rezultatu w tym względzie; ale mamy inny środek przekonania się, który z poglądów ma największą liczbę lekarzy za sobą, a mianowicie porównanie sądów pewnéj lokalnéj grupy lekarzy. Z pomiędzy pięćdziesięciu ośmiu lekarzy, mieszkających w Nottingham i jego przedmieściach, pięćdziesięciu czterech podpisało publiczną odezwę, w któréj zapewniają, „że syfilis staje się

---

(*) Towarzystwo medyczne tak nazwane od znakomitego lekarza Sydenham, żyjącego w końcu XVII-go i na początku XVIII-go stuleci. (Przyp. tłom.).

coraz rzadszy, i że występuje w tak łagodnej formie, iż zaledwie można w niéj poznać tę samą chorobę, którą nam nasi ojcowie opisywali.“ A w liczbie téj znajdują się lekarze, którzy prawie wszystkie medyczne urzęda w mieście zajmują: naczelny lekarz głównego szpitala, honorowy chirurg; daléj, lekarze więzienni, lekarze szpitala dla biednych, szpitala bezpłatnego, szpitala Union, szpitala Lock (aż czterech), urzędnicy wydziału zdrowia publicznego, domu obłąkanych i t. d., i t. d. Nawet podczas kiedy to piszę, wpada mi pod rękę podobne świadectwo, a mianowicie list D-ra Carter, honorowego lekarza południowego (Southern) szpitala w Liverpool, drukowany w dzienniku *British Medical Journal* d. 20 Lipca 1872 r., który donosi: „że w Liwerpolskiem Towarzystwie Medycznem zredagowano po długich rozprawach rodzaj protestu przeciwko rozporządzeniom sanitarnym..... i że takowy w przeciągu kilku dni stu ośmiu lekarzy podpisało.“ „Gdy tymczasem, dodaje tenże list, gorliwe usiłowania kilku panów, w celu zyskania podpisów dla petycyi, popierającéj te rozporządzenia, znane pod nazwiskiem *Londyńskiego memoryjału*, zdołały nakłonić do tego tylko dwudziestu dziewięciu lekarzy.“

A jednak, mimo tak licznych i tak poważnych świadectw, udało się pewnemu stronnictwu dowody w takiem świetle przedstawić, że nietylko publiczność, ale nawet i rząd mniemał, iż należy przedsiębrać energiczne środki, żeby zapobiedz gwałtownemu szerzeniu się zarazy. Oto, jak jeden z członków parlamentu niedawno się odezwał: „Przytaczano nam na pozór niezbite dowody i zapewniano, powołując się na nie, że straszna choroba podkopuje zdrowie i żywotne siły narodu, a zwłaszcza staje się zgubną dla niewinnych kobiet i dzieci.“

Oczywista, że, dzięki rozpowszechnieniu tak błędnych poglądów, rodzi się ogólna obawa, wskutek której zaślepieni ludzie niedostrzegają niewątpliwie prawdziwych faktów, stwierdzonych doświadczeniem kilku pokoleń. Prawodawstwo nasze trzymało się ściśle aż do najnowszych czasów zasady, że postępowanie sądowe może być dopiero wtedy rozpoczęte, kiedy fakt przestępstwa został skonstatowany; i dzięki téj to zasadzie, udało się nam uniknąć wielu wielkich nieszczęść, które w przeciwnym razie byłyby niewątpliwie powstały. Pewien profesor prawa przypomina nam, że celem tego skomplikowanego systemu prawodawstwa an-

gielskiego było zabezpieczyć niewinnego człowieka od tego, żeby, na skutek podejrzenia ajenta policyjnego, na chwilę nawet nie obchodzono się z nim jak ze złodziejem, mordercą, lub innego rodzaju przestępcą.“ Tymczasem dziś prawodawstwo, wskutek najzupełniéj nieuzasadnionéj obawy, „zapomniało o tém, jak troskliwie baczyło dawniéj na to, żeby napróżno nie krępować osobistéj swobody obywatela“ (8). Z organizacyi natury ludzkiéj można już *à priori* wywnioskować, że władza nieodpowiedzialna po większéj części do wielkich nadużyć prowadzi. Historyja wszystkich narodów i wszystkich czasów dostarcza nam niezliczonych na to dowodów. Wzrost i rozwój rządów rzprezentacyjnych niczém więcéj właśnie nie jest, jak tylko rozwojem instytucyi, zapobiegających nadużyciom władzy nieodpowiedzialnéj; a każda nasza walka polityczna, która się zakończyła dalszym rozwojem liberalnych instytucyi, miała tylko na celu położenie tamy jakiemuś nadużyciu władzy nieodpowiedzialnéj. Z tém wszystkiém doświadczenia codziennego życia, doświadczenia, stwierdzone całą ludzkością i całą przeszłością, bywają pomijane obecnie milczeniem, a natomiast podtrzymuje się mniemanie, że władza nieodpowiedzialna nie może prowadzić do nadużyć. A wszystko to dzieje się z powodu sztucznie wywołanéj obawy przed chorobą, coraz bardziéj się zmniejszającą, która w przeciągu roku nawet piętnastéj części tych wypadków śmierci nie sprowadza, co szkarlatyna lub dyjaryja.

Widzimy więc, jak trzeba mieć się na ostrożności przy zbieraniu socyjologicznego materyjału z teraźniejszości, a jeszcze więcéj z przeszłości. Gdyż świadectwa o przeszłym stanie społeczeństwa pod względem politycznym, religijnym, prawodawczym, fizycznym i moralnym, i o wpływie rozmaitych przyczyn na te objawy życia społecznego podlegają nietylko takiemu samemu, ale jeszcze większemu fałszowaniu; mniéj bowiem było w przeszłości poszanowania dla prawdy, a ztąd i większa łatwowierność.

Nawet i wtedy, gdy dla ostrożności badamy świadków wszystkich klas i wszystkich stronnictw, aby tym sposobem zebrać zgodne z rzeczywistością świadectwo o jakiém politycznem lub społecznem zjawisku, nawet i wtedy jeszcze trudno dobić się prawdy; gdyż pewne okoliczności, nierozłączne od badania, wysuwają niektóre świadectwa na pierwszy

plan, inne zaś usuwają z naszego widnokręgu. Okoliczność tę rozjaśnią czytelnikowi słowa, które lord Lincoln wyrzekł, kiedy robił wniosek o oparkanienie gminnych łąk:

„Wiem bardzo dobrze, że na dwadzieścia wypadków, dziewiętnaście razy zdarzało się, iż komitety, obradujące w téj izbie nad prywatnemi wnioskami, nie uwzględniały praw klas biednych. Nie utrzymuję, żeby się to działo z rozmysłu — daleki jestem od tego; to tylko twierdzę, że komitety praw tych nie uwzględniły dlatego, że nie miały odpowiednich objaśnień; biedak bowiem nie jest w stanie przybyć do Londynu, zapłacić adwokata, ściągnąć świadków i bronić swych praw przed komitetem téj izby.“ *Hansard* 1 Maja 1845 (9).

Nadzwyczaj wiele okoliczności wpływa na to, że całe grupy faktów, mogących służyć jako świadectwa socyjologiczne, nie dadzą się spożytkować w celach naukowego badania. W danym wypadku łatwo np. zdarzyć się może, iż świadkowie przez swe zeznania mogą podkopać system, zapewniający im utrzymanie bądź to całkowite, bądźto w części; gdy tymczasem przez wydanie świadectwa przeciwnego, takowe sobie zabezpieczają. Inni znów świadkowie nie są tak bezpośrednio interesowani w wydawaniu świadectw niezgodnych z rzeczywistością; ale za to, z obawy ściągnięcia na siebie niechęci osób wysokie zajmujących w ich okolicy stanowisko, nie wyjawiają faktów dobrze im znanych, — zjawisko, zdarzające się przedewszystkiem w miastach prowincyjonalnych. A podczas, gdy wpływy tego rodzaju ułatwiają pojawienie się zeznań, świadczących na korzyść pewnéj istniejącéj organizacyi, nie ma bezwątpienia przeciwnego obozu, zaopatrzonego w bogate środki, dla wydobycia na jaw grupy wprost przeciwnych faktów; tu nie ma obawy stracenia miejsca, nie ma nadziei na wyższą posadę, nie ma możności pozyskania oklasku, nie ma potrzeby unikania wstydu; przeciwnie, często bardzo wielkie trzeba ponieść ofiary, żeby dotrzeć do téj grupy przeciwnych faktów. Ztąd to pochodzi, że nawet dokładne i bezstronne badania wydają w rezultacie jednostronny pogląd.

Znane optyczne złudzenie, dobrze objaśnia nam naturę socyjologicznéj iluzyi. Jeżeli podczas nocy księżycowéj staniemy nad brzegiem jeziora, to na powierzchni jego dostrzeżemy świetl-

ny pas. ciągnący się w kierunku księżyca, i składający się, jak o tém z bliższych nas jego części przekonać się można, z promieni, odbijających się o boki bałwanów. Jeżeli idziemy nad brzegiem, to i pas posuwa się za nami. Wielu nawet wykształconych mniema, że pas ten ma samodzielny byt. i że istotnie wraz z nami się porusza — nieraz zjawisko to, czego sam byłem świadkiem, wprawia ich w niepomierne zdziwienie. Jednakże pas ten nie istnieje niezależnie od obserwującego człowieka, i podczas kiedy człowiek się porusza, ruch małych świetlnych bałwanów wcale nie ma miejsca. Księżyc bowiem zupełnie jednakowo oświeca wszystkie części powierzchni jeziora, tak przestrzeń, która się nam wydaje ciemną, jak i ów pas świetlny, tylko, że promienie, odbijające się od pierwszéj, nie dochodzą do naszego oka. Tym sposobem wydaje się, jakoby tylko mała cząstka powierzchni jeziora była oświecona; a jakkolwiek, posuwając się, spostrzegamy oświecenie w innem miejscu, to z tém wszystkiém jedno i drugie jest tylko złudzeniem. W istocie zaś zachodzi tu tylko ten fakt, iż wskutek położenia naszego względem niektórych bałwanów, promienie księżyca, odbijając się od nich, dochodzą do naszego oka, gdy tymczasem promienie, odbijające się od innych bałwanów, kryją się przed naszym wzrokiem.

W podobny sposób bywają nadzwyczaj często i socyjologiczne świadectwa fałszowane. Zwykle obserwujący takie zajmuje stanowisko względem faktów, że to, co w nich jest nadzwyczajne, rażące, to staje się dla niego widocznem; natomiast to, co w nich jest powszedniem, a co ich istotną treść stanowi, to uchodzi jego baczności. To główne źródło złudzeń socyjologicznych zasila się nadto wyżéj wzmiankowanemi szczególnemi okolicznościami, które w ten sposób się kombinują, iż medium, przez które patrzymy, staje się dla jednych faktów przezroczystém, dla drugich przeciwnie — nieprzezroczystém.

---

Daléj, nowém źródłem wykrzywiania świadectw jest bezwiedne przeistaczanie tego, co jest tylko wnioskiem, w sam fakt. Przedstawienie czegoś za fakt, istotnie zaobserwowany, co prze-

cież jest jedynie wyrozumowanym wynikiem z spostrzeżeń, jest wogóle nadzwyczaj bogatém źródłem błędów; przedewszystkiém zaś płynie z niego mnóstwo złudzeń w dziedzinie Socyjologii. Oto jeden przykład:

Przed kilku laty ogłosił Dr. Stark rezultaty swe z porównania śmiertelności tych, którzy zawarli związki małżeńskie i tych, którzy w takowe nie wstąpili. Z porównania tego wywiódł on na pozór najpewniejszy wniosek, że pierwsi cieszą się dłuższém życiem niż ostatni. Od tego czasu powoływano się na Dra. Stark, jak na powagę w téj kwestyi. Niedawno temu jeszcze czytałem w *Medical Press and Circular* następujący ustęp, który mniéj więcéj to samo głosi:

„P. Bertillon przedstawił Brukselskiéj akademii medycznéj sprawozdanie o tym przedmiocie („o wpływie małżeństwa"), które zostało ogłoszone w *Revue Scientifique*: W wieku od 25 — 30 lat wynosi we Francyi śmiertelność na 1.000 głów 6.2 między żonatymi, 10,2 między nieżonatymi, a 21.8 między wdowcami. — W Brukselli stosunek śmiertelności jest następujący: na 1,000 umiera zamężnych kobiet 9, niezamężnych takaż liczba, a wdów 16,9. W Belgii wogóle na 1,000 umiera żonatych 7, nieżonatych 8,5, a wdowców 24,6. W Hollandyi zachodzi ten sam mniéj więcéj stosunek: żonatych umiera 8.2, nieżonatych 11,7, a wdowców 16,9; z kobiet zaś, zamężnych umiera 12.8, starych panien 8,5, a wdów 13,8. — Z cyfr tych wynika; że ogolny stosunek śmiertelności w wieku od 25 — 30 lat jest następujący: na 1,000 głów żonatych umiera 4, nieżonatych 10.4, a wdowców 22. Dobroczynny ten wpływ małżeństwa widoczny jest we wszystkich epokach, a zwłaszcza u płci męzkiéj.

Nie będę się rozwodził nad fałszywym wnioskiem co do stosunkowéj śmiertelności wdów i wdowców; każdemu bowiem jest on widoczny. Zastanowię się tylko nad mniéj wybitnym błędem, jaki się wkradł w rozumowanie p. Bertillon i Dra. Stark, przy porównaniu śmiertelności żonatych i kawalerów. Jakkolwiek wydawać się może, iż cyfry, podane przez tych panów, wykazują jasno, że istnieje jakiś bezpośredni związek między małżeństwem a długowiecznością; z tém wszystkiém, choćby nawet i związek taki w rzeczy saméj istniał, cyfry te bynajmniéj go nie dowodzą.

Jeżeli zastanowimy się nad okolicznościami, od których zależy zawarcie małżeństwa w większéj części wypadków, przekonamy się, iż między małżeństwem a długowiecznością nie zachodzi tego rodzaju związek, jakiego owe cyfry pozornie dowodzą. — Od czegóż bowiem ostatecznie po największéj części zależy zawarcie małżeństwa w tych wypadkach, gdzie istnieje zobopólna skłonność? Wszak od posiadania odpowiednich środków utrzymania. Gdyż, jakkolwiek niektórzy, nie mając odpowiednich środków, zawierają nieostrożnie związki małżeńskie, przecież zaprzeczyć niepodobna, że w wielu wypadkach albo mężczyzna dopóty odkłada ożenienie, albo rodzice nie zezwalają na małżeństwo, albo kobieta nie oddaje ręki, dopóki nie mają pewności, że pewne wymagania mogą być zaspokojone. Jacyż więc mężczyźni z liczby tych, których ożenienie od posiadania odpowiednich dochodów zawisło, najprawdopodobniéj środki te zdobyć mogą? Oczywiście, najlepsi, tak fizycznie jak i duchowo, a więc silni, zdolni i największą moralną równowagę posiadający. Często bowiem wysuwają się ludzie naprzód, a więc zapewniają sobie utrzymanie dzięki swéj fizycznéj sile; gdy tymczasem brak takowéj, nie pozwala innym pomyślnie współubiegać się z mocniejszymi. Często znów rozumem toruje sobie człowiek drogę do karyjery, gdy tymczasem brak zdolności krępuje go na każdym kroku. Kiedyindziéj nareszcie ostrożność, wstrzemięźliwość, rozumne zrzeczenie się korzyści chwilowych zapewnia człowiekowi korzystne stanowisko, którego nigdy nie osiągnie człowiek lekkomyślny i unoszący się chwilowemi wrażeniami. A jakiż wpływ wywiera siła fizyczna, inteligencyja i rozum na długowieczność; i naodwrót jakież są skutki wątłości, nierozsądku i niewstrzemięźliwości? — Widoczna, że pierwsze podtrzymują życie, ostatnie zaś przyspieszają śmierć. Innemi słowy, te same przymioty, które dostarczają człowiekowi odpowiednich środków dla zawarcia związków małżeńskich, zapewniają mu prawdopodobnie i dłuższe życie; i naodwrót.

Oprócz tego, inne jeszcze okoliczności wpływają na to, że długowieczność i małżeństwo idą z sobą w parze. Wszystkie istoty wyższego rzędu dopiero wtedy są w stanie spłodzić potomków, kiedy same zupełnie się ukształtowały i rozwinęły; a siła potrzebna dla spłodzenia i wychowania nowych indywiduów, zale-

ży od sumy siły żywotnéj, zachowanéj po zużyciu téj, która niezbędna była do utrzymania własnego życia. Ztąd instynkty płciowe i łączące się z niemi afekty wtedy dopiero się zjawiają, kiedy potrzeby indywidualnego rozwoju się zmniejszyły, a więc kiedy taki nadmiar siły się wytworzył, iż wystarcza na wychowanie potomka i na zachowanie własnego życia. Jedném słowem, instynkta i afekta te tém są silniejsze, im większy jest nadmiar siły żywotnéj. Znaczny zaś nadmiar siły żywotnéj zależy od silnego cielesnego ustroju, t. j. takiego, który prawdopodobnie długo przy życiu utrzymać się może, tak, iż wyższość fizycznéj organizacyi, stanowiącéj źródło tych instynktów i tych afektów, które są główną sprężyną małżeństwa, jest w istocie i źródłem długowieczności.

Niepodobna pominąć tu jeszcze jednéj okoliczności. Zawarcie małżeństwa nie zależy wyłącznie od samego tylko mężczyzny; po części zawisło ono i od wyboru kobiety. Nie ulega wątpliwości, że z ubiegających się mężczyzn o rękę kobiety, ten ma dla niéj więcéj uroku, który jest obdarzony większą siłą fizyczną i duchową, i widoczna, że, mając wolny wybór, w wielu bardzo razach da ona odkosza indywiduom pośledniejszym, a zwłaszcza ułomnym, wątłym i wogóle upośledzonym na umyśle i ciele. Ztąd wolny wybór kobiet przyczynia się do tego, że tylko lepsi pod każdym względem mężczyzni dostają żony, gdy tymczasem większa część pośledniejszych pozostaje bezżennymi. Okoliczność ta sprawia zatém, że szeregi żonatych uzupełniają się takiemi indywiduami, które od natury obdarzone są już warunkami długowieczności, gdy tymczasem zastęp nieżonatych powiększa się takimi, którzy i tak nie mogą żyć długo.

Tym sposobem wyższość fizyczna i duchowa, będąca warunkiem długiego życia, w trojaki sposób przyczynia się do kojarzenia małżeństw. Po pierwsze, idzie ona w parze z pewném natężeniem instynktów i afektów, przyspieszających zawieranie małżeństw; daléj, obdarza ona człowieka temi środkami, które umożebniają małżeństwo, i nakoniec zapewnia ona pomyślny skutek ubiegającemu się o żonę. Przytoczone wyżéj cyfry nie dowodzą tego, że małżeństwo i długowieczność pozostają w takim stosunku do siebie jak przyczyna i skutek, ale poprostu stwierdzają tylko ten *apriorycznу* wniosek, że małżeństwo i dłu-

gowieczność są wspólnemi skutkami jednéj i téj saméj przyczyny.

Pouczający ten przykład przeistoczenia wyniku rozumowania w fakt zaobserwowany powinien nam posłużyć za przestrogę przeciwko innym tego rodzaju niebezpieczeństwom, na jakie narażeni jesteśmy przy zbieraniu materyjału socyjologicznego. Ponieważ statystyka wykazała, że ludzie żonaci dłużéj żyją jak nieżonaci, przeto zdawało się napozór, iż nie zbitą jest prawdą, że życie małżeńskie zdrowszém jest od kawalerskiego. A jednak widzimy, że wniosek ten jest nieuzasadniony; gdyż, chociaż stan małżeński i długowieczność idą z sobą w parze, jednak pierwsze nie jest przyczyną drugiego. Z tego można wnieść, jak trudno w dziedzinie społecznych zjawisk, które są daleko więcéj skomplikowane, rozróżnić przyczynowe związki pozorne od rzeczywistych.

---

Takim sposobem powierzchowne, podrzędne zjawiska łatwo mogą odwrócić naszą uwagę od faktów ukrytych ale ważnych. Zawsze bowiem stosunki, stanowiące istotną treść życia społecznego, skryją się nam pod wydarzeniami interesującemi, ciekawemi, jednem słowem, zabawnemi, jak skoro tylko nie będziemy dość ostrożni. Każde społeczne zjawisko jest skutkiem wielkiéj sumy ogólnych i szczegółowych przyczyn, i każde możemy uważać albo za coś istotnego w życiu społecznem, albo też za oderwany objaw jakiéjś ukrytéj ale rzeczywiście ważnéj prawdy. Porównajmy z sobą takie dwa poglądy:

Przed kilku miesiącami pewien korespondent *Times*a pisał z Kalkutty list następującéj treści:

„Doroczne uniwersyteckie egzamina w Kalkucie mogłyby dostarczyć ciekawego materyjału dla ocenienia naszego systemu wychowania. Do tegorocznego wstępnego egzaminu wymagano z literatury prozaicznéj znajomości *Ivanhoe*. Odpowiedzi, które udało mi się zebrać, pozwalam sobie tu przytoczyć. Ortografija ich pozostawia wogóle wiele da życzenia, ale o nią mi nie chodzi:

Pytanie: „Co to jest zwinny człowiek?“ (Odpowiedź 1-sza): „Człowiek, posiadający zbyteczną wiedzę.“ (Odp. 2-ga): „Waryjat.“ (Pytanie): „Co to jest demokrata?“ (Odp. 1-sza): „Rząd spódnic.“ (Odp. 2-ga): „Czary.“ (Odp. 3-cia): Półobrot konia.“ (Pyt.) „Babilońska gmatwanina?“ (Odp. 1-sza): „Okręt zbudowany w Babilonie.“ (Odp. 2-ga): „Napój, przygotowany w Jerozolimie.“ (Odp. 3-cia): „Suknia, którą nosili mieszkańcy Babilonu.“ (Pyt.) „Co to jest braciszek?“ (Odp. 1-sza): „Biskup.“ (Odp. 2-ga): „Brat przyrodni.“ (Odp. 3-cia): „Uczeń tego samego chrzestnego ojca.“ (Pyt.) „Co to jest muł pociągowy?“ (Odp.): „Uparty żyd.“ (Pyt.) „Co to jest człowiek, wyglądający zgryźliwie?“ (Odp.): „Człowiek surowego charakteru.“ (Odp. 2-ga): „Człowiek, mający nos jak orli dziób.“ (Pyt.) „Co to jest klasztor?“ (Odp.): „Rodzaj muszli.“ (Pyt.) „Co to jest polityk-piwosz?“ (Odp.): „Polityk. utrzymywany przez browar.“ (Odp. 2-ga): „Ordynarne indywiduum.“ (Odp. 3-cia): „Zarządzający kościołem.“ (Pyt.) „Co to jest para znoszonych góralskich spodni?“ (Odp.): „Dwa gallony wina“ (*).

Widoczna, że korespondent chciał zwrócić uwagę czytelnika na nieznajomość znaczenia wyrazów, zawierających się w dziele, które owi młodzi Hindusy, przystępujący do wstępnego egzaminu, czytali. i że nieznajomość ta, któréj dowody młodzieńcy ci

(*) Czytelnikowi musi się wydawać rzeczą niepojętą, jak na niektóre z powyższych pytań można było dać tak nierozumne odpowiedzi. Pochodzi to ztąd, że wyrazy, zawierające się w pytaniach oryginalnych, mogły swem brzmieniem budzić rozmaite wyobrażenia, a nieznający angielskiego języka nie mógł zrozumieć właściwego znaczenia pytania, ztąd wpadał zawsze na to pojęcia, które najwięcej zbliżone były do jego widnokręgu umysłowego; tak np. klasztor znaczy po angielsku *cloister*, co w brzmieniu zbliżone jest do *oyster* — ostryga, i dlatego na zapytanie co to jest klasztor, odpowiedział: rodzaj muszli; — podobnie, góralskie spodnie, po angielsku *galligaskins*, przywiodły mu na myśl *gallon* = 4 angielskim kwartom i *cask*, co znaczy baryłka.

(Przyp. tłom.).

podczas egzaminu złożyli, jest, zdaniem jego, nadzwyczaj ważnym objawem; z okoliczności zaś téj, jak się zdaje, chciał wyciągnąć wniosek, że młodzi ci ludzie nie byli dostatecznie usposobieni, aby z korzyścią słuchać wykładów uniwersyteckich. Jeżeli się wszakże nad opisanym faktem bliżéj zastanowimy, spostrzeżemy, iż najbardziéj uderzającą w nim stroną jest zadziwiający prawdziwie nierozsądek egzaminującego, który, chcąc się przekonać, o ile kandydaci są usposobieni do uniwersytetu, pyta ich o znaczenie wyrażeń technicznych, zwrotów poetycznych, a nawet wyrazów gminnych, używanych w mowie obcego im narodu. Tak, iż opisany fakt zamiast dowieść braku uzdolnienia uczniów, przekonywa nas raczéj o nierozsądku tych, którzy ich wykształceniem się zajmują.

Fakt ten nie jest wszakże oderwaném tylko zjawiskiem; przeciwnie, jeśli zestawimy go z innemi tegoż rodzaju, dostrzeżemy, iż egzaminatorzy wogóle, a zwłaszcza nowsi, stawiają po największéj części zupełnie niestosowne pytania. Syn jednego z naszych sędziów opowiadał mi, iż ojciec jego nie był w stanie odpowiedzieć na pytania, jakie przed niedawnym czasem zadawano studentom wydziału prawnego. Pewien znany powszechnie filolog, wydawca jednej greckiéj tragedyi, wyznał, gdy go przeznaczono na egzaminatora, iż program pytań, ułożony przez jego poprzedników, był dla niego nawet za trudny. P. Froude we wstępnéj swéj prelekcyi w uniwersytecie *St. Andrew* opisywał program pytań z historyi angielskiéj i przyznał się, „że z dwunastu pytań na dwa mógłby tylko odpowiedzieć.“ Podobnież p. G. H. Lewes utrzymuje, że na pytania, które synowi jego egzaminatorzy z angielskiéj literatury zadawali, nie umiałby odpowiedzieć. Dodawszy do tych świadectw te, które zewsząd studenci i profesorowie zeznają, przychodzimy do przekonania, że egzaminatorzy wogóle nie zadają takich pytań, na któreby uczący się mógł odpowiedzieć, ale takie, które zdradzają ich wielką wiedzę. Przedewszystkiém zaś, młodzi egzaminatorzy, starający się pozyskać sobie rozgłos lub usprawiedliwić takowy, korzystają ze sposobności, jaką im nastręcza egzamin, żeby się popisać swoją uczonością, i nie uwzględniają wcale słusznych wymagań tych, których mają egzaminować.

Gdybyśmy chcieli dotrzeć do źródła tego zjawiska, to wypadałoby się spytać, któż egzaminuje egzaminatorów? Zkąd pochodzi, że posady egzaminatorów zajmują ludzie, mający wielką znajomość pewnéj specyjalnéj umiejętności, ale nie mający ogólnego sądu na rzeczy? Widoczna, że źródłem takiéj powszechnéj nieudolności egzaminatorów musi być jakiś niedostatek w samém centrum zarządu. Widoczna, że władza ostatecznéj decyzyi musi być tu i owdzie złożona w ręce ludzi, którzy obowiązkom swym nie są w stanie sprostać; i gdybyśmy tym, którzy egzaminują egzaminatorów, przedstawili program pytań, odnoszący się do tego, jak należy egzaminować, i jakie przymioty egzaminator posiadać powinien, otrzymalibyśmy bezwątpienia zupełnie niezadawalniające odpowiedzi.

Tym sposobem, zagłębiając się coraz bardziéj, dotarliśmy do zasadniczego faktu; a jednak i jego nie można jeszcze uważać za ostateczne źródło zjawisk, któreśmy rozważali. Łatwo dostrzedz, że ci, w których ręku władza ostatecznéj decyzyi spoczywa, mniemają, jak to powszechnie ma miejsce, że najważniejszym przymiotem nauczyciela lub egzaminatora jest zupełna znajomość przedmiotu, który wykłada, albo z którego egzaminuje. Gdy tymczasem równie ważna jest i znajomość Psychologii, a mianowicie téj jéj części, która objaśnia rozwój wrodzonych zdolności. Dopóki kto przez specyjalne badanie, lub téż przez codzienną obserwacyją, lub téż nareszcie przez wrodzoną intuicyją nie wyrobił sobie mniéj więcéj prawdziwego sądu o tém, jak umysł pojmuje, jak rozmyśla i jak uogólnia, za pomocą jakich operacyi od pojęć konkretnych przechodzi do abstraktnych, i od prostych do skomplikowanych, — dopóty nie może ani dobrze uczyć, ani téż stawiać takich pytań, któreby mogły być miarą skuteczności nauczania. — Daléj widoczna, że ci, którzy stoją u steru wychowania wraz z publicznością są tego zdania, że miarą wykształcenia jest suma nabytych wiadomości. Gdy tymczasem daleko właściwiéj byłoby mierzyć wykształcenie zdolnością zużytkowania nabytych wiadomości tak dla celów życia praktycznego, jako téż i dla samodzielnego naukowego badania. A chociaż i coraz bardziéj rozszerza się przekonanie, że masa nagromadzonych, ale nieuporządkowanych wiadomości, żadnego nie przynosi pożytku, i że da-

leko większą wartość ma mniejsza lecz za to dobrze uporządkowana suma wiedzy; — z tém wszystkiém prawda ta przez rząd angielski nie została jeszcze uznaną, a nasz system wychowania wciąż jeszcze goni za niedojrzałemi i przestarzałemi celami.

Tak jak w tym wypadku tak i w wielu innych, tyczących się teraźniejszości i przeszłości, mamy do walczenia z tą trudnością, że większa część zjawisk, które nam świadectwo socyjologiczne jako ważne i interesujące przedstawiają, o tyle tylko mają wartości, o ile odnoszą się do innych, a głębiéj leżących faktów. Ztąd nie należy się zatrzymywać nad drobnostkami, zapełniającemi największą część naszych tradycyi i dzieł historycznych, a mającemi jedynie dla tego pewną wartość, że naprowadzają myśl naszą na inne z niemi połączone fakta i stosunki.

---

Oprócz tego rodzaju wykrzywiania świadectw, które należy przypisać wpływom indywidualnego usposobienia świadków, ich zbytniéj gorliwości, uprzedzeniom lub prywacie; daléj, oprócz owych przeistoczeń, które wynikają z powszechnéj skłonności wydawania wyników rozumowania za fakta zaobserwowane, i nareszcie oprócz owych błędów, które powstają przez niedostateczne wyróżnienie faktów głównych od podrzędnych, istnieje jeszcze inny rodzaj fałszerstw świadectw socyjologicznych, a mianowicie wskutek wielkiego rozproszenia tych świadectw w przestrzeni. — Wszystkie zjawiska społeczne, bez względu na to, do jakiéj grupy należą, czy to politycznéj, czy téż moralnéj, religijnéj lub handlowéj, są tak rozproszone, w tak przeróżny sposób powikłane, że prawie niepodobna wyrobić sobie o nich prawdziwych pojęć.

Wiemy przecież, jak trudno wyrobić sobie jasne pojęcie o tak prostéj rzeczy jak terytoryjum, które pewne społeczeństwo zamieszkuje. Nawet przy pomocy gieograficznych i gieologicznych map, mozolnie opracowanych przez wielu badaczy, — nawet przy pomocy opisów miast i okręgów okolic górzystych i płaskich — co więcéj, nawet przy pomocy własnych obserwacyi, które tu i owdzie w czasie podróży mamy sposobność zrobić, nie jesteśmy

jeszcze w stanie urobić sobie dokładnego pojęcia o powierzchni danego terytoryjum, a więc: ani o jego roli ornéj, ani o przestrzeniach, pokrytych trawą lub lasem, ani o jego równinach, wzgórzach i skałach, ani o jego strumieniach i rzekach, ani téż nareszcie o jego okolicach, zasianych chatami, wsiami, willami i miastami! Wyobraźnia nasza błąka się to tu to tam, i nie jest zdolna stworzyć sobie dokładnego obrazu całości. Jakimżeż więc sposobem możemy sobie zrobić wierny obraz o moralnym nastroju całéj okolicy, lub o stopniu jéj umysłowego rozwoju, albo téż o jéj handlowych czynnościach, nie mając innych danych, jak tylko nieuzasadnione sądy ludzi, lekkomyślnie obserwujących. W rzeczy saméj, o największéj części zjawisk życia danego narodu, wziętego w całości, możemy mieć tylko niejasne domysły, a i tym nie bardzo można dowierzać; prawdę tę stwierdza każda sesyja parlamentarna, każdy dziennik i każda rozmowa za szklanką herbaty; wszędzie bowiem można się spotkać z jak najsprzeczniejszemi świadectwami.

Wiadomo, jak różnorodne sądy o charakterze i czynach narodów wydają różni podróżnicy. Istnieje bardzo trafna, choć może nie prawdziwa anegdota: Pewien Francuz, bawiący w Anglii, po trzytygodniowym pobycie w tym kraju, powziął był myśl napisać książkę o Anglikach; po trzech miesiącach jednak przekonał się, że jeszcze nie zgromadził dostatecznych materyjałów; a wkońcu po trzech latach spostrzegł, że ich wcale nie zna. Porównajmy tylko sądy, któreśmy sobie niegdyś o społeczeństwie, wśród którego żyjemy, wyrobili z naszemi teraźniejszemi sądami, a przekonamy się, jak fałszywe były one, chociaż je z apodyktyczną pewnością wygłaszaliśmy; ale co ważniejsza, nawet i obecne już sprostowane sądy prawdopodobnie nie są zupełnie prawdziwe. — Wspomnijmy tylko, jak fałszywe miewaliśmy wyobrażenia o ludności tych okolic, których jeszcze z własnego doświadczenia nie znaliśmy, — przypomnijmy sobie, jak niepodobne były w rzeczywistości charaktery pewnych nam nieznanych klas i wyznań do tego, cośmy sobie o nich wyobrażali; a pojmiemy, jak trudno dokładnie ocenić społeczne fakta, wskutek ich rozproszenia w przestrzeni.

Oprócz tego powstają jeszcze złudzenia wskutek okoliczności, którąbym nazwał moralną perspektywą, a z którą, wprost

przeciwnie jak to ma miejsce przy fizycznéj perspektywie, zazwyczaj się nie rachujemy. Mały ale blizko leżący przedmiot, zajmuje większe pole widzenia niż jaka daleko od nas odległa góra; ale błąd, jaki się we wniosek nasz o wielkości tych przedmiotów wkrada, zostaje natychmiast sprostowanym przez nabyte już doświadczenie. Przy socyjologicznych obserwacyjach sprostowanie błędu perspektywicznego nie odbywa się tak prędko. Zazwyczaj nic nie znaczące zdarzenia, które miały miejsce u sąsiada, sprawiają większe wrażenie niż ważne wypadki, które zaszły w obcych krajach, a ztąd też bywają przeceniane. Okoliczność ta sprawia, że w ogóle trudno odwieść ludzi od zbyt pospiesznych sądów, które sobie wskutek wypadków, codziennie około nich się zdarzających, wyrobili za pomocą dowodu, że wypadki, które gdzieindziéj zaszły, do wprost przeciwnych sądów upoważniają.

Daléj, inna jeszcze trudność powstaje ztąd, że rzadko zdarzają się takie wypadki, któreby można było z całą słusznością zestawić i porównać z sobą, w celu wyciągnięcia stanowczych wniosków o związkach przyczynowych między zjawiskami społecznemi. Wszystkie społeczeństwa bowiem różnią się między sobą nietylko pod względem cech szczegółowych ale i typowych. Ztąd płynie ta właściwość umiejętności społecznéj, że, przez porównanie dwóch różnych społeczeństw, nie możemy przyjść do stanowczych i niezbitych wniosków; tak np. niepodobna za pomocą takiéj metody rozstrzygnąć, co jest istotne i zasadnicze, a co tylko przypadkowe w pewném społeczeństwie. Biologija zajmuje się wielką liczbą osobników, należących do jednego rodzaju i wielką liczbą rodzajów, należących do jednego gatunku, a ztąd może zapomocą porównania oddzielić stanowczo stałe cechy rodzajowe od stałych cech gatunkowych; ale porównanie społeczeństw między sobą, z których każde, powiedzieć można, odrębny stanowi rodzaj, nie może doprowadzić do tak pewnych wyników; niepodobna bowiem w społeczeństwach tak łatwo jak w przyrodzie oddzielić cech zasadniczych od przypadkowych.

Tak, że chociażbyśmy mieli dostateczną ilość prawdziwych socyjologicznych danych, jeszcze i wtedy dla wyciągnięcia z nich ogólnych praw, musielibyśmy walczyć z trudnością, wynikającą

ztąd, że dane te są nadzwyczaj liczne, i po większéj części tak rozproszone, iż nie dają się dokładnie ująć w odpowiednie pojęcia. W rzeczy saméj wszakże trudność ta potęguje się jeszcze przez to, że niepodobna nam prawie wprowadzić w rachunek moralnéj perspektywy, w jakiéj się nam dane te przedstawiają, a tém samém miéć prawdziwe pojęcia o ich rzeczywistych rozmiarach; a nadto przez to, że porównywanie naszych niejasnych i niedokładnych pojęć o jednem społeczeństwie z takiemi pojęciami o innem społeczeństwie jest tylko w części uzasadnione; gdyż zestawione z sobą przedmioty z wyjątkiem dwóch, umyślnie dla porównania wybranych stron, są tylko w części do siebie podobne.

---

Daleko jeszcze większą trudność napotyka umiejętność społeczna w téj okoliczności, że materyjał jéj rozproszony jest w czasie. Kto przypuszcza, że społeczeństwo zostało stworzone w sposób nadprzyrodzony, lub że życie swe zawdzięcza uchwałom parlamentu, kto zatém sądzi, że między następującemi po sobie fazami społeczeństwa nie ma żadnego związku, ten w rzeczach polityki robi sobie wnioski z przypadkowych faktów, nie troszcząc się o to, że powstawanie i rozwój zjawisk społecznych nadzwyczaj wolno się odbywa. Ale kto pojął, że ustrój, funkcyje i wzrost społeczeństwa stopniowo się rozwijają, tego uderza zjawisko, że w dziedzinie społecznéj przyczyna i skutek rozerwane są wielkim przeciągiem czasu.

Już nawet w rozwoju indywidualnego życia trudno nam ocenić doniosłość następujących po sobie faktów, nie możemy bowiem dostrzedz skutków, jakie takowe ostatecznie zrodzą. Widzimy to np. w postępowaniu nierozsądnéj matki, która dla chwilowego spokoju ustępuje upartemu dziecku, a nie przewiduje, że tym sposobem sama sprowadza i przygotowuje chroniczne zło, które w przyszłości objawi się jako charakter swarliwy i niezgodny. Ale trudność dokładnego ocenienia doniosłości wydarzeń dla rozwoju narodu, który, jeżeli do wysokiego należy typu, sto razy przynajmniéj dłużéj żyje jak jedno pokolenie ludzkie, tém jest większa, że przyczyny przez długi bardzo czas są czynne, zanim

wydadzą ostateczny rezultat. Powszechnie prawodawcy, oceniając pewne polityczne dobro lub zło, trzymają się téj saméj zasady jak owa nierozsądna matka, i jeżeli dany środek zapewnia im natychmiastowy pomyślny skutek, to uważają go za dostatecznie usprawiedliwiony. Niedawno np. zarządzono zbadanie rezultatów pewnego zarządu, funkcyjonującego od pięciu lat, oczywiście w mniemaniu, że w ten sposób da się ocenić jego wartość.

A jednak dla każdego, kto tylko rozpatruje się w przeszłości nie w tym celu, żeby zachwycać się opisami bitew, albo żeby rozkoszować się dworskiemi intrygami, lecz żeby zbadać jak pewne instytucyje i prawa powstały i jaki wpływ wywarły, dla tego nic nad to pewniejszego nie ma, jak że nie jedno pokolenie powstać i z pola zejść musi, zanim pojawią się następstwa społecznych sił, dawno rozbudzonych. Dla lepszego zrozumienia téj kwestyi, zwracam uwagę czytelnika na nasze prawodawstwo i rozporządzenia, tyczące się ubogich. Kiedy zniesiono pańszczyznę, a wskutek tego panowie o utrzymanie swych byłych poddanych zaprzestali się troszczyć —kiedy, wskutek braku opieki nad uwłaszczonymi chłopami, znakomicie powiększyła się liczba żebraków i „zdrowych złodziei," którzy woleli kraść niż pracować — kiedy za czasów Ryszarda II-go dozór nad tą klasą ludzi powierzony został sędziom i szeryfom, wskutek czego w następstwie służący, robotnicy i żebracy stale zostali przywiązani do miejscowości, w któréj mieszkali — kiedy, w celu zapobieżenia pojawianiu się żebraków „niezdolnych do służby," odpowiedzialność za nich w pewnym stopniu złożono na mieszkańców okręgów, w których się indywidua tego rodzaju pojawiały (i przez to feudalną instytucyją przywiązania do gleby wraz z prawem na posiadanie takowéj na własność w ogólniejszéj formie na nowo wprowadzono); wtedy ani przypuszczano, że przez takie rozporządzenia powstanie system, który w przyszłości groził sprowadzeniem demoralizacyi i ogólnéj ruiny.— Kiedy zaś w następném stuleciu, w celu położenia tamy włóczęgostwu, które pomimo wszelkich przedsiębranych środków coraz bardziéj wzrastało, dawne prawa z pewnemi zmianami wznowiono i rozkazano parafijom troszczyć się o utrzymanie żebraków, na włóczęgów zaś jak najsurowsze znów nałożono kary, nawet śmierć bez udzielenia błogosławieństwa duchownego, wtedy

nikt nie przewidział, że prawodawstwo, dzięki stopniowemu osłabieniu pierwiastku karnego, nietylko bez wpływu na próżniactwo pozostanie, lecz przeciwnie stanie się silną podporą jego. Ani prawodawcy, ani nikt wogóle nie przewidział, że podatek na ubogich, który w przeciągu 230 lat wzrósł do siedmiu milijonów, stanie się przedmiotem publicznego rabunku, o którym tak piszą:

„Nieświadomi mniemali, że kapitał, zebrany przez podatek ten, jest niewyczerpany, i że stanowi ich własność prawną. Brutale hałasowali, żeby otrzymać przypadającą na nich część; rozpustnice wystawiały swe dzieci, żeby je wyżywić; próżniacy z założonemi rękami czekali, aż część swą otrzymają; nierozsądne chłopcy i dziewczyny zawierały związki małżeńskie; złodzieje i nierządnice z groźbami domagali się datków dobroczynnych; urzędnicy trwonili je, żeby stać się popularnymi, a opiekuni z opieszałości. . . . . .

„Porządniejsi szli za przykładem nędzników: biedny a opodatkowany robotnik, po bezowocnych trudach i mozołach, udawał się w końcu również po zasiłek do kasy dobroczynnej; uczciwa dziewczyna z głodu umierała, podczas gdy jéj bezwstydna sąsiadka za każde nieprawe dziecko tygodniowo 1 szylling i 6 pensów dostawała.“

Nikt nie przypuszczał, żeby wskutek rozporządzenia, wydanego przez Elżbietę, dzierżawcy, którzy zostali naczelnymi administratorami, część płacy za najem robotników pokrywali z podatków (przez to, że summy, pozostałe z taksy biednych, obracali na uprawę swych pól), i że ten nienormalny stosunek między panem a sługą pociągnie za sobą złą uprawę roli. Nikt ani myślał o tém, że posiadacze wiejscy, aby uwolnić się od podatku na ubogich, nietylko nie będą budować domów, ale niektóre z nich rozwalać będą, przez co powstało przepełnienie domów mieszkalnych, a to znów pociągnęło za sobą wszelkiego rodzaju fizyczne i moralne szkody. Nikt nie sądził, że tak nazwane domy robocze staną się schronieniem dla próżniactwa i miejscem, na którém między żonatymi i zamężnemi swobodnie rozwijało się powinowactwo z wyboru ([10]). A jednak wszystkie te rany społeczne, dla wyliczenia których wiele kart trzebaby było zapisać, — jednak całe to zło, którego kulminacyjnym punktem był system mnożenia

nędzników kosztem godnych obywateli kraju, było ostatecznie rezultatem środków, przedsięwziętych przed wielu wiekami, w celu zmniejszenia pewnych społecznych wad chwili.

Czyż nie widoczna zatém, że prawdziwie ważne następstwa polityki pewnego narodu zjawiają się dopiero po długim bardzo przeciągu czasu, niezbędnym dla rozwoju narodowych właściwości, nawyknień i sposobu myślenia? Ale, dla lepszego zrozumienia téj kwestyi, przypatrzmy się jéj jeszcze bliżéj.

W społeczeństwie żyjącém, wzrastającém i zmieniającém się, staje się każdy nowy czynnik stale działającą siłą, która mniéj lub więcéj musi wpłynąć na zmianę kierunku życia narodowego, nadanego społeczeństwu przez sumę pozostałych sił. Społeczeństwo nie kreśli w swym rozwoju linii prostéj, ale przeciwnie, zależąc od tysiąca przeróżnych przyczyn, przebiega tak zawiłą drogę, że, chociaż bieg ten zawsze jest rytmiczny, jednakże z jednéj tylko jego cząstki niepodobna odgadnąć całego kierunku. Każda czynność wywołuje nieodzownie po pewnym przeciągu czasu pośrednią lub bezpośrednią reakcyją; ta ze swéj strony także nie pozostaje bez skutku; a zanim wszystkie te następujące po sobie skutki nie wynikną, nikt przepowiedzieć nie może, w jakim kierunku cały ten ruch się odbędzie. Tylko wtedy możemy dostrzedz właściwy kierunek pewnéj społecznéj czynności, jeżeli obserwujemy ją w dwóch bardzo od siebie odległych epokach jéj rozwoju. Nawet bowiem tak prostéj rzeczy, jaką jest krzywizna linii, nie możemy dokładnie określić, jeśli nie mamy danéj dostatecznéj długości. I tak przez cztery np. blizko siebie położone punkta może przechodzić albo koło, albo elipsa, albo parabola, albo hyperbola, albo cykloida, albo wreszcie spiralna. Przy większém rozszerzeniu danych punktów od siebie, już możemy jakie takie mieć wyobrażenie o formie krzywizny, przez nie przechodzącéj: np. staje się widocznem, że krzywizną tą nie może być koło. Rozsunąwszy punkta te jeszcze daléj od siebie, przekonywamy się, że nie może przez nie przechodzić ani elipsa, ani parabola. — Nakoniec, jeżeli odległości między temi punktami są stosunkowo znaczne, może matematyk obliczyć, jaka z krzywych linii wyłącznie przez nie przechodzić może. A więc nic pewniejszego nad to, że ogólnego kierunku rozwoju życia narodowego, który się odby-

wa bardzo wolno i w sposób nadzwyczaj zawiły, niepodobna obliczyć, jeżeli się porównywa stadyja jego, tuż przy sobie leżące — niepodobna zbadać wpływu pewnéj nowéj siły na ogólny kierunek, jeżeli obserwacyja nasza obejmuje tylko kilka lat, a nawet kilka tylko pokoleń.

W badaniu bowiem rozwoju życia społecznego zachodzi ta ogromna trudność, któréj nic podobnego w innych dziedzinach nie ma (gdyż tylko rozwój życia indywidualnego jest nieco do niego zbliżony), że każdy nowy czynnik nietylko bezpośrednio oddziaływa na społeczeństwo ale i pośrednio, a mianowicie wskutek tego, że zmienia natężenie i kierunek wszystkich innych czynników.

Wszelki nowy wpływ, działający na społeczeństwo, odzywa się nietylko bezpośrednio w czynach jego członków, ale i pośrednio w ich charakterach. A działając w ten sposób na wiele pokoleń i zmieniając przez to, wskutek prawa dziedziczności, uczucia członków danego społeczeństwa, wpływa jednocześnie na zmianę wszystkich innych jego czynników, tak pod względem ich natężenia jak i natury. Wpływ ten, modyfikując zwolna charakter ludzi, budzi w społeczeństwie nowe różnorodne siły, których natężenia i kierunków obliczyć niepodobna, i które sprowadzić mogą rezultaty wprost przeciwne oczekiwanym pierwotnie.

---

Dla dobitniejszego jeszcze przedstawienia tej przedmiotowéj trudności i dla jaśniejszego jeszcze wykazania, jak ważną jest rzeczą nie opierać wniosków socyjologicznych na bezpośrednich skutkach pewnych społecznych czynników, lecz na tych, które się przez wiele wieków, a nawet przez rozwój całéj cywilizacyi, ciągną, zastanowimy się nad pewną cechą, wspólną wszystkim porządkującym czynnikom u wszystkich narodów.

Pierwotne znaczenie ofiar ludzkich jest nam obecnie dosyć jasne; wszakże staje się ono nam jeszcze jaśniejszém, gdy zwrócimy na tę okoliczność uwagę, że ludożercze szczepy, których wodzowie może najwięcéj ludzkiego mięsa zjadają, mniemają, że ci z ich wodzów, którym po śmierci cześć boską oddają, żywią się

duszami zmarłych; podług ich wyobrażeń bowiem, dusze są materyjalnemi duplikatami ciał, do których za życia należały.

Wszelką wątpliwość pod tym względem usuwają wiadomości, jakie o dawnych Meksykanach posiadamy. Kapłani ich skarżyli się przed królem, iż bóg ich jest głodny, jeżeli wojna nie dostarczyła im przez pewien przeciąg czasu ofiar ludzkich; a gdy człowieka przynosili w ofierze, serce jego oddawali swemu bożkowi (maczając jego usta krwią i kładąc w nie kawałki mięsa), resztę zaś ciała gotowali i sami zjadali. Fakt ten, który pośród różnych zupełnie cywilizacyi się powtarza, wykazuje, że ofiary jeńców lub innych ludzi, niegdyś powszednim będące zwyczajem u przodków szczepów ludożerczych, przechowały się u pewnego społeczeństwa przez długi przeciąg czasu w znaczeniu obrządków religijnych, chociaż już dawno przestały być codziennym zwyczajem życia powszedniego. Z faktem tym łączą się dwa inne, które do podobnego prowadzą wniosku. I tak starożytne ludy długi czas jeszcze, po wynalezieniu narzędzi bronzowych i żelaznych, używali przy obrządkach religijnych kamiennych toporów, a Deuteronomium (*) zabrania żydom używać żelaznych narzędzi przy stawianiu kamiennych ołtarzów; podobnież wielki kapłan Jowisza w Rzymie golił się bronzowym nożem. Tak samo i pierwotny zwyczaj dobywania ognia, za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa o siebie, przez długie wieki przechował się przy obrządkach religijnych, gdy w powszedniem życiu dawno go zarzucono. Fakta te są wymownym dowodem uporu, z jakim najdawniejszy porządkujący czynnik społeczeństwa przy swych pierwotnych cechach pozostaje mimo wpływów, przeistaczających wszystko, co naokoło niego istnieje.

To samo spotykamy w pisanéj i ustnéj mowie, których czynnik ten używa. U Egipcyjan np. jeszcze wtedy używano najstarszych form hieroglifów dla opowieści świętych, kiedy w celach

(*) Deuteronomium nazywa się ostatnia księga Pięcioksięgu. Nazwa ta pochodzi ztąd, że w niéj zebrane są prawa i rozporządzenia, rozrzucone w innych księgach Mojżesza.

(Przyp. tłom.).

świeckich posiłkowano się już znakami daleko więcéj rozwiniętemi. Taki stan rzeczy trwa dotychczas u żydów i katolików, z których pierwsi przy religijnych czynnościach używają języka hebrajskiego, a drudzy — łacińskiego. I u Anglików spotykamy się z podobném zjawiskiem. Styl bowiem angielskiéj biblii jest starszy niż ten, którego powszechnie używano w tym czasie, kiedy biblija na angielski język przełożoną została; a niektóre wyrazy, wymawiane w czasie nabożeństwa, zachowują swe dawne znaczenie lub dawne brzmienie. Nawet sztuka drukarska zdradza ślady tego samego konserwatyzmu w swych kolorowanych inicyjałach, a zwłaszcza Puzeiści (*) i Rytualiści, którzy chcieli wzmocnić władzę kościelną, lubili starożytny druk i dawne ozdobne litery. Co więcéj, sekta ta chciała i w rzeźbiarstwie wznowić pierwotny typ; jak o tém przekonać się można z dwóch pomników (z których jeden przedstawia arcybiskupa Sumner) w katedrze Kanterburyjskiéj. Oba te pomniki przedstawiają dwie figury, leżące na wznak z założonemi rękoma, podobnie jak dawniéj na nagrobkach rzeźbiono pancernych rycerzy. W obu pomnikach panuje najzupełniejsza symetryja, stanowiąca, jak wiadomo, właściwość barbarzyńskiéj sztuki, któréj przykłady przedstawiają nam obrazy ludzi, rysowane przez dzieci i bożkowie dzikich.

Jedném słowem, czynnik ten w zwyczajach i poglądach swych trzyma się bądź to świadomie bądź nieświadomie przeszłości. Wszak nietylko katolicy, ale nawet i wielu protestantów mniema, że zdania Ojców kościoła są wyrokami w rzeczach wiary. A jak wielką ma powagę stary dokument, o tém przekonywamy się z nierozstrzygniętego dotychczas sporu o Atanazyańskie wyznanie wiary. Daléj, antagonizm między duchownymi i świeckimi członkami kościoła, z których pierwsi chcieliby zatrzymać klauzulę ekskomunikacyjną, gdy tymczasem drudzy ją odrzu-

(*) Nazwa ta pochodzi od założyciela tej sekty, profesora Oxfordzkiego uniwersytetu *Pusey*, żyjącego w 1833 r. Sektę tę nazywają oprócz tego *Traktarianami* od publikacyi ich, wychodzącéj p. t. „*Tractats for the time.*“

(Przyp. tłóm.).

cają, wykazuje, iż protestantyzm urzędowy uporczywiej trzyma się tradycyi przeszłości niż nieurzędowy.

Podobną dążność zdradza każda polityczna organizacyja, już to w mniejszym już to w większym stopniu. — Powolne powstawanie prawodawstwa, wskutek ustalania się zwyczajów, jest również wytwarzaniem się czegoś stałego wśród otoczenia, które się wciąż zmienia. Ztąd, zapatrując się na polityczną organizacyją z najogólniejszego punktu widzenia, a mianowicie jako na czynnik, podtrzymujący trwały porządek, przekonywamy się, że główną jéj cechą jest większa lub mniejsza nieruchliwość. — Jak pierwotne pojęcia i zwyczaje przechowują się jeszcze w czynach osób rządzących, podczas gdy w rządzonych dawno już obumarły, to pokazuje się bardzo wybitnie między innemi z téj okoliczności, że prawo własnego wymiaru sprawiedliwości, po odjęciu takowego mieszczanom, długo bardzo pozostało przywilejem szlachty. A kiedy prawo to i mniejsi wazale postradali, to znaczniejsi posiadali jeszcze prawo prowadzenia między sobą wojny; co więcéj, wolno im nawet było podnieść oręż w obronie swéj przeciwko własnemu królowi. A i w naszych jeszcze czasach w sporach międzynarodowych uciekają się rządy do siły zbrojnéj dla powetowania poniesionych krzywd tak samo, jak niegdyś to czynił każdy osobnik w swéj osobistéj sprawie. Jako wynik téj saméj dążności należy uważać i to zjawisko, że pojedynek sądowy, — owa uregulowana forma pierwotnego systemu osobistego wymiaru sprawiedliwości, był jeszcze wówczas w użyciu u klas rządzących, gdy niższym klasom prawo go już wzbroniło. Nawet i gminy religijne rozstrzygały swe spory za pomocą pojedynków. Fakt zatém, na który tu zwracamy uwagę czytelnika, jest ten, że pojedynek, tak odbywany osobiście jako téż i przez zastępców, wtedy jeszcze istniał, w rzeczywistości lub tylko formalnie, wśród różnych części organizacyi regulującéj, gdy już wogóle znaczenie prawne postradał. Aż do Jerzego III-go mogły strony procesujące się domagać się rozstrzygnięcia sporu swego albo przez sąd, albo przez pojedynek. Wiadomo téż, że zwyczaj pojedynkowania się przetrwał aż do najnowszych czasów między klasą rządzących, a zwłaszcza między oficerami; i teraz

jeszcze na stałym lądzie (*) pojedynek bywa w armii dozwalany, a w niektórych wypadkach nawet wymagany. Podobnież aż do najnowszych czasów przetrwał zwyczaj, że w czasie koronacyi występował zbrojny rycerz i za pośrednictwem herolda wszystkich przybywających w imieniu króla wyzywał. Ceremonija ta jasno wykazuje, że najdłużéj trwają też i najdawniejsze zwyczaje, a to dzięki ich ścisłemu związkowi z najdawniejszemi częściami organizacyi rządzącéj.

Jeśli od czynników, czuwających nad wykonaniem prawa, przejdziemy do form prawnych, języka, dokumentów i t. d., to z podobną spotkamy się dążnością. Do aktów sądowych używa się np. pargaminu, chociaż go papier już zewsząd wyrugował. A nawet i charakter pisma jest starożytny. Podobnież przetrwał jeszcze w sądownictwie język łaciński i normano-francuzki, chociaż ich nikt w powszedniém życiu nie używa; a niektóre ze staro-angielskich wyrazów zachowały swe pierwotne znaczenie, gdy tymczasem w dzisiejszéj mowie zupełnie się ono zatraciło. Sposób sporządzania dokumentów zachował również starożytne cechy; i tak: pieczęć, zastępująca dawniéj dzisiejszy podpis, i dziś jeszcze się przykłada, chociaż obok podpisu jest zupełnie niepotrzebna; co więcéj, zatrzymaliśmy nawet symbol symbolu, jak to widzieć można na dokumentach, na których zamiast pieczęci przyłożono opłatek. W Szkocyi zachował się przy zawieraniu umów co do sprzedaży i kupna jeszcze dawniejszy zwyczaj, a mianowicie sprzedający wręcza kupującemu kawałek skały; jestto bezwątpienia zabytek starodawnego obyczaju przynoszenia przez naród podbity zdobywcy ziemi i wody na znak odstąpienia mu swego kraju.

Z dziedziny administracyi państwowéj moglibyśmy również przytoczyć wiele przykładów tego rodzaju. I tak np., system perkusyjny w broni palnéj został bardzo późno wprowadzony, chociaż obrona krajowa dawno już wymagała zniesienia skałkówek. Gwintówek używano już powszechnie na polowaniach, kiedy je zaczęto rozdawać wojsku. Świat handlowy już stale zapro-

(*) W przeciwstawieniu do Anglii.

(Przyp. tłóm.).

wadził podwójną buchalteryją, zanim administracyja rządowa pojedynczą buchalteryją zarzuciła. Zmiana ta nastąpiła dopiero w r. 1834; wtedy też wyszedł nareszcie z użycia i starszy jeszcze system rachowania za pomocą karbów; w owym czasie bowiem wskutek pożaru zgorzały laski karbowe kasy państwa.

To samo tyczy się ubioru, zarówno ogólnego jego charakteru jak i szczegółów. I dziś jeszcze można widzieć oficerów w trójgraniastych kapeluszach. Moda, dawno już zarzucona w życiu powszedniem, trwa jeszcze przy dworze; a szpada, należąca przedtém do codziennego ubioru szlachty, dziś używa się tylko w czasie dworskich uroczystości. Każda władza ma właściwy sobie mundur, który niczém innem nie jest, jak zabytkiem zarzuconéj już dawno mody. Jednę część ubioru z ubiegłych czasów noszą na głowie angielscy sędziowie, inna wisi u szyi duchownych, a jeszcze inna ubiera nogi biskupów.

Tak więc, począwszy od użycia noża kamiennego przy żydowskiéj ceremonii obrzezania aż do wykrzyknika *oyez* (*), którym w sądach publiczność do porządku się przywołuje, i od szlif oficerskich aż do królewskiéj akceptacyi nowego prawa, wygłaszanéj w normano-francuzkim języku — wszędzie przebija się ten sam konserwatyzm. Jeśli więc zastanowimy się nad tém, że organizacyja regulująca, tak we wszystkich swych częściach składowych jako też i we wszystkich epokach swego rozwoju, jest konserwatywna, że konserwatyzm jest nieodłączną cechą wszelkich jéj funkcyi; jeśli rozważymy, w jaki sposób organizacyja ta w pewnym danym wypadku działać będzie przy pewnym ogólnym kierunku jéj krzywizny, obserwowanym przez długie peryjody jéj przeszłości; wówczas pojmiemy, jak dalece błędne mogą być wnioski, opierające się na obserwacyi świeżo zaszłych wypadków. — Ztąd też, wrazie wykonywania jakich nowych funkcyi przez organizacyją regulującą, nie będziemy budować zamków na lodzie, nie będziemy sobie robić nadziei, że życzenia nasze wnet urzeczywistnione zostaną; przeciwnie, będziemy przekonani, iż nowa ta działalność prędko osłabnie, a w jéj miejsce powróci dawna dążność do zastoju.

---

(*) Starofrancuzkie słowo, znaczące: „słuchajcie.“
(Przyp. tłom.)

Po tém, cośmy powiedzieli, mamy nadzieję, że czytelnik zgodzi się na nasze twierdzenie, iż znaczenie zmian socyjologicznych tylko wtedy prawdziwie pojąć możemy, jeśli obserwujemy ich rozwój w przeciągu wielu stuleci, i że wnioski, na które naprowadzają nas rezultaty, zjawiające się po krótkich peryjodach rozwoju społecznego, tak samo są błędne jak przypuszczenia o krzywiznie powierzchni ziemi, które mogą się nasuwać przy wchodzeniu na górę lub schodzeniu z niéj. Tylko przez dokładne zrozumienie téj prawdy można w zupełności ocenić całą trudność, jaką rozbierana przez nas okoliczność nauce społecznéj przedstawia.

---

„Ale, zarzuci niejeden bezwątpienia czytelnik, czyż wszystko to nie dowodzi daleko więcéj, niżby autor sobie życzył? Gdyż, jeżeli w rzeczy saméj tak trudno jest zebrać socyjologiczne świadectwa, któreby nie były spaczone wskutek wpływu chwilowego usposobienia świadka, jego uprzedzeń, zbytniéj gorliwości, osobistego interesu i t. d. — jeżeli nawet i najostrożniejsze badanie odbywa się wśród takich warunków, które muszą wpłynąć na sfałszowanie ostatecznego rezultatu; jeżeli skutkiem powszechnéj ludzkiéj skłonności wyniki rozumowania przeistaczane bywają w zaobserwowane fakta, a rzeczy podrzędne podnoszone do godności zasadniczych; — jeżeli nadto i w tych nawet wypadkach, gdzie nagromadzone dane są zgodne z rzeczywistością, rozmaitość i rozpierzchnięcie ich w przestrzeni nie pozwala nam wyrobić sobie jasnego obrazu o stanie społeczeństwa, a rozwój ich w czasie jest tak powolny, że niepodobna zrozumieć prawdziwego związku między przyczyną a skutkiem; czyż nie widoczna, że wśród takich warunków umiejętność społeczna jest niemożliwa?“

Musimy wyznać, że taki szereg przedmiotowych trudności przeraża; i że, gdyby umiejętność społeczna dążyła do tego, żeby przyjść do jakichś szczegółowych i ściśle określonych wyników, któreby wyłącznie zależały od ścisłego skonstatowania faktów, w takim razie z góry wyrzecbyśmy się jéj musieli. Tak wszakże nie jest. Po odtrąceniu bowiem wszelkiego rodzaju błędów w szczegółach, pozostają jeszcze pewne grupy powszechnych faktów. — I tak np., mimo najsprzeczniejszych opowieści o wypadkach, któ-

re zaszły w epoce feudalnéj, dochodzimy przez zestawienie ich z sobą do poznania téj niezaprzeczonéj prawdy, że istniał system feudalny. Poglądy, wygłaszane przez te świadectwa, kroniki z tego czasu i prawodawstwa, z któremi nas one zapoznają, zdradzają zasadnicze cechy tego systemu. A jeżeli zestawimy z sobą opowieści i dokumenty, nie dla tego pisane, żeby nas zaznajomić z systemem feudalnym, lecz w zupełnie innych celach, to możemy sobie zupełnie jasne wyrobić poięcie o zasadniczych cechach tego systemu: a jeszcze jaśniejszém stanie się to pojęcie, jeżeli porównamy z sobą różne współczesne feudalne społeczeństwa. Podobnie ma się ze wszystkiemi innemi faktami. Jeśli umiemy zrobić stosowny użytek ze świadectw współczesnych i przeszłych, których wartość więcéj polega na tém, czego domyśleć się pozwalają, niż na tém, o czém opowiedzieć zamierzają, to będziemy w stanie nagromadzić dane, z których możemy poznać zarówno budowę społeczeństw, jako téż początek i rozwój ich funkcyi; trudności bowiem, na jakie podobne badanie natrafia, dadzą się usunąć za pomocą metody porównawczéj.

Wszakże nie należy lekceważyć wyżéj wyliczonych trudności. Zawsze bowiem badanie nasze opiera się na świadectwach, które, jak wykazano, mogą być w sposób jak najrozmaitszy sfałszowane; dlatego téż, zanim przystąpimy do oceny ich, musimy zredukować je do prawdziwéj ich wartości; wniosków zaś naszych nie powinniśmy nigdy wyprowadzać ze świadectw, tyczących się pewnéj tylko grupy faktów, zgromadzonych z pewnego tylko miejsca i z pewnego czasu.

## ROZDZIAŁ VI.

### Trudności podmiotowe — intelektualne.

Łatwo można dostrzedz, iż matki, nieobdarzone dość bystrym umysłem. nie są w stanie zrozumieć ani myśli, ani uczuć swych dzieci; żywość ich gniewa je; nie pojmują bowiem. że nadmiar siły, którym natura je obdarzyła, musi się na zewnątrz objawić. Przypatrzmy się np. chłopcu, jadącemu koleją żelazną: to wspina się na palce, żeby wyjrzeć przez okno, to znów — gdy go za pierwsze zgromiono — włazi na siedzenia, to bawi się podróżną torbą. „A będziesz ty siedział spokojnie!“ „A zejdź mi zaraz!“ „Bądźżeż raz cicho!“ Upomina go matka raz wraz. niechcąc bez wątpienia niepokoić swych towarzyszy podróży. Ale nie zawsze powodują się matki takiemi względami, kiedy gromią swe dzieci za ich niepohamowaną żywość; często, karcąc swe dzieci, myślą tylko o tém, aby odzwyczaić je od tego. czego „nie wypada“ robić. A jednak i matki przebyły przecież ten peryjod, w którym każdy przesuwający się przed ich umysłem przedmiot, miał dla nich powab nowości i budził ich ciekawość, i w którym wszelkie więzy, krępujące ich naturalną żywość, drażniły je nieprzyjemnie. Z tém wszystkiem nie mogą sobie one przedstawić całéj gwałtowności, z jaką dziecko widoku nowych przedmiotów pożąda, i jak trudno mu powściągnąć swą żywość; a sądząc po sobie i wiedząc z własnego doświadczenia, iż nie wie-

le kosztuje pracy siedzieć spokojnie, przypisują one ruchliwość dziecinną uporowi.

Na okoliczność powyższą dlatego zwróciłem uwagę czytelnika, aby mógł lepiéj zrozumieć pewną socyjologiczną trudność. Gdy bowiem obserwujemy inne istoty w celu wyjaśnienia sobie ich postępowania, mimowolnie przedstawiamy sobie ich uczucia i myśli po swojemu. Dzieje się to prawem psychologicznéj konieczności, od którego nie ma wyjątku. Wskutek tego nigdy zupełnie wiernie nie możemy odtworzyć obcych myśli i uczuć. Każdego mierzymy własną miarą, a ztąd pojęcia nasze o innych ludziach są automorficzne. A im więcéj różnimy się duchowo od tych, których oceniamy, tém bardziéj pojęcia nasze o nich nie będą zgodne z rzeczywistością.

Że podobna ocena ludzi według własnego duchowego ustroju jest źródłem wielu nieporozumień — o tém każdy wie dobrze. — a jednak, choć na każdym kroku przekonywamy się, że automorficzne pojęcia nasze o indywiduach, należących do tego samego społeczeństwa co i my, a więc blizko z nami pokrewnych, są po większéj części błędne, z tém wszystkiém nie zdajemy sobie jasno z tego sprawy, że podobne pojęcia o indywiduach, należących do szczepów zupełnie innych niż my, muszą być daleko błędniejsze niż pierwsze. Wprawdzie błąd automorficzny nie ukrywa się przed naszym wzrokiem, jeżeli sprawozdawca i przedmiot, o którym on nam opowiada, nie mają z nami nic wspólnego. Tak np., jeżeli w dawnéj literaturze angielskiéj, tyczącéj się historyi Grecyi, spotykamy się z wyrażeniami, przypominającemi feudalne instytucyje, albo jeżeli o starożytnych bohaterach autor mówi jak o książętach, rycerzach lub butnych szlachcicach, to ani na chwilę nie powątpiewamy, że poglądy takie na starożytną cywilizacyją są najzupełniéj fałszywe. Podobnież, jeżeli średniowieczne religijne opowieści między prorokami, nawiedzającymi kołyskę Chrystusa, wymieniają i Wirgilijusza — lub jeżeli Langland (*) historyją ukrzyżowania Chrystusa opisuje zupełnie w sposób rycerski tak, iż zdaniem jego, rycerz, który lancą swą przebił bok

(*) *Langland* mnich angielski żył około roku 1370. (Przyp. tłom.).

Chrystusowy, splamił swój honor rycerski (1)—lub, jeżeli pewien ilustrowany psałterz, opisując sceny z życia Chrystusa, mówi kilkakrotnie o zamku z zwodzonym mostem — lub wreszcie, jeżeli czytamy, że krzyżacy nazywali się wazalami Chrystusa, — to nie uciekając się do żadnych dowodów, z góry wyrokujemy, iż przodkowie nasi, przenosząc swe pojęcia i wyobrażenia na instytucyje żydowskie, mieli najzupełniéj fałszywe poglądy na takowe. A jednak nie mamy zupełnie jasnéj świadomości o tém, że i my sami wskutek téj saméj psychologicznéj konieczności tworzymy sobie pojęcia, które chociaż i nie są tak dziwaczne, jak wyżéj przytoczone, z tém wszystkiém bardzo są dalekie od prawdy. Z przytoczonego poniżéj przykładu pozna czytelnik, jak w rzeczy saméj trudno przedstawić sobie pewien ustrój duchowy, znacznie się od naszego różniący, tak dokładnie, iżbyśmy mogli zrozumieć indywidualne, a ztąd i społeczne czyny, z niego płynące.

Czytelnik przypomni sobie zapewne, choć może i niezupełnie jasno, owo uczucie nieokreślonego zdziwienia, które w nim pierwsza lekcyja mitologii greckiej obudziła. Bez wątpienia nasunęła mu się myśl, iż jest rzeczą niepojętą, jak mogli ludzie w takie rzeczy wierzyć. A gdy potém z opisów podróży zapoznał się z dziwnemi zabobonami dzikich ludów, ogarnęło go bezwątpienia zdumienie, że człowiek może wogóle coś podobnego przypuszczać, chociażby był i najnierozsądniejszy i stał na najniższym stopniu oświaty. Takie np. przekonanie, że sąsiedni szczep pochodzi od kaczek, że deszcz pada wtedy, kiedy pewne bóstwa plują na ziemię, że wyspę, na któréj mieszkają, jakiś bóg z głębi oceanu wędką przypadkiem wyciągnął — te i tym podobne przypuszczenia wydają się zaiste bredniami, które tylko w głowie waryjata powstać mogły. Otóż czytelnik nasz, dziwiący się w młodocianym swym wieku takim poglądom i zabobonom, oceniał je automorficznie, gdyż mierzył je nietylko stopniem własnego umysłowego uzdolnienia, które znakomicie przewyższało uzdolnienie dzikiego, ale nadto tym kierunkiem wyobraźni, w którym go wychowano i tym zapasem wiadomości, który już zdołał nabyć. Prawdopodobnie téż i potém nigdy on z innego stanowiska na rzeczy te nie patrzył. A nawet gdyby chciał umyślnie zniżyć swój pogląd do poziomu umysłowości dzikiego, udałoby mu się to bardzo niedo-

kładnie. A jednak tylko wtedy moglibyśmy wniknąć w pojęcia dzikiego, tylko wtedy pojąć jego czyny i wynikające z nich społeczne zjawiska, jeżelibyśmy byli w stanie tak samo się zapatrywać jak i on. Owe napozór niepojęte zabobony są zupełnie naturalne — są nawet pod pewnym względem zupełnie racyjonalne, a to stosownie do czasu i miejsca, w których powstały. Te same bowiem prawa rządzą umysłowemi czynnościami ucywilizowanego co i dzikiego człowieka. Różnica zaś między jednym a drugim zawisła jedynie od różnorodności ich uzdolnienia umysłowego, sumy nabytych wiadomości i ogólnych wniosków, do jakich doszli. Jeżeli zwrócimy na to uwagę, że władza myślenia dzikiego jest bardzo mało rozwinięta, że wyobrażenia swe zaczerpnął on z przestrzeni bardzo ograniczonéj i że nie może zapasu tego zasilać tradycyją, sięgającą odległych wieków; jeżeli nadto uwzględnimy i tę okoliczność, że dziki wskutek swéj wrażliwéj natury nie jest w stanie cierpliwie zastanawiać się nad otaczającym go światem, to zrozumiemy, że te jego opowieści, które nam się cudacznemi wydają, są w rzeczy saméj jedynym poglądem, jaki mógł sobie wyrobić w celu objaśnienia rzeczy, które dokoła spostrzega. — A jednak i to przekonanie, że zabobonne mniemania dzikiego są koniecznym wynikiem jego umysłowego uzdolnienia i warunków, wśród których żyje, nie wystarcza, żeby przenieść się myślą na jego stanowisko tak, żeby z całą jasnością pojąć wpływ pojęć jego na postępki i wyśledzić skutki ich we wszystkich objawach jego życia.

Inna, analogiczna trudność nie pozwala nam dokładnie zrozumieć duchowego usposobienia ludzi nam zupełnie obcych tak, iżbyśmy postępki ich obliczyć mogli. Przekonać się o tém możemy, jeżeli zwrócimy na to uwagę, jak obce nam szczepy nas i czyny nasze mało pojmują.

„Cudowne są dzieła Allah'a! Patrzcie! Oto Frank ten spaceruje, chociaż mógłby spokojnie siedzieć, gdyby mu się podobało“ (²).

Podobnie opowiada kapitan Speke:

„Kiedym się przechadzał, żeby się trochę rozruszać, zwoływali oni (Somali) sąd wojenny, w celu zbadania pobudek, które mię do tego skłaniały; byli bowiem przekonani, że knuję jakieś nie-

przyjazne dla nich zamiary; ponieważ, zdaniem ich, żaden człowiek, mający zdrowe zmysły, napróżno nie utrudzałby się chodzeniem“ (3).

Podobnie jak szczepy nam obce nie są w stanie zrozumieć naszego duchowego ustroju, jak tego powyższe przykłady dowodzą, tak samo i my nie pojmujemy dokładnie ani ich uczuć, ani ich postępowania. Ponieważ dla nas jest rzeczą zupełnie naturalną używać dla osiągnięcia pewnych danych celów środków dogodniejszych zamiast uciążliwych, ponieważ nowe metody, jeśli są lepsze, przekładamy nad stare, przeto wydaje się nam rzeczą niepojętą, dlaczego np. Chińczycy, chociaż znają nasze jasne lampy o podwójnym ciągu, chociaż niemi się zachwycają, przecież, nawet jeśli je dostaną, nie używają ich, lecz uporczywie palą swe dymiące papierowe lampy; tak samo nie pojmujemy, dlaczego Indusy wciąż używają swych pierwotnych niewykształconych narzędzi, chociaż przekonali się naocznie, że nasze narzędzia są dogodniejsze. A gdybyśmy przyjrzeli się z blizka ludom, niżéj jeszcze od Chińczyków i Indusów stojącym, przekonalibyśmy się, iż częściéj jeszcze robimy to błędne przypuszczenie, że ludy te wśród pewnych danych warunków tak samoby działały jak my.

Tu zatém przedstawia się nam bardzo ważna podmiotowa trudność. Albowiem, dla dokładnego zrozumienia jakiegokolwiek faktu społecznego rozwoju, powinniśmy zapatrywać się na niego jako na wynik czynów indywiduów, mających pewien właściwy sobie ustrój duchowy. Bez zrozumienia tego ustroju niepodobna objaśnić żadnego społecznego faktu. Ale właśnie zrozumienie takie nie da się nigdy, mimo wszelkich starań i usiłowań, w zupełności osiągnąć; ztąd nasze socyjologiczne wnioski zawsze będą automorficzne, a więc do pewnego stopnia błędne.

Niktby zapewne nie przypuszczał *à priori*, że brak prawdomówności idzie zwykle w parze z łatwowiernością. Napozór przeciwnie prawdopodobniejszém się wydaje, że ludzie, nie bardzo skrupulatnie obchodzący się z prawdą, są zarazem i najbardziéj niedowierzający. Tymczasem rzecz się ma pospolicie ina-

czéj: ludzie, miłujący prawdę, po większéj części nie są łatwowierni i naodwrót, ludzie, lubiący rozmijać się z prawdą, ślepo wierzą w rzeczy najnieprawdopodobniejsze i najmniéj uzasadnione. Jeżeli porównamy człowieka dzikiego z ucywilizowanym, albo téż mniéj oświeconego z więcéj oświeconym, spostrzeżemy, że w miarę tego jak zestawiamy z sobą indywidua, na coraz wyższym szczeblu oświaty stojące, coraz bardziéj zmniejsza się kłamliwość wraz z łatwowiernością, tak iż nowożytny uczony łączy w badaniach swych największą sumienność z najostrożniejszą krytyką. Wprost przeciwny temu stosunek uderza nas dziś jeszcze na Wschodzie, gdzie ludzie z prawdziwą chciwością pochłaniają niestworzone wymysły, a jednocześnie rozsiewają najniepotrzebniejsze kłamstwa. Egipcyjanin np. dumny jest z tego, że mu się udało kogoś okłamać bez wszelkiéj potrzeby, a wschodni jaki farbiarz przekonany jest, iż kolor, przez niego nadany, dlatego się nie trzyma, że mu się oszustwo jego nie udało. A obok takiéj kłamliwości istnieje jak największa łatwowierność

P. St. John opowiada np. w dziele p. t. *Dwuletni pobyt u pewnéj familii w Lewancie*, że gdy podczas czytania „Tysiąca nocy i jednéj“ odezwał się, iż niepodobna opowieści tych uważać za prawdziwe, zewsząd protestowano przeciwko takiemu sceptyzmowi, a ktoś protest ten poparł nadto zapytaniem: —„I pocóż trudziłby się ktokolwiek spisaniem tylu kłamstw“ (4).

Dziwny ten fakt współczesnego istnienia dwóch tak różnorodnych przymiotów w jedném i tém samém indywiduum nie ma bezpośredniego związku z naszym przedmiotem, rzuca wszakże pewne światło na niego. Chodzi mi tu bowiem o wykazanie, w jakie błędy mimowolnie popadamy wskutek współczesnego istnienia pewnych kierunków duchowego ustroju, które na pierwszy rzut oka zdają się nawzajem wyłączać, a ktore jednak pospolicie idą z sobą w parze. Mam tu na myśli z jednéj strony to mniemanie, które dziś rano jeszcze spotkałem w jednym z najznaczniejszych dzienników, „że im bardziéj historyk w badaniach swoich się zagłębia, tém widoczniejszém się dla niego staje, że ludzie po wszystkie czasy pozostają jednymi i tymi samymi;“ z drugiéj zaś mniemanie wprost temu przeciwne, którego, tak powiedzieć, wcieleniem są polityczne stronnictwa, a mianowicie że natura ludzka łatwo ulega zmianom. Poglądy te, które wzajemnie wy-

łączaćby się powinny, a które przeciwnie współcześnie istnieją, prowadzą do dwóch grup socyjologicznych błędów, i dopóty nie będziemy mieli w Socyjologii prawidłowych wniosków, póki poglądów tych nie wyrugujemy i nie zastąpimy ich innym, godzącym obie te sprzeczności i orzekającym, że ludzka natura wprawdzie jest nieskończenie zmienna, ale że zmiany w niéj odbywają się bardzo powoli. Przypatrzmy się błędom, wynikającym z obu w mowie będących poglądów.

W owych czasach, kiedy mniemano że gwiazdy są nieruchome i że góry są wieczne, sądzono téż, że człowiek był i będzie wiecznie jednakowy; dziś wszakże, kiedy nam wiadomo, że wszystkie gwiazdy się poruszają i że góry nie są wieczne, kiedyśmy przyszli do przekonania, że wszystko się wciąż zmienia, dziś byłoby nareszcie na czasie usunąć z naszych socyjologicznych popojęć ów pierwotny pogląd na naturę ludzką; a raczéj byłoby na czasie, żeby owe ograniczone mniemania o przeszłości i przyszłości społeczeństwa, które z tego poglądu wynikły, i takowy przetrwały, z umysłów ludzkich wykorzenione zostały. Nie ulega bowiem kwestyi, że wielu uporczywie trzyma się tego zdania, iż serce ludzkie jest i dziś tak samo „niepoprawnie złe“, jak było przed wiekami, i że przyszły stan społeczeństwa nie wiele będzie się różnił od teraźniejszego.

A jeżeli przyparci tysiącami dowodów, wreszcie zgodzą się na to, że człowiek pierwotny, troglodyta, i t. p. różnił się od człowieka, żyjącego w czasach feudalnych, że zwyczaje i poglądy tego ostatniego dowodzą, że i jego znów duchowy ustrój nie był taki sam jak ustrój nowożytnego człowieka — jeżeli nawet zgodzą się na to, że wskutek takich zmian indywidualnych musiały w społeczeństwie ważniejsze jeszcze zajść zmiany, to jednak nie widzą prawdy, która w tém się kryje i nie wywnioskują, że indywiduum i społeczeństwo wciąż pewnym ulegają zmianom, tak iż nareszcie mogą oboje przedstawiać typy, w tym samym stopniu różniące się od teraźniejszych, jak teraźniejsze od najdawniejszych nam znanych.

Wprawdzie przypuszczają wykształceńsi, że podobna transformacyja może nastąpić, a nawet są pewni, że nastąpi — jednakże przekonanie to ma dla nich tylko nominalne znaczenie i nie wpływa na ich wywody. Pierwsza lepsza dyskusyja o jakiéjkol-

wiek politycznéj lub społecznéj kwestyi wnet nas przekonać może, iż wychodzą oni z zasady, że społeczeństwo przyszłe pod względem swéj budowy w istocie swéj będzie podobne do teraźniejszego. Jeżeli np. potrącona zostanie kwestyja domowéj posługi, to po większéj części rozprawiają ludzie o jéj znaczeniu tak, jakby istniejące obecnie instytucyje społeczne były absolutnie niezmienne, i do wyjątków można policzyć tych, którzy na instytucyje te patrzą jako na rzeczy przemijające. Czy przedmiot dyskusyi stanowi przemysł, czy téż wzajemne stosunki pojedynczych klas społeczeństwa, czy to nawet panowanie mody, zawsze zasadnicza myśl rozumowania będzie wyrażać przekonanie, nie sformułowane wprawdzie zawsze w teoryją, lecz dyktujące wnioski, — że jakimkolwiek zmianom społeczeństwo ulegnie, instytucyje nasze pozostaną w gruncie rzeczy niezmienne. Nawet ci, którzy sądzą, że są wolni od tego błędu — nawet p. Comte i jego uczniowie, którzy wierzą w najzupełniejszą transformacyją społeczeństwa, nie byli w stanie oswobodzić swych socyjologicznych spekulacyi od wpływu téj myśli; gdyż owo idealne społeczeństwo, którego w przyszłości się spodziewają, pozostaje pod zarządem hierarchii, najwyraźniéj spowinowaconéj ze znanemi nam dotychczas jéj typami. Tak że wszędzie i zawsze staje socyjologicznemu rozumowaniu na przeszkodzie trudność nieustannego pamiętania o tém, że nam tak samo niepodobna przewidzieć przyszłych form społeczeństwa, jak normandzkiemu np. piracie zrozumieć obecnego naszego społecznego stanu.

Zastanówny się teraz nad wprost przeciwną trudnością. — Nasi politycy i filantropi zapominają powszechnie, że, jakkolwiek ludzka natura nieskończenie jest zmienną, przecież wszelki przewrót w niéj odbywa się bardzo wolno; że zatém wszelkie rozporządzenia i instytucyje, obliczone na to, żeby w krótkim czasie ulepszyć istniejące stosunki, muszą nieodzownie chybić swego celu. Spojrzmy tylko na programy wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, sekt, szkół, począwszy od apostołów idei Rouss'a w francuzkim konwencie aż do członków „Przymierza Zjednoczonego Królestwa“, od zwolenników ultramontańskiéj propagandy aż do zapalonych pionijerów bezwyznaniowego wychowania — wszędzie spostrzeżemy jedną i tę samą wspólną cechę. Wszyscy ci agitatorzy bowiem głęboko są przekonani, jedni wyraźniéj drudzy

mniéj wyraźnie, że dość nadać pewien kierunek wykształceniu i nauczaniu, dość wprowadzić pewne obostrzenia, pewien system wychowania, żeby znakomicie polepszyć stan całego społeczeństwa. Tu np. czytamy, że „należy naród zupełnie przekształcić, żeby mógł stać się wolnym;“ w myśli téj tkwi zaś oczywiście przypuszczenie, że przekształcenie takie da się uskutecznić. — Tam znów uważają za pewnik, że dość nauczyć dzieci, jak mają postępować, aby były dobrymi obywatelami, a niezawodnie na takich wyrosną. A jednak, kogo tylko nie zaślepia jakaś hypoteza, lub nie uwodzi zbytni zapał, ten ani na chwilę nie powątpiewa, że nadzieje te są zwodnicze. Fakt, na który często zwracano uwagę fanatyków wstrzemięźliwości, że niektóre z najwstrzemięźliwszych narodów europejskich popełniają więcéj przestępstw niż naród angielski, dostatecznie dowodzi, że proponowane przez tych agitatorów obostrzenia nie zdołają w krótkim czasie umoralnić Anglii. Że moralne nauki, głoszone przez szkolne książki, bezpośrednio wpływają na uobyczajnienie młodzieży, jest uprzedzeniem, którego fałsz statystyka dawno już wykazała (5); a jednak żyje ono jeszcze w umysłach ludzi mimo to, że dobrze wiadomo, jak mało wpływa wiedza na postępowanie; żyje, chociaż łatwo dostrzedz, że fałszerstwa kupców i fabrykantów, że fałszywe bankructwa, na oszustwie oparte towarzystwa, „manipulacyje“ w rachunkach dróg żelaznych i prospekty finansowe tylko zewnętrznie różnią się od nieuczciwości ludzi niewykształconych; żyje nakoniec, chociaż na każdym kroku przekonywamy się o tém, jak mało studenci medycyny stosują się w życiu do nauk, których słuchają, i jak najdoświadczeńsi nawet lekarze mało na roztropności wskutek swéj wiedzy zyskują. Podobnie i wszelkie utopije, zjawiające się podczas każdego nowego politycznego ruchu, począwszy od papierowéj konstytucyi p. Sieyès aż do programu, ogłoszonego niedawno przez p. Louis Blanc, musiałyby runąć bezpowrotnie, gdyby nie to, że ludzie, obałamuceni myślą, która nas właśnie zajmuje, nie widzą jak najwyraźniejszych faktów.

Trzy pokolenia mogły się z najnowszéj historyi Francyi nauczyć, że rewolucyjne przewroty nie mogą przekształcić pierwotnego typu pewnego społecznego ustroju. A chociaż i chwilowa przemiana wydaje się wielką, zawsze jednak przez nową suknię

prześwieca stara rzecz. Z nowego pozornie liberalnego rządu powstaje nowy despotyzm, tém tylko różniący się od dawnego, że ma nowe hasło, i że je nowi wykrzykują ludzie; ale jeden i drugi dławią opozycyją, i jednakowych w tym celu używają środków. — Zaledwie zdobędą sobie ludzie swobodę, a już wydają ją w ręce jawnego autokraty; lub też staje się ona, jak to w tym roku widzieliśmy, łupem samodzierżcy, który tylko tytułu autokraty się zrzeka. Co więcéj nawet, i takie przemiany są daleko mniejsze, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało; gdyż przeszły, nie pozostawiwszy żadnego śladu w organizacyi centralnéj władzy rządu francuzkiego. System biurokracyjny przetrwał bez zmiany i wśród instytucyi imperialistycznych, konstytucyjnych i republikańskich. Słusznie też książę d'Audiffret-Pasquier zauważył: „ cesarstwa upadają, ministerstwa przemijają, ale biura pozostają.“ Owe siły i dążności, które nietylko wcielają się w społeczne instytucyje narodu, ale które nadto panują w uczuciu i myśleniu indywiduów, składających takowy, są tak potężne, że każda składowa cząstka organizmu społecznego, choćby to nawet był i rząd, chwilowo zniweczona, natychmiast odrasta. Zresztą dość przypomnieć sobie socyjologiczny pewnik, na który w jednym z poprzedzających rozdziałów zwróciliśmy uwagę, a mianowicie, że cechy zbiorowiska zależą od cech jego jednostek, żeby zrozumieć, iż dopóki duchowy ustrój obywateli pozostanie w swéj istocie niezmieniony, dopóty nie może też nastąpić żadna zasadnicza przemiana w ich politycznym ustroju.

Dwie te grupy socyjologicznych złudzeń, wynikających z dwóch wprost z sobą sprzecznych ale jednakowo błędnych poglądów, stoją w ścisłym związku z mniemaniem, niegdyś ogólnie przyjętém, a dziś jeszcze rozpowszechnioném, że społeczeństwa są sztucznym produktem. Ale wniknijmy tylko w tę niezbitą prawdę, że ludzie zorganizowani w jedno ciało rozwijają się i, że właściwości swych społecznych nabierają wskutek nieustannych przemian, a uchronimy się zarówno od tego błędnego poglądu, że ludzkość wciąż pozostaje tą samą, jak i od tego, że łatwo może się przemieniać; a tym sposobem pojmiemy też, że owe zmiany, które ukształtowały społeczeństwo w ten sposób, iż jego typ obecny najzupełniéj się różni od jego typu w przeszłości, nadadzą mu i w przyszłości typ zupełnie niepodobny do obecnego. Jednem

słowem, należy się tylko przyzwyczaić do myśli, że zarówno całość jak i cząstki organizmu społecznego się rozwijają, a owe błędne poglądy same z siebie znikną. Przypatrzmy się tylko, jak każde prawie słowo z biegiem czasu, przeistaczając się nieustannie, całą rodzinę słów stwarza, i jak każdy równie zmienny członek téj rodziny założycielem nowych rodzin się staje; przypatrzmy się, jak pewne zwyczaje się rozwijają, jak np. ze zwyczaju dzielenia się jajkiem w czasie świąt wielkanocnych w Paryżu powstała obecnie moda robienia sobie wszelkiego rodzaju podarunków w sztucznych jajkach, dochodzących nieraz takiéj wielkości, iż się w nich *brougham* pomieścić może i jak wskutek tego wielu, chcąc uniknąć wielkiego wydatku, jaki podobna moda za sobą pociąga, za granicę wyjeżdża; przypatrzmy się, jak pierwotnie proste i z okoliczności pewnego szczegółowego wypadku wydane prawo z biegiem czasu, wskutek ciągłych dodatków i zmian, w cały dział prawodawstwa się przeradza, co np. z dwoma prawami Wilhelma Zdobywcy się stało, z których w następstwie cały feodalny system powstał (6); przypatrzmy się, jak taka społeczna instytucyja jak prasa peryjodyczna pierwotnie pojawiła się w formie prywatnego i to tylko pisanego listu (news-letter), do którego w następstwie dołączano drukowany dodatek, i jak ztąd z biegiem czasu ta ogromna ilość codziennych, tygodniowych, powszechnych i miejscowych dzienników powstała, których zarówno objętość jak i różnorodność coraz bardziéj wzrasta; — przypatrzmy się temu wszystkiemu, przypatrzmy się w ten sposób wszystkim innym instytucyjom i urządzeniom, a łatwo przekonamy się, że i dziś istnieją zarodki różnych rzeczy, które w przyszłości rozwiną się w sposób, nie dający się przewidzieć, i ze swéj strony przyczynią się do głębokich zmian społeczeństwa i jego członków: zmian, od których bezpośrednich następstw napróżnobyśmy oczekiwali, ale które są niechybne pod względem ostatecznych rezultatów.

---

Trudność rozjaśnienia jakiegoś złożonego pojęcia człowiekowi, nie mającemu odpowiednich umysłowych zdolności, możnaby

porównać do usiłowania włożenia pięciu palcy w rękawiczkę o czterech palcach. Im bardziej wyrazy i stosunki, składające się na całość pewnéj myśli, mnożą się i stają się różnorodne, tém większą i różnorodniejszą ilość organów intelektualnego ustroju poruszyć trzeba, aby myśl tę pojąć. Jeśli brak kilku takich organów, wówczas tylko ułamki danéj myśli pojęte być mogą. Następujący przykład wyjaśni nam lepiéj kwestyję.

Myśl, że A. i B. w pewnym do siebie znajdują się stosunku, można chłopcu w ten sposób wytłómaczyć: narysowawszy dwie linije A i B tak, iżby pierwsza była krótsza od drugiéj, powiemy mu, że stosunek między A i B jest mały; a następnie przedłużywszy A, powiemy, że teraz stosunek między A i B jest większy. Przypuśćmy wszakże, że mamy chłopcu objaśnić, iż stosunek A do B jest taki sam, jak stosunek C do D. Tu zatém mamy już do czynienia nie z jednym tylko stosunkiem i dwiema wielkościami, lecz dwoma stosunkami i czterema wielkościami. Aby tę najprostszą formę proporcyi zrozumieć, musi chłopiec myśleć o A, B i ich różnicy, a nadto, nie zapominając wyobrażenia, które sobie o tém zrobił, o C, D i ich różnicy; nie dość jednak tego, wreszcie bowiem musi on, pamiętając jednocześnie o pierwszém i drugiém wyobrażeniu, przedstawić sobie jasno, że obie różnice znajdują się w jednakowym stosunku do swoich par wielkości. Tym sposobem ilość pojedynczych wyrazów proporcyi i stosunków jéj, które należy zapamiętać, wymaga wielu nowych aktów myślenia; i niech tylko jednego z nich zabraknie, a cała myśl pozostanie niezrozumiana: chłopiec musi podrosnąć, zanim ją zrozumie, a jeżeli w tym czasie umysł jego nie wykształci się, to prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie jéj zrozumieć. Przejdźmy teraz do myśli jeszcze bardziéj skomplikowanéj, np. że stosunek A do B jest tak samo zmienny, jak stosunek C do D. W tym wypadku należy współczesnie być świadomym jeszcze większéj ilości danych. — Trzeba bowiem sobie przedstawić, że długości A i B nie są stałe, lecz że się wciąż zmieniają, że zatém i ich stosunek wciąż inny się staje. Podobnież o C i D. Wykazawszy chłopcu następnie na linijach, jak wskutek zmiany ich długości i wzajemny ich stosunek w obu wypadkach rozmaitym ulega zmianom, należy go doprowadzić do zrozumienia tego, że jakakolwiekby powstała różnica między A i B wskutek nieustannéj zmiany ich

długości, zawsze stosunek téj różnicy do jednego lub drugiego wyrazu będzie podobnym do stosunku, w jakim odpowiednia różnica między C i D do jednego z tych wyrazów się znajduje. Widoczna że myśl ta wskutek znacznéj liczby pojęć, w skład jéj wchodzących, nie może być dostępna dla umysłu mało rozwiniętego, lub dla takiego, który już z natury nie da się odpowiednio wykształcić. Nakoniec, jeśli typ sądu jeszcze bardziéj będzie skomplikowany, jak to ma miejsce przy porównywaniu dwóch podobnych grup zmiennych zależnych, to tylko wyćwiczony matematyk będzie w stanie z łatwością go pojąć.

Kto nie posiada odpowiedniéj komplikacyi zdolności, niezbędnéj, jak to wykazano, dla zrozumienia skomplikowanéj myśli, ten w wypadkach wyżéj przytoczonych lub im podobnych o swych umysłowych niedostatkach przekonać się może nie przez to wprawdzie, że czuje, czego mu brak, lecz przez to, że widzi, iż inni osiągają pewne rezultaty, które dla niego są niedostępne. Lecz jeśli wywody ścisłe nie bywają sprawdzane w celu wykazania osobie, niższemi obdarzonéj zdolnościami, iż mniej jest uzdolniona, wówczas osoba taka rzadko niższości swéj staje się świadomą. Można nawet powiedzieć, iż samo wyobrażenie o jakimś wyższym rodzaju świadomości jest dowodem posiadania choć pewnéj jego cząstki, tak iż dopóki kto w pewnym stopniu świadomości takiéj nie posiada, dopóty téż istnienia jéj pojąć nie może. Jeden lub dwa przykłady wyjaśni tę prawdę.

Przypatrzmy się dziecku, oglądającemu krajobrazy i zauważmy, co w nich je interesuje. — „Widzę człowieka w łódce,“ — wykrzykuje ono i pokazuje dostrzeżony przedmiot. — „Patrz! patrz! oto krówki schodzą z góry.“ — Oh! tam mały chłopczyk bawi się z pieskiem.“ — Te i tym podobne uwagi, tyczące się po większéj części żyjących przedmiotów — oto wszystko, co dany krajobraz w umyśle dziecięcia budzi. Myśl, którąby się odnosiła do całego krajobrazu, ani na chwilę w duszy jego nie postanie. Pozostaje ono w najzupełniejszej nieświadomości, iż w zestawieniu lasów, wód i gór może tkwić coś, co w duszy ludzkiéj budzi uczucie upodobania. I łatwo dostrzedz, że dopóki samo pozbawione jest uczucia estetycznego, dopóty ani przypuszcza, że poczucie to istnieje u innych, lecz że go jemu brak. Przyjrzyjmy się teraz podobnemu brakowi u dorosłego człowieka. Kto z czy-

telników otrzymał pewne muzykalne wykształcenie, ten przypomni sobie bez wątpienia, że początkowo symfonija wydawała mu się najzupełniejszą zagadką, i że dziwił się, iż inni mogą znajdować w niéj upodobanie. Po kilku latach, w przeciągu których swego muzykalnego wykształcenia nie zaniedbywał, począł symfonii oddawać sprawiedliwość, a dziś nareszcie muzykalne kombinacyje, z których się symfonija składa, a które przedtém bardzo mało lub wcale mu się nie podobały, przekłada nad wszystkie inne. Przypomnienie to naprowadza takiego czytelnika na myśl, że obojętność jego względem bardziéj skomplikowanych kombinacyi muzycznych prawdopodobnie wynika z jego własnéj nieudolności a nie z wad tych kombinacyi.

Przypatrzmy się teraz człowiekowi, który nie przebył podobnego szeregu przemian: dajmy na to, jakiemu staremu oficerowi floty, który przepędziwszy większą część swego życia na morzu, nie miał sposobności słyszeć ani koncertów, ani oper. Cóż zauważymy? Oto wyzna on otwarcie, że mu dźwięki kobzy wielką przyjemność sprawiają; a nawet gotów się z tego chełpić. Zaledwie przebrzmią ostatnie akordy sonaty, a już marynarz nasz podchodzi do grającego i prosi go, aby mu zagrał tę lub ową uliczną śpiewkę; a kiedy w towarzystwie toczy się w obecności jego rozmowa o koncertach, korzysta z okoliczności, aby publicznie objawić swą antypatyję przeciwko muzyce klasycznéj, i prawie nie ukrywa pogardy dla tych, którzy jéj słuchają. — Wniknąwszy w umysłowy stan tego człowieka, spostrzeżemy, iż z niemożnością zrozumienia skomplikowanych muzykalnych kombinacyi, łączy się u niego absolutna nieświadomość tego, czego mu brak; nie domyśla się on nawet, że takie kombinacyje istnieją, i że są ludzie obdarzeni zdolnościami, pozwalającemi im cenić je.

Zastosujmy tę ogólną prawdę do naszego przedmiotu. Pojęcia, stanowiące przedmiot umiejętności społecznéj, są najbardziéj ze wszystkich skomplikowane; wskutek tego człowiek, nie posiadający odpowiedniéj komplikacyi zdolności, nie jest w stanie zrozumieć ich. Wszakże, jak w wielu wypadkach tak samo i w tym, nikt się sam o pewne niedostatki umysłowe nie posądza. Przeciwnie, raczéj to zauważyć można, iż brak odpowiednich zdolności rodzi w umyśle człowieka pewien rodzaj wiary w nie-

omylność jego sądów o kwestyjach socyjologicznych, a nadto usposabia go do naigrawania się z tych, którzy po długiéj pracy weszli nareszcie na prawdziwą drogę i pojęli, jak trudno wyrobić sobie dokładne pojęcie o sprawach społecznych. Odpowiedni przykład ułatwi czytelnikowi zrozumienie téj kwestyi.

*Times* ogłosił przed kilku miesiącami sprawozdanię o najnowszych pstępach sztuki drukarskiéj, a mianowicie o prasie systemu „Waltera,“ odbijającéj co rano w przeciągu kilku godzin ową kolosalną ilość egzemplarzy téj wielkiéj gazety. Przypuśćmy, że czytelnik, obznajmiony dobrze z mechaniką, sprawozdanie *Timesa* zupełnie zrozumiał, i że dla lepszego jeszcze poznania téj maszyny udał się do drukarni, żeby ją w ruchu zobaczyć, i od robotników pewnych objaśnień zasięgnąć. Po takiém zbadaniu maszyny czytelnik ów mniema, że już ją dokładnie zna. I być téż w saméj rzeczy tak może, jeśli patrzy na nową maszynę tylko jako na świeży postęp mechaniki; być to także może i z biograficznego punktu widzenia, t. j. że zdołał wyrobić sobie jasne pojęcie o pewnych moralnych i intelektualnych cechach duchowego usposobienia p. Waltera i jego współpracowników; ale o socyjologicznem znaczeniu téj maszyny nie ma bez wątpienia żadnego wyobrażenia i zapewne ani domyśla się, że takie znaczenie mieć ona może. A jednak, jeśliby się nad powstaniem jéj zastanowił, przekonałby się, że jest dopiero na progu gruntownéj znajomości. — Śledząc bowiem za pierwotnym początkiem téj maszyny dowiedziałby się, że pochodzi ona w prostéj linii od dawniejszych maszyn drukarskich, które z biegiem czasu coraz bardziéj się rozwijały i to w ten sposób, że każdy system następujący zależał od poprzedzającego, tak iż bez prasy walcowéj, dawno już znanéj i często ulepszanéj, nie mogłaby się pojawić prasa „Waltera.“ — Zagłębiając się w tém badaniu daléj, przekonałby się, że nowe to ulepszenie można było zaprowadzić tylko przy pomocy stereotypów z *papier-mâché*, gdyż tylko tego rodzaju platom, mającym pierwotnie formę płaszczyzny, można było nadać formę walca. — Gdyby zaś cofnął się jeszcze daléj, spostrzegłby, że pierwotnie robiono platy stereotypowe z gipsu. Badanie takie doprowadziłoby go również do odkrycia, że obecny najdoskonalszy system

maszyn drukarskich, podobnież jak i systemy poprzednie, mniéj doskonałe, nie mogłyby być zastosowane, gdyby już przedtém nie były znane walce, służące do rozprowadzania farby drukarskiéj, do czego przed pięćdziesięciu laty używano ręcznych narzędzi; walce zaś te ze swéj strony nie mogły być wprowadzone przed wynalezieniem owéj dziwnie elastycznéj masy, z któréj się wyrabiają. Zapuściwszy się w odleglejszą jeszcze przeszłość sztuki drukarskiéj, dotarłby do najdawniejszego przodka t. j. do maszyny ręcznéj, która stopniowo od pokolenia do pokolenia coraz bardziéj się doskonaliła.

Ale nawet dotarłszy i do tego punktu, czytelnik nasz nie rozumiałby jeszcze w mowie będącéj maszyny jako faktu socyjologicznego. Pojedyncze bowiem części jéj, które tylko wtedy mogą działać, jeżeli są doskonale wyrobione i jak najakuratniéj dopasowane, pochodzą z rozmaitych fabryk, wyrabiających w wysokim stopniu wydoskonalone maszyny, jako to: przyrządy do obracania walców, do wycinania kół zębatych, do heblowania drągów i t. d. tak, że od istnienia tych maszyn zależało istnienie i prasy drukarskiéj. Historyja tych skomplikowanych maszyn wykazałaby naszemu czytelnikowi, że każda z nich zwolna tylko się wydoskonaliła, i że obecny stopień doskonałości osiągnęła przy pomocy innych już istniejących przyrządów, których współcześnie ludzie używali w celu wyrobienia składowych jéj części. Każdy zatém większy i doskonalszy hebel, każdy dokładniejszy warsztat tokarski został wyrobiony przy pomocy dawniejszych mniéj doskonałych narzędzi tego rodzaju. Tak, że gdyby w ten sposób zbadał historyją każdego przyrządu, dotarłby nareszcie do pierwotnego młota i kowadła, a nawet i do bardziéj pierwotnych narzędzi. Czy tu już koniec socyjologicznego wyjaśnienia? Bynajmniéj! Maszyna tego rodzaju jak prasa „Waltera“ nigdyby wynaleziona być nie mogła, gdyby przedtém nie było fabryk papieru, które, powoli się doskonaląc, nareszcie doszły do tego, iż były w stanie wyrabiać papier o nieskończonéj długości. Tym sposobem wyjaśnienie socyjologicznéj strony prasy „Waltera“ wciąga w swój zakres i historyją fabryk papieru wraz ze wszystkiemi narzędziami i wynalazkami, które takowe wyprzedziły i wynalazek ich umożebniły. Ale i na tém jeszcze nie koniec. Dopierosmy się bowiem z jedną tylko grupą poprzedników prasy „Walte-

ra“ zapoznali. — Cały ów rozwój zastosowań mechaniki, cały ów wzrost fabrykacyi żelaza, owo rozgałęzione użycie machin żelaznych jest z jednéj strony skutkiem wielkiego bogactwa węgla i surowego żelaza w Anglii, a z drugiéj gieograficznego jéj położenia, ułatwiającego utrzymanie pokoju, a przez to pomyślnie oddziaływającego na wzrost przemysłu. Oprócz tego działały tu także i moralne przyczyny. Albowiem bez owéj gotowości poświęcenia obecnego spokoju dla przyszłych korzyści, która się w każdém przedsiębierstwie objawia, nigdyby maszyna nasza nie była się zjawiła; co więcéj! nie byłyby ujrzały światła dziennego i te nawet narzędzia, których użyto dla zbudowania jéj. A oprócz tych przymiotów moralnych, które są podstawą ducha przedsiębiorczego, były tu także czynne i te, na których się opiera każde dzielne współpracownictwo. Bez robotników, dotrzymujących sumiennie swych zobowiązań, a więc wykonywających dokładnie powierzoną im robotę, nie mogłaby być zbudowaną ani ta maszyna ani te, przy pomocy których ją wykonano; a bez sumiennych rzemieślników żaden fabrykant nie mógłby liczyć na dokładne wykończenie roboty. Użyjmy tylko do podobnéj pracy indywiduów, należących do szczepu stojącego na niższym stopniu moralnego i intelektualnego uzdolnienia, a wnet przekonamy się, że te duchowe niedostatki staną się nieprzebytą dla nas przeszkodą. Zdolny rzemieślnik nie jest ani pod względem moralnym ani intelektualnym przypadkowym tylko produktem. Pewien stopień umysłowego uzdolnienia, niezbędnego dla wykonania jakiéjś nowéj rzeczy, nie wszędzie bynajmniéj się znajduje; podobnież nie wszędzie można znaleźć zdolność dokładnego zrozumienia i wykonania przedstawionego planu, bez czego żadna skomplikowana maszyna nie może być tak zbudowana, żeby należycie mogła być czynna. Obie zaś te zdolności: dokładnego zrozumienia i dokładnego wykonania maszyny rozwijały się w jednakowéj mierze. — Przyjrzyjmy się jakiejkolwiek maszynie, zbudowanéj przed stu laty, a łatwo się przekonamy, że, gdyby w owym czasie były już urzeczywistnione wszystkie warunki, wśród których powstała nowoczesna skomplikowana maszyna, jeszczeby nie mogła być ona zbudowana wskutek braku odpowiedniéj technicznéj zręczności. Tak, że w misternéj prasie „Waltera“ nietylko skoncentrował się

obecny i przeszły stan przemysłu ze swemi wyrobami i metodami, ale nadto i cały zwolna kształtujący się ustrój intelektualny i moralny naszych fabrykantów i naszych robotników. A teraz nic już nie brak w naszém socyjologicznem objaśnieniu? Owszem, pominęliśmy bowiem cały dział społecznych zjawisk, a mianowicie tych, które stanowią to, co nazywamy postępem wiedzy. Gdyż i rozwój wiedzy był również jednym z niezbędnych uprzednich warunków, od których istnienie naszéj maszyny zawisło. Wzrost i rozwój sztuk wszelkiego rodzaju znajdował bowiem na każdym kroku ważną pomoc w owych ogólnych wynikach doświadczenia ludzkiego, które wciąż zyskują na dokładności i ścisłości, z każdym dniem większe przyjmują rozmiary, a których suma stanowi naszą Matematykę, Fizykę, Chemiję i t. d. Bez Gieometryi, do pewnego stopnia już wykształconéj, niepodobnaby było zbudować maszyny, którąby w następstwie mogła stać się narzędziem dla zbudowania innéj, a tém mniéj wynaleźć bezpośrednio tę ostatnią. Bez pewnéj znajomości Fizyki nigdybyśmy nie mogli mieć maszyny parowéj, wprowadzającéj w ruch inne mechaniczne przyrządy, a Metalurgija, stanowiąca warunek istnienia téj maszyny parowéj, nie osiągnęłaby odpowiedniego stopnia doskonałości.

Podobnież bez Chemii niepodobnaby było uczynić zadość innym bezpośrednim i pośrednim potrzebom; tak, iż faktycznie musiała wiedza ludzka, która rozwój swój rozpoczęła z rozwojem cywilizacyi, dojść do obecnego stopnia doskonałości, zanim maszyna podobna mogła być wynaleziona — przypuszczając naturalnie, że i reszta warunków istnienia jéj była już urzeczywistniona. Wszakże i na tém nie możemy się jeszcze zatrzymać w naszém socyjologicznem objaśnieniu. Należy jeszcze jeden bardzo ważny warunek uwzględnić. Prasa „Waltera“ nie była prostą zabawką. W jakimżeż celu zbudowano ją? Oto w celu zadosyćuczynienia ogromnemu popytowi z największą szybkością, potrzeba było mieć maszynę, którąby mogła na godzinę odbijać 16,000 egzemplarzy. Zkądżeż ten popyt? Źródło jego — to wielkie koło czytającéj publiczności, w któréj z biegiem czasu rozwinęła się żądza pochłaniania co rano różnych nowin. Kupiec musi znać ostatnie kursa na rynku ojczystym i przeczytać najnowsze telegramy z zagranicy; politycy chcą wiedzieć, jaki był rezultat głosowania, odbytego wczoraj

wieczorem, chcą się dowiedzieć o najnowszym kroku dyplomatycznym i przeczytać mowy, które miano na jakimś meetingu; amatorzy sportu szukają między rozmaitościami wiadomości o rezultacie wczorajszych wyścigów; panie życzą sobie dowiedzieć się, kto się urodził, ożenił i umarł. A gdybyśmy się spytali o źródło tych przeróżnych życzeń, pokazałoby się, iż są one ściśle związane z naszym społecznym stanem wogóle, z naszym ruchem handlowym, politycznym, finansowym i t. d.; — w społeczeństwie bowiem gdzie ruch ten jest mniejszy, zapotrzebowanie rozmaitych wiadomości nie dochodzi do tak obszernych rozmiarów. Widzimy z tego, jak skomplikowana jest gieneza maszyny „Waltera“ jako zjawiska społecznego. Całéj encyklopedyi mechanicznych wynalazków — pomiędzy któremi są i takie, które pochodzą z najodleglejszych czasów — potrzeba dla wyjaśnienia jéj. Żeby pojąć ją, musimy powołać się na owo kształcenie się pierwotnego człowieka, tysiące lat trwające, w przeciągu których pierwiastkowa jego natura wrażliwa i nieprzewidująca tak się zmieniła, iż stał się człowiekiem, umiejącym w pewnym stopniu panować nad sobą i obecny swój spokój poświęcić dla przyszłych korzyści; daléj, powołać się musimy na tak samo długie i powolne kształcenie się, które rozwinęło w nim nieznaną prawie dzikiemu zdolność wynalazczą i sumienność, również dzikim obcą; wreszcie musimy się powołać na powolny polityczny i społeczny postęp, który był z jednéj strony przyczyną, a z drugiéj skutkiem powyższych przemian, i który ustalił u nas taki stan rzeczy, iż maszyna, o któréj mowa, miała pewne do spełnienia zadanie.

Tuszę sobie, iż czytelnik teraz wyraźniéj zdoła sobie przedstawić, jak dalece zawikłany jest każdy socyjologiczny fakt, i jak trudno dokładnie go pojąć. Gdyż jak w naszym wypadku tak téż i w każdym innym, czy to będzie jakaś instytucyja, czy téż zwyczaj lub mniemanie i t. p., zawsze wszelkie zjawisko społeczne jest wynikiem długiéj gienezy. Lecz, podczas gdy w rozważanym przez nas przykładzie stosunkowo łatwo wyśledzić jego gienezę wskutek materyjalnéj mniéj więcéj natury procesu i produktu, w innych wypadkach, gdzie czynniki po większéj części nie są dotykalne, trudniéj tego dokazać. A jednak tylko wtedy, kiedy gieneza ta zbadana została — kiedy został wyśledzony cały sze-

reg wspólnie działających przyczyn w ciągu życia wielu pokoleń i poprzedzających konstelacyi społecznych, — tylko wtedy można tak wyjaśnić dany fakt, iż stanie się on przez to częścią dobrze pojętéj umiejętności społecznéj. Żeby np. zrozumieć prawdziwe znaczenie takich zjawisk, jak stosunki przemysłowe i handlowe, wypada cofnąć się aż do owych odległych staro-angielskich czasów, w których podobne przyczyny sprowadzały podobne skutki. Tak oto Brentano mówi:

Robotnicy zawiązywali swe stowarzyszenia (*Trade-Union*) przeciwko nadużyciom właścicieli fabryk, podówczas się wzmagających, tak samo jak dawniéj swobodni mieszczanie swoje *Frith-Gilds* przeciwko tyraństwu średniowiecznych magnatów, a wolni rzemieślnicy *Craft-Gilds* przeciwko gwałtom patrycyjuszów (¹).

Zbadawszy formy tych instytucyi w ich przebiegu historycznym i w związku z rozwojem stosunków przemysłowych, należy rozważyć, w jakim stosunku każda z nich pozostaje do innych zjawisk jéj epoki: do instytucyi politycznych, różnic stanowych, stosunków rodzinnych, stosunków handlowych między różnemi miejscowościami, sumy wiedzy, religijnych poglądów, obyczajów, zwyczajów i panujących pojęć. Stowarzyszenia te, rozważane jako część narodu, posiadając budowę, stanowiącą składową cząstkę budowy całego narodu, rozwijając działalność, mającą z jednéj strony wielki wpływ na życie narodu, a z drugiéj od tegoż zawisłą — w całéj swéj doniosłości tylko wtedy pojęte być mogą, jeśli zbadano ich rozwój w ciągu wielu stuleci i w związku ze zmianami, jakie współcześnie zaszły w całym społecznym organizmie. A jeszcze i wtedy nawet wypadałoby w badaniach naszych zagłębić się daléj, a to w celu wykrycia przyczyn, które spowodowały, iż w pewnych narodach pewne instytucyje wcale nie powstały, a w innych zaś podobne instytucyje mniéj lub więcéj odmienne przyjęły formy.

Oczywista, iż nawet najbystrzejszy umysł nie zdoła sobie wyrobić zupełnie prawdziwego pojęcia o tak skomplikowanych zjawiskach. Widoczna téż, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka o społeczeństwie przez długi jeszcze czas małém się będzie cieszyć uznaniem. Nietylko bowiem brak po większéj części dostatecznie wielostronnych zdolności dla zro-

zumienia tak skomplikowanych zjawisk, ale nadto panuje powszechnie prawie absolutna nieświadomość istnienia takowych.

---

Z tym niedostatkiem łączy się jako nowa trudność inny, a mianowicie brak odpowiedniéj ruchliwości władz poznania. — Ogólne bowiem pojęcia wszystkich prawie ludzi urobione są na podstawie doświadczenia, obejmującego stosunkowo bardzo mały zakres; pojęcia zaś, które w ten sposób powstały, są zbyt stałe, iżby się dały pogodzić z licznemi i wielorakiemi kombinacyjami Socyjologii. Dziecko purytańskich rodziców, wychowane w wierze, że pogwałcenie niedzieli pociąga za sobą wszelkiego rodzaju przewinienia, któremu na dowód tego pokazano we wsi lub miasteczku, stanowiącém świat jego, kilka przykładów, zdziwi się bez wątpienia niepomiernie w późniejszych latach, gdy, poznawszy więcéj ludzi, przekona się, że, mimo pogwałcenia niedzieli, można pędzić jak najprzykładniejszy żywot. A kiedy w podróżach na stałym lądzie spostrzeże, że najlepsi ludzie nie stosują się tu do przepisów, które kiedyś za nieodzowne warunki moralnego życia uważał, to jeszcze więcéj rozszerzy swój pierwotny ograniczony pogląd. — Otóż taka to przemiana, jaka tu zaszła z powierzchownem mniemaniem, musi nastąpić i w innych więcéj zakorzenionych pojęciach, zanim myślenie nabierze téj giętkości, która jest niezbędnym warunkiem odpowiedniego badania społecznych zjawisk. Nie tylko w jednym ale we wszystkich prawie kierunkach nauczyć się musimy, że owe związki społecznych faktów, które powszechnie za naturalne a nawet konieczne uważamy, nie są ani konieczne ani naturalne. Rozważając minione już stosunki społeczne, na każdym kroku przekonywamy się, iż różne instytucyje, zwyczaje i pojęcia, które nam się zupełnie naturalnemi wydają, są całkiem nowożytne, gdy tymczasem inne znów, które nam się niemożliwemi wydają, przed kilku wiekami bynajmniéj nie były nieprawdopodobne. Co więcéj, badając społeczeństwa, różniące się od naszego tak pod względem rasy jako téż i stopnia cywilizacyi, wciąż spotykamy się ze zjawiskami, które tak dalece wydają się nam nieprawdopodobne, iż nigdybyśmy na nie nie wpad-

li, choćbyśmy sobie nawet najniemożliwsze rzeczy wyobrażali. Weźmy dla przykładu rozmaitość stosunków rodzinnych.

Że monogamija nie jest jedynym rodzajem małżeństwa, o tém już wcześnie z historyi świętéj się dowiadujemy. A jednak, chociaż tym sposobem przywykliśmy nieco do pojęcia wielożeństwa, przecież na myśl nam nawet nie przychodzi, że może istnieć i wielomęztwo; i dziwimy się nadzwyczaj, przekonawszy się, iż ono istnieje, i kiedyś bardzo było rozpowszechnione.

Porównywając takie instytucyje małżeńskie z naszemi, z początku nawet wyobrazić sobie nie możemy, iżby z niemi mogło się łączyć jakiekolwiek uczucie przyzwoitości, jak to ma miejsce u nas. A jednak opowiada nam Livingstone, iż kobiety pewnego szczepu, mieszkającego na brzegach jezior środkowéj Afryki, oburzone były, dowiedziawszy się, że w Anglii jeden mężczyzna tylko jedną żonę posiada. Uczucie to zresztą nie jest im tylko właściwe.

„Pewien inteligentny wódz kandyjski (*), z którym p. Bailey odwiedzał tych Weddahów (**), zgorszony był tém strasznem barbarzyństwem, żeby żyć z jedną tylko żoną, i nie rozłączać się z nią aż do śmierci. To tak samo, objawił on, jak małpy“ (⁵).

Możnaby mniemać, iż jest rzeczą najnaturalniejszą, że jednożeństwo, wielożeństwo i wielomęztwo ze wszystkiemi swemi odmianami wyczerpują już wszystkie możliwe formy małżeństwa, tymczasem spotykamy się z jedną zupełnie niespodziewaną formą u pewnego afrykańskiego szczepu. Małżeństwo zawiera się tu tylko na kilka dni w tygodniu, zwykle na cztery, i jestto jak mówią „zwyczajem najlepszych familii.“ W ciągu pozostałych dni żo-

---

(*) Kandy, starożytne miasto na wyspie Ceylon, było niegdyś stolicą plemienia Singalezów.

(Przyp. tłóm.).

(**) Pierwotni mieszkańcy wyspy Ceylon, żyjący w lasach i prowadzący życie myśliwskie.

(Przyp. tłóm.).

na uważa się za zupełnie niezależną kobietę, i może robić, co jéj się tylko podoba. Podobnież dziwną nam się wydaje wiadomość, że u niektórych górskich plemion Indyi niewiara męża potępiana bywa jako wielkie przestępstwo, gdy tymczasem niewiara żony uważa się za rzecz małéj wagi. My uważamy za rzecz naturalną, że mąż, obchodzący się dobrze ze swą żoną, nie dopuszcza się względem niéj żadnych nadużyć, i dlatego wydaje się nam nieprawdopodobne, że w niektórych miejscowościach wprost przeciwnie na to się zapatrują. A jednak tak jest u Tatarów.

„Mamka moich dzieci, oddaliwszy się ze służby, wyszła za mąż. Wkrótce potém przyszła do naczelnika swego miejsca zamieszkania i zaniosła skargę na swego męża. Zapytana o powód, odpowiedziała jak najspokojniéj, iż mąż już jéj nie kocha. — Gdy zaś ją badano, po czém to poznaje, odpowiedziała: ponieważ mąż mię nigdy nie bije“ (9).

Wiadomość ta mogłaby się wydawać nieprawdopodobna, gdyby u ludów południowéj Afryki nie zachodził podobny fakt. Tam bowiem biały pan, coby nie bił swych ludzi, wydawałby się im śmieszny, nie godzien być panem. Podobnież, gdyby kto chciał sobie jakiś nadzwyczajny zwyczaj familijny przedstawić, niezawodnie nigdyby nie wymyślił takiego, jaki panuje u Basków, i który i u innych szczepów istniał, a mianowicie, że gdy dziecko się urodzi, ojciec kładzie się do łóżka, i przyjmuje powinszowania przyjaciół, gdy tymczasem matka do swych domowych zajęć powraca. Albo któżby pomyślał, że ojciec, po urodzeniu się syna, przestaje być właścicielem swego majątku, i od téj chwili zarządza nim tylko na korzyść dziecka, co właśnie ma miejsce u niektórych Polinezyjskich szczepów. Stosunki rodzinne i łączące się z niemi uczucia przedstawiają również wiele dziwnych i na pierwszy rzut oka niezrozumiałych stron. Niktby np. ani pomyślał, żeby gdziekolwiek mogły dzieci uważać za swój obowiązek chować rodziców za życia. A jednak zwyczaj taki istnieje u mieszkańców wysp Fidżi; co więcéj, rodzice w ten sposób chowani, zstępują do grobu z uśmiechniętem obliczem. W równym stopniu nieprawdopodobném wydaje się, żeby ktoś mógł uważać za rzecz stosowną okazywać więcéj miłości dla obcych dzieci niż dla własnych. A jednakże mniemanie takie rozpowszechnione jest u górali Indyjskich.

„Każdy Nair uważa dzieci swéj siostry za swych spadkobierców . . . . . a takiego, któryby z powodu śmierci własnego dziecka taki sam żal okazywał jak z powodu śmierci dziecka siostry, uważanoby za wyrodnego potwora“ (10).

„Taka miłość rodzeństwa, jaka istnieje w filozoficznéj Europie, jest niezrozumiała dla Naira z Malabaru. który od dzieciństwa przywykł do pojęcia, że wuj bliższym jest jego krewnym niż ojciec, a ztąd i siostrzeńca swego więcéj kocha niż syna“ (11).

Skoro w rodzinnych już stosunkach panuje taka rozmaitość praw, uczuć, zwyczajów i poglądów — jak to się z tych kilku przykładów, których bez końca przytoczyćby można, pokazuje — to łatwo sobie wyobrazić, jaka ilość pozornych nieprawidłowości musi zachodzić w stosunkach społecznych wogóle. Wszakże, żeby poznać takowe, nie potrzeba badać szczepów nieucywilizowanych lub na wpół ucywilizowanych. Wcześniejsze epoki europejskiego społeczeństwa dostarczają nam również dosyć dowodów na to, że społeczne zjawiska niekoniecznie w takim zostają z sobą związku, jak to nam codzienne doświadczenie wskazuje. Pojęcia religijne mogą posłużyć za przykład w tym względzie.

Z surowéj formy, w jakiéj się takowe obecnie w cywilizowanych społeczeństwach zjawiają, łatwo w saméj rzeczy wnosić, o ile surowsze musiały być one w czasach dawniejszych. Przechodząc tuż pod Boulogne około krzyża, u stóp którego leży kupa gnijących krzyżów, zbitych z dwóch kawałków deski i porzuconych tam przez przechodniów w nadziei pozyskania łaski Bożéj, dziwne opanowywa cię uczucie, zwłaszcza gdy spojrzysz na przechodzącą w blizkości kolej żelazną, i uprzytomnisz sobie zdobycze francuzkiéj nauki. Jeszcze większy podziw wzbudza w nas panujący w Hiszpanii zwyczaj urządzania walki byków w interesie kościoła i przeznaczania dochodu z tego widowiska na korzyść „świętego domu miłosierdzia.“ — Ale jakkolwiek wielka dziś zachodzi sprzeczność między pojęciami religijnemi a stanem społecznym, z tém wszystkiém była ona nierównie większa w latach ubiegłych. Przyjrzyjmy się poglądom zawartym w różnych misteryjach, i zwróćmy nadto uwagę, że wyrosły one z teoryi o Boskim rządzie, i że w następstwie wielu poniosło śmierć

na stosie za to, że teoryi tej nie uznawali. Wypłatę pensyi aktorom w ten sposób zapisywano:

„Imprimis, Bogu ij ˢ
Item, Kaifaszowi iij ˢ, iiij ˢ
Item, rycerzowi ij ˢ
Item, djabłowi i Judaszowi xviij ˢ“

Często można też spotkać się z takiemi pozycyjami:

„Item, zapłacono za Ducha cenę Boga.“

Z pozycyi takich dowiadujemy się, że Bóg miał surdut ze skóry pomalowanej i złoconéj, i że nosił perukę ze złoconych włosów (12).

„Nawet poczęcie Panny Maryi bywało przedmiotem nieprzyzwoitych żartów. Tak np. w zbiorze Coventry znajduje się mysterium, osnute na opowieści o badaniu Najświętszej Panny. — Najprzód zjawia się *somnour*, który czyta z książki długą listę przestępstw; potém dwóch oszczerców opowiada różne skandaliczne zajścia, tyczące się Józefa i Maryi, na mocy czego oboje zostają wezwani, aby się stawili przed sądem kościelnym. Nakoniec zaś odbywa się przesłuchanie obojga jak najzupełniéj wiernie według ówczesnych obyczajów“ (13).

A jeśli zajrzymy do mszałów z dawnych czasów, to spotkamy się z takiem pojmowaniem nauki Chrystusa, iż trudno przypuścić, żeby mogło istnieć nietylko wśród ucywilizowanego, ale nawet wśród nawpół ucywilizowanego społeczeństwa. Tak np. jakież to pojęcia kryją się w obrazie, przedstawiającym Chrystusa, któremu ze zranionego boku płynie strumień opłatków w miednicę podstawioną przez księdza. Albo też weźmy jaką książkę do nabożeństwa z późniejszych czasów, np. drukowany psałterz z bogatemi ilustracyjami wypadków z życia Chrystusa; na każdéj stronicy znajdziemy tam mękę Jego, zużytkowaną w sposób zupełnie materyjalny. Tu wyrastają z ran Jego winne latorośle, a biskupi i zakonnice zjadają rosnące na niéj winogrona. Tam krzyż przymocowany został do wielkiéj beczki, w którą w strumieniach spływa krew Jego, tryskająca z niéj napowrót i zlewająca grupy ducho-

wnych. Tu znów ciało Jego leży poziomo, a z ran w rękach i nogach sączy się krew, którą księża i zakonnice zbierają w beczki i dzbany. Jeszcze dziwniejszy jest drzeworyt, starający się dopomódz pobożnemu czytelnikowi do zrozumienia Trójcy Świętéj tym sposobem, iż przedstawia trzech ludzi w jednéj parze butów (14). Tak samo surowe są i pojęcia literatury ludowéj. Jakie były pojęcia teologiczne w czasie, kiedy władza papiezka znajdowała się na najwyższym szczeblu swojéj potęgi, o tém przekonać się można z bajki, znajdującéj się w zbiorze podań ludowych braci Grimm i zatytułowanéj: „Krawiec w Niebie.“

„Pewnego razu wyszedł Bóg ze wszyskimi Apostołami i Świętymi przejść się po niebieskim parku. W Niebie nikt się nie został oprócz świętego Piotra. Pan Bóg rozkazał mu, aby, podczas Jego nieobecności, nikogo do nieba nie wpuszczał. Wkrótce wszakże ktoś zapukał do wrót. Piotr spytał się, kto to i czego żąda. — „Jestem biedny, uczciwy krawiec,“ — odezwał się cienki głosik — „i pokornie upraszam, pozwólcie mi wejść.“ — „Tak uczciwy,“ — odpowiedział Piotr, - „jak złodziéj na szubienicy, miałeś ty długie ręce, i kradłeś ludziom sukno. Do Nieba nie wejdziesz. Pan nie pozwolił mi nikogo podczas Swéj nieobecności wpuszczać.“ — „Bądźcież miłosierni,“ — odezwał się krawiec, — „małe kawałki, które same ze stołu spadły, to przecież nie kradzież, i nie warto o nich mówić. Jestem kulawy i wskutek długiéj drogi mam bąble na nogach, tak iż mi wrócić niepodobna. Błagam was, wpuśćcie mnie, a najcięższą będę wykonywał robotę. Będę dzieci nosił, prał pieluchy, będę czyścił ławki na których się bawią, będę reperował ich ubranie.“ — Święty Piotr ulitował się nad kulawym krawcem, i wpuścił go do Nieba, ale kazał mu usiąść w kąciku za drzwiami i siedzieć tam spokojnie, żeby Bóg za swym powrotem nie dostrzegł go, i nie rozgniewał się. Krawiec obiecał być posłusznym. Ale gdy Piotr wyszedł za drzwi, wstał i, zdjęty ciekawością, począł się wszędzie po Niebie rozglądać. Tak spostrzegł w pewném miejscu wiele bogatych krzeseł i między niemi jeden szczerozłoty fotel, wysadzany drogiemi kamieniami. Na fotelu tym siadywał Bóg, kiedy był w domu, i z niego mógł wszystko widzieć, co się na ziemi dzieje. Krawiec chwil kilka przypatrywał się temu fotelowi, gdyż mu się lepiéj niż

wszystkie inne krzesła podobał. Wreszcie nie mógł się powstrzymać i usiadł na fotelu. Wnet widział wszystko, co się dzieje na ziemi, i między innemi spostrzegł starą brzydką kobietę, która, piorąc w strumieniu, potajemnie schowała dwie sztuki bielizny. Krawiec na widok ten tak mocno się rozgniewał, że schwycił złoty podnóżek i rzucił nim w złodziejkę. Ponieważ nie mógł podnóżka nazad dostać, więc zlazł pocichutku z fotelu, i usiadł na swe dawne miejsce za drzwiami. jak gdyby nigdy nic nie zaszło. Bóg za swym powrotem nie zauważył wprawdzie krawca za drzwiami, ale wnet spostrzegł, że brak podnóżka. Święty Piotr, zapytany, gdzieby się takowy zapodział, odpowiedział, iż nie wié. Wtedy Bóg spytał go się, czy nie wpuszczał kogo do Nieba. — „Tego oto kulawego krawca,“ — odrzekł święty Piotr, — „który jeszcze tam za drzwiami siedzi.“ — Naówczas Pan Bóg zawołał krawca i spytał go się, co zrobił z podnóżkiem. Gdy krawiec wszystko opowiedział, zawołał Pan Bóg: — „Oh! zły człowieku, gdybym chciał tak sądzić jak ty, dawnobyś już odniósł zasłużoną karę, a ja dawno jużbym nie miał ani ławek, ani krzeseł, ani nawet pogrzebacza, gdyż wszystko musiałbym na grzeszników pozrzucać.“.....(15).

Przykłady te jak i bardzo wiele innych, któreby jeszcze przytoczyć można, pokazują, jak szerokie są granice, wśród których zachodzą zmiany społecznych zjawisk. Jeżeli zwrócimy na to uwagę, że współcześnie z pojęciami teologicznemi, które mało co stały wyżéj od pojęć dzikich ludzi, istniał (w Anglii) polityczny ustrój, bardzo zbliżony do obecnego, istniało kompletne prawodawstwo, regularne podatki, wolna klasa robocza, a nadto bardzo skomplikowane stosunki przemysłowe, wraz z powszechną inteligencyją i wzajemném zaufaniem, niezbędném przy tak rozgałęzionych i zawikłanych społecznych czynnościach, — jeżeli na wszystko to zwrócimy uwagę, to pojmiemy, że może daleko więcéj istnieć kombinacyi, niżbyśmy byli w stanie przypuścić. Tym sposobem wykazuje się niezbędna potrzeba znacznego rozszerzenia owego pnia ustalonych pojęć, któreśmy zaczerpnęli z codziennéj obserwacyi otaczających nas urządzeń i wypadków.

W rzeczy saméj, moglibyśmy ruchliwość naszych pojęć znacznie powiększyć nawet wtedy, gdybyśmy musieli się ograniczyć jedynie na dowodach, które nam społeczeństwo nasze obecnie przedstawia, jeżelibyśmy tylko objektywnie patrzyli na rzeczy. — Gdybyśmy mogli zarówno indywidualnie jak i narodowo tak „nas samych widzieć jak nas widzą inni," odkrylibyśmy bezwątpienia i u nas (Anglików) pozorne sprzeczności, dostatecznie wykazujące, że cechy te, które nam się wydają jako nieodzownie z sobą złączone, nie są bynajmniéj tak ściśle z sobą związane. Moglibyśmy się przekonać z własnych instytucyi, książek, gazet i rozpraw, że, jakkolwiek między społecznemi zjawiskami istnieją pewne stałe związki, przecież nie są to te, które zwykle za takie poczytujemy; tak, ze gdybyśmy z pewnej jakiéjś nadzwyczajnéj właściwości chcieli wnioskować o innéj, popadlibyśmy bezwątpienia w błąd. Dla lepszego zrozumienia tego faktu, przenieśmy się na stanowisko bezstronnego i w odległéj przyszłości żyjącego widza i rozważmy, jakby sąd jego o nas wypadł; przypuszczamy przytem naturalnie, że myśli jego dadzą się wyrazić w naszym ciężkim języku:

„Jakkolwiek, dzięki rysunkom używanym przy nauczaniu, dzieci nawet wiedzą, że orbita ziemi przed wielu tysiącami lat poczęła się zmniejszać, i że wskutek tego peryjod lodowy, w ciągu którego znaczna część północnéj półkuli długi czas nie była zamieszkała, swój punkt kulminacyjny przekroczył; jednak nie wszystkim wiadomo, że, po ustąpieniu gór lodowych, okolice, długie wieki pogrzebane, stały się dostępne. Pośród błot i wielkich mas kamieni znaleziono tam ruiny, nawpół kopalne szkielety, a w niektórych miejscach nawet pomniki piśmienne, które, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, tak się przechowały, iż można je było w części odczytać.

Podobnie jak skamieniałe cefalopody, wydobyte za pomocą maszyn do wydobywania kamieni, często tak doskonale przechowane były, iż można je było odrysować sepią, znajdującą się w ich własnych woreczkach, tak samo szczęśliwy wypadek zrządził, że ślady życia dawno zaginionego szczepu ludzkiego do nas doszły, i dały nam możność takowe sobie odtworzyć. Uczeni nasi przez wytrwałą pracę znaleźli klucz do mało wykształconego ję-

zyka tego szczepu, i po wielu latach zdołali zestawić fakta, z których możemy sobie zrobić słabe pojęcie o dziwnych ludach, żyjących na północnéj półkuli podczas ostatniego przedlodowego peryjodu.

„Świeżo ogłoszone sprawozdanie odnosi się do czasu, który ludy te nazywają połową dziewiętnastego stulecia i tyczy się narodu, przedstawiającego dla nas wiele interesu, a mianowicie Anglików. Jakkolwiek dotychczas nie odnaleziono żadnych śladów tego starożytnego narodu, jednak przechowały się imiona kilku wielkich mężów, które takowy wydał — jednego poety, odznaczającego się tak bogatą fantazyją i taką głębokością poglądów, jakiéj nikt, jak utrzymywali, przed nim nie posiadał; drugiego zaś uczonego, pod wielu, jak się zdaje, względami niezwykłego, o którym to napewno wiemy, że odkrył współczesnym i potomnym pokoleniom tajemnicę równowagi wszechświata. To sprawiło, iż z ciekawością pytano się wciąż, jakiż to był naród ci Anglicy i jaką posiadał cywilizacyją. Fakta, podane w wzmiankowaném sprawozdaniu, nie potwierdzają przypuszczeń, które powszechnie robiono. Przedewszystkiém przystąpiono do zbadania szczegółów, tyczących się tych wielkich mężów, których pamięć, jak mniemano, powinna była być przechowana z nadzwyczajną czcią. Pokazało się wszakże inaczéj. Zdaje się w saméj rzeczy, iż uczony ów mąż, który objaśnił ludzkości ustrój nieba, od swych ziomków otrzymał honorowy przydomek, jaki zwykle nadawali szczęśliwemu spekulantowi, podającemu adres ich monarsze. Wielkiemu zaś swemu poecie oprócz drzewa, zasadzonego na jego pamiątkę, postawili w jednéj ze swych świątyń mały pomnik, który jednak wśród mnóstwa wielkich pomników wojennych dowódzców prawie zupełnie niknął.

Myliłby się wszakże, ktoby sądził, że Anglicy nie wznosili wielkich pamiątkowych gmachów. Badacze nasi odkryli ślady olbrzymiego budynku, w którym według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostojnicy i reprezentanci wszystkich narodów zbierali się aby wspólnie oddawać cześć istocie — która zapewne nie była człowiekiem. Gdyż niepodobna pojąć, żeby jakikolwiek człowiek mógł mieć dla nich do tego stopnia nadzwyczajną wartość, iżby mógł się stać przedmiotem tak wielkich hołdów, skoro tak mało cenili tych, którzy imię ich szczepu ocalili od zapomnienia.

W saméj rzeczy, dziwnie czcili Anglicy pamięć swych wielkich mężów. Pewnemu lekarzowi nazwiskiem Jenner, o którym opowiadają, iż mu się udało przez wynalezienie środka, zapobiegającego spustoszeniom strasznéj choroby, uratować tysiące od śmierci, wystawili oni pomnik na jednym ze swych znaczniejszych publicznych placów. Po kilku wszakże latach żal się im zrobiło, że pomnik ten wystawili na tak widocznem miejscu i przenieśli go do jednego z zamiejskich ogrodów. w którym zwykle niańki z dziećmi przesiadywały; na placu zaś, gdzie pomnik ten poprzednio stał, wystawili inny pomnik wielkiemu wodzowi, nazwiskiem Napier, któremu zawdzięczali podbicie jakiegoś słabszego plemienia. Sprawozdawca nie mówi nic o tém, czy wódz ten stał się przyczyną śmierci tyluż ludzi, ilu ów lekarz życie uratował; odzywa się wszakże:

„Nie mogłem się dosyć nadziwić, że naród, wyznający religiję pokoju, mógł podobną zrobić zamianę.“

Postępowanie takie stało wszakże w zgodzie z ich powszechnemi zwyczajami. Podania ich bowiem wykazują, że pamięć pewnego wielkiego zwycięztwa nad sąsiednim narodem przez wiele lat obchodzili oni ucztą bardzo podobną do pamiątkowych tańców, wykonywanych przez dzisiejsze dzikie plemiona; co więcéj, w uczcie téj brał zawsze udział kapłan, który wznosił modły do Boga, zwanego Bogiem miłości, o błogosławieństwo dla biesiadujących. Prawodawstwo ich pod wielu względami stało nawet niżéj od prawodawstwa innego starożytniejszego od nich narodu, od którego przyjęli swą wiarę. Jedno bowiem prawo tego starożytnego narodu opiewało: „oko za oko,“ „ząb za ząb“; niektóre zaś z praw angielskich, mianowicie te, które się tyczyły czynów, mogących przeszkadzać tak zwanym przyjemnościom panującéj klasy, nakazywały kary, z których się pokazuje, że zasadą Anglików było: „nogę za oko i rękę za ząb.“ Trudno w saméj rzeczy zrozumieć, w jakim stosunku religija ich stała do religii owego starożytnego narodu. Był czas, że Anglicy okrutnie prześladowali starożytny ten naród, który zwał się Żydzi, za to, że nie chciał przyjąć zmian, które oni do ich religii, przez nich samych nominalnie przyjętéj, wprowadzali. — Tymczasem chociaż dręczyli Żydów za to, że ci nie chcieli przyjąć ich poglądów, przecież faktycznie wspólnemi z nimi

kierowali się zasadami. Nietylko przewyższali Żydów, jak rzekliśmy, srogością prawa odwetu, ale wogóle zamiast postępować według przykazań proroka swego, któremu oddawali boską cześć, stosowali się Anglicy w gruncie rzeczy do praw żydowskich; tak np. bardzo skrupulatnie święcili siódmy dzień tygodnia, chociaż prorok ich przeciwko temu powstawał. Chociaż potępiali tych, którzy dawali pozór, iż nie wierzą w chrześcijanizm (tak się nazywała ich religija), jednakże śmieli się z tych, którzy wierzyli prawdziwie; małą garstkę bowiem, spełniających wiernie przykazania chrześcijańskie w miejsce żydowskich, przezwali kwakrami i bezustannie z nich szydzili. Co więcéj, Anglicy do takiego stopnia przywiązani byli do wiary, którą pozornie potępiali, że w każdéj świątyni na najwybitniejszém miejscu przybijali dziesięcioro przykazań Żydów, gdy tymczasem dwa chrześcijańskie przykazania, mające zastąpić tamte, nigdzie nie były umieszczone.

„A jednak, — mówi nasz sprawozdawca, — jakkolwiek Anglicy bardzo gorliwie zajmowali się misyjami wszelkiego rodzaju, i jakkolwiek pilnie wczytywałem się w sprawozdania z takowych, nigdzie nie spotkałem się ze wzmianką o towarzystwie, któreby miało na celu nawrócenie Anglików na chrześcijaństwo.“

„Wzmianka o misyjach angielskich naprowadza nas na inny godny zastanowienia fakt. Anglicy dbali nadzwyczaj o to, żeby pozyskać o ile możności wielu zwolenników dla wiary, którą pozornie lecz nie w istocie wyznawali; z tego powodu rozsyłali ludzi w różne strony świata w celu rozszerzenia chrześcijaństwa, między innemi i do wyżéj wzmiankowanego podbitego kraju. Tam angielscy misyjonarze głosili łagodne zasady swéj wiary, i tam rządowi ich urzędnicy na przykładach wyjaśniali te zasady; w jaki zaś sposób te praktyczne objaśniania się odbywały, widać z tego faktu, że w celu stłumienia buntu pewnego stronnictwa, z sześćdziesięciu sześciu ludzi, którzy się poddali, pięćdziesięciu bez sądu zabili tak nazwanemi strzelbami, lub przywiązanych do armat na kawałki rozerwali. — Zastanawiająca jest także okoliczność, że Anglicy wobec ta-

kiego głoszenia zasad chrześcijańskich i takiego ich stosowania, dziwili się nadzwyczajnie, że misyjonarze ich w kraju tym nawracali tylko obłudników i nędzników, których nikt do żadnéj pracy użyć nie chciał.

„A jednakże mieli ci nawpół ucywilizowani Anglicy i niektóre dobre strony. Jakkolwiek dziwne było zaiste zaślepienie, z jakiém wysyłali misyjonarzy do niższych szczepów, z któremi marynarze i koloniści ich jak najgorzéj się obchodzili, i których nieraz zupełnie tępili; z tém wszystkiém niepodobna im odmówić wspaniałomyślności popędów, gdy zwrócimy na to uwagę, że na cele misyjne i tym podobne przedsięwzięcia prawie milijon swych pieniędzy rocznie wydawali. — Po całym ich kraju były rozrzucone liczne szpitale i przytułki dla chorych i biednych. a miasta ich przepełnione były zakładami dobroczynnemi, które chociaż nie świadczą pochlebnie o ich politycznym rozsądku, dają przynajmniéj dowód ich szlachetnych uczuć.

„Na utrzymanie swych biednych obracali więcéj jak dziesiątą część dochodów, wpływających z podatków, pobieranych na cele narodowe. Szczególniéj godzien uwagi jest fakt, iż wydali dwadzieścia milijonów w celu zniesienia barbarzyńskiéj instytucyi owych czasów, zwanéj niewolnictwem, zasadzającém się na tém, iż niektórzy mieszkańcy ich kolonii mieli nad innemi zupełne prawo własności, rozporządzając swobodnie ich mieniem, osobą i życiem.

„Podobnież wielki dowód miłości bliźniego dali tém, że w czasie wojny między dwoma sąsiadującemi z nimi narodami, nietylko poświęcali znaczne sumy w celu niesienia ulgi rannym, ale nadto wiele mężczyzn i kobiet udało się umyślnie na plac boju, żeby pielęgnować chorych.

„Fakta, wyświetlone przez takie poszukiwania, są w wysokim stopniu pouczające! Teraz bowiem, gdy dzięki długoletniemu kształceniu się, życie jednostek, składających społeczeństwo, stało się harmonijne; teraz kiedy wewnętrzna istota człowieka i otaczające go warunki nawzajem się przysto-

sowały, łatwoby można mniemać, że taka zgoda instytucyi, postępowania, uczuć i poglądów jest konieczna. Nam wydaje się obecnie prawie nieprawdopodobném, żeby w jedném i tém samém społeczeństwie mogły być na każdym kroku stosowane wprost sprzeczne sobie zasady, i żeby mogli mieć ludzie religiję, lub się też do niéj przyznawać, z którąby czyny ich absolutnie się nie zgadzały. Tak samo, jakbyśmy za objaw rzadkiéj choroby, szaleństwa, uważali, gdyby ktoś kładł ręce w ogień, wiedząc dobrze, że się przez to poparzy; tak samo szaleństwembyśmy nazwali, gdyby ktoś postępował wprost przeciwnie zasadom, które za moralne uznaje. A jednak wiadomości, które czerpiemy z owych dawnych tradycyi, przekonywają nas, że społeczeństwa mogły istnieć, mimo to, że panował w nich zupełny chaos czynów i poglądów.

„Co więcéj, fakta te wykazują, że ludzie mogli przyznawać się do pewnéj zasady, a działać według wprost przeciwnéj, nie domyślając się nawet sprzeczności, jaka między ich poglądem i postępowaniem zachodziła. Jeden dowód potwierdza to nadzwyczaj wymownie. Między wielu dobroczynnemi instytucyjami posiadali Anglicy „morskie i wojenne towarzystwo biblijne,“ mające na celu zaopatrywanie floty i wojska lądowego w ich pisma święte. Składki na to towarzystwo wnosili głównie dowódcy wojenni, i w ich też rękach spoczywał zarząd towarzystwa. Sprawozdawca nasz przypuszcza nawet, iż dla téj klasy ludzi posiadali Anglicy poprawne wydanie pisma świętego, w którém nauki, iż „za wszystko dobrem należy odpłacać“ i, że „trzeba nadstawić drugi policzek, jeśli nas w jeden uderzono,“ były opuszczone. Być może, że przypuszczenie to jest prawdziwe; ale gdyby nawet rzecz się tak miała, to jednakowoż mamy w powyższém wymowny przykład, jak dalece postępowanie może stać w sprzeczności z przekonaniem teoretyczném, bez wyraźnego zauważenia téj sprzeczności.

„Przyjmujemy powszechnie, że specyficznie ludzką właściwością jest rozum, i że z rozumu wypływa konsekwencyja;

a jednakowoż zapoznajemy się tu z wygasłym szczepem, (który bezwątpienia jest ludzki i który przypisywał sobie rozum), u którego między poglądami a postępkami zachodziła tak wielka sprzeczność, jak tylko ją sobie pomyśleć można. Powinniśmy się więc wystrzegać mniemania, jakoby to, co obecnie naturalném nam się wydaje, zawsze naturalne było. Dostrzegamy błąd, który od tysiąca lat w umysłach się zakorzenił, a mianowicie, że zjawiska społeczne nieodzownie w takim muszą zostawać związku z zjawiskami natury ludzkiéj, jaki w otoczeniu naszém nam się przedstawia.“

---

Zanim streszczę to co zostało wyłożoném w rozdziale zatytułowanym: „Podmiotowe trudności — intelektualne,“ zauważę, że grupę tę trudności raczéj z praktycznych względów dogodności oddzieliłem od grupy trudności przedmiotowych, wyłożonych w rozdziale poprzedzającym, niż dlatego, żeby podział takowy dał się ściśle przeprowadzić. Przy rozważaniu trudności socyjologicznych, powstających ztąd, że po jednéj stronie stoją zjawiska, a po drugiéj umysł, możemy błędy naszego rozumowania, według własnego upodobania przypisać albo niedostatkowi inteligencyi, albo też zawikłanéj naturze zjawisk. Trudność jest subjektywną albo objektywną, stosownie do stanowiska, z którego się na nią zapatrujemy. Wyżéj przytoczone wszakże trudności płyną tak bezpośrednio z widocznych niedostatków ludzkiego rozumu, że mogą być słuszniéj niż poprzedzające zaliczone do kategoryi podmiotowych.

W ten sposób zapatrując się na te trudności, powinniśmy przedewszystkiem wystrzegać się skłonności do automorficznych wyjaśnień; albo raczéj, ponieważ niepodobna nam istoty innych ludzi w innéj przedstawiać sobie formie, jak w téj, którą nam podsuwają nasze własne uczucia i wyobrażenia, powinniśmy wynikających ztąd błędów unikać, przez wprowadzenie w nasze rozumowanie poprawek o tyle, o ile możemy. — Daléj, powinniśmy się wystrzegać obu obecnie

panujących i wprost z sobą sprzecznych poglądów na naturę ludzką, jak również wynikających ztąd socyjologicznych błędów, powinniśmy wyrzec się zarówno przypuszczenia, że natura ludzka jest niezmienna, jakotéż i tego, że łatwo się przemienia; natomiast zaś powinniśmy przywyknąć do poglądu, że natura ludzka, przechodząc przez szkołę społeczną, od pokolenia do pokolenia powolnym podlega zmianom. — Inna znów trudność, któréj nikt całkowicie, mała zaś tylko liczba ludzi w części, przezwyciężyć może, powstaje z braku dostatecznych zdolności dla pojęcia tak skomplikowanych zjawisk, jakiemi zajmuje się Socyjologija. Żadnego socyjologicznego faktu niepodobna zupełnie pojąć, jeśli wszystkie jego istotne czynniki nie utkwią w pamięci; zdolność zaś zapamiętania ich we właściwym stopniu jasności z odpowiedniem ocenieniem każdego, jakotéż i zapamiętania ich kombinacyi, należy w sobie dopiero wyrobić. — Oprócz téj trudności, dającéj się tylko w części przezwyciężyć, istnieje jeszcze inna, o wiele wszakże od téj mniejsza, a mianowicie trudność rozszerzenia granic pojmowania dotąd, aż pozyska się możność przedstawiania sobie nadzwyczaj różnorodnych i odmiennych kombinacyi społecznych zjawisk. Owa skostniałość myślenia, wynikająca ztąd, że spostrzeżenia nasze robimy tylko na naszém życiu społecznem i na życiu naszego wieku, musi ustąpić miejsca pewnéj giętkości umysłu, abyśmy byli w stanie z całą swobodą dostrzegać niezliczone kombinacyje zjawisk społecznych, zupełnie odmiennych od znanych nam a często nawet wprost im przeciwnych, i takowe jako naturalne pojmować. Bez takiéj ruchliwości umysłu niepodobna dokładnie zrozumieć społecznych stanów pokrewnych i współistniejących z naszym, a tém mniéj jeszcze społecznego stanu wieków minionych albo téż obcych nam, ucywilizowanych lub niżéj od nas stojących szczepów.

## ROZDZIAŁ VII.

### Trudności podmiotowe, powstające z afektów.

Że namiętność sądy nasze fałszuje, jestto dość pospolitém spostrzeżeniem. ale spostrzeżenie ogólniejsze, którego powyższe część stanowićby powinno, a mianowicie, że afekt każdego rodzaju i każdego stopnia równowagę intelektualną narusza, nie jest tak powszechne, i nawet tam. gdzie sobie zyskało uznanie, nie bywa należycie ocenione. Prawda, tkwiąca w tém spostrzeżeniu, da się w ten sposób wyrazić, iż na wszelkie fakta z wyjątkiem tych, które nam bezpośrednio lub pośrednio są obojętne, spoglądamy z pewną sympatyją lub antypatyją, co na sądy nasze o nich wpływ swój wywiera. Okoliczność ta staje się powodem dwóch rodzajów błędów w naszych wnioskach. Wzburzone uczucia stają się powodem fałszywéj oceny z jednéj strony prawdopodobieństwa faktów a z drugiéj ich ważności. Kilka przykładów dowiedzie tego.

Wielu z czytelników pamięta bezwątpienia zabójstwo, dokonane przed kilku laty przez Müllera na Północno-Londyńskiéj kolei żelaznéj. Większa część ludzi pamięta też niezawodnie, że po wypadku tym panowała dosyć długo pewna odraza przeciwko podróżom koleją żelazną w towarzystwie jednego pasażera, jeżeli ten był nieznany. Jakkolwiek do chwili wzmiankowanego zabójstwa tysiące razy zdarzało się, że dwie nawzajem nieznane sobie osoby odbywały podróż koleją żelazną w jednym i tym samym

przedziale, bez żadnego wypadku — jakkolwiek po śmierci p. Briggs bardzo mało było prawdopodobieństwa, żeby osobę, znajdującą się w podobném co i on położeniu, taki sam jak i jego los spotkał, z tém wszystkiém panował strach, który tylko przy nadzwyczajném niebezpieczeństwie możnaby uważać za odpowiedni. Natężenie zaniepokojonego uczucia nie pozostawało w żadnym stosunku do niebezpieczeństwa. Podczas gdy prawdopodobieństwo nieszczęścia było jak milijon do jedności, panowała obawa tak silna, jak gdyby stosunek ten był jak tysiąc, a nawet sto do jedności. Afekt obawy naruszył równowagę sądu i tym sposobem rozsądne ocenienie prawdopodobieństwa stało się niemożliwe; albo raczéj prawdziwa ocena prawdopodobieństwa, jeśli nawet i miała miejsce, to pozostała bez wpływu na postępowanie.

Inny przykład nasunął mi się na myśl w czasie panowania ospy, która, po zaprowadzeniu przed dwudziestu laty przymusowego szczepienia, niedawno temu niezwykłe przybrała rozmiary.

Pewna dama, mieszkająca w Londynie i dzieląca ogólny strach, wyjawiła mi swą obawę. Zapytałem się jéj, czy bardzoby się obawiała, gdyby mieszkała w mieście, liczącém 20,000 ludności, i gdyby usłyszała, że w przeciągu tygodnia jedna osoba umiera na ospę. Naturalnie, odpowiedziała mi, że nie; obawa jéj nieco się téż zmniejszyła, kiedym jéj zauważył, że gdybyśmy zestawili liczbę mieszkańców Londynu z liczbą wypadków śmierci, spowodowanych ospą w przeciągu jednego tygodnia, otrzymalibyśmy mniéj więcéj taki sam stosunek śmiertelności. W innych wszelako umysłach, podobnie jak i w umyśle wzmiankowanéj damy, wywołał strach zupełną niemożliwość rozumnéj oceny grożącego niebezpieczeństwa. Co więcéj, wzburzenie umysłów było tak wielkie, iż wówczas, kiedy prawdopodobieństwo śmierci uważano jako nadzwyczaj wielkie, w rzeczywistości było ono mniejsze niż zwykle. Sprawozdania bowiem dowodziły, że ogólna suma zmarłych była niższa od przeciętnéj. Podczas zatém, kiedy fakta wykazywały, że niebezpieczeństwo, zagrażające życiu, jest mniejsze jak zwykle, afekt, który opanował całe społeczeństwo, wywołał niezłomne przekonanie, iż ono jest nadzwyczaj wielkie.

Z przykładów tych pokazuje się jasno, — co mniéj wyraźnie objawia się na przykładach codziennego życia, — że wzajemny stosunek wyobrażeń, połączonych w sąd, podlega w wysokim stopniu wpływowi współczesnego im afektu. Dwa wyobrażenia w tém ściślejszem będą się znajdować związku, im bardziéj podniecone będą odpowiednie czynności nerwowe, i naodwrót; ztąd to silny prąd uczucia, odzywający się z mocą zawsze we wszystkich kierunkach, sprawia, że dwa takie wyobrażenia jeszcze ściśléj z sobą się łączą. A to i wtedy nawet ma miejsce, kiedy uczucie nie odnosi się ściśle do danych wyobrażeń, co się pokazuje z tego, że żywo przypominamy sobie rzeczy małoważne, któreśmy zauważyli podczas wielkiego afektu. Tém ściślejsze zatém naturalnie będzie połączenie wyobrażeń, jeśli uczucie do nich odnosić się będzie t. j. kiedy sąd, utworzony z pewnych wyobrażeń, sam jest przyczyną afektu. W wypadkach tych znaczna część afektu przelewa się w kanały, za pośrednictwem których odbywa się połączenie składowych pierwiastków sądu, wskutek czego predykat wiąże się z subjektem z taką siłą, iż trwałość tego związku przekracza najzupełniéj miarę, usprawiedliwioną przez doświadczenie.

Widzimy to przy afektach wszelkiego rodzaju. Każdy wié, w jakim stopniu miłość macierzyńska fałszuje sąd matki o własném dziecku. Powszechnie jest znane, że zakochani w przedmiocie swéj miłości widzą zalety, których obojętny widz nie dostrzega, i że natomiast są ślepi na wady, które innym w oczy wpadają. Zwróćmy też na to uwagę, jak nadzieja budzi w posiadaczu losu na loteryją mniemania, które wprost sprzeciwiają się prawdopodobieństwu, dokładnie obliczonemu; albo jak rozgorączkowany wynalazca z całą ufnością wyczekuje powodzenia, które w oczach spokojnego sędziego jest niemożebne.

Że „życzenie jest ojcem myśli," to w naszym wypadku jest oczywistą prawdą, — a zdanie to sprawdza się mniéj więcéj zawsze i wszędzie, gdzie tylko zjawia się życzenie. — W innych znów okolicznościach, np. takich, w których wyobraźnia zgrozą się przejmuje wskutek wypadku, który się nadprzyrodzonym jéj wydaje, widzimy, że mimo braku chęci wierzenia, może powstać przekonanie, jeżeli tylko

silny afekt trwa współcześnie z łączącemi się nawzajem wyobrażeniami.

---

Jakkolwiek fakt ten, że afekty paczą nasze sądy o kwestyjach społecznych, uznany jest za prawdziwy, z tem wszystkiem uznanie to jest nadzwyczaj niedostateczne. Namiętności polityczne, wzajemna nienawiść różnych klas społeczeństwa i wogóle tylko gwałtowne uczucia uznane są jako czynniki, konstatujące społeczne poglądy. Ale, jak wyżej wykazano, należy zwracać uwagę na afekty wszelkiego rodzaju i wszelkiego stopnia, nawet na najnieznaczniejsze antypatyje i sympatyje. Jeżeli bowiem dobrze rozważymy nasze poglądy na społeczne sprawy, jako też i poglądy naszych przyjaciół i znajomych, to spostrzeżemy, że nie tyle są one rozultatem krytyki świadectw, ile skutkiem nagromadzenia różnych uczuć. Żaden człowiek nie jest w stanie, choćby się o to i starał, zapobiedz powolnemu wzrastaniu sympatyi lub antypatyi dla pewnych instytucyi zwyczajów, pojęć i t. d.; a jeżeli będzie samego siebie obserwował, spostrzeże, iż na każdą nową kwestyją będzie się niechybnie zapatrywał, odpowiednio do pewnej sumy swych przekonań, które się w nim zwolna ustaliły w zgodzie z jego sympatyjami i antypatyjami.

Jeżeli czytelnik zgadza się na to, — a zgadzać się musi, jeśli jest szczery względem siebie samego — że sąd swój o jakimkolwiekbądź czynie lub planie politycznym, tworzy sobie zwykle, zanim zebrał świadectwa z pierwszej ręki, i że rzadko zadaje sobie tyle trudu, aby zobaczyć, czy świadectwa te usprawiedliwiają dany czyn lub plan; to sam musi dojrzeć, jak wielką trudność znajduje umiejętność społeczna w owych przeróżnych afektach, które się wiążą z kwestyjami, stanowiącemi jéj przedmiot. Zastanówmy się przedewszystkiem nad skutkami niektórych ogólnych afektów, skrywającemi się łatwo przed naszą uwagą.

---

Niecierpliwość należy do tego rzędu afektów. Jeżeli ktoś przeklina martwy przedmiot dlatego, że go nie może tak użyć, jakby tego sobie życzył, albo jeżeli, poślizgnąwszy się zimową porą, skaleczy się i za to zżyma się na prawo ciężkości, to dla każdego a nawet i dla niego samego, jak się tylko uspokoi, widoczna, że jest niedorzeczny. Inaczéj rzecz się ma w sferze polityki. Tu może człowiek w duchu a nawet słowami przeklinać jakieś prawo natury, i ani on sam, ani inni nie zauważą, że popełnia przez to niedorzeczność.

Uczucia, które się często z powodu praw Ekonomii Politycznéj objawiają, są tego dowodem. Pewnego rodzaju niecierpliwość, towarzysząca niejasnéj świadomości, że niektóre ulubione przekonania lub plany stają w sprzeczności z prawdami ekonomicznemi, zdradza się w wyrażeniach pogardy dla tych prawd. — P. Carlyle nazywa Ekonomiją Polityczną „umiejętnością ponurą“ dlatego, że jego teoryja rządu i projekta reform socyjalnych z jéj prawami się nie zgadzają.

Podobnież i wielu z jego zwolenników, należących do różnych stronnictw zarówno wstecznych jak i postępowych, wyraźną ma niechęć przeciwko temu zbiorowi praw, ponieważ nie da się on pogodzić z ich ulubionemi teoryjami. A jednakże trochę zastanowienia przekonałoby ich, że uczucia ich są dosyć podobne do wyszydzania praw Mechaniki przez człowieka mniemającego, że podobna zbudować perpetuum mobile.

Aby się przekonać, że prawdy te, które oni nazywają zimnemi i twardemi, i na które, według nich, tylko człowiek bez uczucia zgodzić się może, niczém innėm nie są, jak tylko wyrazem pewnego sposobu postępowania, płynącego z natury ludzkiéj, dosyć na chwilę przypuścić, że człowiek posiada skłonności, wprost przeciwne rzeczywistym. Przypuśćmy, że kupujący zamiast starać się o to, żeby towar tanio kupować, woleliby go przepłacać, a przekupnie naodwrót, zamiast dążyć do tego, żeby osiągnąć wysokie ceny, woleliby zyskać nizkie. Czyż nie jest widoczna, że produkcyja, rozdział i wymiana, jeżeliby pod takiemi warunkami były możliwe, zupełnie inaczéjby się odbywały jak obecnie? — Przypuśćmy, że ludzie za każdą potrzebą życia udają się do miejsc, gdzie się ją z wielkim trudem dostaje, zamiast tam, gdzie produkcyja jéj jest łatwa, że dla przewózki towarów z jednéj okolicy

państwa do drugiéj, zamiast najkrótszych dróg wybierają najdłuższe, aby tym sposobem koszta pracy i czasu o ile możności powiększyć; czyż nie widoczna, że w takim razie przemysł i handel, jeżeliby wśród takich warunków był możliwy, takby się od naszych różnił, żebyśmy nie byli w stanie go zrozumieć? A jeżeli to jest prawdą, czyż nie jest zarówno i to prawdą, że obecny system produkcyi, rozdziału i zamiany jest procesem, zależnym od pewnych charakterystycznych cech natury ludzkiéj, i że Ekonomija Polityczna niczém inném nie jest jak tylko zbiorem praw, rządzących tym procesem, jako rezultatem tych zasadniczych cech?

Że uogólnienia Ekonomii Politycznéj nie wszystkie są prawdziwe, i że te z nich, które w głównéj rzeczy słuszność mają, ograniczyć wypada, to jest bardzo prawdopodobne; wszakże nie idzie zatém, żeby zgoła nie było możliwem robić prawdziwych tego rodzaju uogólnień.

Ci, którzy w wywodach Ekonomii Politycznéj widzą niedostatki, albo którym się zdaje, że takowe widzą, i na zasadzie tego umiejętność tę wyszydzają, przypominają mi owych teologów, którzy niedawno temu tak się cieszyli z powodu odkrycia błędu w ocenieniu odległości słońca od ziemi. Jestto charakterystyczna właściwość teologów, iż wszystko, co tylko ludzką niedoskonałość wykazuje, radość im sprawia; tak téż i w tym razie zachwyceni byli z tego powodu, że astronomowie odkryli, iż, chociaż ich teoryja słonecznego systemu okazała się zupełnie prawdziwą w obliczeniu wielkości stosunkowych, wymiary absolutne były o $^1/_{30}$ za wielkie. Porównanie to w jednym wszakże względzie nie jest dokładne, gdyż jakkolwiek teologowie wyszydzali astronomów, nie ważyli się jednak pogardzać Astronomiją; nie postępowali oni jak owi, z którymi ich tu porównałem, a którzy okazują swą pogardę nietylko dla ekonomistów politycznych, ale i dla saméj Ekonomii Politycznéj.

Gdyby przeciwnicy ci ekonomistów politycznych spokojnie rzecz rozważyli, widzieliby, że tak samo jak z pewnych fizycznych właściwości rzeczy nieodzownie pewne sposoby ich działania powstają, które w uogólnieniu umiejętność Fizyki stanowią; tak samo i z intelektualnych i moralnych właściwości ludzi pewne prawa społecznych procesów wypływają; do praw zaś tych należą

i te, bez których wzajemna pomoc ludzi w celu zaspokojenia potrzeb życia byłaby niemożliwa. Widzieliby, że bez tych procesów, których prawa Ekonomija polityczna uogólnić się stara, ludzkość do obecnéj chwili pozostałaby na ostatnim szczeblu barbarzyństwa. Widzieliby, że zamiast wyszydzać umiejętność jako też i tych, którzy się nią zajmują, wypadałoby im wykazać, pod jakim względem i o ile dotychczasowe ogólne wywody są błędne, i jakby należało je wyrazić, żeby były zgodne z prawdą.

Więcéj się jeszcze rozwodzić nad zgubnym wpływem niecierpliwości na socyjoligiczne badania, uważam za zbyteczne. — Z nierozsądną nadzieją, ożywiającą każde stronnictwo, które się nosi z jakim nowym planem ulepszenia bytu ludzkości, łączy się zwykle i ów nierozsądny gniew na niewzruszone prawdy, które stoją w sprzeczności z sangwinicznemi oczekiwaniami. Czyby to był środek w celu usunięcia zła, jakie sprowadza konkurencyja, czy też plan złagodzenia ucisku ludności, albo system rządu, któryby zapewnił najzupełniejszą sprawiedliwość, lub też projekt ulepszenia ludzi za pomocą oświaty, ograniczeń i kary; jedném słowem, zawsze spokojne zastanowienie się nad prawdopodobieństwami, dającemi się ocenić na podstawie doświadczenia, znajdzie zaporę w owéj żądzy bezpośrednich rezultatów; w miejsce zaś poddania się konieczności, wynikającéj z natury rzeczy, rodzi się niechęć skryta, a często nawet jawna, przeciwko téj konieczności, albo też przeciwko tym, którzy zwracają na nią uwagę, albo wreszcie przeciwko jednéj i drugim.

---

Że miłość i nienawiść znoszą możliwość rozumnego sądu zarówno o sprawach publicznych jak i prywatnych, to jasno widzimy na innych, jakkolwiek nie tyle na nas samych. Fakt ten wtedy zwłaszcza staje się dla nas widocznym, jeśli ci inni do obcego nam społeczeństwa należą. Dowody tego dawała nam Francyja podczas ostatniéj wojny i po niéj prawie codziennie. Okoliczność ta, że w czasie, kiedy wrzała walka, każdy cudzoziemiec w Paryżu mógł być wzięty za Prusaka, i jako taki aresztowany, i że natych-

miast obchodzono się z nim jak z Prusakiem, skoro tylko o to był oskarżony, dostatecznie dowodzi, że pod wpływem nienawiści rozsądna ocena dowodów jest niemożliwa. Niezliczone przykłady wykrzywiania sądów, wynikającego z téj namiętności, widzieliśmy w czasie Kommuny, a nawet i po upadku jéj. Owa „przeciwna naturze nieufność," jak się p. Carlyle wyraził, stanowiąca charakterystyczną cechę czynów pierwszéj rewolucyi, była téż znamieniem postępowania podczas najnowszéj katastrofy. A nawet i dziś jeszcze nieufność ta nie ustała. Mowy i czyny francuzkich stronnictw zarówno w Zgromadzeniu Narodowem jak i w prasie i towarzystwach prywatnych wykazują, że zobopólna nienawiść sprowadza zobopólne fałszywe pojmowanie, ułatwia błędne wnioskowanie, i zgoła paczy socyjologiczne pojęcia.

Podczas jednak gdy widoczna dla nas, że poglądy sąsiadów naszych stają się wskutek silnych sympatyi i antypatyi nierozsądnemi, niedostrzegamy, że nasze własne sądy także ulegają zgubnemu wpływowi sympatyi i antypatyi, jakkolwiek, być może, nie tak nadzwyczajnie, jednakże w wysokim bardzo stopniu. — Zamiast francuzkich poglądów na francuzkie sprawy, weźmy angielskie poglądy na francuzkie sprawy — nie sprawy nowożytne, lecz sprawy przeszłości. Zamiast zaś przykładu, któryby wykazał, jak uczucia te fałszują ocenę świadectw, weźmy przykład, na którym się pokaże, jak one wprowadzają w błąd przy ocenie względnéj wielkości zła i stopnia nagany, na jaką pewne postępki zasługują.

„System feodalny rozpadł się; dobre jego strony znikły, złe zaś przetrwały. Klasy panujące, nie czyniąc zadość obowiązkom swoim, nie zaniechały zdzierstw i zachowały swe przywileje. — Możni spełniali władzę, którą im poruczono, wyłącznie na korzyść interesów prywatnych, i na każdym kroku krępowali nieuprzywilejowanych swemi pretensyjami i ścieśnieniami. Chłop musiał opuszczać swój ciężko opodatkowany kawałek ziemi, żeby darmo pracować dla sąsiadującego z nim szlachcica, który za to żadnéj nie dawał mu opieki. Musiał bez skargi znosić spustoszenia, jakie zwierzyna tego człowieka w zasiewach i zbiorach jego robiła, musiał płacić mu podatek za przewóz przez rzekę, kupować u niego prawo sprzedaży na rynku — co więcéj! część zboża, którą zatrzymał na własny użytek, mógł dopiero spożyć po uisz-

czeniu zapłaty za zmielenie jego w młynie swego pana i za wypieczenie w piekarni jego. Z uciskiem możnowładców szedł nadto w parze jeszcze nielitościwy ucisk kościoła. Życie w miastach było tak samo skrępowane jak i na wsi. Rząd wyznaczał osoby, mające otrzymać zatrudnienie, rząd wydawał rozporządzenie, jakie towary miały być wyrabiane, jaki użyć na nie materyjał, w jaki sposób i w jakim gatunku miały być wyrabiane. Urzędnicy państwowi łamali narzędzia i palili towar, jeśli nie był wyrobiony tak, jak prawo nakazywało. Ulepszenia były nieprawne, a wynalazcy płacili karę (1).

„Podatki ciążyły wyłącznie na klasie przemysłowéj i były tego rodzaju, że stały się prawdziwą karą za produkcyją“ (2).

„Pieniądz został obniżony do $^1/_{13}$ swéj pierwotnéj wartości. „Wynagrodzenia za wyrządzoną szkodę lub krzywdę osobistą nie było podobna otrzymać, jeśli sprawcą jéj był ktokolwiek z możnych albo mających wpływ u dworu“ (3).

„Najwyższa zaś władza była podtrzymywana „szpiegami, fałszywymi świadkami i zmyślonemi spiskami.“ — Wraz z takim miejscowym uciskiem, powszechnemi nadużyciami i do rozpaczy doprowadzającemi przeszkodami, którym dziś zaledwie wierzyć podobna, panował u steru rządu bezrząd, zepsucie i rozrzutność. Skarby całe trwoniono na budowę olbrzymich pałaców, a na niesprawiedliwe wojny poświęcano ogromne armije. Rozrzutność, pochłaniająca więcéj, niż schorzały przemysł mógł dostarczyć, sprowadziła chroniczny niedobór. Nowe podatki, nałożone na biednych robotników, nie dostarczyły pieniędzy, a wywołały tylko skargi i niezadowolenie, bogatych zaś darmozjadów ukarać było niepodobna; projekt, żeby duchowieństwo i szlachta nie byli nadal wolni od podatków, które dotychczas lud tylko płacił, wywołał w klasach tych „krzyk oburzenia i zdziwienie.“ W końcu zaś, jakby dla uzupełnienia zepsucia wszystkich organów rządu, wiódł cały dwór za przykładem króla gorszące życie — Francyja jęczała „pod jarzmem nierządnicy.“ — Pomijam różne fazy upadku, który wreszcie położył koniec temu strasznemu stanowi — fazy, podczas których klasy panujące, niezdolne do niczego i nie znające skruchy, do tego tylko dążyły, aby dawną swą władzę odzyskać i w tym celu, pozyskawszy obcych mocarzów dla swéj

sprawy nieprzyjacielskie wojska na Francyją naprowadziły — a przechodzę do czasu, w którym naród, doprowadzony przez gniew i bojaźń do szaleństwa, począł się mścić na tych ze swych dawnych tyranów, którzy w kraju pozostali. — Sprzymierzeni z tymi ze swych towarzyszów kastowych, którzy uzbrajali się przeciwko wyzwolonéj Francyi — sprzymierzeni z wewnętrznemi i zewnętrznemi wrogami rzeczypospolitéj — niepoprawni, jak się to z ich intryg i zdradzieckich czynów pokazało, doczekali się nareszcie rzezi wrześniowéj i terroryzmu, podczas którego prawie dziesięć tysięcy tych winowajców lub takich, których za winowajców uważano, zamordowano, albo też z zachowaniem form sądowych zabito. — Nemezys była straszna. — Męki niewysłowione i śmierć ponosił winny i niewinny. . .— Nienawiść i rozpacz podały sobie nawzajem ręce, aby obudzić ślepe okrucieństwo, w niektórych zaś przywódcach dzikość połączoną z zimnym rozsądkiem. A jednak mimo tego wszystkiego—mimo to, iż zgadzamy się na zdanie, że ludzie, którzy się mścili, nie byli wcale lepsi od swych ofiar, — przyznać musimy, że ten wylew krwi da się uniewinnić. Bojaźni narodu, któremu na nowo groziły okrutne więzy, dziwić się niepodobna. Nic też nie było w tém nienaturalnego, że strach przed powtórném nastaniem czasów, w których wychudłe postacie i zapadłe policzki o społecznym rostroju świadczyły, ślepą budził w ludziach wściekłość. Nie ma się też czego temu nadzwyczajnie dziwić, że sama myśl, iż mogą powrócić czasy, w których sto tysięcy ludzi padło w wojnach, wszczętych jedynie dla zaspokojenia zemsty nałożnicy królewskiéj, naród o szaleństwo przyprawiała. I nie ulega kwestyi, że znaczna część tego oburzenia, które wywołał los owych dziesięciu tysięcy ofiar, mogła być daleko stosowniéj zwrócona przeciwko owym bezeceństwom, które były pierwszą przyczyną tych ofiar.

„Od tego w części usprawiedliwionego wylewu krwi, na który ludzie się wzdrygają, zwróćmy się teraz do innego, nieskończenie przewyższającego pierwszy, niedającego się zgoła usprawiedliwić, a nie budzącego jednakże oburzenia w ludziach. Z krwawego chaosu rewolucyi wznosi się żołnierz, który dzięki swym niezmiernym zdolnościom i nie znającéj granic przewrotności, staje się generałem, potém konsulem, a w końcu samodzierżcą. — Człowiek ten posunął kłam do najwyższego stopnia: kłamał

w swych depeszach, stronicy nie napisał, żeby kogo nie podejść (4), co więcéj, innych uczył kłamać (5). Udawał przyjaźń, a w téj saméj chwili przemyśliwał nad zdradą; i już w samym początku swéj karyjery kierował się przewodnią myślą, zawartą w bajce o wilku i jagnięciu. Przeciwników swych łudził obietnicą łaski, a dostawszy ich w swe ręce, karał śmiercią. Dla wzniecenia strachu uciekał się do takich okrucieństw, jakich się dopuszczali krwiożerczy zdobywcy starożytności, których nam karyjera jego przypomina; tak np. w Egipcie kazał, dla pomszczenia 50 swych żołnierzy, ściąć 2,000 Fellahów, a ciała ich powrzucać w Nil; podobnież w Jaffie kazał załogę, składającą się z 2,500 ludzi, po poddaniu się jej, z zimną krwią wyrżnąć. Nawet właśni jego oficerowie, którzy jak przypuszczać można, nie odznaczali się nadzwyczajną delikatnością uczuć, oburzali się na jego brutalność i nieraz wzbraniali się wykonać jego krwawe rozkazy. W saméj rzeczy, dzikie jego instynkta nie ulegały łagodzącemu wpływowi tego, co my nazywamy moralném uczuciem. Pokazuje się to z jego propozycyi spalenia „dwóch lub trzech większych gmin“ w Wandei; z chęci zaprowadzenia we Francyi walki byków i wznowienia igrzysk rzymskich cyrków; pokazuje się to również i z tego, że z zimną krwią własnych żołnierzy na śmierć wystawił, rozkazawszy im wszcząć zupełnie niepotrzebną walkę forpocztową, żeby nałożnica jego mogła się przyjrzeć bitwie! Że taki człowiek mógł nastawać na życie dowódzcow wojsk nieprzyjacielskich, że naznaczał cenę na ich głowy, jak to miało miejsce z Muradem-Bey i hrabią Frotté, że, dla usunięcia księcia Enghien, popełnił zbrodnię, którą się tylko tém od nasłania najemnego zbójcy różni, że sprawca sam na żadne nie narażał się niebezpieczeństwo, — to jest zupełnie naturalna. Również naturalną rzeczą było, że człowiek taki, który niezliczoną liczbę razy dopuścił się zdrady i wiarołomstwa względem obcych mocarstw, w końcu zdradził i własny naród, zdeptawszy tylko co zdobyte instytucyje wolności i zaprowadziwszy na ich miejsce wojenny despotyzm. Oto kilka tylko przykładów okrucieństwa i przewrotności tego człowieka.

„Przyjrzyjmy się teraz jego większym zbrodniom i ich pobudkom. Rok w rok gubił on dziesiątki i setki tysięcy Francuzów i Europejczyków wogóle, aby tylko zaspokoić swą żądzę pa-

nowania i nienawiść przeciwko swym wrogom. Dla zadowolenia swéj ambicyi bez granic i dla zdruzgotania tych, którzy stali mu na zawadzie w osiągnięciu uniwersalnéj władzy, pozbawił on Francyją młodzieży, tworząc z niéj jednę armiją za drugą, które całkowicie niszczały, niszcząc ze swéj strony podobne armije, wystawione przez sąsiednie mocarstwa. Podczas ruskiéj kampanii z 552 tysięcznéj armii Napoleona, mała tylko garstka wróciła do ojczyzny, a reszta częścią poległa, częścią została w niewoli; gdy tymczasem armija ruska, licząca 200,000 ludzi, zredukowaną została do 30,000 lub 40,000. Gdybyśmy zaś obrachowali ogólną śmiertelność podczas wszystkich wojen Napoleona, spowodowaną to śmiercią na polu bitwy, to wskutek odniesionych ran lub chorób, pokazałoby się, iż, lekko licząc, wynosiła ona dwa milijony (6). I wszystkie te mordy, wszystkie te cierpienia, wszystkie te spustoszenia przebyła ludzkość jedynie z tego powodu, że jednego człowieka opanowała niepohamowana żądza despotycznéj władzy nad całym światem.

Jakież w Anglii wrażenie wywarły te dwie różne grupy faktów, i jak się na uczestniczących w nich zapatrywano? O wylewie krwi podczas rewolucyi odzywano się z odrazą i nienawidzono tych, którzy byli główną jego sprężyną. Bez porównania zaś większy wylew krwi, spowodowany wojnami konsulatu i cesarstwa, nie wywołał żadnego oburzenia albo tylko bardzo małe; a o uczuciach, jakie nowożytny ten Attyla budzi, można wnosić z tego, że pokoje nasze przyozdabiamy jego portretami i biustami. Przyjrzyjmy się sądom, które tkwią w tych uczuciach.

Dziesięć tysięcy morderstw budzi w nas słuszny zupełnie żal i oburzenie.

Ponieważ ten dziesiątek tysięcy ludzi został wymordowany wskutek tyrańskiwa, okrucieństwa i zdradzieckich czynów, jakich się oni sami lub

Dwa milijony morderstw nie mogą wywołać ani żalu, ani oburzenia.

Ponieważ te dwa milijony składały się z ludzi zupełnie niewinnych, którzy należeli do klas i tak już przygnębionych i zubożałych, przeto wymor-

też równi im dopuścili przeto śmierć ich godna pożałowania.

Cierpienia tych dziesięciu tysięcy i ich krewnych, którzy pokutowali tylko za swe własne występki i występki całéj swéj kasty, przedstawiają stosowny materyjał dla tragicznych opowieści i patetycznych obrazów.

Że rozpacz i oburzenie zdradzonego narodu wywołało ten mord dziesięciu tysięcy, to ta okoliczność okrucieństwa tego bynajmniéj nie usprawiedliwia.

dowanie ich nie może budzić żadnéj litości.

Nie ma nic okrutnego w cierpieniach tych dwu milijonów, którzy bynajmniéj nie pomarli za swe własne występki lub występki swéj klasy; podobnież nie ma nic patetycznego w losach tych rodzin, którym te 2 milijony krewnych wydarto.

Że dla zaspokojenia żądzy panowania jednego nędznika wymordowano dwa milijony ludzi, to jest zupełnie usprawiedliwione.

Takie to antytezy skrywają się na dnie poglądów, panujących w Anglii o Francuzkiéj rewolucyi i wojnach Napoleona. — Tylko na podstawie takich sądów można te poglądy bronić. Uczucia ludzkie były tego rodzaju, że jeszcze niedawno z odrazą powszechnie mówiono o jednéj grupie wypadków, gdy tymczasem o drugiéj odzywano się w wyrazach pełnych uwielbienia. Co więcéj, i dziś jeszcze w uczuciach tych bardzo mała nastąpiła przemiana. Podczas gdy nazwiska przywódzców terroryzmu zgrozę w nas budzą, mówimy o Napoleonie jako o „Wielkim,“ i oddajemy mu hołd, odwiedzając grób jego, przed którym stawamy z odkrytą głową.

Jakim więc sposobem „można pod wpływem takich afektów rozsądnie patrzeć na socyjologiczne fakty? Jeżeli ludzie powszechnie tak błędne pojęcia mają o względnéj wielkości nieszczęścia i względnéj wartości pobudek, to jakimże sposobem mogą rozumnie sądzić o instytucyjach i czynach przeszłości albo teraźniejszości? Widoczna, że umysły, opanowane tak nieusprawiedliwioną nienawiścią i tak nieusprawiedliwionem uwielbieniem, nie są w stanie wyciągać ze społecznych zjawisk

tych rozważnych wyników, których umiejętność Socyjologii wymaga.

---

Uczucie, oburzające się w ten sposób na niegodne postępki, na usprawiedliwienie których jednak wiele można powiedzieć, a jednocześnie uwielbiające, z małym tylko odcieniem nagany, czyny bez porównania okrutniejsze a nadto nie dające się pod żadnym względem usprawiedliwić, pociąga między innemi te zgubne następstwo za sobą, że paczy polityczne pojęcia ludzi. — Poszanowanie siły, stanowiące zawsze i do dziś dnia główną dźwignię karności społecznéj — to uczucie, które się cieszy widokiem wszystkiego, co imponuje, bądźto wielkiém wojenném szczęściem, bądźto wystawném życiem, w których się przebija wysokie dostojeństwo — uczucie to, które się wszelkim objawem nieposłuszeństwa, wszelkim czynem lub słowem nielojalném obraża, sprowadza bezwarunkowo błędną ocenę uzdolnienia i czynów każdego rządu. Uczucie to apoteozuje rządy i wszystko, co do nich należy, podobnie jak to czyni każdy silny afekt z przedmiotami, które go wzniecają. Tak samo jak macierzyńska miłość, idealizując dziecko, same tylko cnoty a żadnych wad w niem nie dostrzega, i po niegodziwym synu w przyszłości tylko dobrych czynów z pewnością się spodziewa, mimo że po tysiączny raz nie dotrzymał obietnicy poprawy; tak samo i to ubóstwianie siły idealizuje rządy bądź to despoty, bądź króla, izby wyższéj i niższéj, bądź też republikańskiego zgromadzenia, i mimo rozczarowania, wciąż się powtarzającego, z niewzruszoną wiarą im ufa.

Jak poszanowanie siły politycznemi pojęciami ludzi rządzi, o tém można się przekonać z jego władzy nad religijnemi wierzeniami. Pouczający przykład takiéj władzy przedstawia nam naród, mający bardzo surowe pojęcia religijne. Przytaczam tu ustęp z opowiadania kapitana Burton:

„Na okręcie, na którym odpłynęliśmy z Goa, stawiali każdej nocy półdzicy portugalscy Indyjanie garnczek oliwy z zapalonym

knotem przed pomalowaną lalką, wyobrażającą patrona okrętu.— Pewnego wieczora, kiedy niebo zapowiadało burzę, zauważyliśmy, że nie okazano patronowi zwykłéj grzeczności, i spytaliśmy się o powód takiéj zmiany. — „A to na co?“ — odrzekł z gniewem Tindal (kapitan) — „jeżeli on nie jest w stanie zapewnić nam pogodnego nieba, to nie dam mu ani oliwy, ani knota, bodaj przepadł!“ — „A ja sądziłem, że w czasie niebezpieczeństwa wy jeszcze więcéj jak zwykle o niego dbacie.“ — „Eh! widzicie Sahibie. przekonałem się, że panicz ten nie wiele wart: ostatnią razą mieliśmy straszną burzę, jakkolwiek znajdował się on na okręcie, a jeżeli i teraz grożącéj nam burzy nie powstrzyma, to go bez ceremonii wyrzucę w morze, i zwrócę się do Ś-téj Klary; niech mię powieszą, jeśli tego nie zrobię — ten szwagier!“ (Szwagier jest powszechném uwłaczającém słowem (7).

My zaledwie wystawić sobie możemy, żeby człowiek był w stanie w ten sposób zachowywać się względem swych bogów i półbogów: modlić się do nich, uwłaczać im, a czasami nawet i wychłostać, jeżeli próśb naszych nie wysłuchali, i zaraz potém znów się do nich modlić. Wszakże nie jest to tak śmieszne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Jakkolwiek bowiem nasza religijna praktyka nie przedstawia takich sprzeczności, to za to w naszém politycznem życiu tego rodzaju sprzeczności panują.

Nieustanne rozczarowanie nie może nas wyleczyć od ustawicznéj nadziei. Władza państwowa wydaje się nam czémś więcéj jak prostą garstką ludzi (z których jedni są rozumni, inni zwykli, a inni najwyraźniéj głupi), i przypisujemy jéj cudowną siłę wykonania niezliczonych rzeczy, których ludzie, inaczéj zjednoczeni, nie byliby w stanie dokonać.

Domagamy się od niéj dobrodziejstw, nie powątpiewając ani na chwilę, że może nas zaspokoić, i z niewzruszoném zaufaniem modlimy się do niéj o odwrócenie każdego nowego nieszczęścia. Nadzieje nasze zawsze zostają zawiedzione. Dobra nie osiągamy, albo téż wraz z niém rodzi się pewne nowe zło, wada nie zostaje usunięta, lub téż na miejsce jego powstaje nowa tak samo doniosła albo nawet i większa. Nasze codzienne, tygodniowe, powszechne i miejscowe gazety wciąż rozwodzą się nad różnemi niedostatkami; to ganią, to szydzą raz z tego wydziału, drugi raz

z innego. A jednak, jakkolwiek usunięcie błędów administracyjnych i prawodawczych stanowi główny przedmiot publicznych zajęć — jakkolwiek władza prawodawcza czas swój głównie na nieustanne wprowadzanie reform używa, aż nareszcie po tysiącu niedostatków, które, jakby sądzić można, wywołują tę ciągłą potrzebę reformy, reformę cofnąć postanawia, — z tém wszystkiém codziennie mnożą się życzenia nowych represyi prawnych i nowych kroków rządowych. Afekt ten, który wzniecają formy władzy rządzącéj, i bez którego żadna rządząca władza nie byłaby możliwa, jest źródłem ufności, nie dającéj się przez żaden zawód wytępić. Aby się przekonać, jak niewzruszone jest to zaufanie, dosyć przyjrzeć się postępowaniu najważniejszych naszych władz rządowych.

W celu ilustracyi złego zarządu admiralicyi krótko wspomniałem na drugiéj stronie pierwszego rozdziału o trzech wypadkach, jakie się w ciągu roku z trzema okrętami wojennemi zdarzyły. Jak często tego rodzaju wypadki się powtarzają, dostatecznie już z téj okoliczności się pokazuje, że, zanim drugi rozdział został skończony, znów dwie katastrofy miały miejsce: *Lord Clyde* zatonął na morzu Śródziemném, a *Royal Alfred* przez siedm godzin stał na miejscu, nie mogąc się wydobyć ze skał Bahamskich. Później zaś mieliśmy jeszcze spotkanie *Northumberlanda* i *Herkulesa* przy Funchal (*) i zatonięcie przy Woolwich okrętu wskutek obsunięcia się armaty, ważącéj 35 tonn (**).

Że wojenny zarząd królewskiéj marynarki popełnia błędy, których zarząd kupieckiéj żeglugi umie uniknąć, to już nieraz było wykazane. Pokazało się to przy wykryciu uszkodzeń na płatach *Glattona*, spowodowanych osadzaniem się rdzy, co widoczny dało dowód, że admiralicyja nie przedsięwzięła tych skutecznych środków bezpieczeństwa, które prywatni właściciele okrętów dawno już zaprowadzili. Pokazało się to i wtedy, kiedy śmierć majtków *Ariadny* przekonała nas o tém, że fregata o 26 armatach

(*) Miasto na Maderze.

(Przyp. tłóm.).

(**) Tonna = 20 centnarom.

(Przyp. tłóm.).

nie miała nawet tyle łódek ratunkowych do swego rozporządzenia, ile według przepisów powinien posiadać statek pasażerski o 400 tonnach, i że na statku nie było ani aparatu Kynastona, ani o wiele lepszego aparatu Clifforda, które na okrętach kupieckich już przebyły próbę doświadczenia. Pokazało się to wreszcie i z téj okoliczności, że regulatory Silwersa, dawno już używane na prywatnych okrętach, w celu zabezpieczenia morskich maszyn parowych od uszkodzeń, zostały teraz dopiero zaprowadzone na flocie, kiedy nie jedna maszyna zdruzgotana została.

Jeśli sięgniemy w nieco odleglejszą przeszłość, to pokaże się, że względna ta nieudolność admiralicyi była znacznie większa: — tak np. podczas Chińskiéj ekspedycyi w r. 1841 używanie nieczystéj wody z pól ryżowych na napój sprowadzało taką śmiertelność, że z załogi, składającéj się z trzystu ludzi, codziennie troje lub czworo umierało, chociaż przez proste przegotowanie wody lub przepuszczenie jéj przez węgiel drzewny łatwo można było śmiertelność zmniejszyć. — Podobnież jeszcze dziś żyjący oficerowie przypominają sobie (sam to słyszałem od jednego z nich), że na okrętach wojennych, które odpłynęły z Deptfordu, trzeba było wodę, nabraną z Tamizy podczas przypływu morza, w okresie jéj zgnilizny filtrować przez chustki od nosa i pić zatykając sobie nos.

Inny przykład niedbalstwa admiralicyi przedstawia nam bunt w Spithead, do którego powód dały straszne nadużycia i nieludzkie obejście. Ale najwybitniejszy tego rodzaju przykład przedstawia nam sposób leczenia szkorbutu. W r. 1593 po raz pierwszy zalecał Albertus przeciwko szkorbutowi kwaśne soki owocowe; a w tym samym roku leczył Sir R. Hawkins swą załogę na szkorbut sokiem cytrynowym. W r. 1600 zdołał Komandor Lancaster, dowodzący pierwszą eskadrą floty Ost-Indzkiéj kompanii, załogę swego statku utrzymać przy zupełném zdrowiu za pomocą soku cytrynowego; gdy tymczasem załoga trzech towarzyszących mu statków tak była osłabiona, że własnych ludzi musiał na nie wysyłać dla rozpinania i zwijania żagli. W r. 1636 zalecały dzieła medyczne, traktujące o szkorbucie, znów ten sam środek leczniczy. — Admirał Wagner, dowodzący w r. 1726 naszą flotą na Baltyckiem morzu, wykazał jeszcze raz, że sok cytrynowy jest wybornym środkiem przeciwko szkorbutowi. W r. 1757

Dr. Lind, lekarz morskiego szpitala w Heslar, zebrał te i wiele innych dowodów skuteczności soku cytrynowego w szkorbucie, i ogłosił je w bardzo starannie opracowaném dziele. A jednak mimo to wszystko tysiące naszych marynarzy padało wciąż ofiarą szkorbutu. W r. 1780 zapadło na szkorbut 2,400 ludzi na flocie, konsystującéj na kanale; a w r. 1795 znajdowała się ta sama flota w podobném położeniu.

W końcu zarządziła admiralicyja w tymże roku regularną dostawę soku cytrynowego dla floty. Tak więc dopiero w 200 lat po odkryciu tego środka leczniczego, a w 40 po wyraźném zaświadczeniu jego skuteczności przez głównego lekarza służby zdrowia, zdecydowała się admiralicyja uciec się do niego nie wprzódy jednak, aż ją do tego ciągłe szerzenie się zła znagliło. I cóż pociągnął za sobą ten zadziwiający upór państwowy? Oto śmiertelność, wywołana w ciągu tego długiego okresu szkorbutem, o wiele przewyższyła śmiertelność, spowodowaną wojnami, rozbiciem się okrętów i innemi wypadkami, zdarzającemi się na morzu! (*).

Moglibyśmy wiele stronic zapełnić wyliczeniem przykładów, wykazujących, iż taki sam nierozsądek i ociężałość panuje i panowała w całym zarządzie wojennym. Obecne rozprawy nad zniesieniem systemu kupna stopni w armii już dosyć przykładów dostarczają; wiele bardzo przykładów znaleźć można w opowieściach o życiu w Aldershot (*) i o jesiennych manewrach; a wiele możnaby jeszcze zaczerpnąć z różnych protestów, jak np. przeciwko regulaminowi jazdy konnéj, który już nie jedno kalectwo naszych żołnierzy zawinił, lub też przeciwko „naszéj śmiesznéj książce tresowania," jak ją obecnie bezstronni oficerowie jednozgodnie nazywają. Nawet, gdybyśmy się ograniczyli wyłącznie do służby zdrowia w armii, i wtedy jeszcze znaleźlibyśmy w gazetach naszych i sprawozdaniach komisyi liczne przykłady prawie nieprawdopodobnego niedołęztwa — jak złe urządzenie obozów, o czém przed kilku laty tyleśmy się nasłuchali, przewrotne rozporządze-

(*) Miejsce obozowania armii angielskiéj.
(Przyp. tłom.).

nia co do odzieży, np. te, wskutek których w r. 1841 prawie cały 12 pułk Kameronianów za przybyciem do Chin wymarł; opieszałość, która spowodowała straszną śmiertelność na cholerę w 18-ym pułku huzarów, konsystujących w Sekunderabad, gdzie mimo protestów, przez lekarzy od r. 1818 nieustannie ogłaszanych, wojsko wciąż kwaterowano w koszarach, osławionych w całéj Indyi! (9).

Albo też, żeby już nie gromadzić więcej przykładów, weźmy ów długi upór przeciwko wprowadzeniu Ipekakuany jako środka zapobiegającego rozwolnieniu, które taką straszną śmiertelność w naszéj Indyjskiéj armii sprowadza:—

„Godna uwagi, że ci, którzy Ipekakuanę do Europy wprowadzili, a mianowicie brazylijski podróżnik Maregraw i lekarz Piso (w r. 1648), jak najwyraźniej utrzymywali, że proszek ten, zadawany w dawkach jednéj drachmy i więcéj, jest niezawodnym środkiem przeciwko dyssenteryi, i że jednak z ich wskazówki nie korzystano aż do r. 1813, w którym to czasie chirurg G. Playfow, zostający w służbie Ost-Indzkiéj kompanii, skuteczność tego środka zaświadczył. W r. 1831 znów ogłosiła rada lekarska w Madras zbiór sprawozdań medycznych, które wykazują skuteczność Ipekakuany, zadawanéj w dawkach pięciu ziarnek co godzinę i stopniowanych często aż do 100 w krótkim bardzo czasie; świadectwo to wszakże mimo powagi, jaką miało za sobą, puszczono również w niepamięć, i dopiero w najnowszych czasach, zarząd Indyi, zmuszony zająć się tą sprawą, przedsięwziął energiczne środki celem zaprowadzenia uprawy téj rośliny w odpowiednich okręgach Indyi (10).

Tak, iż mimo ogromu zła i niezbędnéj potrzeby tego środka leczniczego, na który od czasu do czasu zwracano uwagę rządowych władz w Indyi, dopiero przed sześćdziesięciu laty pierwsze stosowne poczyniono kroki (11).

Że państwo, które nie dba o zdrowie ludzi, zostających w jego służbie, nie dba też i o zdrowie zwierząt, to zdaje się rzeczą naturalną; chociaż, gdybyśmy porównali sumy wydawane na stajnie z sumami, wydawanemi na chaty, łatwo moglibyśmy o prawdziwości tego wniosku powątpiewać.

A jednakże najnowsza historyja chorób bydła i rozporządzeń, wydanych w celu zapobieżenia takowym, wniosek powyższy

potwierdza. Od r. 1848 zapadło ośm uchwał w parlamencie, tyczących się zaraźliwych chorób bydła. Parlament uznał jako nieodzowną potrzebę przedsięwziąć środki „w celu wytępienia," jak się zwykliśmy wyrażać, tych chorób. W saméj rzeczy przedsięwzięto pewne środki, a gdy nie odpowiadały oczekiwaniom, zastąpiono je innemi, które znów nowym miejsca ustąpić musiały. — Tak, iż w najnowszych czasach nie było sesyi bez wniosku do prawa o usunięcie zła tego, które poprzednie wnioski napróżno wykorzenić się starały. Bez względu na to, że zapobieżenie chorobom bydła, klasom panującym bardzo na sercu leży, środki przedsięwzięte w tym celu nietylko „nie wytępiły choroby pyska i racic," ale nawet jéj nie zmniejszyły; a co ważniejsza, choroba ta w zeszłym roku szerzyła się we wszystkich okręgach państwa w sposób prawdziwie zastraszający. *Times* zarzucano listami z wyrazami nagany dla rządu i sprawozdaniami o miejscowych zgromadzeniach, zwoływanych w celu potępienia istniejących praw i żądania innych.

Ze wszech stron przychodziły wiadomości o niedołęztwie rozporządzeń i nieudolności urzędników — o służbie policyjnéj, spełniającéj obowiązki weterynarzy — o organizacyi, która, zdaniem Dra. Fleming'a, weterynarza królewskich inżynierów, jest „nieruchliwa, zwichnięta i niewystarczająca" (12).

Być może, że na usprawiedliwienie powyższego powiedzą nam, że o działalności państwa niepodobna sądzić z rozporządzeń tak świeżych, gdyż urzeczywistnienie ich musi być w pierwszéj chwili niedokładne. Jeżeli rzecz tak się ma w istocie, to zwróćmy się do tego objawu działalności państwowéj, który jest najdawniejszy, i który z tego powodu najwięcéj miał czasu, żeby się wydoskonalić i zastosować do potrzeb — przyjrzyjmy się więc prawu wogóle i zastosowaniu jego. Dosyć wspomnieć o jednem i drugiém, żeby przywieść na pamięć czytelnikowi ową niemoc, niejasność, dwuznaczność, zwłoki, które od najdawniejszych czasów w przysłowie weszły. Z zakresu samego tylko prawodawstwa karnego, które przecież każdemu obywatelowi znane być powinno, wydano od Edwarda III do 1844 r. 14.408 praw. Według słów lorda Cranworth, wypowiedzianych w izbie panów 16-go Lutego 1853 r., przypuszczał rząd, że sędziowie wszystkie te prawa znają; tymczasem w rzeczy saméj żaden człowiek nie jest w sta-

nie objąć tego ogromu, wskutek czego nieznajomość prawa przestała być dla sędziów hańbą (13).

Żeby sobie zrobić pojęcie o chaosie, jaki w téj dziedzinie panuje, trzeba jeszcze do poprzedzającego dodać taką samą ilość artykułów prawa cywilnego, zawikłanych i nieuporządkowanych, a nadto i cały ten ogrom „praw okolicznościowych“, który zajmuje 12,000 tomów, i z zastraszającą prędkością się powiększa. — Przypatrzmy się teraz, jak powstał ten chaos, z którego najwyżsi nawet urzędnicy sądowi — (a cóż dopiero mówić o niższych lub o ludziach prywatnych!) — pewnego wniosku wyciągnąć nie mogą. Za każdą nową sesyją rosł ten odmęt wskutek różnych uchwał i wydawanych do nich dopełnień, które w żadnym nie zostają związku do uchwał i dopełnień, rozrzuconych po sprawozdaniach z ubiegłych wieków.

Dajmy na to, że kupiec jakiś codzienne swe interesa z panami A. B. C. i wszystkimi swymi dłużnikami i wierzycielami notuje na oddzielnych kartkach. Dajmy daléj na to, że notatki te w takim porządku, w jakim je zapisywał, nawlókł jedna po drugiéj, i że nigdy ich ani nie porządkował, ani téż nie wnosił do księgi głównéj. Przypuśćmy, że kupiec ten całe życie trzymał się téj metody, i że urzędnicy jego, w celu poznania rachunków swego pryncypała z A. B. i C., mają cały ten szereg różnorodnych notatek od początku do końca przejrzéć, a w całéj téj pracy jedyną ich pomoc stanowi pamięć i prywatne notatki, pozostawione przez ich poprzedników. Jakiż byłby stan interesów? — Jakież miałby widoki A. B. albo C. otrzymać to, co się im należy? — A jednak taki sposób prowadzenia interesów, który nawet w zmyślonym przykładzie śmiesznym się wydaje, został przyjęty w sprawach publicznych. Skutki takiéj metody łatwo dadzą się przewidzieć:

Zdania adwokatów niejednakowe, powagi sprzeczne między sobą, sędziowie w sporze, a trybunały w kolizyi. W całym systemie od wierzcholka do podstawy panuje niezgoda. Codzienne sprawozdania sądowe przypominają nam, że każdy wyrok jest do tego stopnia niepewny, iż apelacyja zależy jedynie od odwagi i środków pieniężnych strony przegrywającéj, a nie od rodzaju wyroku; a jak tylko założoną została apelacyja, to skasowanie wyroku jest bardzo prawdopodobne. Ostatecznym zaś skutkiem takiego sy-

stemu jest coraz większa możność popełniania bezprawia. Gdyby prawo było jasne, gdyby było rzeczą pewną, że wyroki nie będą się mu sprzeciwiać, i gdyby domaganie się wymiaru sprawiedliwości nie pociągało za sobą możliwości wielkich strat lub nawet zupełnéj ruiny, w takim razie o wielu sprawach, któremi trybunały nasze obecnie się zajmują, anibyśmy słyszeli, gdyż niesprawiedliwości, które one wykrywają, wcaleby nie były popełniane; podobnież niedopuszczanoby się niesprawiedliwości, obecnie tak często przez ludzi złéj wiary dlatego praktykowanych, iż są przekonani, że poszkodowani krzywdy swéj sądownie nie odważą się poszukiwać. Ten zatém organ państwowy, który przez przeciąg wielu wieków mógł instytucyje swe doskonalić i skuteczności swéj dowieść, jest tak nieudolny, że obywatele obawiają się go użyć, żeby zamiast pomocy jeszcze większych przykrości sobie nie przysporzyć.

I oto jeszcze jeden wyborny komentarz tego systemu — bogdajbyśmy mogli tylko go zobaczyć! W Londynie mianowicie powstają dobrowolne prywatne zebrania dla załatwiania interesów, któremi państwo zająćby się powinno, a któremi się nie zajmuje. Zebrania te zaproponowały między innemi utworzenie sądu handlowego na wzór istniejącego w Paryżu i rozstrzygającego corocznie ośmnaście tysięcy spraw za piętnaście szylingów przeciętnie za każdą sprawę.

Ale nawet zrobiwszy to smutne doświadczenie, iż państwo tak nieudolnie sprawia tak ważną funkcyją, melibyśmy przecież prawo oczekiwać, że przynajmniéj należycie zachowuje dokumenta. Jednakże i w tym względzie tak wielka zdradza się niedbałość, jakiejby się nigdy nawet i kupiec, mierną obdarzony przezornością, względem swych książek rachunkowych nie dopuścił. Część dokumentów państwowych przechowywano długi czas w Białéj Wieży tuż przy kilku beczkach, napełnionych prochem; inna część leżała w pobliżu maszyny parowéj, codziennie w ruch wprawianéj; inną nareszcie złożono w tymczasowo wystawionéj szopie na końcu Westminster Hall, zkąd ją w 1830 r. do innych szop w King's Mews Charing Cros przeniesiono. W tymże roku skład ten zrewidowała oddzielna komisyja i taką dała o nim odezwę:

„W szopach tych znajdowało się 4,136 stóp kubicznych dokumentów narodowych, strasznie zapuszczonych. Przy zbadaniu

stanu tych dokumentów okazało się, że nietylko pokrywała je gruba warstwa kurzu, który się tu od wieków gromadził, ale nadto, że wszystkie są bardzo wilgotne. Niektóre z nich tak przyrosły do muru, że niepodobna było ich oderwać. Inne były prawie do szczętu pożarte przez robactwo lub zniszczone przez zgniliznę. — Znaczna ilość stała się wskutek starości tak słaba, że niepodobna było dotknąć się ich; inne znów, a zwłaszcza pozwijane w rolki, tak się zlepiły, że nie można było ich rozwinąć. Sześć czy siedm kompletnych szkieletów szczurzych spoczywało spokojnie, a nadto wszędzie leżały porozrzucane kości szczurze."

Gdybyśmy w ten sposób zestawili fakta, z któremi codzienne doświadczenie nas zaznajamia, ale o których ludzie na nieszczęście równie prędko zapominają, jak się o nich dowiadują, wszędziebyśmy jedno i to samo znaleźli. Tu skarżą się, że mury parlamentu, zbudowane z kamienia, wybranego przez oddzielną komisyją, psuć się zaczynają, zanim inne części parlamentu wykończone zostały. Tam oburzają się, że fundament nowego fortu w Seaford zbudowany został na sypkim gruncie i tak blizko morza, że za każdą burzą woda go podmywa. Owdzie spotykamy się z wiadomością, że półtora milijona wydano na zbudowanie portu w Alderney, który więcéj szkody jak korzyści przynosi, i że zburzenie jego jeszcze znaczniejsze koszta za sobą pociągnie. Tu znów wykrywają straszny finansowy nieład w wydziale poczt i telegrafów; i tak, gdy w r. 1870 — 71 parlament surową udzielił naganę urzędnikom tego wydziału za wydanie $^2/_3$ milijona bez upoważnienia, w roku następnym 1871 — 72 znów wydano samowolnie $^4/_5$ milijona; wykazało się tym sposobem, że, podczas gdy wydział kontroli sześć pensów wytrąca tragarzom z małego rachunku, milijony ronić pozwala ([14]). Nie masz prawie gazety, któraby czy to w jakiéj rozprawie, czy téż liście, sprawozdaniu lub téż wstępnym artykule nie wykazała jakiéj niedorzeczności. Potrzebujeż to poparcia dowodami?

Oto biorę dzisiejszą ranną *Times* (13-go Listopada) i czytam, że nowe prawo o bankructwach, wprowadzone na miejsce dawnego, zupełnie celowi swemu nie odpowiadającego, bywa stosowane w salach tak przepełnionych i wśród takiego zgiełku, że niepodobna urzędnikom spełniać swego obowiązku z należytą starannością i zastanowieniem, i że nadto adwokatom wypadałoby być

jednocześnie na dwóch miejscach, albowiem część trybunału zasiada w City, część zaś w Lincoln's Inn. Mamże więcéj jeszcze podać dowodów?

Ależ do dnia, w którym powyższe zdanie napisałem, do dnia, w którym je znów przeglądam (20-go Listopada), nagromadziło się ich bez miary! W krótkim tym przeciągu czasu złe obchodzenie się z policyją wywołało w jéj łonie bunt; kopiści rządowi uskarżają się publicznie, że władza nie dotrzymuje swych przyrzeczeń; urzędnicy portowi znieważają swych zwierzchników wskutek złego ich obchodzenia się z nimi, a w tym samym czasie wre nadto spór o prawa parkowe, które zostały wydane z ominięciem zasad konstytucyjnych, i których wykonanie samo prawo w pogardę podaje.

A jednak tak samo prędko jak się zjawia jeden dowód za drugim złego funkcyjonowania rządu, tak samo prędko mnożą się życzenia rozszerzenia granic działalności rządowéj. I tak, w tym samym numerze gazety *Times* czytam mowy, które dwie powagi, panowie Reed i sir W. Fairbairn mieli w dwóch różnych zebraniach i w których, gromiąc niedbalstwo obecnego rządowego nadzoru nad okrętami, stające się, zdaniem ich, przyczyną licznych wypadków śmierci, żądają „pewnego prawa“ i „należytéj inspekcyi” jako jedynego środka zaradczego przeciwko temu złu ([15]).

Tak samo jak dla poskromienia społeczeństwa, buntującego się wskutek ucisku despotyzmu, jedynym środkiem zaradczym ma być spotęgowanie despotyzmu; albo jak upadek władzy papiezkiéj miał być powstrzymany przez ogłoszenie nieomylności papieża i zwołanie powszechnego soboru, tak samo dla powetowania szkód, będących następstwem błędów urzędnika państwowego, jedyny środek, zdaniem ogółu, leży w rozszerzeniu granic jego władzy,— Gdy mimo długoletniego istnienia inspekcyi kopalni węgla kamiennego, eksplozyje w takowych nie ustają, to zewsząd słyszymy domagania o powiększenie inspekcyi. Jeżeli nieszczęścia na kolejach żelaznych wciąż się mnożą, mimo nadzoru urzędników, umyślnie naznaczonych w celu czuwania nad bezpieczeństwem kolei, to ogół bez wahania żąda zwiększenia liczby takich urzędników.

Jakkolwiek lord Salisbury o administracyjnych instytucyjach państwa niedawno temu wyrzekł: iż „biorą się z zapałem i gorączką do pracy, ale łatwo kostnieją“; jakkolwiek prasa peryjodyczna i prywatne dyskusyje wciąż ludziom na pamięć przywodzą, że każda nowa władza rządowa jest jak nowa miotła, co dobrze zamiata, lecz się prędko przemienia albo w „króla-bociana,“ który tylko szkody wyrządza, albo w „króla wałkonia,“ który nic nie robi; z tém wszystkiem ogół z niewzruszoną ufnością w nieomylność rządu nowych rządowych władz się domaga. Podczas gdy codziennie nowe zjawiają się dowody nierozsądku biurokracyi, ciągłe domaganie się nowych biur rządowych wychodzi z zasady, że urzędnicy rozumnie działać będą. Wszelkie uwagi, rozwodzące się szeroko nad nieudolnością urzędów państwowych, kończą się wreszcie projektem zaprowadzenia nowych urzędów; a ustawiczne wyszydzanie czerwonéj wstążeczki (*) kończy się zwykle życzeniem większej ilości takowéj. I tak setkami piór codziennie napadamy na polityczne bożyszcze, a tysiącem języków modły doń wznosimy.

---

Afekt ten, który w taki sposób narusza równowagę sądów, tkwi głęboko w naturze ludzkiéj. Źródło to, z którego po każdéj zawiedzionéj nadziei wnet nowa nadzieja powstaje, znajdujemy i na najniższych szczeblach cywilizacyi. Naczelnik, zdobywca, wzniecający strach i podziw przez swą siłę i mądrość i odznaczający się od reszty swych rodaków jakimś przymiotem, uważanym za nadprzyrodzony (jeśli się już wyrobiło pojęcie o antytezie nadprzyrodzonego i naturalnego), budzi zawsze nadzwyczajną ufność i nadzwyczajne nadzieje. Spełniwszy czyny i poznawszy rzeczy, przechodzące zdolności i widnokrąg podwładnych, może przecież jeszcze dokonać i zobaczyć niewiadomo jakie rzeczy. Gdy

---

(*) W Anglii związują rządowe akta czerwoną wstążeczką, ztąd urzędników rządowych nazywają *redtapist*.

(Przyp. tłóm.).

umrze, tradycyja nadaje czynom jego większe rozmiary, a następca jego, dziedziczący po nim powagę, spełniający jego rozkazy i mający z nim tajemnicze stosunki, zyskuje tym sposobem albo wskutek swéj rzeczywistéj wyższości lub téż przez jedno i drugie taką samą sławę posiadania władzy, przechodzącéj moc ludzką. Tak rośnie poszanowanie dla władcy wraz z ufnością w niego. Gdybyśmy przeszli całą genealogiją panującego, począwszy od czasu, w którym go uważano za boga lub potomka bogów, i w którym mu cześć równą bogom oddawano, spostrzeglibyśmy, że każda jego metamorfoza zachowuje te same właściwości i te same budzi uczucia. „Z potomka boskiego“ staje się zwolna „wybrańcm Boga,“ „pomazańcem Pana,“ „władcą z prawa Bożego,“ „królem z Bożéj łaski“ i t. d.

A w miarę tego jak z uszczupleniem władzy monarchicznéj i wiara w jéj nadprzyrodzoną moc słabnie (chociaż długo jeszcze w słabych trwa formach np. w mniemaném wyleczeniu choroby królewskiéj) (*), część żyjącego jeszcze uczucia otrzymują w spuściznie rządzące ciała, których władza coraz bardziéj wzrasta. — „Boskość, otaczająca króla,“ staje się w części Boskością, otaczającą parlament. Zabobonną cześć, którą przedtém król wzbudzał, wzbudza później w odmiennéj formie parlament, a zarazem dziedziczy po królu zaufanie, iż obdarzony jest zdolnością urzeczywistnienia każdego życzenia i władzą nie mającą granic.

Uczucie to, które dziedziczymy po naszych rodzicach i które od dzieciństwa pielęgnujemy, rządzi wbrew naszéj woli naszemi pojęciami. Ono to rodzi nierozsądną ufność we wszystkie instytucyje i formy działalności państwowéj. Już w saméj zewnętrznéj powierzchowności sądowego aktu, spisanego na ciemnym pargaminie dawnym charakterem pisma, leży coś, co w nas wyobrażenie ważności budzi, czego nie jest w stanie uczynić zwykłe pismo na zwykłym papierze. W rządowéj pieczęci tkwi coś, co rodzi uczucie, jakoby papier, na którym została wyciśnięta, nie był po prostu suchą masą, ozdobioną pewnym znakiem. Styl są-

(*) *Abscessus ischiaticus.* — Chorobę tę, według mniemania ludu, leczą królowie, dzięki jakiejś nadprzyrodzonéj sile.

(Przyp. tłóm.)

dowy zdaje się miéć większą powagę jak zwykła mowa, pozbawiona sądowych zwrotów i sądowych wyrażeń. I tak się rzecz ma ze wszystkiemi symbolami władzy, począwszy od oznak królewskiéj godności. Że peruka sędziego nadaje jego wyrokom znaczenie i świętość, jakiejby nie miały, gdyby siedział z odkrytą głową, to jest faktem powszechnie znanym. A gdybyśmy zstąpili do najniższych przedstawicieli władzy wykonawczéj, znaleźlibyśmy toż samo. Człowiek, ubrany w niebieski surdut z białemi metalowemi guzikami, budzi zwykle w obywatelach więcéj zaufania niż człowiek, nie posiadający takiego munduru; a zaufania tego żadne fakta wzruszyć nie mogą. Widoczna więc, ze skoro sądy ludzkie, wbrew wiedzy, zostają pod tak silnym wpływem samych tylko symbolów władzy państwowéj, to jeszcze bardziej będą ulegać wpływowi rzeczywistéj władzy państwowéj, gdyż ta ostatnia z większą siłą działa na fantazyją. Jeżeli takie rzeczy budzą w nas poszanowanie i ufność, o których nas doświadczenie i rozum uczy, iż budzićby ich nie powinny, to tém bardziéj uczuciami temi będą nas przenikać owe czynności państwowe, których rozum i doświadczenie nie jest w stanie tak łatwo kontrolować.

Jeżeli przypuszczenia, powstające wskutek tego uczucia poszanowania, trwają nawet wtedy, kiedy zdrowy rozsądek wprost się im sprzeciwia, to tém bardziéj trwać będą, jeśli zdrowy rozsądek nie może im bezwarunkowo przeczyć.

Jak silnie zakorzenione jest to uczucie w człowieku, które w nim budzi władza państwowa, najlepiéj się nam pokaże, jeśli się przyjrzymy, jak politycy wszech odcieni, począwszy od jakiego Tory starej daty aż do czerwonego republikanina, pod jego wpływem zostają. Należąc do wprost przeciwnych sobie krańcowych partyi i wyznając wprost przeciwne teoryje o źródle najwyższéj władzy państwowéj, w tém się jednakowoż obaj schodzą, że bezwarunkowo wierzą w powagę rządu i w zdolność jego osiągnięcia wszystkiego, co zechce. Jakkolwiek forma tego czynnika, dla którego obaj żywią uczucie pokory, jest różna, to przecież w samém uczuciu i w ogólnych pojęciach, które je wywołują, żadne nie zachodzą różnice. Pojęcie boskiego prawa jednéj osoby ustąpiło miejsca pojęciu boskiego prawa ciała reprezentacyjnego.

Podczas gdy przewaga woli jednego despoty nad wolą całego narodu uważa się za przewrotność, nie potrzebującą dowodzenia, ma być prawdą jasną samą przez się, że wola jednéj połowy narodu *plus* mały ułamek z zupełném prawem przeważa wolę drugiéj połowy narodu *minus* mały ułamek, — że pierwsza pod każdym względem ma pierwszeństwo przed drugą. Nieograniczona władza większości zastąpiła miejsce nieograniczonéj władzy jednéj osoby. Przekonanie, że większość ma prawo nieograniczonéj władzy w państwie, cieszy się taką pewnością, że nawet przypuszczenie najmniejszéj wątpliwości budzi podziw. Prawda, że zwolennik nieograniczonéj władzy reprezentantów narodu zawahałby się potwierdzić pytanie, czy możnaby spełnić np. uchwałę większości, żeby nikomu nie było wolno żyć dłużéj jak lat sześćdziesiąt. Podobnież gdyby się go spytano, czy większość katolicka miałaby prawo żądać od mniejszości protestanckiéj, żeby albo przyjęła katolicyzm, albo się z kraju wydaliła; prawdopodobnie odpowiedziałby pod wpływem idei o wolności religijnéj, w których go wychowano: nie. Z tém wszystkiém, jakkolwiek z odpowiedzi jego na kilka takich pytań wykazałoby się, iż w gruncie rzeczy przekonany jest, że władza państwowa nawet wtedy, kiedy jest wyrazem woli narodu, bynajmniéj nie jest nieograniczona, przekonanie to kryje się gdzieś w tak oddalonym zakątku jego świadomości, że można je uważać za nie istniejące. Na dnie wszystkich jego sądów o tém, coby prawodawstwo uczynić, zakazać lub nakazać powinno, tkwi przypuszczenie, że bezwarunkowo każde rozporządzenie może być wydane, i że każdemu trzeba być posłusznym. Nadto zaś mniema, że z tą powagą, któréj się sprzeciwiać niepodobna, łączy się i wszechmoc, wyższa nad wszelką wątpliwość. Przypuszczenie, że cokolwiekby ciało rządzące postanowiło uczynić, to może też być urzeczywistnione, jest zasadniczą myślą projektów jak najbardziéj rewolucyjnych reformatorów.

Rozpatrzmy tylko program komunistów, przyjrzyjmy się nadziejom zwolenników socyjalnéj i demokratycznéj rzeczypospolitéj, lub też zbadajmy pojęcia naszych członków stowarzyszeń rzemieślniczych o władzy prawodawczéj, a wszędzie spotkamy się

z przypuszczeniem, że rząd, uorganizowany według pewnego aprobowanego planu, jest w stanie usunąć każdy niedostatek i wprowadzić wszelkie zamierzone ulepszenie.

Tym sposobem afekt, wywołany przez wszelkie uosobienie władzy, panuje nietylko nad umysłami tych, którzy uważani są za największych serwilistów, ale także i tych, którzy uchodzą za najbardziéj niezależnych. Afekt ten tkwi głębiéj niż wszelkie polityczne wyznanie wiary, i mniéj lub więcéj paczy poglądy wszystkich stronnictw na działalność państwową.

To uczucie lojalności, które prawie absolutnie nie pozwala z należytym spokojem badać istotę i działalność sił rządzących, jest i długo jeszcze pozostanie jedną z największych trudności umiejętności społecznéj. Uczucie to bowiem ma nadzwyczaj wielką doniosłość. Ono to stanowiło spójnię wszystkich społeczeństw przeszłości. Ono i dziś jeszcze jest niezbędne dla spójności społecznéj i dla utrzymania porządku społecznego. I jeszcze wiele czasu upłynie, zanim charakter ludzki w szkole społecznéj tak się przemieni, że poszanowanie dla prawa, jako leżącego w moralnym porządku rzeczy, zastąpi miejsce poszanowania dla władzy, która wykonywa prawo.

Wiadomości o współczesnych nam ludach nieucywilizowanych, jako też historyja ludów ucywilizowanych wykazuje nam *a posteriori* to, co moglibyśmy *a priori* z zupełną pewnością wywnioskować, a mianowicie, że im bardziéj społeczeństwa są agresywne, tém bardziéj włada niemi ślepe posłuszeństwo dla panującego. Niektóre najniższe typy ludów, posiadające to uczucie w bardzo małym stopniu, nie mają też prawie wcale spójności społecznéj i nie robią żadnych postępów — np. Australczycy.

Gdzie zaś widoczny rozwój społeczeństwa nastąpił, tam téż widzimy posłuszeństwo dla przywódcy; a za rozszerzeniem

się społeczeństwa znajdujemy króla. Na dowód twierdzenia, że tam, gdzie wielkie panuje barbarzyństwo, społeczna spójnia możliwa jest tylko przy pomocy wielkiéj lojalności, możemy przytoczyć owych dzikich ludożerców z wysp Fidżi. U ludu tego, gdzie barbarzyństwo jest tak wielkie, iż jeden ze zmarłych królów, liczbę ofiar ludzkich, które spożył, oznaczył szeregiem wielu set kamieni, i lojalność do tego stopnia jest posunięta, że każdy poddany dobrowolnie głowę swą na ścięcie oddaje, jak skoro tylko król tego zażąda, i sam nadto utrzymuje, że wola królewska stać się musi. A jeżeli fakt ten zestawimy z ową wiernością, która szła w parze z barbarzyństwem czasów feudalnych albo też z ową zabobonną pokorą, z jaką najmniéj ucywilizowane Europejskie ludy głowę przed władcami swymi schylają, podczas gdy u ludów wyżéj stojących miejsce takiéj pokory zajęło konwencyjonalne uszanowanie, to przekonamy się, że uczucie to w miarę tego słabnie, jak się wzmaga zdolność ludzi dla wspólnego społecznego działania. Oczywiście, gromady ludzkie, u których agresywny egoizm, wynikający z rozbójniczego charakteru tych gromad, nie był krępowany uczuciem, zmuszającém do posłuszeństwa względem władzy rządzącéj, rozpadały się i znikały w ubiegłych wiekach, wskutek czego świat mógł zaludnić się ludźmi, posiadającemi pożądaną równowagę życia uczuciowego. Widoczna też, że gdzie w ucywilizowanych nawet społeczeństwach słabnie uczucie posłuszeństwa, a natomiast powściągliwość w takim samym stopniu się nie wzmaga, tam grozi niebezpieczeństwo społecznego rozkładu: prawda, którą Francyja wymownie nam potwierdza.

Dlatego, jak wyżéj wzmiankowano, muszą poglądy na zjawiska społeczne, a przynajmniéj na owe najważniejsze, odnoszące się do organizacyi i czynności rządu, przez pewien jeszcze przeciąg czasu ulegać zwodniczemu wpływowi tego afektu.

Tu zatém stwierdza nam się na konkretnym fakcie prawda, którąśmy przedtém tylko *in abstracto* wypowiedzieli, a mianowicie, że każdy człowiek, stanowiąc cząstkę społecznego or-

ganizmu, wpływom jego ulega, jednocześnie wszakże sam na tenże organizm oddziaływa; a tak, wspierając życie swego społeczeństwa i nawzajem własne swe życie jemu zawdzięczając. nigdy tak dalece wyemancypować się nie może, aby otaczające go rzeczy w prawdziwém świetle mógł widzieć. Jeśliby masa obywateli nie posiadała uczuć i poglądów harmonizujących z społeczną organizacyją, w skład któréj weszli, to organizacyja ta istniećby nie mogła. Uczucia, właściwe pewnemu typowi społeczeństwa, muszą nieodzownie kierować socyjologicznemi wnioskami jednostek jego. W kierownictwie zaś tém ważny bardzo udział bierze uczucie poszanowania dla wszelkiego wcielenia władzy.

---

Wielkość udziału tego będziemy mogli zmierzyć, jeśli zwrócimy uwagę naszą na niezmiernie fałszywe ocenianie panujących, wynikające z tego uczucia i na powstające ztąd fałsze w historyi. Przypomnijmy sobie tylko owe tytuły, w których wyrażano cześć dla cesarzów i królów; owe zdolności, piękność, siły i cnoty, przewyższające przymioty zwykłych śmiertelników, które im miały się dostać w udziale; nieprzyzwoite pochlebstwa, głoszone w modlitwach, wznoszonych za nich do Boga, i mające być niby wyrazem prawdy. Zestawmy teraz z tém wszystkiém tradycyją ich czynów z całéj przeszłości i u wszystkich narodów; rozważmy zbrodnie ich, o których tradycyja ta wspomina, i zastanówmy się potém nieco nad tym kontrastem. Czyż nie jest widoczna, że ile fałszu mieściła w sobie ocena panujących, tyleż musiało też tkwić i w pojęciach o działalności państwa? Weźmy np. króla Jakóba, o którym p. Bisset i inni historycy jednozgodnie mówią, iż „pod każdym względem . . . wzbudzał odrazę i pogardę;“ a jednakże angielskie tłómaczenie biblii, ofiarowane temu królowi, zawiera przemowę do niego, zaczynającą się temi słowy: „Wszechwładny monarcho! Wielkiemi i licznemi dobrodziejstwy Bóg wszechmogący nas, naród angielski, obsypał, gdy Ciebie, Najjaśniejszy Panie, zesłał, abyś panował nad nami“ i t. d. i t. d. W taki to sposób ofiarowano taką książkę takiemu człowiekowi! Czy po-

dobna przypuścić, żeby wespół z uczuciem, tak się objawiającém, istniało rozumowanie, choć w części zbliżone do razważnego politycznego sądu?

Czy potrzeba przykładu dla wykazania, jak ogromną przeszkodą jest uczucie to, zwłaszcza jeśli jest silne, w ocenieniu spraw politycznych? Przykład taki, między innemi, posiadamy w fałszywych poglądach na Karola I i Cromwella. Obecnie, kiedy wiele wieków od mężów tych nas oddziela i kiedy zaczyna się rozpowszechniać przekonanie, że Karol nie godzien był modłów, które za niego jako za męczennika wznoszono, a Cromwell nie zasłużył sobie na to, żeby ciało jego po śmierci zostało wykopane i zbezczeszczone — obecnie zaczyna téż ogół pojmować, jak fałszywie tłómaczono sobie przedtém wypadki, w których obaj władcy brali udział, i jak uczucia lojalności zgoła odjęły ludziom możność zrozumienia tych wypadków z ich socyjologicznego punktu widzenia.

Fakt powyższy przedstawia nam przykład jednego tylko odrębnego spaczenia sądów socyjologicznych, spowodowanego tém uczuciem; chcemy tu wszakże uwagę czytelnika zwrócić przeważnie na ogólny charakter tego rodzaju spaczeń. Uczucie to wysuwało wciąż panującego, jako motora zjawisk społecznych, na pierwszy plan naszéj świadomości, wszystkie zaś inne przyczyny tych zjawisk usuwało na plan ostatni — albo raczéj myśl, że panujący jest motorem zjawisk społecznych, tak wypełniała świadomość, że myśl o innych przyczynach zupełnie wyrugowaną została. Jeśli zwrócimy na to uwagę, że historyja była dotychczas przepełniona czynami królów, i że dopiero w najnowszych czasach zaczęto się zajmować wielce interesującemi zjawiskami przemysłowego ustroju; — jeśli zwrócimy na to uwagę, że, podczas gdy myśli wszystkich ludzi zajęte były czynami osób panujących, nikt nie zatrzymał swéj uwagi na owych życiowych procesach działalności z własnych pobudek zespolonéj, które utrzymywały życie narodowe i spowodowały jego wzrost i postęp; to zrozumiemy niezawodnie, jak wielkie błędy musiały się wskutek tego zakraść w rozumowania o sprawach społecznych. Ztąd zaś łatwo przyjść do wniosku, że afekt, spowodowany wszelkiém uosobieniem władzy na długo jeszcze pozostanie wielką przeszkodą w urabianiu socyjologicznych pojęć zgodnych z prawdą; a to z tego powodu, iż

afekt ten wciąż dąży do wywyższenia znaczenia czynnika politycznego z ujmą pozostałych czynników.

---

Rubryka „trudności podmiotowych, powstających z afektów“ zawiodła mię na rozległe pole, którego większą część dopiero zbadać należy. Wpływ niecierpliwości, wpływ wszechuświetniającego uwielbienia szczęścia wojennego, wpływ owego uczucia, które skłania ludzi do poddania się jakiejś władzy, żywiąc w nich zabobonne poszanowanie dla czynnika, który władzę tę dzierży,— wszystko to stanowi dopiero kilka kierunków, w jakich afekt na sądy socyjologiczne wpływa. Wypada mi teraz jeszcze inne opisać i na przykładach wyjaśnić. Przedmiotowi temu poświęcam następujące rozdziały: uprzedzenia wychowania, uprzedzenia patryjotyzmu, uprzedzenia stanowe, uprzedzenia teologiczne.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### Uprzedzenia wychowania.

O wielu rzeczach mielibyśmy daleko jaśniejsze pojęcia, gdybyśmy chcieli pojąć, że posiadamy właściwie dwie religije. — Pierwotna ludzkość miała tylko jednę religiję, a ludzkość przyszłości znów jednę religiję mieć będzie. Obie te religije przeciwstawiają się sobie nawzajem; a my, co skazani jesteśmy żyć w środku prądu cywilizacyi, wyznajemy i jednę i drugą.

Obie te religije odpowiadają dwom wprost przeciwnym grupom społecznych wymagań. Jedna grupą miała przewagę na początku, druga będzie ją mieć na końcu; a na całéj linii biegu cywilizacyi musi między jedną i drugą zachodzić pewien kompromis. Po jednéj stronie musi stać dążność do zachowania społeczeństwa wobec zewnętrznych nieprzyjaciół, po drugiéj zaś wspólna praca obywateli, o tyle tylko możliwa, o ile dobre między ludźmi stosunki wzajemne budzą zaufanie. Jeżeli jednemu wymaganiu nie uczyni się zadość, znika społeczeństwo, padając ofiarą lub stając się pastwą drugiego. Jeżeli zaś drugie wymaganie nie zostanie zaspokojone, nie może mieć miejsca ani ów podział pracy, ani owa wymiana pomocy, ani powstający ztąd postęp ekonomiczny, ani wreszcie wzrost ludności, jednem słowem wszystko to, co podsyca siły społeczeństwa i przy życiu je utrzymuje. Przez przystosowanie do tych dwóch wprost przeciwnych

sobie wymagań powstają dwa kodeksy obowiązków, z których każdy oddzielną nadprzyrodzoną sankcyją otrzymuje. Tym sposobem otrzymujemy dwie współcześnie istniejące religije — religiję nienawiści i religiję miłości.

Rozumie się samo przez się, iż nie utrzymuję, jakoby obu nadawano nazwę religii; nie mówię tu bowiem o nazwach, ale o rzeczach. Dziś ludzie nie składają w słowach tak wielkiego hołdu kodeksowi nienawiści jak kodeksowi miłości; onto zajmuje obecnie miejsce honorowe. Ale rzeczywistym kierownikiem postępków ludzkich pozostał w znacznéj części, jeśli nie przeważnie, kodeks nienawiści. Faktycznie wyznają religiją nienawiści prawie wszyscy ludzie. I wielu wmawia w siebie tylko, iż wyznaje religiją miłości.

Przypomnijmy ludziom podczas jakiejkolwiek dyskusyi, np. o sprawach międzynarodowych, przepisy wiary, do któréj się przyznają, a zobaczymy jak chłodno je przyjmą. Potém zaś przejdźmy do „bójki“ w Winchester albo do ukarania powstańców indyjskich, lub téż do spraw Jamajki, a wnet się pokaże, że, podczas gdy w przepisy tylko co wzmiankowane nominalnie wierzymy, w przepisy wprost przeciwne wierzymy faktycznie i z całym zapałem je bronimy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie te wprost przeciwne religije, jednakowo niezbędne w naszym stanie przejściowym, przejęliśmy od dwóch różnych plemion. Z ksiąg żydowskiego nowego testamentu czerpiemy naszą religiją miłości. Epos zaś Rzymian i Greków stał się dla nas ewangieliją naszéj religii nienawiści.

W wychowaniu młodzieży mniejszą część czasu zajmuje nam pierwsza religija, większą zaś druga. I jakby dla uzupełnienia tego kompromisu, obie religije wykładają jedni i ci sami nauczyciele, w jedném i tém samém miejscu. W naszych szkołach rządowych, jako téż i w wielu prywatnych, jedne i te same osoby są kapłanami obu religii. Wspaniałomyślności zaparcia się samego siebie, która zajmuje pierwsze miejsce w Pismie Świętém i do któréj zachęcają kazania, składamy okazały hołd raz na siedm dni; gdy tymczasem przez pozostałe sześć dni unosimy się w słowach pełnych zachwytu nad wspaniałomyślnością poświęcania bliźnich naszym interesom. — Święty obowiązek krwawéj zemsty,

która, jak się to jeszcze dziś z modłów dzikich plemion pokazuje, jest religiją nienawiści w pierwotnéj jéj formie, która, jak się tego ze starożytnéj literatury uczymy, została wprowadzona z dopuszczenia, albo raczéj z rozkazu Boskiego, i którą nadto ludzkie poglądy usprawiedliwiają — oto taki to obowiązek wpajamy głęboko przez sześć dni w tygodniu w umysły, i tak od natury do niego skłonne; a dla osłabienia wrażenia, jakie podobne nauki sprawiają, siódmego dnia sumiennie głosimy, że zemsta jest wzbroniona.

*A priori* niktby pomyśleć nie mógł, żeby człowiek był w stanie przez całe swe życie wyznawać dwie nauki wprost sobie przeciwne. Ale człowiek posiada rzeczywiście dziwną bardzo zdolność łączenia sprzecznych z sobą przekonań — dziwną przynajmniéj, jeśli przypuszczamy, że człowiek jednocześnie jest świadom obu sprzecznych przekonań; mniéj dziwną, jeżeli przyznamy to za fakt, że przekonania te nigdy razem w świadomości jego nie panują.

Pewien znakomity niedawno zmarły fizyk, którego przyjaciele mniemali, iż wiedza jego powinna była wyłączać jego wiarę lub naodwrót, dla tego tylko mógł do obu się przyznawać, że umyślnie oddalał od siebie wszelką chęć porównywania jednéj z drugą: albo wyrażając się metaforycznie — fizyk nasz zamykał drzwi od swego laboratoryjum, kiedy wchodził do swéj kaplicy, a zamykał drzwi od kaplicy, kiedy wchodził do laboratoryjum. — Ponieważ zaś ludzie powszechnie coś podobnego czynią, przeto téż żyją spokojnie wśród takiego kompromisu obu swych wyznań, nie dającego się logicznie usprawiedliwić. Podobnie jak roztropne dziecko z początku daje dorosłym trudne do rozwiązania pytania teologiczne, za które często zgromione bywa, a następnie przestaje zastanawiać się nad trudnościami, których mu nikt objaśnić nie może; tak samo i chłopiec zwolna przywyka do sprzeczności między tém, czego się uczy w szkole a tém, co słyszy w kościele, tak iż sprzeczności te, którym się w pierwszych chwilach dziwił, w następstwie przestają zwracać jego uwagę na siebie. — W ten sposób wzrastając, przywyka wraz z swymi towarzyszami stosować to jedno, to drugie wyznanie; aż nareszcie w wieku dojrzałym przyzwyczajenie to staje mu się drugą naturą. W tém stadyjum swego rozwoju już mówi o konieczności obrony honoru

narodowego, i uważa za niegodne wrazie najazdu odwołać się do sądu polubownego, zamiast uciec się do wojny; potém zaś zwołuje swe sługi i czyta im modlitwę, wznosząc prośbę do Boga, żeby nam odpuścił nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. To, o co się w Niedzielę jako cnotę modli, potępia w Poniedziałek jako występek.

Religija miłości i religija nienawiści z odpowiedniemi afektami, które wywołują, są ważnemi czynnikami w rozumowaniach socyjologicznych; i tylko wtedy możemy dojść do rozumnych socyjologicznych wniosków, jeżeli będziemy się rachować z obu szeregami tych czynników.

Każdą grupę społecznych faktów wypada uważać za pewną fazę w ciągłym szeregu przemian. Wszystkie sprzeczne religijne poglądy i uczucia, zawarte w takiéj grupie faktów, wypada nam uważać za składowe pierwiastki téj fazy. Ale na tém nie dosyć. — Wypada nam nadto te sprzeczne z sobą religijne poglądy, w których nas wychowano i które fałszują nietylko sądy nasze o przemijających zjawiskach, zachodzących w naszém społeczeństwie, ale i o zjawiskach, zachodzących w innych społeczeństwach i w innych czasach, uważać za przejściowe; błędy zaś, które się pod ich wpływem zakradły do naszych wywodów, należy odszukać i poprawić. Daléj, pamiętać winniśmy, że z dwóch religii, które w nas wpojono, z biegiem cywilizacyi religija nienawiści zwolna traci na sile, natomiast zaś religija miłości coraz bardziéj się wzmaga. Winniśmy pamiętać, że na każdym szczeblu cywilizacyi pewien oznaczony stosunek między obiema zachodzić musi, i że wynikający ztąd kierunek przekonań socyjalnych jest również tylko czasowy. A jeśli chcemy wyrobić w sobie przekonanie, wolne od fałszów i stanowiące pierwiastki umiejętności społecznéj, to musimy i ten czasowy kierunek uwzględnić.

Żeby pojąć, do jakiego stopnia obie nasze religije socyjologiczne poglądy paczą, i jak niezbędną jest rzeczą powstające ztąd wprost przeciwne błędy poddać poprawce, musimy rozważyć obie ostateczności, w jakie nas obie religije popychają.

Tak samo jak sprzeczne z sobą siły fizyczne i jak wprost przeciwne sobie afekty, tak samo i sprzeczne z sobą socyjalne kierunki, rodzące się z afektów, nie wytwarzają jakiegoś stanu pośredniego, lecz tylko pewne wahania pomiędzy dwoma wprost sobie przeciwnemi stanami. Nie zawsze bowiem jedna siła lub skłonność znajduje opór w drugiéj, ale raz znacznie przeważa jedna, drugi raz znów następuje wskutek reakcyi przewaga drugiéj. To, co dostrzegamy we fluktuacyi cen papierów publicznych i towarów, odbywającéj się rytmicznie w dziennych, tygodniowych, albo też i dłuższych peryjodach — to, co widzimy w owéj peryjodycznéj zmianie szału i strachu panicznego, powstających wskutek nieusprawiedliwionych nadziei i nierozsądnéj obawy — to, co nam przedstawiają geometryczne figury, wyobrażające ten ruch za pomocą podnoszących się i opadających linii, to samo napotykamy i we wszystkich społecznych zjawiskach, nie wyłączając religijnych i moralnych. Ruch ten przedstawia się na wielką i małą skalę —w rytmach obejmujących wieki całe i w rytmach mniejszych okresów; i nietylko można go dostrzedz na falach społecznych uczuć i poglądów, rozlewających się po całych społeczeństwach, ale i w wprost przeciwnych ostatecznościach, do jakich oddzielne indywiduum lub oddzielne sekty jednego i tego samego społeczeństwa w jednym i tym samym czasie dochodzą. — Nigdzie nie masz rozwagi w sądach i rozwagi w czynach, tylko wypieranie jednych błędów przez błędy wprost przeciwne. „Na szalone stronnictwa dzielą się ludzie“ jak mówi Emerson. To zaś, co ma pozór rozsądku, jest owocem ścierającego się nierozsądku. Tak np. w naszym sposobie traktowania występnych panuje jednocześnie i nierozsądny rygor i nierozsądna łagodność. — To karzemy ich, jakbyśmy się nad nimi mścili, to znów obsypujemy ich dowodami wygórowanéj sympatyi. Nigdzie nie ma takiego stosowania kary, jakiego nas porządek, istniejący w naturze uczy, t. j. takiego wymiaru sprawiedliwości, iżby reakcyja najzupełniéj odpowiadała akcyi.

W walce, zachodzącéj między naszemi dwiema religijami, widzimy w szerokich zarysach panowanie tego prawa. Religija nieograniczonego altruizmu powstała w celu usunięcia nieograniczonego egoizmu. Teoryi wyłącznie osobistych interesów przeciwstawia się teoryja zaparcia się samego siebie. Na miejsce

pierwotnéj wiary, nie wymagającéj wcale, abyś kochał bliźniego twego, a żądającéj tylko, abyś niektórych ze swych bliźnich aż do śmierci nienawidził, powstała nowa, głosząca, iżbyś pod żadnym pozorem nie przedsiębrał nic takiego, do czegoby cię nienawiść przeciwko twemu bliźniemu popychała, a przeciwnie iżbyś go kochał jak siebie samego.

Dziewiętnaście stuleci zdołało od owego czasu ustalić pewien kompromis między temi dwoma wyznaniami wiary. Kompromis ten jednak nigdy nie był racyjonalny lecz empiryczny, a przeważnie nawet bezwiedny. Jeszcze i dziś ogół nie wié dokładnie, jaka prawda tkwi w każdéj z tych ostateczności, jeszcze i dziś nie poznał ogół, że obie prawdy powinny się nawzajem dopełniać; a w miejce tego istnieje tylko częściowe zrównoważenie jednéj ostateczności przez drugą. Jedni żyją życiem wyłącznie egoistycznem; inni znów posuwają altruizm tak daleko, że przez to zdrowie tracą i śmierć swą przyspieszają. A nawet w życiu jednego indywiduum nie znajdziesz takiéj równowagi obu kierunków: to się wysila żeby zaszkodzić jakiemu zagranicznemu napastnikowi lub swojskiemu złoczyńcy, to znów ponosi ogromne ofiary dla osoby, która wcale na nie nie zasługuje. Że altruizm ma słuszność, ale że i egoizm ma słuszność, i że między obydwoma powinien się ustalić trwały kompromis, do takiego wniosku mało ludzi doszło z jasną świadomością, a jeszcze mniéj na niego się zgadza.

A jednak dość jasna, że teoryja zaparcia się samego siebie w jéj krańcowéj formie nie ma podstaw, i powszednie rozumowanie ludzi jako też ich codzienne czyny wymownie świadczą o tém, że wszyscy to przyznają. Praca, przedsięwzięcia, wynalazki, ulepszenia zawdzięczają zarówno swoje powstanie jak i obecny swój byt téj zasadzie, że każdy z nas dba więcéj o zaspokojenie swych potrzeb jak potrzeb bliźniego. Jeżeli zaś jest faktem, że w téj zasadzie leży źródło wszelkiéj ekonomicznéj czynności, to nie ulega kwestyi, że bezwzględny altruizm zniósłby wszystkie obecne społeczne organizacyje. Ktoby utrzymywał, że zupełnie odmienne organizacyje mogłyby być czynne, musiałby tego dowieść dopiero; przekonać się o tém można, jeśli przypuścimy, że wprost przeciwna zasada zyskała moc obowiązującą. Przypuść-

my, że A. nie chce wcale myśleć o sobie, i że jedynie dba o szczęście B., C. i D.; którzy znów ze swéj strony, nie bacząc wcale na swe własne potrzeby, zajmują się jedynie zaspokojeniem potrzeb innych ludzi; widoczna, że zawikłany ten proces nietylkoby był bardzo niedogodny, ale nadto nie mógłby dostatecznie zaspokoić potrzeb każdego człowieka, chyba żeby każdy z nas mógł mieć świadomość swego sąsiada. Z tego więc wnosimy, że nieco przewagi egoizmu nad altruizmem tylko zbawienne być może, i że faktycznie żaden inny ustrój nie byłby odpowiedni. Spytajmy się tylko, coby ztąd wynikło, gdyby A., B., C. i D odmawiali sobie wszelkiéj przyjemności z tego powodu, że ktoś inny mógłby jéj pożądać, a ten inny również stanowczo się jéj wyrzekł z sympatyi dla bliźniego — rozważmy tylko, jakie zamięszanie, ile nieporozumień i jaki ubytek przyjemności ztądby dla wszystkich powstał a zrozumiemy, iż czysty altruizm, sprowadziłby w społeczeństwie tak samo położenie bez wyjścia, jak i czysty egoizm. W rzeczy saméj, nikt nie kieruje się w życiu wyłącznie teoryją altruistyczną. Kwakier, spełniający na pozór dosłownie przykazania religii chrześcijańskiéj, w interesach swych trzyma się tak samo zasad egoistycznych jak i jego sąsiedzi. Jakkolwiek głośno wyznaje zasadę, iż nie należy dbać o jutro, z tém wszystkiem w trosce swéj o jutro, rządzi się egoizmem tak samo jak i każdy inny człowiek i wie, że, gdyby tak samo troszczył się i o jutro innych, nietylko zniszczyłby samego siebie, ale nadto sprowadziłby nieszczęście na wszystkich.

A jednak, chociaż nikt nie jest zupełnie altruistyczny— chociaż nikt nie wierzy w to, żeby można było żyć zupełnie altruistycznie, z tém wszystkiém ludzie wciąż powtarzają, iż życie *powinnoby* być wyłącznie altruistyczne. Zdaje się, jakby nikt nawet nie domyślał się, że altruizm jest zupełnie nieusprawiedliwiony. Każdy z nas wychowany w wyznaniu, stawiającém altruizm ponad egoizm, i zawierającém przykazania czysto altruistyczne, a jednak zmuszony w sprawach codziennych na przykazania te nie baczyć, a nawet częstokroć się ich wypierać, przynosi im hołd ustami, co więcéj, przypuszcza, iż słusznie wiary w nie od niego wymagają, chociaż wié, że niepodobna ich spełnić. Czując że niepodobna powątpiewać o prawdzie tych przykazań bez podania w wątpliwość całéj swéj religii, każdy wmawia w siebie i w drugich, że

wierzy w rzeczy, o których przekonany jest, że w nie nie wierzy. Każdy utrzymuje, jakoby wierzył, iż zaparcie się samego siebie jest słusznem wymaganiem, chociaż domyśla się, że tylko zgubne może pociągnąć za sobą skutki.

Gdybyśmy mieli odwagę jasno zdać sobie z tego sprawę, czego się tylko domyślamy, spostrzeglibyśmy, że zaparcie samego siebie po za pewną granicą wszystkim szkodę wyrządza — zarówno tym, dla których się poświęcamy, jako też i nam samym. Jak z jednéj strony ciągłe wyrzekanie się przyjemności i ciągłe znoszenie dolegliwości fizycznie jest szkodliwe, tak iż w końcu sprowadza osłabienie, chorobę i przedwczesną śmierć; tak znów z drugiéj strony ustawiczne przyjmowanie dobrodziejstw ze szkodą innych jest zgubne moralnie. Pierwsze jest dziełem bezinteresowności, drugie — egoizmu. Jeśli jest szlachetnie wyrzekać się przyjemności dla swego bliźniego, to przyjmować takie dobrodziejstwo jest nieszlachetnie; a jeśli powtarzanie pierwszego sposobu postępowania jest podniosłe, to powtarzanie drugiego jest poniżające. Tak, że, jakkolwiek altruistyczne postępki do pewnego stopnia są zbawienne dla dającego i przyjmującego, po za tą granicą stają się dla obu zgubnemi — jednego gubią fizycznie, drugiego moralnie. Nie jeden z moich czytelników zna z własnego życia wypadki, gdzie poświęcająca się miłość podsycała tylko chęć zabaw, lenistwo i brak względów dla innych, gdy tymczasem powłóczysty chód i wybladłe lica nierozsądnego dobroczyńcy wymownie świadczyły o skutkach zaparcia się samego siebie; i cóż było rezultatem takiego postępowania? oto upadek dobrego i jeszcze większe zepsucie złego.

Wewnętrzną sprzeczność nieograniczonego altruizmu dowodzi wyraźnie ta okoliczność, że w szerokich rozmiarach byłby on możliwy tylko w takiém społeczeństwie, którego jedna połowa składałaby się tylko z egoistów, a druga z samych altruistów; — tylko ludzie do najwyższego stopnia egoistyczni mogliby na to pozwolić, żeby drudzy postępowali względem nich z zupełném zaparciem się samych siebie. Jeśliby każdy dbał należycie o drugiego, to w końcu nie byłoby nikogo dla przyjęcia ofiar; które inni gotowi są ponieść. Jeśliby każdy kierował się tylko współczuciem dla swego bliźniego, toby nikt nie był do tyla egoistą, żeby mógł na to pozwolić, aby inni dla jego dobra samym sobie

szkodę wyrządzali. Jedném słowem nieodzownym warunkiem możliwości altruizmu w jakiemkolwiek społeczeństwie jest taki ustrój natury ludzkiéj, który znosi czysty altruizm z powodu braku ludzi, którzyby mogli być przedmiotem altruistycznego postępowania!

Teoryja altruizmu i z drugiego jeszcze punktu widzenia okazuje się niemożliwą. Jeżeli życie i jego przyjemności mają wartość dla innych ludzi, to mają one i dla nas. Jeśli zaś jeden tyle zyskuje, ile drugi traci, to przez to całkowita suma szczęścia wcale się nie zwiększa; a jeśli korzyść jest mniejsza od straty, jak to po większéj części ma miejsce — jeśli ten, co przyjmuje, stojąc już i tak niżéj od tego, co daje, jest jeszcze nadto zdemoralizowany nawyknięciem do przyjmowania ofiar, a przez to coraz mniéj zdolny do odczuwania szczęścia (co jest koniecznem następstwem), to całkowita suma szczęścia musi się zmniejszyć: i ten, co ponosi, i ten, co odbiera ofiary, tracą wspólnie.

Można téż wykazać, że indywiduum ma obowiązek dbać o zachowanie samego siebie. Obrona praw osobistych jest niezbędna zarówno jako środek dla osiągnięcia szczęścia osobistego, stanowiącego składową cząstkę szczęścia ogólnego, jakotéż i jako środek dla altruistycznego przysporzenia szczęścia ogólnego. Bronić się od napaści jest nietylko słuszna, ale nawet świętym obowiązkiem. Spokojne poddanie się sprzeciwia się zarówno altruizmowi jak i egoizmowi. Krańcowa teoryja chrześcijanizmu, podług któréj nikt nie postępuje, w którą nikt istotnie nie wierzy, ale do któréj wielu w cichości, a niektórzy nawet i głośno się przyznają, nie da się ani logicznie obronić ani urzeczywistnić.

Religija miłości zatém, wzięta sama w sobie, wymaga dopełnienia. Dogmata, których uczy, uczucia, które budzi, zrodzone wskutek reakcyi przeciwko dogmatom i uczuciom wprost przeciwnym, popadły w drugą ostateczność.

Zwróćmy się teraz do owych dogmatów i uczuć, które głosi i wpaja religija nienawiści i rozważmy, do jakich ostateczności one doprowadzają.

Wielkiego uwielbienia godzien jest „djabeł Tasmański,“ który walczy do ostatniego tchnienia, i w ostatniém tchnieniu jeszcze warczy. Niemniéj godzien uwielbienia, choć w mniejszym stopniu, i nasz buldog — zwierzę, o którém utrzymują, iż raz uchwyconéj zdobyczy nie puści, choćbyś go pozbawił jakiego członka. Być może, że i niektóre drapieżne zwierzęta godne są podziwu za „swą odwagę,“ tak np lew i tygrys, doprowadzone do ostateczności, walczą nawet przeciwko znacznéj przemocy. — Nie należy też zapomnieć o kogucie, tresowanym do walki (gamecock) (*), którego nazwa stała się między pospólstwem przydomkiem, wyrażającym uwielbienie; pospólstwo nasze, napawające się widokiem wieszania zbrodniarza, przebacza mu w połowie jego winę, jeśli umiera „*game*“ (**).

Za temi zwierzętami idzie rodzaj ludzki. Niektóre szczepy, jak np. Indyjanie Amerykańscy znoszą tortury, nie wydając jęku. Wreszcie daleko niżéj od poprzedzających stoi człowiek ucywilizowany, który walczy do pewnego punktu, znosi nawet znaczne cierpienia, ale wreszcie ustępuje, kiedy walka staje się bezowocną!

Czyż klasyfikacyja taka zastanawia czytelnika? I dlaczegóż miałaby go zastanawiać? Boć przecież jest to tylko literalne zastosowanie takiéj miary wartości moralnéj, jaką większa część ludzi w życiu przyjmuje, a wielu bardzo otwarcie broni. Taką to właśnie miarę wartości moralnéj przykładał Gambetta, kiedy po wylewie krwi, posuniętym do takiego stopnia, iż Francyją prawie zniweczył, w te słowa gromił Zgromadzenie narodowe:

„Woleliście pokój niż *honor;* daliście pięć milijardów i dwie prowincyje!“

Nawet i pośród nas wielu jest takich, którzy do tego stopnia sympatyzują pod tym względem z Gambettą, że powyższe słowa

---

(*) Kogut tresowany umyślnie do igrzysk tak rozpowszechnionych w Anglii.
(Przyp. tłom.).

(**) Wyrażenie to możnaby oddać: „mężnie.“
(Przyp. tłom.).

nie mało się przyczyniły do podniesienia tego męża w ich opinii. Jeżeli czytelnikowi więcéj jeszcze takich przykładów potrzeba, żeby odważniéj stanąć po stronie tych, co w ten sposób myślą, to możemy mu ich pod dostatkiem dostarczyć. Robotnik w kopalniach w Staffordshire, któremu przyjemność sprawia przyglądać się przynajmniéj walce psów, jeśli nie ma sposobności bawić się bójką ludzi, byłby niezawodnie tego samego zdania. — W jaskiniach w White-Chapel i St. Giles przywódzcy bokserów uważają za niezbity pewnik, że odwaga i wytrwałość są najwznioślejszemi przymiotami, a większa część czytelników *Życia Bella w Londynie* dzieli prawdopodobnie ten pogląd. Jeśli zaś czytelnik więcéj jeszcze życzyłby sobie sprzymierzeńców, to na usługi jego stoją całe plemiona, a przedewszystkiém owa szlachetna rasa mieszkańców wysp Fidżi, którzy tak wysoko cenią odwagę, że kobiety idą na spotkanie tryumfujących wojowników, powracających z bitwy, i oddają się im zupełnie; tak, że gdyby ktoś miarę taką moralnéj wartości uważał za słuszną, zawsze znajdzie wielu towarzyszów, jeśli tylko tego rodzaju towarzystwo przypadnie mu do smaku.

W rzeczy saméj, nie jestże to dziwne, że człowiek cywilizowany dumny jest z przymiotu, który niższe od niego plemiona, a jeszcze bardziéj niższe zwierzęta w wyższym niż on posiadają stopniu? Zamiast męztwo jego mierzyć przymiotami moralnemi, prawdziwie ludzkiemi, mierzymy je przymiotem, którym więcéj niż on odznaczają się istoty, dostarczające nam w swych nazwach terminów dla wyrażania naszéj pogardy. P. Greg zauważył przed niedawnym czasem, że nasz punkt honoru zapożyczamy od bokserów; a w gruncie rzeczy wszakże postępujemy jeszcze gorzéj, gdyż zapożyczamy go od zwierząt. Co więcéj, zapożyczamy go od zwierzęcia, stojącego niżéj niż te, które nam są dobrze znane; „djabeł Tasmański“ bowiem stoi pod względem swéj budowy i rozumu daleko niżéj, niż nasze lwy i buldogi.

Można opór przeciwko napastnikowi uważać za chwalebny, można podziwiać odwagę, która popycha do takiego oporu, a jednak nie zgadzać się na zdanie, że odwaga jest najwyższym przymiotem. Nie ulega kwestyi, że człowiek doskonały powinien po-

siadać odwagę w znacznym stopniu; ależ są i inne przymioty, które również w wysokim stopniu posiadać należy, żeby być doskonałym, a któremi wszelako nie mierzymy wartości człowieka. — Ciało zdrowe, dobrze i proporcyjonalnie zbudowane, o muskułach wytrwałych, powinno również wzbudzać nasz podziw i w saméj rzeczy nie skąpimy mu go. Godzien podziwu w swoim rodzaju jest i dobry żołądek, dobre płuca i silny system naczyniowy; one bowiem podtrzymują nasze siły, niezbędne dla obrony własnéj i dla obrony innych.

Być pięknem zwierzęciem, jest rzeczą nieodzowną w wielu życiowych stosunkach, a odwagę, która wogóle dowodzi organizacyi, zdolnéj wykonać wszystko, czego od niéj wymagamy, słusznie cenimy za to, czego się po niéj spodziewamy. Odwaga jest w rzeczy saméj uczuciem, które się rozwija wskutek częstego i szczęśliwego zwalczania wielu trudności i niebezpieczeństw, co stanowi kamień probierczy siły, zręczności, prędkości i wytrwałości i t. d. Nikt nie zaprzeczy, że ciągłe niepowodzenia, powstające z braku téj lub owéj zdolności, sprowadzają upadek na duchu i, że przeciwnie ciągłe tryumfy, dowodzące zdolności, tak podnoszą odwagę, że się rodzi gotowość pokonania większych trudności.

Okoliczność, że pewna doza wódki, przyspieszając krążenie krwi, rodzi tak nazwaną „holenderską odwagę,“ a z drugiéj strony fakt, znany dobrze lekarzom, że wady sercowe sprowadzają bojaźliwość, dowodzą dostatecznie, iż odwaga stoi w naturalnym związku ze zdolnością walczenia z niebezpieczeństwami. Tym sposobem przekonywamy się, że podziwiać odwagę, znaczy podziwiać wyższość sił fizycznych i ten rodzaj wyższości umysłowéj, która nas uzdolnia do pokonywania trudności; jednocześnie wszakże przekonywamy się także, iż jeśli nie chcemy na pierwszém miejscu stawiać przymiotów ciała i tych zdolności, które bezpośrednio służą dla celów samozachowawczych, to niepodobna utrzymywać, że odwaga jest najwyższym przymiotem człowieka, i że ona powinna stanowić miarę honoru jego.

Być bardzo może, że przecenianie odwagi jest właściwością naszego okresu cywilizacyi. Nie ulega téż kwestyi, że podczas

walki narodów o byt, ludzie przymiot ten, stanowiący najważniejszy warunek zwycięztwa, nadzwyczaj wysoko cenić muszą. Dopóki między naszymi sąsiadami będzie żył naród, którego cała płeć męzka odbywa służbę wojenną, — dopóki ten naród będzie ożywiać takie uczucie, iż studenci szpecą sobie twarze w pojedynkach o drobnostki, a szramy, odniesione w nich, wzbudzają uwielbienie, zwłaszcza u kobiet — dopóki wojsko będzie miało u tego narodu tak wielką przewagę, że zwykły obywatel nie może znaleźć sprawiedliwości za krzywdy, które mu wyrządził żołnierz — dopóki rząd tego narodu jest tak uorganizowany, że król jako głowa kościoła, pojedynek jako czyn bezbożny potępia i jako głowa sądownictwa za występek go poczytuje, a jako naczelny wódz armii tak go broni, że oficerowie, którzy nie chcą przyjąć pojedynku, służbę wojenną opuścić muszą; — dopóki taki naród będzie naszym sąsiadem, dopóty i my będziemy musieli w naszych instytucyjach, uczuciach i poglądach zachować nieco podobne cechy.

Gdy zaś sąsiadujemy nadto z narodem, dla którego nic nie idzie nad żądzę sławy, a nie ma sławy jak sława wojenna — gdy duch wojenny naród ten tak przenika, że nawet dzieci noszą nawpół wojskową odzież — gdy naród ten posiada historyka, który utrzymuje, że armija francuzka jest największym cywilizatorem, i generała, który niedawno temu wyrzekł, że armija jest duszą Francyi — gdy siły żywotne tego narodu koncentrują się przeważnie w zębach i pazurach; to z porządku rzeczy wynika, że i my dbamy o nasze zęby i pazury, i żywimy takie ideje i takie uczucia, które nam dają możność narzędzi tych skutecznie użyć. Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że dopóki drapieżne instynkta będą popychać narody do wzajemnego rabunku, dopóty jednym narzędziom zniszczenia muszą się przeciwstawiać inne, żeby zaś stan taki mógł istnieć, trzeba czcić ludzi, działających jako narzędzia zniszczenia, a nadto wysoko cenić te przymioty, które ich do takiéj roboty uzdalniają.

Być téż zatém może, iż jest rzeczą konieczną przyzwyczajać chłopców naszych do surowego rygoru i karać ich srogo, nie ważąc zbyt skrupulatnie zasad sprawiedliwości. Być téż może, że i myśmy powinni, na wzór Spartan i Indyjan Północnéj Ameryki,

naszą młodzież na torturach zaprawiać do wojny, i być też więc może, że „wychowanie gentlemana“ słusznie zupełnie wymaga, żeby przy grze w piłkę kopać się nawzajem butami umyślnie tak ciężkiemi, żeby sprawiać ból. Być też również może, że jest rzeczą bardzo zbawienną, oddawać mniejszych chłopców na łaskę i niełaskę większych i pozwalać się im bić batami i kułakami bez interwencyi nauczyciela, chociaż bójka taka już nie jednego kaleką na całe życie zrobiła. Prawdopodobnie jest słuszna, żeby dziecko nauczyło się w pokorze znosić tyrańskwa pierwszéj lepszéj osoby, która ma nad nim nadzór, przy pomocy doświadczenia, że skarga nowe sprowadza dolegliwości. Być może, iż jest rzeczą pożądaną, aby każdy stał się moralnie i fizycznie nieczułym wskutek krzywd, jakie musiał znosić, i aby jeszcze stał się nieczulszym przez to, że, gdy nareszcie sam władzę posiądzie, będzie mógł karać innych jak mu się podoba. Być może, iż nie należy tak bezwarunkowo utyskiwać na owo pomieszanie pojęć moralnych, powstające ztąd, że wykroczenia przeciwko konwencyjonalnym przepisom pociągają za sobą równie surową karę, jak i istotnie niemoralne postępki. Wojna bowiem wyłącza zbytnią moralną i fizyczną czułość. Obawa wyrządzenia komuś krzywdy, jak również i obawa narażania się na dolegliwości uczyniłyby wojnę niemożliwą. Wszelkie skrupuły, czy sprawa, dla której wojnę wszczęto, jest sprawiedliwa, paraliżowałyby energiją oficerów i żołnierzy; tak, iż w naszym okresie cywilizacyi pewien stopień brutalności istnieć musi.

Prawdopodobnie „duch szkół publicznych“, który, jak to słusznie powiedziano, przenosimy później do życia publicznego, nie byłby zupełnie pożądany w kraju swobodnym. Prawdopodobnie owo wczesne korzenie się przed despotyzmem, owo wczesne nawyknięcie do dzierżenia nieograniczonéj władzy niekoniecznie jest najlepszą szkołą dla prawodawcy. Prawdopodobnie mogliby ci, którzy stoją u steru rządu, i których zadaniem jest bronić prawa przeciwko przemocy, lepiéj być wychowani niż za pomocą gwałtów, które z początku sami znoszą, a następnie sami wykonywają. Wkońcu prawdopodobnie, iż inna szkoła niż kij byłaby pożądana dla ludzi, przewodniczących prasie i kierujących opinią publiczną w kwestyjach dotyczących słuszności. Nie ulega wszakże wątpliwości, że dopóki wre nienawiść międzynarodowa, dopó-

ki jest konieczna obrona narodowa, dopóty i owe nawpół militarne wychowanie ma swą racyją bytu. A kodeks honoru, należycie do takiego stanu zastosowany, da się usprawiedliwić w zupełnie ten sam sposób.

Na tém miejscu wszakże, gdzie naszém zadaniem jest oswobodzić się od przemijających afektów i idei, abyśmy byli w stanie wyrobić sobie umiejętne pojęcia, winniśmy się spytać, z jakiéj zasady nastąpiło takie natężenie czynności destrukcyjnych i przymiotów, stojących z niemi w związku; a nadto, z jakiéj racyi może być człowiek dumny z przymiotów, które niższe stworzenia w wyższym od niego posiadają stopniu? Wypada nam rozważyć, czy ideja, iż najszlachetniejsze rysy natury ludzkiéj są te, które nie mogą się ujawnić bez sprowadzenia dolegliwości i śmierci, da się przynajmniéj usprawiedliwić ze względów moralnych, skoro ze względów religijnych potępić ją należy. Zastanowiwszy się nad tém pytaniem, musimy przyjść do przekonania, że religija nienawiści w swéj formie absolutnéj tak samo nie da się obronić, jak i religija miłości, doprowadzona do ostatecznych konsekwencyj.— Każda z nich należy do rzędu owych nierozumnych ostateczności, które, dopełniając się nawzajem, wiodą do rozsądnego „*juste milieu*.“

Jedna z tych religii jest wyrazem praw naszego Ja, druga zaś wyrazem praw naszego bliźniego. Pierwsza z nich uważa za słuszne bronić się przeciwko napaściom i, narażając przez to swe życie, zadawać śmierć nieprzyjacielowi; druga zaś uczy, iż nie należy stawiać oporu napastnikowi, a przeciwnie, ustępować nieprzyjacielowi i praw swych nie bronić. Ucywilizowana ludzkość nie jest w stanie kierować się ani jedném ani drugiém przykazaniem wyłącznie. Powolny upadek egoizmu i ciągły wzrost altruizmu stoją wspólnie na przeszkodzie uczynienia zadość obu tym religijom. Postęp taki bowiem musi z jednéj strony położyć koniec wszelkim napaściom, bez których szlachetność oporu jest niemożliwa, z drugiéj zaś musi sprowadzić powszechne wyrzeczenie się dobrodziejstw, bez czego znów jest niemożliwa szlachetność zaparcia się samego siebie.

Obie ostateczności muszą się znieść wzajemnie, ustępując miejsce kodeksowi moralnemu i ocenie honoru, wolnym od nierozsądnéj przesady. Z utajonym egoizmem połączy się skłon-

ność do ustępstw na korzyść innych, którą znów będzie trzymać w pewnéj mierze odmowa innych przyjmowania więcéj jak im się należy.

A teraz, skonstatowawszy fakt, że chaotyczny wpływ religii miłości i religii nienawiści, w których się wychowujemy, paczy nasze pojęcia i nasze uczucia, zastanówmy się bliżéj nad pytaniem, w jaki mianowicie sposób religije te oddziaływają na pojęcia socyjologiczne. Przedewszystkiem wszakże wypada mi ustalić pewne ważne prawdy, które uchodzą uwagi nielicznéj garstki umysłów, zbyt silnie opanowanych religiją miłości.

---

Jeden z faktów, dających się z trudnością pogodzić ze zwykłemi teoryjami o wszechświecie, jest ten że doskonałe organizmy w całém państwie zwierzęcém stworzone są dla rozsiewania zniszczenia, albo dla dostarczania środków w celu uniknięcia takowego. Jeśli trzymamy się dawnych pojęć, to musimy przyznać, że doskonałe istoty umyślnie w tym celu stworzone zostały. Jeśli zaś przyjmiemy nowożytny pogląd, to musimy powiedzieć, że organizmy doskonałe wykształciły się w walce na życie i śmierć, trwającéj niezliczone wieki.

My wybieramy drugą alternatywę. Ciągłym usiłowaniom jednych schwytania i pożarcia zdobyczy, i ciągłym usiłowaniom drugich uniknięcia takiego losu, należy przypisać wykształcenie różnych zmysłów i przyrządów ruchu, któremi one obecnie się posiłkują. Drapieżny ptak, stojący pod każdym względem na równi z innem ptastwem, a tylko bystrym i dalekim wzrokiem obdarzony od natury, pozostał przy życiu, gdy tymczasem inne stworzenia tegoż gatunku, nie posiadając tak bystrego wzroku, wyginęły z braku pożywienia, a w ciągu wielu pokoleń ten dar dalekiego widzenia jeszcze się powiększył. Najprędzéj biegające egzemplarze jakiéjś trzody zwierząt, żywiących się roślinami, ocaliwszy swe życie od czychających na ich zgubę mięsożernych, których ofiarą padły ich mniéj zwinne towarzysze, pozostawiły potomków, z których znów pozostały przy życiu indywidua, obdarzone najlepszemi przyrządami ruchu; mięsożerne przechodziły

tymczasem taką samą szkołę, i prędkość ich również się powiększała. Tak samo miało się i z inteligencyją. Indywidua mądre, przewidujące niebezpieczeństwo, któréj głupie nie dostrzegały, pozostały przy życiu i wydały podobnych sobie potomków; podobnież indywidua bardziéj przemyślne, wynajdujące nowe pomysły dla schwytania zdobyczy, któréj inaczéj posiąść nie mogły, pozostawiły potomstwo, czego nie mogły osiągnąć indywidua bardziéj ograniczone. To wzajemne kształcenie się napastujących i napastowanych, oddziaływające na ich ustrój, odbywało się po wszystkie czasy; a i człowiek na równi z innemi zwierzętami przechodził taką samą szkołę. Tak samo jak wzajemna walka zwierząt, tak i wzajemna walka ludzi przyczyniła się w wysokim stopniu do wydoskonalenia ich organizacyi. Oto niektóre rezultaty téj walki.

Przedewszystkiém walka ta tępiła nieustannie te rasy, które z tego lub owego powodu nie mogły walczyć z warunkami, wśród których żyć miały. Tępienie słabych stosunkowo szczepów, lub też szczepów nie posiadających albo odpowiedniéj wytrwałości albo odwagi, albo rozumu, albo też zdolności do życia w gromadzie, musiało nieustannie wpływać na to, że suma żywotnych sił człowieka pozostawała wciąż jednakowa, a od czasu do czasu nawet wzrastała.

Oprócz tego ogólnego postępu, którego przyczyna leżała w tępieniu szczepów i indywidnów mniéj doskonałych, miał jeszcze miejsce i inny ogólny postęp, spowodowany dziedzicznością owych nabytków, które człowiek posiadał wskutek ćwiczenia swych sił. Przypomnijmy sobie zręczność Indyjanina w wyśledzeniu tropu i rozważmy, że analogiczne pobudki musiały do wysokiego stopnia rozwinąć znaczną część jego percepcyi, uczuć i cielesnych zdolności, a zrozumiemy jasno, jakim sposobem walka o byt dwóch sąsiednich plemion rozwinęła różnorodne zdolności. Wyjaśni się to nam lepiéj na przykładzie, wziętym z naszego społeczeństwa: zręczność policyi rozwija przebiegłość złodziei nocnych, ta wpływa na ulepszenie środków ostrożności, a one znów prowadzą do odkrycia nowych dróg dla oszukania policyi. Tym sposobem wskutek nieustannéj walki między małemi i większemi ludzkiemi społeczeństwami wytworzyło

się wzajemne kształcenie inteligencyi, zastosowanéj do danych potrzeb, wzajemne kształcenie sił fizycznych i wreszcie wzajemne kształcenie pewnych charakterystycznych rysów, co wszystko jest rzeczą wielkiéj doniosłości.

Podobne okoliczności wpłynęły znakomicie i na rozwój sztuk. Usiłowania przemysłu w celu uczynienia zadość nieodzownym wymaganiom wojny, stały się źródłem znacznego postępu. W saméj rzeczy jest dość wątpliwa, czyby człowiek mógł kiedykolwiek stworzyć narzędzia, stanowiące niezbędny warunek rozwiniętego już przemysłu, gdyby nie był nabył ręcznéj wprawy wskutek pierwotnego wyrabiania sobie ręcznéj broni. Epoka kamienna przekonywa nas, że ze wszystkich przyrządów, narzędzia służące do użytku wojennego i polowania, wymagały najwięcéj pracy i najwięcéj zręczności. Jeśli zwrócimy się do szczepów dziś istniejących, z któremiśmy się zapoznali w czasie, kiedy one jeszcze nie znały użycia metalów, to z ich zręcznie wyrobionych maczug kamiennych i wielkich łódek wojennych przekonamy się, że potrzeby obrony i najazdu były głównym bodźcem do ćwiczenia się w sztukach, które następnie w celach produktywnych spożytkowano. Pomijając pośrednie okresy cywilizacyi, spotykamy się w okresach nowych z temi samemi zjawiskami. Przyjrzyjmy się pancerzowi, lub też innéj jakiéj zbroi, i porównajmy je z innemi przedmiotami, wyrabianemi w tym samym czasie z żelaza i stali, a przekonamy się, że chęć zabicia nieprzyjaciela i chęć ochronienia się od podobnéj śmierci, które co do swego stopnia natężenia przechodziły wszystkie inne życzenia, wywarły wielki wpływ na ową sztukę obrabiania metalów, któréj większa część innych sztuk postęp swój zawdzięcza. To samo zjawisko powtarza się w zastosowaniu prochu strzelniczego; pierwotnie używany wyłącznie w celach zniszczenia, przynosi w następstwie niezmierzone korzyści przy łomach kamieni, kopalniach, budowach kolei żelaznych i t. d.

Niemniéj wielkie dobrodziejstwo, które wojnom zawdzięczamy, leży w powstaniu wielkich społeczeństw. Tylko ustępując sile, zlały się małe koczujące hordy w wielkie plemiona, tylko przemoc złączyła małe narody w wielkie. Walki, które staczają między sobą społeczeństwa, podtrzymują powszechnie ich odosobnienie, albo też wskutek podboju czasowe tylko sprowadzają aglo-

meracyje; z tém wszystkiém od czasu do czasu wytwarzają też one i stałe związki, w miarę zaś tego jak się małe społeczeństwa skupiają w większe, a te w jeszcze większe, rozwija się i przemysł w trojaki sposób. Po pierwsze: zatargi, zamiast trwać bez przerwy, przerywane bywają peryjodami pokojowemi. Powtóre, zatargi takie już nie tamują tak silnie działalności przemysłowéj. — Wreszcie zaś powstaje możność skuteczniejszego rozdziału pracy. Jednem słowem, wojna sprowadza zwolna społeczne skupienie, sprzyjające temu stanowi przemysłu, który jest wprost przeciwny wojnie, chociaż tylko wojna mogła sprowadzić taką społeczną agregacyją.

Prawda, że bez wojen nie mogą powstawać wielkie gromady ludzi, a bez wielkich zbiorowisk ludzi nie może się rozwinąć przemysł, da się stwierdzić w każdéj epoce i w każdym kraju. U obecnie istniejących szczepów nieucywilizowanych, albo nawpół ucywilizowanych widzimy, że wszelkie połączenie mniejszych społeczeństw przez społeczeństwo podbijające jest krokiem na drodze cywilizacyi. Tego samego dowodzą nam z równą jasnością tradycyje narodów obecnie wygasłych. Nasza własna historyja i historyja sąsiednich narodów uczy nas również, że mniejsze feudalne państwa tylko przemocą zostały zmuszone do takiego wyrzeczenia się samoistności, które zapewniło wewnętrzny pokój.

A jeszcze i w najnowszych czasach tak długo wyczekiwane zjednoczenie Niemiec, jakkolwiek nie zostało bezpośrednio dokonane „krwią i żelazem," jak to zdaniem Bismarka stać się było powinno, jednakże pośrednio w ten sposób przyszło do skutku. — Nie mniéj wyraźnie wykazuje się i dobroczynny wpływ agregacyi na rozwój przemysłu. Przez porównanie małego społeczeństwa z większém możemy się łatwo przekonać, że owe procesy skojarzonego działania, stanowiące główny warunek społecznego życia, tylko wtedy mogą się należycie rozwijać, jeśli liczba skojarzonych obywateli jest znaczna. Spytajmy się, jaką korzyść mogłaby przynieść fabrykacyja sukna np. dla członków małego społeczeństwa, — przypuszczając, że przemysł taki mógłby u nich powstać; widoczna, że, będąc w stanie w ciągu jednego dnia zaspokoić całoroczne potrzeby sukna, nigdyby takiego zysku osiągnąć nie mogła, żeby się przynajmniéj koszta urządzenia i utrzymania zwró-

ciły. Spytajmy się, coby się stało, gdyby taki magazyn jak Shoolbreda, który sprzedaje wszelkiego rodzaju tkaniny, został otwarty w jakiéj wiosce; widoczna, że wskutek niemożności rozszerzenia granic zbytu, musiałby wnet być zamknięty. Spytajmy się, jakie pole działalności mógłby mieć jaki bank w staro-angielskim okresie, kiedy każdy cały zapas swéj żywności sam produkował i sam własną wełnę prządł; widoczna, że różne instytucyje w celu ułatwienia wymiany produktów tylko wtedy powstać mogą, kiedy społeczeństwo tak wzrośnie, że suma wymiany stanie się znaczną. Niepodobna zatém zaprzeczyć, że uorganizowanie społeczeństwa za pomocą wojny, było niezbędnym zwiastunem postępu w dziedzinie przemysłu, a ztąd i wszelkiego postępu—nauk, sztuk pięknych i t. d.

Te same przyczyny wywołują pośrednio i nawyknięcie do pracy i do poddania się wymaganiom społecznym. Że zdolność do wytrwałéj pracy, któréj pierwotny człowiek nie posiadał, wyrobiła się tylko skutkiem przymusu ustawicznego, ciążącego na podbitych i wolności pozbawionych szczepach — to stało się już oklepaną prawdą. W związku z tą prawdą stoi i ta, że tylko w szkole bezwzględnego posłuszeństwa najprzód względem swego pana, późniéj względem osobistego rządu, w następstwie względem rządu mniéj osobistego, a wkońcu względem zbioru praw, wydanych przez ten rząd, wyrobiła się i gotowość poddania się pod ów kodeks moralności, który coraz to absolutniéj rządzi postępkami ucywilizowanego człowieka w stosunku do bliźnich.

Oto jest kilka owych ważnych prawd, które zwykle uchodzą baczności ludzi, zostających pod wyłącznym wpływem religii miłości; przyjrzyjmy się teraz niemniéj ważnym prawdom, których znów religija nienawiści ludziom dojrzeć nie dozwala.

---

Jakkolwiek w epoce barbarzyństwa i pierwotnéj cywilizacyi wojna tępi społeczeństwa słabe i słabych członków silnych społeczeństw, a przezto w dwojaki sposób przyczynia się do rozwoju cennych przymiotów ducha i ciała, które ćwiczy, z tém wszyst-

kiém w późniejszych epokach cywilizacyi druga ta strona wojny wprost przeciwne wywiera skutki. Dopóki cała młodzież męzka musi nosić broń, dopóty przecięciowym rezultatem takiego stanu społeczeństwa jest to, że indywidua silniejsze i zręczniejsze pozostają przy życiu, gdy tymczasem słabsze i bardziéj ociężałe giną. Ale kiedy rozwój przemysłu stanął na tym stopniu, że tylko pewna część męzkiéj młodzieży pełni służbę wojenną, wtedy na niebezpieczeństwo śmierci wystawiają się właśnie indywidua silniejsze i zdrowsze, fizycznie zaś słabsze pozostają dla utrzymania szczepu. Fakt, że lekarze nasi, badający rekrutów, wielu z nich jako niezdatnych do służby wojennéj oddalają, pomimo że pobór u nas nie jest znaczny, dowodzi, że armija w wysokim stopniu na pogorszenie rasy wpływa.

We Francyi, gdzie pobór wojskowy przez kilka pokoleń z rzędu pozbawiał kraj najpiękniejszych ludzi, musiał rząd zmniejszyć miarę wojskową; z okoliczności téj przekonywamy się, jak szkodliwie system taki wpłynął na owe fizyczne własności, które stanowią niezbędną podstawę wszystkich przymiotów wyższego rzędu. Jeśli tym sposobem naród coraz bardziéj pośrednio się wycieńcza, jeśli podobne przeciążenie sił ludności przemysłowéj nastąpi, że znaczna część ciężkich robót przypada na dolę kobiet, których organizm wysila się wskutek ciężkiéj pracy i porodów, wtedy powstaje nowa przyczyna fizycznego wyradzania się narodu. Francyja i pod tym względem dostarcza nam przykładów. W ten sposób staje się wojna na pewnym stopniu cywilizacyi źródłem upadku a nie wzrostu cielesnych i duchowych sił narodu.

Podobnież, jakkolwiek wojna, umacniając społeczeństwo, pośrednio sprzyja postępowi przemysłu i wszystkich jego skutków cywilizacyjnych, z tém wszystkiém bezpośrednio tamuje postęp w dziedzinie przemysłu. Po pierwsze bowiem sprowadza wojna ubytek ludzi i materyjału, które mogłyby się przyczynić do wzrostu przemysłu; powtóre zakłóca stosunek wzajemnéj zależności, istniejący między licznymi producentami i dystrybuentami; wreszcie zaś zużywa wiele sił administracyjnych i organizacyjnych, któreby można spożytkować ku ulepszeniu różnych gałęzi przemysłu i w ogóle całéj jego organizacyi. A jeśli porównamy Spartańczyka, owego absolutnego żołnierza, z Ateńczykiem, który tylko

nawpół był żołnierzem, ze względu na ich stosunek do kultury; albo jeśli przypomnimy sobie, z jaką pogardą spoglądano w epoce militarnéj, a więc w epoce feudalizmu, na wiedzę, to niepodobna niedostrzedz, że ustawiczna wojna stoi na przeszkodzie nietylko rozwojowi przemysłu, ale i rozwojowi duchowemu wyższego rzędu, który z jednéj strony podtrzymuje przemysł, a z drugiéj sam się na nim wspiera.

To samo stosuje się i do sposobu oddziaływania wojny na moralną stronę człowieka. Z jednéj strony przyzwyczaja wojna bezpośrednio do subordynacyi wskutek karności, w jakiéj trzyma żołnierzy, a pośrednio wskutek wytworzenia silnych i trwałych rządów; rozwija więc przymioty, mające nietylko chwilowe znaczenie, ale stanowiące przejście do przymiotów stale niezbędnych; z drugiéj zaś strony rezultat ten osiąga wojna tylko kosztem podtrzymania a często nawet i wzmocnienia przymiotów szkodliwych — przymiotów, które same przez się są antysocyjalne. — Napaści, do których popycha egoizm (napaści, które społeczeństwo z tém większą siłą powinno powstrzymywać, im gwałtowniejszy jest egoizm), o tyle tylko mogą się zmniejszyć, o ile współczucie powściąga egoizm; tymczasem ciągła wojna przytępia współczucie: co więcéj, do tego stopnia rozwija ona żądzę napaści, iż krzywda wyrządzona bliźniemu, sprawia napastnikowi przyjemność. Obywatel, którego ranienie i zabijanie nieprzyjaciół zrobiło nieczułym, jest zatwardziały i w domu. Współczucie, zdeptane na polu bitwy, nie może odżyć w stosunkach życia obywatelskiego. Im bardziéj człowiek podczas wojny nawyka krzywdzić drugich, tém bardziéj nawyknie do tego i podczas pokoju; ztąd zaś w życiu obywatelskiém mnożą się spory, przestępstwa i różnego rodzaju gwałty, wywołujące nieporządek, które zmuszają rząd do środków represyjnych. Żaden wyższy typ życia społecznego nie jest możliwy bez takiego typu natury ludzkiéj, w któréj względy na interesa bliźniego hamują popędy egoizmu. Jużto nieodłącznem złem wojny jest ta okoliczność, że każdy tylko o sobie myśli, a dla niektórych ze swych współbraci żadnych nie ma względów. Tym sposobem antycywilizacyjne rezultaty wojny paraliżują jéj rezultaty cywilizacyjne, tak że wojna oprócz bezpośredniéj śmiertelności i bezpośredniéj nędzy

sprowadza je nadto pośrednio, zaszczepiając i podsycając uczucia antysocyjalne.

Rozpatrując ten przedmiot z najogólniejszego punktu widzenia, możemy powiedzieć, że nie prędzéj wydobędzie się człowiek ze stanu grubego barbarzyństwa, aż święty obowiązek krwawéj zemsty, stanowiący religiję dzikiego, straci nieco na swéj świętości. Tylko w miarę tego, jak prawo odwetu, wymagające za mord innego mordu lub téż i więcéj mordów, pocznie słabnąć, będą się mogły i większe społeczeństwa utrzymać i cywilizacyja pracę swą rozpocząć. Podobnież, dopóty z niższych form cywilizacyi nie powstaną wyższe, dopóki nie ostygnie zapał w wywieraniu zemsty międzynarodowéj, stanowiący podstawę kodeksu, który nam dzicy w spuściznie pozostawili. Duchowe i fizyczne zalety, które pewien szczep nabywa przez wojnę, nie mogą zrównoważyć fizycznych i duchowych szkód, a zwłaszcza tych ostatnich, które wojna za sobą pociąga, kiedy już został osiągnięty pewien stopień cywilizacyi. Nawet z najokrutniejszego i najbardziéj krwawego tępienia ras niższych i indywiduów niższych ciągnie ludzkość korzyść w epokach, w których rozwój moralny jest jeszcze bardzo mały, i w których, nanosząc śmierć i dolegliwości, nie może jeszcze w wysokim stopniu przytępić uczucia żywéj sympatyi. Ale w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, złożonych z indywiduów zdolnych do ściśle zjednoczonéj pracy, oddziaływa wojna szkodliwie na moralny charakter ich członków, a nieszczęsne jéj następstwa przewyższają korzyści, odniesione z wytępienia ras słabszych.

Na tym stopniu rozwoju cywilizacyi, staje się ów proces brakowania ludzkości, który ze swéj doniosłości nic nie traci, dziełem wojny industryjnéj — dziełem współzawodnictwa społeczeństw, wskutek którego najlepsi pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym się rozmnażają, gdy tymczasem mniéj uzdolnieni, wskutek braku dostatecznie licznego potomstwa, zwolna wymierają.

Ludzie, którzy zostali wychowani w religii nienawiści — którzy, będąc chłopcami, kiedy w człowieku przeważają instynkta dzikich, napawali się pokrewnemi idejami i uczuciami, tak obficie nagromadzonemi w poezyi i historyi klasycznéj, i których

utwierdzono w przekonaniu, że wojna jest szlachetną a pokój niegodny, są naturalnie ślepi na powyższe prawdy. Albo raczéj słuszniéj byłoby powiedzieć, iż nigdy nie starali się do prawd tych dotrzeć. Uprzedzenie zaś tak silnie w umysłach ich się zakorzeniło, że w najlepszym razie nominalnie tylko prawdy te uznają. Do jak błędnych sądów o zjawiskach społecznych uprzedzenie to doprowadzić może, przekonywamy się między innemi z następującego ustępu z Gibbona:

„Współcześni nie byli w stanie w publicznym dobrobycie dojrzeć przyczyn upadku i zepsucia. *Długi pokój i jednostajny rząd Rzymian* wsączył w żywotne soki cesarstwa ukrytą i powoli działającą truciznę.“

W ustępie tym ukrywa się ogólna myśl, że im dłużéj ludzie żyją w owéj wzajemnéj zależności, która jest podstawą zjednoczonéj pracy społecznéj, tém mniéj stają się zdolni do takiéj zależności i do takiéj pracy, a społeczeństwo dąży do rozkładu. Im bardziéj zaś przywykają do swarów i do działalności burzącéj, tém bardziéj uspasabiają się do czynów, prowadzących do jedności i zgody.

---

Tym sposobem oba kodeksy, w których się wychowujemy jako też i uczucia, rodzące się pod wpływem ich zasadniczych pojęć, prowadzą nieodzownie do błędnego pojmowania zjawisk społecznych. Zamiast, żeby te dwie wprost przeciwne siły działały wspólnie na umysł i serce człowieka, panuje raz jedna raz druga nad naszemi poglądami, a ztąd zamiast do wywodów równoważących się i zgodnych z sobą, dochodzimy do chaosu najzupełniéj sprzecznych z sobą pojęć.

Byłby już czas, żeby nareszcie te dwa wyznania wiary w ich formach bezwzględnych zaprzestały mącić umysły ludzkie, i to nietylko ze względu na logiczne myślenie w dzie-

dzinie umiejętności społecznéj, ale i ze względu na odpowiednie postępowanie w życiu codziennem. Czyż nie jest szaleństwem wmawiać w siebie samego i w innych, iż wierzymy w pewne odwiecznie powtarzane zasady zaparcia się samego siebie, podczas gdy na każdym kroku: w sprawach życia codziennego, w środkach, które przedsiębierzemy dla obrony naszéj osoby i mienia, w aprobacyi sporu przeciwko napaści zasadom tym przeczymy?

Czyż nie jest nieuczciwością głosić wciąż pełne szacunku uznanie dla zasad, podług których nietylko postępować nie chcemy, ale o których mamy niejasne przekonanie, że, wprowadzone w życie, szkodęby przyniosły? Każdy przyzna, że w stosunkach rodzinnych, między rodzicami a dziećmi, altruizm posunięty jest do najwyższego stopnia. A jednak i tu pewien stopień egoizmu jest nieodzowny. Matka może karmić swe dziecko tylko wtedy, jeśli głód swój należycie zaspokoi; i istnieje pewna granica, po za którą poświęcenie matki dla dziecka tylko zgubném stać się może. A ten, który ich żywi, od którego oboje zależą, czyż nie wtedy tylko może względem obojga postępować altruistycznie, jeśli w stosunkach ze swymi współobywatelami jest dostatecznie egoistyczny? Jeśli przykazanie: „żyj dla siebie samego“ jest pod pewnym względem fałszywe, to przykazanie: „żyj dla innych“ jest fałszywe pod innym względem. Racyjonalne zaś przykazanie głosi: „żyj dla siebie samego i dla innych.“ A jeżeli faktycznie w takie przykazanie wierzymy — a postępki nasze wyraźnie tego dowodzą — to czyż nie lepiéj byłoby dla nas wyraźnie do tego się przyznać, zamiast wyznawać wciąż zasady, podług których nie postępujemy i postępować nie możemy, przez co samą naukę moralności tylko dyskredytujemy.

Z drugiéj strony czas byłby nareszcie, żeby dziki egoizm, zgoła swobodny od wpływu tego nierozumnego altruizmu, który wyznajemy tylko, ale w który nie wierzymy, praktycznie został zmodyfikowany przez altruizm racyjonalny. — Czynem a nie słowy wypadałoby ograniczyć ów święty obowązek krwawéj zemsty, którego się jeszcze domaga dość żywa religija nienawiści. Zamiast bezmyślnie powtarzać w ka-

techizmach i kościołach, żeśmy obowiązani czynić dobrze tym, którzy nas nienawidzą, podczas gdy w rozprawach parlamentu, artykułach dziennikarskich i prywatnych rozmowach wyraźnie zdradza się niewzruszona wiara w prawo odwetu, byłoby roztropniéj i więcéj po męzku zbadać, w jakim stopniu pierwsza wiara powinna łagodzić drugą. Nie wiemy, czy mamy to uważać za nierozsądek, czy też za brak moralnéj odwagi, że ludzie wciąż wyznają wiarę, która nadewszystko stawia poświęcenie własnych interesów, a jednocześnie domagają się poświęcenia, a nawet i śmierci innych, jeśli ci dopuścili się przeciwko nim jakiegoś wykroczenia. Jestże to ślepotą, czy też nierozsądném szaleństwem, że ludzie uważają za rzecz najwznioślejszą znoszenie cierpień dla dobra innych, a jednocześnie z uwielbieniem spoglądają na tych, którzy z zemsty płacą wielkiem złem za małe? — Nasz barbarzyński kodeks zasad słuszności, potrzebuje jak najwyraźniéj rewizyi, a nasza barbarzyńska ocena honoru pewnéj modyfikacyi.

Rozważmy spokojnie, co dobrego jeden i druga zawiera, i jaka przymieszka złego w obu się znajduje. — Odwaga jest godną szacunku, jeśli się jéj używa w celu obrony słusznych wymagań i w celu odparcia wszelkiéj napaści. — Jeszcze więcéj godna jest szacunku odwaga, jeśli człowiek naraża się na niebezpieczeństwo w obronie praw, które wespół z innymi posiada. Najwyższego zaś szacunku godna jest odwaga, jeśli z narażeniem życia i zdrowych członków stajemy w obronie innych; wreszcie wzniosłą jest odwaga, jeśli ci ostatni nie są złączeni z nami ani więzami pokrewieństwa, ani wspólności plemiennéj. Jakkolwiek godne jest podziwu męztwo, płynące ze źródła altruistycznego, jakkolwiek chwalebne jest męztwo, którego pobudką jest słuszny egoizm; z tém wszystkiém męztwo, którego źródło tkwi w egoizmie zaczepnym, nie jest chwalebne. Uwielbianie odwagi człowieka, który walczy za sprawę niesłuszną, jest niegodne i demoralizuje tego, który je czuje. Podobnie jak siły fizyczne tak i odwagę, towarzyszącą im, należy uważać za sługę wyższych popędów serca — bardzo cennego, w danych okolicznościach nawet niezbędnego; należy ją szanować, jeśli obowiązki swe speł-

nia zgodnie z wymaganiami owych wyższych popędów; — w przeciwnym zaś razie, stoi na równi z odwagą zwierząt.

Dość już powiedzieliśmy, żeby wykazać, iż kompromis między wprost przeciwnemi sobie zasadami postępowania, głoszonemi przez religiją nienawiści i religiją miłości, jest niezbędnym warunkiem umiejętnego pojmowania społecznych zjawisk. Nawet tam, gdzie chodzi o kwestyje przemijające, jak np. w czynnościach towarzystw filantropijnych, lub w stosunkach międzynarodowych, nie można wyrobić sobie sądu rozumnego, jeśli nie ustali się równowaga między afektami egoistycznemi a altruistycznemi, wraz z zastosowaniem odpowiednich poglądów. — Tem mniej można miéć racyjonalny sąd o przeszłych i przyszłych okresach socyjalnego rozwoju, jeśli się nie ustali przekonanie, że dwa wprost przeciwne sobie kierunki postępowania ludzkiego, uświęcone przez dwie wprost przeciwne sobie religije, nieodzownie i stale istnieć muszą. Niedość wyznawać dziś teoryją altruistyczną a jutro egoistyczną.

Nigdybyśmy nie poznali krzywizny, jaką zakreśla jakakolwiek planeta, gdybyśmy raz zwracali uwagę tylko na siłę odśrodkową a drugi raz tylko na siłę dośrodkową; przeciwnie, trzeba jednocześnie o obu pamiętać jako działających razem. Podobnież dla poznania owéj krzywizny o niezmiernych rozmiarach, którą postęp społeczny w biegu swym zakreśla, należy liczyć się tak z siłami altruistycznemi jak i egoistycznemi, gdyż jedne i drugie są niezbędnemi i stale działającemi czynnikami postępu.

---

Prawdopodobnie zarzuci mi czytelnik, że tytuł powyższego rozdziału: „Uprzedzenia wychowania“ jest za obszerny. — Zarzut ten byłby zupełnie uzasadniony. Nie ma bowiem może żadnego uprzedzenia, któreby w mniejszym lub większym stopniu nie płynęło z wychowania, — jeśli słowo to weźmiemy

w najobszerniejszem jego znaczeniu. Ponieważ jednak niepodobna było objąć wszystkich uprzedzeń w jednym rozdziale, przeto uważałem za rzecz najstosowniejszą wybrać te dwa wprost sobie przeciwne, jako stanowiące bezpośrednie wyniki pierwotnego wychowania, które w dziecinny umysł zaszczepia dwie wprost przeciwne teoryje, i wpaja dwa wprost przeciwne uczucia. Przyznając więc fakt, że wychowanie i w innych uprzedzeniach gra wielką rolę, możemy teraz wygodnie każde z nich pod właściwym rozebrać tytułem.

## ROZDZIAŁ IX.

### Uprzedzenia patryjotyzmu.

„Nasz kraj przedewszystkiem“ — oto hasło, które często da się słyszeć po drugiéj stronie Atlantyku; a jeśli się nie mylę, to i my słyszeliśmy podobne w naszéj Izbie Niższéj z ust męża, którego uważają albo przynajmniéj uważano za filozofa radykalnego.

Kto w ten sposób myśli, ten nie posiada owéj równowagi uczucia, która stanowi nieodzowny warunek umiejętnego traktowania zjawisk społecznych. Żeby dotrzeć do owych rozważnych wyników, które stanowią umiejętność społeczną, trzeba przedewszystkiem patrzeć na rzeczy niezależnie od interesów osobistych i narodowych. Aby się o tém przekonać, dość wziąć jaki wypadek, który nas osobiście nie dotyczy. Spytajmy się członków jakiego szczepu autochtonów, jak się zapatrują na owe fale cywilizacyi, które ich pochłaniają. Spytajmy się, co sądzili północnoamerykańscy Indyjanie o rozszerzaniu się białych ludzi w ich krainach, albo co myśleli starzy Bryttowie o najezdzie, który pozbawił ich posiadania Anglii, a zrozumiemy, że wypadki, które z punktu anty-narodowego trzeba uważać za kroki, wiodące do wyższego stanu społecznego, z punktu widzenia narodowego wydawały się tylko złem. Zgodziwszy się na prawdę tę, która na powyższych przykładach tak jasno się przedstawia, musimy téż przy-

znać, że im bardziéj oswobodzimy się od wpływu patryjotyzmu, im wyraźniéj będziemy patrzeć na nasze społeczeństwo jako na osobnik wśród wielu innych. które mają swoją historyją i swą przyszłość. i z których niektóre może więcéj praw mają do dziedzictwa ziemi, tém łatwiéj poznamy owe socyjologiczne prawdy, które nie tyczą się ani oddzielnych narodów. ani oddzielnych szczepów.

Wszakże taka emancypacyja jest nadzwyczaj trudna. To cośmy wyżéj powiedzieli o uczuciu, wywołującém polityczne podporządkowanie, tyczy się także i patryjotyzmu: samo już istnienie społeczeństwa dowodzi siły patryjotyzmu. Oba te uczucia stanowią bowiem dwie siły, które wspólnie działając, wytwarzają ową społeczną spójnią, bez któréj niemożliwąby była ani jakakolwiek skojarzona działalność, ani jakakolwiek organizacyja. Narodowość możliwa jest tylko wskutek uczucia, które wiąże jednostki z całością, przez nie stworzoną. Możemy nawet powiedzieć, że uczucie to, wskutek ciągłego tępienia takich typów ludzkich, które mało były przywiązane do swego społeczeństwa, a tém samém niezdatne ponosić odpowiednich ofiar dla niego, coraz więcéj się wzmacniało.

To znów przypomina nam prawdę, że każdy obywatel wcielony do jakiejkolwiek całości politycznéj, musi w wysokim stopniu rozwinąć w sobie te uczucia i te ideje. które całość tę utrzymują: w przeciwnym razie t. j. jeśli w przecięciu taki rezultat osiągniętym nie zostanie, polityczna całość utrzymać się nie może. — Ztąd płynie nowa trudność dla umiejętności społecznéj: musimy rachować się ze spaczeniami sądów, spowodowanemi przez patryjotyzm.

---

Patryjotyzm jest dla narodu tém samém, czém egoizm dla jednostki — w istocie oba płyną z jednego źródła: i skutki ich dobre czy złe, są bardzo do siebie zbliżone. Sąd o społeczeństwie, do którego należymy, jest odbiciem sądu o nas samych; obstawanie zaś za prawami własnego społeczeństwa jest pośrednio obstawaniem za naszemi prawami jako jego cząstki. Duma obywatela

z wielkich czynów swego narodu jest dumą należenia do narodu, który zdolny jest do takich czynów: należeć bowiem do takiego narodu znaczy posiadać samemu ową wyższość, któréj naród cały przez swe czyny dowiódł. Gniew obywatela na sąsiada, napadającego na jego naród, — to gniew z powodu niebezpieczeństwa, które, grożąc narodowi, zagraża jemu samemu.

Tak samo jak nieco wyżéj przekonaliśmy się, że egoizm, odpowiednio zastosowany, jest niezbędny, tak i tu przekonamy się, że niezbędny jest i patryjotyzm, odpowiednio zastosowany. Wygórowane mniemanie o samym sobie sprowadza podwójne zło: popierwsze bowiem popycha człowieka do zbyt gwałtownego obstawania przy swych prawach, a przez to rodzi nienawiść i podnieca do napaści; powtóre zaś sprowadza zbytnią ufność we własne siły, a przez to popycha do nadaremnych usiłowań, które kończą się katastrofą. Z drugiéj strony, zbyt małe wyobrażenie o sobie samym sprowadza wprost przeciwne zło; popierwsze bowiem człowiek wskutek tego nie obstaje przy swych prawach, a przez to zachęca innych do napaści, i tym sposobem podsyca ich egoizm; powtóre zaś, nie oceniając należycie swych sił, nie waży się wyciągnąć ręki po dobro, któreby mógł osiągnąć. Podobnie rzecz się ma i z patryjotyzmem. Jeśli się naród przecenia, to staje się pochopny do napaści, i robi się zuchwałym; jeśli zaś za mało trzyma o sobie, to innych zachęca do wykroczeń, gdyż niedostatecznie obstaje przy swych prawach, a nadto, nie mając zaufania we własne siły i instytucyje, zniechęca się do pracy i postępu.

Nas będzie tu zajmować nie tyle wpływ patryjotyzmu na postępki ludzkie, ile wpływ jego na pojęcia ludzkie. Tak samo jak wygórowany egoizm, pacząc pojęcia człowieka o nim samym i o jego bliźnich, fałszuje jego wywody o naturze ludzkiéj i ludzkich postępkach, tak samo i wygórowany patryjotyzm, pacząc pojęcia człowieka o jego własném społeczeństwie, prowadzi go do błędnych wywodów o istocie i działalności społeczeństw w ogóle. Z ostateczności zaś wprost sobie przeciwnych wynikają i wprost przeciwne sobie fałsze, chociaż nie zachodzą tu one zbyt często, i nie są zbyt szkodliwe.

Spotykamy się tu z jednym z owych licznych wypadków, w których sumienie zbiorowe o wiele niższém się przedstawia od

sumienia jednostki. Powszechnie bowiem zbytni egoizm uważa się za naganny, gdy tymczasem zbytek patryjotyzmu nikomu za wadę nie poczytujemy. Chwalimy człowieka, który się otwarcie do błędów swych i wad naturalnych przyznaje; ale ganimy jako postępek niepatryjotyczny, jeśli ktoś przyzna się, że naród jego względem innego narodu postąpił sobie niesprawiedliwie. Bronić postępków narodu, z którym w danéj chwili żyjemy na stopie nieprzyjaznéj, uważa większa część obywateli za pewien rodzaj zdrady; a uwłaczające porównanie o ptakach i ich gniazdach służy im dla potępienia tych, którzy utrzymują, że słuszność jest po stronie naszych nieprzyjaciół, nie po naszéj. Nietylko przyznają się otwarcie do tego refleksyjnego egoizmu, który stanowi istotę patryjotyzmu — nietylko nie domyślają się, że w uczuciu tém jest coś nagannego, zwłaszcza jeśli mu się wodze zupełnie popuści, ale co więcéj mniemają, że ci są godni nagany, którzy uczucie to hamują, i obie strony wysłuchać się starają. Z tego można już powziąć wyobrażenie, w jakim stopniu uprzedzenia patryjotyczne, pacząc nasze poglądy na sprawy międzynarodowe, muszą téż paczyć i nasze pojęcia o właściwościach innych społeczeństw, a tém samém wprowadzać nas w błąd przy wywodach socyjologicznych.

Uprzedzeń tych należy się wystrzegać. — W tym celu przytoczymy tu kilka przykładów błędnego zapatrywania się na zjawiska społeczne, które wpływowi patryjotyzmu przypisać wypada.

Do jak błędnéj oceny innych szczepów prowadzi przecenianie własnego szczepu, o tém najlepiéj przekonać się możemy z wypadków, w których się pokazuje, że szczep, stojący, według naszego mniemania, o wiele niżéj od nas, na nas z wysoka spogląda.—Oto jeden z takich przykładów, podany nam przez pewne plemię murzynów:

„Sprawiało im przyjemność mówić sobie nawzajem pocichu, że biały człowiek to stara małpa.“ Afrykańczyk powie nieraz o Europejczyku, że wygląda jak człowiek, i często odpowie mu na to współziomek jego: — „Nie wygląda tak“ . . . . . „Kaukazyjczyk powątpiewa, czy Chamici mogą zaliczać się do ludzi, a ci ostatni płacą mu podobną monetą za taki komplement“ (1).

Jeżeli kto z czytelników mniema, że powyższy przykład zadaleko leży od utartego gościńca błędów, aby mógł być pouczającym, to niech przyjrzy się karykaturom Francuzów, które za życia naszych ojców tak były rozpowszechnione, albo niech przypomni sobie powszechne wówczas zdania o siłach Francyi i Anglii. Wspomnienie to bezwątpienia przekona go, że owa ocena samego siebie, odbijająca się w postaci uczucia, które zowiemy patryjotyzmem, wykrzywiała bardzo często i bardzo znacznie i nasze sądy. Ale i dziś nawet możemy się spotkać z poglądami, których fakta, należycie zbadane, bynajmniéj nie usprawiedliwiają, np. mniemanie nasze o naszéj fizycznéj piękności. Nie potrzeba dowodzić, że uprzedzenie, paczące w tak wysokim stopniu nasze sądy, wówczas kiedy je możemy kontrolować bezpośrednią obserwacyją, jeszcze bardziéj paczyć je będzie w wypadkach, gdzie obserwacyja taka jest niemożliwa. Jak wielkie błędy płyną z tego źródła, o tém przekonywa nas historyja wszystkich międzynarodowych walk; obozy nieprzyjacielskie wydają nawzajem o wodzach i czynach swych najzupełniéj sprzeczne sądy. Na potwierdzenie tego może posłużyć następujący przykład:

„Wiadomości, które posiadamy o Wallasie, odnoszące się do epoki, w któréj współcześni obawiać się go poczęli, są jak najzupełniéj sprzeczne między sobą. Kronikarze szkoccy, piszący po wojnie o niepodległość, wynoszą go na najwyższy szczebel wielkości i bohaterstwa; kronikarze zaś angielscy przedstawiają go jako nędznego łotra, awanturnika, zakłócającego spokój społeczeństwa, gwałcącego wszelkie prawa i obowiązki, wreszcie jako przywódzcę jednéj z owych licznych band złodziei i włóczęgów, które podówczas niepokoiły Szkocyją“ (2).

Historyja każdéj wojny uczy nas, że tak samo jak sądy o znakomitych osobistościach najzupełniéj sprzeczne między sobą bywają, tak samo rozchodzą się i poglądy na narody, do których osobistości te należą. Taką samą jednostronność, jaką w naszém społeczeństwie przedstawia nam fakt, że protestanci pamiętają tylko o okrucieństwach, których się dopuszczali katolicy, a katolicy ze swéj strony pamiętają tylko okrucieństwa protestantów — taką samą jednostronność spotykamy w tradycyjach każdego na-

rodu; każdy bywiem tylko pamięta o barbarzyństwach swego wroga.

Tak jak w dawnych czasach Normanowie, którzy byli mściwi do najwyższego stopnia, oburzali się na żądzę zemsty Anglików, gdy ich do ostateczności doprowadzili, tak samo w nowszych czasach rozwodzili się Francuzi nad okrucieństwami gerylasów hiszpańskich, a Rosyjanie nad okrucieństwami Czerkiesów. W téj sprzeczności poglądów, zachodzącéj między sądami tych, którzy dopuszczali się okrucieństw, a sądami tych, względem których okrucieństw owych się dopuszczano, widzimy jasno wpływ patryjotyzmu wtedy, jeśli oba obozy są nam zupełnie obojętne; ale jak skoro tylko sami jesteśmy zainteresowani, natychmiast wpływ ten przed wzrokiem naszym się ukrywa. Niejeden z moich czytelników pamięta jeszcze niezawodnie jak potępiano u nas Francuzów za okrucieństwa, których się oni w Algierze względem Arabów, nie chcących się poddać, dopuszczali; jakeśmy się oburzali na nich za to, że podpalali jamy, w których ci nieszczęśliwi się chronili; ale w naszych własnych czynach w Indyi okrucieństw nie widzimy; jak np. wówczas, kiedy, rozstrzelawszy *en masse* cały oddział Sipajów, podłożyliśmy jeszcze pod nich ogień dlatego, że nie wszyscy byli zabici (3), albo wówczas, kiedyśmy po uśmierzeniu powstania na Jamajce *en gros* bombardowali lub palili domy. Posłuchajmy tylko, co o tych czynach w angielskich kolonijach mówią, a przekonamy się, że tam powszechnie usprawiedliwiają je koniecznością takiego postępowania. Przysłuchajmy się zaś sądom o podobnych czynach, kiedy sprawcą ich jest inny naród, a niezawodnie te same osoby z oburzeniem utrzymywać będą, że do takich postępków żadna konieczność upoważniać nie może. — Uprzedzenie, o którém tu mowa, prowadzi i do większych jeszcze błędów. Uczucie i czyny, które za cnotę poczytujemy, jeśli nie wchodzą w drogę naszym interesom i naszéj potędze, potępiamy jako występne, jeśli narażają na szwank jedno i drugie. Podanie o Tellu lub jaka inna opowieść o powstaniu uciemiężonego narodu w celu odzyskania niepodległości budzi w nas podziw i uwielbienie; ale uwielbienie to przechodzi w oburzenie, jeśli naród ten my uciemiężamy. W usiłowaniach Indyjan zrzucenia naszego jarzma, widzimy tylko występki, i nie przypuszczamy, żeby starania Irlandczyków, podjęte w celu pozyskania narodowéj niezależ-

ności, mogły być w jakikolwiekbądź sposób usprawiedliwione. — Nie spostrzegamy, że motywa we wszystkich tych wypadkach są te same, i że należy je rozważać niezależnie od ich skutków.

Uprzedzenie, które nawet obserwacyję fizycznych przymiotów fałszuje, które do najwyższego stopnia paczy sądy nasze o wybitnych a wrogich nam mężach, które przyczynia się do tego, że okrucieństwa potępiamy, jeśli je inny naród popełnił, a chwalimy, jeśli się ich dopuścili nasi przedstawiciele. i które wreszcie sprawia, iż jedne i te same czyny raz nam się wydają sprawiedliwe, inny raz znów niesprawiedliwe, a to zależnie od tego, czy w naszym interesie, czy też na szkodę naszą podjęte zostały — uprzedzenie takie, powtarzam, musi bezwarunkowo fałszować nasze socyjologiczne pojęcia.

Niepodobna sprawiedliwie ocenić instytucyi narodu, którym pogardzamy; a jeśli, jak to często ma miejsce, pogarda nasza wcale nie jest usprawiedliwiona, albo tylko w części sprawiedliwa, w takim razie niezawodnie instytucyje tego narodu o wiele są lepsze, niż sądzimy. Ile razy tylko antagonizm zdradza nienawiść przeciwko jakiemu narodowi, a tém samém i chęć usprawiedliwienia téj nienawiści przez to, że osbnikom tego narodu niegodne przypisuje przymioty, tyle razy prawem konieczności z owemi niegodnemi przymiotami łączą się w umyśle i instytucyje polityczne nienawidzonego narodu i jego religija i właściwe jemu zwyczaje, — stają się więc nienawistnemi, a wskutek tego nie mogą być z odpowiednim naukowym spokojem badane.

---

Rzecz ta na przykładzie lepiéj się wyjaśni. Owo odbicie się egoizmu, które zowiemy patryjotyzmem, przyczynia się między innemi do tego, że naród dany bardzo wysoko ceni wiarę, którą wyznaje, a przez to, przeceniając skutki, które pod wpływem téj wiary powstały, za mało przywiązuje wagi do skutków, wywołanych innemi wyznaniami i innemi siłami. Dowodzą tego po-

glądy na dzikie i ucywilizowane narody, w których nas wychowano.

Słowo dziki, pierwotnie znaczące tyle co „nieokrzesany. nieucywilizowany," z biegiem czasu przyjęło znaczenie: „okrutny i krwiożerczy", wskutek rozpowszechnionego mniemania, jakoby dzikie i nieucywilizowane plemiona były okrutne i krwiożercze.— A ponieważ obecnie ogół wyobraża sobie, że dzikie okrucieństwo jest stałą i istotną cechą plemion nieucywilizowanych, które nadto od nas tém się różnią, że nie wyznają naszéj religii, przeto rodzi się niedopowiedziane przypuszczenie, iż przyczyna okrucieństwa tych ludów leży w téj okoliczności, iż nie posiadają naszéj religii. Ale jeśli, walcząc pomyślnie przeciwko uprzedzeniom patryjotyzmu, świadectwa o dzikich, spaczone temi uprzedzeniami, oczyścimy z naleciałości patryjotycznych, to zmuszeni będziemy powyższe twierdzenie zmodyfikować.

Czytając np. opis Cooka o mieszkańcach wysp Tahiti z epoki, kiedy poraz pierwszy ich odwiedził, uderzają nas pewne charakterystyczne cechy tych ludów, stawiające je w niektórych względach ponad ucywilizowanych ich gości. Jakkolwiek Tahitanie dopuszczali się małych wykroczeń, to jednakowoż niczém były one w porównaniu z przewinieniami majtków, którzy kradli żelazne rygle z własnego okrętu, ażeby niemi płacić Tahitankom. Gdy zaś Cook naznaczył karę za kradzież, i dzicy oskarżyli jednego z majtków, który, po dowiedzeniu mu przestępstwa, na karę cielesną skazany został, — wtedy dzicy starali się wybłagać mu przebaczenie, a gdy im się to nie udało, rzewne łzy przelawali, widząc przygotowania do egzekucyi. A jeśli zestawimy krytycznie sprawozdanie o śmierci Cooka, przekonamy się, że mieszkańcy wysp Sandwich dopóty obchodzili się dobrze, dopóki nie dopuszczano się względem nich okrucieństw, i dopóki nie powstała w nich obawa o przyszłość.

Doświadczenia wielu innych podróżników przekonywają nas również, że szczepy nieucywilizowane powszechnie dobre okazywały usposobienie względem Europejczyków, poraz pierwszy do nich przybywających, i że następne ich wrogie postępki były prostym odwetem za krzywdy, wyrządzone im przez ucywilizowanych. Fakt, że mieszkańcy wyspy Królowéj Karoliny dopiero wtedy napadli na załogę kapitana Carteret'a, kiedy mieli słuszne

powody ująć się za swe krzywdy, może posłużyć za typ historyi stosunków między dzikiemi a ucywilizowanemi plemionami. Poszukiwania nad historyją śmierci misyjonarza Williamsa, „męczennika z Erromango“ (*), przekonywają nas, że mord dokonany na nim, nad czém się tak rozwodzono jako nad dowodem złośliwości nieoświeconego człowieka, był tylko pomstą za występki, popełnione dawniéj przez złych Europejczyków. Przypatrzmy się tylko kilku sprawozdaniom o postępowaniu ucywilizowanych i nieucywilizowanych ludów:

„Kiedyśmy zabili jednego człowieka na wyspach Markizyjskich, innego ciężko ranili na wyspie Wielkiéj Nocy (**), innego znów zahaczyli bosakiem na Tonga-Tabu (***), kiedyśmy nadto jednego dzikiego zranili na Namoce, drugiego na Mallicolo (****), trzeciego zaś zabili na Taunie (*****), wtedy dzicy zaczęli się z nami uprzejmie obchodzić, jakkolwiek mogliby się byli doskonale pomścić, odciąwszy odwrót naszéj rozsypanéj załodze“ (5).

„Wyjąwszy w Kafta, gdzie przez pewien czas sądzono, iż przybywam w zamiarach nieprzyjaznych, nigdzie podczas całéj swéj podróży nie doświadczyłem niegościnności od nikogo, z wyjątkiem Europejczyków tylko, którzy przecież nic nie mieli mi do zarzucenia chyba to, że wydawałem się biednym“ (6).

---

(*) Jedna z głównych wysp, należących do archipelagu Quiros. (Przyp. tłóm.)

(**) Inaczéj Waihu. Jestto jedna z wysp sporadycznych Oceanu Spokojnego. (Przyp. tłóm.).

(***) Największa z wysp archipelagu Tonga. (Przyp. tłom.).

(****) Wyspa, zajmująca pod względem swego obszaru drugie miejsce w Archipelagu Quiros. (Przyp. tłóm.).

(*****) Mniejsza wyspa, należąca do tego samego archipelagu. (Przyp. tłóm.).

„W Lutym r. 1812 pochwycili mieszkańcy z Winnebah (na Złotém Wybrzeżu) swego komendanta p. Meredith, i tak go pobili, że wskutek odniesionych ran umarł. Miasto i fortecę zburzyli Anglicy. Po tym wypadku zwykły były jeszcze przez wiele lat wszystkie angielskie okręty, idące koło Winnebah, rzucać grad kul na miasto, aby mieszkańcy tamtejsi mogli powziąć wyobrażenie o okrucieństwie zemsty za przelanie krwi europejskiéj“ (1).

Jeżeli czytelnikowi oderwane te świadectwa wydają się niedostatecznemi, to niech posłucha zdania męża, który zebrał znaczną ich ilość. Z okoliczności przyjaznego przyjęcia, jakiego doznał Ensico od mieszkańców Kartagieny (na wybrzeżu Nowéj Grenady), względem krórych niedawno przedtém Hiszpanie jak najstraszniejszych dopuścili się okrucieństw, mówi Washington Irving:

„Przypominając sobie krwawą i ślepą zemstę Ojidy i jego towarzyszów za zupełnie usprawiedliwiony opór tego narodu przeciwko najezdnikowi, przypominając sobie oprócz tego łagodność i umiarkowanie, którego dowody naród ten dał w chwili, gdy mu się zdarzyła sposobność powetowania swych krzywd, musimy przyznać, iż budzi się w nas wątpliwość, czy dowolną nazwę „dziki” zawsze odpowiednio stosujemy“ (8).

Zaprawdę trudno zaprzeczyć słuszności takiemu powątpiewaniu, jeśli zestawimy z powyższém owe szatańskie okrucieństwa, jakie zdobywcy europejscy popełniali w Ameryce; jak np. na St. Domingo, gdzie Francuzi przymuszali autochtonów szeregami klękać nad brzegiem głębokiego rowu, a potém jednego po drugim zabijali aż się rów nie napełnił, lub też, upraszczając metodę zabójstwa, wiązali razem pewną ich liczbę, i w ten sposób do morza wrzucali; tamże Hiszpanie tak okrutnie obchodzili się z pierwotnymi mieszkańcami, obróconymi w niewolników, że ci masami sami sobie życie odbierali. Z rysunków hiszpańskich można zrobić sobie wyobrażenie o sposobach, w jakich samobójstwa te były dokonywane.

Możeby Anglik powiedział, że te i tysiące innych szatańskich okropności dokonane zostały przez inne szczepy ucywilizowane i w innych czasach, i że należy je przypisać wpływowi owéj ze-

psutéj religii, którą on nienawidzi; w takim razie przypominamy mu, że te same fakta świadczą i przeciwko nam, że i owa czyściejsza religija, którą on wyznaje, nie przeszkodziła naszemu własnemu szczepowi dopuszczać się takich samych czynów względem Indyjan Północnéj Ameryki; a opisy barbarzyństw, które obecnie dokonywają się we własnych naszych kolonijach, mogłyby rumieniec wstydu wywołać na jego oblicze. Wszakże nie wdając się w szczegóły, przypomnimy mu tylko najnowszy, godny uwagi fakt, a mianowicie „razzie“ i mordy na oceanie Spokojnym. Wypadki, które tu w najnowszych czasach się zdarzyły, podobne są co do joty do dawniejszych: — zdrada względem wielu pierwotnych mieszkańców, których zabijano bez litości; łagodna stosunkowo zemsta tych ostatnich; wskutek tego obwinienie ich o srogie mordy, a wreszcie rzeź wszystkich: winnych i niewinnych bez różnicy.

Z tego widzimy, jak uprzedzenie patryjotyzmu pośrednio błędne wywołuje poglądy na skutki, wynikające z pewnej instytucyi. Ślepi wskutek narodowéj miłości własnéj na niegodziwość naszego postępowania ze szczepami niższemi, nie zapominamy nigdy, cośmy kiedykolwiek dobrego zrobili; natomiast, puszczając w niepamięć łagodne postępowanie tych szczepów z nami, pamiętamy tylko ich złe czyny ale nie chcemy widzieć pobudek do nich w naszych własnych błędach, a tym sposobem przeceniamy się w stosunku do nich. A wtedy, uważając nas jako chrześcijan, a tamtych jako pogan, przeceniamy dobre skutki chrześcijaństwa, (które bez zaprzeczenia są znakomite), a za mało cenimy postęp, który się niezależnie od chrześcijaństwa odbył. Tak samo postępujemy wogóle i w innych wypadkach.

Naprzykład nie zwracamy żadnéj uwagi na świadectwa, które nam historyja o Buddaizmie dostarcza, a jednak kanonik Liddon niedawno w te słowa odezwał się do swych słuchaczów o założycielu téj religii:

„Żaden uczciwy chrześcijanin nie może rozmyślać żywota tego pogańskiego księcia bez uczucia wstydu i upokorzenia“ (9).

Naturalnie, że, puszczając mimo siebie wszystkie tego rodzaju świadectwa, otrzymujemy jednostronne tylko wrażenia,

przez co socyjologiczne nasze pojęcia muszą być błędne—nie zgadzają się z faktami t. j. są nienaukowe.

---

Dla lepszego uwydatnienia skutków, jakie uprzedzenie patryjotyczne u innych narodów wywołuje, przytoczę tu przykłady, jakich nam Francyja i Niemcy dostarczają.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem owemu wygórowanemu przecenianiu się Francuzów. Rozważmy, jakie skutki pociągnęło za sobą owo niezmierne zaufanie w potęgę Francyi, do utrzymania i powiększenia którego tak wiele dzieła pana Thiers się przyczyniły. Jeśli przypomnimy sobie, że Francuzi, wskutek lekceważenia sobie innych narodów, nie zwracali uwagi ani na ich ruch umysłowy, ani na to, co się u nich dzieje — jeśli przypomnimy sobie, że, ufni w zwycięztwo, posiadali mapy Niemiec, ale map własnego kraju nie mieli, a wskutek tego niedbalstwa i wielu innych temu podobnych, wielkie na się nieszczęście sprowadzili, to stanie się nam jasném, do jak strasznych następstw może doprowadzić zbytek takiéj miłości własnéj. — To samo możemy dostrzedz, jeśli przyjrzymy się wpływowi patryjotyzmu na zupełnie inną kategoryją pojęć Francuzów. Jeśli np. czytamy zdanie: „*La chimie est une science française*“, którém Wurtz rozpoczyna swoją: *Histoire des Doctrines Chimiques*, to nie możemy nie dojrzeć, że uczucie, które podobne twierdzenie podyktowało, musi porównanie tego, co się dzieje we Francyi i gdzieindziéj, na błędną naprowadzić drogę. Gdybyśmy mieli wierzyć obrazom, przedstawiającym sceny z wojny Krymskiéj, musielibyśmy mniemać, że francuzcy żołnierze dokonali wszystkiego; w „Apoteozie Homera“ Ingres'a na pierwszy plan wysunięci są francuzcy poeci, gdy tymczasem Szekspir znajduje się gdzieś w kącie i to w części po za obrazem; na fryzie „Palais d'Industrie“ znajdujemy między imionami wielkich mężów imiona wielu Francuzów, prawie zupełnie nieznanych, gdy tymczasem Newton (przez dziwne zaiste zapomnienie) nie został pomieszczony.

Powyższe fakta są owocem narodowego uczucia, które rodząc przekonanie, że wszystko co niefrancuzkie niegodne uwagi,

szkodliwie na ideje i postęp Francuzów oddziaływa. Począwszy od chełpliwego wykrzykniku Wiktora Hugo, że „Francyja jest zbawczynią narodów“ aż do deklamacyi tych, którzy twierdzili, że gdyby Paryż zburzono, zagasłoby światło cywilizacyi — wszędzie przebija się przekonanie, że Francyja jest mistrzem, a więc uczyć się nie potrzebuje. Rozprzestrzenienie francuzkich idei jest rzeczą wielkiej wagi dla innych narodów, ale Francyja nie ma potrzeby przejmować obcych idei. Gdy tymczasem w istocie, Francyja więcéj jak którykolwiek inny kraj potrzebuje wpływu obcych idei, aby nieco umiarkować dogmatyzm swój, który wszędzie przebija. — Jasna, że taki ustrój uczucia wraz z odpowiednim sposobem myślenia musi socyjologiczne rozumowanie na fałszywe popchnąć tory. Dzieła Comte'a są dostatecznym tego dowodem. — Zarozumiałość osobista i zarozumiałość patryjotyczna, wygórowane do najwyższego stopnia, doprowadziły tego uczonego do najopaczniejszych socyjologicznych poglądów. Jeśli rozważymy ów plan pozytywistycznéj reorganizacyi i federacyi, na czele któréj miała stać naturalnie Francyja — jeśli zwrócimy uwagę na okoliczność, że Comte spodziewał się, iż reorganizacyję tę, którą on tak szczegółowo opracował, jeszcze współczesne mu pokolenie dożyje, i jeśli zestawimy z tém fakta, które od tego czasu zaszły, a nadto roztrząśniemy prawdopodobieństwa przyszłości, to musimy przyznać, że uprzedzenia patryjotyczne w wysokim stopniu sfałszowały pojmowanie zjawisk społecznych.

Ze swéj strony i Niemcy wykazały nam niedawno, jak narodowa miłość własna, podniecona zwycięztwami, fałszuje poglądy na sprawy publiczne. Tak np. pewien profesor niemiecki pisze mi w następujący sposób:—

„Niestety nie brak dowodów“, że „szczęśliwy kontrast z francuzką zarozumiałością,“ którym dotychczas Niemcy się odznaczali, coraz więcéj znika „od czasu naszych ostatnich tryumfów.“ „Niemieckie liberały, — pisze on, — o niczém innem nie mówią, jak tylko o Giermanizmie, niemieckim narodzie, niemieckiem państwie, niemieckiéj armii i niemieckiéj flocie, niemieckim kościele i niemieckiéj nauce .... Szydzą z Francuzów, a przecież duch, który ich ożywia, to w gruncie rzeczy duch francuzki, przetłómaczony na niemiecki.“

Żeby dać przykład, jak nieszczęsną jest ta reakcyja w sposobie myślenia Niemców i ich ocenie innych narodów i ich czynów, opisuje mi wzmiankowany profesor spór, jaki toczył ze znanym niemieckim profesorem filozofii. Korespondent mój utrzymywał, że umiejętności psychologiczne i etyczne wieleby na tém zyskały, gdyby w dziedzinie ich ustaliły się takie międzynarodowe stosunki, jakie istnieją między umiejętnościami fizycznemi i matematycznemi.

„Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu,—pisze on,—przeciwnik mój odpowiedział, że gdyby takie stowarzyszenie było nawet możliwe, onby je bynajmniéj za zbawienne nie uważał, gdyż zanadto krępowałoby oryginalność niemieckich idei .... Według niego, oprócz Niemców prawdopodobnie Włosi tylko będą mogli podźwignąć filozofiją. . . — Zdaje się, iż predylekcyja ta jego dla Włochów. . . . powstała ztąd, iż zauważył że każdy niemiecki filozoficzny traktat, nawet najbłachszy, u nich jest znany. I tak. — dodaje mój korespondent, — najpiękniejsze cechy charakteru niemieckiego giną w téj nadętéj teutomanii.“

Uwagi jego wyświetlają nam jeszcze jedną prawdę. Między poczuciem narodowości a indywidualności istnieje pośredni antagonizm, wskutek czego jedno wywyższa się tylko kosztem drugiego i kosztem poszanowania instytucyi, które ono do życia powołuje. Korespondent mój z okoliczności uwag o „tak nazwanych narodowych liberałach“ pisze mi następujące słowa:

„Jeden z moich przyjaciół był niedawno temu świadkiem dyskusyi, w któréj pewien profesor filozofii bardzo wymownie i z wielką powagą utrzymywał, że dla uzupełnienia naszych niemieckich instytucyi, jednéj jeszcze tylko rzeczy brakuje, a mianowicie narodowego kostiumu. Inni, którzy czują całą śmieszność takiéj propozycyi, domagają się innego ograniczenia wolności osobistej, jeszcze nierozsądniejszego i jeszcze przykrzejszego: boć owo dążenie do stworzenia narodowego kościoła niczém inném nie jest jak tylko duchowém umundurowaniem różnych religijnych korporacyi.“

„W rzeczy saméj, sambym nie dał temu wiary, że niemiecki rząd morze sprzyjać tak awanturniczym propozycy-

jom, gdyby mi ich nie przedstawiono w ministeryjum oświecenia.“

---

Pozostawiając w stronie patryjotyzm i jego szkodliwe oddziaływanie na socyjolgiczne poglądy, które w istocie tak wyraźnie można dostrzedz w całéj historyi, że umyślnie je wykazywać nie ma potrzeby, przechodzę do wykazania fałszów, płynących z wprost przeciwnego źródła, a mianowicie anty-patryjotyzmu. — Jakkolwiek błędy, powstające pod wpływem tego uczucia, nie są tak znaczne, z tém wszystkiém i ich wystrzegać się należy.

W Anglii uprzedzenia anty-patryjotyczne nie zmniejszają nazbyt uwielbienia dla naszych politycznych instytucyi; tylko tu i owdzie da się słyszeć życzenie silnego rządu dla osiągnięcia tych pożądanych rezultatów, które zagranicą mają być owocem silnéj władzy centralnéj.

Podobnież i powszechne przywiązanie do naszych religijnych instytucyi nie cierpi zbytnio wskutek wpływu uczucia anty-patryjotycznego; mało jest takich, którzy nie będąc zwolennikami niezależności, sprzyjają autokratycznéj organizacyi duchowieństwa w celu usunięcia tego, co oni nazywają opłakanym chaosem religijnych wierzeń. Wszakże w innych kierunkach uprzedzania anty-patryjotyczne dość często i dość silnie się objawiają i szkodliwie na opiniję publiczną oddziaływają. I tak, weszło u nas w modę lekceważyć nasze zdobycze w dziedzinie wyższéj pracy umysłowéj; moda ta zradza błędy, które szkodliwie oddziaływają na ocenę naszego socyjologicznego porządku (*régime*) i naszych socyjologicznych poglądów w ogóle.

Cóż jest źródłem tego zbytniego lekceważenia nas samych? W wielu razach płynie ono bez wątpienia z odrazy przeciwko śmiesznéj zarozumiałości, rodzącéj się z wygórowanego patryjotyzmu. W innych wypadkach przyczyna jego leży w afektacyi: pogardliwe odzywanie się o wszystkiém, co jest angielskie, nada-

je pozór wszechstronnéj znajomości tego, co jest obce, i otacza sławą wysokiego wykształcenia. Nareszcie lekceważenie to płynie poprostu z braku wiedzy. Pomijam te objawy lekceważenia naszych zdolności i czynów, które w części dadzą się usprawiedliwić, a zatrzymam się tylko na jednym, dla którego żadnego nie ma usprawiedliwienia. Klasa ludzi, która nas tu zajmuje, ma zwyczaj pogardliwie odzywać się o naszych zasługach na polu odkryć i wynalazków. W dziennikach naszych można się nieraz spotkać z twierdzeniem, że Francuzi wynajdują, a my ulepszamy. Jeneralny prokurator oświadczył niedawno temu, że Anglicy nie są narodem naukowym. *Times*, robiąc temi dniami uwagi nad mową p. Gladstone, który z lekceważeniem odzywał się o naszym wieku i naszych mężach, wyrzekła:

„Z tém wszystkiém jest w tém cokolwiek prawdy, iż mniéj niż inne narody cenimy, i uprawiamy umiejętności abstrakcyjne“ (10).

W twierdzeniach podobnych zdradza się wyraźnie uprzedzenie anty-patryjotyczne, które popycha do sądów, nie dających się zgoła usprawiedliwić. Zaraz zobaczymy, że fakta twierdzeniom tym jak najwyraźniéj się sprzeciwiają, i tém chyba można je tylko sobie objaśnić, że ludzie, którzy je wygłaszają, otrzymali wyłącznie literackie wykształcenie.

Najwygodniéj rozstrząsać wpływ uprzedzeń antypatryjotycznych na jakim indywidualnym wypadku; taką téż i ja obieram drogę. W najnowszych czasach był pan Matthew Arnold najwybitniejszym przedstawicielem tego uczucia. Pobudki p. Arnolda są godne wszelkiego szacunku, a na jego zdania, któremi gromi próżność, po większéj części zgodzić się wypada. W rzeczy saméj, wiele znacznych wad naszego życia społecznego, wiele niedorzeczności w naszém postępowaniu, wiele błędów w ocenie nas samych zasługuje na wytknięcie i na sumienne zastanowienie się nad niemi, i wiele dobrego czyni ten pisarz, który zadanie to należycie spełnia, i wady nasze uczuć nam daje. Na jego potępienie ascetycznego poglądu na życie, który u nas jeszcze panuje, najzupełniéj zgodzić się trzeba. Owo zbytnie lekceważenie materyjalnego dobrobytu, tak częste u nas, jest wadą, którą on słusznie wytyka. A ta zarozumiała pewność łaski Bożéj, na którą niby

zasługujemy za naszą narodową nabożność, zasługuje również na naganę. Wszakże opozycyja popycha, jak nam się zdaje, p. Arnolda za daleko w kierunku anty-patryjotycznym, a wskutek tego, wywołując reakcyją, osłabia wrażenie swéj krytyki. Zastanówmy się pokrótce nad niektóremi poglądami tego pisarza.

---

Pospolicie p. Arnold nie waży ściśle dowodów, lecz przytacza tylko przeciwko objawom patryjotycznéj zarozumiałości ten lub ów fakt, wybrany z pośród innych, wcelu obudzenia niekontentowania, lecz nie zwraca wcale uwagi na jego znaczenie pod względem ilościowym. Tak np. żeby wykazać bezzasadność pochwał Anglii, wygłoszonych przez p. Roebuck, zastanawia się p. Arnold nad wypadkiem dzieciobójstwa, o którym donosiła ta sama gazeta, w któréj pomieszczony był i ów panegiryk. Zarzut ten dopiąłby swego celu, gdyby dzieciobójstwo było pewną charakterystyczną cechą Anglii, albo gdyby dzieciobójstwa w Anglii stosunkowo częściéj się zdarzały jak gdzieindziéj; ale zarzut ten traci natychmiast całą swą siłę, jeśli przypomnimy sobie ów system oddawania dzieci na mamki, praktykowany na tak wielką skalę w okolicach Paryża, i owe liczne ofiary dzieci, które system ten za sobą pociąga. Trzymając się metody p. Arnolda, można z łatwością jego własne wywody obalić. — Przypuśćmy, żebym chciał wyliczyć wszystkie te mordy, które za naszych czasów cudzoziemcy w Anglii dokonali: mord Courvoisier'a, pani Manning, Barthélemi'ego w pobliżu placu Fitzroy, mord dokonany przez jakiegoś Francuza na placu Foley (między 1854 a 1857), mord Müllera, Kohla na bagnach w Essex, mord Lani'ego w domu publicznym w pobliżu Haymarket, mord Małgorzaty Dixblanc, tragedyją dwóch młodych Niemców (Maja i Nagla) w Chelsea, a wreszcie najnowszy mord na Great Coram Street; — przypuśćmy więc, żebym stosunek obcych morderców do liczby cudzoziemców, przemieszkujących w Anglii, wziął za kryteryjum oceny ukształcenia mieszkańców stałego lądu, które

p. Arnold tak podziwia; niezawodnie uważałby p. Arnold mój dowod za niedostateczny, a jednakowoż byłby on tak samo uzasadniony jak i jego dowody, a może nawet i więcéj. Przypuśćmy, żebym dla oceny administracyi niemieckiéj chciał się oprzeć na owéj katastrofie, która miała miejsce w Berlinie podczas uroczystości, urządzonéj na cześć odniesionych zwycięztw, kiedy zabito z publiczności 14 osób, a nadto wielu ciężko raniono; albo też, gdybym administracyję niemiecką krytykował na podstawie wskazówek, podanych przez najznakomitszego lekarza berlińskiego Virchowa, który wykazał, że śmiertelność dzieci niżéj roku wynosi w Berlinie jeden na trzy, i którego statystyczne poszukiwania nas pouczają, że ogólna śmiertelność tak szybko wzrasta, iż podczas gdy w r. 1854 wynosiła 1,000, w latach od 1851 do 1863 podniosła się do 1,164, a od 1864 do 1868 aż do 1,817“ (11).

Przypuśćmy, powtarzam, że te fakta wziąłbym za podstawę udowodnienia nieudolności systemu społecznego, który p. Arnold nam jako wzór zaleca, a niezawodnie nie zachwiałbym bardzo silnie jego przekonań, jakkolwiek mniemam, że taki dowód byłby trafniejszy niż pojedynczy wypadek dzieciobójstwa. Przypuśćmy daléj, że dla oceny francuzkiéj administracyi chciałbym się oprzeć na statystycznych danych o śmiertelności w Krymie, które p. Lefort przedstawił w „Francuzkiém Towarzystwie Zachęty Nauk“ (*Association française pour l'avancement des Sciences*) w następujący sposób:

„W tych sześciu zimowych miesiącach 1855 — 1856, kiedy żadnych nie było utarczek, kiedy Anglicy w przeciągu sześciu miesięcy tylko 165 rannych mieli a Francuzi 323, armija angielska, dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności, nie miała prawie wcale chorych i straciła tylko 606 ludzi; gdy tymczasem w armii francuzkiéj wybuchł tyfus, którego jednakowoż można było uniknąć, i wskutek samych tylko chorób zmarło 21,190 ludzi;“ — daléj z okoliczności strat, które obie armije wskutek operacyi poniosły, w ten sposób wyraża się p. Lefort:

„W Krymie obie armije, francuzka i angielska, miały zupełnie te same potrzeby, były w zupełnie takich samych warunkach klimatycznych, a jednakże jaka różnica w śmiertelności tych, którzy przebyli operacyje.“ Z liczby rannych, którym odjęto ręce,

tracili Anglicy 24 na 100. Francuzi zaś więcej niż w dwójnasób, gdyż 55 na 100; taki sam stosunek zachodził przy amputacyi nóg: 35 przeciwko 71%.

Przypuśćmy więc, powtarzam, że w taki sposób chciałbym zbijać twierdzenie, iż „takie rzeczy lepiéj umieją urządzić we Francyi;“ p. Arnold bez watpienia nie odstąpiłby od swego przekonania. A jednakowoż kontrast ten wywarłby tak samo niekorzystne wrażenie, jak i historyja dziewczyny Wragg, którą p. Arnold z takiém upodobaniem powtarza. Jasna więc, że, wybierając dowody stosownie do naszych celów, możemy pewne społeczeństwo albo oczernić, albo też oczyścić od wszelkich zarzutów.

Od metody p. Arnolda przejdźmy do niektórych z jego twierdzeń; zaczynamy od twierdzenia, że Anglicy są ubodzy w ideje. P. Arnold mówi: „Istnieje świat idei i świat czynów; Francuzi obstają często za zagładą jednego, a Anglicy za zagładą drugiego“ ([12]).

Przyznając Anglikom, że praktyka szczęśliwie się im wiedzie, mniema p. Arnold, że okoliczność ta stoi w związku z ich brakiem zaufania w spekulacyjne wywody. W takiém przeciwstawieniu czynów i myśli tkwi widoczne przypuszczenie, że powodzenie w praktyce nie zależy od wyższości teoryi. Przypuszczenie to jest błędne. Wszelką metodę, prowadzącą do urzeczywistnienia wytkniętego celu, musi nieodzownie poprzedzać myśl prawdziwa. Szczęśliwe dokonanie jakiegokolwiek przedsięwzięcia możliwe jest tylko wtedy, jeśli naprzód zostaną obliczone wszystkie jego dane warunki i skutki — obliczenie takie tem się różni od tego, które nie prowadzi do pomyślnego praktycznego rezultatu, że jasno i wyraźnie przewiduje wszystko, co nastąpi, zamiast domyślać się tylko niewyraźnie i niedokładnie; jednem słowem, w obliczeniu takiém panuje myśl wyższa. Każdy projekt jest myślą; każdy mniéj lub więcéj projekt zawiera mniéj lub więcéj oryginalnych myśli; każdy pomyślnie urzeczywistniony projekt zawiera tak ściśle określoną myśl, że rezultaty zupełnie z nią się zgadzają. Jeśli angielska kompanija zaopatruje Amsterdam w wodę (a przecież Holendrzy oswojeni są z tym żywiołem, i oni to przed wiekami nauczyli nas, jak nim kierować), i jeśli

Holendrzy nam poruczyli zaspakajanie téj potrzeby swéj stolicy, to czyż nie mamy prawo powiedzieć, iż oni nie mają zaufania do teoretycznych wywodów? Ależ Holendrzy — to naród nie wymyślny,—odpowie nam nasz przeciwnik. A więc weźmy Włochów. Jakżeżto objaśnić sobie, że ani rząd ani naród włoski nie przedsiębrał żadnych środków w celu osuszenia Neapolu — rzeczy tak niezmiernie ważnéj dla tego miasta; i zkądżeż to pochodzi, że myśli kanalizacyi Neapolu nie podali ani Francuzi, ani Niemcy, którzy według p. Arnolda mają więcéj zaufania do teoryi niż my, lecz angielska kompanija, która obecnie proponuje spełnić zadanie to na własny zupełnie koszt bez subsydyi miejskiego zarządu (13).

Albo cóż mamy sądzić o owém zaufaniu Francuzów i Niemców do teoryi, jeśli nam poruczają wprowadzenie własnych nowych ulepszeń? Jeśli dowiadujemy się, że Tuluzę i Bordeaux angielska kompanija zaopatruje w gaz oświetlający, to czyż nie mamy prawa sądzić, że mieszkańcom tych miast brak idei? Gdy zaś widzimy, że angielskie „Towarzystwo Hydrauliczne Rodanu," zauważywszy, że rzeka ta przy Bellegarde tworzy wodospad wysokości 40 stóp, wykopało kanał, w który zwróciło czwartą część objętości wody całéj rzeki, a przez to stworzyło siłę 10,000 koni, którą oddaje na użytek fabrykom — czyż, widząc to, nie mamy racyi powiedzieć, że, skoro Francuzi sami nie eksploatują tych bogactw, myśl ta wcale im nie przyszła do głowy, albo téż, że mieli tak niejasną i nieokreśloną myśl tego przedsięwzięcia, że do wykonania jéj wziąć się nie mogli? A jeśli zwracając się ku północy, przekonywamy się, że nietylko najważniejsze miasta Belgii i Hollandyi, jako to: Bruxella, Antwerpia, Lille, Gandawa, Roterdam, Amsterdam, Haarlem i t. d. oświetla nasze „Kontynentalne Towarzystwo Gazowe," ale że kompanija ta dostarcza gaz i wielu miastom w Niemczech: Hanowerowi, Akwisgranowi, Stolbergowi, Kolonii, Frankfurtowi, Wiedniowi, co więcéj, że nawet główna kwatera inteligencyi, Berlin, zawdzięcza swe oświetlenie téj saméj kompanii; czyż w takim razie nie musimy powiedzieć, że Anglicy więcéj dowiedli zaufania do nowych idei jak Niemcy? — Niemcy mają ducha przedsiębiorczego, nie uchylają się od zrobienia pieniędzy, i wiedzieli dobrze że w Anglii zaprowadzono oświetlenie gazowe; skoro więc ani naród, ani rządy niemieckie

nie podjęły się téj pracy, to mamy słuszne prawo zawyrokować, że nie pojęły dokładnie korzyści, płynących z tego przedsięwzięcia. Angielskiemi przedsięwzięciami kierowały często ideje na pozór zupełnie nie praktyczne; tak np. kiedy w r. 1817 poraz pierwszy pojawił się angielski parowiec w Koblencyi, i dał takim sposobem początek żegludze parowéj na Renie, obudziło to ogólne zdziwienie; to samo miało téż miejsce, kiedy pierwszy angielski parowiec puścił się w podróż zaatlantycką. Dalecy od braku idei w naszéj praktyce, przeciwnie często kierujemy się w naszych przedsięwzięciach idejami, wkraczającemi w granice romantyzmu. — Myśl wydobycia liny z dna oceanu na głębokości 5,000 metrów, zdawała się przecież stosowniejszą dla *Tysiąca Nocy i jednéj* niż dla życia rzeczywistego; a jednakowoż pomyślny rezultat dowiódł, że ludzie, kierujący tém przedsięwzięciem, myśleli tak, jak tego wymagała rzeczywistość—co jest prawdziwym kamieniem probierczym potężnéj fantazyi.

Żeby wykazać bezzasadność mniemania, jakoby nowe ideje nie znajdowały w Anglii odpowiedniego gruntu i jakoby je tam nie ceniono należycie, bierze mię chęć wyliczyć wszystkie nasze nowsze odkrycia, począwszy od tych, które miały czysto praktyczne cele jak pierwsza lokomotywa Trevethick'a, aż do rachunkowéj maszyny Babbage'a i maszyny logicznéj Jevons'a, nie mających zgoła celu praktycznego. Ograniczając się wszakże na zapewnieniu tych, którzyby moją listę czytali, że wynalazki na niéj zanotowane ani liczebnie, ani téż pod względem doniosłości swéj nie ustępują wynalazkom innych narodów, wstrzymuję się od wszelkich szczegółów. Czynię to po części dlatego, że wyliczenie to zajęłoby za wiele miejsca, po części zaś dlatego, że, gdy wynalazki te po większéj części mają bezpośrednio praktyczne znaczenie, p. Arnold niezawodnie nie widziałby w nich dowodu bogactwa myśli; chociaż twierdzenie to trudnoby było obronić z uwagi na to, że każda maszyna musiała być naprzód teoryją, zanim została rzeczywistością. Dla uniknięcia wszelkich zarzutów, zwrócę więc uwagę czytelnika tylko na naukowe odkrycia, z których wszelki żywioł praktyczny jest wyłączony; żeby zaś jednocześnie obalić powszechne mniemanie, iż zdobycze naukowe u nas stały się rzadsze, zastanowię się tylko nad działalnością naszą na tém polu od r. 1800.

Rozpoczynam umiejętnościami abstrakcyjnemi, a przedewszystkiém Logiką. Najprzód spotykamy się tu z krótkiém ale treściwém opracowaniem induktywnych metod przez Johna Herschel, które stało się poprzednikiem systematycznego dzieła p. Mill'a, w dziele zaś profesora Bain'a mamy znakomitą pracę o zastosowaniu metod logicznych do umiejętności i do spraw życia praktycznego. I na polu Logiki deduktywnéj ważnych dokonaliśmy zdobyczy. Teoryja Kwantyfikacyi predykatu (*quantification of predificate*), wygłoszona w r. 1827 przez Jerzego Bentham i wznowiona w formie liczbowéj przez profesora de Morgan, jest ważném uzupełnieniem teoryi Arystotelesa. Od czasu wprowadzenia teoryi téj do Logiki łatwiéj pojąć niż dawniéj, że Logika deduktywna jest umiejętnością o stosunkach, jakie pojęcia gatunkowe w sobie zawierają, wyłączają i przekraczają. Gdybyśmy oprócz tego nic już więcéj nie zrobili, to już i taki postęp, jak na jedno pokolenie, byłby bardzo znaczny. Ale na tém nie ograniczają się nasze zdobycze. W dziele profesora Boole p. t. *Badania nad prawami myślenia* zastosowanie metod matematycznych do Logiki jest tak oryginalném i ważném odkryciem, iż przechodzi wszystko cokolwiek na polu Logiki od czasów Arystotelesa zrobiono. Tak więc, dziwnym zbiegiem okoliczności, wzmiankowane twierdzenie, iż „pole abstrakcyjnych nauk pozostawiliśmy odłogiem" i ową skargę p. Arnolda, żeśmy ubodzy w ideje, słyszymy właśnie w tym czasie, kiedy dla najbardziéj abstrakcyjnéj i zupełnie idealnéj nauki, zrobiono obecnie u nas więcéj jak gdziekolwiekbądź i kiedykolwiekbądź!

W drugiéj gałęzi wiedzy abstrakcyjnéj, a mianowicie w Matematyce, osiągnęliśmy również znakomite rezultaty, dzięki na nowo rozbudzonéj działalności. Jakkolwiek przez długi czas uprzedzenia patryjotyczne i zbyt wygórowane przywiązanie do téj formy wyższego rachunku, który wprowadził Newton, tamowały nam postęp, z tém wszystkiém od chwili, kiedyśmy na nowo weszli na drogę postępu, a więc od 25 lat mniéj więcéj, stajemy znów na czele ruchu umysłowego, rozwijającego się w tym kierunku. Metoda kwaternionów Sir'a W. R. Hamilton'a jest nowém narzędziem badania, i bez względu na to czy ma tak nadzwyczajną doniosłość, jak niektórzy sądzą, czy téż nie, zawsze do świata znanych już prawd matematycznych przyłączyła całą krai-

nę dotąd nieznanych. Jeszcze ważniejsze są prace Cayley'a i Sylvestra, którym wyższa Algiebra zawdzięcza wiele odkryć i wielki postęp.

Bezstronni i kompetentni uczeni zapewniają mię, że teoryja Inwaryjantów i wynikające z niéj metody badania posunęły Matematykę daléj niż wszelkie zdobycze matematyczne od czasów wynalezienia rachunku różniczkowego. Tak, że, pomijając już odkrycia mniejszéj wagi, mamy dostateczne dowody, że i ta gałęź abstrakcyjnéj wiedzy u nas znakomicie kwitnie.

Jeżeli przejdziemy do umiejętności abstrakcyjno konkretnych, to i tu możemy się przekonać, że twierdzenia p. Arnolda i jego zwolenników nie są uzasadnione. Jakkolwiek już Huyghens objaśniał światło jako pewien rodzaj falowania, z tém wszystkiem pozostawał w błędzie, utrzymując, że fale światła są podobne do fal dźwięku; i na dolę Dra Younga dopiero przypadło postawienie prawdziwéj teoryi. O zasadzie interferencyi promieni światła, którą Young postawił, mówi Sir John Herschel.—„jako prawo fizyczne niema ono sobie równego w całym obszarze umiejętności tak pod względem piękności i prostoty, jako téż i szerokości zastosowania;“ o nader ważném zaś odkryciu Younga, że fale światła idą ukośnie a nie podłużnie, mówi Herschel, iż „dowodzi ono bystrości umysłu, którąby i Newtonowi zaszczyt przyniosła.“

Czynię pobieżną tylko wzmiankę o odkryciu prawa rozszerzalności gazów przez Daltona, odkryciu praw promieniowania przez Leslie'go, teoryi rosy Wells'a, rozróżnieniu ilości od natężenia elektryczności przez Wollastona, odkryciu elektrolyzy przez Nicholson'a i Carlisle'a (wszystko odkrycia zasadnicze) i, pomijając mniejsze zdobycze w dziedzinie nauk fizycznych, przechodzę do ogromnych prac Faraday'a — elektromagnetyzmu, ilościowego prawa elektrolyzy, magnetyzacyi światła i diamagnetyzmu, nie wspominając już zgoła innych, mających także wielkie znaczenie. Nakoniec idzie ogromnego znaczenia prawda, którą ostatecznie dziś żyjący mężowie ustalili, o odpowiedniości i zamienności sił fizycznych. Do ustalenia téj prawdy wiele przyczynili się Anglicy — a niektórzy sądzą, że najwięcéj. Przywoławszy

sobie na pamięć, że pojęcie ciepła jako pewnego rodzaju ruchu datuje w Anglii od Bakona, który sformułował je przez jakąś intuicyją prawdziwie cudowną ze względu na stan umiejętności za jego czasów — i pamiętając o tém, że „Locke tę samą myśl z dziwném wyraził szczęściem,“ przechodzimy do Anglików obecnego stulecia. A więc najprzód idzie Davy, którego doświadczenia i dowody potwierdziły ostatecznie dowody Rumforda, dalej ideja Rogeta i jego przypuszczenie, na którém Faraday zwykle swe wnioski opierał, że każda nowa siła powstaje dopiero wtedy, kiedy inna została zużyta; potém doświadczenie Grove'go, dzięki któremu na licznych przykładach wyjaśniło się źródło siły i przejście jednéj jéj formy w drugą; nakoniec zaś badania Joule'a, który wyświetlił stosunki ilościowe między ciepłem a ruchem. Nie zatrzymując się nad ważnemi wywodami z téj wielkiéj prawdy, które Sir W. Thomson, Rankine, Tyndall i inni poczynili, zwracam tylko uwagę czytelnika na jéj treść czysto abstrakcyjną jako na nowy dowód, jak bezzasadne jest wyż wzmiankowane twierdzenie.

Równie przekonywające dowody czerpiemy i z Chemii. — Ażeby pojąć ogromną ważność kroku Daltona, który w r. 1808 *aperçu* Higgins'a nadał formę umiejętną, dosyć zajrzeć pobieżnie do dzieła Wurtz'a p. t. „*Introduction à la philosophie chimique*, z którego przekonać się można, że teoryja atomistyczna stała się podstawą wszystkich późniejszych chemicznych odkryć. I w ostatnich czasach nie oddano rozwoju téj teoryi wyłącznie w ręce cudzoziemców. Profesor Wiliamson stał się, przez pogodzenie teoryi pierwiastków z teoryją typów i przez wprowadzenie hypotezy zgęszczonych typów cząsteczkowych, jednym z twórców nowożytnych poglądów na chemiczne związki. — Przechodzimy teraz do najważniejszéj idei atomistyki. W r. 1851 profesor Frankland rozpoczął klasyfikacyją pierwiastków według ich układu atomistycznego; ważna ta teoryja została obecnie przyjęta w Niemczech przez tych, którzy ją poprzednio zbijali, np. przez Kolbe'go w dziele p. t. *Moden der Modernen Chemie*. Jeśli przejdziemy od ogólnych prawd chemicznych do szczegółowych, to spotkamy się z podobném zjawiskiem. Odkrycie Davy'ego metalicznych zasad alkalijów i ziemi wywołało kompletną rewolucyją w idejach chemików. Pomijając inne

zdobycze w Chemii szczegółowéj, wspomnę tylko z powodu ich ważności, o odkryciach Andrews'a, Tait'a a przedewszystkiém Brodie'go o układzie ozonu jako allotropicznéj formy tlenu; do tego można dodać jeszcze i odkrycia Brodie'go o allotropicznych formach węgla, które tyle światła rzucają na allotropiją. W końcu przychodzimy do odkryć zmarłego profesora Graham, mających zasadnicze znaczenie tak dla Chemii ogólnéj jak i szczegółowéj. Wykryte przez niego prawa hydracyi ciał złożonych, endosmoza i dyffuzyja cieczy, parowanie i dyffuzyja gazów, dializa cieczy, dializa gazów i kondensacyja gazów za pomocą metali — wszystko to są odkrycia pierwszorzędnego znaczenia. Wyżéj wszakże od powyższych zdobyczy stoi jeszcze jego świetna teoryja o krystalicznym i płynnym stanie materyi — teoryja, która oprócz tego, że rzuciła światło na mnóstwo innych zjawisk, wyjaśniła nam nadto procesy organiczne, dotychczas dla nas niepojęte. Rezultaty, które on osiągnął za pomocą 40-letnich poszukiwań, pozostających z sobą w dziwnie pięknym związku, stanowią nowe objawienie własności materyi.

Podobnie nie jest prawdą, jakobyśmy się nie przyłożyli do postępu nauk konkretnych. Weźmy pierwszą umiejętność z téj grupy — Astronomiją. Jakkolwiek przez długi czas, a mianowicie w okresie, kiedy matematycy nasi pozostali w tyle za innymi, Astronomija planetarna małe postępy zrobiła w Anglii, i rozwinięcie teoryi Newtona przeważnie obcym zawdzięczamy narodom, z tém wszystkiém nie można się użalać, żebyśmy w nowszych czasach nie dość raźnie zajęli się tą nauką. Wszak odwrotny rachunek perturbacyi i odkrycie Neptuna, zkąd zaszczyt na nas i na Francuzów wspólnie spada, są prace niepośledniego znaczenia. — W Astronomii syderalnéj wieleśmy zrobili. Jakkolwiek na teoryją Wright'a i Durham'a o dystrybucyi gwiazd tak mało zwrócono u nas uwagi, że, gdy ją znów później wygłosił Kant (który znał poglądy Wright'a) i Sir W. Herschel, tych ostatnich za twórców jéj uważano; z tém wszystkiém od czasów Sir'a W. Herschla, prace Sir'a Johna Herschla i innych bardzo wiele się przyczyniły do postępu tego działu umiejętności. W najnowszych czasach odkrycie p. Huggins'a co do prędkości, z jaką niektóre gwiazdy do nas się zbliżają, a inne od nas oddalają, stworzyły zupełnie nowe pole dla badań astronomicznych; a wywody p Proctor'a o gru-

pach gwiazd i drogach ich, zgadzające się, jak to obecnie wykazano, z rezultatami, do których innemi drogami doszedł p. Huggins, przyczyniają się w bardzo wysokim stopniu do pojęcia istoty drogi mlecznéj.

Nie powinniśmy też zapominać, jak wiele zrobiono dla fizycznego objaśnienia natury ciał niebieskich i ich ruchów. Huggins, Lockyer i inni zdołali w znacznéj części rozjaśnić istotę ciał mglistych i wytłumaczyć zjawiska, zachodzące na słońcu i w gwiazdach.

Nie mniejszy zrobiliśmy postęp i w Gieologii a zwłaszcza w teoryi gieologicznéj — kompetentni sędziowie utrzymują nawet, żeśmy pod tym względem wyprzedzili inne narody. Konstatując tylko mimochodem, że angielska Gieologija datuje od Ray'a, którego poglądy były bardziéj filozoficzne, niż wygłoszone późniéj poglądy Werner'a, przechodzimy do Hutton'a, od którego faktycznie rozpoczyna się racyjonalna Gieologija. Na miejsce nieuzasadnionéj hypotezy, przypisującéj w przeszłości wodzie powszechne działanie, odmienne od obecnego, wprowadził Hutton do Gieologii pogląd o jednostajném wciąż działaniu wód morskich i rzecznych, przerywaném tylko peryjodyczném działaniem ognia. Twierdził on, że góry i doliny powstają wskutek denudacyi powierzchni ziemi; odrzucił tak nazwane skały pierwotne; dowodził metamorfizmu i objaśnił znaczenie niejednostajności. Od jego czasów Gieologija zrobiła szybkie postępy. William Smith, oznaczywszy porządek pokładów w całéj Anglii, utorował drogę do pozytywnych ogólnych wywodów; a przez wykazanie, że odpowiedniość pokładów daleko pewniéj da się oznaczyć na podstawie wykopalisk zwierzęcych niż mineralnych właściwości, stworzył grunt dla późniejszych klasyfikacyi. Teoryja nie omieszkała spożytkować te nowe dane. Lyell wypracował starannie w swych *Zasadach Gieologii* teoryją uniformistyczną, według któréj powierzchnia ziemi obecną swą skomplikowaną budowę zawdzięcza ciągłemu działaniu tych samych sił, które i obecnie są czynne. Teoryja ta w najnowszych czasach została potwierdzoną przez teoryją profesora Ramsay o tworzeniu się jezior i gleczerów; tenże uczony wraz z profesorem Huxley wiele się przyczynili do objaśnienia dawnego rozdziału stałego lądu i oceanów. Wspomnę też tu i Mallet'a *Teoryję trzęsień ziemi*, gdyż dotychczas jest ona jedyném nauko-

wém objaśnieniem tego zjawiska. Wreszcie wypada mi zaznaczyć jeszcze jeden ważny fakt. Nigdzie krytyka tyle jak u nas nie przyczyniła się do obalenia niedojrzałéj hypotezy powszechnych „systematów“ pokładów, która nastąpiła po jeszcze bardziéj niedojrzałéj hypotezie powszechnych pokładów, wygłoszonéj przez Werner'a.

Mniemam również, iż można śmiało twierdzić, że to, cośmy zrobili w dziedzinie nauk bijologicznych, także nie jest bez znaczenia. Zaznaczając mimochodem, że, jakkolwiek „naturalny system“ klasyfikacyi roślin został rozwinięty we Francyi, zrodzony jednak został w Anglii, gdyż Ray to uskutecznił pierwszy wielki jego podział, a nadto i kilka naszkicował poddziałów, przechodzę do angielskiego botanika Brown'a. Poszukiwania jego nad Morfologiją, klasyfikacyją i rozszerzaniem się roślin, przewyższają wszystkie inne tak ze względu na ich liczbę jako téż i znaczenie: *Prodromus Florae Novae Hollandiae* jest najznakomitszą pracą, dotyczącą klasyfikacyj roślin, ze wszystkich które się ukazały po *Systemie naturalnym* Jussieu'go. Brown'owi téż należy się zasługa rozwiązania zagadki zapładniania roślin. D-rowi Hooker zawdzięczamy pogląd, że obecne rozprzestrzenienie się roślin dokonało się pod wpływem dawnych gieologicznych i fizycznych zmian — pogląd, na podstawie którego uczony ten wiele bardzo doniosłych dał wyjaśnień. W fizyjologii zwierzęcéj mamy przedewszystkiém odkrycie Karola Bell o funkcyjach czucia i ruchu końców nerwów w mleczu pacierzowym; odkrycie, na którém opiera się wiele objaśnień zjawisk organicznych. W najnowszych czasach wzbogacił p. Darwin nauki bijologiczne swą wielką zdobyczą. Już dziad p. Darwin'a, wyprzedzając Lamarck'a, wygłosił pogląd ogólny na gienezę form organicznych wskutek przystosowania istot żyjących do ich otoczenia, ale myśli téj nie rozwinął tak wyczerpująco jak Lamarck. P. Darwin, idąc drogą wskazaną mu przez dziada, spostrzegł, że zarówno jego dziad jak i Lamarck byli w błędzie, przypisując przemiany organizmów przyczynom, w części prawdziwym, ale jednak nie wystarczającym dla zupełnego wyjaśnienia gienezy form organicznych. P. Darwin zdołał, przez odkrycie głębiéj leżącéj przyczyny, którą nazwał do-

borem naturalnym, nadać pierwotnéj hypotezie formę, dającą się nietylko częściowo, lecz całkowicie utrzymać. Pogląd ten, znakomicie przez niego wypracowany, został przez większą część naturalistów przyjęty, a przez wyświetlenie procesu organicznego rozwoju, spowodował zupełny przewrot w pojęciach bijologicznych całego świata. Według słów profesora Cohn'a „żadna książka nie wywarła tak wielkiego wpływu na pojęcia nowożytnéj umiejętności jak pierwsze wydanie *Powstania Gatunków*, Karola Darwina“ ([13]).

Nie należy zapominać i o innych pomniejszych odkryciach, pokrewnych z powyższą wielką ideją i po części z niéj płynących, po części zaś od niéj niezależnych, — tak: odkrycie samego p. Darwina, tyczące się dimorfizmu kwiatów; objaśnienie p. Wallace'a dimorfizmu i polimorfizmu *Lepidopterów*. Wreszcie profesor Huxley dokonał, oprócz usunięcia wielu ważnych bijologicznych błędów, mających swój początek na stałym lądzie, znacznych prac w dziedzinie morfologii i klasyfikacyi.

Podobnież niepoślednie są nasze zasługi dla drugiéj zrzędu umiejętności konkretnéj. Po owych dawnych badaniach, przez które Anglicy tak znakomicie się przyłożyli do postępu umiejętności o duchu, i które stały się pobudką dla późniejszéj spekulacyi we Francyi i w Niemczech, nastąpiła pewna przerwa w myśleniu angielskiem; podczas tego okresu powstało owo niedorzeczne mniemanie, jakoby Anglicy nie byli narodem filozoficznym. — Ale po przerwie téj, która przed 40-tu mniéj więcéj laty ustała, zawrzała praca, dzięki któréj prędko czas stracony sobie wynagrodziliśmy. W tym względzie nie mam potrzeby opierać się wyłącznie na własnym swym sądzie, ale mogę się powołać na świadectwo cudzoziemca. Pierwszy rozdział dzieła profesora Ribot'a p. t. *La Psychologie Anglaise Contemporaine* w ten sposób się rozpoczyna:

„Berło Psychologii, — mówi p. Stuart Mill, — odzyskała bez zaprzeczenia Anglija. Do słów tych możnaby dodać, iż nigdy berła tego nie utraciła. Nie ulega kwestyi, że badania psychologiczne podejmują tam uczeni pierwszorzędni, którzy dzięki trzeźwéj metodzie, a co rzadsza, dzięki stałym określonym rezul-

tatom. w historyi Psychologii nową stworzyli epokę; ale jestto raczéj podwojenie jéj blasku niż odnowienie.

W przedmiocie Etyki, traktowanéj ze stanowiska psychologicznego, mamy również świadectwo cudzoziemca, zapewniające, że myśliciele angielscy najwięcéj przyłożyli się do umiejętnego jéj opracowania. — Profesor Barzellotti z Florencyi utrzymuje w przedmowie do najnowszego swego dzieła: *La Morale nella Filosofia positiva (positiva* znaczy u niego umiejętny), iż z tego właśnie powodu ograniczył się na wyliczeniu angielskich spekulacyi, podjętych w tym kierunku.

Jeśli zaś chodzi o Filozofiją wogóle a nie tylko o Psychologiją i Etykę, to możemy również bezstronne a chwalebne przytoczyć świadectwa. Tak np. w pierwszym numerze dziennika *La Critique Philosophique* (8 Lutego 1872), wychodzacego pod kierownictwem p. Rénouvier, główny redaktor p. Pillon w ten sposób się odezwał:

„W Anglii pracują bardzo pilnie na polu idei. . . . . Nietylko przewyższa Anglija Francyją swym zapałem, wytrwałością, — w czém, niestety, mało jeszcze dla nas skrywa się nagany — interesem dla poszukiwań i sporów swych myślicieli, ale co więcéj, nawet Niemcy znacznie pod tym względem wyprzedziła.“

Później zaś jeszcze mówił p. Martins w najgłówniejszym francuzkim dzienniku:

„O nowych idejach, zrodzonych w swobodnéj Anglii, których przeznaczeniem jest zreformować w przyszłości nauki przyrodnicze“ (15).

Tak więc, podczas gdy p. Arnold użala się na brak idei w Anglii, obcy przychodzą do przekonania, że produkcyja idei w Anglii jest bardzo ożywiona. Podczas gdy on mniema, że poglądy nasze są pospolite, sąsiedzi nasi są zdania, że są one tak nowe, iż stają się rewolucyjnemi. A dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie w tym czasie kiedy p. Arnold współziomkom swym zarzuca brak inteligencyi, zapewniają Francuzi, że Anglicy pod względem inteligencyi przewyższają wszystkie inne narody! Nie brak téż nam tak samo chwalebnych świadectw i ze strony innych narorodów. Wyżéj wzmiankowany Dr. Cohn, broniąc liczebnéj prze-

wagi Niemców na polu poważnéj pracy naukowéj, wyrzekł, że „Anglija przedewszystkiém obfitowała zawsze, a dziś szczególniéj obfituje w ludzi, których prace naukowe odznaczają się zadziwiającą starannością, jasnością, głębokością i samodzielnością.“ Jestto przecież nowém uznaniem téj prawdy, że Anglicy zamiast pełzać po wydeptanych już ścieżkach, torują nowe drogi, że są niezwykle pomysłowi.

W swoim szkicu o „znaczeniu krytyki w obecnym czasie“ twierdzi p. Arnold, że najważniejsze nasze zadanie we wszystkich gałęziach wiedzy zawiera się obecnie w tém, żebyśmy „na rzeczy patrzyli tak, jakiemi one są w rzeczywistości;“ a w *Girlandzie przyjaźni* Arminiusz, *alter ego* p. Arnolda, upomina nas Filistyńczyków, żebyśmy bez wypoczynku i wytchnienia starali się lepiéj poznać rzeczywistość.“

W powyższém uczyniłem to, co p. Arnold zaleca; i to nie zbierałem tylko sporadycznych faktów, ale badałem systematycznie. Ponieważ przekonany jestem że p. Arnold trzymał się sam téj metody, którą zaleca, a więc, że zna wszystkie te dowody, a nadto jeszcze i wiele innych, któreby przytoczyć można, przeto dziwię się nieco, iż doszedł do zupełnie innych wniosków niż te, które mi się same nasunęły. Gdyby ktoś na podstawie tych danych wywnioskował, że od początku obecnego stulecia w Anglii dla postępu nauk więcéj zrobiono niż kiedykolwiekbądź i gdziekolwiekbądź indziéj, to wniosek taki uważałbym za mniéj oddalony od prawdy, niż wniosek, który p. Arnold dziwnym sposobem z tych samych danych wyciągnął.

---

A teraz przejdźmy do tego, co nas najwięcéj tu interesuje — do wpływu anty-patryjotycznych uprzedzeń na socyjologiczne spekulacyje. Czy w p. Arnoldzie, którego ośmieliłem się wziąć za typ, naprzód zrodziła się skłonność do narodowego lekceważenia, a ztąd dopiero przecenianie obcych instytucyi powstało, czy też przeciwnie, uwielbienie obcych instytucyi wyrodziło w nim skłonność do lekceważenia naszego własnego społecznego stanu, nad tém zastanawiać się nie będziemy. Dla obecnych naszych

celów wystarczy uwaga, że oba te fakta zostają z sobą w związku: p. Arnold zżyma się na nieuregulowany, chaotyczny, jak sądzi, stan naszego społeczeństwa, i wszędzie zdradza tęsknotę za silniejszemi instytucyjami administracyjnemi, za większą kontrolą.— „Siła, póki się prawo nie ustali," jest ulubioném wyrażeniem pana Arnolda; widocznie p. Arnold wychodzi z zasady, że od systemu przymusu można przejść bezpośrednio do systemu swobody; przytém wszakże zapomina p. Arnold, że między siłą a prawem musi zachodzić pewien kompromis, powolnym lecz ciągłym ulegający zmianom, podczas których siła coraz bardziéj słabnie, a prawo coraz bardziéj się wzmaga, i że na każdym stopniu tego procesu pewne ostatecznie osiągnięte dobro, pociąga za sobą pewne przemijające zło. Mniemając, że nam koniecznie potrzeba wzmocnienia rządu, p. Arnold sądzi, że nawet dla naszéj literatury byłoby rzeczą zbawienną, gdyby nią jakaś powaga kierowała. A chociaż nie spodziewa się w tym względzie pomyślnych rezultatów od jakiéjś Akademii, z tém wszystkiém tęskno wygląda za „Academie française," i otwarcie życzyłby sobie, żeby i u nas podobnie wpływowa instytucyja istniała, gdyż jéj to przypisuje niektóre zalety, które w literaturze francuzkiéj dostrzega.

Francuzka Akademija została założona w tym celu, aby, jak to p. Arnold podnosi „ze wszelką starannością i wytrwałością pracować nad nadaniem naszemu (francuzkiemu) językowi stałych prawideł, a tym sposobem zrobić go czystym, wymownym i zdolnym do traktowania spraw sztuki i nauki." Zobaczmy, czy zamiar ten wyrugowania grubych wad językowych osiągnięty został.

Aż do dziś dnia używają Francuzi codziennie wyrażenia: *qu'est-ce que c'est?* a nawet *qu'est-ce que c'est que cela?* W Anglii, w najodleglejszym jéj zakątku, uważanoby odpowiednie temu wyrażenie; *what is that there here* za dowód zupełnego braku wykształcenia; w rzeczy saméj, użycie dwóch niepotrzebnych słów dowodzi, że język nie odpowiada dokładnie myśli; u nas nawet nawpół wykształcone osoby umieją stosować swe słowa do myśli, które chcą wyrazić. Zkądżeż to pochodzi, że oczyszczająca krytyka francuzkiéj Akademii nie zdołała nawet z języka wykształ-

conych wyrugować powyższego wyrażenia, chociaż w niém mieści się aż pięć niepotrzebnych wyrazów (a nawet i sześć, jeśli *cela* będziemy liczyć za dwa)?— Albo dlaczegóż Akademija francuzka nie potępiła, nie zabroniła i nie wyrugowała z mowy podwójnego przeczenia? Jeśliby ktoś u nas wyrzekł: *I didn't say nothing*, powiedzianoby o nim po pierwsze, że musiał obcować z ludźmi niewykształconymi, a powtóre, że w umyśle jego słowo i myśli bardzo luźno z sobą się wiążą. Jakkolwiek w francuzkim języku drugie przeczenie ze względu na swe pochodzenie etymologiczne jest twierdzeniem, z tém wszystkiém przez otrzymanie znaczenia przeczącego stało się i niepotrzebne i nielogiczne; tak, że Akademija francuzka, zamiast domagać się używania jego, powinna była raczéj go wzbronić.

Daléj, dlaczego Akademija francuzka nie zaprowadziła pewnego systemu w rodzajach gramatycznych? Ktokolwiek tylko zapatruje się na język jako na narzędzie myśli, tém lepsze im dokładniéj każda jego część odpowiada pewnéj szczegółowéj funkcyi, ten wątpić nie może, że dowolne stosowanie rodzajów jest wadą. Nie ulega kwestyi, iż należałoby za postęp językowy uważać takie stosowanie znaków rodzajowych, iżby budziły wyobrażenie tych właściwości, które dany przedmiot posiada zamiast takich, których zwykle nie posiada. Czemuż więc Akademija francuzka nie uczyniła zadość temu wymaganiu, a zwłaszcza kiedy przykład takiego stosowania rodzajów miała przed oczami? Jeszcze jedno ważniejsze nasuwa się nam pytanie? Dlaczegoż w angielskim języku usystematyzowały się rodzaje bez pomocy jakiejkolwiek Akademii? P. Arnold, a za nim i ci, którzy zdają się ufać tylko środkom, mającym widzialną organizacyją, straciliby, być może, zaufanie do sztucznych instytucyi, a pozyskaliby je dla procesów naturalnych, gdyby zechcieli zastanowić się nad odpowiedzią na powyższe pytanie. Tak samo bowiem jak badania nad początkiem mowy przekonywają nas, że wszystkie jéj skomplikowane i w dziwnéj z sobą harmonii powiązane części powstały same przez się bez pomocy kontroli jakiegokolwiek ciała rządzącego, bądźto Akademii, bądź téż innéj jakiéj instytucyi; tak samo i badania nad początkiem tego szczegółowego wydoskonalenia przekonywają nas, iż ono naturalnie powstało. Co więcéj, wydoskonalenie to

stało się możliwém tylko wskutek jednego z tych anarchicznych stanów, które w p. Arnoldzie taką zgrozę budzą. Wskutek walki staro-angielskich dyjalektów, nietyle pokrewnych żeby wspólnie działać, ale na tyle różnych, żeby niezgadzać się w oznaczeniu rodzajów, rodzaje dowolne wyszły z użycia i wymarły, mające zaś racyją bytu, pozostały w użyciu i przechowały się. Zmianie téj starałaby się bezwątpienia przeszkodzić Akademija — gdybyśmy jaką w owéj epoce posiadali — gdyż w czasie przejściowym, musiało istnieć nieposzanowanie prawideł i pewien stopień zepsucia mowy, z którego żadnéj korzyści przewidzieć niepodobna było.

Następujący fakt, dotyczący Akademii francuzkiéj, również nie zgadza się z pojęciem, jakie p. Arnold ma o jéj watości. Zestawienie słownika, któryby stał się dla narodu powagą, było przedsięwzięciem godném i odpowiedniem Akademii. Wspominając tylko o kontraście między powolną pracą Akademii a energiczną działalnością Dra. Johnson'a w celu urzeczywistnienia podobnego przedsięwzięcia, zastanowimy się nad takim samym kontrastem między tém, czego dokonała Akademija a tém, czego dokonał p. Littre. Akademija dawno już pracuje nad dwoma słownikami, a mianowicie nad drugiém wydaniem pierwotnego jéj słownika i nad słownikiem historycznym. Pierwszy doprowadziła do litery D; z drugiego zaś wyszedł przed piętnastu laty pierwszy zeszyt, zawierający litery A i B, a od owéj chwili nowy zeszyt jeszcze się nie zjawił. Tymczasem p. Littré wydał sam jeden słownik, który nietylko urzeczywistnia wszystko, czego Akademija w obu słownikach dopiąć chciała, ale nadto jeszcze wiele więcéj rzeczy. Nie wiemy, jak z takim kontrastem pogodzić ów dziwny fakt, że w r. 1863 Akademija nie chciała przyjąć p. Littré na członka, i dopiero w r. 1871 po silnym oporze na to się zgodziła.

Gdybyśmy nawet i pominęli te obowiązki, które Akademija powinna była wypełnić, jeśli nie chciała się minąć z pierwotnym swym celem, a ograniczyli się tylko do tego, do czego p. Arnold najwięcéj przywiązuje znaczenia, a mianowicie, gdybyśmy od Akademii wymagali tylko „zachowania w nieskażonéj czystości

pięknych właściwości ducha francuzkiego“ i „kierownictwa uznanego mistrza w rzeczach dobrego tonu i smaku“ (tak brzmi jego parafraza definicyi p. Renan'a) — i wtedy jeszcze możnaby, jak mniemam, powątpiewać czy w rzeczy saméj Akademija osiągnęła te korzyści, które p. Arnold jéj przypisuje, i czy nie spowodowała raczéj wielkiego zła. Jeśli zastanowimy się nad przeszłością Akademii, to nie wydaje się nieprawdopodobném, iż wybór jéj członków podtrzymywał raczéj złą literaturę niż dobrą. W znanym np. liście Pawła Ludwika Courier znajdujemy między innemi nieprzychylnemi dla Akademii wyrażeniami taki ustęp:

„Książę i par, który gani Bouileau i poniewiera La Bruyère'm . . . . . a wynosi Chapelain'a i Conrart'a, uświetnia swą osobą Akademiją francuzką. — Podobnież do Akademii greckiéj zaproszono wice-hrabiego, ale odrzucono Coraï'ego, gdy tymczasem Jomard wchodzi do niéj jak do młyna“ ([16]).

Podobnież sądy Akademii francuzkiéj o wielkich pracach literackich, nie były tego rodzaju, żeby mogły budzić zaufanie, tak np. Akademija potępiła Cid'a Corneille'a, z którego literatura francuzka jest dumną. Podobnież i jéj teoryje krytyczne nie były bezwarunkowo prawdziwe. Obstawanie za owemi prawidłami sztuki dramatycznéj, które tak długi czas tamowały drogę dramatowi romantycznemu i podsycały oburzenie przeciwko Szekspirowi jako „pijanemu barbarzyńcy,“ prawdopodobnie więcéj zaszkodziło jak pomogło. A jeśli zwrócimy uwagę nie na te próbki francuzkiego smaku literackiego, które p. Arnold przytacza, ale na próbki wprost przeciwne, to przekonamy się, iż mamy prawo powątpiewać, czy całkowita suma rezultatów, osiągniętych przez Akademiją francuzką, była w rzeczy saméj znaczna.

Jeśli Francyja jest w istocie, jak p. Arnold mniema, „krajem, w którym *lud* jest bardziéj wrażliwy jak gdziekolwiek indziéj,“ to w każdym razie widoczna, że nauk Akademii francuzkiéj do serca nie przyjmuje; pokazuje się to jasno z tego, że w nowszych czasach powstał na nowo *Père*

*Duchêne* (*), którego treść odznacza się zarówno swym cynizmem jak i nieograniczoną głupotą. Ale nawet jeśli zwrócimy naszą uwagę tylko na to, co nam polecają, na krytykę Akademii nowoczesnéj literatury francuzkiéj. nawet i wtedy jeszcze będziemy mieli dostateczne powody do sceptycyzmu. W ostatnich czasach np. Akademija przyznała nagrodę Halphen autorowi seryi poematów p. t. *l'Invasion*, o których p. Pantin, najłaskawszy z krytyków w ten sposób się odzywa:

„Główną ich cechę stanowi zapał i „werwa;“ wolelibyśmy widzieć nieco więcéj powściągliwości w tych utworach, do których wahamy się stosować zimnych wymagań dobrego smaku, tak słusznych wśród innych okoliczności.“

Tym sposobem, jak z powyższego widzimy, Akademija francuzka kokietuje z ogółem publiczności. Akademija francuzka zamiast powstrzymywać wybuchy patryjotyzmu, który Francyja na swe nieszczęście w zbyt wysokim posiada stopniu, podsyca je jeszcze i to ze szkodą dobrego smaku.

Wkońcu zwracam na to uwagę, że pewna liczba Francuzów, należących do kół najbardziéj wykształconych, nie zachwycających się Akademiją w tak wysokim stopniu jak p. Arnold, zawiązała na wzór angielskich stowarzyszenie francuzkie dla postępu umiejętności. Niżéj podaję kilka ustępów z ich prospektu, ogłoszonego 20 Stycznia 1872 r. w *Revue scientifique* wraz ze sprawozdaniem o założeniu naszego Towarzystwa Królewskiego (*Royal Institution*).

„Pięćdziesięciu ośmiu członków zgromadziło się na tém zebraniu. Każdy z nich bez wahania podpisał się na akcyją, wynoszącą pięćdziesiąt gwinei; tym sposobem zebrano sumę około 1300 franków wartującą obecnie dwa tysiące pięć franków. Na drugi dzień *Królewsko-Londyńskie Towarzystwo* było zawiązane.

---

(*) Jeden z trzech ohydnych dzienników, wychodzących w czasie pierwszéj rewolucyi.

(Przyp. tłom.).

Wiadomo, czém się ono stało od owéj chwili.

To, co Anglicy zrobili w r. 1799, to samo chcą znakomici uzeni naszego kraju dziś zrobić dla Francyi.

Podobnie jak Rumfort w przeszłém stuleciu, tak i oni mniemają, że dawna przewaga Francuzów we wszystkich gałęziach umiejętności została zachwiana, i że jéj grozi w przyszłości zupełny upadek.

Oby nigdy nie mieli powodu obwiniać o ten upadek Akademiję francuzką! prawie wszycy bowiem są jéj członkami. Ale Akademija, która zachowała w Europie „*prestige*“ swojego nazwiska, zasklepia się coraz bardziéj w swéj nietykalnéj wielkości. Nie posiada ona ani środków dla potężnéj działalności, ani dość energii do pracy. Brak jéj nerwu wojny, pieniędzy, a jeszcze bardziéj, być może, inteligentnéj i śmiałéj inicyjatywy. Zasypia w poszanowaniu dla swéj odwiecznéj tradycyi.“

Jeszcze inny cudzoziemiec, a mianowicie p. Alfons de Candolle w dziele p. t. *Histoire des Sciences et des Savants* odezwał się bardzo pochlebnie o naszéj metodzie popierania postępu naukowego w porównaniu z metodami, istniejącemi na stałym lądzie. Uczony ten obawia się, abyśmy systemu naszego nie porzucili i nie przyjęli systemu stałego lądu. O nauce angielskiéj tak się wyraża:

„Jednę tylko oznakę słabości dostrzegam, a mianowicie coraz bardziéj wzrastającą skłonność ludzi nauki do odwoływania się do pomocy rządu. Zdawałoby się, iż nie dowierzają już siłom indywidualnym, które jednak tak wielkich rzeczy dokazały w ich kraju“ ([17]).

Tak więc, spotykamy się tu z kontrastem, który dziwnym zbiegiem okoliczności, jest odbiciem kontrastu, wyżéj przez nas zaznaczonego. Systemy angielskie spotyka ten sam los co i ideje angielskie: w ojczyznie lekceważą je, a w obczyznie chwalą. Podczas gdy p. Arnold chwali instytucyje francuzkie, Francuzi, widząc ich niedostatki, wprowadzają u siebie instytucyje angielskie. Zkąd słuszne prawo mamy zawyrokować, że chociaż p. Arnold ma usilną chęć „patrzeć tak na rzeczy, jakiemi one są,“ to mu się jednak w tym razie nie udaje; i że, dążąc do wyzwolenia się od uprzedzeń patryjotycznych, zanadto się poddaje uprzedzeniom anty-patryjotycznym, i wpada wprost przeciwną ostateczność.

Wypada nam jeszcze pokrótce zastanowić się nad jednym przykładem wpływu anty-patryjotycznego uprzedzenia na p. Arnolda. Z przecenianiem obcych instytucyi regulujących łączy się u p. Arnolda lekceważenie swojskich instytucyi, które nie mają takiéj władzy regulującéj, jaka, zdaniem jego, byłaby potrzebna, i które według niego, zanadto tamują wpływ powagi. Mam tu na myśli liczne u nas organizacyje dysydentów, charakteryzujące ową naszą „anarchiją," którą p. Arnold uważa za antytezę „kultury."

P. Arnold mniema, że my, jako naród, za wiele pokazujemy zaufania do mechanizmu.

„Zaufanie do mechanizmu, oto, jak powiadam, niebezpieczeństwo, które nam zagraża. . . Bo czemże jest wolność, jeśli nie mechanizmem? Czemże jest ludność, jeśli nie mechanizmem? Czemże węgiel, jeśli nie mechanizmem? Czemże są koleje, jeśli nie mechanizmem? Czemże bogactwo, jeśli nie mechanizmem? Czemże są instytucyje religijne jeśli nie mechanizmem?" ([18]).

Pogląd ten prowadzi do tego, że życzenie zniesienia podatku kościelnego i pewnych ograniczeń dotyczących zawierania małżeństw uważa on za dowód zbytniego zaufania dysydentów do mechanizmu; jako dowód, że on ze swéj strony zarzuca mechanizm, ma służyć jego życzenie zwiększenia kontroli rządowéj ([19]). zaprowadzenia nadzoru akademicznego i utrzymania prawnych instytucyi kościoła państwowego! Muszę pozostawić nierozwiązanem pytanie, czy Akademija, gdybyśmy takową posiadali, uświęciłaby takie wyrażenie, według którego swobodne religijne stowarzyszenie jest mechanizmem, gdy tymczasem przymusowe stowarzyszenie religijne nie jest mechanizmem. Nie mogę się też tu bliżéj zastanowić nad zestawieniem „Eklezyjastycyzmu" z „Nonkonformizmem" (*) w stosunku do ludzi, których wydali, wyłożonem przez p. Arnolda. Brak miejsca nie pozwala mi też rozebrać jego poglądów na duchowy nastrój obu tych stronnictw. To tylko mogę na tém miejscu powiedzieć, że, gdy-

(*) Eklezyjastycyzmem nazywają w Anglii kościół Anglikański; wszystkie zaś inne kościoły Nonkonformizmem.

(Przyp. tłom.).

by okoliczności były potemu, łatwo dałoby się wykazać, że jego chęć patrzeć na rzeczy tak, „jakiemi one są,“ zarówno w tym wypadku jak i w poprzednim nie zostaje urzeczywistnioną. Jednę tylko uwagę krytyczną pozwalam sobie zrobić.

W poglądach p. Arnolda na „Nonkonformizm“ to mię najbardziéj uderza, iż nie są one wcale szersze od poglądów samych Nonkonformistów. Pod jednym względem poglądy ich znacznie się rozchodzą a mianowicie: antypatyja zajmuje miejsce sympatyi: ale widnokrąg obu przeciwników jest ten sam. Sądziliśmy, że p. Arnold dla uniknięcia téj zaściankowości poglądów, która według niego stanowi charakterystyczną cechę dysydentów, będzie się patrzył na kacerstwo nie ze stanowiska lokalnego i czasowego, ale z bardziéj ogólnego punktu widzenia, że się będzie na nie patrzył, jako na czynnik, działający po wszystkie czasy i we wszystkich społeczeństwach. Jakkolwiek dysydenci sami Nonkonformizm uważają za pewną fazę protestantyzmu w Anglii, mniemam jednak, że badania p. Arnolda nad innemi narodami, innemi wiekami i innemi społeczeństwami powinny były go przekonać, że kacerstwo jest powszechną siłą, wspólną wszystkim społeczeństwom, która w naszym wieku i w naszéj ojczyznie w pewnéj odrębnéj objawia się formie, ale którą można zrozumieć tylko przez zestawienie i porównanie wszystkich innych jéj form. Czy kacerstwo zjawia się u Żydów, czy u Greków, czy téż w katolickiéj Europie lub protestanckiéj Anglii, zawsze istota jego pozostaje tak co do ducha jak i co do tendencyi jego jedna i ta sama. Gdzie tylko zjawia się odstępstwo od przyjętego wyznania, wszędzie mamy natychmiast kacerstwo bez względu na to, co treść jego stanowi. Jawne wyznanie odstępstwa od religii ustanowionéj lub przyznanéj przez władzę państwową i otwarta opozycyja przeciwko niéj jest kacerstwem bez względu na to czy religija ta jest pogańska czy chrześcijańska, monoteistyczną czy politeistyczną. Stosunek wzajemny dysydentów do stronnictwa panującego pozostaje w każdym wypadku niezmiennym, i sprowadza prześladowanie i napastowanie. To samo uczucie ożywiało Greków, którzy otruli Sokratesa co i katolików, którzy spalili Cranmer'a lub protestanckich duchownych, którzy uwięzili Bunyan'a i ukamienowali Wesley'a. A jak objawy tego uczucia są te same, jak zło, towarzyszące im jest to samo, tak téż i dobrodziejstwa ztąd powstają-

ce są te same. Czyż nie jest to powszechną prawdą, że bez odstępstwa od istniejących instytucyi postępu być nie może? I czyż nie wynika ztąd widocznie, że dobrodziejstwa, spowodowane odstępstwami, przewyższają zło, które im towarzyszy? Nie ulega kwestyi, że karność jest, jak to p. Arnold utrzymuje, konieczna; ale również nie ulega kwestyi, że i opozycyja jest konieczna, jeśli jakikolwiek postęp ma być dokonany. Tak dla rozwoju agregatu społecznego jak i dla każdego innego agregatu stają się dwie ostateczności jednakowo zgubne: zastój i brak związku. Tylko pewna pośrednia plastyczność jest zdrowiem. Z jednéj strony powinna być taka siła organizacyi istniejących zwyczajów, z drugiéj zaś strony oryginalność, niezależność, opozycyja przeciwko powagom powinny być na tyle energiczne, iżby powoli mogły złamać opór. Tak, że gdy przeznaczeniem politycznego odstępstwa, które nazywamy radykalizmem, jest zmieniać stopniowo pewną kategoryją instytucyi, to przeznaczeniem religijnego odstępstwa, które nazywamy kacerstwem, jest zmieniać w ten sam sposób inną kategoryją instytucyi.

Że p. Arnold na rzeczy te nie patrzy z tak ogólnego punktu widzenia, któryby niezawodnie złagodził nieco jego oburzenie przeciwko dysydentom, to po części, jak sądzę, można przypisać owemu przecenianiu zagranicznych więzów i lekceważeniu swojskiéj swobody, które wyrodziły się w nim pod wpływem anty-patryjotycznych uprzedzeń. Okoliczność ta może nam jednocześnie posłużyć za przykład szkodliwego wpływu tych uprzedzeń na socyjologiczne spekulacyje.

---

Zreasumujmy teraz ten może zbyt długi dowód. Stwierdzono już dostatecznie tę ogólną prawdę, że obywatel, wskutek wcielenia swego w pewne społeczeństwo, staje się do pewnego stopnia niezdolnym sprawiedliwie ocenić właściwości i działalności swego społeczeństwa w stosunku do odpowiednich właściwości i działalności innych społeczeństw. Dowiedziono również, że, jeśli członek danego społeczeństwa dąży do tego, żeby wyzwolić się od wpływów szczepu, kraju i miejscowości, które sądy jego fałszują, łatwo poddaje się wpływom wprost przeciwnym. a równie sądy

jego paczącym: z perihelii patryjotyzmu wpada w afeliją antypatryjotyzmu, i można być prawie pewnym, że zamiast wyrobić sobie poglądy zaokrąglone, zostające w pewnéj między sobą równowadze, dojdzie on do poglądów ekscentrycznych.

Niebezpieczeństwa tego można w części uniknąć, jeśli socyjologiczne nasze wnioski oprzemy głównie na porównywaniu obcych nam społeczeństw z wyłączeniem własnego. Ale i wtedy uczucia te nieomieszkają mniéj lub więcéj wywierać nacisku na nasze rozumowania; niepodobna nam bowiem obserwować obcych instytucyi, żeby nie obudzić w sobie dla nich pewnéj sympatyi i antypatyi wskutek analogii lub sprzeczności ich z naszemi instytucyjami. Wprowadzając zatém tymczasem do naszych wywodów poprawki o tyle, o ile to w naszéj mocy leży, aby uwzględnić błędy, które mimowolnie popełniamy, musimy zupełne wytępienie takich błędów pozostawić przyszłości, w któréj wraz z osłabieniem antagonizmu między społeczeństwami nastąpi i osłabienie natężenia odpowiedniego uczucia.

## ROZDZIAŁ X.

### Uprzedzenia stanowe.

Przed dość dawnym czasem pewien notaryjusz („solicitor"), siedzący obok mnie przy stole, gorzko mi się użalał na uszczerbek, jaki w praktyce swéj poniósł, wskutek wprowadzenia sądów okręgowych („County — Courts"). Ze sposobu, z jakim się on o tym przedmiocie odzywał, widocznem było, iż oczekiwał i z méj strony takiego samego potępienia nowéj instytucyi. Sąsiad mój do tyla nie był zdolny wznieść się ponad swój profesyjonalny punkt widzenia, iż zdawało mu się, że to co według niego było wadą, i ja również potępiać powinienem. — Tymczasem zapomniał on o téj okoliczności, że ja, nie będąc prawnikiem, cieszyłem się właśnie z tego zmniejszenia kosztów spraw sądowych, o którém z żalów jego się przekonałem.

Tego rodzaju uprzedzenia fałszują poglądy prawie wszystkich ludzi. Oficerowie floty twierdzą bez wahania, że wielkie grozi nam niebezpieczeństwo wskutek tego, iż nie powiększono w téj mierze liczby okrętów wojennych i majtków, w jakiéj tego się domagano. Rozprawy nad systemem kupna stopni oficerskich wykazały, jak silnie w wojsku naszém zakorzenione jest przekonanie, że nasze bezpieczeństwo narodowe zależy od utrzymania téj organizacyi wojskowéj, w któréj się ono wyćwiczyło, i w któréj każdy stopień swój pozys-

kał. — Opozycyja duchowieństwa przeciwko prawom zbożowym wykazała, że sposób myślenia, jakiego należałoby się spodziewać po kapłanach chrześcijańskich, może być zupełnie wyparty przez takie poglądy, które więcéj odpowiadają ich interesom i ich sojuszom. To samo zjawisko spotykamy we wszystkich stanach.

Przysłuchajcie się tylko skargom, kiedy podczas nieobecności królowéj na uroczystości i tak nazwane przyjemności sezonu wydaje się mniéj pieniędzy, a zauważycie, iż kupcom londyńskim zdaje się, jakoby naród cierpiał wskutek stagnacyi w handlu przedmiotów zbytku. Przypatrzcie się tylko antagonizmowi, istniejącemu między magazynami spółek stowarzyszonych a handlami detalicznemi, a przekonacie się, że w umyśle kramarza detalicznego rozsiadła się ideja, że społeczeństwo popełnia niesprawiedliwość, zakupując towar nie w jego sklepie ale w sklepie spółki; przekonacie się, że kramarz nie pojmuje, iż obecny system dystrybucyi ma racyją bytu tylko jako środek oszczędnego i wygodnego dostarczania towaru konsumentowi, i że musi ustąpić miejsca innemu systemowi, jeśli ten okaże się oszczędniejszym i dogodniejszym. To samo tyczy się i wszystkich innych kategoryi kupców tak ogólnych jak i szczegółowych, odnosi się to zarówno i do kupców, którzy sprzeciwiali się zniesieniu prawa żeglugi, jak i do tkaczy z Coventry, którzy popierali swobodę handlu we wszystkich dziedzinach, wyjąwszy handlu wstążkami.

---

Uprzedzenie stanowe jest podobnież jak i uprzedzenie patryjotyczne odzwierciedleniem egoizmu, i ma tak samo jak to ostatnie swoje złe i dobre strony. Podobnie jak silne przywiązanie obywateli do swego narodu ożywia ich we wspólnéj pracy czuwania nad nietykalnością jego w obec dążności innych narodów do rozszerzenia się i podbicia swych sąsiadów; tak samo i *esprit de corps*, mniéj lub więcéj ożywiający każdą oddzielną część politycznego ciała, zachęca do kroków, mających na celu utrzymanie nietykalności téj części wobec nieprzyjaz-

nych dążności wszystkich innych. Egoizm indywiduów prowadzi do egoizmu stanu, i rodzi oprócz usiłowań indywidualnych. usiłowania wspólne, żeby posiąść, o ile możności, największą część z rezultatów całéj społecznéj pracy. Powstające wskutek tego zaborcze dążności każdego stanu, muszą być zrównoważone przez podobne zaborcze dążności innych stanów. Jedném słowem, tak uczucia, ożywiające oddzielne organizacyje, jak i same te organizacyje rozwijają się we wzajemnéj walce. — Wielkie klasy społeczeństwa, różniące się między sobą wysokością stanowiska, i poddziały ich, różniące się między sobą specyjalnemi zatrudnieniami, zawierają oddzielne sojusze, i tworzą oddzielne organy w celu obrony swych interesów: przyczyna tego zjawiska jest zawsze i wszędzie jedna i ta sama — potrzeba obrony osobistéj.

Z téj dążności zachowawczéj, która podtrzymuje żywotne siły każdego działu i każdego poddziału wynikają dla społeczeństwa wraz ze zbawiennemi skutkami i szkodliwe; między innemi zaś powstaje ztąd to zło, nad którém zamierzamy obecnie się zastanowić, a mianowicie skłonność zapatrywania się na wszystkie instytucyje społeczne ze stanowiska interesów swego stanu a ztąd niemożność sprawiedliwego ocenienia jego oddziaływania na całość społeczeństwa.

Uprzedzenia, wynikające ztąd, fałszują nietylko sądy o kwestyjach, bezpośrednio dotyczących dobrobytu danego stanu. ale i o kwestyjach stan ten tylko pośrednio albo téż zgoła nie obchodzących. Uprzedzenia te rodzą pewną teoryją o stosunkach społecznych wszelkiego rodzaju i podsycają uczucia, harmonizujące z tą teoryją, nadając jednocześnie pewien charakterystyczny rys poglądom na sprawy społeczne wogóle. Weźmy jakikolwiek przykład.

Hyde-Park został otwarty dla użytku publicznego bez względu na to, kto jest jego nominalnym właścicielem: tak przejeżdżający się po nim konno jako téż i w powozach, nie mają żadnych odrębnych przywilejów. Otóż stało się tak, że osoby posiadające powozy i konie wierzchowe, korzystają codziennie z Hyde-Parku, gdzie dla ich wygody pierwotną dla nich przeznaczoną przestrzeń znacznie rozszerzono; z osób, nie posiadających ani powozów.

ani wierzchowców, mała tylko liczba często odwiedza park, i to przeważnie zamożni, gdy tymczasem cała ta masa ludności londyńskiéj, która zanadto jest zajęta, żeby miała dla spaceru tak wielką odbywać drogę, do parku prawie wcale nie przychodzi, tak, że udział jéj w tém powszechném dobrodziejstwie prawie jest żaden. Cóż tedy sądzi ta garstka uprzywilejowanych, korzystająca wciąż i prawie wyłącznie z Hyde-Parku, o tém, kiedy i pospólstwo do niego zawita od czasu do czasu? Oto zżyma się kiedy na małych przestrzeniach, oddzielonych od siebie znacznemi odległościami, i do tego leżących na uboczu od miejsc przez nią uczęszczanych, zbiorą się ubożsi i przez krótki czas zabawiają się w sposób dla niéj nieprzyjemny, co więcéj nawet i wtedy zżyma się na takie zebrania, kiedy Rotten-Row jest prawie pusty, a ulice przeznaczone dla jazdy i w trzeciéj części nie są zajęte. Każdy bezstronny widz musi w tém zjawisku dostrzedz wpływ urządzenia stanowego. Wszakże dokładne pojęcie o sile tego zgubnego uprzedzenia mogą dać dopiero listy pewnych członków klas panujących, ogłoszone w *Times'ie* w Listopadzie roku zeszłego, kiedy właśnie roztrząsano prawa parkowe. Jeden z korespondentów, podpisujących się „liberalny M. P.“ (*), oburza się na mowy, które dosłyszał w Parku, i ofiaruje się, w razie jeśliby znalazł sprzymierzeńców, zuchwałego mówcę pięściami ukarać. W kilka dni potém inny prawodawca, którego podobne jak i pierwszego ożywiało uczucie, odpowiedział:

„Jeśli M. P. w saméj rzeczy życzy sobie zebrać pewną liczbę uczciwych ludzi, gotowych wykonać prawo, to mogę mu obiecać silną pomoc od osób, którzy nie obawiają się wziąć wszystko na swą odpowiedzialność.

Najniższy sługa,

Pewien Ex—M. P.“

Widzimy z powyższego, że duch kasty do tego stopnia może zagłuszyć zdrowy sąd polityczny, że dwóch prawodawców— rzecz

---

(*) Skrócenie to znaczy „*Member of l'arliament*“ t. j. członek parlamentu. (Przyp. tłom.).

zaiste godna podziwu! — zabiera się do obrony prawa w ten sposób, iż sami gwałt mu zadają.

Niedawno temu byliśmy świadkami podobnych rezultatów wpływu uprzedzenia stanowego tylko w większych rozmiarach — widzieliśmy pogardę dla zasad rządu konstytucyjnego, nad ustaleniem których tak długo i z taką wytrwałością pracowaliśmy, i usiłowania powrotu do zasad rządów barbarzyńskich. Czytajcie rozprawy nad wydatkami gubernatora Eyre, i rozpatrzcie się w liście głosów, a zobaczycie, że czyny, które według Najwyższego Sędziego (*Lord Chief Justice*) „rzuciły plamę nietylko na tych, którzy brali w nich udział ale i na całą Anglią,“ znajdują mimo to licznych obrońców między ludźmi, którzy przez swe społeczne stanowisko jako to marynarze, oficerowie, urzędnicy cywilni —są zwolennikami władzy, a nienawidzą opór. Co więcéj, ludzie ci z umysłem różnemi sposobami, a między innemi przez zbieranie funduszu na świadków procesu Eyre, jawnie okazywali, że pochwalają czyny, które bez potrzeby tamowały regularny bieg zarządu, a na miejsce jego absolutny despotyzm wprowadzały. — Z umysłem ludzie ci omijali najważniejsze pytanie, poruszone przez ten wypadek, a mianowicie, czy organ władzy wykonawczéj może według własnego widzimisię naruszać owe formy, które stanowią obronę życia i wolności osobistéj przeciwko tyranii.

Inny świeższy jeszcze przykład wpływu uprzedzenia stanowego mieliśmy w owych protestacyjach przeciwko usunięciu ze służby p. Cowana za ukaranie śmiercią powstańców z Kooka (*), którzy się oddali w niewolę. Zarząd Indyi, po przeprowadzeniu śledztwa, przekonał się, że owa kara śmierci, uskuteczniona bez zachowania jakichkolwiekbądź form prawnych, nie da się usprawiedliwić żadném naglącém niebezpieczeństwem, i wskutek tego dał dymisyją oficerowi, który dopuścił się tak niesłychanego czynu, a zwierzchnika jego tranzlokował. Sądzimy, że kara ta nie była zbyt surowa. Twierdzić nawet można, że postąpiono z winnym nadzwyczaj łagodnie, skoro to go tylko spotkało, na co się

(*) Kraj w dolinie rzeki Irrawady.

(Przyp. tłóm.).

naraża robotnik, nie wypełniający należycie swéj roboty. Teraz zaś przysłuchajmy się opinii człowieka, w którym wyraźnie przebija się wpływ uprzedzenia stanowego, wygórowanego wskutek pobytu w Indyi. W liście, ogłoszonym w *Times'ie* 15 Maja 1872 r. pisze zmarły Sir Donald M' Leod o téj dymisyi i tranzlokacyi w sposób następujący:

„Wszystkie wiadomości, które mię dochodzą, dowodzą, żeśmy na przyszłość w razach krytycznych prawie zupełnie uniemożebnili energiczną osobistą inicyjatywę. Zdaje się iż cała armija zdziwiona jest i przestraszona losem, jaki spotkał jéj oficerów.“

Żebyśmy jasno mogli pojąć, w jak wysokim stopniu ocena postępków ze stanowiska klasy paczy uczucie i poglądy, przejdźmy od objawów sympatyi dla p. Cowana, do oburzenia członków tejże saméj klasy w Anglii przeciwko człowiekowi, który zabił lisa, zjadającego jego drób'. Oto ustęp z pewnéj gazety świeżéj daty:

„W okolicy Penzance znaleziono pięciu otrutych lisów. — Fakt ten wywołał wielkie oburzenie między myśliwymi zachodu. Naznaczono 50 funtów nagrody za wykrycie trucicela.“

Tak więc, mordowanie ludzi *en masse*, które zarówno religija jak i sprawiedliwość i prawo potępia zostaje aprobowane, a najłagodniejsza kara, wymierzona za takie przestępstwo, podlega naganie; gdy tymczasem zabicie lisa, i to w obronie własności czego nie potępia ani religija, ani sprawiedliwość ani żadne prawo — wyjąwszy tylko prawa „sportmenów“ — wywołuje gniew i głośne domaganie się kary!

Nie mam potrzeby przytaczać więcéj przykładów, wyjaśniających szczegółowe formy fałszowania socyjologicznych poglądów pod wpływem uprzedzeń stanowych. Mamy ich pod dostatkiem w każdéj rozmowie w salonie, w każdym artykule stronniczych gazet, w każdém wydawnictwie profesyjném.— Na uwagę naszą zasługują zaś przedewszystkiem powszechne wpływy uprzedzenia stanowego na umysły ludzkie — objа-

wiające się zarówno w niższych jak i wyższych klasach. — Zastanówmy się nad zboczeniami pojęć pracodawców i robotników, które zostały spowodowane uprzedzeniami, wywołanemi przez ich położenie społeczne. Zwracamy się naprzód do robotników.

---

Wyżéj wzmiankowaliśmy, że proste kojarzenie wyobrażeń, zwłaszcza jeśli się łączy z pewnym afektem, oddziaływa na nasze sądy nietylko bez żadnéj racyi, ale wbrew wszelkiéj racyi; tak np. wskutek takichto wpływów sądzimy, że miejscowość, w któréj doznaliśmy wiele przykrości, jest sama przez się nieprzyjemna; przeciwnie zaś miejscowość, w któréj miłe spędziliśmy chwile, wydaje się nam sama przez się przyjemną. Sądy nasze wtedy zwłaszcza podlegają podobnemu sfałszowaniu, kiedy przedmioty, z któremi w duchu naszym łączy się wyobrażenie przyjemności lub nieprzyjemności, są *osoby*. Kto nam często, choćby i nieumyślnie, dał powód do przyjemności, o tym wydajemy sąd przychylny; przeciwnie zaś, nieprzychylnie odzywamy się o osobie, która często, choćby i bez rozmysłu, stała się przyczyną naszego nieukontentowania. Ztądto powstaje skłonność do ganienia *osób* i do zwalania na nich odpowiedzialności za *system*, ilekroć tylko odzywa się antagonizm socyjalny.

Tak się ma rzecz i z wyobrażeniami klas roboczych o tych, którzy bezpośrednio dają im zatrudnienie, i o tych, którzy zajmują wyższe stanowisko w społeczeństwie. Ponieważ rzemieślnicy i robotnicy wiejscy żywo odczuwają ciężar swego położenia, i ponieważ różne istotne przykrości przypisują osobom, które pracę ich kupują, albo które najwięcéj na prawodawstwo miały wpływu, przeto wnioskują oni, że każdy, co wyżéj od nich stoi i wszyscy razem, są do najwyższego stopnia źli, samolubni i srodzy. Że owo zło, na ktore się oni użalają, jest skutkiem przeciętnéj natury ludzkiéj naszego stulecia, ta myśl nigdy im do głowy nie przyjdzie. A jednak, gdyby uprzedzenia stanowe nie stały na zawadzie, zna-

leźliby oni we własnych wzajemnych stosunkach wiele dowodów, że niesprawiedliwość, na którą się obecnie żalą, byłaby tak samo wielka, a może i większa, jeśliby wyższe społeczne czynności dokonywały osoby, z pośród nich wybierane. O prawdzie powyższego mógłby ich już ten fakt przekonać, że robotnik, który sobie zaoszczędził pieniędzy i sam stał się pracodawcą, nie obchodzi się łaskawiéj, przeciwnie, często nawet gorzéj, z tymi, którym daje robotę.

Dowody, stwierdzające tę prawdę, zewsząd czerpać możemy. — Niech zajrzy robotnik do kuchni, w któréj jest kilka służących; spotka się on tam ze sporami o zwierzchnią władzę, z uciemiężeniem młodszych, którzy są zmuszeni więcéj robić, niż na ich udział przypada, ze zwalaniem winy jednego na drugiego i z mnóstwem innych nadużyć, płynącém z braku moralnego uczucia; i często zło, panujące w takich małych grupach, przewyższa co do swego stopnia natężenia zło, toczące społeczeństwo wogóle. — Zwykłe zajścia w warsztatach, dostarczają również wielorakich przykładów, dowodzących, jak źle robotnicy wzajemnie z sobą się obchodzą. Tym, z pośród siebie, którzy nie chcą stosować się do ustalonych nierozsądnych zwyczajów, chowają rozmyślnie narzędzia i psują ich robotę, dowodząc przez to, jak mało sami wolność osobistą cenią. Wewnętrzna organizacyja cechów rzemieślniczych jeszcze wymowniéj tego dowodzi. Nie myślimy się rozwodzić nad zabójstwami, popełnianemi przez robotników na tych ze swych towarzyszów, którzy obstawają za prawem sprzedawania swéj pracy, tak jak się im podoba; ani téż nad gwałtami i groźbami, na które są wystawieni robotnicy, wykonywający robotę, któréj się nie chcieli podjąć należący do bezrobocia; wystarczy bowiem zwrócić uwagę na despotyzm urzędników stowarzyszeń rzemieślniczych. Czyny ich na każdym kroku przekonywają nas, że zło, jakie robotnikom wyrządzają władze, przez nich samych naznaczone, jest większe, niż zło, wyrządzane im przez panujące władze polityczne i społeczne, na które się tak uskarżają. Jeśli naczelnik pewnego stowarzyszenia, do którego przystąpił robotnik kopalni węgla, zabrania mu więcéj jak trzy dni w tygodniu pracować; jeśli w przeciągu tego czasu nie wolno mu więcéj zarobić jak tyle, ile pozwolono; jeśli on od pracodawcy swego nie wa-

ży się przyjąć większéj zapłaty, niż zwykła, za dodatkowy dzień pracy; jeśli dla usprawiedliwienia swéj odmowy twierdzi, że w przeciwnym razie towarzysze unieszczęśliwiliby go, a nawet z żoną jego by nie mówiono;— toć przecież jasna, że tak samo ten robotnik jak i inni sami sobie stworzyli tyraniją gorszą od téj, na którą się uskarżają.

Gdyby zdolny rzemieślnik, będący w stanie w przeciągu pewnego czasu uskutecznić więcéj niż jego towarzysze, ale nie czyniący tego z obawy, żeby nie był wykluczony ze stowarzyszenia, a wskutek tego pozbawiający się sam. owoców swego większego uzdolnienia, — gdyby taki rzemieślnik patrzył na rzeczy bez uprzedzenia stanowego, spostrzegłby, że jego własni towarzysze daleko więcéj go krzywdzą, niż uchwały parlamentu i koalicyje kapitalistów. — Nadto dostrzegłby, że jego własna klasa nie posiada bynajmniéj więcéj uczucia sprawiedliwości, niż klasy, które on za tak bardzo niesprawiedliwe uważa.

Uczucie, które w ten sposób paczy pojęcia robotników, nie pozwala im téż dojrzeć téj okoliczności, że każdy ich cech samolubnie ugania się tylko za własną korzyścią ze szkodą całéj przemysłowéj ludności wogóle. Jeśli stowarzyszenie cieśli lub mechaników wydało rozporządzenie, ograniczające liczbę uczniów, a to w celu utrzymania wysokości płacy, jaką członkowie tego stowarzyszenia pobierają, jeśli tym sposobem stowarzyszenie to każdemu nadliczbowemu kandydatowi na ucznia daje do zrozumienia: „Idź sobie gdzieindziéj do terminu;“ — toć przecież rozporządzenie takie równa się odezwaniu do innych stowarzyszeń: „Was może być więcéj i wasz zarobek może się przez to zmniejszyć; ale my nie chcemy mniéj zarabiać.“ Gdy zaś każde stowarzyszenie czyni to samo, przeto ogólny rezultat takiego postępowania musi być ten, że wszystkie cechy do nadliczbowych synów rzemieślniczych, szukających zatrudnienia, tak się odzywają: „Nikt z nas nie pozwoli swemu majstrowi was przyjąć.“ Tym sposobem każde rzemiosło, broniąc żarliwie swych praw, nie ma żadnego względu na inne rzemiosła, i znaczną część dorastającéj młodzieży stanu rzemieślniczego bezpowrotnie marnuje. — Nie jest to wszakże jedyny i wyłączny sposób, w jaki pewna klasa rzemieśl-

nicza, broniąc swych interesów, przynosi szkodę stanowi rzemieślniczemu w ogóle.

Nie myślę tu o tém, jak mularze, wskutek zaprowadzenia bezrobocia, pozbawiają pracy wyrobników, pomagających im w ich zatrudnieniu; nie mam téż na myśli istniejącego obecnie bezrobocia w kopalniach węgla kamiennego, które i robotników hut żelaznych zmusza do bezczynności; ale zwracam uwagę tylko na tę okoliczność, że środki, do których się pewna klasa robotników ucieka w celu osiągnięcia większego zarobku, pociągając za sobą podwyższenie ceny produkowanego przedmiotu, przynosi szkodę wszystkim innym robotnikom.

Uprzedzenie stanowe, wytwarzając mniemanie, jakoby w każdym szczegółowym wypadku kwestyja dotyczyła tylko dających i biorących robotę, kapitału i pracy, nie pozwala dojrzeć tego ważnego faktu, że w kwestyi téj zainteresowani są wszyscy spożywcy, i że ogromna większość spożywców należy właśnie do klas rzemieślniczych. Mówiąc o spożywcach, rzemieślnik ma na myśli tylko klasy zamożne, które, zdaniem jego, mogą płacić wyższe ceny. Przeczytajcie ustęp z gazety p. George'a Potter, który czytano na ostatnim kongresie w Leeds:

„W rzeczy saméj spożywca, stojący pośród wysokiéj cywilizacyi, otoczony bezczelnym zbytkiem i noszący się z gorączkowemi nadziejami, stanowiącemi charakterystyczną jego cechę w obecném stuleciu i w naszym kraju, zawsze jest gotów uderzać na alarm i żółć swą wylać na tych, których podejrzywa o to, że go pozbawiają jednego piórka z jego pościeli, jednéj przyprawy z jego półmiska, albo kawałka węgla z jego komina; niestety, wszakże gniew jego ze szkodą sprawiedliwości rzadko kiedy spada na kapitalistę, ale po większéj części trafia prostego robotnika, który śmiał wystąpić w obronie swego prawa i niezależności.“

Z ustępu tego możnaby wnosić, że wszyscy zdolni i niezdolni rzemieślnicy, wszyscy robotnicy wiejscy i inni ze swemi żonami i dziećmi żyją powietrzem, że obywają się bez pożywienia, bez odzieży, bez mieszkania, bez sprzętów domowych, a więc że podwyższenie cen potrzeb życia ich wcale nie dotyka. Tak fałszującego wpływu uprzedzeń stanowych trudno było zaiste się spodziewać!

Mniemamy, iż nawet dla najbardziéj krańcowego stronnika stowarzyszeń rzemieślniczych powinnoby być widocznem, że bezrobocie, pociągające za sobą podwojenie cen węgla, lekko tylko stosunkowo dotyka tysiące owych bogatych spożywców, których opis wyżéj podano, gdy tymczasem całym ciężarem spada na milijony biedaków, dla których opał stanowi jeden z najważniejszych wydatków.

Podobnież sądzićby wypadało, iż jest rzeczą jasną dla wszystkich, że podwyższenie cen wyrobów przemysłowych daleko bardziéj cięży na ogromnéj masie robotników, żyjących z dziennego zarobku, niż na niewielkiéj liczbie osób, mających mniejsze lub większe stałe dochody.

Gdyby rzemieślnicy w sądach swych nie podlegali tak silnemu wpływowi uprzedzeń stanowych, to łatwiéj pojęliby tę prawdę że, jeśli lepsza organizacyja przemysłowa nie powstaje w miejsce téj, na którą utyskują, to tylko dlatego, że to jest rzeczą niemożliwą. Pojęliby również, że niepodobieństwo lepszych form téj organizacyi jest skutkiem wadliwości obecnéj natury ludzkiéj tak pod względem intelektualnym jak i moralnym. Gdyby robotnicy, zajmujący się jakiemkolwiekbądź rzemiosłem mogli się tak zorganizować i tak się rządzić, żeby udział zysku, przypadający na każdego z nich był większy jak obecnie, procenta zaś od kapitału obrotowego były mniejsze niż dzisiaj; gdyby nadto wytwarzane przedmioty mogli taniéj sprzedawać niż obecnie istniejące zakłady tego samego rodzaju: to nie ulega kwestyi, że dzisiejszy system przemysłowy musiałby upaść. Że zaś system ten nie upada, że na miejsce jego inny lepszy nie powstaje, to dowodzi, że natura samych robotników nie jest dosyć dobra, albo przynajmniéj, że tylko bardzo mała garstka ich jest odpowiednio dobrze zorganizowana. Na szczęście stają się organizacyje przemysłowe wyższego rzędu do pewnego stopnia możliwe, i takowe już osiągnęły tu i owdzie pomyślne rezultaty. Wogóle wszakże masy nie są ani dość przezorne, ani dość sumienne, ani też wreszcie dość inteligentne. Oto dowód:

Że w rzeczy saméj rzemieślnicy nie są przezorni, to pokazuje się z tego, iż, osiągnąwszy większą płacę, zarobek swój trwonią, jak również i z tego, że nie korzystają ze sposobności, jakie

im nastręczają modyfikacyje organizacyi przemysłowéj, spowodowane systemem stowarzyszeń. Kiedy w Gloucester założono Towarzystwo Budowy Wagonów, to postanowiono zatrzymać dla robotników towarzystwa tysiąc akcyi, każda po 10 funtów; żeby zaś ulżyć nabycie takowych, rozłożono sumę, przypadającą za akcyją, na jednofuntowe raty, mające być wnoszone co trzy miesiące. — Ponieważ wielu robotników zarabiało tygodniowo po 2 funty 10 szylingów, i to w miejscowości, gdzie życie nie było drogie, sądzili więc założyciele towarzystwa, że zakup akcyi przez robotników przyjdzie do skutku.

Warunki, wśród których towarzystwo zawiązano, rokowały mu jak najświetniejsze rezultaty, które też następnie w rzeczy saméj osiągnięte zostały. Prezes towarzystwa nietylko odznaczał się zdolnością prowadzenia wielkich przedsięwzięć, ale nadto był ożywiony najlepszemi chęciami dla klasy roboczéj, które mu poddały plan wyżéj opisany. Dyrektor zarządu był sam kiedyś robotnikiem, i posiadał zaufanie robotników w tak wysokim stopniu, że wielu z nich przesiedliło się wraz z nim z hrabstw centralnych, gdy towarzystwo zostało założone. Przyjął on nadto udział w zamiarach prezesa i sam mi rozpowiadał, jak bardzo go to cieszyło, że robotnicy towarzystwa zostali dopuszczeni do udziału w zyskach. Jednak nadzieje jego i prezesa okazały się płonnemi. Po upływie roku ani jedna akcyja z owych tysiąca nie została wzięta, i właściciele musieli je rozebrać między sobą. Nie przeczę, że w innych wypadkach rezultaty były pomyślniejsze. Fakt ten jednak wraz z wielu innemi dowodzi, że stosunek rzemieślników dostatecznie przezornych jest za mały, żeby mógł sprzyjać szybkiemu rozwojowi lepszych przemysłowych organizacyi (1).

Rozwój organizacyi przemysłowych wyższego rzędu wymaga nadto, aby członkowie ich posiadali więcéj uczucia sprawiedliwości, niż to powszechnie ma miejsce obecnie. Ściślejsze połączenie stowarzyszonych może tylko powstać wskutek większego wzajemnego zaufania; większe zaś zobopólne zaufanie nie jest możliwe bez wzajemnego poszanowania praw swych. Gdy widzimy, że z jednéj strony członkowie towarzystw pomocy dla chorych bardzo często pobierają wsparcie jeszcze i wtedy, kiedy są

już zdolni do pracy, tak, że dla powstrzymania ich od podobnych nadużyć, szpiegować ich trzeba; że z drugiéj znów strony, zarządzający funduszami towarzystw tych trwonią takowe, przez co te ostatnie stają się niewypłacalne: to niepodobna nie przyjść do wniosku, że jedną z najważniejszych przeszkód pomyślnego rozwoju stowarzyszeń robotników pod wyłącznym ich zarządem jest brak ich sumienności. Jeśli wyćwiczony robotnik za godzinę pracy wymaga pewnéj zapłaty dlatego, że „mniéj nie wystarcza na zaspokojenie jego naturalnych potrzeb,“ — robotnik zaś mniéj wyćwiczony, pracujący pod rozporządzeniem pierwszego zaledwie połowę tego, co on otrzymuje, a nadto surowe przepisy wzbraniają mu przejść do wyższéj klasy, to zaprawdę nie widzimy, żeby w takiém urządzeniu objawiało się uczucie moralne na tyle wyższe od tego, które dostrzegamy u pracodawców, iżby ono mogło sprzyjać powstaniu przemysłowych organizacyi wyższych niż obecnie. Dopóki robotnicy mniemają, iż oni tylko mają prawo zawiązywać stowarzyszenia w celu sprzedawania swéj pracy pod pewnemi warunkami; pracodawcom zaś prawa zawiązywania stowarzyszeń dla zakupywania ich pracy pod pewnemi również warunkami odmawiają; dopóty zdradzają pogląd na sprawiedliwość nie dość podniosły, iżby mogły powstać takie formy stowarzyszenia, które wymagają, aby tak samo każdy bezwarunkowo uznawał prawa innego jak i swoje.

Już jedno z ich fałszywych pojęć o sprawiedliwości wystarcza dla unicestwienia ich projektów; a mianowicie mniemanie, że sprawiedliwość wymaga równego rozdziału zysku między wytwórcami, a nierównéj dla każdego swobody najkorzystniejszego zużytkowania swych zdolności. Powszechna polityka stowarzyszeń rzemieślniczych, dążąca do tego, aby bardziej uzdolniony robotnik nie zarobił więcéj niż mniéj uzdolniony z obawy, żeby temu ostatniemu nie zaszkodzić, musi sprowadzić takie następstwo, że organizacyje przemysłowe, kierujące się tą ideją, nie są w stanie konkurować z organizacyjami, opierającemi się na zasadzie, że osiągnięta korzyść powinna odpowiadać dzielności pracy.

Tym sposobem uprzedzenie stanowe, oddziaływając wogóle na umysły robotników, nie dozwala im dojrzéć téj zresztą dość widocznéj prawdy, że istniejąca forma organizacyi prze-

mysłowéj, jako też i istniejąca forma organizacyi politycznéj, są o tyle dobre, o ile obecna natura ludzka pozwala. Zło, które w nich się zawiera, sprowadzają ludzie sami na siebie wskutek przyrodzonych swych wad. Stosunki, jakie obecnie istnieją między pracodawcą a robotnikiem muszą trwać i daléj, ponieważ teraz przynajmniéj nie możemy odpowiedniejszych na ich miejsce wprowadzić. Zapatrując się na organizacyję przemysłową, wśród któréj żyjemy, bez względu na czyjekolwiekbądź interesa, musimy przyznać, że koszta jéj administracyi, jakkolwiek zostały znacznie zmniejszone w porównaniu z przeszłemi, są z tém wszystkiém nadzwyczaj wielkie. Każda przemysłowa kombinacyja musi mieć swój zarząd. Każdy taki zarząd bez względu na swą organizacyją musi pobierać płacę — musi więc wpływać na zmniejszenie całkowitego zysku z pracy, którą zarządza. Obecny system pochłania znaczną część dochodów dla opłacenia administracyi; i przyszłe lepsze systemy pociągną bez wątpienia za sobą zmniejszenie kosztów administracyi. Obecnie wszakże to przynajmniéj za naszym kosztownym systemem przemawia, że tylko on ma warunki bytu. Zarząd kosztuje wiele, ponieważ ludzie, zostający pod jego nadzorem, są ułomni. W miarę tego jak się zmniejszą wady ludzi, zmniejszą się i koszta zarządu, a wskutek tego powiększy się ich zysk.

Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia oświadczam wyraźnie, iż w powyższém bynajmniéj nie utrzymywałem, jakoby rzemieślnicy nie mieli powodów uskarżać się; podobnież nie utrzymywałem, jakoby stowarzyszenia rzemieślnicze i bezrobocia nie były do pewnego stopnia usprawiedliwione. Przecież nie popełniamy żadnego błędu, utrzymując, że, gdy ludzie, zamiast pożerać swych jeńców, poczęli robić z nich niewolników, zmiana taka była postępem; — że jakkolwiek niewola jest absolutném złem, przecież w danéj chwili była ona stosunkowo dobrą i jedynie możliwą. Podobnież z zupełną słusznością można utrzymywać, że gdy miejsce niewoli zajął system pańszczyzny, uznający pewne prawa osobiste, to jakkolwiek nowa ta instytucyja ze stanowiska abstrakcyjnego była niesprawiedliwa, była przecież sprawiedliwsza od dawnéj i stanowiła tak wielkie ulepszenie w organizacyi społecznéj, na jakie ówczesna natura ludzka pozwalała. Można zupełnie śmiało utrzymywać, że, gdy miejsce niewolników zajęli

swobodni ludzie, pracujący za zapłatę, których jednak jako odrębną klasę do najwyższego stopnia uciemiężano, nowy ten stosunek między dającemi a spełniającemi robotę, jakkolwiek sam w sobie zły, był jednak o tyle dobry, o ile ówczesne warunki pozwalały.

Równe więc mamy prawo utrzymywać, że, jakkolwiek obecna forma zarządu przemysłowego wielkie za sobą pociąga zło, zło to wszakże jest mniejsze od zła wieków minionych i jest tak małe, jak to przy przeciętnéj naturze ludzkiéj jest możliwe; nie powstaje też ono wskutek jakiejś nadzwyczajnéj niesprawiedliwości klasy rozdającéj robotę, i można mu zapobiedz tylko w miarę ogólnego postępu ludzkości. Z drugiéj zaś strony można twierdzić, że postępowanie stowarzyszeń rzemieślniczych i objawy bezrobocia zdradzają taką samą niesprawiedliwość, jaką się odznaczają i klasy, rozdające robotę, a jednak z całą słusznością utrzymywać można, że niegodne postępki stowarzyszeń rzemieślniczych są tylko nieodzownemi skutkami konieczności obrony osobistéj.

W walce téj dwóch egoizmów, popełnia każdy z nich grzechy, które swemu przeciwnikowi tylko przypisuje; niepodobna bowiem skutecznie bronić się od srogich czynów, nie uciekając się samemu do srogich środków. Wreszcie nie ulega kwestyi, że, jakkolwiek stowarzyszenia rzemieślnicze mają swe złe strony, to mają też i niektóre dobre, do których w przyszłości i inne się przyłączą. Wszelkiemu bowiem przejściu do lepszych instytucyi towarzyszy nierozłącznie pewne zło.

Mojém zadaniem na tém miejscu nie jest ani potępianie, ani aprobowanie pojęć i postępków robotników względem ich pracodawców, ale poprostu wykazanie, jak uprzedzenia stanowe paczą poglądy robotników na stosunki społeczne, i jak one utrudniają im zrozumienie téj prawdy, że obecny system przemysłowy jest produktem obecnéj natury ludzkiéj i że tylko w miarę udoskonalenia się téj ostatniéj i on udoskonalać się może.

Klasy panujące i rozdające pracę zdradzają uprzedzenia równie silne, ale wprost przeciwne. Z ich punktu widzenia postępowanie uboższych współobywateli podczas wszystkich tych walk jest bez wyjątku naganne. Ponieważ bezrobocie pociąga za sobą mniéj lub więcéj znaczne niedogodności dla nich, przeto okoliczność ta wystarcza im dla zawyrokowania, że bezrobocie jest krzywdą. Zdaniem ich niepodobna tolerować téj swobody, która daje robotnikowi możność odmawiania roboty, jeśli mu się nie podwyższy płacy i nie skróci czasu roboczego. Mniejszości téj wydaje się to wielką krzywdą, że wielu tak mało ma względów na ich dobrobyt. Jakkolwiek p. George Potter, jak to wyżéj wykazano, myli się, mówiąc o spożywcy, jak gdyby on zawsze był bogaty, gdyż w rzeczy saméj $^9/_{10}$ jest biednych; z tém wszystkiém pod tym względem ma racyją, że bogaty spożywca oburza się, gdy robotnik wchodzi na drogę, która prowadzi do podwyższenia cen niezbędnych potrzeb i zwiększenia kosztu przedmiotów zbytku. — Uczucie to, zdradzające się często w prywatnych rozprawach, objawiło się publicznie z okoliczności bezrobocia robotników zakładów gazowych; żądano bowiem głośno, aby sprzysiężenie to, sprowadzające tyle niedogodności, przytłumić przemocą. Ten sam duch objawił się w téj okoliczności, że robotników, należących do tego bezrobocia, sądzono na podstawie prawa o spisku a nie o złamanie kontraktu, chociaż to ostatnie byłoby wystarczające.

Taki pogląd zdradzają na każdym kroku klasy, rozdające robotę, w swych skargach na służbę. Czytajcie „*Największe utrapienie życia*“, albo też przysłuchajcie się skargom gospodyń, a przekonacie się, że panowie i panie tak są zajęte własnemi interesami, że o interesach swych służących prawie nawet nie pomyślą. Już sam tytuł: *Największe utrapienie życia* każe się domyślać, że jedyna strona naszego życia, godna wspomnienia, jest ta, którą zawdzięczamy służbie, a jednak nie ulega kwestyi, że gdyby służący jaki napisał książkę pod takim samym tytułem, znaleźlibyśmy w niéj takie same, a może nawet i większe jeszcze skargi na panów i panie. Powszechnie użalają się na wzrost swobody służących jako na zmianę nieszczęsną, zapominając przytém, że ten wzrost swobody dowodzi wzrostu dobrobytu klas, z któ-

rych służący pochodzą, i że to polepszenie położenia mas jest daleko większém dobrem niż zło, które ztąd dla mniejszości wynika. Ci, co się na zmianę taką użalają, nie pojmują, że skoro służący, którzy z powodu wielkiego popytu łatwo miejsce znajdują, nie chcą się poddać takim ścieśnieniom jak niegdyś — np. pod względem odzieży — to zmiana ta stanowi składową cząstkę ogólnego społecznego postępu, który wprawdzie jest nieco niedogodnym dla nielicznéj klasy rządzących, ale za to dowodzi podniesienia się licznéj klasy rządzonych.

Wyobrażenia bogatego o biednym są w gruncie rzeczy tylko łagodniejszym objawem wyobrażeń, które pan ma o swych poddanych i niewolnikach. W czasach dawniejszych obchodzono się z poddanymi tak, jak gdyby byli stworzeni tylko dla wygody swych panów; w naszych zaś czasach klasy, stanowiące wyższą sferę społeczeństwa, kierują się tą ideją, chociaż nie zdają sobie z niéj jasnéj sprawy, że na pierwszym planie stoją ich wygody, dobrobyt zaś mas jest rzeczą podrzędną. Podobnie jak staroangielski baron nie pomałuby się zdziwił, gdyby mu powiedziano, że jedyném usprawiedliwieniem jego egzystencyi jako posiadacza chłopów była ta okoliczność, że życie tych ostatnich było w skutek tego bezpieczniejsze i wygodniejsze, niż gdyby ich nie posiadał; tak samo i nasze klasy rządzące zdziwiłyby się bardzo, jeśliby im powiedziano, że jedyne ich prawne *raison d'être* jest to, iż za ich pośrednictwem wzrasta dobrobyt ludu wogóle. A jednak jestto prawda niezbita dla każdego, kto jest swobodny od uprzedzeń stanowych. Z punktu widzenia etycznego poddaństwo ludu, zawsze tylko w téj okoliczności znajdowało swe usprawiedliwienie, że sprzyjało rozwojowi jego dobrobytu, i dziś również tylko ta okoliczność usprawiedliwia poddaństwo jednéj klasy, a panowanie drugiéj. Istniejące w tym względzie wyobrażenia muszą w końcu z gruntu się zmienić. Tak samo jak stare teoryje rządu politycznego w ten sposób się zmieniły, iż panujący z właściciela narodu stał się jego sługą, tak samo i stara teoryja rządu przemysłowego i społecznego musi tak się przekształcić, iż klasy panujące przyjdą do świadomości, że własne ich interesa ustępują interesom mas, których pracą one zarządzają.

Uprzedzenia, utrudniające panującym i panom zrozumienie powyższych prawd, sprawia, iż nie są oni w stanie pojąć, że upadek władzy stanowéj i zatarcie różnic stanowych może iść w parze z postępem i rozwojem nietylko klas rządzonych, ale i klas rządzących. Uczucia i wyobrażenia właściwe istniejącéj społecznéj organizacyi nie pozwalają bogatym zrozumieć, że ich plagi, przykrości i rozczarowania wynikają pośrednio z tego systemu społecznego, który pozornie tak dobrobytowi ich sprzyja. A jednak, gdyby chcieli zastanowić się nad przeszłością, przekonaliby się, że mają bardzo ważne powody niedowierzania temu systemowi. — Baron czasów feudalnych ani przypuszczał, że mogą istnieć urządzenia społeczne, któreby dla niego były korzystniejsze niż te, których tak gorliwie bronił, i ani się domyślał, że właśnie w tych urządzeniach, za któremi tak obstawał, leżały przyczyny wielu jego przykrości i niewygód. Gdyby powiedziano rycerzowi średnich wieków, że mógłby być daleko szczęśliwszym bez rowów, otaczających jego warowny zamek z tajemnemi korytarzami i kazamatami dla jeńców — że mniejszeby mu groziło niebezpieczeństwo bez ciężkich bram i mostów zwodzonych, bez zbrojnych ludzi i straży, bez wazalów i najemnych żołnierzy — że mógłby być bogatszy, gdyby ani jednego nawet chłopa nie posiadał, to twierdzenie takie uważałby za wierutne głupstwo, graniczące z szaleństwem. Napróżnoby mu wystawiano, że ów *régime*, przedstawiający mu na pozór tyle korzyści, pociąga za sobą tysiące plag — wieczne zatargi z sąsiadami, napaści, najazdy, wiarołomstwo, zemstę sobie równych, zdradę niższych, wieczne noszenie pełnéj zbroi, nieustające kłótnie służby i spory wazalów; ordynarny i jednostajny pokarm, zbierany z pól, źle uprawianych, niewygody domowe, jakich obecnie żaden służącyby nie zniósł; jedném słowem takie trudy i znoje, które musiały skracać życie, jeśli wojna lub mord nie położyły mu końca. A jednak to, czego średniowieczny rycerz nie mógł dostrzedz wskutek swych uprzedzeń stanowych, stało się widoczném dla nowożytnego jego przedstawiciela.

Par naszych czasów wié, że mu bez środków obronnych, bez żołdactwa i poddanych lepiéj, niż jego przodkom było z całym tym aparatem. Jego willa jest bezpieczniejsza niż dawny warowny zamek; pośród swych bezbronnych sług czuje się on bezpieczniejszym

niż feudalny pan, otoczony zbrojną strażą; na mniejsze naraża się niebezpieczeństwo, wychodząc bez oręża, niż dawny rycerz w pancerzu, z lancą i mieczem.

Jakkolwiek nie ma wazalów, gotowych na jego rozkaz chwycić za oręż, za to też i nie ma suwerena, któryby mu mógł rozkazać walczyć za sprawę, jemu obcą; jakkolwiek nikogo nie może zmusić, żeby pracował dla niego, to jednak praca swobodnych robotników robi go bogatszym, niż był dawny posiadacz niewolników, a w zamian za bezpośredni nadzór, którego został pozbawiony, powstał system przemysłowy, zaopatrujący go w takie wygody i takie przedmioty zbytku, o jakich nawet i nie marzyli ci, co byli panami życia i śmierci robotnika.

Czyż z tego wszystkiego nie mamy prawa wnioskować, że tak samo jak panujące klasy czasów minionych nie mogły wskutek wpływu uczuć i poglądów, przystosowanych do ówczesnego stanu społecznego, zrozumieć, ile zła z niego dla nich płynęło, i o ile lepszy byłby taki stan, w którym władza ich byłaby znacznie mniejsza; tak i dziś panujące klasy nie pojmują, jak istniejący system panowania jednéj klasy nad drugą im samym szkodzi, i o ile przyszli ich przedstawiciele będą od nich szczęśliwsi wskutek tego, że w społeczeństwie nie zajmą tak wybitnego stanowiska. — Jakkolwiek zdarza się niekiedy, że klasy te widzą zło, idące w parze z ich supremacyją, nie dostrzegają jednak, że w nagromadzeniu tego zła leży kara za ich panowanie. A chociaż powtarzają wciąż oklepany frazes, że bogactwem nie można okupić wewnętrznego zadowolenia, nie wyciągają ztąd jednak wniosku, że system, który ich na tak fałszywą popycha drogę, musi być błędny.

Od czasu do czasu można usłyszeć wyznanie, że wielkie bogactwo jest wielkim ciężarem, gdyż, jak utrzymują, życie wielkiego pana staje się wskutek obszaru jego interesów podobne do życia adwokata. Nie trudno dostrzedz, że każde nowe źródło przyjemności, które mogą sobie stworzyć ludzie, posiadający wielkie dochody i obszerne włości, staje się w rezultacie przyczyną kłopotów i przykrości. Dodajmy do szczerych zwierzeń milczące przyznania, a przekonamy się, że życie to, jakie nam dają bogactwa i zaszczyty, nie zadawalnia bynajmniéj, nawet gdyby nie szło w parze z wyżéj wzmiankowanemi kłopotami

i przykrościami — strona jego wewnętrzna różni się niezmiernie od zewnętrznéj. W chwilach otwartości nieraz wyrzekają na ów „dreptak społeczny,“ ci, którzy jednak uważają za swój obowiązek monotonny ruch jego podtrzymywać. Każdy może łatwo dostrzedz, że życie wielkiego świata nie polega na tém, że się jest szczęśliwym, ale, że się gra rolę szczęśliwego. A jednak ludzie, którzy życie to pędzą, nie dochodzą do tego widocznego wniosku.

Dla każdego bezstronnego widza jest jasna, że korzyści jakie panujące dziś klasy ciągną z obecnéj organizacyi społecznéj, połączone są z znaczną sumą ukrytego zła, i że zbytnie bogactwo, pozwalając żyć w bezczynności, zamiast oczekiwanego zadowolenia, sprowadza niezadowolenie. Tak samo jak w czasach feudalnych środki ostrożności były nieodłącznym towarzyszem stanu, kryjącego w swem łonie niebezpieczeństwa, przewyższające owe środki; tak i obecnie, zbytek źródeł przyjemności, dostępnych dla bogatych, jest nieodłącznym towarzyszem stanu społecznego, wyradzającego wielką sumę niezadowolenia. Rozkosze, któremi napawają się ci, co wyłącznie za uciechami gonią, redukują się do minimum, gdy tymczasem troski, plagi, zgryzoty, zazdrość i rozczarowanie wzrastają do maximum.

Ktokolwiek badał psychologiczną stronę téj sprawy, pojmuje, że taki musi być jéj rezultat. Życie, goniące za uciechami nie może osiągnąć swego celu, gdyż pozostawia w bezczynności wiele stron ludzkiéj natury: zaniedbuje ono bowiem zadowolenie, płynące z działalności użytecznéj, i brak mu świadomości oddania usług bliźniemu. Uganianie się za egoistycznemi przyjemnościami, sprowadza przesyt, ponieważ zaspokojenie żądz naszych nie może wypełnić wszystkich chwil życia w stanie czuwania, w skutek czego powstają peryjody albo zupełnie bezczynne, albo też zajęte gwałtownemi wysileniami w celu osiągnięcia przyjemności, podczas gdy żądza już ustała. Egoistyczne przyjemności sprowadzają nadto przesyt z braku tego wielkiego kontrastu, który powstaje wtedy, kiedy jednę połowę życia wypełnia praca. Te ujemne przyczyny niezadowolenia łączą się z wyżéj podaną przyczyną dodatnią — z brakiem zadowolenia, które zawdzięczamy powodzeniu w pracy. Jedną z najstalszych i najbardziéj trwałych przyjemności jest uczucie wartości osobistéj, które w świadomoś-

ci naszéj skuteczna działalność wciąż utrzymuje; życie zaś bezczynne dlatego właśnie w nadziejach swych po części się zawodzi, że brak mu téj świadomości. Wreszcie zaniedbanie czynności altruistycznych, lub takich, których wartość dla bliźnich naszych przeczuwamy, sprowadza zło zbliżone do poprzedzającego, a mianowicie brak dodatniego zadowolenia wyższego rzędu, które trudno wyczerpać, a w skutek tego zwrot do egoistycznych przyjemności, nowy sprowadzających przesyt. Cały zaś ten nastrój duchowy z jego przesytem i niezadowoleniem możemy słusznie przypisać téj społecznéj organizacyi, która klasom panującym daje możność obracania na swój użytek wielkiéj części rezultatów całkowitéj pracy społecznéj, a w skutek tego nagromadzania bogactw, żywiącym bezużyteczne potomstwo.

Owo uprzedzenie bogatych dla instytucyi, które pozornie służą ku ich wygodom i przyjemnościom, nietylko nie dozwala im dojrzeć pośredniéj kary, tkwiącéj w tych pozornych korzyściach, ale nadto nie pozwala im zrozumieć, że jest rzeczą niegodną spożywać bezczynnie rezultaty pracy innych. Przeciwnie, jeszcze dotychczas żyje przekonanie, jakkolwiek w bardzo słabym stopniu, że jest rzeczą zaszczytną żyć tylko dla zabawy, pracą zaś swą dostarczać środków przyjemności innym, przynosi pod pewnym względem ujmę. Tak w tym wypadku jak i w innych przejściowy nasz stan ma sobie właściwą miarę honoru; uczucie zaś i poglądy z nim związane wyłączają wyobrażenie takiego stanu, w którym to, co obecnie budzi podziw, za hańbiące uważane będzie. A jednakowoż dostateczna pomódz wyobraźni obserwowaniem czasów i społeczeństw do naszych zupełnie niepodobnych, aby się przekonać przynajmniéj o możliwości takiego stanu.

Porównajmy uczucia mieszkańców wysp Fidżi, których trapi ambicyja uchodzić za morderców, z uczuciami ludów ucywilizowanych, wzdrygających się na widok mordercy, a otrzymamy niezbity dowód, że możliwy jest taki stan społeczny, wśród którego ludzie dumni są z czynów i właściwości, budzących wstręt w ludziach, żyjących wśród innego stanu społecznego. Z tego możemy wywnioskować, że tak samo, jak my się dziwimy, iż mieszkańcy wysp Fidżi uważają mord za czyn szlachetny; tak sa-

mo i ludzie, którzy sobie w przyszłości wyrobią wyższą formę społeczną, będą się dziwić, że w naszem społeczeństwie mogli istnieć ludzie, którzy byli dumni z tego, że wiele zużywali, a nic nie wytwarzali, i którzy o dobrobyt własnego społeczeństwa nie dbają, byleby ono dostarczało im dobrych obiadów, miękkiéj pościeli i przyjemnych rozrywek. Zmiana ta w uczuciach nie jest tylko możliwą, ale nawet prawdopodobną. I tak: w Chinach pojęcie, że byczczynność przynosi zaszczyt, jest do tego stopnia zakorzenione, że panowie paznokcie swe tak zapuszczają, iż je odginać i przywiązywać muszą; damy zaś poddają się długim torturom, żeby pogniecione ich nogi świadczyły o ich nieudolności do pracy. Przypomnijmy sobie daléj, że przeszłe pokolenie tak u nas jak i na stałym lądzie uważało handel za zajęcie hańbiące, i że wyższe klasy poglądu tego jak artykułu wiary święcie strzegły. Gdy tymczasem dziś iluż to właścicieli ziemskich zajmuje się handlem; iluż to synów parów staje się duchownymi, prawnikami i kupcami! Nadto zaś łatwo dostrzedz, że już dziś u bogatych obudziło się poczucie, iż na nich ciążą obowiązki społeczne, i że ci z pośród nich, którzy pędzą absolutnie bezczynne życie, zasługują na naganę. Mamy więc prawo wnosić, że postęp, wiodący do organizacyi społecznéj wyższego rzędu, sprowadzi i w pojęciach honoru zmianę, którą przewidujemy. Członkowie tego przyszłego społeczeństwa dziwić się będą, iż mogli istnieć ludzie, którzy uważali za rzecz zaszczytną, nie pracując, używać na koszt tych, co pracowali nie używając.

Dzisiejszy wszakże stan umysłowy klas panujących i dających pracę, mniéj lub więcéj nie dopuszcza jeszcze takich myśli i takiego uczucia. Przywykłe od dzieciństwa do istniejących dziś form zależności, uważając je za składowe części naturalnego i wiecznego porządku, znajdując przyjemność w supremacyi i w posiadaniu władzy, klasy rządzące nie przychodzą do świadomości, że system ten, będący wynikiem wad obecnéj natury ludzkiéj, ściąga zarówno na nich jak i na ich poddanych kary, i że zasadnicza jego teoryja życia społecznego jest fałszywa i nieszlachetna.

Dostatecznie, jak mniemamy, dowiedliśmy, że uprzedzenia stanowe przedstawiają nowe przeszkody, utrudniające spekulacyje socyjologiczne. Każdy obywatel, należąc do pewnego wielkiego działu swego społeczeństwa a nadto do pewnego mniejszego poddziału, nabywa pewne uczucia i wyobrażenia, przystosowane do swego stanowiska, które oddziaływają na jego poglądy o sprawach publicznych. Wpływ ten widoczny jest zarówno na jego wyobrażeniach o przeszłości, jako też na jego pojęciach o teraźniejszości i na wywodach, tyczących się przyszłości.

Członkowie klas rządzonych, pozostając względem klas rządzących w stosunkach mniéj więcéj nieprzyjaznych, nie są w stanie pojąć konieczności i dobroczynnych stron téj organizacyi, która w ich wyobrażeniu jest przyczyną ich dolegliwości, lub też konieczności i dobroczynnych stron daleko uciążliwszych form porządku przemysłowego, istniejącego w przeszłości; nie pojmują również, że udoskonalone organizacyje przemysłowe przyszłości mogą powstać tylko w skutek udoskonalenia ich własnéj natury. Z drugiéj strony członkowie klas rządzących są po części ślepi na pewne fakta: wady klas roboczych są wadami takich samych ludzi jak i oni, lecz znajdujących się w odmiennych warunkach; istniejące położenie rzeczy da się bronić nie dlatego, iż ono jest dla nich wygodne, ale dlatego, że ze wszystkich możliwych ono jest jeszcze najlepsze dla społeczności wogóle. W skutek tego są także poczęści ślepi na wady społecznych urządzeń przeszłości; nie dostrzegają oni przewrotności ludzi, którzy w dawniejszych stanach społecznych władzę, przelaną na nich przez ich klasę, sprawowali mniéj łagodnie, niż to ma obecnie miejsce. Trudno im również zrozumieć, że istniejący stan społeczny jest podobnie jak i poprzedzające tylko przejściowy, i że rządzące klasy przyszłości mogą posiadać mniéj władzy, a jednocześnie więcéj szczęścia.

Na nieszczęście dla umiejętności społecznéj uprzedzenia stanowe, podobnie jak i uprzedzenia patryjotyczne, są do pewnego stopnia nieodzownie konieczne dla zachowania społeczeństwa. Zachodzi między niemi jeszcze inne podobieństwo. Wy-

swobodzenie się zarówno od jednych jak i drugich uprzedzeń, staje się często możliwe tylko w skutek wielkiego wysiłku, dzięki któremu umysł nasz przerzuca się w wprost przeciwną ostateczność, odrzucając bezwzględnie to, co dawniéj uznawał za dobre. Dlatego też w jednym i drugim wypadku przypuszczać należy, że trudności, wynikające z nich dla rozważnego wnioskowania, mogą się zmniejszać tylko w miarę wzrostu rozwoju społecznego.

## ROZDZIAŁ XI.

### Uprzedzenia polityczne.

Każdy dzień sprowadza wypadki, które dla ludzi zajmujących się polityką, są wskazówkami wydarzeń, mających prawdopodobnie nastąpić jutro, a materyjałem dla badacza umiejętności społecznéj. Niepodobna czytać gazety, żeby nie znaleźć w niéj faktu, z któregoby oprócz bezpośredniego wyniku, ważnego dla stronnika partyi politycznéj, nie wypływał także jakiś ostateczny wniosek, mający wartość i dla socyjologa. I tak: w téj chwili, kiedy to piszę, dostarcza mi pewien irlandzki dziennik bardzo pouczającego przykładu ze względu na uprzedzenia polityczne. Gazeta *Nation* z powodu ostatniéj porażki ministeryjum pisze co następuje:

„P. Gladstone i jego rząd strąceni zostali z wysokości swéj władzy; niecny zamiar zasiania w Irlandyi ziarn ateizmu i niewiary jak grom obrócił się przeciwko tym, którzy go w życie wprowadzić chcieli. Ludzie, którzy tak długo łudzili Irlandyją kłamliwemi obietnicami, którzy zwodzili nas pozorami reform i bezcześcili bezowocnemi koncesyjami, którzy prowadzili handel nieszczęściami kraju tylko w celu powiększenia ich, którzy ze słodkiemi na ustach słówkami zdeptali ostatnie ślady wolności w kraju, są dziś zwyciężeni i wygnani.“

Ten wylew uczucia można uważać jako wskazówkę, w jaki sposób „narodowcy“ w najbliższéj przyszłości prawdopodobnie

zachowywać się będą; albo też można się zapatrywać na niego ze stanowiska ogólniejszego, dopatrując w nim pewnéj charakterystycznéj cechy Irlandczyków, mogącéj w istocie usprawiedliwić surowy sąd p. Froude'a o postępowaniu Irlandczyków w przeszłości; i wreszcie ze stanowiska najogólniejszego dostarcza on nam, według metody przyjętéj w tém dziele, pouczającego przykładu, w jaki sposób uprzedzenia polityczne wykrzywiają sądy ludzkie.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że każdy z nas, wydając sąd o swych przeciwnikach, ich myślach i czynach, równie stronniczym wpływom podlega, to pojmiemy, jak wielką przeszkodą dla Socyjologii są uprzedzenia polityczne.

Nie mam tu na myśli jedynie tego wszystkim znanego faktu, że uprzedzenia te wpływają na sądy nasze o kwestyjach jeszcze spornych, jak się to pokazuje w wypadkach, w których zachowawcy potępiają projekty wniesione przez postępowców, a popierają je, gdy je zaproponuje własne ich stronnictwo. Zwracam natomiast uwagę na ów daleko sięgający wpływ, który uprzedzenia te wywierają na nasze sądy o przeszłości i przyszłości, a tém samém i na nasze socyjologiczne poglądy w ogóle. Sympatyje i antypatyje polityczne, podsycane walką stronnictw, z których każde za inną obstaje instytucyją, stają się sympatyjami i antypatyjami do analogicznych instytucyi innych narodów, bądźto jeszcze żyjących, bądźto już wygasłych. Sympatyje te i antypatyje pociągają za sobą nieodzownie skłonność do przyjmowania lub odrzucania świadectw przychylnych lub nieprzychylnych dla tych instytucyi. Wiadomo, jak dalece różnią się między sobą dwa obrazy demokracyi ateńskiéj, z których jeden nakreślony został przez torysa Mitford'a, a drugi przez radykała Grote'a; a jestto tylko jeden przykład z pomiędzy wielu jemu podobnych. W celu wykazania, jak dalece uprzedzenia polityczne paczą nasze sądy, nie mogę znaleźć lepszego przykładu, jak kilka wyjątków z wykładu p. Froude'a *o metodzie umiejętnéj w zastosowaniu do historyi.*

„Tucydydes pisał w celu przedstawienia złych stron demokracyi; Tacyt, historyjograf Cezarów, w celu wykazania ohydy Cezaryzmu“ (1).

„Czytajcie, co Macaulay pisze o położeniu proletaryjatu angielskiego, jeden lub dwa wieki temu, a dziwić się będziecie, że mógł wogóle żyć. Czytajcie Cobbett'a, a mogę także dodać i Hallam'a, a zaczniecie się dziwić, że proletaryjat ten jest w stanie znieść tę sprzeczność, jaka istnieje między jego obecną nędzą, a dawną pomyślnością.“ (2).

„Pewien irlandzki katolicki prałat opowiadał mi kiedyś, iż wiadomo mu dokładnie, że podczas głodu w r. 1846 zginęło dwa milijony ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Zapytałem go, czy do liczby téj nie włącza tych, co wyemigrowali. Na to powtórzył mi z naciskiem, iż oprócz tych, którzy wyemigrowali, umarło w istocie dwa milijony ludzi z górą; „i możemy śmiało twierdzić,“ dodał, „iż rząd angielski ma wszystkich tych umarłych na swém sumieniu.“

Rozmowę tę opowiedziałem pewnemu znakomitemu prawnikowi w Dublinie, protestantowi. Siwe jego oczy zaiskrzyły się i odrzekł:

„Dwa milijony, powiedział? — czy naprawdę to powiedział? Nawet i tysiąc, nawet i pięćset ludzi nie umarło.“

W saméj zaś rzeczy, o ile to da się obliczyć na podstawie porównania spisu ludności z r. 1841 ze spisem z r. 1851, oraz mając z jednéj strony na względzie emigracyją, z któréj robiono bardzo staranne sprawozdania, a z drugiéj normalny przyrost ludności, istotna cyfra wynosiła około 200,000 umarłych (3).

Byłoby zbytecznem dłużéj nad tem się rozwodzić. Że sądy gazet różnych stronnictw politycznych o każdym czynie ministeryjum naprzód przewidzieć się dadzą; że wprost przeciwne zdania, wygłaszane z powodu jednego i tego samego postanowienia rządowego przez mówców politycznych i jednakowo aprobowane przez zgromadzenia narodowe, przewidzieć się dadzą, jeśli uprzedzenia ich polityczne nam są znane — są to fakta, z których każdy wywnioskować może, że stronnicy partyj politycznych muszą naprzód znakomicie umiarkować swe uczucia, jeśli chcą o wypadkach przeszłości wyrobić sobie sąd choćby w przybliżeniu prawdziwy, i z nich trafne wyprowadzić wnioski o przyszłości.

Zamiast rozwodzić się jeszcze dłużéj nad tą prawdą, wolę tu zwrócić uwagę na prawdy pokrewne a mniéj widoczne. Oprócz

owych odmian politycznych uprzedzeń, na które wskazują nazwy stronnictw politycznych, są nadto pewne uprzedzenia polityczne, które, że tak rzeknę, przekraczają granice stronnictwa. W rozdziale zatytułowanym: *Podmiotowe trudności, wynikające z afektów*, analizowałem już uczucie, z którego one się rodzą — uczucie poszanowania siły rządzącéj. Do tego, co tam powiedziano o ogólnym wpływie uczucia tego na badania socyjologiczne, wypada dodać jeszcze kilka uwag o jego następstwach szczegółowych. Rozważmy najprzód bardzo zwykły błąd w sądach ludzkich na sprawy ludzkie, znajdujący się na dnie wszystkich innych błędów, wynikających z uprzedzeń politycznych.

---

Rezultaty są proporcyjonalne do użytych środków. — Zasada ta, milcząco wyznawana, jest źródłem bardzo wielu błędów zarówno w życiu prywatném jak i publiczném. W życiu prywatném każdy przekonywa się, iż zasada ta jest błędną, a jednak postępuje i nadal tak, jakby w prawdziwość jéj wierzył. Zastanówmy się jeszcze na chwilę z tego nowego punktu widzenia nad znaném doświadczeniem, którém zajmowaliśmy się niedawno temu.

„O! jakże będę szczęśliwy,“ myśli sobie mały chłopiec, „jak będę tak stary jak mój duży brat i jak będę mógł mieć wszystkie te rzeczy, których on mi teraz dać nie chce.“ — „Oh! jakże będę szczęśliwy,“ myśli sobie ów starszy brat, „gdy podobnie jak mój ojciec będę miał swój własny dom i będę mógł robić, co mi się podobać będzie.“ — „Oh! jakże będę szczęśliwy, gdy mi się uda moje przedsięwzięcie i gdy będę miał duże dochody, willę, powóz, konie i wyższe społeczne stanowisko.“ A jednak w każdym z tych okresów życia ludzkiego przekonywamy się, że posiadanie upragnionych środków zadowolnienia, bynajmniéj nie pociąga za sobą tak oczekiwanego szczęścia, a nadto idzie zwykle w parze z wielu przykrościami.

Obsługa domowa bardzo charakterystycznie ilustruje paradoks, że rezultaty są proporcyjonalne do użytych środków. Rozumujemy bardzo naturalnie, że, skoro jeden służący spełnia pewną ilość pracy, dwóch spełni dwa razy tyle i t. d. W rzeczywis-

tości wszakże rezultaty nie zgadzają się z tą teoryją zdrowego rozsądku. Nietylko bowiem ilość dokonanéj pracy nie rośnie w stosunku do ilości służby, lecz przeciwnie, często się nawet zmniejsza: mało służby i więcéj i lepiéj pracuje.

Lub też rozważmy stosunek książek do wiedzy. Najnaturalniejszym wydawałby się w tym względzie wniosek, że ten osiągnie większą sumę wiedzy, kto ma pod ręką bogatsze jéj źródła. Tymczasem po większéj części tak bywa, że z chwilą, kiedy zaczynamy gromadzić książki, zaprzestajemy wiele z nich korzystać. Prędkość, z jaką zapełniamy półki książkami, stoi w stosunku wprost odwrotnym do prędkości, z jaką zapełniamy naszą głowę faktami. Znany to fakt — że ludzie, odznaczający się swą wiedzą, często musieli zwalczać największe trudności, aby zaopatrzyć się w książki. I w tym wypadku rezultaty w żadnym nie pozostają stosunku do użytych środków.

Z podobnym spotykamy się faktem, jeśli na drodze téj jeden krok daléj postąpimy — jeśli zwrócimy naszą uwagę nie na książki jako na środek zbogacenia naszéj wiedzy, lecz na wiedzę jako na środek, regulujący nasze postępowanie. Czyż widzimy, żeby suma wiadomości nabytych przez pewne indywiduum, była miarą jego rozsądku? Czyż z sumy nagromadzonych faktów, będących środkiem dla odkrycia spoczywającéj w nich prawdy, można obliczyć sumę prawdy, która zostanie odkrytą? Mądrość i wiedza niekoniecznie idą z sobą w parze. Jakkolwiek pewną sumę danych posiadać należy, zanim się przystąpi do ich uogólnienia, z tém wszystkiém zbyt wielka ilość danych, nieuporządkowanych w pewien ład, staje się przeszkodą dla ich uogólnienia. Im więcéj ktoś posiada nieuporządkowanych wiadomości, tém większy zamęt panuje w jego myślach. Jeśli dane nie zorganizują się w pewną umysłową władzę, w takim razie umysł tém więcéj będzie się uginał pod ich ciężarem, im ilość ich będzie większa, a każdy nowy nabytek raczéj przeszkodą niż pomocą mu będzie. Można być tak uczonym jak Daniel Lambert, a jednak ani sobie ani drugim zgoła żadnéj nie przynosić korzyści. I w tym zatem wypadku rezultaty w żadnym nie pozostają stosunku do użytych środków.

Podobnie ma się z wychowaniem i środkami wychowawczemi. Przyjrzyjmy się np. użyciu języków. Każdy chłopiec, któ-

rego ojciec posiada środki, aby mu dać modne wychowanie, od najmłodszych lat ćwiczy się w gramatyce, wprawia się w rozbiór, a nadto musi odszukiwać błędy językowe. Po skończeniu Gimnazyjum, gdzie prawie wyłącznie zajmował się wyrazami, ich znaczeniem i właściwém ich użyciem, przechodzi na Uniwersytet, gdzie umysł jego w znacznéj, często zaś w największéj części, zajęty jest nauką literatury, i gdzie bezustannie uwaga jego zwrócona jest na wzory stylu poezyi i prozy. Takie jest przygotowanie; a jakież ztąd rezultaty? Wszystkim wiadomo, że nasi komentatorzy klasyków należą do liczby ludzi, piszących najgorzéj po angielsku. Czytelnicy *Punch'a* przypominają sobie, jak tam wyszydzono obu najwyższych kierowników zakładu naukowego w Eton z powodu listu, ogłoszonego przez dwóch uczonych. Niedawno temu dał nam rektor z Winchester próbkę stylu angielskiego, wyrobionego przez długoletnią pracę nad językiem, nie domyślając się nawet wcale, jak wielkie popełnił błędy. Jeśli od tych mężów, którzy w rzeczy saméj są wybranymi pośród wybranych, przejdziemy do innych, którzy również wybrani zostali z klasy najwyżéj wykształconéj — mężów, przepuszczonych najprzód przez aparat dystylacyjny Izby Gmin a w następstwie oczyszczonych powtórnie przez ministeryjum, to podobne nas czeka rozczarowanie. Podobnie jak za czasów poprzedzającego nas pokolenia, mowy tronowe, które przecież były redagowane przez ludzi z taką starannością tresowanych do właściwego używania wyrazów, dostarczają angielskiéj gramatyce przykładów błędnych sposobów mówienia, tak samo i dziś mógłby autor dzieła o stylu czerpać z dokumentów, rok rocznie przez rząd angielski dla całego świata publikowanych, przykłady amfibologij, illogizmów i pleonazmów. Jeśli teraz zwrócimy uwagę na dzieła ludzi, którzy nie przeszli przez tak mozolną szkołę, to jeszcze bardziéj uderzy nas ta rzekoma anomalija.

Wielkość anomalii téj najlepiéj ocenimy, jeśli przedstawimy sobie, że niektórzy z naszych pisarzy, pozbawionych dobrodziejstwa dyscypliny szkolnéj, piszą stylem, którego używają ich wyuczeni współbracia. Przedstawmy sobie np., że samouk Cobett napisał po długim namyśle następujący ustęp, znajdujący się w ostatniéj mowie tronowéj:

„Nie spuszczaliśmy z *oka* dwóch *przedmiotów*, a mianowicie: mieć sprawiedliwy *wzgląd* na istniejące okoliczności i zapewnić sprawom morskim i handlowym obu krajów opiekę, mającą charakter bardziéj stały i opierający się na *podstawie jednakowéj i wzajemnéj*“ (4).

Przedstawmy sobie poetę, „umiejącego mało po łacinie, a jeszcze mniéj po grecku,“ wydającego następujący rozkaz:

„Zabrania się wygłaszać tego rodzaju mowy w miejscu, gdzie napływ ludzi, chcących takowe wysłuchać, *mógłby spowodować przeszkodę w użytkowaniu* przez publiczność drogi lub promenady“ (5).

Rozporządzenie powyższe z dodatkiem jeszcze pół tuzina innych niedbale zredagowanych i zbytecznych zdań czytamy w owych ośmnastu wierszach, oznajmujących, iż ministeryjum zamierza nadal zaniechać walki o Hyde-Park.

Przedstawmy sobie, że rolnik Burns umieścił w gazetach następujące ogłoszenie, ułożone w istocie przez jednego z naszych uczonych, któremu powierzono ster wychowania synów naszych *gentlemen'ów*:

„Nie byłbym pana trudził opowiadaniem tego szczegółu (który w saméj rzeczy nie był potrzebny w poprzednim mym liście), gdybym się nie obawiał posądzenia, jakobym przywiązywał znaczenie do dat; wszakże wypadek z dzieckiem stał się przeszkodą, iżbym był zdolny rościć do tego pretensyją“ (6).

Przedstawmy sobie, że wędrujący kotlarz Bunyan wydrukował następujący okres, napisany przez jednego z naszych biskupów:

„Gdyby 546 gentlemen'ów, którzy podpisali protest, tyczący się Siostr miłosierdzia, uważali byli za stosowne sprzeciwić się temu, iż dałem jednéj z nich formalne pozwolenie spełniania obowiązków w parafii Dilton Marsh, lub temu, o czem oni mówią, gdy utrzymują, że „odnośnie do Siostr, żyjących w sposób bardziéj klasztorny i według surowych reguł, zasięgnięto wiadomości“ (domyślam się, że się to odnosi do sprawozdania, którego żaden dział nie był przyjęty przez decyzyją synodu), to nie uważałbym za potrzebne zrobić więcéj, jak w milczeniu pełném szacunku przyjąć wyraz ich myśli“ (7).

Lub też — jeśliby kto dla porównania wolał zwrócić się do nowożytnych pisarzów — przedstawmy sobie, że podobny okres jest dziełem Hugh'a Miller'a, Aleksandra Smith'a, Geralda Massey'a, *Tkacza z Norwich* (W. J. Fox) albo też *Rzemieślnika Maszynisty*." Możemyż więc powiedzieć, że w zakresie literackiego wykształcenia rezultaty odpowiadają użytym środkom? czyż nie powiemy raczéj, że w tym jak i w innych wypadkach stosunek ten nie jest bynajmniéj tak prosty?

Nigdzie więc nie sprawdza się ten wniosek, do którego tak jesteśmy pohopni. Ilość skutku nie zmienia się proporcyjonalnie do ilości środków. Prawda ta stwierdza się wszędzie, począwszy od maszyny, a skończywszy na systemie wychowania lub instytucyi społecznéj.

Pokażmy wieśniakowi jaką nową maszynę; podziw jego będzie tém większy, im bardziéj takowa będzie skomplikowana i więcéj będzie miała części składowych. Posłuchajmy natomiast zdania zdolnego inżyniera, a przekonamy się, iż według niego zbytnia komplikacyja maszyny pociągnie za sobą prawdopodobnie jéj nieużyteczność. Zadaniem jego jest upraszczać, a nie komplikować; wiadomo mu bowiem, że dodanie jednego koła, jednego drąga, pociąga za sobą bezwładność i opór, które przezwyciężyć należy; a często także wywołuje zboczenia, które trzeba usunąć. Wszędzie powtarza się to samo. Do pewnego stopnia środki są niezbędne dla osiągnięcia rezultatów; ale po za tem rezultaty się zmniejszają w miarę tego, jak się mnożą środki.

---

To przesadzone zaufanie do środków w połączeniu z powszechną wiarą obywateli w siły rządowe sprzyja mnożeniu praw. Rodzi się ztąd mniemanie, że im bardziéj czynności społeczeństwa zostaną we wszystkich swych szczegółach uregulowane przez sztuczne środki, tém większą ztąd ono odniesie korzyść. W skutek tego w wywodach socyjologicznych przeceniamy zwykle dobrodziejstwa praw, a zamykamy oczy na szkody, które one zrządzają.

Wszelkie prawo w działaniu swém na agregat tak niezwykle skomplikowany jak społeczeństwo rzadko kiedy — jeśli wogóle kiedykolwiek — sprowadza taką sumę bezpośrednich skutków, jakiéj oczekiwano; natomiast sprowadza wiele różnorodnych pośrednich skutków, których wcale nie oczekiwano. Tyczy się to nawet reform fundamentalnych: za dowód mogą nam posłużyć dwie modyfikacyje, wprowadzone za naszéj pamięci do konstytucyi Izby Gmin. Zarówno obrońcy jak i przeciwnicy pierwszego bilu reformy mniemali, że średni stan z pośród siebie wybierze wielu przedstawicieli. Jedni i drudzy byli w błędzie. Skład Izby Gmin pozostał prawie taki sam, jak i przedtem. Tymczasem, podczas gdy skutek bezpośredni i szczegółowy, na który liczono, nie nastąpił, zjawiły się skutki pośrednie ogólne, daleko sięgające, których nikt nie przewidział. To samo miało miejsce i po ostatniéj reformie. Słyszeliśmy krasomówcze głosy, wyrażające obawę, że przedstawiciele klas roboczych zaleją Izbę Gmin, i powszechnie oczekiwano, że co najmniéj mniejszość parlamentu będzie się składała z reprezentantów czwartego stanu. I tym razem wszyscy byli w błędzie. Nadzwyczajna zmiana, jakiéj oczekiwano, nie nastąpiła; natomiast zwiększyło się uczucie odpowiedzialności, które już znakomicie zmodyfikowało czynność rządu. Tak się dzieje zawsze. Jedyną tylko rzecz możemy przewidzieć na pewno, a mianowicie, że niespodziewane skutki danego prawa o wiele przewyższą skutki oczekiwane. Proste procesy fizyczne powinnyby nas do tego wniosku doprowadzić. Rozważmy którykolwiek z nich.

Widzicie, że ten arkusz żelaznej blachy nie jest zupełnie równy; z lewéj strony jest nieco zgarbiony. Jakim sposobem wyrównać go na nowo? — Powiecie, że to rzecz bardzo prosta. Dość wziąć młot i uderzać nim na miejsce zgarbione. — Dobrze; oto młot: słucham waszéj rady i uderzam. — Bij mocniéj, — powiadacie. — Nic nie pomaga. Czy mam jeszcze raz uderzyć? Dobrze. A więc uderzam jeszcze raz i drugi i trzeci. Garb, jak widzicie pozostaje; zło bynajmniéj się nie zmniejszyło, przeciwnie, przyjęło większe rozmiary. Ale to jeszcze nie wszystko. Patrzcie jak się blacha zgięła na przeciwnéj stronie. Tam, gdzie przedtem była równa, jest teraz zgarbiona. Piękna robota! Zamiast usunąć pierwotne zło, sprowadziliśmy nowe. Gdybyśmy

byli sprowadzili robotnika wprawnego w prostowanie blachy, byłby nam był zaraz powiedział, że przez bezpośrednie uderzanie na część wystającą, nic nie osiągniemy, że przeciwnie, szkodę tylko wyrządzimy. Byłby nam pokazał, iż należy młotem uderzać daléj, w kierunkach rozmaitych i w pewien właściwy sposób, aby na zło działać pośrednio, a nie bezpośrednio. Postępowanie to, jak widzicie, nie jest tak proste, jak sądziliście.

Owa metoda zdrowego rozsądku, do któréj macie tak wielkie zaufanie, okazuje się bezsilną nawet wobec prostego kawałka blachy. A cóż dopiero wobec społeczeństwa! Czyż mniemacie— mówi Hamlet, — iż łatwiéj grać na mnie niż na flecie? Czyż łatwiéj wyprostować ludzkość niż arkusz blachy?

Nie wątpię, iż wiele ludzi nie pojmuje téj prawdy, że im bardziéj pewien agregat jest skomplikowany, tém bardziéj i skutki sprowadzone przez siłę działającą przypadkowo, są rozliczne, zawikłane i nie dające się obliczyć; dlatego téż społeczeństwo przedstawia nam agregat, na który najtrudniéj pośród wszystkich innych oddziaływać stosownie do naszéj woli, a nie w sposob zgoła nieobmyślony. Ludzie ci będą się domagać dowodu téj trudności. Żądaniu ich łatwiéj byłoby może zadość uczynić, gdyby dowody te były mniéj obfite. Są one nam tak znane, iż zdaje się, jakoby znaczenie swe całkowicie utraciły, podobnie jak to ma miejsce z bezustannie powtarzanemi ukłonami i modlitwami. Można powiedzieć, że wstęp do każdego prawie aktu parlamentu, dowodu takiego nam dostarcza; w sprawozdaniu pierwszéj lepszéj komisyi dostrzegamy go pod różnemi postaciami; a dla tych, którzyby żądali przykładów, przytaczamy tu tylko jeden, bardzo pouczający dla naszych prędkich entuzyjastów, jeśliby chcieli czegokolwiekbądź się nauczyć. Mam tu na myśli środki przeciwko pijaństwu.

Nie będę się zastanawiał nad skutkami prawa Maine, które, jak mi to wiadomo od osoby mającéj sposobność osobiście sprawdzić powszechne mniemanie — wzbrania podróżnym napojów wyskokowych, gdy takich nieodzownie potrzebują, a tymczasem osiadłym daje możność pić w cichości; nie będę się także zastanawiał nad surowemi środkami, przedsięwziętemi w Szkocyi w roku 1617 „w celu wytępienia ohydnego i sromotnego występku pijaństwa, wzrastającego z każdym dniem,“ a niemającemi widocznie

tego rezultatu, jakiego się po nich spodziewano; lecz zatrzymam się tylko na *Licensing Act* 9. cap. 23 z czasów Jerzego II-go, który został wydany w celu ograniczenia sprzedaży napojów wyskokowych (głównie zaś gin'u), a to przez wstrzymanie odpowiednich rządowych licencyi.

„W kilka miesięcy po zatwierdzeniu tego aktu. opowiada nam Tindal, sami urzędnicy akcyzy pojęli, iż było rzeczą niemożliwą i niepraktyczną ścisłe onego wykonanie.... Smolett, który w tak czarnych kolorach przedstawił nam obraz tych stosunków, którym akt ten miał zapobiedz, równie silnie odmalował nam nieszczęścia, jakie on spowodował. „Pospólstwo," pisze on, „przerwało wszelkie tamy ; na każdym rogu ulicy sprzedawano wódkę, chociaż ani nie starano się o licencyję, ani nie opłacano podatków; donosiciele milczeli, zagrożeni zemstą ludu, a sędziowie pokoju bądźto przez nieudolność, bądźto w skutek powszechnéj korupcyi, nie czynili zadość prawu." „Ostatecznie," dodaje „on, przekonano się z czasem, że od chwili nałożenia owych ciężkich podatków, konsumcyja gin'u z każdym rokiem znakomicie wzrastała" (8).

Gdy w r. 1743 akt ten uchylono, wykazały rozprawy parlamentarne co następuje:

„Ilość gin'u dystylowanego w Anglii, wynosząca w r. 1684, gdy przemysł ten do kraju wprowadzony został, 527,000 galonów, wzrosła w r. 1694 do 948,000 galonów, a w r. 1704 do 1,375,000, w r. 1714 do 2,000,000, w r. 1724 do 3,520,000, w r. 1734 do 4,947,000, wreszcie w r. 1742 nie mniéj jak do 7,160,000 galonów... Od sprzedaży cząstkowéj napojów wyskokowych starano się odstraszyć tym sposobem, iż wydawano hojne wynagrodzenia donosicielom.... Nadzieja zarobku przez wykrycie defraudacyj popełnianych przez cząstkowych sprzedażców nie mających licencyj, stała się powodem, iż wiele osób zrobiło sobie rzemiosło z denuncyjacyi, a łatwość dowiedzenia przestępstwa, zachęcała jednych za pomocą fałszywego świadectwa czynić zadość osobistéj zemście, a innych chciwości; w skutek tego niezmierna ilość denuncyjacyi stała się powszeczną plagą, i sami sędziowie uskarżali się, iż prawo nie może być przeprowadzone. Krzywoprzysięztwa donosicieli stały się tak powszechne i tak widoczne, że lud w każdém zaskarżeniu widział akt osobistéj złości, a przynajmniéj, po-

czytując prawo jako srogi dla siebie ucisk, uważał każdego, kto do przeprowadzenia jego rękę przykładał, za swego wroga; w skutek tego wypowiedział lud wojnę donosicielom, z których wielu wielkie przecierpiało okrucieństwa, a niektórzy nawet na ulicy zamordowani zostali“ (9).

W tym zatem wypadku oczekiwane korzyści zgoła się nie ziściły, a natomiast zrodziło się nieprzewidziane zło w rozmiarach zatrważających. Wracając do naszego porównania, pierwotny garb zamiast się zmniejszyć pod bezpośredniemi razami młota, zwiększył się jeszcze, a jednocześnie powstały nowe bardzo poważne spaczenia. Nietylko zachęcono naród do oszustwa, kłamstwa, złości, okrucieństwa, morderstwa, pogardy dla prawa i innych wzmiankowanych występków, ale prócz tego sprowadzono wiele innych mniejszych zboczeń myśli i uczucia. Do bezpośrednio rozwielmożnionego występku, który spodziewano się zwalczyć, dołączyła się demoralizacyja pośrednia.

---

Oprócz powszechnego paradoksu, że skutki stoją w prostym stosunku do użytych środków, zradza nadto ogólny przesąd polityczny zbytnie zaufanie do form politycznych. Skłonność do przypisywania z jednéj strony wszystkiego narzędziom bezpośrednim i widocznym, a z drugiéj do zapominania sił ukrytych, bez których narzędzia te nie mają wartości — skłonność ta, która sprawia, iż dziecko, oglądające maszynę parową, przypuszcza, że kombinacyja pojedyńczych jéj części stanowi wszystko, a nie pojmuje, że maszyna nic zdziałać nie może bez kotła, wytwarzającego parę, a kocioł bez wody i paliwa; skłonność ta, powtarzam, sprawia, iż obywatele państwa wyobrażają sobie, iż mogą tym sposobem pozyskać dobry rząd, że instytucyje publiczne urządzą sobie na ten lub inny ład. Urządźmy sobie, — rozumują oni, — naszą maszynę polityczną dobrze, a wszystko pójdzie pomyślnie.

A jednak to zaufanie do zalet, tkwiących w ustawach rządowych, jest tak samo pozbawione podstawy, jak i zaufanie do wyż-

szości osób panujących. Podobnie jak w dawnych czasach wierność względem panujących podtrzymywała wiarę w ich potęgę i zalety mimo ciągłych faktów, dostarczających wprost przeciwnych dowodów; tak i dziś wierność względem form konstytucyjnych podtrzymuje wiarę w ich wewnętrzną wartość, chociaż wciąż powtarzające się fakta wykazują, że wartość ich jest bardzo względna. Zarządy towarzystw przemysłowych przekonywają jasno, że tylko te formy są skuteczne, które się rozwinęły naturalnie z charakteru ludzkiego, natomiast zaś formy narzucone sztucznie, przy braku odpowiedniego charakteru pozostają bez skutku. — Rozważmy jeden typowy przykład takich zarządów.

Właściciele pewnéj kolei żelaznéj (mówię tu z własnego doświadczenia, gdyż należałem do ich grona), zostali wezwani na nadzwyczajne posiedzenie. Piśmienne wezwanie, które im doręczono, oznajmiało im, że dyrektorowie zgodzili się na oddanie w dzierżawę ich drogi innemu towarzystwu; że wszystkie warunki umowy już ułożone, że towarzystwo, biorące w dzierżawę, jest już w posiadaniu drogi; że właściciele wezwani zostają na oznaczony dzień z prośbą o danie swego zezwolenia.

Posiedzenie miało miejsce; prezes zdał sprawozdanie z przebiegu rokowań i z umowy, którą zawarto, i postawiono wniosek o zyskanie pozwolenia właścicieli na zawartą umowę; wniosek ten rozstrząsano nawet dosyć szczegółowo — lecz nie zwrócono wcale uwagi na niezwykłe postępowanie zarządu. Dopiero w chwili oddania wniosku o aprobatę pod głosowanie, zaprotestował jeden z właścicieli przeciwko temu zadziwiającemu nadużyciu władzy, jakiego zarząd przez tę tranzakcyję się dopuścił. Twierdził on. że w sprawie téj uwidocznił się fałszywy zupełnie pogląd na stosunek zarządów do towarzystwa właścicieli; że dyrektorowie doszli do tego, iż siebie uważali za najwyższą władzę, a właścicieli za swych podwładnych, gdy tymczasem w rzeczywistości dyrektorowie są poprostu zarządcami, naznaczonemi do działania pod nieobecność ich mocodawców t. j. właścicieli, od których są zależni; że jeśliby w jakiemkolwiekbądź przedsięwzięciu prywatném właściciel w czasie swéj nieobecności otrzymał od swego zastępcy wiadomość, że on interes oddał w dzierżawę, że dzierżawca już wszedł w posiadanie interesu, i że potrzeba tylko podpisu właści-

ciela, to spieszny powrót tego ostatniego niespodziewane pociągnąłby za sobą następstwa: — zastępca pozbawionyby został miejsca za to, że władzy swéj nadużył w tak niesłychany sposób. Protest ten przeciwko uplanowanemu pogwałceniu zasad, objętych statutami towarzystwa, najzupełniéj nie znalazł odgłosu; nikt go, nawet w łagodnych formach, nie poparł. Nietylko przyjęto wniosek o zatwierdzenie umowy, ale nawet nie zaznajomiono się dokładnie z samą umową. Nie dano nam zgoła żadnych objaśnień, oprócz ustnego sprawozdania prezesa; nie wydrukowano tekstu umowy w celu rozdania takowego współwłaścicielom przed zgromadzeniem, i niepodobna było go dostać podczas posiedzenia. Najdziwniejsza zaś to, że toż samo towarzystwo już raz zostało oszukane przez też samą spółkę dzierżawców! Namówieni bowiem zostaliśmy wziąć na siebie budowę pewnéj drogi żelaznéj na podstawie ofiarowanéj gwarancyi, która, jak się pokazało, żadnéj nie miała wartości.

Płynie ztąd dla nas następująca nauka. Ustawa naszego towarzystwa była czysto demokratyczna, jak wogóle wszystkich towarzystw. Właściciele naznaczali dyrektorów, ci wybierali swego prezesa, istniały także oddzielne paragrafy w celu ograniczenia władzy dyrektorów i usuwanie ich od obowiązków w razie potrzeby.

Jednakowoż te formy swobodnego rządu poszły w zapomnienie, co zwykle powszechnie ma miejsce. Wogóle bowiem właściciele kolei żelaznych z praw swych nie robią użytku, chyba że jakieś skandaliczne malwersacyje lub nadużycia pobudzą ich do rewolucyjnéj akcyi. Zarząd staje się faktycznie ciałem zamkniętém, albowiem występujący dyrektorowie powtórnie bywają wybierani, jakby wybór był prostą formalnością; zwykle jeden z członków zarządu, po największéj części prezes, osiąga najwyższą władzę, i takim sposobem zarząd spada do czegoś pośredniego między monarchiją a oligarchiją. Zwracam uwagę, iż jest to ogólne prawidło a nie wyjątek; dzieje się to pomiędzy ludźmi, którzy po większéj części otrzymali dobre wychowanie i z których wielu posiada wysokie wykształcenie — pomiędzy ludźmi bogatymi, kupcami, prawnikami, duchownymi i t. d. Przykład ten mógłby, jeśliby tego potrzeba było, posłużyć za dostateczny

dowód przeciwko twierdzeniu, że nauka przysposabia ludzi do właściwego użycia téj władzy, jaką posiadają.

Wróćmy do naszego właściwego przedmiotu. Każdy, kto tylko zada sobie trud wykrycia prawdy, na którą te i tym podobne fakta wskazują, dostrzeże, że każda forma rządu tylko o tyle jest dobra, o ile jest wynikiem *charakteru* narodowego. Żadne urządzenie państwowe, choćby było jak najgienijalniéj obmyślane, samo przez się niczego nie dokaże. Najdoskonalsza znajomość stosowania tych urządzeń nie jest wystarczająca. Skutecznym jest tylko charakter narodowy, do którego to urządzenia są zastosowane — charakter, z którego w ciągu rozwoju socyjalnego wszelkie instytucyje polityczne wyrosły. Ilekroć zaś nie ma zupełnéj harmonii między charakterem a instytucyjami — ilekroć instytucyje zostają nagle wprowadzane przez rewolucyją, lub też w skutek za daleko posuniętéj działalności reformatorskiéj przyjmują typ wyższy, niż tego wymaga charakter narodowy, tylekroć powstaje przepaść, odpowiadająca téj dysharmonii. Na potwierdzenie tego mógłbym przytoczyć przykłady, których nam obficie dostarcza historyja nowożytnéj Grecyi, południowéj Ameryki i Meksyku. Mógłbym się także zatrzymać na pouczającym przykładzie, jaki nam dostarczyła Francyja (na który już wyżéj zwróciłem uwagę), gdzie polityczny cykl nieustannie pokazuje nam, że nowa demokracyja niczem innem nie jest, jak tylko dawnym despotyzmem pod innem nazwiskiem; gdzie dziś jak i dawniéj *Liberté*, *Egalité*, *Fraternité* wielkiemi literami chełpliwie wyryte są na publicznych gmachach, i gdzie dziś jak i przedtem słowa te oznaczają zawziętą nienawiść partyj, ustne i czynne obelgi w zgromadzeniu narodowém, aresztowania *en masse* przeciwników rządu, zakazy zebrań ludowych, zawieszanie gazet — i, gdzie dziś jak i dawniéj dziennikarze, pozujący na gorących obrońców politycznéj swobody, cieszą się z rozporządzeń, krępujących i ubezwładniających ich przeciwników. Lecz weźmy przykład nam bliższy.

Ta sama prawda ujawnia się i w Stanach Zjednoczonych Północnéj Ameryki, w innéj wprawdzie formie i w sposób nie tak uderzający, wszakże dostatecznie jasny; nie mówię bynajmniéj

o owych nadzwyczajnych przykładach, jakich w pewnych epokach dostarczała Kalifornija, gdzie wśród absolutnéj politycznéj wolności, którą niektórzy uważają za jedyny warunek społecznego dobrobytu, większa część ludzi wciąż o życie drżała, gdy tymczasem inni z dumą pokazywali karby, wyrżnięte na kolbach ich pistoletów, świadczące o ilości popełnionych morderstw. Nie będę się tu zatrzymywał przy stosunkach społecznych, panujących na Zachodzie pod rządem republikańskim, gdzie palą białą kobietę za to, że wyszła za mąż za murzyna; gdzie gromady pospólstwa zatrzymują pociągi kolei żelaznych, by wyprawić *Lynch* osobom, których nienawidzą; gdzie bandy tajemnych zbójów mordują ludzi, których postępowanie im się nie podoba; gdzie ciągłe noszenie rewolwera jest rzeczą rozumiejącą się samą przez się; gdzie sędziom grożą, i gdzie wykonanie sprawiedliwości staje się często niemożliwem. Tylko mimochodem potrącam te krańcowe przykłady, dowodzące do jakiego stopnia mogą być ludzie uciemiężani pod rządem instytucyi, nominalnie zabezpieczających od wszelkiego ucisku, a jednak w rzeczywistości nie dozwalających swobodnie wypowiadać swego zdania i żyć według własnego upodobania. Nie sięgając tak daleko, możemy we Wschodnich Stanach znaleźć dość przykładów, potwierdzających, że formy wolności niekoniecznie idą w parze z faktyczną wolnością. Gdzie ludzie sami sobie wymierzają sprawiedliwość, i za to poklask zyskują, a wrazie pociągnięcia do odpowiedzialności sądowéj, po większéj części uniewinniani zostają; tam stosunki społeczne cofnęły się pod tym względem do stanu niższéj cywilizacyi; albowiem stopniowe znikanie osobistego wymiaru sprawiedliwości. a wzmaganie się natomiast władzy rządowéj, rozstrzygającéj spory między osobnikami i karającéj krzywdzących, stanowi jednę z zasadniczych cech politycznego postępu. W miarę słabnięcia téj rządowéj władzy, zmniejsza się bezpieczeństwo osobników. — Przedajność sędziów, finansowe oszustwa, których ofiary wszelkiéj pozbawione są pomocy, zgnilizna administracyi w Nowym Yorku, nakładającéj ogromne podatki, a nic prawie za to nie czyniącéj, wykazują, w jaki sposób bezpieczeństwo to nadwątlone już i tak przez ogólne przyczyny, zmniejsza się nadto wskutek przyczyn szczególnych. To samo, choć pod inną formą spotykamy w czynach ciał prawodawczych — w owych nieprawnych

przywilejach, jakie można osiągnąć przez czapkowanie i łapowe w Towarzystwach Kredytowych i im podobnych. Zewnętrzna forma wolnego rządu istnieje; tymczasem wewnątrz rozrósł się nowotwór, który rząd pozbawia wolności. Ciało polityków z profesyi, wstępujących do służby publicznéj z celem zrobienia pieniędzy, staje się wskutek zorganizowania swych sił i wydoskonalenia swéj taktyki klasą rządzącą, zupełnie odmienną od téj, którą konstytucyja zamierzała dać krajowi, i mającą interesa najzupełniéj niezgodne z interesami ogółu.

---

Należałoby bez wytchnienia wytykać tę adoracyją środków wolności w miejsce saméj wolności. Głosowanie nie ma wartości samo przez się. Reprezentacyja ludowa nie jest dobrodziejstwem bezwzględnem. Są to tylko środki, prowadzące do pewnego celu, a celem tym jest podtrzymanie takich stosunków społecznych, wśród których każdy obywatel mógłby życie swe urządzić bez większych przeszkód niż te, które z wzajemnych praw wszystkich wynikają, — zapewnienie każdemu obywatelowi wszystkich sprawiedliwych korzyści, przez działalność jego osiągniętych. Wartość środków powinna być ceniona według stopnia osiągnięcia tego celu. Obywatel, posiadający nominalnie wszystkie te środki, lecz nie osięgający w zupełności wzmiankowanego celu, jest mniéj wolny niż ten, który przy mniejszych środkach większe osiąga korzyści.

Nie potrzebujemy wszakże u obcych szukać dowodów, stwierdzających prawdę, że formy polityczne o tyle tylko mają wartość, o ile je ożywia charakter narodowy. Posiadamy dowody takie i u siebie. Nie mówię o dowodach, których nam dostarcza konstytucyjna historyja przeszłości — nie mam wyłącznie na myśli nieprzeliczonych faktów, wykazujących, że nominalna władza naszéj reprezentacyi narodowéj stopniowo i zwolna stawała się potęgą faktyczną, i że teoretycznie niezależna Izba Gmin wieków potrzebowała, żeby się wyswobodzić z pod jarzma władzy królewskiéj i arystokracyi i stać się faktycznie niezależną. Mó-

wię o czasie obecnym i o czynach naszego parlamentu, dokonanych w pełni jego władzy. To zgromadzenie deputowanych, wybrane przez szerokie koła wyborcze, a więc pozornie bardzo odpowiednie dla obrony praw osób wszelkich stanów, samo przecież ze swéj strony pozwala prawa te w nowy sposób gwałcić. Popularny rząd wprowadził bez najmniejszéj przeszkody organizacyją państwową, która wprost szydzi z zasadniczych podstaw konstytucyi; a, po zaskarbieniu sobie jeszcze większéj popularności, organizacyją tę z rozmysłem zatwierdził i nadal pozostawił. Oto krótkie sprawozdanie z przebiegu téj sprawy:

20-go Czerwca r. 1864 w chwili, kiedy zegar wskazywał godzinę drugą po północy, odbyło się w Izbie Gmin pierwsze czytanie wniosku, nadającego policyi w pewnych miejscowościach nowe prawa. 27-go tegoż miesiąca — godziny Hansard nie podaje — miało miejsce drugie czytanie, które przeszło bez żadnych uwag. 30-go Czerwca w chwili, kiedy zegar bił drugą po północy, wybrano bez wszelkich rozpraw komisyję dla oceny wniosku. 15-go Lipca komisyja złożyła swój raport. 19-go Lipca odesłano wniosek ponownie do komisyi, która tegoż dnia sprawozdanie swe złożyła — całemu temu przebiegowi towarzyszyło bezwzględne milczenie. 20-go Lipca roztrząsano poprawki. 21-go Lipca miało miejsce trzecie czytanie, i prawo zostało przyjęte w takiém samém jak dawniéj milczeniu. Następnego dnia przekazano prawo to Izbie Panów, i tu wśród niemniéj głębokiego milczenia przeszło ono w przeciągu czterech (trzech?) dni wszystkie przepisane regulaminem fazy. Ponieważ nowe prawo nie okazało się dość energicznem, i w skutek tego nie zupełnie się zgadzało z poglądami oficerów armii i floty (ktorzy, według słów jednego z członków komisyi, byli jego promotorami), przeto zostało r. 1866 poprawione. 15-go Marca tegoż roku o godzinie 1-éj po północy nastąpiło pierwsze czytanie wniosku, wprowadzającego poprawkę do dawnego prawa; 22-go miało miejsce drugie czytanie, podczas którego sekretarz admiralicyi oświadczył, że wniosek do prawa zmierza ku ochronie zdrowia żołnierzy i majtków, i przywraca tylko moc prawu, przyjętemu w r. 1864, z pewném rozszerzeniem jego granic. Wtedy po raz pierwszy dwóch członków zrobiło krótkie zarzuty przeciwko wnioskowi. 9 Kwietnia wybrano komisyją, składającą się po większéj części z tych samych członków, a więc przeważnie

z oficerów armii i floty. 20-go wysłuchano sprawozdania komisyi. 26-go odesłano wniosek powtórnie do komisyi właśnie, gdy druga po północy wybiła; sprawozdanie wywołało kilka krótkich uwag, przeciwko którym zaprotestowano pod pretekstem, że wniosek nie powinien być rozstrząsany przy otwartych drzwiach. — Zwracam przytem uwagę czytelnika na to, jak przyjęto jedyny głos, który z bezpośrednią wystąpił opozycyją. Gdy ktoś w celu ścieśnienia paragrafu, określającego władzę policyi, zaproponował dodać słowa: „Sędzia, na ręce którego podobne skargi złożone zostaną, zażąda w każdym wypadku potwierdzającego świadectwa od osob, nie należących do składu policyi," to poprawka ta została bez żadnego słowa wprost odrzuconą. Nakoniec w. r. 1869 prawo to zostało przyjęte i potwierdzone przez obecną Izbę Gmin.

I jakież to było prawo, które po raz pierwszy bez wszelkich uwag, a po raz drugi, w tak zwanéj formie poprawnéj, po krótkich przyjęto uwagach, wśród reklamacyi, iż komentarze są wzbronione?

Prawo to poddawało połowę ludności pewnych miejscowości za niektóre czyny pod sumaryczną juryzdykcyję władzy. Daléj, ludzie, którym poruczono wnosić oskarżenia i których jednostronne świadectwo służyło za dostarczający dowód skargi, byli to ajenci policyjni, starający się gorliwością swą zasłużyć sobie awans, i wystawieni na ciągłą pokusę zanoszenia i dowodzenia skarg. Ale na tém nie koniec; udowodnienie skargi zostało stosunkowo bardzo ułatwione, wymagano bowiem tylko, aby jeden jedyny urzędnik sądowy, na podstawie zeznania pod przysięgą ajenta policyjnego, zyskał moralne przekonanie, iż podsądny popełnił czyn, o który został oskarżony;— czyny, w ten sposób udowodnione, karano peryjodycznemi odrażającemi indagacyjami skazanego i przymusowém zaliczeniem do klasy ludzi zdegradowanych. Izba Gmin, wybrana przez wielkie koła wyborcze, w których bardzo często przeważał żywioł robotniczy, rozwinęła niezrównaną gorliwość w stworzeniu prawa, dzięki któremu w wielu okręgach wolność żony lub córki robotnika dotąd tylko zostaje niepogwałconą, dopóki pierwszy lepszy ajent policyjny nie zaświadczy przed sędzią, iż się ona prostytuuje! Nawet w razie nieodzownéj konieczności (a takiéj, jak to widzieliś-

my, nie było) zawieszenia rękojmi przeciwko bezprawiu, prawo to nie powinno było inaczéj być przyjęte, jak tylko po głębokiéj dyskusyi i sumiennem zbadaniu; natomiast dokładano jak największych starań, żeby je otoczyć tajemnicą pod pokrywką, iż przyzwoitość nie pozwala dopuścić publicznéj nad niem dyskusyi. Tymczasem o sprawach w rodzaju Mordaunt'a robiono sprawozdania ze skrupulatną drobiazgowością, odpowiadającą dokładnie ilości dwuznacznych faktów, które wyśledzono. I na tém nie koniec. Nie dość, że przepisy prawa ułatwiały skonstatowanie skargi ludziom, wystawionym wciąż na pokusę oskarżania, ale nadto ludzie ci byli zabezpieczeni od kary, którą mogliby na siebie ściągnąć w skutek nadużycia swéj władzy. Nieszczęśliwa kobieta, która zaskarżyła ajenta policyjnego za to, że wniósł przeciwko niéj nieuzasadnione obwinienie, piętnujące jéj dobrą sławę, naraża się albo na to, że w razie przegrania sprawy musi płacić koszta obrony, albo też w razie wygrania takowéj nie może być uwolniona od kosztów procesu, chyba w skutek wyjątkowego rozporządzenia sędziego! Taką to jest ta „bezstronna" sprawiedliwość, którą nas obdarował rząd najliberalniejszy ze wszystkich, które kiedykolwiek mieliśmy ([10]).

Z powyższego nie wynika wszakże — jak to możeby kto wywnioskował — iż wcale nie przywiązuję wagi do formy rządu. Jeśli bowiem utrzymuję, że forma ta ma o tyle wartość, o ile ją ożywia charakter narodowy, to logicznie ztąd wynika, iż, według mojego poglądu, ma ona znaczenie istotne jako narzędzie, za pomocą którego charakter ten skutki swe ujawnia. Dziecko nie zrobi nic narzędziem, którego ciężar i wielkość były obliczone na rękę dorosłego człowieka. Dorosły człowiek nie dokona niczego narzędziem dziecinném; dla niego potrzeba narzędzia zastosowawanego zarówno i do większych rozmiarów jego ręki jak i do większego stopnia siły. Wogóle każdy człowiek potrzebuje narzędzi; ale rezultaty dokonanéj pracy zależą nietylko od wielkości i budowy narzędzia, ale nadto od stopnia odpowiedniości jego do sił pracownika. To samo stosuje się i do narzędzi politycznych. Można utrzymywać, że narzędzie polityczne wówczas tylko ma wartość, jeśli istnieje niezbędna siła charakteru, aby się niém posługiwać, a jednocześnie twierdzić, że pewna odpowiednio zorganizowana instytucyja polityczna jest nieodzownie

konieczna. I w tym zatém wypadku, podobnie jak w poprzednich, rezultaty nie są proporcyjonalne do zastosowanych środków, lecz do siły, która dla należytego działania pewnych potrzebuje środków.

---

Należy się również wystrzegać innego politycznego uprzedzenia, bardziéj jeszcze od poprzedniego rozpowszechnionego i bardziéj subtelnego. Oprócz owego przesadzonego zaufania do praw i form politycznych, podsycanego przez cześć, którą powszechnie budzi władza rządowa, tkwi w ludziach, nawet najmniéj podległych téj czci, niewyraźna wiara w bezpośrednią możliwość czegoś lepszego niż stan obecny — milczące przypuszczenie, że można sprawami publicznemi nawet z takiemi ludźmi, jacy obecnie istnieją, zarządzać daleko lepiéj. Umysłowy stan tych ludzi najlepiéj da się odwzorować na przypuszczalnéj rozmowie jednego z nich z członkiem parlamentu.

„Dlaczegóż urzędnicy wasi na prosty domysł podwyższyli nałożony na mnie podatek od dochodu? Zmuszają mię przez to płacić sumę, któréj nie jestem winien i pozwolić na ustalenie prejudykatu na przyszłość, lub też na stratę drogiego czasu w celu udowodnienia, że mię za wysoko oszacowano, przez co nadto wtajemniczam wszystkich w moje interesa. Zmuszacie mię wybierać między dwiema stratami, jedną bezpośrednią, a drugą pośrednią, tylko dlatego, że wasz taksator wyobraża sobie lub udaje, iż sobie wyobraża, że utaiłem część moich dochodów. Dlaczegóż na to pozwalacie? Dlaczegóż wywracacie w tym wypadku zasadę, którą uważacie za słuszną w sporach między obywatelami kraju — a mianowicie zasadę, iż strona pozywająca powinna dowieść słuszności swéj reklamacyi, nie zaś strona pozwana wykazać niesprawiedliwość onéj? Postępujecież tak dla miłości dawnych politycznych zwyczajów? Czyż postępowanie takie ma być w zgodzie ze starym, a niedawno zniesionym zwyczajem, iż ten, kogoście niesłusznie zaskarżyli, musi ponosić koszta obrony, chociaż w sprawach pomiędzy prywatnemi osobami od strony przegrywającéj żądacie zapłaty? Chcecież przechować tradycyją

panujących owych dobrych dawnych czasów, którzy najętych robotników płacili według swego widzimisię, lub też naśladować jeszcze odleglejszych wiekiem panujących, którzy po prostu brali sobie to, co im było potrzeba? Chcieliżbyście przechować tę tradycyją i z zarobku mego zagarnąć dla siebie, ile się tylko da, mnie zaś pozostawić cząstkę, jaką mi się uratować uda, w przypuszczeniu, że przeniosę stratę nad korowody, trudności i szkody, które mię czekają przy odzyskiwaniu tego, coście sobie niesłusznie przywłaszczyli? Wychowanie wpoiło we mnie zasadę, że rząd i urzędnicy są mojemi obrońcami, tymczasem przekonywam się, że to są napastnicy, przeciwko którym bronić się muszę."

„Czegóż właściwie chcesz? Przecież poborcy nasi nie mogą przedstawić dowodów, że wpływ podatku od dochodu jest mniejszy, niż być powinien. Albo więc należy obecną metodę zatrzymać, albo też znieść podatek."

„Nic mię twoja alternatywa nie obchodzi. Zwracam tylko twoją uwagę na to, że w procesach osób prywatnych podobnego usprawiedliwienia nie przyjmujecie. Jeśli powód żądania swego dowodami poprzeć nie może, nie żądacie przecież od pozwanego, pod groźbą nieprzychylnego dla niego wyroku, aby dowiódł, iż pretensyje przeciwnika jego są nieuzasadnione. Czemuż odstępujecie od téj zasady, jeśli powodem jest wasz urzędnik? Dlaczegoż podobna niesprawiedliwość płynie ze źródła sprawiedliwości? Czyż to czynicie w celu uniknięcia sprzeczności z postępowaniem karném, według którego, chociaż każdy ma być uważany za niewinnego, dopóki wina jego niezostała udowodniona, obchodzicie się jednak z nim jeszcze przed wyrokiem skazującym jak z przestępcą — jak to miało miejsce z D-rem Hessel? Czyż w saméj rzeczy uosabiają wasze idee owi przez was w Middlesex nominowani urzędnicy, według których nie jest zgoła rzeczą straszną dla człowieka dobrze wychowanego być zamkniętym w celi i poddanym pod regulamin więzienny na proste tylko przypuszczenie, iż popełnił morderstwo?"

„Urzędnicy mniemali, iż im nie wolno robić żadnych wyjątków. Przecież nie chciałbyś wprowadzić do dyscypliny więziennéj prawodawstwa opartego na różnicy klas?"

„Przypominam sobie, iż między innemi i ten wzgląd przytaczali na swe uniewinnienie, i chętnie wierzę w ich dobrą wolę za-

chowania jednéj miary dla wszystkich klas. Wierzę temu tém chętniéj, iż to zastosowanie zasady równouprawnienia najzupełniéj się różni od waszego zwykłego postępowania. Naprzykład: jeśli uwalniacie od służby jakiego wysokiego urzędnika, dobrze płatnego za tę lub ową synekurę, to wyznaczacie mu wysoką emeryturę, prawdopodobnie z tego powodu, że w skutek wystawnego życia nie mógł nic zaoszczędzić; jeśli zaś oddalacie robotnika z arsenału, to żadnego mu nie przyznajecie wynagrodzenia, prawdopodobnie znów dlatego, że łatwo mu było z tygodniowych zarobków uzbierać sobie kapitał, wystarczający na utrzymanie. — Wspominam zresztą o tém tylko mimochodem. W téj chwili zajmuje mnie głównie owo wasze postępowanie prawne, które z prawa mającego być obroną obywatela — bogatego i biednego zarówno — czyni krzywdziciela. Przytoczone przezemnie przykłady są bardzo blademi ilustracyjami ogólnego stanu rzeczy. — Prawo i dziś jeszcze jest jak ongi słowem, budzącém powszechnie strach i trwogę. Adwokat mój radzi mi, jako mój dobry przyjaciel, nie odwoływać się do was z prośbą o pomoc dla odzyskania niesłusznie wydartego mi mienia, i widzę z uwag moich znajomych, iż uważaliby mnie za człowieka zgubionego, gdybym popadł w ręce waszego trybunału. Czy wystąpię czynnie, czy zachowam się biernie, zawsze grozi mi niebezpieczeństwo. Instytucyje wasze są tego rodzaju, iż mogę pieniężnie być zabity przez pierwszego lepszego, któremu się podoba oskarżyć mię, iż go materyjalnie skrzywdziłem. Mam do wyboru: albo pozwolić się ograbić oszustowi, który mię fałszywie oskarżył w celu wyłudzenia odemnie pieniędzy, albo też szukać przeciwko niemu obrony u sądów, gdzie urzędnicy wasi prawdopodobnie jeszcze więcéj mnie złupią. W saméj rzeczy wyrok wasz wymierzył mi, jak to utrzymujecie, sprawiedliwość przez skazanie oszusta na zapłacenie kosztów procesu; a jednak zdarzyć się może, iż mimo to będę zrujnowany; jeśli bowiem przeciwnik mój nie posiada majątku, sam jestem obowiązany pokryć swoje koszta. Do zupełnie konsekwentnego przeprowadzenia waszego systemu brak tylko tego, żeby policyjant, którego wołam na pomoc przeciwko ulicznemu rzezimieszkowi, silniejsze jeszcze niż on zadał mi razy i do reszty kieszeń mą wypróżnił.“

„Czemuż się tak niecierpliwisz? Czyż nie myślimy wszystko to zreformować. Czyż nie zaproponowano na ostatniéj sesyi ustanowienie sądu apelacyjnego z 4-ch parów z pensyją 7,000 Ł dla każdego? A czyż na samym początku obecnéj sesyi nie zrobiono ze strony rządu wniosku, zmierzającego do usunięcia starć pomiędzy prawem a sprawiedliwością i do ułatwienia apelacyi?“

„Z góry dziękuję za te ulepszenia. Jeśli mi się nie udało w pierwszym procesie zrujnować się, mam czerpać pociechę w téj myśli, że w drugim procesie mogę to w krótszym niż dotychczas czasie do reszty uczynić. Tymczasem jednak byłbym wam nieskończenie wdzięczny, gdybyście zamiast ułatwienia apelacyi, co wam się najważniejszą zdaje rzeczą, zechcieli zmniejszyć liczbę powodów do apelacyi przez takie formułowanie waszych praw, żeby znajomość ich stała się możliwą dla mnie, a co najmniéj dla sędziów; byłbym wam nadto mocno zobowiązany, gdybyście mi przeciwko napaściom, na które jestem wystawiony, dali środki łatwiéj dostępne niż obecne, które są tak kosztowne, zwodnicze i niebezpieczne, iż wolę już w cichości znosić wszelką napaść. — Każdy dzień przekonywa mię o niedostateczności waszego systemu. Udaję się w podróż, licząc na to, iż zgodnie z rozkładem jazdy jeszcze przed zapadnięciem nocy stanę w pewném odległém mieście; tymczasem pociąg mój w skutek opóźnienia przybywa na stacyją, gdzie z drugim miał się połączyć, godzinę za późno; wszystkie moje szyki pomięszane; muszę noc przepędzić w drodze i tracę połowę następnego dnia. Wziąłem bilet klasy 1-ej, żeby siedzieć wygodnie i mieć dobre towarzystwo; przypadkiem na stacyi jakiegoś miasta, gdzie właśnie odbywa się jarmark, wpuszcza konduktor do mojego oddziału pod pretekstem, że trzecia klasa przepełniona, więcéj osób, niż jest miejsc wolnych, i to osób, budzących wstręt przez swe zachowanie się i zapach. Tym sposobem stałem się ofiarą podwójnego oszustwa. Przeciwko jednemu z nich nic poradzić nie mogę; przeciwko drugiemu zaś posiadam wprawdzie środek obrony, ale wątpliwéj wartości i w istocie nieużyteczny. — Czyż odpowiedzą mi na to, że, co się tyczy niedotrzymania warunku dostawienia mię na czas na miejsce przeznaczenia, towarzystwo się zabezpieczyło, lub twierdzi, że się zabezpieczyło? z góry bowiem uprzedza

ono, iż od wszelkiéj z tego względu odpowiedzialności się usuwa? Ależ to właśnie jedno z waszych niezliczonych niedbalstw, żeście od téj odpowiedzialności towarzystwo kolejowe zwolnili. Wszak mnie nie zwolnicie od odpowiedzialności, jeśli dam towarzystwu fałszywą monetę, lub jeśli za biletem 2-éj klasy pojadę pierwszą. W waszych oczach warunki kontraktu mnie wiążą stanowczo, ale pozwalacie, żeby dla drugiéj strony tenże kontrakt faktycznie nie miał siły obowiązującéj. A teraz przyjrzyjcie się, do czego prowadzi wasze powszechne niedbalstwo? Prawie żaden pociąg nie przychodzi na czas; a wskutek téj chronicznéj niepunktualności mnoży się liczba wypadków, pociągających za sobą zwiększenie się śmiertelności.“

„Ale jakże pogodzić te zarzuty z twoją zasadą *laisser-faire*? — Sądziłem, że według twego zapatrywania, tém lepiéj, im mniéj rząd w podobne sprawy się mięsza; a teraz uskarżasz się, że rząd nie ma pieczy o twą wygodę w wagonie, i nie pilnuje, żebyś przybył na czas na miejsce przeznaczenia. Spodziewam się, że będziesz zadowolony z rozporządzenia, które zapadło na przeszłéj sesyi parlamentu, a mianowicie, aby towarzystwa kolejowe były obowiązane dawać pasażerom drugiéj klasy flaszki z gorącą wodą dla ogrzewania nóg.“

„W istocie wprawiasz mię w zadziwienie. Nieprzypuszczałbym, żeby prosty zdrowy rozsądek, a cóż dopiero wyborowa prawodawcza inteligencyja, mogły tak opacznie rzeczy pojmować. Nie ganię was za to, że nie dbacie o to, abym miał wygody, i abym przybył na czas. Ganię was za to. że nie czuwacie nad dotrzymaniem warunków kontraktu. Podobnież jak protestuję przeciwko temu niedbalstwu z waszéj strony, iż pozwalacie, aby towarzystwo kolejowe brało odemnie pieniądze, i nie dawało mi tego, co mi się za to należy; podobnie protestowałbym żarliwie, gdybyście chcieli przepisywać, ile wygód mam otrzymać za moje pieniądze; wszak nie mam potrzeby wam przypominać, że wasze prawo cywilne wychodzi z zasady, iż strony kontraktujące powinny się o to troszczyć, czy kontrakt jest korzystny lub nie, i że to was nic nie obchodzi; że jednak waszym jest obowiązkiem czuwać nad tém, aby umowa była dotrzymana, jeśli została zawarta. Życie ludzi w społeczeństwie o tyle tylko jest możliwe, o ile zasada ta jest przestrzegana. Nieodzownym warunkiem życia, bądźto ludzkie-

go, bądźto każdego innego, jest wytworzenie przez pracę środków, zastępujących a nadto zwiększających pewnym nadmiarem, siły zużyte w pracy. Stworzenie, zużywające wciąż swe siły i nie odnawiające ich za pomocą pożywienia, umiera; każde stworzenie ponosi pośrednio śmierć przez wszelki czynnik, wyczerpujący bez przerwy jego siły i nie pozwalający ich zastąpić innemi. Stosuje się to zarówno do ludzi, jak i do wszystkich innych stworzeń. — W społeczeństwie większa część jego współobywateli nie otrzymuje środków pożywienia bezpośrednio ze swych zajęć, lecz pośrednio: każdy oddaje wytwory swéj pracy, dokonywanéj w pewien właściwy sposób, w zamian za wytwory pracy innych obywateli. dokonywanéj w sposób od niego odmienny. Nieodzownym zaś warunkiem otrzymania środków pożywienia w celu zastąpienia sił zużytych przez pracę, jest spełnienie warunków zawartych umów. Niedotrzymać zawartéj umowy, to znaczy naprzód zużytkować pewną siłę z zapewnieniem zastąpienia onéj nową, następnie zaś odmówić téj restytucyi. Dotrzymanie zaś umów jest zachowaniem fundamentalnéj zasady wszelkiego życia w téj formie, jaką mu społeczne instytucyje nadały. Ganię was dlatego, iż fundamentalną tę zasadę naruszacie, a przez to pozwalacie życie to niezliczoną ilość razy pośrednio tamować i poświęcać. Jesteście, przyznaję to, nad wyraz troskliwi o moje życie, gdy ja sam własnemi mojemi czynami je narażam. Jakkolwiek bardzo niedostatecznie bronicie mię od krzywd, które mi bliźni mój wyrządza, widocznie z całą troskliwością czuwacie nad tém, żebym ja siebie nie krzywdził. Rywalizując z Piotrem Laurie, który się wsławił groźbą, iż „położy koniec samobójstwom," robicie wszystko co tylko leży w waszéj mocy, abym karku nie skręcił.— Wysoka wasza troskliwość o całość moją widoczna jest np. w rozporządzeniu, nie dozwalającém mi wysiąść z wagonu przed zupełném zatrzymaniem się pociągu; jeśli zaś wyskoczę, to bez względu na to, czy się zraniłem lub nie, sami mi wyrządzacie szkodę, skazując na zapłacenie kary (¹). Nie dość, że mię tym sposobem karzecie wówczas, kiedy jestem w niebezpieczeństwie sam siebie ukarać; ale nadto wasza uprzejma troskliwość o mą pomyślność w tém się jeszcze pokazuje, iż bierzecie sobie z méj kieszeni pieniądze, aby mi dostarczyć darmo rozmaitych wygód, np. kąpieli, pralni, książek. — Co mówię? — Z mojéj kieszeni! —

Nie zawsze. Nieraz z kieszeni ludzi, dla których to jest ciężarem; np. wówczas, gdy od nieszczęśliwych autorów, którzy w miejsce zarobku do dzieł swych jeszcze pieniędzy dokładają, wymagacie bezpłatnych egzemplarzy dla swych bibliotek, abym ja i inni mogli darmo je czytać. Wszak to bogacz okrada Łazarza, żeby dać jałmużnę ludziom, przyzwoicie ubranym! Aleć o te wszystkie rzeczy, które mi dajecie, ja was wcale nie prosiłem; jednéj, jedynéj zaś rzeczy, któréj się od was domagam, dać mi nie chcecie. — Nie żądam bynajmniéj od was, abyście dla mnie poznali istotę atmosfery słońca, albo żebyście odkryli północno-zachodnie przejście, lub wreszcie żebyście zbadali dno morskie; domagam się od was tylko zasłonięcia mię od niesprawiedliwych napaści, przez wymierzenie na napastniku, bądźto postępowaniem karném, bądź to cywilném, kary szybkiéj, pewnéj i niezbyt kosztownéj dla powoda. Zamiast tego, wciąż robicie co innego. W miejsce chleba, należącego mi się za mą pracę, dajecie mi kamień — kamień rzeźbiony z Efezu. Najzupełniéj zadawalniam się tém, com pozyskał przez swą własną pracę, i nie chcę innych przyjemności i innych wiadomości, jak tylko te, za które sam zapłaciłem. Jestem zupełnie przygotowany znosić zło, które przez własną słabość na siebie ściągnąłem — jestem nawet przekonany, że jest to zarówno dla mnie jak i dla innych najzbawienniejszą nauką. — Ale to, co jest niezbędne — tego, wy nie robicie. Nie troszczycie się o to, czy mogę swobodnie używać korzyści méj pracy, lecz upieracie się przy tém, żeby mi na cudzy koszt dostarczać korzyści, na które ja sam nie zapracowałem i chronić mię od kar, na które zasłużyłem."

„Jesteś nierozsądny. Przy tym ogromie pracy, który na nas nakładają, robimy wszystko, co tylko leży w naszéj mocy: Zasiadamy w komitetach, czytamy zeznania świadków i sprawozdania i rozprawiamy do 1-éj i 2-éj godziny po północy. Sesyja za sesyją, pracujemy z całą usilnością nad wynalezieniem środków, mających na celu dobro powszechne: — kreślimy programy wychowania publicznego, ulepszamy warunki sanitarne miast, zarządzamy zbadanie nieczystości rzek, rozstrząsamy projekta, odnoszące się do wykorzenienia pijaństwa, wydajemy przepisy o sposobie budowania domów, aby się nie zapadały; wysyłamy komisarzy w celu ułatwienia emigracyi i t. d. Nie ma miejsca, gdzie-

byś nie znalazł śladów naszéj działalności. Tu widzicie ogrody, założone przez naszych miejscowych namiestników — władze municypalne; tam pobudowaliśmy latarnie morskie, żeby chronić okręta od rozbicia. Wszędzie ustanowiliśmy nadzorców, czuwających nad zdrowiem publicznem, wszędzie masz chirurgów dla szczepienia ospy, których obowiązkiem jest dawać baczenie, aby nie zaniedbywano stosować środki ochronne przeciwko ospie; jeśli zaś przypadkiem znajdujesz się w okolicy, gdzie wszystkie nasze rozporządzenia są wykonywane, i nie umiesz powstrzymać swych namiętności, robimy wszystko, aby ci zapewnić zdrową....."

„Dobrze, wiem o czém chcesz mówić. Zgadza się to najzupełniéj z całą waszą polityką. Nie jesteście w stanie bronić mię przeciwko innym, lecz obstajecie za tém, żeby mię przeciwko mnie samemu bronić. Ponieważ czas wasz marnujecie na rzeczy podrzędne, przeto nie możecie dokonać rzeczy głównych. Czyż mniemacie, że wasze dobrodziejstwa mogą zrównoważyć krzywdy, które znoszę? Nie potrzebuję waszych łakoci i dobrowolnych podarunków; potrzeba mi zabezpieczenia przeciwko pośrednim i bezpośrednim napaściom, zabezpieczenia rzeczywistego, a nie nominalnego. Przyjrzyjcież się położeniu, w jakiém się znajduję. Zabraniacie mi (przyznaję, że słusznie), wymierzać sobie samemu sprawiedliwość, i zapowiadacie, iż sami tego się podejmujecie. — Nie mogę uciec się do sumarycznego postępowania, ażeby odeprzeć nieprawną napaść, aby zażądać zwrotu méj własności, lub zabrać to, co sobie w zamian za mą usługę wymówiłem. Powiadacie, iż powinienem szukać waszéj pomocy, aby zabezpieczyć swe prawa. Lecz pomoc wasza tak straszne po większéj części pociąga za sobą skutki, że już wolę znieść wyrządzoną mi krzywdę. Wynika ztąd, iż w rzeczywistości wy mnie nie bronicie, a niepozwoliliście mi samemu się bronić. — Wskutek tego życie wszystkich obywateli wogóle wystawione jest na szwank.

„Wszystkie tranzakcyje są utrudnione; czas i pieniądze marnują się, cena potrzeb życia wzrasta. Uczciwi ludzie są oszukiwani, a oszuści cieszą się pomyślnością. Dłużnicy wywodzą w pole swych wierzycieli; bankruci robią majątki przez

ogłoszenie upadłości i zakładają nowe interesy na większą niż poprzednią skalę; finansowe malwersacyje, które rujnują tysiące ludzi, pozostają bez kary.“

Tak rezonuje nacz przyjaciel malkontent. A teraz przypatrzcie się, na jak kruchych podstawach on się opiera. — W saméj rzeczy żywi on przekonanie, iż można mieć rząd, kierujący się racyjonalnemi zasadami. Bezwiednie wychodzi on z zasady, iż ze społeczeństwa ułomnego moralnie i intelektualnie może wytrysnąć prawodawczy zarząd, któryby nie był w takim samym stosunku ułomny.

Jestto wielki błąd. Jestto rzeczą niedościgłą dla każdego rządu, jakiby nie był jego system. Zły i nierozumny naród nie może sobie wybrać lub w inny jaki sposób pozyskać mądrego i dobrego samowładcę.

Dobroć i rozum nie będą stanowić charakterystycznych cech następujących po sobie pokoleń dziedzicznéj oligarchii. zrodzonéj z narodu złego i nierozumnego, podobnież jak nie będą one charakteryzować i jego dynastyi królewskiéj. Podobnież każdy system reprezentacyjny, bądźto ograniczony, bądźto powszechny, pośredni lub bezpośredni, nie może być czém inném jak tylko odblaskiem przeciętnego charakteru obywateli. Radzimy przyjacielowi naszemu w celu pozbycia się przesądu. iż naród nierozumny może sobie nadać rząd rozumny, czytać mowy wyborcze; przekona się z nich, że głosy zyskują się przez schlebianie i potakiwanie nierozsądnym przesądom i przez rozdmuchiwanie nadziei, nie dających się nigdy urzeczywistnić, że natomiast traci się głosy przez otwarte wypowiadanie niemiłych prawd i przez staranie rozwiania ułudnych oczekiwań. — Radzimy mu obserwować, jak się te rzeczy dzieją, a dostrzeże z łatwością, że alembik wyborczy, po wrzuceniu w niego téj masy fermentu politycznych namiętności i poglądów, nie przedystyluje saméj tylko mądrości, ale także i głupotę i to często w przeważającéj ilości. Co więcéj, przy bliższéj obserwacyi dostrzeże, że nietylko sumienie zorganizowanych grup stoi niżéj niż przeciętne sumienie osobnika, ale że się to również tyczy i ich inteligencyi. Mniejszości rozumnych w zebraniu przed-

stawicieli narodu grozi zalanie przez większość głupich, a często głupota tylko zyskuje w końcu przedstawicieli. W zgromadzeniach narodowych panują faktycznie w wielkiéj liczbie zebrane miernoty ponad szczupłą garstką wyższych umysłów. — Ukształceni są zmuszeni takie tylko wygłaszać zdania, które nie przekraczają zakresu pojętności reszty, najlepsze zaś i najdaléj sięgające myśli muszą pozostawiać dla siebie, gdyż te przeszłyby niepostrzeżone. Radzimy przyjacielowi naszemu przypomnieć sobie, iż zasady abstrakcyjne w parlamentach śmiech budzą, aby się przekonać, że w obec szeroko rozpościerającéj się tam głupoty, rozsądek milczeć musi. Jeśli zaś życzy sobie przykładu, udowadniającego, że inteligencyja ciała zorganizowanego wydaje rezultat gorszy, niżby go wydała przeciętna inteligencyja pojedyńczego członka, to może go z łatwością znaleźć w owém niezliczoném mnóstwie sprzecznych postanowień i w owém zamięszaniu językowém, panującém w aktach parlamentu, które wskutek tego przed niedawnym czasem wywołały protest ze strony sędziów.

Pokazuje się ztąd, iż przypuszczenie jakoby naród mógł w formie prawa stworzyć sobie coś w rodzaju wcielonego rozumu, jeśli sam nie jest obdarzony odpowiednim stopniem rozumu, jest *a priori* nieprawdopodobne, *a posteriori* zaś błędne. Mniemanie, że prawdziwie dobre prawodawstwo i rząd mogą iść w parze z ludzkością, nie będącą prawdziwie dobrą, jest chroniczném złudzeniem. — Chociaż nasza forma rządu, dająca nam możność wypowiadania i dochodzenia naszych pretensyi, jest ze wszystkich dawniejszych i obecnie istniejących najstosowniejszą dla obrony całych klas ludności, jakoteż i pojedynczych osobników od wzajemnych napaści; mimo to byłoby złudzeniem oczekiwać od niéj tak samo jak i od każdéj innéj formy rządu, jakiegoś uzdolnienia i prawości wyższéj, niż je posiada to społeczeństwo, z którego sama powstała. Sądy zaś tego rodzaju, jak cytowany przez nas powyżéj, wychodzące z zasady, iż można usunąć wady przez gromienie pozostających na służbie urzędników lub przez naznaczanie w ich miejsce innych, płyną z owego najsubtelniejszego odcienia przesądu politycznego, który często nawet i wówczas jeszcze w nas tkwi, gdyśmy innych bardziéj widocznych pozbyć się zdołali.

Można powiedzieć, iż uprzedzenie polityczne najwięcéj po uprzedzeniu stanowém wpływa na spaczenie poglądów socyjologicznych. Każdy to do pewnego przynajmniéj stopnia widzi, o ile to się tyczy uprzedzenia stronnictwa. Każdy radykał widzi jasno, że Tory w skutek uprzedzenia swego jest ślepy na pewne obecne zło i na przyszłe dobro. Z drugiéj strony Tory widzi wyraźnie, że radykał nie pojmuje dobrych stron tego, coby chciał zburzyć, i nie dostrzega zła, jakie prawdopodobnie pociągnie za sobą instytucyja, którąby chciał wprowadzić. Ale żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że przeciwnik jego tak samo jest niezbędny jak i on sam. Radykał ze swoim ideałem, nie dającym się urzeczywistnić, nie wié, że zapał jego służy tylko ku temu, aby nieco naprzód posunąć społeczeństwo, ale bynajmniéj nie tak daleko. jak on sobie to przedstawia, i nie chce się zgodzić na to, że opór jego przeciwnika Tory zbawiennie miarkuje jego zapędy. Tory w swym uporze nie może dostrzedz, że istniejący stan rzeczy tylko względnie jest dobry, i że obrona jego tego stanu jest tylko środkiem, zapobiegającym przedwczesnym zmianom; nie pojmuje przytém, że zacięty antagonizm i sangwiniczne nadzieje radykałów są środkami, bez których postęp byłby niemożliwy. I tak, ani jeden, ani drugi nie pojmuje ani swéj własnéj funkcyi, ani téż funkcyi swego przeciwnika, a o ile tego nie jest w stanie pojąć, o tyle téż nie może zrozumieć zjawisk socyjalnych.

Inne odcienia uprzedzeń politycznych, natury bardziéj ogólnéj, paczą w inny choć niemniéj złowrogi sposób poglądy socyjologiczne. I tak: zarówno radykały jak i Tory żyją w wiecznéj iluzyi, że prawodawstwo jest wszechmocne, i że rzecz da się zrobić, ponieważ wydano odpowiednie prawo; daléj, istnieje owe zaufanie do téj lub owéj formy rządu, wynikające z mniemania, iż raz ustalony rząd zachowa swą formę, i będzie funkcyjonować w sposób zamierzony; istnieje daléj nadzieja, iż można jakimś sposobem oddzielić zbiorową mądrość od zbiorowéj głupoty i dać pierwszéj przewagę w taki sposób, iż będzie dobrze rządy sprawować. Wszystkie te złudzenia są wynikiem ogólnego uprzedzenia politycznego, z którem prócz tego nierozłącznie związana jest uległość dla władz rządowych. Uprzedzenie to pociąga za sobą ten skutek w dziedzinie teoryj socyjologicznych, iż utrwala mnie-

manie, jakoby społeczeństwo było przedmiotem, wyrabianym przez mężów stanu, i odwodzi umysł od zjawisk ewolucyi społecznéj. Podczas gdy całe myślenie skupione jest na siły rządzące, nie zwraca się wcale uwagi na owe zadziwiające zjawiska i skutki, które zawdzięczamy siłom rządzonym. W roztargnieniu nie dostrzega się genezy niezliczonych sił produkcyi, wymiany i rozdziału, która kroczy samoistnie własnemi drogami, często powstrzymywana lub przynajmniéj opóźniana przez rządy. Tym sposobem, zwracając nieustannie uwagę na siłę utrzymującą porządek, rzadko zaś — a nawet nigdy — na czynniki, utrzymywane w porządku, dochodzimy do zupełnie jednostronnéj teoryi społeczeństwa.

Widoczna, że do tego uprzedzenia stosuje się ta sama uwaga, którąśmy o innych wyżéj rozbieranych zrobili: pozostaje ono do pewnego stopnia w nierozłącznym związku z daną fazą postępu, i słabnie tylko o tyle, o ile społeczeństwo naprzód kroczy. — Zupełna równowaga samowiedzy społecznéj jest tak samo jak i równowaga samowiedzy indywidualnéj zjawiskiem, towarzyszącém wyższemu stopniowi rozwoju.

## ROZDZIAŁ XII.

### Uprzedzenia teologiczne.

„Co za wyborne polano dla ognia piekielnego!“, —wykrzyknął jakiś Wahabita (*) na widok otyłego Indyjanina. To drastyczne wyrażenie, które przytacza p. Palgrawe dla scharakteryzowania wiary, panującéj u niektórych muzułmańskich fanatyków (1), odsłania nam poniekąd ich pojęcia o Bogu i człowieku. — Oto pouczający w tym względzie przykład:

Niejaki Abd-el-Loteef, Wahabita, przemawiając do ludu wspomniał o tradycyi, według któréj Mahomet miał oświadczyć, iż wyznawcy jego rozpadną się na 73 sekty, z których 72 przeznaczone są na ogień piekła, a jedna tylko wejdzie do raju. — „Jakież są znaki posłańcu Boży, po których można rozpoznać ową szczęśliwą sektę, która ma zapewnione wyłączne posiadanie ra-

(*) Sekta Arabska, tak nazwana od swego założyciela Wahaba (1735), który nie przyznawał Mahometa jako proroka. Wahabici odznaczają się wielką tolerancyją względem chrześcijan i żydów. Odrzucają wszelkie zewnętrzne ceremonije i są fanatycznymi ikonoklastami. Około r. 1811 Porta nakazała Mehmedowi Alemu, paszy Egiptu, sektę tę, która w Arabii i Assyryi dawnej do wielkiej wzrosła potęgi, wytępić. Eksterminacyjna ta wojna skończyła się r. 1814. Dziś Wahabitów jest mało.

(Przyp. tłóm.).

ju?“ Na to miał odrzec Mahomet: — „Oto ci, którzy we wszystkiem są podobni do mnie i do moich towarzyszów.“ „Ci wybrańcy — to my“ — dodał Abd-el-Loteef półgłosem, tonem głębokiego przekonania, — „my z Bożéj łaski, lud z Riadu“ (2).

Dla naszego obecnego celu nie tyle ma znaczenia zwrócenie uwagi na podobieństwo tego rodzaju poglądów z poglądami niegdyś i dziś jeszcze panującemi wśród chrześcijańskich sekt; ile raczéj śledzenie wpływu, jaki te poglądy wywierają na wyobrażenia ludzi o ich bliźnich, należących do innego wyznania i do innego społeczeństwa. Z niżéj podanego przykładu można się lepiéj jeszcze przekonać, jak błędne poglądy na fakta społeczne płyną z teologicznych uprzedzeń.

---

Turner, Erskine i członkowie wyprawy dla zbadania Stanów Zjednoczonych Ameryki wyrażają się bardzo pochlebnie o charakterze mieszkańców wysp Samoa, w porównaniu z resztą dzikich wogóle. Jakkolwiek opisują ich podobnie jak wszystkich dzikich wogóle jako nieudolnych, chciwych, zmiennych i oszustów, z tém wszystkiém mają być jednocześnie „mili, weseli, starający się przypodobać i bardzo gościnni. „Mężczyzni i kobiety okazują wiele przywiązania i miłości dla swych dzieci,“ a starsi wiekiem w wielkiem są u nich poszanowaniu. Mężczyznie wielką sprawia to przykrość, jeśli go uważają za skąpca lub za nieuczynnego.“ Kobiety „odznaczają się cnotami domowemi i zacnością.“ Dzieciobójstwo po urodzeniu jest w Samoa nieznane. Z chorymi obchodzili się zawsze po ludzku, i pielęgnowali ich bardzo starannie.

Zobaczmy teraz, co mówią o sąsiadującymi z nimi kannibalami, mieszkańcami wysp Fidżi:

Życie ludzkie jest im obojętne; pędzą życie w nieustannym strachu jeden przed drugim, a według Jackson'a, zdradę poczytują za cnotę. „Przelew krwi uważa on (mieszkaniec tych wysp) nie jako występek, ale jako zasługę.“ Starców, ułomnych i chorych zabijają. Z jednéj strony dzieciobójstwo usuwa więcéj jak

połowę nowonarodzonych, nieledwie dwie trzecie. a z drugiéj, bić swą matkę stanowi jednę z pierwszych zasad, które w dziecko wpajają;“ pobudzają do gniewu i zemsty. Podwładny, który nie uczcił zwierzchnika przepisanym ukłonem, skazany zostaje na śmierć; niewolników zakopują żywcem pod palami podtrzymującemi gmach królewski; a gdy nową łódkę spuszczają na wodę, sprawiają jéj krwawy chrzest przez zamordowanie dziesięciu lub więcéj ludzi.

Żony, dworscy urzędnicy i adjutanci władzcy, po jego śmierci giną przez uduszenie, — co im za wielki poczytują zaszczyt. Kannibalizm doszedł u nich do takiego stopnia, że pewien królik mowę pochwalną, wygłoszoną na cześć zmarłego syna swego, zakończył uwagą, „że żony swe, któreby nieboszczyka były obraziły, byłby zabił, a potém zjadł.“ Nieraz pieczono ofiary żywcem przed pożarciem ich; a Fanoa, jeden z ich władzców, odciął rękę swemu kuzynowi, wyssał z niéj krew, następnie rękę ugotował, i zjadł ją w obecności nieszczęśliwego, który potém w kawałki został pokrajany. Bogów swych wyobrażają sobie z takiém samém usposobieniem i takiemi samemi zwyczajami.—Pożywienie ich stanowią dusze ofiar, pożartych przez ludzi, „upieczone“ poprzednio, (dusza jest w ich pojęciu tylko materyjalnym duplikatem). Są „dumni i mściwi, prowadzą wojny, wzajemnie się zabijają i pożerają;“ do zaszczytnych przydomków, któremi ich czczą, należą: „cudzołózca,“ „złodziéj kobiet,“ „mózgożerca,“ „zabójca.“

W obec takich sprawozdań o mieszkańcach wysp Samoa i Fidżi zapytajmy się, co też drudzy o pierwszych myślą. „Fidżyjczycy spoglądali ze zgrozą na Samoasów, ponieważ ci żadnéj nie posiadali religii, nie wierzyli w żadne bóswa (t. j. Fidżyjczyków), i nie spełniali wcale krwawych obrządków, panujących na innych wyspach.“ Zgadza się to zupełnie ze sprawozdaniem Jackson'a, którego ze złością nazwali „niewiernym białym,“ gdy raz z lekceważeniem obszedł się z jakimś ich bogiem.

Każdy może sobie ztąd łatwo wyciągnąć sens moralny i bez wielkiego zachodu zastosować go do wyobrażeń i uczuć narodów ucywilizowanych. Dziki Fidżyjczyk sądzi bez wątpienia, że pożreć ludzką ofiarę w imię jakiegoś swego kannibalowego bóstwa jest czynem chwalebnym; z drugiéj zaś strony jest przekonany, że

sąsiad jego Samoas, który nie przynosi ofiar tym bóstwom, lecz względem bliźnich swych jest sprawiedliwy i ludzki, daje przez to dowód swéj nikczemności a zarazem i bezbożności. Przy podobném tłómaczeniu faktów nie może Fidżijczyk zrobić sobie rozumnego pojęcia o społeczeństwie Samoasów. Ponieważ stosownie do swych pojęć religijnych występki są dla niego cnotami i naodwrót, przeto dobrodziejstwa niektórych urządzeń społecznych — jeśli wogóle nad niemi się zastanawia — muszą mu się wydawać wadami i przeciwnie — wady dobrodziejstwami.

Mówiąc ogólnie, każdy system dogmatycznéj teologii wraz z uczuciami, które zradza, staje się przeszkodą w umiejętności społecznéj. Sympatyje dla jednych wyznań i odpowiadające im antypatyje dla innych popychają na błędne drogi pojmowanie odnośnych faktów. Na jedne instytucyje wraz z ich skutkami spoglądamy z lubością, i dostrzegamy dobre ich tylko strony; inne przeciwnie, obserwujemy jakby, żeby umyślnie wyszukać wszystko, co w nich jest złe. Rzućmy okiem na niektóre błędy pojmowania, ztąd wynikające:

Rozumowanie nasze doprowadziło nas już do przekonania, że teologiczny pierwiastek pewnego wyznania, mający w pierwszych stadyjach cywilizacyi zupełną przewagę nad pierwiastkiem moralnym, a w następnych znaczną, utrwala pewną normę złego i dobrego, która być może względnie jest dobra, lecz absolutnie — zła, t. j. może być dobra względnie do wymagań czasu i miejsca, lecz zła względnie do wymagań idealnego społeczeństwa; a błędne pojęcia złego i dobrego, uświęcone przez teologiję, z niemi połączoną, paczą tém samém i miarę oceny skutków, wynikających z pewnych instytucyi. Oczywista, iż socyjologiczne wnioski muszą być błędne, jeśli dobre i złe czyny nie będą za takie uznane. Dla przykładu przytaczamy sprawozdanie p. Palgrave o moralności Wahabitów, ujawniającéj się w odpowiedziach na zadawane przez niego pytania:

„Pierwszym wielkim grzechem jest oddawanie czci boskiéj istocie stworzonéj.“

„Naturalnie, — odpowiedziałem, — nie podlega wątpliwości, że to jest wielki grzech. Lecz jeśli to jest pierwszy, to musi być i drugi; na czémże on polega?“

„Pić rzecz sromotną“ t. j. palić tytoń,— brzmiała stanowcza odpowiedź.

„A zabójstwo, cudzołóstwo, fałszywe świadectwo“ — odrzekłem.

„Bóg jest miłosierny i przebacza,“ — odpowiedział mi mój przyjaciel, t. j. to są małe tylko grzechy.

„A więc istnieją dwa tylko wielkie grzechy, wielobóstwo i palenie tytoniu? — pytałem daléj z trudnością zachowując powagę. A Abd-el-Kareem najpoważniéj mnie zapewnił, że tak jest w rzeczy saméj (3).

Widoczna, iż religija, dla któréj najczarniejszym występkiem jest palenie tytoniu, a najhaniebniejsze wykroczenia przeciwko bliźniemu lekkiemi tylko przewinieniami, znosi nawet cień umiejętności społecznéj.

Jeśli czyny, zwyczaje i prawa nie mierzą się ich doniosłością dla doczesnéj pomyślności, to pojęcia „lepszego lub gorszego“ nie mogą mieć zastosowania do instytucyj społecznych; a pojęcia tego rodzaju jak postęp i upadek są wyłączone. Nie tyczy się to tylko tego jednego uderzającego przykładu, lecz mniéj więcéj stosuje się do wszystkich. Zarówno obecnie jak i w przeszłości, tak w naszém społeczeństwie jak i w innych, czyny publiczne podlegają ocenie z dwóch punktów widzenia — o ile im towarzyszy przypuszczalne uznanie boskie, i o ile przyczyniają się do szczęśliwości ludzkiéj. A chociaż z postępem cywilizacyi coraz więcéj rozpowszechnia się przekonanie, iż pierwsze kryteryjum równa się drugiemu — chociaż wskutek tego szczęście ludzkie staje się bezpośredniejszym celem naszych czynów, z tém wszystkiém kryteryjum upodobania boskiego, takiego, jakie każdy z własnéj wnioskuje religii, cieszy się bardzo powszechném zastosowaniem. Złe czyny bywają uważane za objawy nieposłuszeństwa względem przypuszczalnych przykazań, gdy tymczasem najgłówniejszą ich

cechę stanowi to, że przez nie cierpi zarówno sam subjekt działający jak i jego bliźni. Wpływa to na poglądy socyjoligiczne nieodzownie w ten sposób, że instytucyje i czyny mierzą się raczéj stopniem prawdopodobnéj zgodności lub przeciwieństwa ich z panującą religiją, niż tkwiącą w nich tendencyją do wspierania lub tamowania pomyślności.

Na te skutki teologicznego uprzedzenia zwróciłem swą uwagę dzięki pewnéj osobistości, któréj usposobienie umysłowe często mnie do myślenia zmuszało. Osobistością tą jest starzec, który religiję nienawiści łączy w sobie w dziwnie sprzeczny sposób z religiją nienawiści. Z jednéj strony daje on jawne dowody wzorowéj, jak zwykle to nazywają, pobożności; wstaje bowiem rano w celu odmówienia swych modlitw, chodzi do kościoła, narażając nawet przytém swe słabe zdrowie i przy rozdawaniu komunii zawsze ją przyjmuje. Z drugiéj strony myśl jego wciąż zaprzątnięta jest prowadzeniem wojny: bitwy lądowe i morskie wiecznie nowy dla niego mają powab; zachwyca się opowieściami o spustoszeniach; najmilszy mu przedmiot rozmowy — armaty. Przesadziłbym utrzymując, że czyta tylko Pismo Święte i Alisona naprzemian, aleby to dobrze odmalowało jego nastrój uczuciowy. To wybucha gniewem przeciwko zniesieniu Irlandzkiego kościoła państwowego, co uważa za świętokradztwo; to znów, gdy mowa o sztuce, oświadcza, iż najwyżéj podziwia bitwę Ryszarda (Lwie Serce) z Saladinem i Wellingtona pod Waterloo. Lub też zaledwie wygłosił jakieś ludzkie uczucie, co — trzeba mu oddać sprawiedliwość — często się zdarza, — wnet przechodzi do jakiéjś krwawéj potyczki, przyczém głos mu od zachwytu drży; ta sprzeczność pomiędzy uczuciem a wiarą wprawiała mię z początku w zdziwienie; następnie zjawisko to stało mi się jasne, gdym dostrzegł, że w jego świadomości religijnéj uczucie posłuszeństwa ma niezmierną przewagę nad uczuciem moralném. Śledząc poruszenia jego umysłu, przekonałem się jasno, że w wyobraźni jego Bóg przedstawiał mu się pod postacią jakiegoś wszechmocnego kapitana okrętu, i że uczucie, pod wpływem którego chodził do kościoła, mocno było zbliżone do tego, które go popychało stawać do apelu, kiedy był jeszcze morskim kadetem. — Skorom tylko dostrzegł, że uczucie to, wspólne wszystkim reli-

gijom, bez względu na nazwisko i charakter ich bóstwa, góruje u niego ponad wszystkiemi innemi, przestałem się dziwić, że to uczucie, do którego religija chrześcijańska przedewszystkiem się zwraca, tak łatwo milkło. Lepiéj też rozumiałem, dlaczego w czasie rozruchów w Hydeparku życzył sobie mieć pod ręką Ludwika Napoleona, żeby wymieść armatami pospólstwo i dlaczego z taką lubością wspominał czyny, dokonywane w czasie jego młodości przez oddziały marynarzy, przeznaczonych do przymusowego werbunku („press-gang").

Nie trudno teraz pojąć, że uprzedzenie teologiczne zasłania nam prawdy socyjologiczne, skoro sprawia, iż wyłącznym motywem dla postępowania zgodnego z zasadami moralności jest posłuszeństwo, a nie wewnętrzna wartość tych zasad. Zamiast rzeczywistego uznania tych zasad powstaje uznanie tylko nominalne. Dopóki nie gwałci się ich tak dalece wprost, żeby to wyglądało na nieposłuszeństwo, dopóty można je pośrednio naruszać, a to dlatego, iż nie przyzwyczajono się śledzić skutków bardziéj odległych. Ztąd to pochodzi, że instytucyje społeczne, stojące w zasadniczém przeciwieństwie z Etyką religii, nie obrażają ludzi, którym wszelkie odstępstwo od Teologii głęboką sprawia boleść. Przechowanie dogmatów i form religijnych w nieskazitelnéj czystości staje się pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem; do rzędu zaś spraw pobocznych, często nawet zapomnianych, zostaje zepchnięta troska o zapewnienie takich stosunków pomiędzy ludźmi, jakich wymaga duch religii. Dotychczas jeszcze nie załatwiony spór co do wyznania Atanazyusza może nam posłużyć za dowód, do jakiego stopnia mogą być wykrzywione pojęcia dobrego i złego w ich zastosowaniu do spraw społecznych. Mamy przecież teologów przekonanych, że naszemu narodowemu dobrobytowi grozi niebezpieczeństwo, jeśli we wszystkich kościołach księża nie będą zobowiązani do głoszenia swych dogmatów. Twierdzą oni, że jesli rząd zmusi swych duchownych straszyć groźbą wiecznych mąk tych wszystkich, którzy w te dogmaty nie wierzą, wszystko pójdzie dobrze; ale biada narodowi, jeśli duchownym, dla których podobne strachy wydają się religiją, uzurpującą sobie tylko nazwisko chrześcijanizmu, dozwoloném zostanie groźb tych nie wypowiadać. Widoczna, że uprzedzenie teolo-

giczne, z którego podobne wyrasta przekonanie. znosi zupełnie Socyjologiją jako umiejętność.

---

Uprzedzenie teologiczne staje się zarówno w swych formach szczegółowych jak i w formie ogólnéj źródłem błędów w ocenie społeczeństw i instytucyi. Antypatyje wzajemne różnych wyznań, wynikające z różnic ich dogmatów, sprawiają, iż członkowie każdéj społeczności religijnéj nie są w stanie wydać bezstronnego sądu o innych społecznościach. Fanatykowi zawsze trudno, a często niepodobna pojąć, że jego system religijny i gorliwość jego być może tylko względnie są prawdziwe, i względną tylko posiadają wartość, lub też pojąć, że obce wyznania i ich gorliwość mogą również zawierać w sobie pewną prawdę i pewną wartość. Jakkolwiek każdy, należący do pewnego wyznania, musi codziennie zauważyć ten fakt, że wyznawcy innych religii równe mają do niéj zaufanie, jak on do swojéj, jakkolwiek niepodobna, żeby czasem nie zastanowił się nad tém, iż wyznawcy innych religii przyjęli po prostu, podobnie jak on, wiarę, panującą w ich miejscowości i rodzinie; z tém wszystkiem to specyficzne uprzedzenie teologiczne, które w niego wpojone zostało przez wychowanie i otoczenie, sprawia, iż mu prawie niepodobna wybrazić sobie, żeby inne wyznania mogły co najmniéj być tak samo usprawiedliwione jak i jego własne, i żeby one oprócz pewnéj absolutnéj wartości mogły mieć jeszcze i tę zaletę, iż są najwłaściwsze dla tych narodów, które je u siebie zaprowadziły.

Nie wątpimy np. że uczucia, jakie p. Whalley lub p. Newdegate dla katolicyzmu żywią, budzą w nich silny wstręt do uznania zasług, jakie ten kościół niegdyś dla cywilizacyi europejskiéj położył, i że im niepodobna prawie cierpliwie wysłuchać zdania, że i dziś jeszcze katolicyzm nie jedną świadczy usługę. Czyż dążność do unifikacyi, wytwarzana we wszystkich grupach mniejszych społeczeństw, przez narzucenie im z góry wspólnego wyznania, nie sprowadziła w dawniejszych czasach wielu błogich skutków? — Czyż władza papiezka, któréj z powodu przyznawanego jéj boskiego pochodzenia poddawały się władze państwowe

w burzliwych czasach feodalizmu, nie zażegnywała wojen, a przez to pomagała rozwojowi cywilizacyi? — Czyż wyraźna skłonność pierwotnego chrześcijanizmu do rozpadnięcia na odrębne miejscowe pogańskie sekty nie została dobroczynnie stłumiona przez system kościelny, mający jedynego zwierzchnika, któremu przypisywano nieomylność? — Czyż dzięki wpływowi kościoła, pomimo jego zabobonów i bigoteryi, moralność się nie uszlachetniła, obyczaje nie stały się łagodniejsze, niewola lżejszą, stanowisko kobiety wyższe? — Wszystko to są pytania, do których ani Dr. Cumming, ani inny zaciekły wróg papieztwą nie może przystąpić bez uprzedzenia.

W taki sam sposób wewnętrzna wartość i znaczenie protestantyzmu są niedościgłe dla katolika. Ultramontanin, przekonany, że zarówno szczęście doczesne jak i wieczne zbawienie od uległości względem kościoła zależy, nie może wierzyć, iżby każdy protest przeciwko téj powadze, wywołany postępem wiedzy i przekształceniem uczuć, mógł być krokiem daléj na drodze od niższéj organizacyi społecznéj ku wyższéj. Rozumie się samo przez się, że gorliwy zwolennik papieztwa schizmę uważa za występek; książki zaś, podające w wątpliwość ustaloną wiarę, za wyklęte. Niepodobna też dziwić się, gdy z ust jego usłyszymy zdanie tego rodzaju, jakie wypowiedział mer z Bordeaux, a któremu tak serdecznie przyklasnął hrabia Chambord, że: „dyjabeł był pierwszym protestantem;“ lub gdy protestantów samych szkalują tak ohydnie, iż powtórzyć tego niepodobna.

Widoczna, że teologiczne uprzedzenie, z którego takie rodzą się wyobrażenia o moralności protestanckiéj, prowadzi do najfałszywszych sądów o instytucyjach protestanckich i wszystkich z niemi połączonych ustaw.

I u nas (w Anglii) paczy odrębny przesąd teologiczny sądy konformistów i niekonformistów, jakkolwiek nie tak uderzająco, ale jednak dość wyraźnie. Niepodobna spodziewać się od gorliwego dysydenta sprawiedliwego uznania zasług naszego państwowego kościoła, tylko wady jego są dla niego widoczne. Czy system dobrowolnych składek („voluntaryism“) (*) mógł był kilka wieków

(*) Polegający na tém, że duchowni otrzymują pensyją tylko z dobrowolnych składek członków swej gminy. (Przyp. tłom.).

temu wszystko to zdziałać, co teraz może? — Czy protestantyzm płatny przez państwo nie był niegdyś najwłaściwszą instytucyją? — Tego rodzaju pytań dysydent prawdopodobnie nie rozstrzygnie bezstronnie.

Z drugiéj strony wyznawca kościoła państwowego nie zechce dać wiary, że unija kościoła i państwa była zbawienna tylko w pewnym okresie postępu. Wiadomo mu dobrze, że rozdwojenie coraz bardziéj się wzmaga w łonie kościoła episkopalnego, podczas gdy współcześnie prywatna inicyjatywa spełnia codziennie coraz większą część pracy, którą pierwotnie dokonywało państwo; a jednak nie chce wierzyć, iżby istniał jaki związek między tém zjawiskiem a faktem, że poza kościołem episkopalnym coraz bardziéj wzmaga się potęga innowierców. Nie może się on pogodzić z myślą, że zmiany te stanowią tylko cząstkę ogólnego rozwoju, skutkiem którego czynniki polityczne i religijne, zawierające w sobie od początku zadatki różnic, znajdują się obecnie w trakcie rozdwojenia i specyjalizacyi. Nie może on przypuścić, że podobnie jak protestantyzm wogóle był buntem przeciwko klerykalizmowi, panującemu nad Europą, tak też i heterodoksyja nasza jest buntem przeciwko klerykalizmowi, panującemu nad Anglią; że jeden i drugi stanowią dwa po sobie następujące stopnie tegoż samego zbawiennego rozwoju. Jedném słowem, uprzedzenia jego nie pozwalają mu obserwować faktów w sposób właściwy dla ich umiejętnéj interpretacyi.

Pewne odrębne teologiczne uprzedzenie, związane z pewnym systemem doktryn, musi z góry przesądzać wiele socyjologicznych kwestyi. Kto pewne wyznanie uważa za absolutnie prawdziwe, a w skutek tego nieprzeliczoną resztę innych — o ile takowe od jego własnego się różnią — za absolutnie błędne, ten nie może przyznać, żeby wartość danego wyznania była tylko względna. — Obcym najzupełniéj, a nawet wstrętnym mu jest pogląd, że pewien dany system religijny stanowi, z ogólnego punktu widzenia, tylko naturalną składową cząstkę tego społeczeństwa, wśród którego istnieje. Według jego pojęć, jest jego system dogmatycznéj teologii odpowiedni dla każdego kraju i dla każdéj epoki. Nie wątpi on, że, jeśli system ten przeniesiony zostanie do gromady dzikich, będzie przez nich należycie pojęty i oceniony, i taki sam wywrze na nich wpływ, jaki wywarł na niego samego. — Obała-

mucony takim przesądem, nie dostrzega faktów wszędzie bardzo licznych, wykazujących, że tak samo nie może żaden naród przyswoić sobie nagle wyższéj formy religii, jak i wyższéj formy rządu. i że taki rząd i taka religija ulegają nieodzownie procesowi wyradzania, skutkiem którego z biegiem czasu tylko nazwą swą różnią się od stanu, który je poprzedził. Innemi słowy, człowiek taki. dzięki swemu specyjalnemu przesądowi teologicznemu, staje się ślepym na bardzo ważną klasę socyjologicznych prawd.

---

Zbyteczném byłoby zastanawiać się dłużéj nad skutkami teologicznego uprzedzenia. Zwrócimy natomiast naszą uwagę na zboczenia pojęć, spowodowane przez uprzedzenie anti-teologiczne. Nietylko bowiem należy mieć się na baczności przed wpływem dogmatów teologicznych lecz także i przed reakcyją przeciwko nim.

Przytoczę przedewszystkiem przykład owego oburzenia na pewną panującą religiję, które mniéj lub więcéj ujawniają wszyscy, co się od niéj wyemancypować zdołali.

„Król Nepalu, Rum-Bahadur, którego piękna żona otruła się gdy ładną swą twarz ujrzała zeszpeconą przez ospę, przeklął swe królestwo, swych lekarzy i bogów Nepalu, poprzysiągłszy im zemstę. Najprzód kazał obić lekarzy, obciąć 'każdemu prawe ucho i nos, a następnie wywarł swą zemstę na bogów Nepalskich; zelżywszy więc ich okrutnie, oskarżył ich, iż fałszywemi obietnicami wyłudzili od niego 12,000 kóz, kilka centnarów konfitur, 2,000 galonów mleka i t. d.... Kazał potém rozstawić przed swym pałacem całą swą artyleryją uzbrojoną w armaty od 3 do 12 funtowych . . . Wszystkie armaty nabito jak można najostrzéj, i król ruszył na główną kwaterę bogów Nepalskich. . . . Ustawiono armaty naprzeciw bogów tak, że najświętszych z nich uraczono największemi kulami. Gdy zakomenderowano ognia, wielu wodzów i żołnierzy z przestrachu uciekło, inni zaś wahali się spełnić ten bezbożny rozkaz, i trzeba było naprzód ukarać śmiercią kilku kanonijerów, zanim rozpoczęto ogień. Runęły bogi i boginie z miejsc,

poczytywanych dotychczas za święte. a po sześciogodzinnéj silnéj kanonadzie nie pozostało ni śladu bóstw“ (¹).

Ten przykład obrazobóstwa, najwybitniejszy ze wszystkich nam znanych, przedstawia nam w najskrajniejszéj formie ową reakcyję, która zwykle towarzyszy odstępstwu od staréj wiary; antagonizm ten tém jest silniejszy, im większą była poprzednia uległość. Purytanie bardzo wyraźnie zaznaczyli to uczucie, gdy w kościołach katedralnych poumieszczali konie, a miejsca i symbole święte umyślnie zbeszcześcili; tak samo uczynili rewolucyjoniści francuzcy, gdy zakrystyje i ołtarze zburzyli, mszały podarli i z nich patrony sobie robili, z kielichów wódkę pili, makrele na patynach jedli, kościelne procesyje przedrzeźniali, i orgije w kościołach wyprawiali. W naszych czasach więzy są mniéj ciężkie, zerwanie ich zatém nie wymaga tak zaciętéj walki, a w skutek tego i opozycyja i nienawiść przeciwko nim nie występują z taką gwałtownością; a jednak odstępstwa od starych form prawie zawsze pociągają za sobą powstanie mniéj lub więcéj wyraźnych antypatyj w miejsce pierwotnych sympatyj: w miejsce zboczenia w sądach, wywołanego sympatyją, powstaje zboczenie przez antypatyją. Co przedtém czczono jako absolutną prawdę, to obecnie idzie w poniewierkę jako absolutny fałsz, a co ceniono jako najwyższy skarb, to się obecnie ze wzgardą odtrąca.

Taki nastrój uczucia i wiary pozostaje u niektórych osób trwale. U innych powstaje nowa reakcyja po pewnym przeciągu czasu. Na stare ubranie — jak mówi Carlyle,— któreśmy zdarli i w kąt rzucili, spoglądamy z czasem z większym spokojem i z uznaniem, iż w swoim czasie dobre nam oddawało usługi — co więcéj, nieraz pytamy się siebie, czyśmy go czasem nie zawczas zrzucili. Ta nowa reakcyja może być słaba lub silna; w każdym jednak razie wówczas tylko, kiedy do pewnego dojdzie natężenia, powstaje możliwość sprawiedliwych sądów o kwestyjach religijnych i o takich pytaniach z dziedziny umiejętności społecznéj, z któremi się łączy i element religijny.

Tutaj musimy zastanowić się nieco nad sycyjologicznemi błędami, spowodowanemi przez anti-teologiczne uprzedzenie u tych ludzi, u których ono w pełnéj pozostało sile. Mając myśl swą zwróconą wyłącznie na błędy porzuconego wyznania, ludzie

ci nie mogą widzieć cząstki prawdy, która się w niém kryje; śledząc wyłącznie zło, które ono zrządziło, zamykają oczy na dobre jego skutki; wskutek tego mniemają, że powszechne odstępstwo od tego wyznania li tylko dobre skutki wywołaćby mogło. Rozpatrzmy przypuszczenia, na których ten wniosek się opiera.

---

Po pierwsze więc przypuszcza się, że można zrobić sobie wszelkim wymaganiom odpowiadający kodeks postępowania tak w życiu publicznem jak i prywatném; daléj, że kodeks moralny, opracowany racyjonalnie przez ludzi, jacy istnieją obecnie, będzie na nich samych oddziaływał w sposób pożądany. Ani pierwsze, ani drugie przypuszczenie nie może się ostać, jeśli zbadamy fakta. — Dość obserwować postępowanie ludzkie, jak ono nam w każdéj przedstawia się chwili, aby się przekonać, że przeciętna inteligencyja, która nie jest w stanie kierować postępowaniem ludzkiém w sprawach prostych, gdzie bardzo skromny rozsądek wystarczyćby powinien, tém mniéj jest w stanie z należytą jasnością pojąć naturalne sankcyje zasad Etyki. Bezmyślna nieudolność, jaka nawet w rutynie codziennego życia u większéj części ludzi się przejawia, dowodzi, iż są najzupełniéj pozbawieni zdolności przewidywania, niezbędnie koniecznéj dla samodzielnego kierowania swemi czynami w braku obowiązującego kodeksu postępowania.— Zróbmy przegląd czynności któregokolwek dnia, a nie znajdziemy godziny, w którejbyśmy nie spotkali się z bezmyślnością.

---

Wstajesz rano i, podczas gdy się ubierasz, bierzesz do ręki flaszeczkę, zawierającą w sobie przepisany ci płyn na wzmocnienie nerwów; po odliczeniu kilku kropli zaczyna płyn ściekać po ściance flaszeczki, a to dlatego, iż brzeg szyjki nie został odpowiednio do celu zrobiony. A jednak rok rocznie przygotowują hutnicy milijony takich flaszek, a tysiące aptekarzy puszcza je w świat: widoczna, jak mało radzą się rozsądku w handlu. Następnie chcesz

się przejrzeć w lustrze: przekonywasz się, że nie możesz mu nadać takiego położenia, jakie sobie życzysz, lub jeśli lustro jest „z pudełkiem,“ to spostrzegasz, iż nadane sobie położenie zachowuje tylko dzięki bardzo drogiemu przyrządowi, który byłby zupełnie zbyteczny, gdyby się fabrykant był nieco poradził rozumu. Gdyby lustro w ten sposób było urządzone, żeby jego środek ciężkości znajdował się na linii, łączącéj oba punkty oporu (co daje się bardzo łatwo uskutecznić), to pozostawałoby niezmiennie w każdéj nadanéj mu pozycyi. A przecież wyrabiają co rok dziesięć tysięcy lusterek, a na tak proste wymaganie nie zwracają uwagi. Schodzisz następnie na śniadanie; bierzesz flakon z soją, aby polać sobie rybę, i spostrzegasz w nim tę samą wadę co i w flaszeczce z lekarstwem: lepi się w skutek ściekania kropli po ściankach, i plami obrus. Tu więc inna grupa handlujących również oszczędza sobie tak pracę myślenia, iż nic nie przedsiębierze dla usunięcia widocznéj wady. Po skończeniu śniadania bierzesz do ręki gazetę; zanim usiądziesz, chcesz dorzucić trochę węgla do ognia, lecz co chwycisz kawałek obcęgami, wnet ci się z nich wysuwa, a jeśli przypadkiem natrafisz na większy kawał, musisz kilkakrotnie probować, zanim ci się uda podnieść go do góry; a wszystko to dlatego, że końce obcęgów są gładkie. Całe pokolenia fabrykantów i kupców takich obcęgów następują po sobie, a nikomu nie przyjdzie do głowy tak prosty pomysł, żeby wewnętrzne gładkie ścianki, kończące obcęgi, zaopatrzyć w kolce, lub też naciąć je kilku uderzeniami dłuta. Gdy ci się już nareszcie udało schwycić kawałek węgla i wrzucić go na ogień, zaczynasz czytać. Jeszcześ nie doszedł do końca pierwszéj kolumny, gdy zmiana pozycyi, do któréj cię czucie zmusza, przypomina ci, że ludziom nie udało się jeszcze zbudować wygodnego fotelu. A jednak zasada, którąby przy tém kierować się należało, jest bardzo prosta. Tę samą dogodność, jaką się osiąga przez zastąpienie twardego siedzenia na miękkie, a mianowicie rozłożenie całego ciężaru na większą powierzchnię, w skutek czego zmniejsza się ciśnienie na jeden punkt, należałoby żądać od formy fotelu. Dałoby się zaś to osiągnąć, gdyby forma i względna krzywizna siedzenia oraz ścianki tylnéj tak były obliczone, iżby ciężar tułowia i członków na możliwie największą powierzchnię równomiernie się rozkładał, i żeby przytém każda część ciała

pozostawała o ile możności w naturalnéj pozycyi. Mimo to, po tysiącu lat cywilizacyi, dopiero dziś zaczynamy dochodzić (i to przez empiryczne próby a nie przez rozumowanie) do konstrukcyi, która w przybliżeniu odpowiada potrzebie.

Takich doświadczeń dostarcza nam pierwsza godzina, i tak trwa to przez cały dzień. Krytyczna obserwacyja może nas przekonać, że znaczna większość ludzi nawet w swych fachowych zajęciach nadzwyczaj mało zadaje sobie pracy umysłowéj. Obstaluj u rzemieślnika coś nieco tylko niezwykłego, nie wykona ci obstalunku bez błędów, mimo najdokładniejszych objaśnień i rysunków; jeśli się temu dziwić będziesz, odpowie ci, że takiéj roboty się nie uczył, i rzadko kiedy wstyd mu wyznać, że nie jest zdolny zrobić przedmiot, którego go nie nauczono. Przypomnijmy sobie, że powszechnie do fabryk wprowadzają ulepszenia ludzie postronni; pokazuje się ztąd, do jakiego stopnia prosta, bezmyślna rutyna w fabrykach tych panuje. Przyjrzyjmy się zarządom przedsiębierstw handlowych, a nie trudno będzie nam spostrzedz, że pracujący na tém polu po większéj części kroczą po drodze, którą im długi szereg poprzedzających pokoleń błędami i próbami swemi wydeptał. W istocie zdawaćby się mogło, iż większa część ludzi postawiła sobie za zadanie przebyć to życie z jak największą oszczędnością myśli.

I jakżeż tu spodziewać się od ludzi takiéj samodzielności myśli w postępowaniu, któraby ich w braku odziedziczonych obowiązujących zasad, mogła zmusić do zrozumienia, iż pewne postępki z saméj natury rzeczy są dobre, a inne złe; takiéj samodzielności myśli, któraby ich zmuszała sięgać wzrokiem po za najbliższe skutki i jasno przewidywać rezultaty pośrednie i odległe, które z ich czynów wynikają dla nich samych, dla ich bliźnich i dla ich społeczeństwa.

Nie potrzeba długich dowodów, żeby się przekonać o nieudolności ludzkiéj w tym względzie; widoczna jest w każdym czynie, o którym uświęcony kodeks milczy. Przysłuchajmy się pierwszéj lepszéj rozmowie o grze i uważajmy, z jakich powodów ją potępiają: gra prowadzi gracza do ruiny, podkopuje dobrobyt jego własnéj rodziny i jego przyjaciół, odwodzi od pracy i wciąga

w złe towarzystwa. Z takich to i tym podobnych zasad potępiają zwykle grę. Rzadko kiedy da się usłyszeć istotna zasada. — Rzadko kiedy potępiają grę z zasady. iż jest ona czynem, dostarczającym przyjemności jednemu kosztem drugiego. Normalnie zdobyta przyjemność lub pieniądz, za który można ją sobie kupić, wymaga popierwsze równoważnego zużycia pracy tego rodzaju, iżby ztąd ogólne dobro w ten lub inny sposób odniosło korzyść; powtóre zaś żeby ci, od których otrzymujemy pieniądze, w zamian za nie otrzymali bezpośrednio lub pośrednio równoważne korzyści. Tymczasem w grze dzieje się wprost przeciwnie. Osiągnięty zysk nie jest skutkiem dokonanéj pracy, a szczęście wygrywającego stanowi nieszczęście przegrywającego. Ten rodzaj czynności jest więc w swéj istocie anti-socyjalny; wykorzenia on sympatyje, krzewi niewzruszony egoizm, i tym sposobem sprowadza powszechne upodlenie charakteru i postępowania.

Fałszywą zatém nadzieję żywią ci, którzy mniemają, że w wieku wymarzonego rozumu, który ma nastąpić bezpośrednio po naszym wieku po części tylko rozumowéj wiary, kodeks oparty bezpośrednio na zasadach utilitarnych, będzie mógł w sposób właściwy kierować czynami ludzkiemi. Porządny system etyki utilitarnéj nie został jeszcze wyrobiony nawet przez wybranych, i leży najzupełniéj po za granicami pojętności mas. Odziedziczony zaś i przez teologiję zalecony kodeks ma tę dobrą stronę, że w sposób blizki prawdy formułuje rezultaty, nagromadzone przez poprzednie doświadczenie ludzkie. Powstał on empirycznie a nie racyjonalnie. Ludzkość znalazła nakoniec w ubiegłéj przeszłości prawdziwą drogę, wypróbowawszy poprzednio wszelkie możliwe manowce. Powstrzymywana zwykle na manowcach przez nieszczęścia, cierpienia i śmierć, posuwała się naprzód po prawdziwéj drodze, ponieważ tu nie spotykała podobnych przeszkód. Powstały ztąd rozliczne wierzenia, odpowiadające złym i dobrym rezultatom. Ztąd też pochodzi, że nasz kodeks postępowania, będący wcieleniem odkryć, które długie szeregi pokoleń zwolna i prawie bezwiednie robiły, ma za sobą niezwykłą powagę.

Ale to nie wszystko. Gdyby nawet można było pewien system przepisów, ustalony przez tradycyją i cieszący się uznaniem nadprzyrodzonéj sankcyi, zastąpić natychmiast innym systemem przepisów, opracowanych rozumowo, to taki nowy system nie miałby należytego wpływu. Przyznać zaś mu taki wpływ znaczyłoby przypuszczać, że przekonania i czyny ludzkie zależą wyłącznie od procesów myślenia; tymczasem zależą one daleko więcéj od uczucia.

Wielka zachodzi różnica między formalném uznaniem zdania, nie dającego się zaprzeczyć, a silną wiarą, popychającą do czynów zgodnych z tém zdaniem; często najtrafniejsze dowody nie mogą wpoić w nas przekonania, wpływającego na nasze postępowanie; często zaś przeciwnie, proste twierdzenie, wypowiedziane z emfazą i głęboką wiarą, wywołuje bez dowodów, a nawet mimo wprost przeciwnych dowodów, niezłomne przekonanie. Stosuje się to przedewszystkiem do ludzi mało wykształconych.

Łatwo zauważyć, że pewność twierdzenia i ton nakazujący budzi w nich wiarę i naodwrót, wyjaśnienia wiarę ich osłabiają. Nie logiczne rozumowanie, lecz żywe słowo, płynące z wewnętrznego przekonania, znajduje u nich wiarę. Ludzie ci nie są w stanie śledzić za związkiem, w jakim dowody z sobą się łączą, wysilając się na zrozumienie tego związku, gubią się; a w skutek tego przesłanki i wyniki, których koniecznego związku nie pojmują, rozrywają im się więcéj, niż gdyby je wprost im zestawiono, zacieśniając między niemi związek za pomocą afektu, który się budzi pod wpływem natchnionego słowa.

Prawdą jest również i to, że najbardziéj wykształcony umysł, umiejący ocenić wartość świadectw i na włos zważyć doniosłość argumentów, nie jest mimo to wszystko do takiego stopnia nawskroś rozumnym, żeby się kierował wyłącznie samym tylko rozumem z zupełném wyłączeniem afektów.

Na każdym kroku spotyka się ludzi, posiadających obszerną bardzo wiedzę, a popełniających czyny, o których dobrze wiedzą, iż są złe; znoszą oni cierpienia, wynikające z ich błędów; żywe wspomnienie cierpień tych na chwilę powstrzymuje ich;

i znów popadają w te same błędy, gdy się wspomnienie nieco zatarło.

Często się zdarza, że afekt tłumi zupełnie głos rozumu, jak to ma miejsce u hypochondrykow. Napróżno dowodzą lekarze cierpiącemu na melancholiją, że czarne myśli jego są iluzyją, wynikającą z jego stanu cielesnego, próżne są jego osobiste w tym względzie doświadczenia; najdobitniejsze dowody. że przeczucia jego są nieuzasadnione, nie są w stanie uwolnić go od nich: bezustannie będzie w głębi swéj duszy przekonany, że mu wielkie grozi nieszczęście.

Te i mnóstwo innych podobnych faktów wykazują, że wpływ kodeksu moralnego nieskończenie więcéj zależy od afektów, które przepisy jego wywołują, niż od przeświadczenia o korzyściach, płynących z postępowania zgodnego z jego wymaganiami. Uczucia, jakie wpajamy w młodzież, szczepiąc w nich zasady moralne przez uwidocznienie im ich sankcyi społecznéj i religijnéj wpływają daleko więcéj na postępowanie, niż teoretyczne wywody, że stosowanie się do tych zasad do dobrobytu prowadzi. Jeśli zaś brak tych uczuć, które powstają na widok wzmiankowanéj sankcyi, to wiara utilitarna zwykle okazuje się niedostateczną dla wywołania postępowania z nią zgodnego.

Prawdą jest wszakże, że obecnie uczucia ras wyżéj rozwiniętych a zwłaszcza wyższych osobników w wysokim stopniu odpowiadają tym zasadom: sympatyje, które u ludzi najwyżéj rozwiniętych stały się organicznemi, wywołują dobrowolne stosowanie się do zasad altruistycznych. Ale nawet i dla nich sankcyja społeczna, będąca po części wynikiem sankcyi religijnéj, nie jest bez znaczenia, albowiem wzmacnia wpływ tych przepisów. Ale dla ludzi, nie posiadających tak wysoko rozwiniętego uczucia moralnego, jest sankcyja społeczna i religijna jeszcze ważniejszym środkiem dla wytknięcia kierunku ich postępowania.

Uprzedzenie więc anti-teologiczne do ważnych prowadzi błędów, gdyż z jednéj strony nie pozwala nam uznać, w jak znacznym stopniu religijne systemy do dziś dnia przyczyniały się do wzmocnienia pewnych zasad postępowania, które w części były absolutnie dobre a w części dobre względnie do potrzeb czasu; z drugiéj zaś staje się źródłem mniemania, jakoby zasady te od dzisiaj można było oprzeć na tak niewzruszonych rozumo-

wych podstawach, iżby były w stanie kierować ludźmi, odzywając się li tylko do ich rozsądku.

---

Powyższe błędy, spowodowane anti-teologicznem uprzedzeniem, niczém są jednak w porównaniu z błędem, który nam pozostał do rozpatrzenia. Opozycyja przeciwko zabobonnym wierzeniom prowadzi zwykle do najzupełniejszego wyrzeczenia się takowych, a to na podstawie przypuszczenia, iż, zawierając w sobie tak wielką dozę fałszu, nawet i najmniejszéj cząstki prawdy mieścić w sobie nie mogą. Tymczasem w istocie rzecz się ma tak, — co jednak staje się widocznem dopiero po wyczerpaniu się antagonizmu — że owe fałszywe wierzenia, których się zupełnie wyrzeczono, stanowią zewnętrzną tylko powłokę, ukrywającą w sobie prawdziwą ideję. Zarówno obrońcy jak i przeciwnicy systemów religijnych przypuszczają, że wszystko zawisło od dogmatu, stanowiącego przedmiot walki; tymczasem wszystkie dogmaty są tylko przemijającemi formami tego, co jest trwałe.

Proces ewolucyjny, który stopniowo przekształcał i doskonalił pojęcia ludzkie o wszechświecie, będzie i nadal je przekształcać i doskonalić. Pojęcia *przyczyny* i *początku*, które powolnym ulegały przemianom, będą i daléj się przemieniać. Ale żadna przemiana, choćby i do ostatecznych doszła granic, pojęć tych nie wyruguje ze świadomości ludzkiéj, a ztąd nigdy nie umilkną i uczucia im odpowiadające. I w tym wypadku podobnie jak w innych rozwój ogólnego swego kierunku nie zmieni, będzie szedł nadal po téj saméj drodze jak dotąd. Dokąd zaś ta droga zmierza, o tém poucza nas historyja naszego uczucia religijnego, która nam stopniowe zanikanie jego charakteru zmysłowego wykazuje, pozwalając z tego i o dalszém jego zanikaniu w przyszłości wnioskować aż do pozostawienia w świadomości naszéj pewnego ostatka, dla którego odpowiednéj formy nie masz, ale który mimo to ma swój byt i siłę.

Wbrew wszelkim pozorom ewolucyja uczucia religijnego odbywała się bez przerwy od pierwszych początków, a istota jego

i wówczas, kiedy dopiero istniało w zarodku, była taż sama jak i w epoce najwyższego jego rozkwitu. Zjawiło się ono przedewszystkiem u dzikiego człowieka pod postacią uczucia, którego on doznawał na widok innego człowieka, obdarzonego siłą wyższą niż on — na widok władcy swego, posiadającego zręczność i rozum, dzięki którym tenże osięgał rezultaty dla niego niepojęte — jedném słowem na widok czegoś tajemniczego i wzbudzającego jego podziw. Dla jego umysłu, nie zdolnego do spekulacyi, zwykły bieg rzeczy nie przedstawiał nic cudownego. Regularne następstwa, stałe stosunki pomiędzy rzeczami nie były w jego oczach zagadkami, wymagającemi wyjaśnienia. Tylko anomalije w tym związku przyczynowym, który mu był najlepiéj znany, a mianowicie w woli i władzy człowieka, zastanawiały go i dawały do myślenia. Dopiero wówczas, gdy obserwacyja zjawisk innego rzędu tyle mu dostarczyła faktów, iż mógł je uogólniać, dopiero wówczas także i anomalije w tych dziedzinach obudziły w nim podobne wyobrażenie tajemniczości i toż samo uczucie zdziwienia. Ztąd wynikł pewien rodzaj fetyszyzmu.

Pomijając wszystkie stopnie pośrednie, przechodzimy do faktu, znamionującego drugie stadyjum rozwoju. W miarę zmniejszania się zdziwienia przez wyjaśnienie anomalii, powstaje zdziwienie na skutek zaobserwowania jednostajności; nowe powstaje pytanie: — Zkąd powstały jednostajności? W miarę tego jak wiedza coraz więcéj faktów przenosi z kategoryj nieprawidłowych do kategoryj prawidłowych, tajemniczość, zszczepiona przedtém z zabobonnemi objaśnieniami zjawisk, przenosi się do umiejętnego tłómaczenia tychże; wówczas to mnóstwo pojedyńczych tajemnic tonie w jednéj ogólnéj tajemnicy. Astronom, któremu się udało już dowieść, że obroty systemu słonecznego zależą od jednostajnéj i niezmiennie działającéj siły, nazwanéj „ciężkością“, nie jest w stanie siły téj pojąć.

Żeby zrozumieć działanie słońca na ziemię przypuszcza pośrednictwo pewnego medyjum; przypuszczenie to *musi* on zrobić, jeśli chce pojąć zjawiska, nad któremi się zastanawia; ale tajemnica na nowo się odradza w pytaniu o istocie tego medyjum. Zmuszony do przyjęcia cząsteczek eteru jako symbolu, przekonywa się, iż one w rzeczy saméj są tylko symbolem. W takiém samém

położeniu jest fizyk i chemik. Hypoteza atomów i molekułów pozwala im dawać wiele wyjaśnień, sprawdzanych przez doświadczenie, ale ostateczne pierwiastki materyi nie dadzą się pojąć. — W miejsce pojedynczych zagadek, tkwiących w procesach materyjalnych, które im się udało rozwiązać, staje jedno zagadnienie pod postacią materyi wogóle jako pytanie absolutne. I tak, od chwili gdy w dzikim człowieku na widok siły, przewyższającéj jego własną, powstał zarodek idei tajemnicy wraz z zarodkiem uczucia czci, odbywa się ciągły postęp, zmierzający ostatecznie do uznania tajemnicy poza każdym procesem i każdém zjawiskiem i do przeniesienia czci dla czegoś, co jest tylko szczegółowém i przypadkowém, na coś powszechnego i nieustającego.

Dlatego też nie należy przypuszczać, żeby uczucie religijne znikło lub zmieniło kierunek swego rozwoju. Właściwości form. pod któremi się ono zjawiało, niegdyś bardzo wybitne, a dzięki umysłowemu postępowi coraz mniéj wyraźne, będą się coraz więcej zacierać, ale istota uczucia pozostanie. Ani przez indukcyją, ani przez dedukcyją nie da się uzasadnić mniemanie, iż przedmiot uczucia tego zostanie wyparty przez inny, jak przypuszczają ci, którzy w „Religii ludzkości“ widzą religiję przyszłości. — Chociażby i przewaga uczucia moralnego, odnoszącego się do ludzkości, przybrała jak największe rozmiary, nie zajmie ono nigdy miejsca uczucia, słusznie nazwanego religijném, którego źródłem — to, co stoi ponad ludzkością i ponad wszystkiém w świecie. Dziecko może na chwilę przytłumić w sobie świadomość o otaczającéj go ciemności, gdy głowę kołdrą nakryje; ale świadomość ta, choć nie tak wyraźna, niemniéj przeto trwa, a wyobraźnia i daléj zajmuje się przedmiotami, leżącemi po za zdolnością dostrzegania. Ani „Religija ludzkości,“ ani nic innego w tym rodzaju nie będzie nigdy w stanie czego innego dokonać, jak tylko na chwilę usunąć myśl o potędze, któréj drobnym i przemijającym produktem jest ludzkość — o potędze, która bez przerwy coraz nowe wydawała objawy, zanim jeszcze ludzkość istniała, i któréj objawy trwać będą, gdy ludzkość już istnieć przestanie.

Tego rodzaju prawd nie pozwala uznać uprzedzenie anti-teologiczne. A kto pod wpływem uprzedzenia tego nie pojmuje prawdy, na któréj wszystkie religije się wspierają, ten

zapoznaje wartość religijnych instytucyi w przeszłości, odmawia im użyteczności w teraźniejszości, i oczekuje bezpowrotnego ich zniknięcia w przyszłości. A ztąd płyną błędy w socyjologicznych rozumowaniach.

---

I tak do przeróżnych form uprzedzeń, których się wystrzegać należy przy studyjowaniu umiejętności społecznéj, wypada jeszcze dodać i uprzedzenie, równie może potężne i równie zgubne jak każde inne, a mianowicie to, które płynie z przekonań i uczuć religijnych. Zarówno pod ogólną formą bigoteryi teologicznéj jak i pod szczegółową formą bigoteryi sekciarskiéj wpływa ono w właściwy sobie sposób na nasze poglądy na sprawy publiczne; gdy znów reakcyja przeciwko niemu paczy te poglądy w sposób wprost przeciwny.

Uprzedzenie teologiczne, w swéj formie ogólnéj, sprawia, iż pierwiastek uległości w religii ma przewagę nad jéj pierwiastkiem moralnym; — w skutek tego wywołuje ocenę postępków ludzkich raczéj według zewnętrznéj ich zgody z pewnym dogmatem, niż według wewnętrznéj zgody z dobrobytem ludzkości, i nie pozwala oceniać wartości instytucyj społecznych ze względu na ich rezultaty. Podczas gdy teologiczne uprzedzenie ogólne staje się w Socyjologii źródłem fałszu przez to, iż przyjmuje kryteryjum nieodpowiednie w umiejętności w właściwém tego słowa znaczeniu; rzuca teologiczne uprzedzenie szczegółowe inne ziarna fałszu przez stosowanie swoich odrębnych punktów widzenia. Wszelkie instytucyje dawne i obecne, nasze i obce, oceniają się według tego, czy odpowiadają lub nie pewnym szczegółowym dogmatom, i stosownie do tego wydają się wyroki uznania lub nagany; ztąd jasno wynika, że z powodu różnorodności dogmatów, zależnie od czasu i miejsca, i poglądy socyjologiczne, z nich płynące, muszą być we wszystkich wypadkach z wyjątkiem jednego błędne, a prawdopodobnie są błędne we wszystkich.

Z drugiéj strony i uprzedzenie anti-teologiczne paczy nasze poglądy na społeczne zjawiska przez to, iż zapoznaje wartość systemów religijnych. Stwarza ono pewną niechęć do przyznania systemowi religijnemu znaczenia normalnego i istotnego czynnika

w rozwoju wszelkiego społeczeństwa; a także odwodzi od zrozumienia, że właściwości jego są w niejakiéj zależności od warunków społecznych, i że forma jego jest przemijająca, lecz istota trwała. O ile więc uprzedzenie anti-teologiczne prawd tych uznać lub odpowiednio ocenić nie pozwala, o tyle staje się źródłem fałszywych poglądów.

Trudno zachować niezbędną równowagę między sympatyjami i antypatyjami, jakie w nas budzą te lub inne dogmaty. Wobec tego rozprzężenia teologicznego, które ze wszech stron z wielką odbywa się prędkością, bardzo wielu zaczęło się obawiać, a mała garstka spodziewać, iż nic z religii nie pozostanie. I obawy te i nadzieje nie mają podstawy, i należy się ich pozbyć wprzódy, zanim będziemy w stanie wyrobić sobie słuszne poglądy w dziedzinie umiejętności społecznéj. Zarówno przemiany, które dotychczas miały miejsce, tak i przemiana, dziś się odbywająca, niczém inném nie jest, jak tylko postępem od formy niższéj i niewłaściwéj już do formy wyższéj i właściwszéj; ani przemiana obecna ani przemiany przyszłe nie zniszczą tego, co się przemienia, podobnież jak tego nie dokonały przemiany przeszłe.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Ćwiczenie umysłu.

W ośmiu poprzedzających rozdziałach rozstrząsnęliśmy każdą po szczególe z tych „trudności umiejętności społecznéj,“ o których w rozdziale, mającym ten tytuł, ogólną zrobiliśmy wzmiankę. Zajmujących się tą umiejętnością ostrzegliśmy przed błędami, w jakie łatwo popaść mogą jużto w skutek natury zjawisk społecznych i warunków, wśród których je obserwują, jużto wskutek własnéj natury samego badacza, którego obserwacyje i sądy mogą uledz zboczeniu jednocześnie pod wpływem jego właściwości wrodzonych i nabytych: obecnie pozostało nam zrobić kilka uwag o niezbędnych przedwstępnych pracach. Nie mamy tu na myśli tych zajęć, które dostarczają potrzebny materyjał faktyczny, lecz te, które umysł odpowiednio ćwiczą. Zdolność myśleć należycie o pewnym przedmiocie zależy w wysokim stopniu od nawyknień umysłu, a nawyknienia umysłu zależą po części od jego wrodzonych właściwości, po części zaś od sztucznych wpływów, którym go poddano.

Podobnie jak w czynnościach fizycznych zdradza każdy człowiek pewne właściwości, które go od innych ludzi odróżniają, tak samo ujawniają i jego czynności intelektualne pewne odrębności, które wyciskają właściwe im piętno na wszystkich jego poglądach. I pewien właściwy ruch myśli istnieje tak samo jak i pewien właściwy ruch muskułów. Umysł może mieć tak samo pew-

ne nabyte skłonności do patrzenia się na rzeczy z pewnego punktu widzenia, jak i ciało ma pewne skłonności do odbywania swych ruchów we właściwy mu sposób. Istnieją pewne zboczenia intelektualne dzięki pewnym sposobom ćwiczenia umysłu, tak samo jak i pewnego rodzaju niezdarstwo ruchów fizycznych dzięki codziennemu ich powtarzaniu.

Każde ćwiczenie umysłu ma nietylko bezpośrednie skutki na władze które w ruch wprowadza, ale również i pośrednie na te władze, które pozostawia w spoczynku; a jeśli osiągamy jakąś specyjalną korzyść przez pewne specyjalne ćwiczenie umysłu, doprowadzone do ostateczności, to szkodzimy przez to mniéj lub więcéj wszystkim innym władzom umysłowym, pozbawionym w skutek tego odpowiedniego ćwiczenia. Podobnie jak istnieje antagonizm między ciałem i mózgiem, widoczny z jednéj strony u tych, którzy wskutek nadmiernéj pracy mózgowéj osłabiają swe ciało, z drugiéj zaś u tych, którzy, natężając nadmiernie swe ciało, pozostawiają mózg bezczynnym — podobnie istnieje i antagonizm z jednéj strony między oddzielnemi częściami ciała, a z drugiéj między odzielnemi częściami mózgu. Przykładu na to dostarcza nam prawa ręka, któréj wyższość nad lewą pod względem siły, rozmiarów i zręczności łatwo zauważyć; widoczna, że względna nieudolność lewéj ręki, wynikająca z przeważnego ćwiczenia prawéj, byłaby jeszcze znaczniejsza, gdybyśmy wszystko tą ostatnią wyłącznie wykonywali.

To samo ma miejsce w życiu duchowém. Zasadniczy antagonizm między uczuciem a poznaniem, widoczny we wszystkich czynnościach duchowych, począwszy od walki między afektami a rozumem aż do walki między wrażeniami zmysłowemi a percepcyją, jest wyraźnym tego dowodem. Nawet w zakresie samej tylko umysłowości spotykamy się z podobnym antagonizmem między percepcyją i rozumowaniem. Ludzie, mający wielką wprawę w gromadzeniu spostrzeżeń, rzadko zdradzają zdolność uogólniania; przeciwnie, ludzie obdarzeni zdolnością uogólniania po największéj części posługują się spostrzeżeniami innych, a jeśli sami robią spostrzeżenia, to nietyle dla samych faktów ile raczéj z chęci zużytkowania takowych.

Możemy nawet daléj jeszcze śledzić ten antagonizm; łatwo go bowiem zauważyć między rozumowaniami ogólnemi a szczegó-

łowemi. Człowiek, mający skłonność do daleko sięgających spekulacyj, rzadko kiedy oddaje się tym badaniom, które nas prowadzą do prawd szczegółowych, gdy tymczasem uczeni specyjaliści zwykle nie lubią się wdawać w rozległe poglądy.

Nie potrzeba więcéj dla pozyskania jasnego dowodu, że nawyknienia myśli wynikają z pewnego rodzaju czynności umysłowych, i że każdy człowiek we wszystkich swych poglądach ulega wpływowi właściwych mu nawyknień. Niemniéj jest również widocznem, że im zawilszą, im wielostronniejszą jest pewna dana kwestyja, tém bardziéj nawyknienia myśli wpływają na nasze wnioski. Jeśli przedmiot jest prosty, i nie dopuszcza wielkiéj ilości punktów widzenia jak np. prawda gieometryczna lub działanie mechaniczne, w takim razie zboczenia w poglądach, wynikające z właściwości umysłu, względnie nie są liczne; lecz jeśli przedmiot jest skomplikowany i różnorodny, jeśli pozwala na wiele rozmaitych zapatrywań, w takim razie właściwości umysłu w wysokim stopniu oddziaływają na nasze poglądy.

Dlatego też odpowiednie nawyknienia myśli mają pierwszorzędne znaczenie dla badań socyjologicznych, a nawyknienia te możemy posiąść jedynie przez pracę nad umiejętnościami wogóle. W saméj rzeczy, socyjologija jest nauką, obejmującą w sobie zjawiska stanowiące przedmiot wszystkich innych umiejętności. — Spotykamy się w niéj z temi stosunkami konieczności, któremi zajmują się umiejętności abstrakcyjne; z temi związkami między przyczyną a skutkiem, z któremi nas zaznajamiają umiejętności abstrakcyjno-konkretne; nakoniec spotykamy się w niéj z owym zbiegiem przyczyn i powstaniem skutków przypadkowych, które stanowią przedmiot umiejętności konkretnych a w szczególności organicznych.

Dlatego też dla nabycia tych nawyknień umysłu, które dają możność prawidłowego myślenia w dziedzinie socyjologii, należy się zaznajomić z temi zasadniczemi idejami, które każda grupa tych umiejętności wyświetla, i nie poddawać umysłu pod panowanie idei, zaczerpniętych wyłącznie z jednéj lub dwu tylko umiejętności.

Dla lepszego wyjaśnienia téj kwestyi wskażemy pokrótce, jakiego to niezbędnego ćwiczenia dostarcza umysłowi ludzkiemu

każda klasa umiejętności. i jakich nabiera on złych nawyknień w skutek wyłącznego zajmowania się tą klasą.

---

Umysł, nie obeznany z umiejętnościami abstrakcyjnemi. nie może mieć należytego poczucia *konieczności stosunków*. Wniknijmy w bieg myśli człowieka, któremu nie wskazano nawet tych ścisłych i stałych stosunków, z któremi spotykamy się w arytmetyce, a z pewnością spostrzeżemy, iż człowiek taki nie jest zupełnie przekonany o téj prawdzie, że z pewnego danego założenia niezbędnie płynie pewien określony wynik. Co dla nas jest niezbitym pewnikiem, to dla niego bynajmniéj nie leży po zą granicami wątpliwości. Nawet ludzie, kiórym wychowanie dało możność zaznajomić się nieco z operacyjami liczb i ich wynikami, niezupełnie dowierzają zależności wyniku od przesłanek we wnioskowaniu czysto logiczném.

Niewzruszoną wiarę w stosunki konieczności można pozyskać tylko przez pracę nad umiejętnościami abstrakcyjnemi: Logiką i Matematyką. Logika, zajmując się stosunkami konieczności najprostszego rzędu, jest pod tym względem do pewnego stopnia użyteczna, mniéj jednak niżby być mogło; albowiem, nie wyrażając symbolów, któremi się posiłkuje w myślach, nie daje możności związków, przez się konstatowanych, zrobić przedmiotem istotnie wyobrażanym. Dopiero wówczas, gdy na miejsce logicznéj dedukcyi, wyrażanéj zupełnie abstrakcyjnie, podstawiony zostanie przykład na tyle konkretny, iż można dostrzedz wzajemne zależności — dopiero wówczas ćwiczą się te władze umysłowe, za pomocą których pojmujemy konieczność logiczną. Podobnież odnośnie do ćwiczenia, którego dostarcza Matematyka, zauważyć należy, iż przyzwyczajenie zajmowania się koniecznemi stosunkami liczbowemi jest wprawdzie użyteczne, lecz nie w wysokim stopniu; po największéj bowiem części umysł zajęty symbolami, któremi się posiłkuje, niedostrzega poza niemi grup jedności, które one zastępują, a przez to nie wyobraża sobie istotnie stosunków, przez nie wyrażanych, i nie pojmuje konieczności, bezustannie w nich się powtarzającéj. Ten specyjalny oddział Matematyki, który się

zajmuje stosunkami rozciągłości. dostarcza nam najwięcéj ze wszystkich innych nauk pojęć konieczności, a przez to wzmacnia i rozjaśnia świadomość konieczności w ogóle. Dowód gieometryczny przedstawia za każdym razem przesłanki i wywód w taki sposób, iż stosunek, którym się zajmujemy, staje się dla myśli dostrzegalnym, i nie znika pod prostym symbolem. Na każdym kroku spotykamy się tu z temi lub innemi związkami położenia lub ilości jako takiemi, które inaczéj istnieć nie mogą; a przez nawyknienie do tych kroków ożywiamy świadomość podobnych związków i zwykamy się z nią.

Jakkolwiek jednak ćwiczenie umysłu za pomocą Matematyki, a w szczególności za pomocą Gieometryi jest bardzo użyteczne a nawet niezbędne jako środek, przygotowujący do poznania koniecznych jednostajności w całéj naturze, z tém wszystkiém nauki te mogą wywołać zboczenia w myśleniu, jeśli się niemi zajmiemy wyłącznie lub zbytecznie. Takie ćwiczenie umysłu nadaje mu niechybnie pewien odrębny kierunek, który znów ze swéj strony niechybnie musi oddziaływać na wszystkie czynności myślenia, — zradza mianowicie skłonność rozważania w sposób matematyczny przedmiotów, leżących poza obrębem Matematyki. — Matematyk ma wciąż do czynienia ze zjawiskami, których części składowe są stosunkowo nieliczne i ściśle określone. Zagadnienia jego. nawet najbardziéj skomplikowane, są jeszcze o wiele prostsze od zagadnień umiejętności konkretnych. Jednak, gdy do nich przystępuje, nie jest w stanie myśleć inaczéj, tylko tak, jak się przyzwyczaił; zastanawiając się nad kwestyjami z dziedziny umiejętności konkretnych, bierze on pod uwagę kilka tylko czynników, nadaje im milcząco ścisłe określone znaczenie, którego one nie posiadają, i postępuje według metody matematycznéj w celu wyciągnięcia wniosków pozytywnych z tych danych, jak gdyby one były określone i ścisłe.

To nam wyjaśnia tak często sprawdzany fakt, że matematycy są słabymi myślicielami w sprawach, należących do sfery przypadkowości. Świeży przykład téj prawdy dostarczył p. Michel Chasles, który nie był w stanie ocenić dowodów w kwestyi fałszerstw, tyczących się Newton'a i Pas-

cal'a (*). Innego przykładu dostarczył zmarły profesor De Morgan. który wysilał swój umysł na mikroskopijne zbadanie jakiego drobnego szczegółu w pewném daném zagadnieniu, a zasadniczych stron jego nie dostrzegał.

---

Praca nad umiejętnościami abstrakcyjno-konkretnemi wyrabia inne nawyknienie myśli, którego w inny sposób posiąść niepodobna, a które ma podstawowe znaczenie dla prawidłowego myślenia wogóle, a więc i dla prawidłowego myślenia w dziedzinie Sęcyjologii. Znajomość różnych szeregów zjawisk fizycznych i chemicznych wzmacnia i rozjaśnia świadomość *przyczyny i skutku.*

Otaczające nas przedmioty budzą w nas drogą doświadczenia pojęcie sił szczegółowych i siły w ogóle. Doświadczenie to wywołuje w ludziach nieukształconych wielką wiarę w przyczynowość tak, że, gdy zauważą jakiś niezwykły skutek, przypisują go zwykle jakiejś odpowiedniej przyczynie, a widok jakiéjś ważnéj przyczyny budzi w nich oczekiwanie odpowiedniego jéj skutku. W szczególności tak się dzieje, gdy ma się do czynienia z czynnościami prostemi i mechanicznemi. Jednakże wrażenia te, które zawdzięczamy codziennemu życiu, dałyby nam tylko nieokreślone pojęcie stosunków przyczynowości, gdybyśmy go nie wzmocnili pracą nad Fizyką. Dość przypomnieć, z jaką łatwowiernością przyjmują ludzie wrzekome fakty spirytualizmu, których przecie większa część przeczy wprost temu pewnikowi Mechaniki, że działanie i oddziaływanie są zawsze sobie równe i wprost przeciw-

---

(*) M. Chasles (ur. r. 1793), jeden z największych nowoczesnych matematyków Francyi, dowodził na zasadzie nabytych w r. 1861 autografów, które publikował, że pierwszeństwo wykrycia praw ciążenia należy się Pascal'owi a nie Newton'owi. W r. 1869 wszakże był zniewolony wyznać, że wszystkie te autografy były sfałszowane, i że on sam padł ofiarą wielkiéj mistyfikacyi.

(Przyp. tłóm.).

ne, aby się przekonać, jak powszedni pogląd na przyczynowość niedostateczny jest ze względu na kategoryją ilości — do jakiego stopnia obcą mu jest wszelka myśl proporcyi pomiędzy ilością zużytéj siły i otrzymanego skutku. Bardzo często nawet i ze względu na kategoryją jakości zwykłe poglądy na przyczynowość nie są ścisłe. Weźmy np. to między ludem rozpowszechnione mniemanie, że obecność kozła w stajni zbawiennie wpływa na zdrowie koni; zwracam przytém na to uwagę, że na zapewnienie groomów i furmanów dają temu wiarę także i ich panowie, posiadający wykształcenie; sam niedawno słyszałem to twierdzenie z ust pewnego amerykańskiego generała, któremu dwóch angielskich dymisyjonowanych dostojników przyświadczało. Widoczna, że gotowość przypuszczać na podstawie podobnych świadectw, iż takie przyczyny mogą wywołać takie skutki, zdradza pojęcie przyczynowości, które nawet pod względem jakościowym należy do rzędu bardzo prostaczych. A pojęcie to widoczne jest wszędzie w przesądach, które u wszystkich klas istnieją.

Ztąd konieczny wniosek, że spostrzeżenia, które nam się nastręczają wśród stosunków z rzeczami nas otaczającemi, jeśli nie są porównywane i analizowane, nie mogą nam dać zupełnie racyjonalnych pojęć o procesach pomiędzy rzeczami. Należy zjawiska fizyczne poddać krytycznemu rozbiorowi, czynniki wraz z ich wynikami mierzyć, różne przypadki pomiędzy sobą porównywać, zanim się dojdzie do jasnych pojęć o konieczności, tkwiącéj w zależności przyczynowéj. Takie to badanie zjawisk fizycznych stanowi właśnie przedmiot zajęcia umiejętności abstrakcyjno-konkretnych. Każde doświadczenie, zrobione przez fizyka lub chemika, odświeża w nim świadomość prawdy, którą on w poprzednich swych doświadczeniach już niezliczoną ilość razy stwierdzał, a mianowicie, iż z pewnych określonych poprzedników muszą niechybnie wyniknąć pewnego oznaczonego rodzaju następstwa, i że z pewnej określonéj ilości poprzedników, także ilość następstwa będzie ściśle określona. Doświadczenia te, ustawicznie powtarzane, zawsze jedne i te same, zawsze ścisłe wyradzają takie nawyknienia myśli, iż one nie pozwalają przedstawiać sobie skutku bez przyczyny lub przyczyny bez skutku, podobnież nie pozwalają one wyobrażać sobie skutku nieproporcyjonalnego do przyczyny i naodwrót przyczyny nieproporcyjonalnéj do skutku.

A jednak, chociaż eksperymentalna praca nad abstrakcyjno-konkretnemi umiejętnościami wzmacnia i rozjaśnia świadomość przyczynowości, nie jest ona dostatecznem ćwiczeniem, jeśli ją weźmiemy w odosobnieniu. Gdy zaś oddamy się jéj wyłącznie, zrodzi nawyknienie umysłu, pociągające za sobą błędne wnioski, skoro przystąpimy do zjawisk wyższego rzędu. Metody poszukiwań w zakresie Fizyki są w swéj istocie analityczne; codzienne posiłkowanie się temi metodami stwarza dwie skłonności: skłonność do rozważania w odosobnieniu czynników, które się ma wydzielić, utożsamić i zmierzyć, oraz skłonność do zadawalniania się osiągniętemi rezultatami, jakby one już stanowiły ostateczny cel poszukiwania. Jeśli chemik nasycił, zobojętnił, rozłożył, strącił i nakoniec wydzielił pierwiastki, to może określić, w jakich ilościach jeden z nich był połączony z drugim; a gdy otrzymany rezultat sprawdził, powtarzając pierwszą analizę według innéj metody, to poszukiwania jego pod tym względem zostały ukończone; podobnież ma się i z analogicznemi poszukiwaniami odnośnie do innych powinowactw danego pierwiastku, gdy takowe zostały już jakościowo i ilościowo oznaczone.

Przyzwyczajony on jest usuwać czynniki towarzyszące, będące przyczyną perturbacyi, lub też nie zwracać, o ile możności, na nich uwagi, aby rozpoznać i wymierzyć jeden z nich a następnie inny; cel jego został osiągnięty, gdy zdał sobie sprawę o każdym czynniku z osobna. To samo stosuje się i do fizyka. Przypuśćmy, iż należy zbadać rozchodzenie się głosu w powietrzu i prędkość jego, — przypuśćmy, że prędkość ta, według obliczeń Newton'a, jest o $^1/_6$ mniejsza, niż wykazuje obserwacyja, i że Laplace przedsięwziął wyjaśnić tę anomaliją. Poznaje on, że ciśnienie, które w powietrzu wywiera każda fala głosowa, wywiązuje ciepło; oznacza dodatkową prędkość, która wskutek tego powstaje; dodaje ją do prędkości, poprzednio obliczonéj, i spostrzega, że rezultat zgadza się z obserwacyją, a wówczas, rozłożywszy dane zjawisko na jego składowe pierwiastki i wymierzywszy każdy z nich, uważa zadanie swe za ukończone. I tak jest zawsze: zwyczaj fizyka polega na utożsamianiu, rozdzielaniu, oszacowaniu

czynników i zatrzymaniu się, gdy wszystkiego tego z całą zupełnością dokonał.

Nawyknienie to, przeniesione do objaśnienia rzeczy wogóle, pociąga za sobą prawie te same skutki co i nawyknienie matematyczne. Prowadzi ono do tworzenia nadmiernie prostych i nadmienrie określonych pojęć, a nadto dodaje bodźca wrodzonéj skłonności zadawalniania się bezpośredniemi rezultatami. Przyzwyczajenie zajmować się codziennie prostemi czynnikami zjawisk, czynnikami mało przez inne komplikowanemi i ze związku ich myślą wydzielonemi, prowadzi niechybnie do zapatrywania się na rzeczy otaczające raczéj w sposób analityczny niż syntetyczny. Przyzwyczajenie to sprowadza śledzenie za przyczynami prostemi w odosobnieniu od skomplikowanego węzła przyczyn współdziałających, które się ujawniają w zjawiskach wyższego rzędu, oraz wyradza skłonność do mniemania, jakoby po dokładném określeniu przyczyn prostych, już nic do zapytania nie pozostawało.

I tak, jakkolwiek umiejętność Fizyki niezbędną jest jako środek wykształcenia pojęcia przyczynowości w jéj formach prostych i określonych, jakkolwiek tym sposobem przygotowuje umysł do badania onéj w formach złożonych; nie jest przecież sama przez się wystarczającą dla zupełnego zrozumienia tych form. Żeby dowieść na przykładzie, jak dalece umiejętność ta pod tym względem nie wystarcza, mógłbym wymienić pewnego znakomitego matematyka i fizyka, zajmującego przez swe prace jedno z najpierwszych miejsc, który mimo to niejednokrotnie dał dowody słabego rozumowania, ilekroć przystępował do kwestyi z dziedziny umiejętności konkretnych, gdzie dane są liczniejsze i mniéj dokładne. Wybierając sobie przesłanki, które przyjmował co najmniéj dowolnie, a które w wielu wypadkach były nieprawdopodobne, wyciągał z nich według metod ścisłych wnioski i następnie przy wnioskach tych obstawał, jak gdyby one posiadały pewność odpowiadającą ścisłości jego metod.

Niedostatek ten usuwa się za pomocą ćwiczenia, którego nam dostarczają umiejętności konkretne. Badanie *form* zjawisk, co stanowi przedmiot Logiki i Matematyki, jest niezbędne ale nie wystarczające. Badanie *czynników* zjawisk, co znów stanowi przedmiot Mechaniki, Fizyki i Chemii, jest również konieczne, lecz nie wystarcza ani samo przez się, ani też w połączeniu z badaniem form. W równéj mierze koniecznem jest i badanie *produktów* w ich całości. Wyłączne rozważanie form i czynników nietylko nie może doprowadzić do prawdziwych poglądów na produkty, lecz przeciwnie skłania umysł do błędnego pojmowania rzeczy. W umyśle muszą się łączyć nawyknienia analityczne z syntetycznemi. Analiza — zapatrując się na nią z właściwego punktu widzenia — ma za główne zadanie utorować drogę dla syntezy, a dla zachowania umysłowéj równowagi nie dość być przekonanym o tém, że synteza jest celem, a analiza środkiem tylko, lecz trzeba współcześnie stosować czynnie syntezę z analizą.

Wszystkie umiejętności konkretne przyzwyczajają umysł do tych zasadniczych pojęć, których nie mogą dać ani umiejętności abstrakcyjne, ani abstrakcyjno-konkretne: — do pojęcia *ciągłości*, *skupienia* (complexity) i *przypadkowości* (contingency). Najprostsze z umiejętności konkretnych, Astronomija i Gieologija, dają bardzo wyraźnie pojęcie ciągłości; nie rozumiemy przez to prostéj tylko ciągłości istnienia, lecz ciągłość przyczynowości: nieustanne wytwarzanie skutków — nie kończące się nigdy działanie wszelkiéj siły.

W umyśle astronoma głęboko zakorzeniona jest myśl, że jeśli jaka planeta z drogi swéj została wykolejona przez inną, lub przez skombinowane działanie kilku ciał niebieskich, to na zawsze już będzie przebiegać inną drogę, niżby przebiegała, gdyby perturbacyja ta nie miała miejsca; pojmuje on, że oddziaływanie, które ona ze swéj strony wywiera na planetę lub planety perturbujące, ma również swoje skutki, które będą się bez przerwy komplikować, powoli rozprzestrzeniać, lecz nigdy nie zostaną unicestwione w nieprzejrzanych okresach przyszłości. Również i gieolog widzi w każdéj zmianie kory ziemnéj, wywołanéj bądźto

działaniem ognia bądźto wody, nowy czynnik, który będzie wywierał pewien wpływ na wszystkie następujące przemiany. Podniesienie pewnéj części dna morskiego zmienia kierunek prądów oceanu a w skutek tego i klimat przyległych krajów; oddziaływa ono na deszcze i panujące wiatry, na obnażanie ich brzegów i ich alluwiacyją, na florę i faunę; a te skutki stają się znów ze swéj strony przyczynami, działającemi w coraz bardziéj rożnorodny sposób. Można téż zawsze śledzić za nieustającem działaniem każdéj siły i stopniową komplikacyją jéj skutków w miarę tego, jak gieologiczne okresy po sobie następują.

Pojęcia te zgoła nie płyną ani z pracy nad umiejętnościami abstrakcyjnemi, ani abstrakcyjno-konkretnemi; umiejętności konkretne nieorganiczne dostarczają ich nam wprawdzie w sposób niewątpliwy, lecz nie przykuwają do nich naszéj uwagi; dopiero umiejętności konkretne organiczne, zajmujące się istotami żyjącemi, stawiają te pojęcia przed nasz umysł w sposób jasny i wyraźny. Wszelki organizm, jeśli tylko umiemy wyciągnąć tkwiącą w nim naukę, przedstawia nam ciągłość i komplikacyją przyczyn.

Powszednie fakta dziedziczności dowodzą téj ciągłości — bardzo wyraźnie w tych wypadkach, gdzie mamy do czynienia z połączeniem dwóch tak różnych odmian jak rasa negrów i białych, i gdzie ślady negra w każdém nowém pokoleniu występują; a lepiéj jeszcze uwidocznia się ta ciągłość na domowych zwierzętach, gdzie pewne cechy, odziedziczone od praszczura, dowodzą nieprzerwanéj działalności bardzo odległych przyczyn. — Zjawiska organiczne zapoznają nas z komplikacyją przyczyn, wykazują bowiem nam, że każdy skutek jest wynikiem wspólnego działania wielu poprzedników, i że każdy wpływ wywołuje różnorodne skutki.

Spostrzeżenie, że nie ma dwóch ludzi, u których dawka jednego i tego samego lekarstwa identyczne zupełnie wywoływałaby skutki, że nawet na jednę i tę samę osobę oddziaływa różnorodnie, a to stosownie do stanów jéj zdrowia, poucza nas, jak bywają skomplikowane kombinacyje czynników, sprowadzających zmiany w organizmie, i jak dalece zatém

każda oddzielna zmiana bywa przypadkowa. Dość przypatrzeć się następstwom np. obrażenia nogi, ażeby się przekonać, że takowe, przeszedłszy w stan stały, zmienia chód, postawę ciała, ruchy rąk i nakoniec rysy twarzy, które nabierają wyglądu kurczowego, towarzyszącego bólowi lub niewygodzie.

Jedném słowem, to miejscowe uszkodzenie wskutek wpływu swego na muskuły, nerwy i wnętrzności oddziaływa na budowę i funkcyje całego ciała, i sprowadza skutki, które rozszerzając się, komplikują się w sposób, nie dający się obliczyć.

Studyjum umiejętności życia nietylko podsuwa naszéj uwadze w najrozliczniejszych postaciach zasadnicze pojęcia ciągłości, komplikacyi i przypadkowości związków przyczynowych, ale nadto prowadzi nas jeszcze do innego ważnego pojęcia, którego umiejętności konkretne nieorganiczne dostarczyć nie mogą — do pojęcia tego, co możnaby nazwać przyczynowością *fruktyfikacyjną* (fructifying). W saméj rzeczy, ciała żyjące, różniące się od nieżyjących tém, że się rozpładzają, tém się nadto od nich jeszcze różnią, iż pewne czynności u nich skupiają się zamiast się rozpraszać jak u tamtych. Nietylko reprodukują się organizmy w swéj całości, tak iż przez rozmnażanie się z małych początków mogą sprowadzić wielkie skutki, ale nadto i z ich składowemi częściami, zarówno zdrowemi jak i chorobliwemi, dzieje się to samo. I tak bardzo drobna ilość zarazka, wprowadzona do organizmu, nie wywołuje skutków proporcyjonalnych do jego masy, jak to ma miejsce, gdy czynnik nieorganiczny działa na masę nieorganiczną; lecz przez przyswajanie sobie cząsteczek, których mu dostarcza krew organizmu, wzrasta zarazek znacznie i sprowadza skutki zgoła nieproporcyjonalne do pierwotnie wprowadzonéj ilości — skutki, które mogą z wzrastającą coraz bardziéj siłą ujawniać się przez przeciąg reszty życia danego organizmu. Tyczy się to zarówno czynników, zrodzonych wewnątrz organizmu jak i wprowadzonych do niego z zewnątrz.

Mikroskopijna cząsteczka zarodkowéj materyi może stać się źródłem organicznéj własności dziedzicznéj, która będzie

jeszcze nieskończenie mała w stosunku do owéj malutkiéj cząsteczki; w pięćdziesiąt lat potém może ztąd powstać artretyzm lub pomieszanie zmysłów; pod koniec tego długiego peryjodu powoli rozwijające się czynności i skutki występują na jaw pod postacią wielkich zboczeń w funkcyjach i budowie ciała. I to właśnie stanowi charakterystyczną cechę zjawisk organicznych. Podczas gdy zmiany *destrukcyjne*, zachodzące w tkankach ciał żyjących, rozprzestrzeniając się stają się mniejsze, podobnie jak skutki sił nieorganicznych; zmiany *konstrukcyjne*, które również mają miejsce, i na których zasadza się różnica między ciałami żyjącemi a nieżyjącemi, wytwarzają pewne grupy skutków, wzrastających w miarę rozprzestrzenienia swego, i powiększających się zarówno pod względem objętości jak i różnorodności.

Tak więc studyjum umiejętności życia stanowi niezbędne ćwiczenie w części dlatego, że zaznajamia umysł z zasadniczemi pojęciami ciągłości, skupienia, przypadkowości i przyczynowości dokładniéj i wszechstronniéj niż reszta umiejętności konkretnych, częścią zaś przez to, iż zaznajamia także umysł z zasadniczém pojęciem przyczynowości fruktyfikacyjnéj, któréj pozostałe umiejętności konkretne wcale nie dostarczają. Nie znaczy to jednak, że umiejętności organiczne mogą same przez się dać nam pojęcia te w formie jasnéj; trzeba przedtém wtajemniczyć się w umiejętności abstrakcyjno-konkretne, aby posiąść jak się należy pojęcie prostéj przyczynowości.

Wyłączne studyjum umiejętności organicznych zaciemnia raczéj pojęcia przyczynowości, komplikacyja bowiem czynników i przypadkowość skutków jest tak wielka, iż niepodobna skonstatować ściśle określonych stosunków między poprzednikami i następnikami; jedne i drugie nie zjawiają się w tak ścisłym związku, iżby pojęcie przyczynowego działania, jakościowego i ilościowego, było dostatecznie wyraźne. Przedewszystkiem, niezbędne jest studyjum Fizyki i Chemii dla nadania ścisłości pojęciom o konieczności stosunków między jakością i natężeniem sił a jakością i natężeniem ich wyników; dopiero wówczas można przystąpić do badania zjawisk organicznych z jasną świadomością, że, jakkolwiek zachodzące tu procesy przyczynowe są zanadto skomplikowane, iżby mogły być wyjaśnione, z tém wszyst-

kiem i tu *istnieje* przyczynowość, nie mniéj konieczna i nie mniéj ścisła jak i w zjawiskach daleko prostszych.

---

Zastosujmy teraz te uwagi o ćwiczeniu umysłu do naszego bezpośredniego przedmiotu. Dla korzystnéj pracy nad umiejętnością społeczną nieodzowne są te nawyknienia umysłu, które nabywamy, zajmując się umiejętnościami wyżéj wzmiankowanemi.— Nie chodzi tu ani o studyja wyczerpujące, ani nawet bardzo obszerne, lecz dostatecznie jest przyswoić sobie z całą świadomością te kapitalne ideje, które każda z nich dostarcza. W istocie, zjawiska społeczne obejmują, jak to już powiedzieliśmy, zjawiska wszelkiego rzędu.

Niepodobna zaprzeczyć, że w dziedzinie téj spotykamy się ze stosunkami konieczności w rodzaju tych, które stanowią przedmiot umiejętności abstrakcyjnych, widzimy bowiem, że społeczeństwa zawierają w sobie dane liczbowe i ilościowe. Podobnież nie podlega kwestyi, że ludzie, składający się na pewne społeczeństwo, muszą w swych ruchach i procesach wytworczych stosować się do praw sił fizycznych. Wszystko co się myśli, czuje i robi w biegu życia społecznego, dzieje się zgodnie z prawami życia indywidualnego; i to również jest prawdą, niemal pewnikiem, chociaż mało ludzi, jak się zdaje, domyśla się tego.

Wykształcenie zatém umiejętne wogóle, a przedewszystkiem wykształcenie na umiejętności życia jest konieczne. To ostatnie jest zwłaszcza dlatego nieodzowne, iż pojęcia ciągłości, skupienia i przypadkowości w związkach przyczynowych, jak również i pojęcia przyczynowości fruktyfikacyjnéj wspólne są umiejętności życia i umiejętności społecznéj. Studyjum téj umiejętności z tego powodu staje się najwłaściwszém ćwiczeniem, że ona jedyna z pośród wszystkich innych zapoznaje z temi kapitalnemi idejami, że odpowiednie dane przedstawia w formach łatwo zrozumiałych, i że tym sposobem przygotowuje umysł do rozpoznawania podobnych danych

i w umiejętności społecznéj, gdzie je nie tak bardzo łatwo pojąć.

Nadzwyczajnéj doniosłości tego wykształcenia nie można było wykazać dostatecznie w tych krótkich uwagach. — Umiejętność życia bowiem nietylko wytwarza nawyknienia myśli odpowiednie dla umiejętności społecznéj, ale nadto dostarcza pewnych szczegółowych pojęć, które można uważać za klucz do niéj. — Umiejętność życia przekazuje umiejętności społecznéj pewne szerokie uogólnienia, bez których ta ostatnia nie mogłaby istnieć. Przejdźmy do rozważania stosunku, zachodzącego między temi umiejętnościami.

## ROZDZIAŁ XIV.

### Przygotowanie zapomocą Bijologii.

Przypowieść o siejbie da się zastosować także i do postępu umiejętności. Od czasu do czasu rzucamy nasiona nowych idei, które nie kiełkują wcale lub, puściwszy kiełki, umierają z braku odpowiedniego gruntu, aż nareszcie dzięki warunkom, sprzyjającym posiewowi, puszczają korzenie i zakwitają. Losy téj prawdy, nad którą zamierzamy się zastanowić a mianowicie, że Socyjologija zależy od Bijologii, dostarczają nam z tysiąca przykładów jeden, stwierdzający powyższe zdanie. Nawet ograniczając nasze badania do własnego tylko społeczeństwa, możemy za myślą tą śledzić więcéj jak trzy wieki w tył. W pierwszéj księdze Hooker'a *Rządu kościelnego* znajdujemy myśl tę o tyle jasno wypowiedzianą, o ile ówczesny stan umiejętności na to pozwalał, a nawet jaśniéj, niż tego możnaby się spodziewać w epoce, w któréj umiejętność i metody umiejętne jeszcze tak nisko stały. Hooker nietylko posiada ogólne pojęcia o prawach przyrodzonych, nietylko twierdzi, że czynności ludzkie płyną z pożądań i są kierowane przez wiedzę, a więc poniekąd pewnym podlegają prawom; ale nadto dostrzega, że ukształtowanie społeczeństwa zależy od cech osobników, i że organizacyja rządu wynika z natury ludzi,

którzy się zjednoczyli w celu lepszego zaspokojenia swych potrzeb. A chociaż teoryję tę zaciemnia doktryna teologiczna, z któréj ją oswobodzić należy, jednakże z wielką wypowiedziana jest jasnością, i brak jéj tylko lepszéj definicyi i dokładniejszego rozwinięcia, aby była prawdziwie umiejętną.

Myśl ta pojawia się ponownie kilkakrotnie u późniejszych angielskich autorów. Przytoczę tu tylko jeden przykład ze *Szkicu historyi społeczeństwa cywilnego* (An Essay on the history of civil Society), wydanego wiek temu przez D-ra Adama Ferguson'a.— Pierwsza część tego szkicu rozważa „ogólne cechy natury ludzkiéj.“ Oddział pierwszy zaznacza uniwersalność skłonności do życia wspólnego w gromadach, zależność téj skłonności od pewnych sympatyj i antypatyj oraz wpływ, jaki na nią wywiera pamięć, przewidywanie, mowa i usposobienie towarzyskie, i twierdzi, że „te fakty powinny stanowić podstawę dla naszych wniosków o człowieku.“ Jakkolwiek Ferguson posiada tylko ogólne i niejasne wyobrażenie o tém, w jaki sposób zjawiska społeczne płyną z indywidualnych charakterów ludzi, wyobrażenie to wszakże ma; pojęcie stosunku przyczynowego jest u niego widoczne.

Pojęcie to dopiero wówczas mogło oblec pewną określoną formę, gdy i granice wiedzy umiejętnéj zostały rozszerzone i duch umiejętny się wzmocnił. Comte'owi, który żył w czasie, gdy warunki te urzeczywistnione zostały, należy się cześć wykazania ze względną ścisłością związku między umiejętnością życia i umiejętnością społeczeństwa. On to dostrzegł jasno, że fakty, ujawniające się w grupach zjednoczonych ludzi, są tego samego rodzaju co i fakty, ujawniające się w grupach istot niższego rzędu, żyjących w gromadach, i że w jednym i w drugim wypadku należy najprzód zbadać osobniki, aby można pojąć ich połączenie. To też w swéj klasyfikacyi umiejętności umieścił on bijologiją przed socyjologiją. Zapatrywał się on na bijologiją jako na nieodzowne przygotowanie do badań socyjologicznych; nietylko dlatego, że zjawiska życia zbiorowego, wynikające ze zjawisk życia indywidualnego, nie mogą być zestawione należycie przed zestawieniem ostatnich, ale także i dlatego, że metody badania, których używa bijologija, są też same, któremi i socyjologija posiłkować się win-

na. Zależność tę wykazuje on dowodnie różnemi sposoby, których tu dla braku miejsca wyliczać niepodobna.

Można wprawdzie zarzucić mu, iż niektóre inne jego pojęcia nie pozwoliły mu spostrzedz wszystkich konsekwencyj téj zależności. Tak np. gdy mówi o „anarchii umysłowéj, która jest głównem źródłem naszéj anarchii moralnéj;“ gdy objawia przekonanie, widoczne w całym jego *Kursie Filozofii Pozytywnéj*, że zdrowa teoryja sprowadziłaby i zdrową praktykę; to widoczna, że związku między właściwościami obywateli a zjawiskami życia społecznego nie pojął dokładnie; związek ten sięga daleko głębiéj niżby mógł być zmodyfikowany przez prostą zmianę panujących idei. — Co więcéj, nie przyznając rasie zdolności do nieskończonéj modyfikacyj, zdradza nieznajomość jednéj z zasadniczych praw, które socyjologija czerpie w bijologii — prawdy, bez uznania któréj wszystkie socyjologiczne wywody muszą być błędne. A chociaż przyznaje człowiekowi w pewnym stopniu zdolność modyfikacyi tak pod względem fizycznym jak i umysłowym, z tém wszystkiem dogmat stałości gatunków, którego jest wyznawcą, zniewala go do zakreślenia zbyt ciasnych granic zmianom indywidualnym i społecznym. Ztąd téż między innemi błędnemi pojęciami znajdujemy u niego ten ważny błąd, że różnorodne formy społeczeństw na całéj kuli ziemskiéj, zarówno wśród ras cywilizowanych jak i dzikich, uważa on za różne stopnie ewolucyi jednéj formy; gdy tymczasem prawdą jest raczéj to, że typy społeczne, podobnie jak organizmy indywidualne, nie tworzą szeregu, lecz grupy, rozchodzące się w różnych kierunkach (divergent and re — divergent groups).

Również nie doszedł on do takiego pojmowania umiejętności społecznéj, które jedynie jest w stanie uczynić z niéj naturalną koronę prostszych umiejętności, — a mianowicie do pojmowania jéj jako badania najbardziéj skomplikowanych form wciąż odbywającego się rozdziału materyi i ruchu, jaki ma miejsce we wszechświecie. Trzeba umieć pojąć, że przemiany, odbywające się podczas wzrostu, dojrzałości i upadku społeczeństw na tych samych opierają się zasadach, co i odpowiedni ruch w agregatach innych rzędów, organicznych i nieorganicznych; trzeba zrozumieć, że wszelkie procesy tego świata zależą od sił, i że nie można ich umiejętnie wyjaśnić inaczéj, jak tylko wyrażając je w funk-

cyjach tych sił; a dopiero wtedy dojdziemy do pojęcia socyjologii jako umiejętności w prawdziwém tego słowa znaczeniu.

Mimo to nienależy zapoznawać wielkości postępu, dokonanego przez Comte'a. Jego sposób patrzenia na rzeczy był prawdziwie filozoficzny. Wstępne rozdziały do jego *Socyjologii*, za wyłączeniem niektórych poglądów, na które trudnoby się było zgodzić, zawierają wiele myśli nietylko prawdziwych, ale jednocześnie głębokich i bardzo doniosłych; świadczą one o takiéj wielkości i głębokości pojmowania, do jakich nikt przedtém się nie wzniósł. Pomijając prawdziwość jego teoryj socyjologicznych, przyznać należy, iż sposobem pojmowania faktów społecznych przewyższył wszystkich swoich poprzedników; między innymi zaś ma tę nad nimi wyższość, że dostrzegł zależność socyjologii od bijologii.

Pozostawiając na stronie historyją tego poglądu, zajmiemy się nim samym. Dwa różne ale jednakowo ważne węzły łączą te dwie umiejętności. Po pierwsze, ponieważ wszystkie czynności społeczne zależą od czynności osobników, a wszystkie czynności osobników, będąc czynnościami życiowemi, stosują się do ogólnych praw życia, racyjonalne wyjaśnienie czynności społecznych wymaga uprzedniéj znajomości życia. Powtóre, społeczeństwo rozważane jako całość, niezależnie od jednostek żyjących, które je składają, przedstawia zjawiska wzrostu, budowy i funkcyj podobnych do zjawisk wzrostu, budowy i funkcyi osobnika; te ostatnie są więc nieodzownym kluczem do pierwszych. Zaczniemy od węzła drugiego, polegającego na analogii.

---

Metafory i porównania, wprowadzające nas często w błąd przez to, że podsuwają nam pojęcia zupełnéj identyczności, gdzie istnieje lekkie tylko podobieństwo, niejednokrotnie stają się naodwrót powodem błędów przez to, że istotne zgodności przedstawiają jako proste fantazyje. Kiedy używamy metafory dla wyrażenia istotnego podobieństwa, budzimy podejrzenie, że podobieństwo to jest tylko wymyślone; tym sposobem zaciemniamy zrozumienie rzeczywistego pokrewieństwa. Tak się dzieje z wy-

rażeniami: „ciało polityczne,“ „organizacyja polityczna“ i t. d., które milcząco upodabniają społeczeństwo z istotą żyjącą; wyrażenia te uważamy za wygodny sposób mówienia, ale nie przyznajemy im odpowiedniości z faktami, przeciwnie sądzimy, że podtrzymują raczéj fikcyją. Tymczasem w tym wypadku metafory są czemś więcéj niż prostemi retorycznemi figurami. Są to sposoby mówienia, użyte pierwotnie w celu wyrażenia prawdy niejasno dostrzeżonéj, a która staje się wszakże wyraźniejszą w miarę dokładniejszego zbadania świadectw, potwierdzających takową.

Istnieje w saméj rzeczy istotna analogija między organizmem indywidualnym a społecznym, i staje się ona prawdą niezbitą dla każdego, kto pojął, że jeden i drugi organizm znajduje się pod panowaniem pewnych konieczności, od których budowa obojga zależy.

Wzajemna zależność pojedyńczych części składowych daje punkt wyjścia, oraz wskazuje kierunek każdéj organizacyi. Dopóki w pewnéj masie materyi żyjącéj wszystkie części składowe są sobie podobne, dopóki żyją jednakowo i wzrastają bez wzajemnéj pomocy, dopóty nie ma organizacyi; takie właśnie cechy charakteryzują ów jednostajny agregat protoplazmy, zajmującéj najniższe miejsce w szeregu istot żyjących. Bez wyraźnych właściwości, zaledwie obdarzona ruchem, nie może się ona zastosowywać do okoliczności; oddana jest na łaskę i niełaskę destrukcyjnéj czynności środka otaczającego. Aby masa ta bez organizacyi stała się zorganizowaną, posiadającą własności i cechy tego, co nazywamy organizmem, trzeba żeby składowe jéj części postradały swe pierwotne podobieństwo, i żeby każda z nich spełniała czynności, odpowiadające jéj położeniu względem innych i względem rzeczy zewnętrznych. Wynikające ztąd zmiany funkcyi i budowy, z początku słabo zaznaczone, nieliczne i niewyraźne, stają się w miarę doskonalenia się organizacyi wyraźniejsze i liczniejsze, i w równéj mierze spełniają coraz lepiéj swe zadanie.

Typy mniéj lub więcéj rozwiniętych społeczeństw różnią się między sobą cechami organizacyi, które można temiż samemi wyrażeniami scharakteryzować, i w taki sam sposób różnią się między sobą i oddzielne peryjody w rozwoju jednego społeczeństwa.

Plemiona pierwotne nie wyrobiły różnic w swych częściach składowych. Z początku wszyscy ludzie jednakowe posiadają zajęcie; wzajemnéj zależności, z wyjątkiem przypadkowéj, między niemi nie ma. Nie ma nawet stałéj zwierzchniéj władzy; tylko w czasie wojny istnieje dobrowolna i czasowa uległość względem tych, którzy się najzręczniejszymi dowódzcami okazali. Z tych małych bezkształtnych agregatów społecznych, dających się w powyższy sposób scharakteryzować, powstają zgodnie z prawem postępu społeczeństwa obszerniejsze o częściach składowych, wykazujących różnice coraz większe, coraz wyraźniejsze i liczniejsze. W miarę rozwoju społeczeństwa przechodzą jego składowe jednostki do różnorodnych szeregów czynności, zawarunkowanych ich położeniem i indywidualnemi uzdolnieniami; wskutek tego powstają zwolna organizmy społeczne trwałe, które komplikują się z organizmami pierwotnemi już w chwili, gdy się zawiązują, organizmy drugiego rzędu, które również się utrwalą i t. d.

Gdyby nic więcéj nie było, analogija byłaby już płodna w następstwa; ale to nie wszystko. Dwie te metamorfozy mają wspólną przyczynę. Przypatrzmy się najprzód zwierzęciu, składającemu się z części identycznych, z których każda żyje osobno sama przez się i dla siebie: jakiż warunek jest niezbędny dla tego rodzaju modyfikacyi jego, żeby każda część spełniała inną sobie właściwą funkcyję?

Widoczna, że każda część dopiero wówczas może opuścić swój stan pierwotny, w którym sama zaspakajała swe potrzeby pierwotne i przejść do stanu, w którym wytwarzać będzie więcéj, niż tego wymaga pewna szczegółowa potrzeba życia, gdy inne jéj potrzeby życiowe zostaną zaspokojone przez inne części, które tymczasem inne spełniają funkcyje. Jedna część istoty żyjącéj nie może poświęcić się wyłącznie funkcyi oddychania i wyrzec się dostarczania sobie pożywienia, jeśli jéj w tém nie zastąpi inna część, która się poświęciła wyłącznie pochłanianiu pożywienia. — Innemi słowy, musi nastąpić wymiana usług. Organizacyja możliwa jest tylko pod warunkiem, że całość zależy od każdéj części, a każda część od całości.

Widoczna, że prawda ta stosuje się w równéj mierze i do organizacyi społecznéj. Członek pierwotnego społeczeństwa nie

może zająć się jednego wyłącznie rodzaju czynnością, zaspakajającą jednę tylko z jego potrzeb osobistych, i porzucić inne czynności niezbędne dla zaspokojenia reszty jego potrzeb, jeśli ci, którzy korzystają z nadmiaru jego specyjalnéj czynności, nie dadzą mu w zamian za to możności korzystania z ich specyjalnych czynności. Jeśli wyrabia broń a zarzuca polowanie, to w zamian za broń, którą dostarcza myśliwym, powinien otrzymać udział w ich zdobyczach. Jeśli staje się rolnikiem i już nie jest w stanie sam siebie obronić, to powinni go bronić ci, co się specyjalnie obroną zajęli. — To znaczy, że wzajemna zależność części jest tak samo koniecznym warunkiem dla początków i rozwoju organizacyi społecznéj, jak i dla początków i rozwoju organizacyi indywidualnéj.

Nie zagłębiając się nawet daléj, widoczna że nie mamy tu do czynienia z powierzchownem podobieństwem, ale z fundamentalnym paralelizmem w podstawach organizacyi. A jednak z lekka tylko dotknęliśmy się analogii. Im zaś daléj pójdziemy, tém większe spostrzeżemy. W saméj rzeczy spytajmy się, co kryją w sobie te wyrażenia wzajemnéj zależności i wymiany usług. — Oczywiście, pewien rodzaj komunikacyi pomiędzy częściami, nawzajem od siebie zależnemi. Części, spełniające pewne funkcyje ze wzajemną dla każdéj korzyścią, muszą posiadać środki wzajemnego dostarczania sobie owoców swych czynności, lub téż udzielania ich sobie wzajemnego (jeśli owoce te nie są materyjalne). Widoczna, że im organizacyja jest wyższą, tém bardziéj skomplikowane są środki, za pomocą których wymiana ta się odbywa. W obu wypadkach dzieje się jednakowo.

W najniższych typach organizmów indywidualnych wymiana usług pomiędzy częściami, słabo zróżniczkowanemi, odbywa się powoli i w sposób nieokreślony za pomocą nieregularnéj dyfuzyi pokarmu, przerobionego wspólnie i za pomocą nieregularnego przenoszenia słabych podrażnień, wywołujących surową koordynacyją między czynnościami oddzielnych części. Tak samo dzieje się i w agregatach społecznych, dopóki są małe i proste. Ściśle określonych instytucyj dla wymiany usług nie ma; są tylko nieokreślone. Wytwory tego rodzaju jak: środki pożywienia, skóry, broń, wymieniają się bez wszelkiego porządku pomiędzy producentem a konsumentem w całém ciele społecznem; system han-

dlowy albo rozdzielający nie istnieje u nich, podobnie jak nie ma systemu naczyniowego w najpierwotniejszych zwierzętach. Społeczny organizm niższego rzędu, podobnie jak organizm indywidualny niższego rzędu, nie ma środków, sprowadzających koordynacyją pomiędzy funkcyjami części odległych. Gdy zachodzi potrzeba wspólnéj akcyi w celu odparcia nieprzyjaciela, musi alarm wśród rozstrzelonéj ludności przechodzić od jednego do drugiego; tak samo jak w zwierzęciu niższego rodzaju każde podrażnienie rozchodzi się bez wszelkiego porządku od jednego punktu do wszystkich innych.

W obu wypadkach ewolucyja organizmu większego bardziéj skomplikowanego i czynniejszego jest dowodem istnienia organów coraz bardziéj zdolnych do przenoszenia materyjalnych wytworów jednéj cząstki do wszystkich innych, oraz organów coraz właściwszych dla ustalenia wspólnego działania wszystkich części w ten sposób, iżby każda była czynna w odpowiednim stosunku trwania i natężenia. Fakta stwierdzają to na każdym kroku. W miarę tego jak ustrój organizmu indywidualnego, bez względu na klasę do któréj należy, staje się wyższy, powstaje skomplikowany system kanałów, przez które wspólny zasób materyj odżywczych (tu zwiększony przez pochłanianie, tam zmniejszony przez sekrecyją, ówdzie przez wydzielenie oczyszczony, gdzieindziéj znów zmodyfikowany przez wymianę gazów), rozchodzi się po całém ciele w celu odżywiania różnych jego części, z których każda spełnia pewną sobie właściwą funkcyją.

Podobnież i w organizmie społecznym, wszelkiego typu politycznego, powstaje po osiągnięciu wyższego ustroju szeroka i skomplikowana organizacyja handlowa w celu rozprowadzenia towarów za pomocą kanałów, rozchodzących się po całém państwie i kończących się w sklepach cząstkowéj sprzedaży. Tym sposobem każdy obywatel może otrzymać przedmioty niezbędne i zbytkowe, wytwarzane przez innych wówczas, gdy on ze swéj strony pracował nad wytworzeniem, w części lub całości, innych przedmiotów, albo téż spełniał jaką inną funkcyją, z któréj wszyscy inni korzystali. Podobnież rozwojowi organizmu wszelkich klas towarzyszy zawsze rozwój systemu nerwowego, który ułatwia wspólną czynność rozmaitych części, wprowadza odpowiednie ustosunkowanie, oraz pozwala się stosować do różnych okolicz-

ności; w równéj mierze z rozwojem organizmu społecznego łączy się zawsze rozwój kierujących centrów, ogólnych i miejscowych, wraz z pewnemi urządzeniami dla udzielania wiadomości i pobudek, zmierzających ku wprowadzeniu i utrzymaniu harmonii pomiędzy różnorodnemi czynnościami oddzielnych części.

Jeśli więc to zasadnicze powinowactwo ma miejsce, to prawd socyjologicznych zrozumieć niepodobna bez uprzedniéj rozumnéj znajomości prawd bijologicznych. W saméj rzeczy obie umiejętności oddają sobie wzajemne usługi. Dość rzucić okiem na postępy bijologii, aby się przekonać, że podstawową ideję, nad którą się zastanawialiśmy, zawdzięcza ona socyjologii, i że, zapożyczywszy teoryją rozwoju od socyjologii, zwraca jéj tę doktrynę w formie daleko dokładniejszéj, zbogaconą mnóstwem przykładów i urobioną tak, iż może w nowych kierunkach się rozszerzać. Świetne pojęcie, wygłoszone po raz pierwszy przez M. Milne-Edwards'a, zrodzonego we Francyi lecz z krwi naszego ziomka, — pojęcie „fizyjologicznego podziału pracy“ ma oczywiście swe źródło w uogólnieniu, do którego poprzednio już przyszła ekonomija polityczna. Zrozumienie korzyści, jakie społeczeństwo osiąga przez to, że członkowie jego rozdzielają się na różne grupy, z których każda innemu poświęca się przemysłowi, i w tym celu specyjalne nabywa uzdolnienie i specyjalnemi otacza się ułatwieniami — zrozumienie to naprowadziło na myśl, że i dla indywidualnego organizmu jest rzeczą korzystną, aby rozmaite jego części, pierwotnie identyczne i identycznemi obdarzone czynnościami, czynności te w ten sposób między sobą rozdzieliły, iżby każda z nich przez spełnianie pewnéj odrębnéj funkcyi do niéj specyjalnie się przystosowała.

Pojęcie to wskutek przeniesienia go z socyjologii do bijologii zostało znakomicie rozszerzone. Spostrzeżono, iż nie ogranicza się ono tylko do odżywiania, lecz że się stosuje do wszelkiego rodzaju funkcyj. Pokazało się, że nietylko ustrój wnętrzności, ale całéj organizacyi zgodny jest z tą zasadą; co więcéj, pokazało się, iż na podstawie téj zasady można wyjaśnić różnice członków, pierwotnie do siebie podobnych. Łatwo zauważyć, że pojęcie to, które w bijologii stało się ogólną, wszystko wyjaśniają-

cą teoryją, wróciło do socyjologii tak urobione, iż dla niéj może się stać powszechną teoryją. Teraz bowiem stało się widoczne, że zasada podziału pracy stosuje się nie tylko do instytucyi przemysłowych, lecz do wszelkich społecznych urządzeń. Rozwój organizacyi był wszędzie jednakowy, począwszy od owego pierwszego kroku, który na téj drodze zrobił jakiś władzca, w czynach swych mało się różniący od swoich podwładnych. Czy to w powstaniu klasy rządzącéj, mniéj lub więcéj wyraźnie oddzielającéj się od klas rządzonych,— czy to w rozdziale téj klasy rządzącéj na kilka inych, jak polityczną, kościelną i t. d., — czy to w rozdzieleniu obowiązków w granicach każdéj pojedyńczéj klasy, wyrażającém się w stopniowaniu dostojeństw — wszędzie możemy odnaleźć ślady tego zasadniczego prawa, które nam organizacyja przemysłowa odkryła. A jak tylko zrozumiemy tę prawdę, którą bijologija zapożyczyła od socyjologii i z lichwą jéj wróciła, natychmiast i ogół zjawisk społecznych w danym momencie i szereg stopni rozwoju, dzięki którym społeczeństwo wzrosło, staną się nam jasne, a rozumowa ich analiza stosunkowo przejrzysta.

Kto zasadnicze to pokrewieństwo uznał, ten łatwo to dostrzeże, jak ważnym środkiem dla wniknięcia w badanie życia społecznego jest znajomość prawd życia indywidualnego. W saméj rzeczy życie indywidualne przedstawia nam ów rozdział pracy, ową wymianę usług pod najrozliczniejszemi postaciami łatwo dostrzegalnemi, albowiem ustrój i funkcyje tego życia ukazują się nam w formie bezpośrednio dostępnéj dla naszych zmysłów. Dopiero gdy liczne przykłady bijologiczne wyryją w umyśle wyobrażenie coraz bardziéj wzrastającéj zależności, idącéj w parze z coraz bardziéj wzrastającą specyjalizacyją,—dopiero wówczas można należycie ocenić socyjologiczne zastosowania téj zasady.

---

Przejdźmy teraz od pośredniego wpływu bijologii na socyjologiją, uwydatniającego się w dostarczeniu jéj racyjonalnego pojęcia rozwoju organizacyi społeczeństwa, do bezpośredniego wpływu, polegającego na tém, że socyjologija zapożycza od bijologii

ścisłą teoryję jednostki społecznéj człowieka. W saméj rzeczy bijologija wiąże się ściśle z socyjologiją nietylko pośrednio za pomocą pewnego paralelizmu pomiędzy grupami zjawisk, stanowiących przedmiot każdéj z tych dwu umiejętności, ale nadto i bezpośrednio, ponieważ w zakres jéj wchodzi stworzenie, którego własności są źródłem społecznego rozwoju. Istota ludzka jest jednocześnie i ostatnią zagadką bijologii i początkowym czynnikiem socyjologii.

Jeśliby człowiek był wszędzie jeden i ten sam, jeśliby nie podlegał zmianom, jeśliby własności jego, dające początek zjawiskom społecznym, można było uważać za stałe, to socyjolog nie miałby potrzeby przyswajać sobie innych zasadniczych prawd oprócz wyżéj wymienionych. Lecz ponieważ człowiek podlega przemianom, ponieważ przemiany te podobnie jak u innych stworzeń zależą od otaczającego środka, — i ponieważ środek ten poczęści składa się z urządzeń społecznych, przeto socyjolog musi zapoznać się z prawami, do których istoty zorganizowane w przemianach swych wogóle się stosują. Bez tego będzie nieustannie błądził zarówno myślą jak i czynem. Jako myśliciel nie będzie w stanie pojąć wzrastającéj akcyi i reakcyi instytucyi i charakteru, które się zwolna wzajemnie modyfikują w biegu pokoleń. Jako człowiek czynu zaś poparcie, które okaże temu lub innemu czynowi publicznemu, będzie wskutek nieznajomości ścisłéj teoryi skutków czynu tego dla jego współobywateli prawdopodobnie raczéj szkodliwe niż korzystne; gdyż więcéj jest dróg, prowadzących do błędu niż do prawdy. Jak niezbędne są jasne pojęcia w tym względzie, pojmiemy, gdy zwrócimy na to uwagę, że prawie nigdy nie bierzemy w rachubę przemian, które każda nowość zarówno w polityce jak i w innéj sferze musi w naturze ludzkiéj wywołać. Zwracamy uwagę na bezpośredni wpływ na czyny ludzkie, a zapominamy zupełnie o nieskończenie ważniejszym wpływie na fizyczny i duchowy ustrój przyszłych pokoleń.

A jednak bijologiczne prawdy, które mogą pohamować te ryzykowne spekulacyje polityczne i te nieostrożne czyny polityczne, są w najwyższym stopniu widoczne, i zdawałoby się, że każdy powinienby je dostrzedz nawet bez specyjalnego zajęcia się bijologiją! Że każda zdolność wzmacnia się wskutek wprawy,

a słabnie wskutek bezczynności, i że modyfikacyje, którym uległ osobnik, przenoszą się na jego potomstwo — to są fakta, których nie zauważyć niepodobna i które każdy mniéj lub więcéj uznaje. Chociaż dowody, popierające dziedziczność odnośnie do szczegółów wydają się dość niewyraźne, gdyż każda właściwość rodziców i przódków ma swój odmienny udział w powstaniu nowego tworu; jednak, biorąc rzeczy wogóle, dowody te są uderzające. Nie powołując się na niezliczoną ilość dowodów, których nam dostarczają odmiany wszelkiego gatunku domowych zwierząt, wywołane sztucznie, dostateczny dowód dziedziczności przedstawiają nam same rasy ludzkie. Nie podlega wątpliwości, że każda odmiana człowieka reprodukuje się w ten sposob, iż przyległe pokolenia są prawie identyczne; chociażby i różnice wytworzone w końcu długiego szeregu pokoleń miały być nieraz znaczne. Gdziekolwiekbyśmy spotkali Chińczyka, zaraz go poznamy; ktokolwiek zobaczy murzyna, może śmiało twierdzić, że przodkowie jego byli czarni; i nikt nie wątpi, że i mniéj wybitne właściwości rasowe równy posiadają stopień trwałości. Z drugiéj strony nie ulega kwestyi, że podobieństwo, istniejące pomiędzy osobnikami jednéj i téj saméj gałęzi ludzkiéj, dopóki warunki życia pozostają niezmienne, ustępuje miejsca różnicom, potęgującym się zwolna, gdy osobniki téj gałęzi, wskutek rozprzestrzenienia się po różnych siedliskach, różnym ulegną warunkom. Jeśli przyjmiemy pierwotną jedność rasy ludzkiéj, to nie pozostaje nic innego, jak różnice te uważać za skutki tych przyczyn; a nawet gdybyśmy nie przyjęli pierwotnéj jedności, to jednak rasy, które z powodu pokrewieństwa ich języków zaliczamy do grupy aryjskiéj, wykazują, że różnice w sposobie życia wywołują także trwałe różnice w fizycznem i duchowem ustroju ludów.

I tak widocznym jest kontrast pomiędzy czarnowłosym żydem ze Wschodu, a blondynem żydem z Niemiec, lub też między obu temi typami a ich Semickiemi współziomkami, nie dający się niczém innem objaśnić, jak tylko nieustannym wpływem otaczającego środka materyjalnego, moralnego i socyjalnego na ich działalność a tém samém i na ich ustrój. Dlatego to możnaby, jak wyżéj powiedziano, mniemać, że prawie zbyteczne są studyja biologiczne w celu wdrożenia w umysł tych wybitnych faktów, grających tak ważną rolę w socyjologicznych wywodach.

A jednak niepodobna się obyć bez głębszego studyjum bijologii. Trzeba te rozstrzelone fakty. nad któremi mała tylko liczba obywateli się zastanawia, w pewnym metodycznym porządku im przedstawić; trzeba, żeby oni w tych faktach zapoznali się z powszechnemi prawami istot żyjących. Wymaga to wielkiéj ilości przykładów różnorodnych, często powtarzanych i pilnie rozstrząsanych.

Jestto jedyny sposób ugruntowania w nich przekonania, że wszystkie istoty organiczne ulegają przemianom, że modyfikacyje mogą być dziedziczne, i że wskutek tego odległe skutki każdego nowego wpływu, oddziaływającego na osobniki pewnego społeczeństwa, są zawsze poważne.

W celu sformułowania tego ogólnego wniosku i ściśléj i wyraźniéj niech nam będzie wolno rozważyć kilka przedsięwzięć, podjętych przez filantropów i prawodawców w nadziei osiągnięcia bezpośrednio zbawiennych rezultatów bez przyjęcia w rachubę prawd bijologicznych; gdyby prawdy te były wyryte w umysłach wzmiankowanych osobistości, powstrzymałyby co najmniéj lub też zupełnie odwiodły ich od tych przedsięwzięć.

---

Każdy gatunek stworzenia rozmnaża się coraz więcéj, aż nareszcie osiągnie granicę, gdzie śmiertelność, spowodowana przez rozliczne przyczyny, równoważy się z płodnością. Jeśli śmiertelność zmniejszy się wskutek usunięcia lub osłabienia jednéj z jéj przyczyn, liczba osobników zacznie na nowo wzrastać aż do chwili, w któréj śmiertelność i płodność znów osiągną równowagę. — Rezultat taki będzie się zawsze powtarzał bez względu na to, jaką ilość zgubnych wpływów usuniemy, gdyż pozostałe zgubne wpływy zyskają w zamian za to na natężeniu. Albo powiększa się trudność w zdobyciu środków pożywienia; albo jakiś nieprzyjaciel gatunku, mnożący się w miarę obfitszéj zdobyczy, sprawia coraz większe spustoszenia; albo też choroba jakaś dzięki bliskiemu sąsiedztwu osobników zjawia się coraz częściéj. Ogólne to prawo, stwierdzające się na wszystkich niższych gatunkach, ciąży również i na rasie ludzkiéj. Prawda, że w tym wypadku często bywa ono pogwałcone, lub też przed wzrokiem naszym się kryje. Dzię-

ki emigracyi, ludność może w części ominąć granicę, o którą wciąż uderza; dzięki wzrostowi produkcyi, granice te coraz bardziéj się oddalają; nakoniec dzięki postępowi wiedzy można walczyć z niszczącemi czynnikami. Ale wszystko to jest tylko pewną modyfikacyją nieuniknionéj akcyi i reakcyi.

Zwróćmy teraz uwagę na stosunek, zachodzący między tém ogólném prawem a prawodawczemi środkami, mającemi na celu zapobieżenie pewnym przyczynom śmierci. Każdy osobnik ginie, jeśli nie jest w stanie stawić oporu pewnemu działaniu otaczającego środka. Może to być jakaś siła mechaniczna, któréj energija ustroju fizycznego nie może się oprzeć; może to być jakiś gaz trujący, który, przenikając krew, sprawia takie zaburzenia w funkcyjach ciała, iż ostatecznie niszczy jego równowagę; może to być pochłonięcie jego ciepła zwierzęcego przez otaczające ciała tak znaczne, iż siły jego słabną i stają się niedostateczne. W każdym jednak wypadku uderza na niego jedna lub kilka z wielu sił, w obec których osobnik musi swe funkcyje życiowe daléj spełniać. Może on prędzéj lub późniéj zginąć względnie do siły swéj organizacyi i wypadków w biegu życia. W zwykłéj wszakże kolei rzeczy osobniki, mające wadliwą organizacyją, giną przed wydaniem potomstwa, gdy tymczasem organizmy doskonalsze reprodukują następne pokolenie. Ztąd oczywisty wniosek, że liczba tych, którzy zostają przy życiu i wydają potomstwo, jest tak wielka, jak na to pozwalają istniejące warunki; jeśli zwiększa się trudność zwalczenia ogółu nieprzyjaznych wpływów, to prędko znika większa liość słabych; jeśli wskutek usunięcia lub osłabienia któregokolwiek z tych wpływów ogół ich staje się pomyślniejszym, mnożą się osobniki słabe i pozostawiają potomstwo. — Ztąd dwa bezpośrednie rezultaty, które prowadzą do tego samego ostatecznego wyniku. Po pierwsze, ludność wzrasta prędzéj, niżby to miało miejsce w przeciwnym wypadku, i wszyscy wskutek tego wystawieni zostają na działanie innych potężniejszych wpływów destrukcyjnych. Powtóre, małżenstwa zawarte pomiędzy temi słabemi osobnikami, które teraz pozostają przy życiu, i silnemi, które wśród przeciwnych warunków wyłącznie życie swe zachowaćby mogły, osłabiają ogólną konstytucyją tak, iż jéj pozostaje taki tylko stopień siły, jaki jest niezbędny aby istnieć wśród tych pomyślniejszych warunków. Innemi słowy, zwolna

ustala się taki stan rzeczy, w którym upadek zdolności oporu przeciwko wpływom destrukcyjnym, obecnie słabszym, i wzrost natężenia innych wpływów destrukcyjnych, będący skutkiem przyrostu ludności, sprowadzają napowrót równowagę pomiędzy śmiertelnością a płodnością — rasa stała się nieco liczniejszą i nieco słabszą.

Proces ten, choćby najdalej posunięty, sprowadza także w inny sposób analogiczny ogólny rezultat. W miarę tego jak szkodliwe wpływy znikają lub słabną, w miarę tego jak słabe osobniki mają więcej szans pozostać przy życiu i wydać potomstwo, powstają nowe destrukcyjne przyczyny. Jeśli zmniejszymy przeciętną żywotność, zasłaniając skuteczniej słabych od niekorzystnych dla nich wpływów, niechybnie nowe pojawią się choroby. Ogólna konstytucyja, mogąca bez szkody dla siebie znieść pewne atmosferyczne zmiany i inne niepomyślne czynniki, staje się w razie osłabienia jéj energii dostępną nowym rodzajom zaburzeń i nowym przyczynom śmierci. Dla przykładu dość przypomnieć tę niezliczoną ilość chorób, ciemiężących rasy cywilizowane a ludom dzikim nieznanych.

Nie te jednak tylko przyczyny sprawiają, że śmiertelność o tyle z jednéj strony się zmniejsza, o ile z drugiéj wzrasta. Nawet środki ostrożności przeciwko śmierci stają się poniekąd nowemi przyczynami śmierci. Każdy krok, przedsięwzięty w celu zapobieżenia jakiejś dolegliwości, każdy nowy wysiłek, każda nadzwyczajna praca, podjęta dla własnéj ochrony, utrudnia życie. — W saméj rzeczy, w społeczeństwie, w którém ludność musi walczyć dla zdobycia sobie środków egzystencyi, w którém wysiłki dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych są tak wielkie, iż tu i owdzie przedwczesną powodują śmierć, niepodobna przeciążać producentów żądaniem utrzymywania klasy nieprodukującéj bez jednoczesnego powiększenia ich trudów w sposób bardzo często zgubny.

Im dłużéj system taki trwa, im bardziéj słabnie konstytucyja, im więcéj mnożą się niezbędne środki ostrożności, a koszta, których wymagają, rosną, tém prędzéj wycieńczone te konstytucyje upadną pod ciężarem narzuconéj im zbyt wielkiéj fizyjologicznéj pracy: śmiertelność, zmniejszona pod jedną postacią, wraca pod inną.

Dla lepszego zrozumienia wynikłego ztąd stanu rzeczy przedstawmy sobie, że społeczeństwo w ten sposób wytworzone składa się ze starców. Starość tém się różni od młodości i wieku dojrzałego, iż mniejszą posiada zdolność odpierania wpływów, zakłócających funkcyje życiowe; a także w mniejszym stopniu posiada siły dla zniesienia pracy niezbędnéj, aby zdobyć sobie pożywienie, odzież i mieszkanie, dzięki którym, można przezwyciężyć wzmiankowane wpływy; jeśli młodsi wiekiem nie przyjdą starcowi z pomocą, życie jego w skutek upadku energii i niemożności odparcia sił zewnętrznych, staje się uciążliwe i przykre. W podobném położeniu znajdują się także i ludzie młodzi, ale posiadający słabą konstytucyję; i oni są narażeni na liczne zaburzenia. a gdy są zmuszeni zaspokoić swe potrzeby, upadają pod ciężarem pracy, przechodzącéj ich siły i utrudnionéj nadto środkami ostrożności, które muszą zachowywać. Społeczeństwo więc złożone z ludzi osłabionych, musiałoby prowadzić życie podobne, jakby je prowadziło społeczeństwo starców, nie znajdujących nigdzie pomocy. Podobieństwo to zdradza się i w téj okoliczności, iż w obu wypadkach jednakowy zachodzi brak owéj kipiącéj energii, która pracę ułatwia i podnieca przyjemność. W miarę słabnięcia sił nietylko że mnożą się przyczyny dolegliwości, a jednocześnie coraz większy ciężar przytłacza energiję człowieka, ale nadto i możność przyjemności staje się rzadszą, wiele roskoszy, których źródłem lub towarzyszką jest praca fizyczna, stają się niedostępne, a inne nie są w stanie na nowo rozdmuchać gasnącego płomienia.

Ostatecznie zatém, upadek przeciętnego typu konstytucyi poniżéj poziomu siły, *wystarczającego dla odparcia bez trudności wysiłków, zaburzeń i zwykłych niebezpieczeństw*, z jednéj strony nie zmniejsza śmiertelności, a z drugiéj sprawia, iż życie przestając być przyjemnością, staje się ciężarem.

Przewiduję, że rozumowanie to spotka zarzut, iż ono w ostatecznéj swéj konsekwencyi prowadzi do wniosku, iż wszelka poprawa społeczna jest niemożliwa. Niejeden powie może, że środki, zmierzające ku utrzymaniu porządku społecznego, nie wytrzymują krytyki, gdyż powołują do życia rasę niezdolną do własnéj obrony; i bez wątpienia wyprowadzony zostanie z powyższego rozumowania wniosek, iż konsekwentnie nie należałoby usuwać

wpływów szkodliwych dla zdrowia. Nie widzę potrzeby odpierać tego rodzaju zarzutów, gdyż nie rościłem zgoła pretensyi, aby wyżéj wyłożone wnioski miały być przyjęte bez wszelkiego ograniczenia. Oczywiście, przez usunięcie przyczyn zgubnych osiąga się korzyść do pewnego stopnia. Prosty fakt, że dziś mimo liczniejszéj ludności długowieczność jest większa jak niegdyś, prawie dostatecznie dowodzi, że do obecnéj przynajmniéj chwili liczba usuniętych przyczyn śmiertelności przeważa liczbę nowo-powstałych. A chociaż mamy zasadę przypuszczać, iż poważna kompensacyja w tym względzie ma już miejsce, gdy zauważymy, jak mało prawdziwie silnych ludzi można spotkać, i jak powszechne stały się choroby chroniczne mimo wszelkiéj pieczołowitości dla naszego zdrowia; — chociaż możemy z tego wywnioskować, że życie fizyczne pod względem jakości się pogorszyło, chociaż i ilościowo znakomicie się podniosło, — z tém wszystkiém w ogólnéj sumie pewna korzyść osiągnięta została. Tego zaś tylko dowieść chciałem, że korzyści, płynące z istniejącego systemu, mają swoje granice. Prawodawcy i publiczność wogóle mniemają, że, jeśli dzięki pewnym środkom zapobieżymy pewnej ilości wypadków śmierci, już tém samém osiągniemy czysty zysk. Takie rozumowanie jest błędne.

Każdy wypadek wymaga pewnéj redukcyi w zysku, a jeśli środki ochronne zostaną znacznie pomnożone, to ostatecznie zdarzyć się może, że redukcyje pochłoną całkowicie zysk i w miejsce jego pozostawią straty. Pytanie, kiedy należy położyć kres tym środkom ochronnym, pozostawiamy nierozstrzygniętém. Na tém miejscu zadaniem naszém było wykazać, że racyjonalne wywody socyjologiczne wspierają się na bardzo doniosłéj prawdzie z dziedziny bijologij, oraz że z nieznajomości téj prawdy mogą straszne wyniknąć nieszczęścia.

---

Inne znów, lecz nie mniéj poważne zło jest wynikiem aktów prawodawczych lub téż czynów prywatnych, bądźto odosobnionych bądźto zespolonych, w których pokrewna prawda bijologiczna została zapoznana lub pominięta. Oprócz tego, iż pow-

szechnie nie zwraca się uwagi na fakt, że jakość społeczeństwa pogarsza się pod względem fizycznym wskutek sztucznego zachowania osobników najsłabszych, i ten także fakt bywa zwykle zapominany, że społeczeństwo upada pod względem intelektualnym i moralnym wskutek sztucznego zachowywania osobników najmniéj zdolnych do samopomocy.

Jeśli ktoś przeczy, że dzieci pod względem swych charakterów i uzdolnień są podobne do swych rodziców, jeśli utrzymuje że synowie i wnuki nałogowych przestępców mają tak samo dobre skłonności jak ludzie, których ojcowie i dziadowie byli pracowici i zacni, to może też bez popełnienia niekonsekwencyi przypuścić, że dla społeczeństwa jest rzeczą obojętną, z jakich rodzin powstają następujące po sobie pokolenia. Kto takiemu hołduje poglądowi, ten może nie widzieć w tém nic zgubnego, że osobniki najpracowitsze, najzdolniejsze, najrozsądniejsze, najuczciwsze umierają bezpotomnie, podczas gdy lekkomyślni i nieuczciwi dużo po sobie pozostawiają dzieci. Lecz kto tylko téj przewrotnéj teoryi nie przyjmuje, ten musi się na to zgodzić, że instytucyje społeczne stają się w najwyższym stopniu zgubne, jeśli przeszkadzają mnożeniu się umysłowo najlepiéj uzdolnionych osobników, a natomiast sprzyjają mnożeniu się osobników mało uzdolnionych.

W saméj rzeczy, jeśli pomagamy rozpładzać się osobnikom, pozbawionym zalet, broniąc ich od śmiertelności, na którą z biegu rzeczy byłyby skazane, to zalety staną się od pokolenia do pokolenia coraz rzadsze. Zdolności zachowawcze osobnika, same przez się już niedostateczne, przejdą wskutek braku należytego ćwiczenia w mniejszym jeszcze stopniu do potomstwa. Powszechne prawo, któreśmy wyżéj stwierdzili na ustroju fizycznym, stosuje się również i do uzdolnienia umysłowego. Usunięcie pewnych trudności, przeciwko którym umysł i wola muszą walczyć, pociąga za sobą osłabienie zdolności mierzenia się z przeszkodami i niebezpieczeństwami. Dzieci, zrodzone z małżeństw pomiędzy najzdolniejszemi a najmniéj zdolnemi, sztucznie zachowanemi, nietylko w przecięciu posiadają mniejszą zdolność samozachowawczą, niżby to miało miejsce w przeciwnym wypadku, ale nadto nieudolność ta w pewnych wypadkach bywa niepomiernie wielka.

Małe trudności i małe niebezpieczeństwa stają się zgubne, gdy wielkie już usunięte zostały. Ale na tém nie koniec. Te osobniki ludności, które nie są w stanie same się utrzymać i o które inni muszą mieć staranie, przeciążają tych ostatnich nową pracą, bądźto z tego powodu, iż trzeba im dostarczyć niezbędnych popotrzeb do życia, bądźto że trzeba się niemi opiekować, bądźto z obu powodów współcześnie. To znaczy, że dzielni muszą nietylko starać się o zachowanie siebie i swéj rodziny, ale nadto o zachowanie nieudolnych wraz z ich rodzinami, wskutek czego muszą ponad swe siły pracować. W niektórych wypadkach położenie takie nie pozwala im zawierać związków małżeńskich; u innych ogranicza liczbę ich dzieci, lub też zniewala ich żywić je niedostatecznie; w innych wreszcie zabiera ich własnym rodzinom, a w każdym razie powstrzymuje rozmnażanie się zdolnych, osłabia ich konstytucyją i sprowadza ich do poziomu nieudolnych.

Żywić nieudolnych kosztem zdolnych jest wielkiém okrucieństwem. Jestto umyślne gromadzenie nędzy dla przyszłych pokoleń. Niema dla potomstwa okrutniejszéj spuścizny jak coraz bardziéj wzrastająca ludność głupców, leniwych i zbrodniarzy. Pomagać złym, żeby się rozmnażali, znaczy w gruncie rzeczy to samo, co rozmyślnie wychowywać dla potomstwa wielką ilość wrogów. I mamy prawo się spytać, czy bezmyślna filantropija, która dba tylko o złagodzenie chwilowego zła, a uparcie odwraca oczy od zła pośredniego, nie sprowadza ostatecznie większéj sumy nędzy niż krańcowy egoizm. Kto nie chce widzieć dalszych skutków swéj nierozważnéj szczodrobliwości i daje bez zastanowienia, ten zaledwie jedném stopniem wyżéj stoi od pijaka, który myśli tylko o przyjemności dzisiejszéj, a nie baczy na jutrzejsze dolegliwości, lub też od rozrzutnika, który ugania się tylko za bezpośrednią uciechą kosztem ostatecznéj biedy. A nawet pod pewnym względem jest gorszy; gdyż, doznając chwilowej radości z tego, że sprawił drugiemu przyjemność, przekazuje innym przyszłą nędzę, od któréj sam się uwolnił. Na jeszcze surowszą naganę zasługuje owe marnowanie pieniędzy, usprawiedliwiane opacznie pojętą maksymą, że „miłosierdzie wiele odkupuje grzechów.“ To też u wielu ludzi, którzy, wychodząc z téj błędnie po-

jętéj zasady, mniemają, że licznemi datkami swe niegodne czyny okupują, można zauważyć prawdziwie niski sposób myślenia— żądzę zdobycia sobie dobrego miejsca na tamtym świecie bez względu na krzywdy bliźnich.

W jakim stopniu mogą umysłowo dzielne osobniki bronić nieudolnych od klęsk, wynikających z ich niedołęztwa i współcześnie zapewnić pewne korzyści społeczeństwu, jest pytaniem zbyt zawiłém, aby je na tém miejscu można było w całéj rozciągłości rozważyć. Wynika to bez wątpienia z porządku rzeczy, że miłość ojców i matek, przywiązanie rodziny, sympatyja przyjaciół a nawet i obcych przynoszą nieudolnym ulgę w cierpieniach, które znoszą, i w strapieniu, wynikającém z niemożności urzeczywistnienia swych życzeń.

Niema wątpliwości, że sympatyja ta, która silniejszego zniewala opiekować się słabszym, wywiera dobroczynny wpływ moralny i równoważy do pewnego stopnia zło jednego rodzaju dobrem innego rodzaju. Można się zgodzić na to bez wszelkiego ograniczenia, że indywidualny altruizm, pozostawiony sam sobie, będzie działać korzystnie — przynajmniéj o tyle, o ile nie będzie sprzyjał rozmnażaniu się niegodnych. Wszakże niezaprzeczoną krzywdę wyrządzają czynniki, udzielające swą opiekę nicponiom *en masse:* albowiem wstrzymują ów proces naturalnéj eliminacyi, za pomocą któréj społeczeństwo nieustannie samo się oczyszcza. Nietylko przyczyniają się one do zachowania złych i tępienia dobrych, ale nadto nie dają nawet téj kompensaty, którą zawdzięczamy indywidualnemu altruizmowi. Maszyna rządowa, funkcyjonująca mechanicznie i rozdająca pieniądze, wnoszone przez kontrybuentów niechętnie, albo wcale albo mało oddziaływa umoralniająco na dzielnych, a tym sposobem bynajmniéj nie równoważy zła, wynikającego z mnożenia się nieudolnych.

Nie ma potrzeby zatrzymywać się tu przy zawiłych stronach téj kwestyi. Celem moim jest poprostu wykazać, że racyjonalna polityka powinna uznać pewne ogólne bijologiczne prawdy; a oraz obstawać przy tém, że wtedy dopiero, gdy badanie tych ogólnych prawd dzięki przykładom, które nam świat żyjący dostarcza, wplecie je w nasz pogląd na świat,

i tylko wtedy zrodzi się to żywe przekonanie, że zapoznanie tych prawd staje się powodem wszelkich błędów (1).

---

Bijologiczne prawdy i wnioski z nich, w powyższém przedstawione w postaci szczegółowéj jako podstawa socyjologicznych wywodów, stanowią przygotowanie do bijologicznéj prawdy ogólniejszego charakteru, która obejmuje w sobie wszystkie inne, i na któréj opiera się wszelka racyjonalna polityka. Mam tu na myśli tę prawdę, że wszelki organizm, a więc i ludzki, zawsze przystosowywa się zarówno bezpośrednio jak i pośrednio do warunków swéj egzystencyi.

Procesy, które wytworzyły wszystkie odmiany człowieka — obdarzając Negra i Indyjczyka konstytucyjami, dozwalającemi im żyć pomyślnie w klimatach, zgubnych dla Europejczyka, a mieszkańca Ziemi Ognistéj taką organizacyją, iż jest w stanie bez odzieży znosić zimno, jakie inne rasy w ciepłém odzieniu ledwie wytrzymać mogą — wytwarzając w Tatarach prawie niepokonane nawyknienia Nomadów, a w Indyjanach Północnej Ameryki popędy i zdolności myśliwskie, wskutek których życie cywilizowane wydaje się im nieznośne — procesy, które takie mają skutki, są czynne nieustannie i wciąż naginają obywateli do otaczających okoliczności. Podczas gdy fizyczny ustrój obywateli przystosowuje się do wpływów fizycznych i przemysłowych czynności ich miejsca zamieszkania, umysłowy ich ustrój przystosowuje się do budowy społeczeństwa, wśród którego żyją. Jakkolwiek, jak to wyżéj widzieliśmy, jednostka społeczna zawsze w przybliżeniu odpowiada swemu społecznemu agregatowi, z tém wszystkiém odpowiedniość ta nigdy nie może być zupełną, a ztąd proces przystosowania odbywa się wciąż bez przerwy. Gdyby jakieś społeczeństwo mogło powstrzymać się w swym rozwoju, wnet nastąpiłoby coś w rodzaju trwałéj równowagi pomiędzy naturą osobnika i społeczeństwa. Ale typ każdego społeczeństwa ulega wciąż przemianom wskutek dwóch przyczyn: wzrostu i działalności sąsiadujących społeczeństw, objawiającéj się w wojnie lub téż inaczéj.

Wzrost społeczeństwa niedzownie pociąga za sobą zmianę jego ustroju; a to samo tyczy się także wszelkiéj zmiany w stosunku, zachodzącym między czynnościami zdobywczemi a przemysłowemi. Ztąd wynika, że nieustająca społeczna metamorfoza, pociągając za sobą nieustanną zmianę warunków życia obywateli, sprowadza przystosowania się ich charakterów, które mimo swéj dążności do doskonałości, nigdy zupełném być nie może wskutek coraz nowéj społecznéj metamorfozy.

Jakkolwiek więc każde społeczeństwo i każda faza w rozwoju społeczeństwa przedstawia mniéj lub więcéj odrębne warunki, do których charaktery obywateli zwolna się przystosowują, z tém wszystkiém istnieją także pewne ogólne warunki, które społeczeństwo stopniowo spełniać musi, żeby mogło istnieć, i które muszą być w zupełności spełnione, zanim życie społeczne stanie się zupełném.

Każdy obywatel winien sprawy swe tak załatwiać, iżby innym nie wchodził więcéj w drogę jak oni jemu. Aby żaden obywatel nie zmniejszał sumy ogólnego dobra, trzeba, żeby spełniał taką funkcyją lub część funkcyi, któraby przedstawiała wartość co najmniéj równą jego konsumpcyi, a nadto, iżby innym pozostawił swobodę w ich funkcyjach i ich przyjemnościach. Samo przez się rozumie się, że suma szczęścia mniejsza jest w społeczeństwie, w którém osobniki nie mogą żyć, nie zawadzając sobie wzajemnie, niż w takiém, gdzie zawad takich nie ma,— przypuszczając, że warunki dwóch tych społeczeństw są liczebnie i fizycznie jednakowe. A widoczna, że suma szczęścia będzie jeszcze większa w takiém społeczeństwie, w którém osobniki dobrowolnie nawzajem będą się wspierać.

Otóż cywilizacyja, rozpatrywana z jednego z najważniejszych dla niéj punktów widzenia, jest procesem, wytwarzającym w obywatelach zdolność zadośćuczynienia tym zasadniczym warunkom; a, odtrąciwszy to, co jest zbyteczne w prawodawstwie, wyrazem i wcieleniem tych najistotniejszych warunków są prawa i środki, nadające im siłę.

Z jednéj strony, srogie systemy niewolnictwa i poddaństwa, surowa kara za włóczęgostwo, co stanowi cechy słabo rozwiniętych typów społecznych, są wyrazem potrzeb jedności społecznéj w celach samozachowawczych. — Z dru-

giéj zaś strony, kary wymierzane za rozbój, rabunek, kradzież i t. d., jak również za złamanie umowy są wyrazem potrzeb obywatela dla zachowania własnéj egzystencyi bez bezpośredniéj lub pośredniéj krzywdy innych, bądźto wskutek zaboru, bądźto wskutek zatrzymania owoców ich pracy. Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły dla wykazania, że jedną z zasadniczych cech społecznego postępu stanowi wzrost energii przemysłowéj, dzięki któréj obywatele sami przez się zdobywają sobie środki utrzymania, nie będąc do tego zmuszeni surowemi środkami, niegdyś praktykowanemi; widoczna też, że drugą taką zasadniczą cechą tego postępu jest stopniowe urobienie takiego charakteru obywateli, iż coraz mniéj nawzajem sobie szkodzą i zawadzają, i że jednocześnie rozwija się system legalnych represyi, powstrzymujących coraz więcéj zaborcze skłonności. Innemi słowy, rozwój cywilizacyi wykazuje nam z jednéj strony coraz wyraźniejszą świadomość i coraz doskonalsze spełnianie tych zasadniczych warunków, a z drugiéj coraz ściślejsze przystosowanie się ludzkości do nich. Na tém zasadzają się dowody, że bijologiczne prawo przystosowania, ważne dla wszystkich gatunków istot żyjących, stosuje się i do rodzaju ludzkiego, i że modyfikacyje natury ludzkiéj, począwszy od pierwszéj chwili rozwoju społeczeństw, polegały na przystosowaniu się do warunków, wynikających z harmonijnego społecznego życia; z dowodów tych czerpiemy i tę naukę, że jedyną nieodzowną rzeczą jest ścisłe zachowanie tych warunków.

Każdy to widzi, że bezpośredniém zadaniem naszych głównych społecznych instytucyj jest zapewnienie prawidłowego biegu życia społecznego przez nadanie warunkom tym siły absolutnéj konieczności; nie wielu jednak pojmuje, że drugiem ich zadaniem, pod pewnym względem jeszcze ważniejszém, jest przyuczenie ludzi do dobrowolnego spełniania tych warunków. Oba te zadania stoją w najściślejszym z sobą związku. Z praw bijologicznych, nad któremi się wyżéj zastanawialiśmy, wynika z jednéj strony ten nieodzowny wniosek, że jeśli warunki te będą spełniane, natura ludzka zwolna do nich się przystosuje; z drugiéj zaś, że poddanie się tym warunkom jest jedynym środkiem wychowawczym, za pomocą którego człowiek staje się zdolnym żyć w zgodzie ze stanem społecznym. Zmuście ludzi żyć stosownie do tych wa-

runków, a przystosowanie trwać będzie bez przerwy. Znieście te warunki, a wnet za tém nastąpi rozprzężenie społeczne (z wyjątkiem, jeśli porządek społeczny zostanie na nowo odbudowany), a następnie, przystosowanie się do warunków, wynikających z tego rozprzężenia, to jest do warunków życia dzikiego. — Od takich skutków ochronić się człowiek nie może, jeśli na równi z innemi żyjącemi stworzeniami podlega prawom życia.

Możnaby z całą słusznością twierdzić, że jeśli warunkom tym poddani zostaną ludzie, nie nadający się do stanu społecznego, to wynikające ztąd następstwa będą złe; nieznośny ucisk, jeśli nie wykrzywi lub nie zniszczy życia, wywoła gwałtowną reakcyją.

Analogija nas uczy, że, jeśli otaczający środek zmienia się z gruntu bez możności usunięcia się od niego, przystosowanie miejsca niema, gdyż następuje śmierć. Ludzie, posiadający konstytucyją odpowiednią dla pewnego klimatu, nie mogliby się nazwyczaić do innego zupełnie różnego przez długoletni w nim pobyt, a to dlatego iżby powymierali; a nawet kilka pokoleń nie wystarczyłoby dla zaaklimatyzowania rasy. Podobne przemiany mogą nastąpić tylko wskutek powolnego rozszerzania się rasy przez okolice pośrednie, posiadające pośrednie klimaty, do których następujące po sobie pokolenia zwolna się przyzwyczajają. Nie podlega żadnéj wątpliwości, że to samo stosuje się i do duchowéj strony człowieka. Tych cech umysłowych i uczuciowych, które są niezbędne dla wyższéj cywilizacyi, nie zaszczepimy w człowieku zupełnie dzikim przez gwałtowne zmuszanie go do odpowiedniéj pracy i powściągliwości; podobny sposób postępowania pociągnie za sobą raczéj upadek i śmierć niż przystosowanie się.

O ile wszakże instytucyje pewnego społeczeństwa są mu przyrodzone, o tyle nie ma obawy o zbyt surowe wymaganie stosowania się do warunków idealnego życia społecznego; ponieważ w takim razie ani odpowiednia ich ocena nie może mieć miejsca, ani też nie ma środków niezbędnych dla wprowadzenia ich w życie. To, cośmy wyżéj powiedzieli o zgubnych następstwach, wynikających z nieodpowiedniości wymagań pewnego typu społecznego względnie do charakteru osobników, stosuje się tylko do owych anormalnych wypadków, w których rasa pewnego typu

poddana została pod panowanie rasy typu znacznie wyższego.

W naszém (Anglików) położeniu jako też i w położeniu wszystkich społeczeństw, składających się z ludności w przybliżeniu jednorodnéj pod względem charakteru, i posiadających instytucyje, które się z tego charakteru rozwinęły, można stawiać bez obawy jak najsurowsze wymagania. Zarówno polityka miłosierdzia jak i polityka sprawiedliwości zasadza się na żądaniu, aby stosowano się do nieodzownéj konieczności zarabiania na swe utrzymanie i powstrzymywania się od cudzéj własności. Polityka taka jest najsprawiedliwsza dlatego, że brak takich wymagań równałby się pozbawieniu dobrych i dzielnych charakterów należnéj im opieki przeciwko złym i nieudolnym; najmiłosierniejszą jest zaś dlatego, że dolegliwości, towarzyszące przystosowaniu się do stanu społecznego, są złém, które przebyć *trzeba;* lepiéj więc przebyć je raz, niż dwa razy, co musi mieć miejsce, gdy wskutek zwolnienia warunków społeczeństwo się cofnie.

Tak więc treść przykazań przeróżnych religii,— wymagania systemów moralnych, tak utilitarnych jak i intuicyjnych, zgadzają się z tém, co także zaleca i bijologija przez swe uogólnienia praw życia, wziętego w całości. Wszystkie inne warunki są małoważne w porównaniu z zasadniczém wymaganiem: żyć bez szkody dla bliźnich i nie być dla nich ciężarem. Wszystkie inne środki oddziaływania na czyny i naturę ludzką nie mają wagi w porównaniu ze środkami, zapewniającemi spełnienie tego zasadniczego wymagania. Na nieszczęście, prawodawcy i filantropi, zajęci projektami, które pośrednio więcéj szkodzą, niż pomagają przystosowaniu, nie troszczą się o przeprowadzenie i ulepszenie tych instytucyj, za pomocą których ono się uskutecznia.

Niech mi będzie wolno na tém miejscu jak najenergiczniéj zaprotestować w imieniu tych nie wielu, którzy bronią téj polityki naturalnéj dyscypliny, przeciwko nazwisku *laisser-faire*, które jéj nadają, i jak najenergiczniéj potępić przeciwną jéj politykę, zawierającą w sobie najzgubniejsze *laisser-faire*. Obstaję za tém, że

jeśli państwo dozwala każdemu obywatelowi posiąść tyle dóbr. ile tylko może, i wycierpieć tyle biedy, ile przez własną winę sam na siebie ściągnął, to polityka tego rodzaju *laisser-faire* jest ewentualnie dobroczynną; utrzymuję jednak również, że jeśli państwo dozwala znosić krzywdy, wyrządzone przez innych, i nie jest w stanie bez poniesienia znacznych kosztów obronić pokrzywdzonego, to polityka tego rodzaju *laisser-faire* jest zgubna zarówno w swych najbliższych jak i odległych następstwach. Jeśli prawodawstwo zabiera człowiekowi zasłużonemu owoce jego pracy, aby mogło dać niegodnemu to, czego nie zapracował, — jeśli prawodawcy takim sposobem rozrywają przyrodzony związek, łączący przyczynę ze skutkiem, wówczas słusznie miałoby się chęć powiedzieć: — „Przestańcie się wtrącać.“ Ale gdy niegodny w jakikolwiekbądź sposób, bezpośredni lub pośredni, wydziera zasłużonemu to, co mu się należy, lub staje mu na przeszkodzie w spokojném zmierzaniu do swego celu, wówczas z całą słusznością można żądać: „Starajcie się zabobiedz temu i bądźcie w swych czynach a nietylko z imienia opiekunami. Politycy i filantropi nasi nie mogą znieść zbawiennego *laisser-faire*, ale tolerują a nawet bronią najbardziéj zgubne.

Siła regulująca, którą nazywamy rządem, bierze od nas bez wahania około Ł. 100,000 rocznie na utrzymanie szkół sztuk pięknych i zakładanie muzeów; ale gdy chodzi o to, aby okazać nam pomoc przeciwko złodziejom i rozbójnikom, utrudnia ściganie winnych, skąpiąc kosztów niezbędnych na dostarczenie dowodów; a skarb odmawia nawet zwrotu kosztów, wyłożonych na projekt, dozwolony przez *taxing-master'a* (*). Nie jestże to najzgubniejszy sposób *laisser-faire?* Milijony uchwala parlament na oswobodzenie jakiego intryganta konsula z rąk nawpół dzikiego króla, a nasza władza wykonawcza odmawia nadzwyczajnego wydatku kilku tysięcy na powiększenie liczby sędziów; a ztąd wynikają nietylko znaczne zaległości i nie mające końca zwłoki, ale

(*) Ekspert sądowy w sprawach kryminalnych.

(Przyp. tłóm.).

i najróżnorodniejsze objawy krzyczącéj niesprawiedliwości; — koszta spraw, o których prawnicy wiedzą, że nigdy nie będą rozpatrywane, rosną; a gdy już sprawa wreszcie zostanie sądowi przedstawiona, to przeciążeni pracą sędziowie uwalniają się od niéj, wyznaczając na referentów młodych adwokatów, co taki skutek za sobą pociąga, że strony muszą nietylko powtórnie płacić swym obrońcom według nadzwyczajnéj taksy, ale nadto własnych sądziów opłacać (2). A to nie jestże także niecném *laisser-faire?* W naszéj troskliwości o Negrów wydawaliśmy rocznie Ł. 50,000 dla powstrzymania handlu niewolnikami na wschodniém wybrzeżu Afryki, co nam się nie udało; a teraz dopiero zaczynamy myśléć o obronie naszych marynarzy przeciwko niesumienności właścicieli okrętów; wszak to dopiero teraz biednych marynarzy, zdradziecko na złe statki wciągniętych, wybawiliśmy od alternatywy albo utonąć, albo pójść do więzienia za złamanie kontraktu. A takie *laisser-faire* nie nazwiemyż zbrodniczém prawie w swéj obojętności?

Głośno obwołujemy konieczną potrzebę uczenia dzieci czytania, pisania, gramatyki, znajomości, gdzie leży Timbuktu; ściągamy ogromne sumy, aby uczynić zadość tym nieodzownym potrzebom, ale nie uważamy za rzecz konieczną zaznajomić obywateli z prawami, którym winni są posłuszeństwo, a chociaż prawa te są przykazaniami, nad wykonaniem których powinien, według wszelkiéj racyjonalnéj teoryi, czuwać rząd je wydający, z tém wszystkiém, w wielu wypadkach pozostaje tenże rząd bezczynny, gdy go zawiadomią, że prawa jego pogwałcone zostały, i pozostawia pokrzywdzonemu własnemi środkami starać się o zachowanie ich nietykalności. Nie jestże to przykład równie demoralizującego *laisser-faire* — to zachęcanie do złego za pomocą nawpół danéj obietnicy bezkarności? Cóż jeszcze powiemy o tém *laisser-faire*, które głośno wyrzeka dlatego, że zarząd naszego cywilnego sądownictwa rocznie kosztuje nas Ł. 800,000 — dlatego, że dla obrony praw naszych współobywateli wydajemy rocznie połowę tego, co kosztuje jeden pancernik! — dlatego, że w celu zapobieżenia oszustwóm i zapewnienia spełnienia umów wydajemy prawie taką sumę, jaką tytułem akcyzy płaci największy nasz

dystylator! — Co, pytam się, powiedzieć o tém *laisser-faire*, które nazywa rozrzutnością użycie setnéj części naszych narodowych dochodów na zabezpieczenie najżywotniejszego warunku naszéj narodowéj pomyślności? Prawdziwie, możnaby je nazwać waryjactwem, gdyby większa część rozumnych ludzi nie potakiwała mu. A tak się dzieje we wszystkich wypadkach. Tam gdzie polityka czynnéj interwencyi byłaby konieczna, stosuje się polityka abstynencyi; a siły i pieniądze zużywane bywają na interwencyją w takich rzeczach, gdzie bezczynność byłaby na miejscu. Te same osoby, które potępiają politykę *laisser-faire* w sprawach mniéj żywotnych, bronią lub tolerują ją w kwestyjach najżywotniejszych. Takie postępowanie jest z bijologicznego punktu widzenia podwójnie szkodliwe. Przeszkadza bowiem przystosowaniu się natury ludzkiéj do stanu społecznego zarówno czynnie jak biernie.

---

Ani cel, ani granice tego rozdziału nie pozwalają nam wyłożyć wszystkich innych prawd bijologicznych, stanowiących dane dla umiejętności społecznéj. Dość powiedzieliśmy dla udowodnienia naszego założenia, a mianowicie dla wykazania użyteczności studyjów bijologicznych w celu przygotowania do zrozumienia prawd socyjologicznych.

Przez studyja te zyskują na wyrazistości i jasności pojęcia, które w przeciwnym razie pozostałyby słabe i nieokreślone. Niektóre z tych teoryj, które przedstawiłem z bijologicznego punktu widzenia, w znacznym stopniu cieszą się uznaniem. Wielu wskutek znajomości praw życia, którą zawdzięczają przypadkowi, domyśla się, że środki, stosowane w celu zachowania fizycznie słabych przy życiu, sprowadzają nie bezwzględnie dobre skutki. Inni zdradzają tu i tam słabe pojęcia o tych skutkach opieki, okazywanéj nieopatrznym i głupim. Ale domysły i skrupuły ich nie mają praktycznego wpływu na ich postępowanie, ponieważ dla braku studyjów nad bijologiją wogóle nie mają jasnéj świadomości o *konieczności* złych następstw. Dopiéro gdy na niezliczonéj ilość-

ci przykładów zobaczą, że każda siła, każda zdolność, ujawniająca się w istocie żyjącéj, powstaje w części z rozwoju, będącego wynikiem pracy, a w części z częstszéj długowieczności i większéj płodności osobników lepiéj uposażonych, co ze swéj strony pociąga za sobą stopniowe wymieranie słabszych osobników,—gdy zaobserwują, że wszelkie fizyczne i duchowe wydoskonalenie jest owocem takiéj pracy, że wstrzymanie jéj wstrzymałoby postęp, a zwrócenie jéj w wprost przeciwny kierunek sprowadziłoby powszechny upadek, — gdy zauważą, że zło wynikające z lekceważenia téj prawdy, jakkolwiek powolne, jest przecież niechybne: dopiero wówczas zradza się przekonanie, że polityka społeczna musi się do tych prawd stosować, i że nie zważać na nie jest szaleństwem.

Gdybyśmy z doświadczenia naprzód o tém nie wiedzieli, że wszędzie można spotkać brak rozumu i to w stopniu uderzającym dla istot, chełpiących się tém, że się rozumem od innych odróżniają, to możnaby było przypuszczać, że przed zbadaniem kwestyi, jak postępować z obywatelami jako ciałem zbiorowém, należałoby zwrócić uwagę na naturę tych obywateli jako osobników, a więc na naturę istot żyjących wogóle. Zaprowadźmy cieślę do kuźni i każmy mu kuć, szwejsować, hartować, rozpalać do czerwoności i t. d., a sam on pojmie, bez uszczypliwych uwag kowala, iż nierozsądną jest rzeczą sporządzać i naprawiać narzędzia, nie mając uprzedniéj znajomości własności żelaza. Niechże ze swéj strony cieśla postawi do swego zajęcia kowala, który nie wiele się zna na drzewie wogóle a o oddzielnych gatunkach drzewa żadnego nie ma pojęcia, to kowal — jeśli nie zechce stać się śmiesznym — zgóry będzie wiedział, że będzie piłował krzywo, hebel sobie zapcha, a w końcu połamie narzędzie lub palce sobie pokaleczy.

Ale chociaż każdy to widzi, iż nierozsądkiem jest przypuszczać, że można obrabiać drzewo lub żelazo bez odbycia odpowiedniéj nauki, zapoznającéj ze sposobami, jak się z temi materyjałami obchodzić; nikt jednak nie uważa za rzecz nierozsądną wynajdywać instytucyje i obrabiać naturę ludzką w ten lub ów sposób bez przedwstępnych studyjów nad czło-

wiekiem i życiem wogóle, wyjaśniającém nam życie człowieka. — Dla czynności bardzo prostych wymagamy specyjalnego przygotowania, trwającego lat kilka, a dla czynności w najwyższym stopniu skomplikowanych, dla czynności, których nawet najmędrsi i najdzielniejsi nie są w stanie zadawalniająco wypełnić, żadnego nie wymagamy przygotowania.

Do jakiego stopnia nierozsądne są powszechnie panujące pojęcia o tych kwestyjach, jaśniéj jeszcze pokaże się nam, gdy się zastanowimy nad umiejętnością, która powinna poprzedzać studyjum Socyjologii, a mianowicie nad Psychologiją.

## ROZDZIAŁ XV.

### Przygotowanie za pomocą Psychologii.

Gdyby jaki deputowany podczas rozpraw nad przedstawionym wnioskiem dla usprawiedliwienia swéj opozycyi powołał się na pewnik psychologiczny, prawdopodobnie reporterom ze zdziwienia wypadłyby ołówki. Przytoczyć z zimną krwią jakieś prawo łączenia wyobrażeń lub rozwoju afektów jako dostateczny dowód dla głosowania za lub przeciw pewnemu wnioskowi w drugiém czytaniu, znaczyłoby wystawić powagę prawodawców na ciężką próbę. Pośród ogólnéj wesołości usłyszanoby z niejednéj strony nawoływanie: „Do rzeczy!“; do takiego stopnia argument przytoczony wydawałby się widocznie obcym przedmiotowi rozpraw. — Prawda, że w ciągu rozpraw zastanawiają się i nad postawą, jaką obywatele względem przedstawionego wniosku mogą zająć; zwracają uwagę na możliwość obejścia pewnego przepisu, lub na trudności wypełnienia takowego; rozstrząsają prawdopodobieństwa oporu, pobłażliwości ze strony urzędników, przekupstwa i t. d., a wszystko to polega na milczącém uznaniu, że duch ludzki posiada pewne właściwości, i że wśród danych warunków będzie prawdopodobnie działał w pewien określony sposób. Innemi słowy w powyższém spoczywa nieświadome uznanie téj prawdy, — że skutki pewnego prawa zależne są od wpływu jego na umysł i uczucia ludzkie.

Przez doświadczenie i obserwacyje czynów ludzkich, które prawodawca zebrał i w pamięci swéj po części rozklasyfikował, przyszedł on do pewnych empirycznych pojęć, kierujących jego zapatrywaniem się w każdéj danéj kwestyi; lekceważenie takiéj nieusystematyzowanéj znajomości charakteru i sposobu postępowania ludzi uważałby za szaleństwo; a jednakowoż wydaje mu się rzeczą nierozsądną kierować się w tym względzie ścisłemi uogólnieniami faktów w miejsce nieokreślonych; a jeszcze nierozsądniejszą wydaje mu się myśl włączyć te ścisłe, lecz drugorzędne, uogólnienia w uogólnienia, będące wyrazem istotnych praw duchowego życia. Nieskończenie wyżéj stawia on stosowanie się do bezpośrednich obserwacyi.

Nie mam bynajmniéj zamiaru twierdzić, że obserwacyje te mało posiadają wartości. Jakże mógłbym coś podobnego wyrzec, mając na pamięci ten obszerny zasób doświadczenia, dzięki któremu myśli jego są w zgodzie z rzeczami? Wiadomo powszechnie, że jeśli żony i córki naglą swych mężów i ojców, którym się w życiu praktycznem poszczęściło, wstąpić do parlamentu, aby podnieść ich pozycyję socyjalną, ci ostatni zwykle odpowiadają, że ich zajęcia nie pozwalały im przygotować się do téj nowéj roli; że, nie mając czasu na zgromadzenie i przetrawienie obszernych dokumentów, tyczących się skutków instytucyi i systemów politycznych, obawiają się błędów ze swéj strony. — Spadkobierca wielkiéj posiadłości ziemskiéj, potomek szlacheckiéj rodziny, mającéj wielkie w kraju znaczenie, do którego przybywa deputacyja z poleceniem prosić go o przyjęcie poselskiego mandatu od hrabstwa, daje, jak to widzimy powszechnie, odpowiedź odmówną, zasłaniając się brakiem dostatecznych wiadomości, czasami zaś obietnicę, że, gdy jaki dziesiątek lat poświęci na niezbędne studyja, wówczas będzie miał może odwagę wziąć tak wielką odpowiedzialność na siebie. Również powszechnie znany jest i ten fakt, że, gdy ludzie, mający zapas wiedzy politycznéj, ostatecznie pozyskają zaufanie swych wyborców, którym dobrze wiadomo, jak starannie oni się przygotowywali, po dokonanym wyborze prawie zawsze spostrzegają, że zawczas przystępują do dzieła. A chociaż pilnie badali roczniki przeszłości, aby uniknąć niezliczonych prawodawczych błędów, dawniéj popełnianych; z tém wszystkiém niepomierna każdy raz czeka ich praca, ilekroć

przedstawiony zostanie wniosek w sprawie, którą poprzednie pokolenia już załatwiły zapomocą postanowień, oddawna zniesionych albo też zapomnianych. Nawet jeśli zatrzymują się tylko na 1,126 postanowieniach, zniesionych od r. 1823 do 1829 i na 770, zniesionych w r. 1861, — i wtedy jeszcze przekonywają się, że zbadanie celów tych praw, ich funkcyjonowania, przyczyn ich niepowodzenia i źródła zła, które one za sobą pociągnęły, jest zadaniem, wymagającém wielkiéj pracy; a jednak uważają za swój obowiązek pracy téj się podjąć z obawy, aby ze swéj znów strony nie stali się sprawcami tego samego zła; i w téj to okoliczności tkwi przyczyna, dlaczego tylu z nich, stargawszy swe siły, ustępują z widowni ze zrujnowaném zdrowiem. Co więcéj, ci z nich, którym konstytucyja ich pozwala rozpoczętą tę pracę doprowadzić do końca, widzą się bez przerwy obowiązanymi coraz to nowe robić poszukiwania. Obrócz badania następstw ze zniesienia pewnych praw w innych społeczeństwach, leży na nich obowiązek rozpatrzenia lekkomyślniéj jeszcze odbywającéj się pracy prawodawczéj we własnéj ich ojczyznie (Anglii) i wyciągnięcia ztąd zbawiennych przestróg; tak np. z 134 postanowień, które zapadły w r. 1856 i 1857, 66 zostało zniesionych całkowicie lub w części (1). Ztądto wynika, że każdéj jesieni widzimy najsilniejszych ludzi, wycieńczonych nadmierną pracą podczas sesyj parlamentarnych; wskutek czego zmuszeni są szukać sobie takiego miejsca pobytu, gdzieby od czasu do czasu za pomocą forsownéj przejażdżki konno lub długich spacerów z fuzyją po łąkach i polach mogli wzmocnić się dla wytrzymania tego niezmiernego natężenia, na jakie ich system nerwowy jest wystawiony.

Uznajemy więc, że prawodawca z historyi instytucyi i praw dawniejszych i obecnych, swojskich i obcych, starannie zgromadził wielki zapas wiadomości; zgadzamy się na to, że przed zdobyciem takiéj wiedzy nie lepiéj umiałby on stosować jakieś nowe prawo, jak student medycyny zapuszczać nóż operacyjny w ciało ludzkie przed zapoznaniem się z położeniem i rozgałęzieniem arteryi; w obec tego zatém faktu zastanowić musi nas ta dziwna anomalija, że prawodawca uważa za zbyteczną wszelką analizę tak starannie zebranych zjawisk i nie ufa wnioskom, wyprowadzonym z ich całości: Nie rozróżniając ściśle słów: „ogólny“

i „abstrakcyjny,“ i uważając za *abstrakcyjne* zasady, które prawie zawsze są *ogólne*, odzywa się on o nich z lekceważeniem jako o teoryi, a więc nie mających znaczenia dla prawodawcy. Każda prawda wyższego rzędu, na którą kładzie się szczególny nacisk dlatego, iż mieści w sobie wielką ilość prawd szczegółowych, wydaje mu się bez związku z rzeczywistością i bez znaczenia dla kierowania postępowaniem ludzkiem. Rezultaty doświadczeń, których przed niedawnym czasem dostarczyło prawodawstwo, mają w oczach jego wartość; przypomnijcie mu te doświadczenia z czasów ubiegłych i u innych ludów, o czém się w książkach tyle naczytał, a przyzna, że i one, wzięte oddzielnie, godne są zastanowienia. Ale jeśli kto zamiast badać oddzielne klasy doświadczeń prawodawczych, wiele takich klas między sobą porównywa, rezultaty uogólnia i uogólnienia te stawia sobie jako normy postępowania, to na to sceptycznie potrząsa on głową. A jeśli się przedsięweźmie związać te rezultaty uogólnienia z prawami ducha, to sceptycyzm jego przechodzi w szyderstwo. Tworzyć prawa na wiarę niezliczonych obserwacyi nierozklasyfikowanych uważa za postępowanie rozumne; ale wiązać z sobą i systematyzować doświadczenia tak, aby wydostać na jaw tendencyje postępowania ludzkiego, zdradzające się w tysiącznych przykładach, śledzić za tendencyjami temi aż do ich źródła, tkwiącego w duchowéj naturze człowieka, wyciągać ztąd wnioski w celu pozyskania reguły postępowania — to, zdaniem jego, jest chimerą.

Zastanówmy się nad niektóremi fundamentalnemi faktami, na które on nie zwraca uwagi i nad skutkami, ztąd wynikającemi.

---

Racyjonalne prawodawstwo, opierające się przecież tylko na prawdziwéj teoryi postępowania ludzkiego, która znów tylko z prawdziwéj teoryi ducha ludzkiego wynika, musi jako fakt dany uznać bezpośredni związek czynów z uczuciami. Twierdzenie, że pomiędzy uczuciami a czynami istnieje stały związek, wymaga pewnych ograniczeń; w saméj rzeczy, z jednéj strony mamy

czynności automatyczne, odbywające się niezależnie od uczucia, a z drugiéj uczucia tak silne, iż sprowadzają zaburzenia w funkcyjach życiowych, a przez to wstrzymują lub utrudniają czyny.— Mówiąc wszakże ogólnie o czynnościach życia powszedniego, każdy milcząco uznaje to prawo, choć je jasno nie formułuje, że czyny i uczucia w swych sumach jednakowym ulegają przemianom. Bierność i brak wyrazu w twarzy, dwa zjawiska będące wynikiem spokoju muskułów, uważane bywają za dowód, iż dany osobnik mało posiada uczucia i małym podlega wzruszeniom. Przeciwnie, powszechnie przyjmują, że stopień zewnętrznych oznak, bądź-to ruchów, dochodzących do spazmów i kurczów, bądź też dźwięków, kończących się śmiechem, krzykiem lub jękiem, jest miarą przyjemności lub bólu w uczuciu lub wzruszeniu. Podobnież, gdy widzimy nieustanne natężenie energii, bądź-to w walce przeciwko niebezpieczeństwu, bądź-to w trwałém dążeniu do celu, sumę wysiłków uważamy za miarę sumy uczucia.

Z prawdą tą, nie dającą się w ogólności zaprzeczyć, jakkolwiek, ze względu na prawdy drugorzędne, podległą pewnym ograniczeniom, należy zestawić zasadę, że wiedza *nie wywołuje* czynu. Jeśli nastąpię na śpilkę, lub, nie wiedząc o tém, zanurzam rękę we wrzącéj wodzie, wstrząsnę się: silne uczucie wywołuje ruch bez pośrednictwa myśli. Naodwrót, sąd, że śpilka kłuje, lub że wrząca woda parzy, nie sprawia na mnie wrażenia. — Prawda, że, jeśli z sądami temi połączy się myśl, że za chwilę śpilka mię ukłuje lub wrzątek oparzy, powstanie mniéj lub więcéj wyraźna chęć usunięcia się od grożącego niebezpieczeństwa. — Chęć tę wszakże ból idealny wywołuje. Sam sąd, że śpilka ukłuje, lub że wrzątek oparzy, dopóty wrażenia nie wywrze, dopóki w niém nic więcéj nie będzie oprócz wiedzy o tém, co on znaczy; wówczas dopiero wywoła wrażenie, gdy ból, wyrażony słowem, stanie się rzeczywistém wyobrażeniem bólu grożącego, gdy w świadomości zrodzi się wyobrażenie bólu, będące słabym odbłyskiem bólu, poprzednio doznanego. — To znaczy, że tak samo w tym wypadku jak i w innych przyczyną ruchu jest uczucie a nie wiedza.

To, co widzimy w tych prostych czynnościach, ma tak samo miejsce w czynnościach mniéj lub więcéj skomplikowanych. Nigdy wiedza nie jest sprężyną postępowania naszego, lecz uczucie,

towarzyszące téj wiedzy lub przez nią obudzone. Choć dobrze pijakowi wiadomo, że po dzisiejszéj uczcie jutro ból głowy go czeka, to jednak nie powstrzyma go od niéj świadomość téj prawdy; chyba że w wyobraźni jego przedstawiają mu się wyraźnie oczekujące go dolegliwości, — chyba że w świadomości jego zrodzi się jasne wyobrażenie bólu, który będzie musiał wycierpieć,— chyba że obudzi się w nim uczucie na tyle silne, iż stłumi jego pragnienie wyskokowych napojów. To samo da się powiedzieć w ogóle o wszelkiéj lekkomyślności. Jeśli zrobimy sobie jasne wyobrażenie o przyszłych dolegliwościach i jeśli odczuwamy w wyobraźni grożący nam ból, to pożądanie chwilowych przyjemności zostanie pohamowane; lecz przy braku téj świadomości przyszłych dolegliwości, polegającéj na niewyraźnych lub jasnych wyobrażeniach bólu, powstrzymanie chwilowych pożądań miejsca mieć nie może. A chociaż w zupełności przyznajemy, że nieopatrzność sprowadza nędzę, prawda ta wpływu na nas nie ma. — Czyste poznanie nie oddziaływa na postępowanie; — oddziaływanie to wtedy dopiero ma miejsce, gdy poznanie przejdzie od formy intelektualnéj, w któréj pojęcie nędzy jest tylko wyrazowém, do takiéj formy, w któréj ten pierwiastek sądu staje się żywém wyobrażeniem nędzy — uczuciem bólu.

Powyższe stosuje się do każego czynu. Przypatrzcie się téj gromadzie ludzi, zebranéj nad brzegiem rzeki. Łódka się wywróciła, a człowiekowi, znajdującemu się na niéj, grozi niebezpieczeństwo zatonięcia. Wszyscy wiedzą, że, jeśli pomocy mu nie podadzą, nieszczęśliwego niechybna śmierć czeka. Nikt nie wątpi, że, jeśliby kto do niego dopłynął, mógłby mu życie uratować. Całe życie uczono ich, że obowiązkiem człowieka jest pomagać bliźniemu w nieszczęściu; każdy z nich przyzna z całą gotowością, że narazić się na niebezpieczeństwo w celu uratowania człowieka, jest czynem chwalebnym. Jednak, chociaż wielu z nich umie pływać, nic innego nie robią, tylko krzyczą na pomoc lub dają swe rady. Wtém przybywa nowy widz, zrzuca odzież i skacze do wody. Czemżeż różni się on od tamtych? Nie swą wiedzą. Ich poznanie jest tak samo jasne jak i jego. Równie dobrze jak on wiedzą oni, że człowiek znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci i również wiadomy im jest środek ocalenia go. Lecz u niego to poznanie budzi silniéj niż u innych pewne odpowiednie afekty. —

U wszystkich odzywają się pewne grupy uczuć; lecz u jednych uczucia powstrzymujące np. strachu i t. d. są przeważające, gdy tymczasem u niego jest nadmiar uczuć, wywoływanych współczuciem — i, być może, połączonych z innemi uczuciami mniéj wzniosłemi. — W obu wszakże wypadkach postępowanie nie zależy od poznania, lecz od afektu. Widoczna, że sposobu zachowania się tych biernych widzów nie zmienimy przez rozjaśnienie ich poznania, lecz przez silniejsze podniecenie ich szlachetnych uczuć.

Czyż w tém nie tkwi zasadnicza prawda psychologiczna, do któréj wszelki rozumowy system wychowania stosować się winien? Nie jestże widoczna, że prawodawstwo, nie zważające na nią i przyjmujące milcząco pogląd wprost przeciwny, celu swego niechybnie nie osiągnie? A jednak ma to miejsce w największéj części naszego prawodawstwa; w obecnéj nawet chwili pracuje nasze ciało prawodawcze wspólnie z narodem nad urzeczywistnieniem projektów, wychodzących z zasady, że postępowanie ludzi zależy od poznania a nie od czucia.

---

Jakież bowiem mniemanie jest w gruncie rzeczy źródłem tego zapału w popieraniu organizacyi wychowania publicznego?— Jakaż bowiem zasadnicza ideja kieruje tak samo Sekularystami jak i Denominalistami (*), jeśli nie zasada, że rozszerzenie wiedzy jest jedynym niezbędnym środkiem, ulepszającym postępowanie ludzkie? Wprowadzeni w błąd pewnemi fałszywemi wnioskami statystyki, jedni i drudzy wmówili w siebie, że wychowanie państwowe może położyć tamę złym uczynkom. Często spotykali się w dziennikach z porównaniami pomiędzy liczbą przestępców umiejących czytać i pisać a takich, którzy tych wiadomości nie posia-

(*) Sekularystami i Denominalistami nazywają w Anglii dwie partyje polityczno-kościelne, z których pierwsi odpowiadają mniéj więcéj bezwyznaniowcom a drudzy klerykałom wszelkich odcieni stałego lądu.
(Przyp. tłóm.).

dali; a widząc znaczną liczebną przewagę ostatnich nad pierwszymi. wnioskują, że brak wiedzy jest przyczyną występków. — Nie przychodzi im na myśl spytać się, czy inne obliczenia statystyczne, dokonane podług téj samej metody, nie wykazałyby z taką samą pewnością, że występki są skutkiem nie mycia się i braku czystéj bielizny lub skutkiem złéj wentylacyi mieszkań, albo też braku oddzielnych izb sypialnych. Wstąpmy do pierwszego lepszego więzienia i spytajmy się, ilu więźniów przywykło brać co rano kąpiel, a zobaczymy, że występność idzie zwykle w parze z brakiem czystości i pielęgnowania ciała. Przeliczmy tych, którzy byli w posiadaniu odzieży na zmianę, a przez porównanie cyfr przekonamy się, że bardzo mały procent występnych był w stanie zmieniać swe ubranie. Spytajmy się, czy mieszkali oni od frontu przy wielkich ulicach, czy też w tylnych i odległych podwórkach, a przekonamy się, że prawie wszystkie miejskie występki wylęgły się w norach i jaskiniach. Zagorzały zwolennik zupełnéj wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych lub ulepszeń sanitarnych również znalazłby w statystyce dane, usprawiedliwiające w zupełności jego pogląd. Lecz, jeśli nie uznamy przypadkowo zrobionego wniosku, że brak wiedzy i występek złączone są z sobą jak przyczyna i skutek, jeśli spytamy się, jak wyżéj, czy nie możnaby z równą słusznością przypisać występek różnym innym przyczynom; to przyjdziemy do wniosku, iż w rzeczywistości występek stoi w związku z pewnym niższym sposobem życia, wynikającym zwykle z pewnéj niższości wrodzonych usposobień, i że ostatecznie umysłowa ciemnota nie jest niczém inném jak tylko współtowarzyszącym objawem ciemnoty i nie jest, podobnie jak wiele innych, jego przyczyną.

Wszakże ani powyższe zarzuty ani wnioski, z nich wynikające, nie są w stanie zmienić poglądu, który się raz zakorzenił w umysłach ludzi. Tylko rozczarowanie okaże się w tym względzie skuteczne. Wzrastający potok mniemań nie da się w swym kierunku zmienić przez żadne twierdzenia, żadne dowodzenia; musi się sam wyczerpać w powolnym biegu rzeczy, zanim nastąpi reakcyja w poglądach. Inaczéj byłoby rzeczą niepojętą, jakim sposobem zaufanie to do zbawiennych skutków nauki, które doktrynerzy przez swe ustawiczne nawoływania zakorzenili w umys-

łach publiczności dzięki jéj ociężałości. mogło oprzeć się tym wprost przeciwnym dowodom, jakich doświadczenie na każdym kroku dostarcza. Czyż matki i nauczycielki nie skarżą się ustawicznie, że ciągłe ich nauki i napomnienia okazują się niedość skutecznemi? Czyż nie słyszymy nieustannych skarg, że rozumowanie, wyjaśnianie, dokładne przedstawianie skutków na bardzo wiele charakterów prawie wcale wpływu nie wywiera; że gdzie ten wpływ ma miejsce, tam mniejsza lub większa różnica w sferze życia uczuciowego występuje na jaw; że gdzie napomnienie, przedtém bezowocne, owoce przynosić zaczyna, tam nastąpiła raczéj zmiana w uczuciach, niż przewrot w pojęciach? Czyż gospodynie domu nie wyrzekają nieustannie, że sługi powszechnie mało sobie robią z ich napomnień, że uparcie trwają w swych nałogach mimo najwyraźniejszych dowodów ich nierozsądku, że ani rozumowanie, ani morały nie zmieniają ich sposobu postępowania, lecz tylko obawa oczekującéj ich lub wspomnienie przedtém wymierzonéj kary — to jest afekt?— Jeśli od świata służących przejdziemy do świata sfer wyższych, to z podobnemi spotkamy się dowodami. Podstępni bankruci, założyciele towarzystw, obliczonych na oszustwo, fabrykanci podrabianych towarów, fałszerze marek fabrycznych, detaliczni kupcy, oszukujący na wadze, właściciele okrętów nieprzydatnych do żeglugi, oszukujący towarzystwa ubezpieczeń, oszuści na arenie wyścigowéj, większa część szulerów — wszyscy ci ludzie posiadają wykształcenie. Albo, żeby przytoczyć najskrajniejszą formę upadku moralnego, — czyż pomiędzy tymi, którzy w naszych czasach popełnili mordy za pomocą otrucia, nie ma znacznéj liczby wykształconych? i to takiéj liczby, która w stosunku do klas wykształconych jest tak samo wielka, jak całkowita suma morderców w stosunku do całéj ludności?

Ufność w umoralniający wpływ intelektualnego ukształcenia, czemu fakty tak kategorycznie przeczą, jest zresztą i *à priori* nierozsądna. Jakiż może być związek między pozyskaniem wiadomości, że pewne grupy znaków na papierze przedstawiają pewne wyrazy, a wyrobieniem podnioślejszego poczucia obowiązku? — Jakim sposobem może nabycie wprawy w rysowaniu znaków, odpowiadających pewnym dźwiękom, wpłynąć na chęć wykonywa-

nia dobrych uczynków? Jakim sposobem może znajomość tabliczki mnożenia, lub wprawa w dodawanie i dzielenie tak rozwinąć altruistyczne uczucia, iżby one mogły powstrzymać od szkodzenia bliźnim? Jakim sposobem może wprawa w ortografii i analizie gramatycznéj rozwinąć poczucie sprawiedliwości? dlaczego nakoniec starannie i wytrwale nagromadzone wiadomości gieograficzne miałyby powiększyć poszanowanie prawdy? Między temi przyczynami i temi skutkami tak samo brak związku jak między wprawą palców i wzmocnieniem nóg. Jeśliby ktoś spodziewał się za pomocą lekcyi łacińskiego języka nauczyć gieometryi, lub zapomocą lekcyi rysunków grać na fortepijanie, tegoby uważano za kandydata do domu waryjatów; a przecież w gruncie rzeczy nie byłby on nierozsądniejszym od tych, którzy za pomocą wykształcenia zdolności intelektualnych chcą podnieść moralną stronę człowieka.

Ta wiara w książki szkolne i w czytanie stanowi jeden z przesądów naszego wieku. Nawet jako środek intelektualnego wykształcenia wartość książek bywa znacznie przeceniana. Zamiast wiedzę z drugiéj ręki stawiać niżéj niż wiedzę z pierwszéj, zamiast starać się o nią wówczas tylko, gdy wiedzy z pierwszéj ręki osiągnąć nie można, przypisuje się jéj w istocie wyższą wartość. Rzeczy, których się nauczono z książki drukowanéj, wchodzą w kurs nauki, ale te wiadomości, które zyskano przez obserwacyją życia i przyrody, według powszechnego mniemania, nie należą do niego.

Czytać, to znaczy patrzeć się oczami drugiego — to znaczy uczyć się pośrednio zdolnościami innego, zamiast się uczyć bezpośrednio swojemi własnemi zdolnościami; a panujące to uprzedzenie jest tak potężne, że téj wiedzy pośredniéj przyznaje się pierwszeństwo, i że ona wydziera wiedzy bezpośredniéj miano wykształcenia! Uśmiechamy się, gdy nam mówią, że pismo ma w oczach dzikiego potęgę magiczną; śmiech budzi w nas opowieść o owym murzynie, co zjadł owoce, z któremi go posłano, a list, powierzony mu, schował pod kamień z obawy, aby go nie zdradził. A jednak powszechne pojęcia o wiadomościach drukowanych zdradzają podobną iluzyją; powszechnie przyznaje się jakaś magiczna potęga wyobrażeniom, zdobytym sztucznemi środkami, w porównaniu z wyobrażeniami zyskanemi inną drogą. Iluzyja ta,

zgubna w swych następstwach odnośnie do intelektualnego wykształcenia, zgubniejszą jest jeszcze w swych skutkach dla wykształcenia moralnego; gdyż rodzi mniemanie, że i to wykształcenie można pozyskać przez czytanie i uczenie się na pamięć zadawanych lekcyj.

Wiem, że na to odpowiedzą mi, iż poprawy postępowania i zmniejszenia występków oczekują nie od intelektualnego nauczania lecz moralnego. Bez wątpienia większa część promotorów systemów edukacyjnych wierzy w umoralniające skutki nauczania wogóle, lecz przyznać też trzeba, że w ich liczbie są i tacy, którzy nauczanie wogóle za niedostateczne uważają i obstają za potrzebą uczenia także i prawideł dobrego postępowania.

Wyłożyliśmy już powód, dla którego nadzieje tych ostatnich uważamy za płonne; wychodzą oni bowiem z zasady, że intelektualne przyswajanie pewnych prawideł moralności zrodzi i posłuszeństwo dla tych prawideł. Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele innych powodów. Nie będę się zatrzymywał przy dowodach, zbijających to mniemanie, jakich nam dostarczają Chińczycy, którzy uczą się wszystkich prawideł tak wzniosłéj moralności Konfucyusza, a których postępowanie jednak bynajmniéj nie jest nienaganne. Nie będę się także zatrzymywać nad pouczającym przykładem, jaki nam dają Zjednoczone Stany, gdzie cała ludność, wskutek istniejącego tam systemu szkolnego wychowuje się pod codziennym wpływem odczytywania rozdziałów, zawierających w sobie zasady dobrego postępowania, a gdzie mimo to życie polityczne i niezliczone zjawiska społeczne wymownie dowodzą, że ludność tamtejsza w uczynkach swych daleko bardzo od zasad tych odbiega. Ograniczę się tylko do dowodów, jakich nam dostarcza nasze własne społeczeństwo z czasów przeszłych i obecnych; dowody te wykazują najzupełniejszą nicość tych sangwinicznych nadziei.

Wszak nasze religijne instytucyje przez tyle wieków niczém inném się nie zajmowały, tylko publiczném głoszeniem zasad moralności. Jakiż był cel nabożeństw, odprawianych każdéj niedzieli w naszych dziesięciu tysiącach kościołów, jeśli nie przeprowadzenie w życie kodeksu dobrego postępowania za pomocą obietnic nagrody i gróźb kary, których ludność cała przez wiele pokoleń siłą była zmuszaną słuchać? Do czego służyły niezliczo-

ne kaplice dysydentów, jeśli nie do tego, żeby w nich głosić wobec wszech przez całe życie, iż należy czynić dobrze a wstrzymywać się od złego? A jeśli teraz trwa przekonanie, iż trzeba zrobić jeszcze coś więcéj, — jeśli mimo nieustannych tłómaczeń, gróźb, upominań, złość ludzka jest tak wielka, że społeczeństwo znajduje się w niebezpieczeństwie, to gdzież powód do przypuszczenia, że, gdy dawniejsza gorliwość okazała się bezsilną, nowa będzie szczęśliwsza? Przyjrzyjmy się obecnym przedsięwzięciom i poglądom, które się w nich kryją.

Ponieważ nauczanie przez duchownych nie wydało oczekiwanych rezultatów, przeto sprobujmy, ażali nauczyciele zadanie to nie lepiéj spełnią. Ponieważ głoszenie Pisma Świętego z ambony przy współudziale imponującéj architektury, malowanych okien, grobów, „religijnego mroku,“ okazało się w praktyce nie wystarczającém, to sprobujmy czytać Bibliją w izbach, gdzie na ścianach rozwieszone są tylko karty gieograficzne i rysunki zwierząt. Ponieważ przykazania i przestrogi, głoszone przez duchownego w ornacie w obec słuchaczy odpowiednio już nastrojonych przez śpiew i organy, pozostały bez skutku, przeto sprobujmy, czy nie osiągną one lepszych rezultatów, jeśli się je odklepie przy lichym i monotonnym śpiewie szkolnych żaków, w obecności wyszarzanego bakałarza i przy akompanijamencie głośnego uczenia się lekcyi i stuku szyfrowych tabliczek. Nie bardzo to, o ile się zdaje, obiecujące przedsięwzięcie, które widocznie kieruje się mniemaniem, że przykazanie moralne tém bardziéj będzie skuteczne, im obojętniéj go się wysłucha, jako téż, że wpływ jego będzie się w miarę częstego powtarzania potęgować. Jedno i drugie mniemanie stoi w najzupełniejszéj sprzeczności z rezultatami psychologicznéj analizy i doświadczeniem codziennego życia. — Nie może ulegać kwestyi, że wpływ, który osiągnąć możemy, gdy umysł do prawd moralnych wdrażany, będzie większy wśród otoczenia, podniecającego uczucia tego samego rzędu, co ma właśnie miejsce podczas nabożeństwa; i naodwrót, nie ma skuteczniejszego środka odjąć prawdom moralnym możność zrobienia głębokiego wrażenia, jak połączyć je z prozaicznym i pospolitym widokiem gromady żaków i dobywającemi się z niéj dźwiękami i zapachami.

Również pewna jest, że nauki, które się często słyszy bez zwracania na nie odpowiedniéj uwagi, wskutek powtarzania tracą i tę odrobinę wpływu, jakiby mieć mogły. Cóż widzimy w publicznych szkołach? — czyż dzieci okazują sobie wzajemnie więcéj współczucia przez to, że codziennie słyszą religijne napomnienia? Co widzimy w uniwersytetach? — Czyż nieustanne uczęszczanie na nabożeństwo sprawia, że studenci lepiéj się prowadzą jak wszyscy młodzi ludzie w przecięciu? Co widzimy w miastach, posiadających katedry? — Czyż w nich wyższy poziom moralny niż gdzieindziéj? Czyż nie należałoby, być może, na podstawie znanego (angielskiego) przysłowia „im bliżéj kościół i t. d.“ wprost przeciwnie sądzić? A synowie duchownych? — Czyż ciągłe nawoływania do dobrego prowadzenia się tak widocznie ich poprawiły, i czyż raczéj nie słyszymy szeptów, że się dzieje wprost przeciwnie? Albo, żeby jeszcze jeden dodać przykład, jakiż widok przedstawiają nam religijne dzienniki? Czyż w artykułach ich widoczny jest wpływ nauki chrześcijańskiéj, która przecież piszącym je lepiéj powinna być znana jak innym pisarzom? Czyż przeciwnie, nie przezierał tam zawsze i teraz nie przeziera brak tolerancyi dla ich przeciwników? (2).

Nigdzie nie możemy dojrzeć, żeby powtarzanie prawideł dobrego postępowania, znanych już lecz nie szanowanych, doprowadziło ostatecznie do poszanowania ich; przeciwnie, widzimy, że poszanowanie, jakie przedtém im okazywano, zmniejsza się (3).

Zresztą przeciwko temu rozpowszechnionemu mniemaniu mówi zarówno analiza jak i powszednie fakty. Widzieliśmy już, że związek istnieje między czynem a uczuciem; a ztąd wniosek, że tylko wówczas gdy pewne uczucie często w pewien przechodzi czyn, potęguje się skłonność do tego czynu. Tak samo jak dwa wyobrażenia, powtarzane często w jednym porządku, w tym samym porządku z sobą się wiążą; tak samo jak ruchy muskułów, które z początku trudno między sobą i z kierującemi je percepcyjami się łączą, a wskutek wprawy odbywają się łatwo i z czasem stają się automatycznemi; tak samo i peryjodyczne powstawanie pewnego postępowania z jego uczuciowéj pobudki, postępowanie to względnie ułatwia. Nawyknienie moralne nie wyrabia

się ani przez morały, choćby się je codzień słyszało, ani przez przykłady, jeśli się nie idzie w ich ślady, lecz tylko przez często powtarzany czyn, wywoływany odpowiedniém mu uczuciem. Jednak na prawdę tę, niewątpliwie wyjaśnioną w Psychologii i zgadzającą się z powszedniemi maksymami, fanatycy nauczania zgoła nie zwracają uwagi.

---

Inna prawda, łącząca się z powyższą, bywa również zapoznawana, a ztąd zgubniejsze jeszcze powstają następstwa. Łatwo zauważyć, że powszechnie liczy się na błogie skutki, których zastosowane środki sprowadzić nie mogą; ale świadomości zła, jakie środki te za sobą pociągną, nie widzimy. Ludzie, oczekujący z gorączkową niecierpliwością dobra, mającego wyniknąć z pewnéj czynności rządowéj, zapominają o jéj szkodliwéj reakcyi na charakter obywateli. Charakter ten poniósł już dawniéj szkody wskutek pokrewnéj reakcyi, która była następstwem czynności, rozpoczętéj kilka wieków temu; a szkody te jeszcze wzrosną obecnie dzięki innym podobnym reakcyjom.

Zarzucają Anglikom brak przezorności. Rzadko który angielski robotnik robi oszczędności w przewidywaniu czasów, kiedy roboty nie będzie; a powszechnie twierdzą, że podwyższenie ich płacy zwykle taki tylko skutek wywiera, że robotnik wydaje i pije więcéj. Zauważyliśmy już, że robotnicy zaniedbują sposobność stać się akcyjonaryjuszami towarzystw, przy których są zatrudnieni; ludzie, z całą gorliwością dbający o ich dobrobyt, tracą ostatecznie odwagę, gdy widzą, jak mało sami oni robią, aby polepszyć swoje położenie wówczas, kiedy mają środki po temu. — Tę skłonność oddawania się przyjemności chwili bez względu na przyszłość przedstawiają jako właściwość angielskiego ludu; różnica, jaka pod tym względem zachodzi pomiędzy robotnikiem angielskim a jego sąsiadem na stałym lądzie, ogólny budzi podziw. Lekkomyślność Anglika uważają powszechnie jako niepojętą właściwość rasy, zapominając o téj okoliczności, że te rasy, z któremi go porównywają, połączone są z nim związkami krwi. Nor-

węgczyk jest oszczędny i bardzo przezorny. Duńczyk jest również bardzo gospodarny; a Defoe, mówiąc o rozrzutności swych ziomków, wyrzekł, że Holender, pobierając pensyją, któraby Anglikowi ledwie na życie wystarczyła, zebrałby majątek. To samo można powiedzieć o dzisiejszym Niemcu. Narzekania Amerykanów, iż Niemcy wypierają ich z ich zajęć przez to, że pracują ciężko, a żyją skromnie, powodzenie kupców niemieckich, osiadłych w Anglii, pierwszeństwo jakie oddajemy niemieckim służącym przed naszemi własnemi — wszystko to dowodzi, że innym gałęziom rasy teutońskiéj nie brak bynajmniéj zdolności panowania nad sobą. Niepodobna również właściwość tę przypisać domieszce krwi normandzkiéj, albowiem Normani, osiedli we Francyi, są oszczędni i pracowici. — Dlaczegóż więc Anglik jest lekkomyślny? — Pochodzenie jego tego nam nie tłómaczy; przyjrzyjmy się wszakże społecznym warunkom, wśród których się wychowywał, a znajdziemy przyczynę tego zjawiska.

Anglicy są lekkomyślni, ponieważ przez długie wieki wdrażano ich do lekkomyślności. Rozrzutność stała się u nich nawyknieniem, ponieważ zasłaniano ich od przykrych następstw niegospodarności. Odbierano im chęć do gospodarności, ponieważ ludzie rządni ustawicznie widzieli, że lekkomyślnym dzieje się tak samo dobrze jak i im, a może i lepiéj.

Co więcéj, karano po prostu zamiłowanie porządku. Od robotników, pracujących wytrwale i nie robiących długów, pobierano stale składki na utrzymanie próżniaków; władze sądowe nakładały sekwestr na ich dobytek w celu wyżywienia biednych, i ostatecznie oni sami wraz z rodzinami wpadali wskutek tego w nędzę (4). Biedne i uczciwe kobiety, utrzymujące się same bez obcéj pomocy i zachęcenia, musiały patrzeć, jak dziewczyny lekkiego prowadzenia otrzymywały z kasy parafijalnéj alimenta dla swych nieprawych dzieci. Do tego nawet dochodziło, że kobiety, mające kilkoro nieprawych dzieci i otrzymujące za każde z nich tygodniowo pewną kwotę z kasy wsparcia biednych, dostawały mężów spekulujących na to źródło dochodu. Pokolenie za pokoleniem nakładano nadzwyczajne ciężary na uczciwych ludzi, którzy nie zawierali związków małżeńskich, zanim nie mieli odpowied-

nich środków, i którzy starali się rodziny swe bez obcéj wyżywić pomocy; przez to robiono im trudności w pozostawieniu po sobie pożądanego potomstwa; gdy tymczasem rozpustnikom i próżniakom, zwłaszcza takim, którzy wprawni byli w obłudę, wprowadzającą w błąd przedstawicieli władzy, ułatwiano wychowanie potomstwa, odznaczającego się, podobnie jak ich rodzice, brakiem tych duchowych przymiotów, których się wymaga od dobrego obywatela. A teraz, gdyśmy przez całe wieki jak najusilniéj starali się o wytworzenie rasy lekkomyślnych i wytępienie przezornych, podnosimy ręce do nieba i wykrzykujemy na lekkomyślność naszego ludu! Gdyby ludzie, hodujący przez dwadzieścia pokoleń najzłośliwsze tylko konie i najgłupsze psy, w końcu wyrazili zdziwienie, iż mają konie wadliwe a psy głupie, to uważalibyśmy, że nierozsądek ich zdziwienia da się tylko porównać z nierozsądkiem ich systemu; a gdy chodzi o istoty ludzkie a nie o zwierzęta, to ani w zadziwieniu ani w systemie nie widzimy nierozsądku.

A teraz zachodzi coś gorszego niż nieobliczenie złych następstw, jakie w charakterze ludzi wywołały demoralizujące wpływy, całe wieki trwające. Wywołujemy z rozmysłem nowe jeszcze bardziéj demoralizujące wpływy. Gdyśmy już wszystko zrobili, co tylko w naszéj mocy leżało, aby rozluźnić cywilizacyjną karność życia pracowitego, odbywającego się w ten sposób, aby każdy zapewniał sobie swą egzystencyję, nie wyrządzając krzywdy drugiemu, pracujemy teraz nad tém, aby w innym kierunku zatamować działalność téj cywilizacyjnéj karności. W ciągu wielu pokoleń dokładaliśmy wszelkich starań, aby zmniejszyć poczucie odpowiedzialności przez naprawianie zła, wynikającego z lekceważenia odpowiedzialności; a teraz daléj na téj drodze postępujemy przez zwalnianie rodziców od pewnych innych obowiązków, które z natury rzeczy na nich ciążą. Za najlepszy środek dla uleczenia od nieprzezorności, dla powstrzymania od lekkomyślnych małżeństw, dla uszlachetnienia idei obowiązku uważamy rozpowszechnienie poglądu, że nie rodzice powinni wychowywać swe dzieci do życia lecz że obowiązek ten spada na naród. Wszędzie widocznie przebija dziwna zasada, że nie obywatel każdy indywidualnie odpowiada za wychowanie swych dzieci, lecz wszyscy obywatele razem, zjednoczeni w jedno społeczeństwo, są wzajemnie od-

powiedzialni, jeden za wychowanie dzieci drugiego! *A.* nie ma obowiązku jako ojciec wykształcić tak samo umysł jak i ciało swego dziecka, ale jako obywatel ma obowiązek kształcić umysł dzieci *B*, *C*, *D* i t. d., którzy znowu ze swéj strony swe bezpośrednie ojcowskie obowiązki stawiają niżéj od obowiązków pośrednich względem dzieci innych rodziców! Obliczono już, że przy obecnym systemie wkrótce rodzice wpisu szkolnego za swe dzieci nie będą więcéj płacić jak szóstą część całéj sumy, którą dla dzieci w ogóle wnoszą pod postacią podatków i dobrowolnych składek, — co wyrażając terminem finansowym, brzmi: udział dzieci wogóle w kosztach wychowania będzie sześć razy większy niż udział własnych dzieci. Jeśli się cofniemy 40 lat w tył i zauważymy, jak znacznie od tego czasu wzrósł udział publiczny w porównaniu do udziału prywatnego, to musimy przyjść do wniosku, że udział prywatny wkrótce zupełnie pochłonięty zostanie. — W blizkim związku z tym faktem stojąca teoryja przyjmuje już tak ścisłą i określoną formę, iż nieraz słyszymy twierdzenie wypowiedziane w tonie niedającéj się zaprzeczyć prawdy, że przestępcy są „błędami społeczeństwa.“ Wkrótce zaś dojdziemy do przeświadczenia, że, ponieważ dobre wykształcenie fizyczne jest tak samo jak i dobre wykształcenie duchowe nieodzownym warunkiem, żeby być dobrym obywatelem (gdyż bez tego nie może obywatel zarabiać na swe utrzymanie i dobrze postępować), przeto na społeczeństwie leży odpowiedzialność za dobre odżywianie i odziewanie dzieci; a w rozprawach zarządów szkolnych (School-Board) zaczynają się już podnosić głosy, że nie ma żadnéj logicznéj zasady rozdzielać te pojęcia. Tak więc zmierzamy ku dziwacznéj zasadzie, która tu i owdzie już przebija, chociaż nie jest wyraźnie sformułowana, że ludzie powinniby się żenić, gdy tylko mają chęć do tego, a rzeczą innych jest troszczyć się o wynikające ztąd następstwa!

Taka to polityka ma doprowadzić do naprawy obyczajów.— Zrobiliśmy ludzi lekkomyślnymi, broniąc ich od fatalnych następstw ich lekkomyślności; a teraz chcemy ich zrobić przezornymi, roztaczając jeszcze staranniejszą nad niemi opiekę. Osłabiliśmy w ludziach władzę panowania nad sobą za pomocą społecznych instytucyi. dzięki którym panowanie to stało się niepotrzebnem; teraz wynajdujemy znów nowe instytucyje, które jeszcze

więcéj zmniejszą potrzebę tego panowania, a tym czasem spodziewamy się na téj drodze je wzmocnić. Nadzieja ta stoi w najzupełniejszéj sprzeczności ze zwykłym biegiem rzeczy. Wszelkie życie, nie wyłączając ludzkiego, opiera się na wprost przeciwnéj zasadzie. Wszystkie typy istot niższego rzędu wykazują, że praca około wychowania potomstwa jest najdzielniejszém ćwiczeniem wrodzonych zdolności.

Instynkt rodzicielski wszędzie najwytrwalėj podtrzymuje energiją i najskuteczniéj zmusza myśl do pracy. Nieraz mówimy o poświęceniu i przenikliwości, jaką wykazują niższe stworzenia podczas pielęgnowania swych dzieci; i widoczna, że ojcowstwo wywołuje ekscytacyją umysłową, która w inny sposób powstaćby nie mogła. Każdy dzień przynosi nam dowody, że to samo dzieje się i z człowiekiem. Na każdym kroku widzimy, że lekkomyślni stają się poważnymi, gdy muszą myśleć o potrzebach swych dzieci; puste i bezmyślne dziewczęta, gdy zostaną matkami, zdradzają podniosłe uczucia i zdolności, jakich przedtém u nich nie widziano. Dla jednych i dla drugich jestto codzienna szkoła poświęcenia, pilności i przezorności. Rodzicielstwo wzmacnia z każdą godziną przyzwyczajenie poświęcać przyjemność chwilową i egoistyczną dla przyjemności altruistycznéj starania się o zapewnienie dobra dla swego potomstwa. Własne potrzeby muszą często ustąpić przed potrzebami drugiego; i nie ma żadnego środka, któryby mógł z taką samą skutecznością do cnoty téj nakłaniać. A więc nie przez osłabienie, lecz przez wzmocnienie poczucia odpowiedzialności rodziców wzmocnimy władzę panowania nad sobą i położymy tamę lekkomyślności. A jednak tak gorliwie w naszych czasach popierana polityka musi z natury rzeczy ostatecznie zmniejszyć poczucie rodzicielskiéj odpowiedzialności. Zamierzamy osłabić tę ważną szkołę rodzicielskich uczuć dlatego, żeby było więcéj dzieci, umiejących czytać, uczących się gramatyki i gieografii. Pożądamy powierzchownéj intelektualizacyi kosztem głębokiéj demoralizacyi.

Nie przypuszczam, żeby wielu ludzi z całém zastanowieniem utrzymywało, że wykształcenie jest ważne a charakter względnie mało ważny. Wszyscy mamy sposobność zauważyć od czasu do czasu, o ile robotnik, nie umiejący czytać lecz czynny, uczciwy i trzeźwy, więcéj wart jest i dla siebie samego i dla innych niż robotnik wy-

kształcony lecz niesłowny, przesiadujący w szynkowniach i zaniedbujący swą rodzinę. Jeśli zaś będziemy porównywać między sobą członków klas wyżej stojących, to z zupełną stanowczością zawyrokujemy, że rozrzutnik lub gracz, chociażby otrzymał świetne wykształcenie, stoi jako jednostka społeczna niżej od człowieka, który nie przeszedł uświęconego *curriculum*, lecz, będąc dobrym pracownikiem, ma powodzenie i zapewnia los swoich dzieci zamiast pozostawiać ich w biedzie na łasce swych krewnych. To znaczy, że z konkretnego punktu widzenia, każdy przyznaje moralności większą doniosłość ze względu na społeczną pomyślność niż wykształcenie. Jednakże wniosku, który ztąd widocznie wynika, zwykle nie wyprowadzają. Nie pytamy się, jak wpłyną na charakter owe sztuczne środki, których celem rozpowszechnienie wiedzy. — Nie ma dla prawodawcy żadnego celu, któryby co do ważności mógł się równać z celem uformowania charakteru, a jednak cel ten zupełnie bywa pomijany.

Trzeba zrozumieć, że przyszłość narodu zależy od natury składających go jednostek, że natura ta modyfikuje się nieodzownie w kierunku przystosowania się do otaczających warunków, że uczucia, podniecane przez te warunki będą się wzmacniać, natomiast te, które coraz mniéj podsycane będą, zmaleją; a wówczas pojmiemy, że naprawa obyczajów nie nastąpi skutkiem nieustannego głoszenia zdrowych zasad, a tém mniéj jeszcze czysto intelektualnego kształcenia, lecz tylko skutkiem codziennego ćwiczenia uczuć wzniosłych i tępienia nizkich, do rezultatu zaś takiego dochodzi się przez poddanie ludzi wymaganiom regularnego życia społecznego, — przez podtrzymywanie takiego stanu rzeczy, w którym ludzie ponoszą kary, będące niechybném następstwem pogwałcenia tych wymagań i zbierają owoce ścisłego stosowania się do nich. — To stanowi istotę prawdziwego narodowego wychowania.

---

Można przytoczyć jeszcze jeden przykład, wykazujący konieczność psychologicznych badań dla kierowania socyjologiczne-

mi-wywodami; jakkolwiek przykład ten jest odmiennéj zupełnie natury, zostaje wszakże w związku z kwestyjami, będącemi na dobie. Chcę mówić o porównawczéj Psychologii płci. Kobiety są tak samo składowemi jednostkami społeczeństwa jak i mężczyzni; natura więc ich wpływa na wyrobienie pewnych cech w charakterze i funkcyjach społeczeństwa; ztąd wynika, że pytanie, czy duchowy ustrój kobiety jest taki sam jak mężczyzny, ma wielkie znaczenie dla socyjologa. Jeśli ustrój ten jest jednakowy, to przyrost wpływu kobiety według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zmieni widocznie społecznego typu. Jeśli zaś jest odmienny, to społeczny typ niechybnie zmienić się musi wskutek wzmocnienia wpływu kobiety.

Nie podlega kwestyi, że kobieta i mężczyzna różnią się pod względem duchowym, tak samo jak się różnią pod względem fizycznym. Tak samo jak istnieją między niemi różnice fizyczne, odpowiadające ich rolom w zachowaniu rasy, tak samo istnieją i różnice psychiczne odpowiadające ich udziałom w wychowaniu dzieci. Przypuszczenie że różnice w ich rodzicielskich funkcyjach istnieją bez różnic w ustroju duchowym, równałoby się mniemaniu, że w tym jedynym wyjątkowym wypadku brak przystosowania odrębnych uzdolnień do odrębnych funkcyj (5).

Dwie klasy różnic istnieją zarówno w ustroju psychicznym jak i fizycznym mężczyzny i kobiety, i obie są wynikiem jednéj i téj saméj zasadniczéj konieczności —przystosowania się do obowiązków ojcowskich i macierzyńskich. Pierwsza kategoryja różnic jest skutkiem nieco wcześniejszego zatrzymania się indywidualnego rozwoju u kobiety niż u mężczyzny; wynika to z konieczności zachowania zasobu siły życiowéj dla pokrycia wydatków reprodukcyi. Podczas gdy u mężczyzny rozwój indywidualny trwa tak długo, dopóki wydatek fizyjologiczny, niezbędny dla zachowania egzystencyi, nie zrówna się mniéj więcéj z zapasem, nagromadzonym przez pożywienie; rozwój indywidualny u kobiety zatrzymuje się w chwili, kiedy pozostaje jeszcze znaczny nadmiar pożywienia, w przeciwnym bowiem razie wydanie potomstwa byłoby niemożliwe. Ztąd to pochodzi, że dziewczęta wprzódy dojrzewają niż chłopcy. Ztąd także powstają zasadnicze kontrasty w budowie ciała: kształt mężczyzny różni się od kształtu kobie-

ty większemi stosunkowo rozmiarami części, wykonywających funkcyje zewnętrzne — członków i narządów klatki piersiowéj, które w funkcyjach tych bezpośredni biorą udział. Ztąd także wynika to fizyjologiczne zjawisko, że kobiety przez całe swe życie, a zwłaszcza w okresie płodności, w stosunku do swéj wagi mniéj wydychają kwasu węglanego niż mężczyni; co dowodzi, że i rozwój sił jest u nich względnie i bezwzględnie mniejszy. To wcześniejsze i konieczne powstrzymanie indywidualnego rozwoju objawia się przez nieco mniejszy rozwój systemu nerwo-muskułowego; a ztąd wynika, że zarówno członki działające jak i mózg do działania je pobudzający są mniejsze. Pociąga to za sobą dwa różne następstwa w sferze duchowéj. Objawy duchowe nie mają téj siły wogóle albo dzielności; nadto zaś widoczna jest pewna niższość w owych dwóch najwyższych zdolnościach myśli i czucia, które stanowią ostateczne ogniwa w rozwoju człowieka: abstrakcyjnego rozumowania i najabstrakcyjniejszego uczucia, mianowicie uczucia sprawiedliwości — tego uczucia, które kieruje czynami naszemi bez względu na osobiste skłonności, indywidualne sympatyje lub antypatyje (6).

Po téj duchowéj różnicy ilościowéj, która staje się przypadkowo jakościową przez to, iż głównie odnosi się do dwóch najpóźniejszych i najbardziéj skomplikowanych zdolności, idą duchowe różnice jakościowe, wynikające ze stosunku mężczyzn i kobiet ze swemi dziećmi i między sobą. Chociaż instynkt rodzicielski, który w istocie swéj jest miłością dla istot słabych, jest wspólny jednéj i drugiéj płci, widocznie wszakże jest inny u kobiety a inny u mężczyzny. Ta szczególna jego forma, która odpowiada dziecięcéj słabości, bezspornie przeważa u kobiety. W mężczyźnie instynkt ten nie zwraca się wyłącznie do istot bardzo słabych, lecz jest natury bardziéj ogólnéj i odnosi się do wszystkich osobników słabych, od niego zależnych. Nie ulega wątpliwości, że z tym bardziéj szczegółowym instynktem w kobiecie łączy się i szczególna zdolność do pielęgnowania dzieci — w pewien sposób przystosowana zdolność intuicyi i odpowiednie przystosowanie postępowania. Niepodobna zaprzeczyć, że ma tu miejsce pewna specyjalizacyja duchowa, pozostająca w związku z fizyczną, a ta specyjalizacyja duchowa, chociaż pierwotnie odnosi się do

hodowania potomstwa, oddziaływa jednak do pewnego stopnia i na postępowanie wogóle.

Inne różnice, zachodzące między duchowym ustrojem mężczyzny i kobiety, mają źródło w ich wzajemnym stosunku istoty silniejszéj do słabszéj. Jeśli będziemy śledzić za gienezą ludzkiego charakteru, rozważając przytém warunki istnienia ludzkości w pierwszych czasach barbarzyństwa i w ciągu rozwoju cywilizacyi, spostrzeżemy, że płeć słaba nabyła w sposób naturalny pewne cechy duchowe wskutek swych stosunków z płcią silną. — Wśród walk o byt, jakie między sobą wiodły dzikie plemiona, to plemię pozostawało przy życiu, którego mężczyzni nietylko byli silni i odważni, ale nadto posiadali skłonności zaborcze, pozbawieni byli skrupułów, a natomiast byli obdarzeni bardzo rozwiniętym egoizmem. Wynika ztąd, że w mężczyznach ras zdobywczych, które dały początek rasom cywilizowanym, przeważały cechy charakteru brutalnego; z konieczności rzeczy zatém kobiety tych ras, mając do czynienia z brutalnymi mężczyznami, cieszyły się pomyślnością o tyle, o ile posiadały lub nabyły odpowiednio przystosowany charakter. Jakimże sposobem mogły kobiety, nie mogące się siłą swą mierzyć z mężczyznami, bronić się przeciwko nim? Różne cechy ich charakteru były im w tém pomocą.

Na pierwszém miejscu możemy postawić talent podobania się i łączącą się z nim żądzę pochwał. Widoczna, że zpośród kobiet, żyjących przypuszczalnie wśród jednakowych warunków i oddanych na łaskę i niełaskę mężczyzn, te miały najwięcéj szans pozostania przy życiu i pozostawienia potomstwa, które się umiały podobać. Jeśli zaś stan ten (przypuszczając, że dziedziczność cech ma miejsce przeważnie w jednéj i téj saméj linii) trwał z pokolenia w pokolenie, to musiał z konieczności rzeczy wyrobić w kobiecie szczególną chęć podobania się i zdolność postępowania odpowiedniego temu celowi.

Tak samo tym z kobiet, należących do barbarzyńców, nie znających litości, lepiéj dziać się musiało, które lepiéj umiały uczucia swe ukrywać. Te kobiety, które zdradzały nieukontentowanie z powodu złego obchodzenia się z niemi, mniéj miały szans pozostania przy życiu i pozostawienia potomstwa niż te, które umiały ukryć swe wrogie usposobienie; ztąd wskutek dziedziczności i doboru rozwinęła się ta cecha charakteru, odpowiadająca potrzebie.

Niekiedy znów kobiety zdołały ocalić siebie i swe potomstwo dzięki swéj wymowie, w braku któréj wśród pewnych okoliczności poniosłyby niechybnie wczesną śmierć i mniejby wychowały dzieci.

Można przytoczyć jeszcze inną zdolność, która prawdopodobnie została wyhodowana i utrwalona, a mianowicie zdolność prędkiego odgadywania chwilowych afektów u osób otaczających. W czasach barbarzyńskich kobieta, która z pewnego ruchu swego dzikiego męża, z intonacyi, z fizyjognomii jego natychmiast odgadywała wybuch gniewu, miała więcéj szans uniknąć niebezpieczeństw niż taka, która nie była tak zręczną w pojmowaniu tego naturalnego wyrazu afektów. Ciągłe ćwiczenie téj zdolności oraz zachowanie przy życiu tych osobników, które ją w wysokim stopniu posiadały, pozwala wnioskować, że ztąd wytworzyła się pewna istotna cecha kobiecego charakteru. Po większéj części zdolność ta, pojawiająca się w zręczności odgadywania z zewnętrznych oznak stanu duszy otaczających osób, doprowadza tylko do intuicyi bez świadomych powodów; lecz gdy do niéj przyłączy się, co jest rzeczą rzadką, talent psychologicznéj analizy, wówczas powstaje godne podziwu uzdolnienie przenikania duchowego nastroju innych. Znam przykład żyjący, do którego nietylko żadna kobieta dotychczas nie dorosła, ale którego nawet nikt z mężczyzn, lub tylko niewielu, przewyższyło.

Naturalnie nie twierdzę, żeby te intelektualne cechy, o których utrzymuję, że się rozwinęły w kobiecie wskutek konieczności obrony przeciwko mężczyznie, stanowiły jéj wyłączną właściwość: rozwinęły się one również i w mężczyznie jako pomocnicze środki obrony w jego stosunkach z innymi mężczyznami. Lecz podczas gdy mężczyzni we wzajemnych swych stosunkach do pewnego tylko stopnia zmuszeni byli środkami temi się posiłkować; musiały kobiety zarówno w domu jak i po za domem w swych stosunkach z mężczyznami prawie wyłącznie do nich się uciekać. Ztąd wynikło, że wskutek owéj częściowéj dziedziczności, panującéj w jednéj tylko linii, a stwierdzonéj w całéj przyrodzie tysiącem przykładów, cechy te stały się wyraźniejsze u kobiety niż u mężczyzny (1).

Inna właściwość charakteru kobiety wynikła ze wzajemnego stosunku obojga płci, przystosowanego do dobrobytu rasy. —

Mam na myśli wpływ, jaki każdy objaw siły męzkiéj wywiera na pozyskanie przywiązania kobiety. Dość rozważyć, coby się było stało gdyby kobiety przywiązywały się przeważnie do mężczyzn słabych, aby się przekonać, iż ta cecha charakteru koniecznie powstać musiała. Gdyby nie silniejsi lecz słabsi mężczyzni pozostawiali po sobie potomstwo, nastąpiłoby stopniowe pogorszenie rasy. Wynikło więc, że (przynajmniéj od czasu, gdy zaprzestano zawierać małżeństwa za pomocą rabunku i kupna, i gdy wskutek tego wybór, dokonany przez kobietę ważną zaczął grać rolę) z pomiędzy kobiet, mających różne upodobania, te, których pociągała cielesna lub duchowa siła mężczyzny, i które wybierały sobie mężów, będących w stanie obronić je i ich dzieci, miały więcéj szans odrodzenia się w swém potomstwie niż te, którym się podobali słabi mężowie, nie będący w stanie skutecznie bronić swych dzieci, które znów ze swéj strony po dojściu do lat dojrzałych nie umiały same zapewnić sobie środków egzystencyi. Temu to podziwowi dla siły, który rozwinął się z konieczności rzeczy, należy przypisać fakt, częstokroć dziwacznym się wydający, że kobiety pozostają prędzéj przywiązane do mężczyzn, którzy źle się z niemi obchodzą, lecz posiadają obok brutalności siłę, niż do słabych i z wszelką względnością z niemi postępujących.

Ten podziw dla siły, spełniający w początku wzmiankowaną funkcyję, pociąga za sobą podziw dla siły wogóle; występuje on wyraźniéj u kobiety niż u mężczyzny i przejawia się zarówno teologicznie jak i politycznie. Stwierdzono w najprzeróżniejszy sposób, iż uczucie szacunku dla wszystkiego, co budzi ideję siły lub władzy transcendentalnéj, stanowiące rdzeń uczucia religijnego, silniejsze jest w kobiecie niż w mężczyźnie. Czytamy, że u Greków kobiety łatwiéj poddawały się egzaltacyi religijnéj niż mężczyźni. Sir Rutherford Alcock opowiada, że w Japonii „rzadko można w świątyniach widzieć innych nabożnych oprócz kobiet i dzieci; mężczyźni, których się tam spotyka, i to w małéj bardzo liczbie, należą wogóle do niższych klas.“ Obliczono, że „co najmniéj $^5/_6$ a często i $^9/_{10}$“ pielgrzymów, udających się do świątyni w Jaggernaut (*),

(*) Tak nazywają Indusowie portowe miasto Puri w okręgu Bengalskim. (Przyp. tłóm.).

stanowią kobiety. Opowiadają także, że u Sejków (Sikhs) (*) kobiety przyznają więcéj bogów niż mężczyni. Wszystkie te przykłady, zebrane z różnych epok i u różnych plemion, dowodzą dostatecznie, że analogiczne fakty, które spotykamy w krajach katolickich, a do pewnego stopnia i u nas, nie są, jak wielu sądzi, następstwem wychowania kobiet, lecz że przyczyny ich trzeba szukać głębiéj, a mianowicie w przyrodzonym charakterze kobiety. Téj saméj przyczynie należy przypisać większy szacunek kobiet dla wszystkich symbolów i inkarnacyi władzy państwowéj i społecznéj.

Tak więc wniosek *a priori*, że obie płci dla spełnienia swych obowiązków, ojcowskich i macierzyńskich, muszą tak samo posiadać różnice psychiczne jak i fizyczne, jest uzasadniony. Podobnież uzasadniony jest także i wniosek, że wzajemne stosunki obojga płci wytwarzają z konieczności drugorzędne różnice. Różnice umysłowe między mężczyzną a kobietą, których w obec danych warunków można się było spodziewać, odpowiadają najzupełniéj rzeczywiście istniejącym. Nie wynika ztąd, żeby stopień ich miał być stały; owszem do wprost przeciwnego dochodzimy wniosku.— Ponieważ, jak wyżéj widzieliśmy, niektóre z tych różnic były następstwem przystosowania się charakteru pierwotnéj kobiety do charakteru pierwotnego mężczyzny, przeto mamy prawo wnosić, że w miarę tego, jak cywilizacyja charaktery ludzkie do wyższych społecznych wymagań przystosowuje, współcześnie odbywa się nowe wzajemne przystosowanie charakteru kobiety i mężczyzny, które pod wielu względami zmierza do zmniejszenia istniejących między niemi różnic. Mamy przedewszystkiem prawo spodziewać się, że te właściwości psychiczne, które się rozwinęły w kobiecie jako konieczne środki obrony przeciwko mężczyźnie

(*) Religijna sekta w Indyjach, której początki sięgają XV st. W XVII st. sekta ta, zagarnąwszy cały Pendjab, przeobraziła się w państwo z rządem teokratycznym. W r. 1849 Sejkowie, zwyciężeni przez Anglików, przestali istnieć jako państwo; jako sekta religijna istnieją dotychczas i liczą około 1,200,000 wiernych.

(Przyp. tłóm.).

w czasach barbarzyńskich, powoli znikną. Również prawdopodobném jest, że, chociaż wszelka siła nie przestanie mieć dla nich uroku, z tém wszystkiém siła fizyczna i towarzyszące jéj zwykle umysłowe zalety będą je mniéj ku sobie pociągać, a natomiast zalety, zapewniające znaczenie społeczne, nabiorą więcéj dla nich powabu. Daléj spodziewać się można, że lepsze wykształcenie kobiet, trzymające się w takich granicach, żeby nie nadwerężać sił fizycznych, (a pod lepszém wykształceniem nie rozumiem prostego uczenia się obcych języków i rozszerzenia potwornego modnego systemu napychania głowy dzieciom) wpłynie również ze swéj strony na zmniejszenie tego kontrastu. Sprowadzi ono zwolna rezultat, który dojrzeć można w całym świecie organicznym, a mianowicie wytworzy zdolność samozachowawczą osobnika, stojącą w stosunku odwrotnym do zdolności zachowania rasy, a wskutek tego opóźni kres rozwoju indywidualnego i zmniejszy owe psychiczne różnice, które są następstwem wczesnego powstrzymania tego rozwoju.

Przypuszczając, że takie zmiany prawdopodobnie będą miały miejsce w przyszłości, musimy tymczasem baczną nieustannie zwracać uwagę na właściwości umysłu i czucia, cechujące kobietę, i liczyć się z niemi jako czynnikami społecznych zjawisk — i to czynnikami daleko ważniejszemi, niż powszechnie sądzą. — Rozważmy je w wyżéj przyjętym porządku. Przedewszystkiém więc spostrzegamy, że miłość dla istot słabych, która u kobiety, w jéj charakterze jako matki, występuje w formie bardziéj szczegółowéj niż u mężczyzny, musi koniecznie oddziaływać na całe jéj myślenie i czucie; ponieważ zaś z takiém usposobieniem łączy się w niéj nadto mniéj rozwinięte poczucie abstrakcyjnéj sprawiedliwości, przeto skłonniejszą jest dać posłuch litości niż słuszności. Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, jak mało nasza społeczna polityka dba o prawa osobników do tego wszystkiego, co pracą swą okupili, dopóki niedbałość ta nie sprowadzi na nich widocznego nieszczęścia; gdy wszakże osobniki cierpią tak widocznie, iż budzą litość, otrzymują pomoc; a często otrzymują nawet taką samą pomoc, gdy sami są sprawcami swych nieszczęść, jak i kiedy inni je na nich sprowadzili — co więcej, nieraz otrzymują większą. Do polityki téj, do któréj mężczyźni okazują w wysokim stopniu zgubne skłonności, bardziéj jeszcze skłonne są kobie-

ty. Instynkt macierzyński szuka w tém swego zadowolenia, żeby obsypywać dobrodziejstwami bez względu na zasługę; a ponieważ budzi się on pod wpływem wszystkiego, co tylko zdradza bezsilność, wołającą o pomoc, przeto kobieta więcéj jeszcze niż mężczyzna wnosi w akcyją społeczną wywyższenie szlachetności ponad sprawiedliwość. Inna skłonność, w ogólnym swym kierunku zbliżona do poprzedniéj, wynika z właściwości umysłu kobiety zajmować się raczéj tém, co jest konkretne i blizkie, niż tém, co jest abstrakcyjne i odległe. Kobieta posiada zdolność prędkiéj i wyraźnéj percepcyi wszystkiego, co jest osobiste, szczegółowe i bezpośrednie; ale z większą trudnością obejmuje to, co jest ogólne i nieosobiste. Żywo przedstawia sobie skutki proste i bezpośrednie, lecz prawie nigdy nie widzi skutków skomplikowanych i pośrednich. Postępowanie ojców i matek z dziećmi dostatecznie wyświetla tę różnicę; matka myśli tylko o chwilowym wpływie na postępowanie dziecka i mało troszczy się o odległy wpływ na jego charakter; ojciec przeciwnie, często powstrzymuje swe objawy miłości ze względu na ostateczne dobro. Ta różnica w ocenianiu skutków wpływa na sąd kobiet o sprawach społecznych tak samo jak na ich sąd o sprawach domowych; wskutek tego częściéj niż mężczyźni popełniają błąd szukania tego, co się wydaje bezpośredniém publicznem dobrem; nie myśląc przytém o odległém publicznem złu. U kobiet, powtarzamy jeszcze raz, przeważa szacunek dla potęgi i władzy, wyciskającéj swe piętno na ich uczuciach i pojęciach, odnoszących się do wszystkich instytucyj. Okoliczność ta wpływa na wzmocnienie rządów politycznych i kościelnych. Wskutek téj przyczyny w kobiecie rozwinięta jest wiara we wszystko, co posiada imponujące otoczenie. Wątpliwość, krytykę, niedowierzanie temu, co raz ustalone, rzadko w niéj spotykamy. Ztąd wynika, że w sprawach publicznych wpływu ich używa się dla podtrzymania czynników represyjnych a nie dla zwalczenia ich, owszem nadzieja bezpośrednich korzyści zachęca je do rozszerzenia tych czynników; albowiem konkretne, widoczne dla nich dobro wyklucza wszelką myśl o złu odległém, wynikającém z powiększenia legalnych represyj. Ponieważ kobiety więcéj mają poszanowania dla władzy niż mężczyz-

ni, przeto też mniéj cenią wolność — nie ową wolność, co tylko w słowach istnieje, lecz ową prawdziwą, polegającą na tém, aby każdy mógł żyć, nie doznając przeszkód ze strony swych bliźnich i nie szkodząc im nawzajem.

O tych odrębnych psychicznych właściwościach kobiety powinniśmy nieustannie pamiętać jako o czynnikach społecznych zjawisk. — Kobiety grały zawsze pewną rolę — a w naszych czasach rolę bardzo ważną — w organizacyi społeczeństwa. Oddziaływają one zarówno bezpośrednio jak i pośrednio. Bezpośrednio mają one wielki udział, jeśli nie największy, w rządzie ceremonijalnym, stanowiącym dopełnienie rządu politycznego i kościelnego; w charakterze podpór tych rządów, a zwłaszcza kościelnego, bezpośrednia ich pomoc bynajmniéj nie jest małoważna. — Pośrednio zaś oddziaływają przez modyfikacyją poglądów i uczuć mężczyzn — najprzód za pomocą wychowania, w czasie którego wyraz myśli i uczuć matki wpływa na uczucia i myśli młodych chłopców; następnie za pomocą stosunków domowych i towarzyskich, podczas których uczucia kobiet świadomie i bezwiednie oddziaływają na publiczne czyny mężczyzny.

Pytania, czy jest rzeczą pożądaną, aby wpływ kobiet na organizacyją i procesy sołeczeństwa jeszcze się powiększył, rozstrząsać nie będziemy. Na tém miejscu chciałem tylko wykazać, że psychologiczne przygotowanie do umiejętności społecznéj powinno także obejmować i porównawczą Psychologiją obojga płci, abyśmy przy zaprowadzeniu jakichkolwiek zmian mieli jasną świadomość przyczyn naszych własnych zamiarów.

---

Można się zgodzić na ogólną myśl, wypowiedzianą w tym rozdziale, a jednak nie przyznać słuszności szczegółowym twierdzeniom, rozwiniętym przy objaśnieniu myśli ogólnéj. — To, cośmy wyżéj powiedzieli, nie zmieni poglądów owych wojowników wychowania, tak przekonanych o swéj znajomości

istoty najlepszego wychowania, iż chcą w zupełnie papiezkim duchu zmusić dzieci do odbycia ich kursu szkolnego pod groźbą nakładania kar na opornych rodziców. — Nie pochlebiam sobie także, żeby słowa moje wywarły godny zaznaczenia wpływ na tych, którzy nie przyjmują w rachubę oddziaływania, jakie na moralną naturę ma system intelektualnego kształcenia, czyniący społeczeństwo odpowiedzialném za duchowe rozwinięcie ich dzieci. Również mało prawdopodobném wydaje mi się, żeby ci, którzy chcą z gruntu przeistoczyć polityczne stanowisko kobiety, dali posłuch moim uwagom o porównawczéj Psychologii obojga płci. A jednak, pomimo odrzucenia tych drugorzędnych wniosków, można się zgodzić na ogólny wywód, że prawdy socyjologiczne opierają się na prawdach psychologicznych, że zatém socyjolog powinien zająć się zbadaniem tych ostatnich. Albowiem czy wykształcenie umysłu zmienia afekta, czy nie? Czy charakter narodowy przystosowuje się stopniowo do warunków społecznych, czy nie? Czy duchowa natura mężczyzny jest taka sama jak kobiety, czy nie? — Wszystko to są widocznie psychologiczne pytania, i wszelka odpowiedź na którekolwiek z tych pytań wymaga psychologicznego wywodu. Kto zatém przekonanie swe o jakimkolwiek z przytoczonych pytań chciałby wyrazić w formie prawa, opiera tém samém mniemanie socyjologiczne na mniemaniu psychologicznem, i nie może zaprzeczyć, że jedno z nich wówczas tylko jest prawdziwe, gdy prawdziwém jest i drugie. — Jeśli zaś na to się zgadza, to także zgodzić się musi, że bez przygotowania psychologicznego, Socyjologija jest niemożliwa; inaczéj twierdziłby musiał, że obserwacyje zjawisk psychicznych, robione przypadkowo na chybi trafi i znane wszystkim powszechnie, dostarczają lepszych wskazówek, niż obserwacyje zbierane starannie, badane krytycznie i metodycznie zestawiane.

Kto tylko raz miał sposobność zastanowić się nad tym przedmiotem, ten nie mógł nie zauważyć, jak nierozsądne jest przypuszczenie, iż można racyjonalnie objaśnić wzajemnie między sobą powiązane czynniki ludzkie, bez uprzedniego racyjonalnego wyjaśnienia myśli i uczuć, stanowiących pobudki tych czynności. Nic się nie dzieje w społeczeństwie, coby nie miało swego źródła albo w pobudce osobnika, albo w skupieniu identycznych pobudek

wielu osobników, albo w walce między złączonemi z sobą identycznemi pobudkami osób, mających pewne cele, z innemi pobudkami osób, mających cele odrębne. Pierwotną sprężyną wszelkiéj zmiany jest zawsze uczucie, bądźto wyosobnione, bądźto zbiorowe, któremu w dążeniu do jego celu przewodniczy rozum; a do wyjaśnienia zjawisk społecznych przystąpić nawet nie można, jeśli myśli i uczucia obywateli nie zaliczymy do społecznych czynników. Jakże więc możnaby sobie zrobić prawdziwe pojęcie o społecznych procesach bez prawdziwego pojęcia o tych myślach i uczuciach? Ci, którzy nie uznają Psychologii jako przygotowawczéj nauki do Socyjologii, wtedy tylko pogląd swój obronićby mogli, gdyby dowiedli, że jakkolwiek inne grupy zjawisk wymagają specyjalnego badania, zjawiska duchowe, w całéj swéj rozmaitości i komplikacyi, najlepiéj dadzą się pojąć bez specyjalnych badań, i że znajomość ludzkiéj natury, jaką posiadamy dzięki przypadkowi, tém bardziéj się zaciemnia i wiedzie na bezdroża, im więcéj się uzupełnia wiadomościami, zebranemi metodycznie i starannie zestawionemi.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Zakończenie.

Niejeden z czytelników, towarzyszących mi dotąd, prawdopodobnie jest zdania, że zawartość téj książki przekracza granice, wskazane tytułem. Pod tytułem *Wstępu do Socyjologii* rozstrząsaliśmy okolicznościowo tyle zagadnień socyjologicznych, iż, zajmując się tylko metodą umiejętności, poniekąd samą zajmowaliśmy się umiejętnością. Przyznając słuszność powyższego zarzutu, przytaczam na me usprawiedliwienie tę okoliczność że błędu tego, jeśli to jest błędem, niepodobna było uniknąć. Nie można wypowiedzieć nic gruntownego o sposobie badania pewnéj umiejętności, nie rozwodząc się obszernie nad ogólnemi lub szczegółowemi jéj prawdami. albo nad tém przynajmniéj, co autor za prawdy uważa. Napisać rozprawę o studyjum Astronomii, bez wypowiedzenia pośrednio lub bezpośrednio swego sądu o teoryi systemu słonecznego Kopernika, bez krytycznego rozbioru teoryi ciążenia, byłoby trudném do spełnienia zadaniem, i, jeśliby dokonaném zostało, małą prawdopodobie miałoby wartość. To samo tyczy się Socyjologii; piszący o sposobach wykrycia prawd socyjologicznych, prawie nie może wyrazić swego sądu o samych prawdach; a jeśliby mu się udało wykluczyć wszelki objaw własnego sądu, to stałoby się to kosztem wyjaśnień, niezbędnych dla poparcia jego przedstawienia rzeczy.

Ta uwaga niechaj mi posłuży na uniewinnienie, iż wypowiedziałem dużo myśli, których tytuł téj książki nie wymagał. — Przedewszystkiem w pracy o badaniu Socyjologii, jako w badaniu rozwoju w jego najbardziéj złożonéj formie, byłem zmuszony przekroczyć granice mego specyjalnego przedmiotu. Widoczna, że badanie zjawisk społecznych przedstawiać się będzie inaczéj tym, którzy źródła ich szukają w nadprzyrodzonéj interwencyi albo w woli osobników, posiadających władzę, niż tym, którzy w nich widzą wynik procesów wzrostu i rozwoju, odbywającego się wieki. — Pierwszy sposób widzenia nie uznaje bez wyraźnego sformułowania téj zgodności z prawem, w ściśle umiejętném znaczeniu tego wyrazu, którą drugi sposób widzenia milcząco przyjmuje; dwie więc metody, właściwe tym poglądom, mało wspólnych punktów mieć mogą. Ciągłość przyczyn i skutków, któréj w jednym wypadku mało lub wcale się nie śledzi, jest w drugim głównym przedmiotem uwagi; ztąd wynika, że pojęcia o metodach badania muszą być w obu wypadkach najzupełniéj różne. Wskazówki zatém, odnoszące się do sposobu badania zjawisk społecznych, zawierają już w sobie sąd o istocie tych zjawisk.

Jednakże, chociaż przyznaję, że cała ta książka wspiera się na hypotezie, że zjawiska społeczne, przedstawiające się w porządku współeczności i następstwa po sobie, mają swą gienezę tak samo naturalną jak zjawiska innych dziedzin, nie przyznaję przecież, iżby hypoteza ta była nieuzasadniona i pozbawiona dowodów. Na początku zbadaliśmy podstawy, na których się ona opiera. Rozebraliśmy pogląd, właściwy większéj części ludzi, jakkolwiek w czynach swych do niego się nie stosują, według którego zjawiska społeczne tém się różnią od zjawisk innych rzędów, iż zostają pod specyjalną opieką Opatrzności; i widzieliśmy, że w prawdziwość tego poglądu sami jego wyznawcy najzupełniéj nie wierzą; również i teoryja wielkich ludzi okazała się po bliższém rozpatrzeniu, niemożliwą. Nietylko widzieliśmy, że dwa te poglądy, wyrastające ze sposobu myślenia właściwego pierwotnemu człowiekowi, nie wytrzymują krytyki, ale także przekonaliśmy się, że wyznawcy ich wciąż zdradzają przekonanie, że społeczne zmiany są wynikiem naturalnych przyczyn — i że bezwiednie przyznają, iż po pewnych poprzednikach należy oczekiwać pew-

nych następstw, że zatém przewidywanie jest do pewnego stopnia możliwe, że więc mamy tu przedmiot dla umiejętności. Po tych negatywnych dowodach, popierających twierdzenie, że Socyjologija jest umiejętnością, przeszliśmy do dowodów pozytywnych. — Przekonaliśmy się, że wszelki agregat jednostek pewnego rzędu ma pewne cechy, będące koniecznym wynikiem własności jednostek. Ztąd można było *à priori* wyprowadzić wniosek, że z charakteru ludzi, stanowiących jednostki społeczeństwa, można z góry określić pewne cechy społeczeństwa — gdy tymczasem inne cechy zależne są od współdziałania otaczających warunków. W powszechnie przyjętém mniemaniu, że umiejętność społeczna jest niemożliwa, tkwi fałszywe pojęcie o istocie téj umiejętności. — Opierając się na analogii, zaczerpniętéj z życia ludzkiego, przekonaliśmy się, że tak samo jak rozwój, budowa i funkcyje ciała dostarczają Bijoligii jéj przedmiot umiejętny, chociaż wypadki, opowiadane przez bijografów w zakres jéj nie wchodzą; tak samo wzrost społeczny, rozwój społecznych instytucyj i towarzyszące im funkcyje dostarczają przedmiot dla umiejętności społecznéj, jakkolwiek fakty, któremi historycy stronice swe zapełniają, nie są po większéj części materyjałem dla umiejętności. Pojmując w ten sposób cel umiejętności, przekonaliśmy się za pomocą porównania pierwotnych społeczeństw między sobą i ze społeczeństwami, znajdującemi się na różnych szczeblach postępu, iż *rzeczywiście przedstawiają* pewne wspólne cechy budowy, funkcyi i rozwoju. Inne daleko sięgające porównania zrodziły doniosłe pytania, wchodzące również w zakres téj umiejętności; np. pytanie, jaki zachodzi stosunek między wzrostem społeczeństwa i budową jego. Pytania te mają doniosłość transcendentalną w porównaniu z kwestyjami, zaprzątającemi umysły polityków i historyków.

---

Następnie zajmowały naszą uwagę trudności umiejętności społecznéj. Zauważyliśmy, że w téj jedynie umiejętności zachodzi ten szczególny wypadek, że fakta, które należy badać i uogólniać mają miejsce w takim agregacie, którego cząstkę składową

stanowi sam badający. Jako badacz nie powinien on przy uogólnianiu zjawisk mieć żadnéj predylekcyi dla tego lub owego wywodu; lecz jako obywatel, żyjący życiem swego społeczeństwa, włączony w jego budowę, biorący udział w jego czynnościach, oddychający atmosferą jego myśli i uczuć, zniewolony jest prawie wyznawać takie poglądy, które mu mogą ułatwić harmonijne współdziałanie z jego współobywatelami. Ztąd powstają niezmierne trudności dla umiejętności społecznéj, jakich żadna inna umiejętność w równym stopniu na swéj drodze nie spotyka.

Po zbadaniu tych źródeł błędów w ogólnych zarysach, rozstrząsaliśmy każde z nich po szczególe. Pod tytułem trudności przedmiotowych przypatrzyliśmy się różnorodnym sposobom spaczenia świadectw, zbieranych przez socyjologów. Wykazaliśmy na przykładach, jak mało można przywiązywać wiary do świadectw, sfałszowanych przez niedbałość, fanatyzm lub osobisty interes, i widzieliśmy, że oprócz błędów, płynących z tego źródła, są nadto i takie, które wynikają ze skłonności skupienia swéj uwagi na faktach pewnego danego rzędu z pominięciem nieskończenie liczniejszych faktów innych rzędów. Wykazaliśmy nadto, że z istoty faktów socyjologicznych wynika, iż je daleko trudniéj obserwować, niż fakty innych dziedzin; żaden z nich bowiem nie pojawia się w jednym tylko oddzielnym przedmiocie lub w jednym wyosobnionym czynie, lecz staje się dopiero widocznym przez zestawienie i porównanie wielu przedmiotów i wielu czynów. — Zwróciliśmy na to uwagę, że właściwemu zrozumieniu faktów socyjalnych stoi na zawadzie i ta okoliczność, iż się rozpościerają w bardzo rozległych granicach, i zaznaczyliśmy większą jeszcze trudność, wynikającą z ich rozprzestrzenienia w czasie—rozprzestrzenienia tak wielkiego, iż wiele z nich wieków całych potrzebuje dla swego rozwoju, a dla pochwycenia w myśli ich całości trzeba kombinować z sobą zmiany nadzwyczaj liczne, powolne, skomplikowane i trudne do wyśledzenia.

Oprócz tych trudności, któreśmy złączyli w jedną grupę jako pewną właściwość saméj umiejętności, rozważanéj objektywnie, widzieliśmy, iż istnieją jeszcze inne poważne trudności, które można podciągnąć pod ogólną nazwę subjektywnych. Dla zrozumienia postępowania ludzkiego w społeczeństwie, każdy musi swą

własną naturę za klucz używać — t. j. przypisywać innym myśli i uczucia do swych podobne; a chociaż ta automorficzna interpretacyja jest konieczna, pociąga jednak za sobą z konieczności mniejsze lub większe błędy. Bardzo często powstaje także trudność subjektywna z braku wielostronności uzdolnienia umysłowego, niezbędnéj dla ujęcia zjawisk społecznych, odznaczających się tak wielką komplikacyją; co więcéj, nie wielu ludzi wyrobiło w sobie za pomocą wykształcenia dostateczny stopień plastyczności umysłu, aby pojąć i zrozumieć tę różnorodność rzeczywistości, jaką nam społeczeństwa w różnych miejscach i czasach przedstawiają, i aby ztąd niezliczone wywnioskować możliwości.

Wszystko to nie wyczerpuje jeszcze całéj listy subjektywnych trudności. Widzieliśmy, iż trudności powstają zarówno ze sfery afektów jak i ze sfery myśli. Zaznaczyliśmy, w jaki sposób żywe obawy i gorące nadzieje nasze poglądy na sprawy społeczne wykrzywiają. Wspomnieliśmy o uczuciu niecierpliwości jako nowém źródle błędnych mniemań. Wykazaliśmy na podstawie kontrastów, jak błędne pojęcia tworzą sobie ludzie o wypadkach publicznych pod wpływem sympatyi i antypatyi, — jak w chwilach rozbudzenia ich nienawiści, bezwzględnie potępiają błędy, na usprawiedliwienie których wiele możnaby przytoczyć a jak naodwrót, w chwilach podziwu, wywołanego świetnemi sukcesami, przebaczają nierównie większe i niczém nie dające się usprawiedliwić błędy. Widzieliśmy także, iż do liczby błędów rozumowania, wywołanych afektami, należy zaliczyć i te ogromne spaczenia naszych poglądów, które są wynikiem uczucia wierności dla panującéj lub dla innéj władzy rządowéj, uosobionéj w inny sposób.

Zaznaczywszy takim sposobem w ogólnych zarysach spaczenia, jakie w poglądach naszych pod wpływem namiętności powstają, zajęliśmy się w dalszym ciągu szczegółowém ich zbadaniem, rozpatrując je jako poszczególne formy uprzedzenia. Jakkolwiek w ciągu wychowania, w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, przeróżne uprzedzenia powstają, lub też się przygotowują, jedno z nich przecież jest w szczególności wytworem naszego systemu wychowania narodowego — a mianowicie podwójne uprzedzenie, odnoszące się do religii miłości i nienawiści. Jak-

kolwiek uznaliśmy konieczność jednéj i drugiéj, zauważyliśmy wszakże, że w poglądach na sprawy społeczne, wyrobionych pod wpływem jednéj i drugiéj, uderzająca zachodzi sprzeczność, i że wtedy dopiero umiejętny pogląd stanie się możliwy, gdy zostanie zaprowadzony pewien kompromis pomiędzy przykazaniami czystego egoizmu i czystego altruizmu, z których pierwszy głosi religija nienawiści, a drugi religija miłości.

Następnie rozważaliśmy, w jaki sposób uprzedzenie patryjotyczne sądy nasze paczy. Przyznając, iż społeczeństwo nie może istnieć, jeśli obywatele nie posiadają pewnéj sumy patryjotyzmu, widzieliśmy jednocześnie, że uczucie to z konieczności rzeczy sąd nasz wykrzywia, ilekroć robimy porównania między społeczeństwami, i że wskutek tego dane niezbędne dla umiejętności ulegają sfałszowaniu; widzieliśmy także, iż starając się uniknąć tego uprzedzenia popadamy w wprost przeciwne, co również fałszuje dane umiejętności.

Przekonaliśmy się, że chociaż uprzedzenie klasowe również jest konieczne, przecież w równéj mierze staje się powodem jednostronności poglądów na sprawy społeczne. Zauważyliśmy mimochodem, iż każda podrzędna klasa ma swe właściwe uprzedzenia, odpowiadające jéj interesom, i wyłożyliśmy szczegółowo, iż klasy główne, różniące się wyraźniéj między sobą, nie mogą wskutek bardziéj ogólnych uprzedzeń wyrobić sobie trzeźwych sądów.

Prawie zbytecznem byłoby wspominać, że w polityce uprzedzenie stronnictwa odwodzi od tego spokojnego badania, które stanowi niezbędny warunek wywodów socyjologicznych. Zauważyliśmy wszakże, że uprzedzenie stronnictwa jest tylko pewną formą bardziéj ogólnego uprzedzenia politycznego, — a mianowicie skłonności do rozważania spraw społecznych z wyłącznie politycznego punktu widzenia i ufności w potęgę politycznych instytucyj. — Wykazaliśmy, iż wpływ tego uprzedzenia na studyjum umiejętności społecznéj jest szkodliwy, dlatego że zanadto skupia uwagę na regulujące czynniki społeczeństwa, a odwraca myśl od sił regulowanych, tworzących agregat daleko ważniejszych zjawisk.

Na ostatku zajęliśmy się uprzedzeniem teologicznem, które zarówno w swéj formie ogólnéj jako też i w formach szczegóło-

wych rozmaicie sądy nasze o sprawach społecznych wykrzywia. Mierząc prawość postępowania ludzkiego posłuszeństwem względem przypuszczalnego przykazania Bożego, uprzedzenie to mniéj zajmuje się tém, czy pewna instytucyja społeczna zapewnia dobrobyt danemu społeczeństwu, niż tém, czy zgadza się z wyznaniem, panującém w kraju. Ztąd wynika, że uprzedzenie teologiczne wszędzie i zawsze takie podsuwa pojęcia o sprawach publicznych, które o tyle odbiegają od prawdy, o ile wyznanie danéj miejscowości i danéj epoki od niéj również odbiega. Tym sposobem oprócz zła pozytywnego powstaje nadto i zło negatywne, wynikające z braku wprawy w ocenianiu czynów stosownie do ich rezultatów — wprawy, niezbędnéj dla badań socyjologicznych.

Rozważywszy w ten sposób w ogóle i w szczegółach trudności umiejętności społecznéj, zwróciliśmy naszą uwagę na konieczność studyjów przygotowawczych. Zbyteczna prawie przypominać czytelnikowi wnioski nasze o tym przedmiocie, zawarliśmy je bowiem w jednym z ostatnich rozdziałów. Zaznaczyliśmy, że praca nad umiejętnościami wogóle jest najlepszym środkiem dla pozyskania odpowiednich nawyknień myślenia; następnie zaś wskazaliśmy, iż z szczególną starannością należy się zająć umiejętnościami, mającemi za przedmiot życie cielesne i duchowe. — Nie można zrozumieć czynności społecznych bez pewnéj przynajmniéj znajomości natury ludzkiéj; niepodobna znać z gruntu natury ludzkéj bez niektórych wiadomości o prawach, rządzących duchem; nie można mieć dokładnéj znajomości praw ducha bez znajomości praw życia. Nakoniec, aby dobrze pojąć prawa życia, ujawniające się w człowieku, trzeba baczną zwracać uwagę na prawa życia wogóle.

---

Czegóż spodziewać się po tém przedstawieniu trudności i programu przygotowawczych studyjów? Czyż pamięć na liczne trudności w urobieniu sobie prawdziwych poglądów na sprawy społeczne zrobi kogo ostrożniejszym w rozumowaniu? Któż będzie uważał za rzecz niezbędną postarać się o należyte przygoto-

wanie za pomocą tak różnorodnych i rozległych badań? Jedném słowem, kogóż świadomość niezliczonych źródeł błędu, wynikającego już to z nieznajomości, już to z braku odpowiedniego wyćwiczenia, już to z niedostatecznéj równowagi uczuć, skłoni do powątpiewania o prawdziwości wniosku, który wyprowadził, albo do powstrzymania się, zanim inne wyprowadzi?

Na powyższe pytania możliwa jest tylko jedna odpowiedź, nasuwająca się sama przez się z ostatnich rozdziałów, a mianowicie: wielkich nadziei mieć nie można. Całe nasze rozumowanie opiera się na myśli, że w każdém społeczeństwie, w każdéj epoce jego rozwoju istnieje pewien odpowiedni sposób myślenia i czucia, — i że żaden sposób myślenia i czucia nie może trwale się ustalić, jeśli nie jest przystosowany do stopnia rozwoju i warunków otaczającego środka. Przeciętna opinija pewnéj epoki i pewnego kraju jest, jeśli nie zupełnie to w przybliżeniu, funkcyją organizacyi społecznéj danéj epoki i danego kraju. Może wprawdzie — jak to ma miejsce w czasie rewolucyi — istnieć wielka nawet sprzeczność pomiędzy pojęciami, które stają się panującemi, a społecznemi instytucyjami, istniejącemi i w wysokim stopniu przystosowanemi do danych potrzeb; z tém wszystkiém nawet i w tym wypadku sprzeczność ta dowodzi tylko konieczności zaprowadzenia na nowo zgody między instytucyjami a charakterem narodu. A chociaż następujące po sobie kompromisy, które w biegu ewolucyi społecznéj muszą się wytwarzać między zmodyfikowanym charakterem obywateli i instytucyjami, rozwiniętemi przez ich przodków, kryją w sobie pewne rozdźwięki, to przecież są one tylko częściowe i przemijające — przynajmniéj w społeczeństwach, znajdujących się na drodze rozwoju a nie rozkładu. Aby społeczeństwo istnieć mogło, musi pomiędzy niezbędnemi instytucyjami a powszechnie uznanemi pojęciami panować dostateczna zgoda. Niepodobna więc się spodziewać, aby to, co się da powiedzieć o umiejętności społecznéj, o trudnościach jéj i o niezbędném do niéj przygotowaniu, mogło znacznie przeistoczyć różnorodne sposoby zapatrywania się na sprawy społeczne.

Jedyna rzecz, któréj rozsądek spodziewać nam się pozwala, jest to, że ten lub ów z czytelników naszych czasem w chwili spo-

koju zastanowi się nad pytaniem, do jakiego stopnia poglądy jego na sprawy społeczne są dziełem okoliczności, i jak wielkie jest prawdopodobieństwo, że albo zupełnie są one błędne, albo tylko w części prawdziwe. Rozmyślając nad niepewnością świadectw, które uogólnia a które przypadkowo pozbierał na bardzo ograniczonym obszarze, — przyjmując w rachubę zwodnicze uczucia, nabyte przez wychowanie, kraj, społeczne stanowisko, stronnictwo, religiją, — przekonywając się przez obserwowanie, że inne świadectwa, wybrane dla dogodzenia innym uczuciom niż jego, inne też zrodziły poglądy, przypomni sobie może na razie, że własne jego przekonania w wysokim stopniu zależne są od czystego przypadku. Może myśl ta sprawi, iż nie będzie tak silnie obstawał za swém przekonaniem; być może zrozumie konieczność poddania go krytyce i sprostowania; a przedewszystkiem może mniéj pohopny będzie do działania według owego przekonania.

---

To zatém, cośmy o studyjum umiejętności społecznéj powiedzieli, może wywrzeć wpływ na niewielką liczbę tych, którzy umiejętność tę pojmują; na tych zaś — a liczba ich jest wielka, — którym umiejętność taka wydaje się nierozsądną, lub bezbożną, lub też jedną i drugą zarazem, nie spodziewam się naturalnie mieć majmniejszego wpływu. Zamiar badania tych nadzwyczaj skomplikowanych zjawisk w sposób umiejętny budzi powszechnie uczucie podobne do tego, jakiego doznawali starożytni na myśl umiejętnego badania daleko prostszych zjawisk. Grote tak się odzywa o Sokratesie:

„Według jego mniemania, Fzyka i Astronomija należały do rzędu tych boskich zjawisk, których badanie przez człowieka jest nierozumne, zbyteczne i bezbożne" (1).

Na inném miejscu odzywa się w ten sposób, mówiąc o ogólnym sposobie myślenia Greków:

„Tego rodzaju opisy słońca, jakie się znajdują w nowoczesnych rozprawach astronomicznych, wydawałyby się (pierwotnemu Grekowi) nietylko nierozsądnemi, ale wstrętnemi i bezbożnemi; nawet późniéj, w epoce, gdy duch badawczy znakomite już zrobił

postępy, obwiniono o bluźnierstwo Anaxagorasa i innych astronomów za to, że zdepersonifikowali Heliosa i że kusili się przypisać zjawiskom słonecznym niezmienne prawa“ (2).

Widoczną jest analogija pomiędzy uczuciem, które się wówczas przejawiało względem zjawisk natury nieorganicznéj a tém, które za naszych czasów przejawia się względem zjawisk życiowych i społecznych. Przypisywać czynności społeczne i wypadki polityczne jedynie przyczynom naturalnym i wykreślić Opatrzność z liczby czynników jest dla człowieka religijnego naszych czasów tém samém, czém dla pobożnego Greka było zdepersonifikowanie Heliosa i wyjaśnienie ruchu sfer niebieskich w sposób inny niż przez bezpośrednie oddziaływanie bogów. Podobnie jak p. Gladstone w mowie, wypowiedzianéj wkrótce po ukazaniu się drugiego rozdziału téj książki, powiedział:

„Niedawno czytałem rozprawę o tém, w jaki sposób pewne niezwykłe osobistości od czasu do czasu wśród wielkich kryz historyi ludzkości powstają, jak gdyby jakaś niewidzialna i święta siła do życia ich powołała i dla szczególnych celów wśród szczególnych warunków ich umieściła. Autor oświadcza, że osobistości te nie zawsze się zjawiają, lecz przyznaje, iż są powszechne — tak powszechne i tak nadzwyczajne, że w czasach przedumiejętnościowych ludzie gotowiby byli uznać je za dzieło Opatrzności.— Wszystko to było wypowiedziane tak, jak gdyby autor nawet nie domyślał się, że wygłasza twierdzenie, które może zadziwić lub zatrwożyć — wydawało się, jak gdyby to było najzupełniéj pospolite zdanie. Prawie zdawaćby się mogło, iż autor przypuszcza, że był czas, w którym ludzie, pogrążeni w ciemności, mogli wierzyć w Opatrzność bez stracenia prawa do nazwy stworzeń rozumnych, lecz że od czasu owego powstała nowa, potężniejsza siła pod nazwą umiejętności; siła ta wszczęła wojnę z Opatrznością, i Opatrzność musiała opuścić pole bitwy, — i teraz mamy szczęście żyć w epoce umiejętnéj, w któréj na Opatrzność inaczéj patrzeć nie można, tylko jako na ułudne marzenie“ (3).

Od owego czasu złożył p. Gladstone nowy jeszcze dowód tego sposobu myślenia, który w powyższych słowach się przebija, a który zresztą bardzo powszechnie panuje po za granicami świa-

ta naukowego. Ożywiony gorącą chęcią powstrzymania ruchu, który uważa za zgubny, p. Gladstone tak wyraźnie zamanifestował się jako reprezentant anti-umiejętnego punktu widzenia, iż mamy pełne prawo poglądy jego na ten przedmiot uważać za typowe. — W mowie, wygłoszonéj w kolegium w Liverpoolu i następnie wydanéj z uzupełnieniami, w ten sposób się wyraża:

„Na gruncie tak zwanéj ewolucyi Bóg uwolniony został od pracy stworzenia: w imieniu praw niezmiennych odjęto Mu rządy świata.“

Ustęp powyższy dowodzi, że pomiędzy poglądem na świat p. Gladstona a poglądem starożytnych Greków zachodzi bliższe jeszcze pokrewieństwo niż tylko co wzmiankowane; w saméj rzeczy bowiem w ustępie tym tkwi myśl, iż panu Gladstone nietylko umiejętne wyjaśnienie zjawisk życiowych i społecznych, jako faktów zależnych od niezmiennych praw, jest wstrętne, ale także i podobne wyjaśnienie zjawisk nieorganicznych. Na równi ze starożytnymi Grekami uważa on za czyn bezbożny takie objaśnienie przyrody, które bezpośrednią interwencyję bóstwa robi zbyteczną. Zdaje się, jakby nie dostrzegał tego, że zarzuty jego przeciwko teoryi ewolucyi zwracają się także i przeciwko teoryi ciążenia i całéj wogóle Astronomii fizycznéj, i widocznie zapomniał, że po wszystkie czasy każdy postęp umiejętności bywał potępiany z tych samych powodów, na które i on się powołuje (¹).

Pouczającą jest wszakże okoliczność, iż w łonie tych panujących idei, których rzecznikiem stał się p. Gladstone, a o których wspominamy na tém miejscu dlatego, że wyłączają pojęcie umiejętności społecznéj, odbywa się zbawienny kompromis między dawném a nowém. Podobnie jak w powszechnie panujących poglądach na bieg wypadków w życiu pojedyńczych ludzi istnieje najzupełniéj nielogiczny lecz chwilowo wygodny zlepek pojęć przyczynowości naturalnéj z pojęciami interwencyi opatrznościowéj; tak samo i w dziedzinie panujących dziś wyobrażeń politycznych wiara w interwencyją Boską towarzyszy wierze w naturalne następstwa sił przyrodzonych, oddziaływających na społeczeństwo, i takowéj nie wyłącza. My, Anglicy, wykazaliśmy już nasz

narodowy talent łączenia najsprzeczniejszych pojęć o wypadkach życia indywidualnego wówczas, kiedy to pewien niepopularny książę nagle pozyskał popularność dzięki temu, że przeżył pewne chorobliwe zmiany swéj krwi, i kiedy z okazyi ozdrowienia jego uznaliśmy jednocześnie i pomoc Opatrzności i działanie naturalnych przyczyn przez to, że Boga uczciliśmy dziękczynną modlitwą, a lekarza tytułem baroneta. Widzimy także, we wszystkich naszych czynach publicznych, że teoryja, reprezentowana przez p. Gladstone'a, — a mianowicie, że wielkich ludzi powołuje Opatrzność dla spełnienia Jéj wyroków, i że kierunek biegu spraw wytknięty jest w sposób nadprzyrodzony, — nie przeszkadza bynajmniéj zmierzać do pewnych pożądanych celów drogami, uważanemi za przyrodzone; nie przeszkadza ono również rozważać wartości tych dróg w tych samych wyrażeniach, jakich używamy, gdy mówimy o przyczynach i skutkach. Modlitwa, którą otwieramy każdą sesyję prawodawczą, wskazuje, iż nominalnie wierzymy w bezpośrednie kierownictwo Boskie; głosowanie zaś, którém ją zamykamy, kierujące się zasadami, wyświetlonemi przez mówców, wskazuje, że w rzeczywistości przekonani jesteśmy, iż skutek zależeć będzie od użytych środków.

Z tém wszystkiém widoczna, że, chociaż dawne pojęcie mało ma wpływu na nowe, gdy chodzi o czyny, w wysokim przecież oddziaływa stopniu, jeśli chodzi o teoryje. Dopóki będzie trwać wiara w porządek społeczny, nie podległy przyrodzonemu prawu, dopóty Socyjologija nie może być w zupełności uznana za umiejętność. Dlatego to uwagi o pracy nad Socyjologiją, które, jak to już powiedzieliśmy, mało mają wpływu nawet na tę szczupłą garstkę ludzi, którzy przyznają istnienie umiejętności społecznéj, zgoła nie mogą mieć znaczenia dla tych, którzy umiejętności téj odmawiają praw bytu.

---

Nie myślę utrzymywać, żeby było rzeczą pożałowania godną, iż ludzie tak mało są dostępni dla umiejętnego pojmowania zjawisk społecznych. Niedostępność ta, jak to z jednego z wyżéj umieszczonych ustępów wynikało, stanowi cząstkę równowagi

niezbędnéj pomiędzy panującemi mniemaniami a formami życia społecznego, dla danéj chwili koniecznemi. Aby równowaga ta istnieć mogła, musi współcześnie z pewną daną fazą charakteru ludzkiego istnieć i pewna klasa odpowiednio przygotowanych instytucyj, z któremi znów powinien do pewnego stopnia harmonizować szereg myśli i uczuć. Dlatego też nie jest rzeczą pożądaną, aby przy tym charakterze, jaki obecnie posiadamy, rozpowszechniły się poglądy, właściwe nieskończenie wyższemu stanowi społecznemu i bardziéj udoskonalonemu typowi obywatela, idącemu w parze z tym stanem. Pożądaném jest tylko to, aby obok rozwoju myśli i uczuć, dążących do wywołania zmiany, przechowywały się także i te uczucia i myśli, które podtrzymują istniejący stan rzeczy. Nasze (angielskie) społeczeństwo posiada w stopniu, jakiego nigdy dotychczas nie osiągnięto, to zadawalniające usposobienie, iż w tym samym czasie, kiedy postęp umysłowy największe sprowadza zmiany, odbywa się także potężna praca myśli i woli w celu zachowania istniejących instytucyj, panującéj wiary i uczuć — praca, wystarczająca, aby nowém natchnąć życiem niejedną starą formę, blizką już upadku. Gdy zatém znakomity mąż stanu, pełen troskliwości o dobro ludzkości mniema, że obrona istniejącéj wiary nie może być powierzona wyłącznie „stałéj armii księży i sług religii," i z tego powodu sam podejmuje się walczyć z poglądami niezgodnemi z artykułami wiary, którym istotne przyznaje znaczenie, to wypadek taki należy uważać za nowy znak zdrowia (naszego) społeczeństwa. Uważamy to za rzecz bardzo pożądaną, że w naszych czasach człowiek, zajmujący stanowisko p. Gladstone'a, myśli tak jak p. Gladstone. Jeśliby naszym „rzeczywistym" królem był człowiek, w umyśle którego umiejętne pojmowanie rzeczy panującémby się stało, i który wskutek tego niebyłby w zgodzie z naszym obecnym stanem społecznym, następstwa byłyby prawdopodobnie złe, a może i zgubne.

Twierdzimy bowiem z największą stanowczością, że ta polityka kompromisu w instytucyjach, w czynach i poglądach, charakteryzująca w szczególności życie angielskie, jest konieczną w społeczeństwie, które przebywa fazy przejściowe, wynikające

z ciągłego wzrostu i rozwoju. Cały ten brak logiki, wszystkie te absurdy, któremi przepełnione są powszechnie obiegające mniemania i istniejące instytucyje, musiały z konieczności rzeczy powstać w ciągu nieustannych przystosowań do okoliczności, wciąż się zmieniających. Pojęcia i instytucyje, które odpowiadały przeszłemu stanowi społeczeństwa, lecz niezgadzające się już z nowym, który wynikł z poprzedzającego, trwają jeszcze i podczas tego nowego porządku rzeczy; one to powołały go do życia i same schodzą wówczas dopiero z widowni, gdy on swe własne pojęcia i instytucyje sobie już wyrobi; dopóki wszakże trwają, walka z nowemi pojęciami i instytucyjami jest nieunikniona; gdyż w myślach i czynach ludzkich sprzeczne przedstawiają żywioły. Ponieważ wszakże, póki nowe jeszcze nie jest gotowém, stare trwać musi, aby życie społeczne daléj trwać mogło, przeto ten wieczny kompromis jest nieodstępnym towarzyszem normalnego rozwoju. Że kompromis taki jest niezbędny, o tém przekonywa nas także i ta okoliczność, że w ciągu całego rozwoju indywidualnego organizmu, proces ten również nieustannie się odbywa. Ani budowa ciała ani budowa organów nigdy nie jest w czasie wzrostu zupełna; zawsze dawniejsze urządzenia, zastosowane do mniejszego wzrostu, stają się nieodpowiednie dla wzrostu większego, będącego własném ich dziełem; zawsze budowa przejściowa jest kompromisem wymagań przeszłości i potrzeb przyszłości, i nigdy nie czyni zadość potrzebom teraźniejszości. Fakt ten dostatecznie już widoczny wówczas, gdy samo tylko wzrastanie ma miejsce, staje się jeszcze widoczniejszym, gdy następuje metamorfoza. Istota, która w dwóch różnych peryjodach swego istnienia dwa różne rodzaje życia prowadzi, i która dla przystosowania się do drugiego swego peryjodu musi wyrobić sobie organa, nieodpowiednie dla pierwszego peryjodu, przebywa fazę, w któréj obie budowy poczęści posiada — dawną znikającą i nową, powstającą, jak to np. ma miejsce u stworzeń, które wtedy jeszcze oddychają wodą za pomocą zewnętrznych oskrzeli, gdy się już u nich zaczynają tworzyć płuca, które w przyszłości pozwolą im oddychać powietrzem. To samo dzieje się i w społeczeństwach zarówno podczas wstrząśnień, spowodowanych wzrostem, jak i podczas metamorfoz, towarzyszących zmianom rodzaju życia — przedewszystkiém zaś w przejściu od życia wojowniczego do życia przemysłowego. —

I tu muszą mieć miejsce fazy przejściowe, w których różnorodne organizacyje istnieją współcześnie; pierwsza bowiem tak długo jest niezbędna, póki druga nie urobiła się dostatecznie dla swego celu. — Równą szkodę wyrządzilibyśmy społeczeństwu, gdybyśmy zniszczyli dawne jego instytucyje, zanim nowe zorganizowały się dostatecznie, aby tamte zastąpić, jak i amfibii, gdybyśmy jéj odcięli skrzela przed zupełném rozwinięciem jéj płuc.

Prawdy téj nie uznają reformatorzy polityczni, socyjalni i religijni zarówno obecnych jak i dawnych czasów, i to stanowi charakterystyczną ich cechę. Ludzie, oczekujący z niecierpliwością naprawy zła i wyrugowania błędów, zawsze tak głęboko odczuwali i odczuwają nieszczęścia, spowodowane staremi formami i staremi pojęciami, iż dobrych następstw, które niegdyś z tych starych form i starych pojęć powstały, wcale nie dostrzegają. — Ta stronniczość poglądu jest do pewnego stopnia konieczna. Tak w téj dziedzinie jak i w każdéj innéj podział pracy jest niezbędny. Ci, którzy mają funkcyją napadania, muszą żywo odczuwać wady tego, przeciwko czemu walczą, aby mogli dzielnie pracę swą spełniać; ci zaś, których funkcyją stanowi obrona, muszą przeceniać to, czego bronią, aby mogli być dzielnymi obrońcami. Wyłączność ta wszakże, którą znosić trzeba jako konieczność, jest pod pewnemi względami nieszczęsna. Jakkolwiek napaści stały się u nas (w Anglii) mniéj gwałtowne, a nienawiść mniéj silna, niż to miało miejsce dawniéj i niż to jeszcze teraz ma miejsce w innych krajach, jakkolwiek z jednéj strony namiętność burzycielstwa a z drugiéj ślepa bigoteryja znacznie się umiarkowały; z tém wszystkiém nawet w naszéj ojczyźnie (Anglii), nawet w naszych czasach powstają niebezpieczeństwa z braku należytego i obustronnego rozważania kwestyi. W mowach i pismach rzeczników reform politycznych i socyjalnych nie ma końca wyliczaniu niesprawiedliwości, nadużyć, przestępstw i przekupstw tak, iż sprawiają wrażenie, jak gdyby wszystko co istnieje zburzyć należało, aby można było zaprowadzić dobry porządek rzeczy. Zdaje się, jakoby w wywodach tych tkwił ukryty wniosek, że wszyscy wpływowi ludzie, stanowiący organizm regulujący, winni są wszystkiemu temu, co nie jest takiém, jakiémby być powinno, i że

klasy rządzone są bez zarzutu. „Przyjrzyjcie się złu, które wam te instytucyje wyrządzają,“ woła zapalczywy reformator.— „Pomyślcie“ — dodaje przytém,—„jakimi egoistami muszą być ci ludzie, którzy je dla własnéj korzyści a na waszą szkodę podtrzymują.“ Słuchaczom swym zaś pozostawia łatwy do wyciągnięcia wniosek, że, gdyby można było pozbyć się tych egoistów, wszystko poszłoby dobrze. Ani on ani słuchacze jego nie wiedzą, że instytucyje regulujące są konieczne; że instytucyje te obok wszystkich swych niedostatków mają także i pewne dobre strony; że wady ich nie wynikają z jakiegoś odrębnego egoizmu, właściwego tym, którzy je bronią i w ruch wprawiają, lecz z egoizmu ogólnego, równie potężnego u tych, którzy się skarżą, jak i u tych, na których się skarżą. Rząd niesprawiedliwy może się utrzymać tylko dzięki oparciu, jakie znajduje w narodzie, w równéj mierze niesprawiedliwym w swych czynach i uczuciach. Niesprawiedliwość nie może panować, jeśli społeczeństwo nie dostarcza jéj pewnéj liczby niesprawiedliwych narzędzi. Tyran tylko w takim razie naród swój tyranizuje, jeśli naród ten natyle jest zły, iż mu dostarcza żołnierzy, gotowych bić się za jego tyraniją i pomagać mu w uciemiężaniu swych współbraci. Supremacyja klasowa nie mogłaby się utrzymać za pomocą kupowania sobie głosów, gdyby nie było wielkiéj masy wyborców, mających swe głosy na sprzedaż. Tak jest wszędzie i we wszystkich klasach —złe postępowanie tych, którzy dzierżą władzę, stoi w ścisłym związku ze złém postępowaniem tych, na których władza ta się rozpościera.

Ludzie, domagający się zmian a nie pojmujący, że zło, na które się uskarżają, ma swe źródło w naturze, wspólnéj wszystkim ludziom, nie pojmują także, że to, coby odrzucić pragnęli, ma wiele stron dobrych, godnych zachowania. Tyczy się to przedewszystkiem religii. Z dążnością do burzenia bynajmniéj nie łączy się i dążność do odbudowania. Gdyby dać wiarę zarzutom, zdawaćby się mogło, że dość jest usunąć błędy, o prawdę zaś starać się nie ma potrzeby. Zapominają jednak, że pod złemi formami kryje się wielki zapas dobréj treści. Ci zaś, w obec których potępiane są formy bez zastrzeżenia, że jest w nich dobra treść, którą w bardziéj udoskonalonéj formie przechować należy, nietylko pozostają bez zorganizowanego systemu przewodnich zasad

postępowania, ale nawet nie domyślają się, że system taki jest potrzebny.

Ztąd wynika wyżéj przyznana potrzeba dzielnéj obrony tego, co istnieje, przez ludzi, przekonanych o jego wartości, aby napadający nie mogli zniszczyć dobrego wraz ze złém.

---

Niech nam będzie wolno wyraźnie zaznaczyć na tém miejscu prawdę, *implicite* już dowiedzioną, a mianowicie, że umiejętne studyjum Socyjologii pozwala sprawiedliwiéj oceniać różne stronnictwa polityczne, religijne i inne. Pogląd ustalony i rozwinięty przez umiejętność społeczną jest zarazem radykalny i zachowawczy — radykalny w takim stopniu, iż przewyższa cały panujący dziś radykalizm, zachowawczy bardziéj niż wszystko, co się dziś konserwatyzmem nazywa. Kto dobrze zrozumiał prawdę, że społeczeństwa są rezultatem ewolucyi, zmieniającéj swą budowę i funkcyje stosownie do czasu i miejsca, ten nabył przekonania, że instytucyje, które względnie do naszych nowoczesnych myśli i uczuć są jak najgorsze, odpowiadały warunkom, nie „dozwalającym na lepsze; wynika ztąd tak wielka tolerancyja w pojmowaniu dawniejszych tyranii, iżby się na nią nawet najzacieklejszy tory naszych czasów oburzył. Z drugiéj strony, kto zauważył, że procesy, które sprowadziły dzisiejszy stan rzeczy, trwają wciąż i nadal, i że odbywają się nie z prędkością słabnącą, zdradzającą początek końca, lecz z prędkością wzrastającą, dozwalającą domyślać się długiego trwania i niezmiernych przewrotów; ten nabrał przekonania, że odległa przyszłość kryje w swém łonie formy życia społecznego, przewyższające wszystko, cokolwiek sobie wyobrazić można; a ztąd płynie wiara, przechodząca wiarę radykała, dążącego do pewnéj jakiéjś reorganizacyi, dającéj się zawsze porównać do organizacyj istniejących.

Pojmowanie społeczeństw jako produktów naturalnego rozwoju, rozpoczynającego się od typów małych i prostych, które znikają po krótkiém życiu, postępującego ku typom wyższym, większym, bardziéj skomplikowanym i obdarzonym dłuż-

szém życiem, — dochodzącego do typów jeszcze wyższych, podobnych do naszego, bardzo wielkich, bardzo skomplikowanych i bardzo trwałych, — obiecującego wytworzyć po zniknięciu obecnych społeczeństw typy, przewyższające dzisiejsze — taki sposób zapatrywania kryje w sobie przypuszczenie, że w powolnym biegu rzeczy możliwe są zmiany, nie dające się prawie zmierzyć, że w krótkich jednak okresach czasu mogą się uskutecznić tylko małe cząstki tych zmian.

Teoryja postępu, rozwinięta w Socyjologii, traktowanéj w sposób umiejętny, przyczynia się więc w wysokim stopniu do umiarkowania nadziei i obaw skrajnych stronnictw. Gdy się jasno pojęło, że organizacyja i działalność społeczeństwa zależy od własności jednostek i że społeczeństwo (jeśli odtrącimy zewnętrzne przyczyny przewrotów) nie może się zmienić istotnie i trwale bez podobnéj zmiany swoich jednostek. wówczas łatwo zrozumieć, że wielkie przewroty, które nagle się odbyły, nie mogą mieć wielkich następstw. A gdy zarówno stronnictwo postępu jak i stronnictwo zachowawcze przekonają się, że instytucyje jakiejkolwiekbądź epoki mają daleko głębsze korzenie, niż przypuszczali, — gdy jedno stronnictwo dostrzeże, że instytucyje te, jakkolwiek niedoskonałe, chwilowo są odpowiednie, a drugie zauważy, że zachowanie ich, o ile to jest pożądane, zapewnioném jest przez naturę ludzką, z któréj powstały; wówczas musi z jednéj strony zmniejszyć się gwałtowność napaści, a z drugiéj zaciętość obrony. Widoczna, że, jeśli teoryja może wpłynąć na ogólny sposób postępowania, (co zresztą może mieć miejsce w słabym stosunkowo stopniu), teoryja rozwoju, w swém zastosowaniu do społeczeństwa, powołana jest wywierać na myśli i czyny ludzkie wpływ *miarkujący*.

Prawdopodobnie niejeden czytelnik zamierza z powyższego wyprowadzić wniosek, że obojętną jest rzeczą, co wierzymy i czego uczymy, gdyż praca społecznego rozwoju odbywać się będzie niezależnie od nas. — Odpowiadam na to, że wniosek ten jest prawdziwy pod jednym względem, lecz pod drugim fałszywy. Bez wątpienia ze wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika, że, jeśli przypuścimy niezmienność otaczających warunków, rozwój społeczeństwa nie będzie mógł

się znacznie oddalić od swego ogólnego kierunku, lecz i to także ztąd wynika (i w tém wniosek błądzi), że, gdy myśli i czyny osobników są naturalnemi czynnikami, powstającemi w ciągu rozwoju i pchającemi go naprzód, pomijać ich przeto nie można, lecz należy je po szczególe szacować jako przyrosty nagromadzonéj siły, tworzącéj zmiany. Nadto, wniosek ten, który już w tym punkcie jest częściowo błędny, prowadzi w innym do nieskończenie ważniejszych omyłek. — Rozwój społeczny jest w saméj rzeczy co do ogólnego swego charakteru o tyle z góry już wyznaczony, iż następujące po sobie fazy wyprzedzić się nie mogą; żadna zatém nauka, żadna polityka nie może mu nadać prędkości, przekraczającéj pewną normę, ograniczoną przez prędkość organicznych zmian w istotach ludzkich; można jednak bieg tego rozwoju utrudnić, lub go opóźnić, lub téż wykrzywić. Jeszcze raz użyjemy analogii, jakiéj nam dostarcza rozwój osobnika. Rozwój organizmu stosownie do właściwego mu typu odbywa się z niejaką jednostajnością w czasie dość ściśle określonym, i nie ma możności ani go zmienić z gruntu ani téż znacznie przyspieszyć; najlepiéj starać się o utrzymanie pomyślnych dla niego warunków. Nic zaś łatwiejszego, jak zastosować taką metodę postępowania, która organizm wycieńczy, wykrzywi lub w inny sposób uszkodzi; częste są wypadki powstrzymania i uszkodzenia procesów wzrostu i rozwoju, chociaż dla ulepszenia ich sztucznych środków nie ma. To samo tyczy się i organizmu społecznego. Jakkolwiek, zachowując warunki pomyślne dla rozwoju społecznego, nie osiągamy wyższéj korzyści nad tę, iż pozostawiamy swobodną drogę postępowi; mimo to, przez stosowanie polityki, opartéj na mylnych poglądach, można, dzięki powstającym ztąd przeszkodom, utrudnieniom i zboczeniom, sprowadzić nieobliczone zło. — Prawdziwa zatém teoryja zjawisk społecznych ma wbrew pierwotnym pozorom wielkie do spełnienia zadanie.

W końcu dodamy słów kilka pod adresem tych, którym nasze ogólne wnioski nie wydają się zachęcającemi. Entuzyjaści, żywiący nadzieję, że poglądy, które oni szerzą, lub reformy, do których pierwszy dali impuls, w prędkim czasie ulepszą położenie ludzkości, odczują prawdopodobnie, że teoryja, wykazująca próżność ich nadziei, jednocześnie tłumi główną pobudkę, podtrzymującą zapał ludzi do pracy. — Jeśli powolny tylko bieg rzeczy może zapewnić ludzkości wielkie postępy w jéj położeniu i jeśli on musi je koniecznie sprowadzić, to pocóż mamy my o to się jeszcze troszczyć?

Nie ulega kwestyi, że racyjonalna krytyka tłumi wybujałe nadzieje. Z tém wszystkiém zbawienna jest poznać prawdę. Jak pomiędzy wiekiem dziecinnym a dojrzałym nie ma krótszéj drogi, pozwalającéj nam ominąć przykre i powolne procesy wzrastania i rozwoju, na które składają się szeregi niedostrzegalnych przyrostów; tak samo, żeby wznieść się od niższych form życia społecznego do wyższych, trzeba koniecznie przebyć szereg małych modyfikacyi. Jeśli przyjrzymy się porządkowi, panującemu w przyrodzie, spostrzeżemy, że wszędzie wielkie rezultaty powstały wskutek nagromadzenia bardzo drobnych wpływów. Powierzchnia ziemi uformowana została przez siły, które w ciągu jednego roku prawie nigdzie nie wywołują widocznych zmian. Nieprzejrzana wielość jéj różnorodnych organicznych form powstała wskutek procesów, tak powolnie się odbywających, iż następstwa ich prawie nigdy nie dadzą się uchwycić w okresach czasu, które stanowią pole naszéj obserwacyi. Nam nie pozostaje nic innego, jak prawdy te uznać i nadzieje nasze do nich zastosować. Światło, padające na kryształ, może zmienić jego układ cząsteczkowy, wszakże nie inaczéj jak wskutek nieprzeliczonych prawie uderzeń: zanim szereg fali eteru tak powiększy rytmiczny ruch danego pierwiastku materyi ważkiéj, aby się wydzielił z poprzedniego związku i wszedł w skład nowego, na to potrzeba szeregu milijonów fal eteru, z którychby każda prędkość pierwotnego ruchu w nieskończenie małym stopniu przyspieszała. Podobnież, zanim w naturze ludzkiéj lub w instytucyjach ludzkich zajdą zmiany, posiadające taką stałość, którąby z nich zrobiła cząstkę dziedzictwa ludzkości, potrzeba, aby uczucia, myśli i czyny taką niezliczoną ilość razy się powtórzyły, iżby

zmiany te nastąpić mogły. Czas trwania tego procesu nie może być skrócony, trzeba go przebyć cierpliwie.

Tak więc człowiek, należący do wyższego typu, jakkolwiek przyznaje, że śmiałe plany są bodźcem niezbędnym dla fanatyka, jakkolwiek uznaje użyteczność iluzyi jego, gdyż są przystosowane i do jego natury i do jego szczególnéj funkcyi, — człowiek taki musi mimo to zadawalniać się skromniejszemi nadziejami a jednocześnie musi być wytrwałym i w pracy nie ustawać. Musi pojmować, jak mało stosunkowo da się zrobić, a jednak być przekonanym, że i to małe warto spełnić; jedném słowem musi być energicznym jak filantrop a spokojnym jak filozof.

# UWAGI.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU I.

1. Jeden z najbardziej uderzających dowodów, stwierdzających ten fakt, podał p. Karol Mayo, M. B. *New College* w Oxfordzie. Mając sobie poruczone zbadanie kanalizacyi Windsoru, odkrył, że podczas jednéj z poprzednich epidemij tyfusu, nizko położona i biedna część miasta prawie wcale nie ucierpiała, gdy tymczasem w pięknéj części miasta choroba wielkie sprawiła spustoszenie. Wynikło to ztąd, że wszystkie lepiéj urządzone domy były połączone z kanałami, odprowadzającemi nieczystości; biedniejsza zaś część miasta, nie posiadająca kanalizacyi, używała dołów, mieszczących się w ogrodach. A nie jest to jedyny tylko przykład w swoim rodzaju.

2. Debates, *Times* z 12-go Lutego 1852.
3. List, wydrukowany w *Daily News* z 28-go Listopada r. 1851.
4. Recommendation of a Coroner's Jury, *Times*, z 26-go Marca r. 1850.
5. *Revue des Deux Mondes* z 15-go Lutego r. 1872.
6. *Journal of Mental Science* ze Stycznia r. 1872.
7. Boyle, *Borneo*, str. 116.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU II.

1. Daily Paper, z 22-go Stycznia 1849.
2. *The Theocratic Philosophy of English History*, t. I. str. 49.
3. *Ibid.* t. I. str. 289.
4. *Ibid.* t. II. str. 681.

5. *La Main de l'Homme et le Doigt de Dieu dans les malheurs de la France* par J. C., Ex-aumonier dans l'armée auxiliare. Paris Douniol et Cie. 1871.

6. *The Roman and the Teuton*, str. 339—340.
7. *Short Studies on Great Subjects*, t. I. str. 11.
8. *Ibid.* t. I. str. 22.
9. *Ibid.* t. I. str. 24.
10. *Ibid.* t. I. str. 15.
11. *History of England* t. V. str. 70.
12. *Ibid.* t. V. str. 108.
13. *Ibid.* t. V. str. 109.
14. *Short Studies on Great Subjects*, str. 59.
15. *The Limites of Exact Science as applied to History*, str, 20.
16. *Ibid.* str. 22.
17. *Alton Locke*, nowe wydanie, przedmowa, str. XXI.
18. *Ibid* str. XXIII i XXIV.
19. *Ibid.* przedmowa (1854), str. XXVII.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU V.

1. Thomson, *New Zealand*, t. I. str. 80.
2. Hallam *Middle Ages*, rozdz. IX, część II.
3. *Principles of Surgery*, wyd. 5-te str. 434.
4. *British and Foreign Medico-Chirurgical Review*, ze Stycznia r. 1870, str. 103.
5. *Ibid.* str. 106.
6. *British Medical Journal* z 20-go Sierpnia r. 1870. Umyślnie udałem się do p. Hutchinson, aby sprawdzić ten ustęp i spytać go się, co on rozumie pod wyrazem „silna.“ Przekonałem się, iż chciał po prostu powiedzieć „widoczna.“ Objaśnił mię przy téj sposobności, jak robił swe obliczenie, z czego się przekonałem, iż, postępując według przyjętej przez siebie metody, zło musiało mu się wydać raczéj większém niż mniejszém. Dowiedziałem się nadto od niego, że zdrowie ludzi, u których znaki dziedzicznego syfilisu są widoczne, po największéj części wskutek tego żadnéj nie ponosi szkody.
7. *Traité sur la Syphilis*, par le Dr. E. Lancereaux, t. II. str. 120. Słowa te wziąłem wprost z oryginału; podobnież z pierwotnych źródeł zaczerpnąłem poglądy Skey'a, Simon'a, Wyatt'a, Acton'a, jak również *British und Foreign Medico-Chirurgical Review* i *British Medical Journal*. Dalszy ciąg przytoczonych ustępów jako też wiele innych, odnoszących się do tego przedmiotu, można znaleźć w rozprawie D-ra C. B. Taylor p. t. *The Contagions Diseases Acts*.

8. Profesor Sheldon Amos. Patrz także jego wielkie dzieło: *A. Systematic View of the Science of Jurisprudence*, str. 119, 303, 512 i 514.

9. Przytacza Nasse w *The Agricultural Community of the Middle Ages*, etc. w tómaczeniu angielskiém, str. 94.

10. W jednym wypadku, „na trzydzieści małżeństw nie było ani jednego mężczyzny, któryby żył z własną żoną, a niektórzy z nich zmieniali swe żony po dwa i trzy razy.“ Wiadomość tę i wiele innych tego rodzaju znajdujemy w rozprawach: o Prawie o Biednych (*Povr-Law*), wydanych przez nieboszczyka mojego wuja Rev. Tomasza Spencer'a, z Hinton Charterhouse, który był prezydentem *Bath Union*, w czasie pierwszych sześciu lat jéj istnienia.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU VI.

1. Warton *History of English Poetry*, t. II. str. 57, uwaga.
2. Burton, *Scinde*, t. II. str. 13.
3. Speke, *Journal of Discovery of Source of the Nile*, str. 85.
4. Patrz str. 79 i 127.
5. *Summary of the Moral Statistics of the England and Wales* przez Józefa Fletcher'a, inspektora szkół Jéj Królewskiéj Mości.
6. Reeves, *History of English Law*, t. I. str. 34—36, wyd. 2-gie.
7. Brentano, *English Gilds*, wstęp. str. CXCV.
8. Lubbock, *Prehistoric Times*, str. 344, wyd. 1-sze.
9. Pani Atkinson, *Reollections of Tartar Steppes*, str. 220.
10. Przytacza M'Lennan w *Primitive Marriage*, str. 187.
11. Burton, *History of Sindh*, str. 244.
12. Wright, *Essays on Archaeology*, t. II. str. 175—176.
13. *Ibid.* t. II. str. 184.
14. Tylko cztery egzemplarze tego psałterza są znane. Dla opisu naszego posiłkowaliśmy się egzemplarzem, należącym do wspaniałego księgozbioru pana Henryka Huth.
15. *Kinder und Hausmärchen* braci Grimm. Wyd. większe (1870), str. 140—142.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU VII.

1. M. Dunoyer, według słów przytoczonych w Mill'a *Political Economy*.

2. Mill, *Political Economy*.

3. *Ibid.*

4. Lanfrey, *History of Napoleon the First*, w angielskiém tłomaczeniu, t. II. str. 25.

5. *Ibid.* t. II. str. 442.

6. P. Lanfrey oblicza straty samych tylko Francuzów, licząc od r. 1802, prawie na 2 milijony ludzi. Być może, że jest w tém przesada; z tém wszystkiém, z uwagi na ogromne armije, które formowano we Francyi, cyfra ta wydaje się nam bardzo prawdopodobna. Myśmy straty, jakie narody europejskie wogóle poniosły, obliczyli w ten sposób, iż zsumowaliśmy liczbę zabitych i ranionych we wszystkich bitwach podług danych, zawartych w dostępnych nam dokumentach. Całkowita suma wynosi 1,500,000. Liczbę tę jednak wypada znacznie powiększyć. Po pierwsze, trzeba dodać do niej straty niewyszczególnione — niejednokrotnie bowiem zapisywano liczbę zabitych i rannych jednéj tylko ze stron walczących; następnie dodać trzeba liczbę ludzi, zabitych w mnóstwie małych potyczek, których szczegóły są nie znane; w końcu zaś trzeba także przyjąć w rachubę i zwyczaj Napoleona podawania mniejszych strat, niż rzeczywiście poniósł. Tym sposobem ogólna suma zabitych i rannych dosięgłaby cyfry, przenoszącéj 2 milijony. Od sumy téj trzebaby wprawdzie strącić znaczną liczbę wyleczonych z ran, ale za to z drugiéj strony nie braliśmy w rachubę zmarłych na choroby. — A przecież liczba tych ostatnich przewyższa straty, poniesione w bitwach. (Tak np. według Kolba stracili Anglicy w Hiszpanii trzy razy więcéj ludzi wskutek chorób niż od oręża, a w wyprawie na Walcheren 17 razy więcéj). Tak, że, jeśli na całą Europę obliczymy 2 milijony zabitych lub zmarłych na rany i choroby w czasie wojen Napoleońskich, to prawdopodobnie cyfra ta jest mniejszą od rzeczywistéj.

7. Burton, *Goa* etc. str. 167.

8. Patrz Tweedie, *System of Practical Medicine*, t. V. str. 62—69.

9. Dr. Maclean, patrz *Times* z 6-go Stycznia r. 1873.

10. *Report on the Progress and Condition of the Royal Gardens at Kew*, r. 1870, str. 5.

11. Na fakt ten zwrócił uwagę moję człowiek, mający wiele doświadczenia w różnych gałęziach rządowéj administracyi; zastój i rutynę zarządu lekarskiego przypisywał on téj okoliczności, iż młodzi chirurgowie stoją pod rozkazami starszych. Uwaga ta ma ważne i doniosłe znaczenie. Oddawać młodszych pod rządy starszych stanowi regułę każdego urzędu: cywilnego, wojskowego, morskiego i t. d., wskutek tego we wszystkich urzędach ideje postępowe i rozleglejsza wiedza każdego nowego pokolenia znajduje się pod kontrolą ciemnoty i rutyny pokolenia, nie sprzyjającego zmianom. Wada ta wspólna jest, o ile się zdaje, wszystkim publicznym zarządom; w prywatnych wszakże instytucyjach mniéj jest rozwinięta; w walce bowiem o byt zasługa, choćby młoda, wypiera nieudolność, choćby starą.

12. Niech mi wolno będzie przytoczyć jeszcze jednę okoliczność, która, być może, wyjaśni nam zupełnie to niepowodzenie a w każdym razie ważne na

nią rzuci światło. Wskazówkę podał nam list, podpisany „właściciel ziemski“ (Tollesbury (Essex), 2-go Stycznia r. 1872) i umieszczony w *Timesie*. Autor tego listu kupił „dziesięć pięknych młodych byków, nie mających żadnych widocznych znaków choroby” i „przez inspektora przywozu zagranicznego bydła uznanych za zdrowych.“ Po pięciu dniach, w ciągu których stały w zupełnie nowéj oborze i dostawały jak najlepsze pożywienie, zachorowały. Właściciel nasz po dokładnie zasięgniętych wiadomościach przekonał się, że sprowadzane bydło, choćby było jak najzdrowsze, „zapada prawie bez wyjątku na epizootyją“ „po wylądowaniu.“ Przy téj sposobności, zalecając pewien przeciwko temu środek, wspomina on o okoliczności, któréj doniosłości widocznie sam nie pojmuje. „Jeśli, — powiada on, — w miejsce obecnie praktykowanéj w Harwich, kwarantanny, polegającéj na tém, że bydło, po spędzeniu ze statków, zamyka się na kilka godzin w ciasnych oborach i t. d. i t. d.“ Jeśli ten opis kwarantanny jest prawdziwy, to łatwo pojąć przyczynę szerzenia się zarazy. — Każde nowo przybywające stado bydła pozostaje przez kilka godzin w zarażonéj oborze. Jeżeli każde ze sprowadzonych stad nie jest zupełnie zdrowe (a ustanowienie kwarantanny dowodzi, że tak nie jest), to chore sztuki wprowadzają pyskami i racicami zarazek do obory. Przypuszczając nawet, że przy wyjściu każdego stada użyto środków dezinfekcyjnych, niebezpieczeństwo zarazy pozostaje mimo to bardzo znaczne; z zupełną prawie bowiem pewnością przyjąć można, że dezinfekcyja nie będzie zupełna. Co więcéj, nawet, jeśli przypuścimy, że obora została w zupełności dezinfekowana, choroba udzielać się będzie, jeśli dezinfekcyi nie zostaną również poddane i przyrządy, służące do wylądowania, i miejsce wylądowania i droga, prowadząca do obór. Nic więc w tém dziwnego, że prawie wszystko zdrowe bydło „dostaje zarazy po wylądowaniu.“ Jeśli kwarantanna w ten sposób się odbywa, jak wzmiankowany list wnosić pozwala, to możnaby ją słusznie nazwać „instytucyją dla skuteczniejszego szerzenia epizootyi.“

13. Fischel, *English Constitution*, w tłómaczeniu p. Shee, str. 487.

14. Patrz Sprawozdanie Komitetu dla rachunków państwa, wyznaczonego 7 Lutego r. 1873.

15. *Times* z 3-go Kwietnia r. 1873. Ustęp ten dodałem podczas powtórnéj rewizyi téj pracy, w celu wydania jéj w oddzielnéj książce. Tak samo ma się i z ustępem, odnoszącym się do sum, wydanych w telegrafach. Ztąd brak ładu w danych, które podałem.

---

## UWAGI DO ROZDZIAŁU IX.

1. Burton, *Abeokuta*, t. I. str. 43, 44.
2. Burton, *History of Scotland*, t. II, str. 281—282.

3. Wiadomość tę podaję na podstawie listu, który mi kiedyś przeczytał pewien oficer armii indyjskiéj; list ten otrzymał on od towarzysza swego, przebywającego wówczas w Indyjach.

4. Hawkesworth, *Voyages*, t. I. str. 573.

5. Forster, *Observations*, etc. str. 406.

6. Parkyns, *Abyssinia*, t. II. str. 431.

7. Cruickshank, *Eighteen Years on the Gold Coast of Africa*, t. I. str. 100.

8. *Companions of Columbus*, str. 115.

9. *Times* z 22-go Stycznia r. 1873.

10. *Times* z 23-go Grudnia r. 1872.

11. *Lancet* z 28-go Grudnia r. 1872.

12. *Essays in Criticism*, str. 12.

13. *Times* z 22-go Stycznia r. 1873.

14. Prof. Dr. Ferdinand Cohn, *Die Entwickelung der Naturwissenschaft in den letzten fünfundzwanzig Jahren*. Breslau, 1872.

15. *Revue des Deux Mondes*, z 1-go Lutego r. 1873, str. 731.

16. *Oeuvres de P. L. Courier* (Paris, r. 1845), str. 304.

17. *Histoire des Sciences et des Savants*, etc.

18. *Culture and Anarchy*, str. 16.

19. *Ibid.* str. 130 — 140.

## UWAGA DO ROZDZIAŁU X.

1. W krótkim czasie po tém, gdy rozdział ten po raz pierwszy ukazał się w druku, znalazłem jeszcze jeden przykład tego rodzaju. Na Kongresie współpracowników (Co-operative Congress): — „p. Head (wspólnik firmy Fox, Head et Comp. w Middlesborough) *** oświadczył, że od sześciu lat wszelkich dokładał starań, aby zasadę tę zastosować do Towarzystwa przemysłowego w Middelsborough, którego jest członkiem. Do chwili obecnej w towarzystwie tém nie zaprowadzono urządzenia, dającego robotnikowi możność lokowania swych oszczędności. Pierwotnie zawierał kontrakt warunek, zmierzający do tego celu; lecz, gdy po przeciągu trzech lat raz jeden tylko jeden robotnik firmy przybył z żądaniem ulokowania swych oszczędności, warunek ten został zniesiony. — Firma przyszła wskutek tego do wniosku, że ta część jéj projektu znacznie czas swój wyprzedziła.“ — *Times* z 15-go Kwietnia, r. 1873.

# UWAGI DO ROZDZIAŁU XI.

1. Froude, *Short Studies on Great Subjects*, druga seryja, r. 1871, str. 480.

2. *Ibid.* str. 483.

3. *Ibid.* str. 483—4.

4. Patrz dzienniki z 7-go Lutego r. 1873.

5. *Times* i *Post* z 11-go Lutego r. 1873.

6. *Times* z 25-go Listopada r. 1872.

7. *Ibid.* z 27-go Listopada r. 1872.

8. Craik, w *Pict. Hist.*, t. IV, str. 853.

9. *Ibid.* t. IV, str. 853.

10. Mówiąc o tem prawodawstwie z okoliczności fałszowania zeznań świadków, przeciwstawiliśmy gotowość, z jaką się przyjmują jednostronne świadectwa, przeznaczone dla usprawiedliwienia takiego prawodawstwa, powszechnemu lekceważeniu niezliczonych faktów, dowodzących, że podobne postanowienia muszą sprowadzić krzyczące nadużycia. Już po wydrukowaniu tego ustępu, zdarzył się fakt, który w straszny sposób prawdziwość jego wykazał. W Lille banda fałszywych agentów policyjnych (z których jeden był urzędnikiem rządowym) popełniła zabójstwo, a śledztwo wykryło, że od trzech lat ludność w Lille znajdowała się pod naciskiem zorganizowanego terroryzmu, który wyrosł z systemu nadzoru nad publicznemi dziewczynami. Chociaż, według zeznań jednego z tej szajki zbrodniarzy w ciągu tego trzechlecia pięćset kobiet wpadło w ich szpony, chociaż mężczyzni znosili zdzierstwo a kobiety obelgi w najwyższym stopniu, z tem wszystkiem gospodarka ta nie ustawała z tego powodu (tak prostego, iż zbytecznem zdaje się stwierdzać go przykładami), że ofiary jéj wolały raczéj wszystko znosić, niż sławę swą przez skargi narażać na szwank; i tak trwałoby bez wątpienia jeszcze dłużéj, gdyby jedna z ofiar nie została zamordowana. Wypadek ten będzie bez wątpienia przekonywającym dla niejednego; prawdopodobnie wszakże nie wywrze wpływu na tych, którzy w imię tego, co się „praktycznem prawodawstwem“ nazywać im podoba, wolą wniosek, wyciągnięty z Księgi Niebieskiéj niż z Historyi powszechnéj.

11. Patrz *Times* z 11-go Grudnia r. 1872.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU XII.

1. *Journey through Central and Eastern Arabia*, t. II, str. 370.
2. *Ibid.* t. II, str. 22.
3. *Journey through Central and Eastern Arabia*, t. II, str. 11.
4. *Five Years Residence at Nepaul* przez kapitana Tomasza Smith'a, t. I, str. 168.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU XIV.

1. Większa część czytelników pomyśli prawdopodobnie, że w dwóch ostatnich rozdziałach rozwinąłem tylko poglądy p. Darwina w zastosowaniu do rasy ludzkiej. Wobec tego niech mi będzie wolno zwrócić uwagę, że te same poglądy, chociaż w innej formie, zawarte są w XXV i XXVIII rozdziale dzieła mego *Social Statics*, wydanego w Grudniu r. 1850, i że z większą jeszcze dokładnością wyłożone zostały w Kwietniowym zeszycie *Westminster Review* r. 1852 (str. 498 — 500) Sam też p. Darwin oświadcza, że już przed nim inni także uznali działanie tego procesu, który on nazywa „dobrem naturalném" lecz nie dostrzegli ani całéj doniosłości, ani wszystkich następstw. W wyżéj wzmiankowanym artykule dowodziłem, że „to nieuniknione przeludnienie — ten stały wzrost ludności, przekraczający ilość środków egzystencyi", staje się z konieczności rzeczy przyczyną stałego usuwania „tych, którzy w mniejszym stopniu posiadają zdolność samozachowawczą;" że ponieważ wszyscy muszą walczyć przeciw „wzrastającej wciąż trudności zyskania środków utrzymania, wynikającéj z nadmiaru płodności," przeto w rezultacie wynika ztąd pewien przeciętny postęp, gdyż „tylko ci, którzy wśród tych warunków *postępują naprzód*, pozostają przy życiu;" i ci, „muszą być wybrańcami swego pokolenia." Nie przyjąłem wszakże w artykule, o którym mowa, ani tak przez p. Darwina nazwanéj, „własnowolnéj odmiany" (spontaneus variation), ani owego *zboczenia od typu* (divergence of type), które według jego dowodzenia, jest wynikiem naturalnego doboru.

2. Ale i wtedy jeszcze ma miejsce często zgubna zwłoka. Pewien adwokat opowiadał mi, iż w sprawie, w któréj sam był sędzią polubownym, w przeciągu dwóch lat, sześć tylko odbyło się posiedzeń.

# UWAGI DO ROZDZIAŁU XV.

1. „The Statistics of Legislation,“ odczyt p. Fryderyka H. Jansona, wiceprezydenta Stowarzyszenia prawników, wypowiedziany w Maju r. 1873 w Towarzystwie Statystycznem.

2. Z najświeższych faktów, wykazujących, że powtarzanie zasad chrześcijańskich nie rozwija uczuć chrześcijańskich, dwa poniższe wydają mi się godnemi pamięci. Pierwszy z nich zapożyczam z *Church-Heralda* z 14-go Maja r. 1873.

„P. J. Stuart Mill, który w tej chwili stoi przed Najwyższym Sędzią, mógłby był być znakomitym angielskim pisarzem, jeśliby wskutek wrodzonej zarozumiałości i nadzwyczajnéj pewności siebie nie był się stał pierwszorzędnym literackim łotrem..... Śmierć jego nie jest dla nikogo stratą, ponieważ był to najzupełniejszy ateusz, lecz ateusz miły i ze wszech miar niebezpieczny człowiek. Im prędzéj te „Świeczniki myśli“, które poglądy jego dzielą, z nim się połączą, tém lepiéj będzie dla kościoła i państwa.“

Drugi przykład, stanowiący do powyższéj manifestacyi angielskiego uczucia godne amerykańskie „pendant,“ pozwolił mi ogłosić drukiem jeden z moich przyjaciół, do którego ta elukubracyja była wymierzona:

„(*Od duchownego mającego 28 lat służby*).

„U. S. America, 10 Marca r. 1873.

„J. Tyndall. —„Jak żarzący węgiel powinno było spaść na pańską głowę“ to, że Amerykanie w zamian za *obelgi na ich wiarę*, mieszczące się w różnych dziełach Pana, przyjęli Go z tak niezwykłym szacunkiem. Niejednokrotnie podnosiłeś Pan wątłą swą rękę przeciwko Bogu i Chrystusowi! Starałeś się Pan pozbawić ludzkość jedynéj pociechy w życiu i jedynéj nadziei w śmierci (*vide* „Fragments of Science“ etc.), *nie dając jéj w zamian za to nic innego* prócz „suchego światła“ swych molekułów i atomów. Czyż mamy Pana za to sławić? Nie, nie uczynimy tego!

„Czyż, o Panie, nie nienawidzę tych, którzy Ciebie nienawidzą?

„Wszystkie *samobójstwa* w naszym kraju (a codziennie zdarzają się one) są pośredniém następstwem *zwierzęcych* doktryn, które głosi Darwin, Spencer, Huxley *et id omne genus*.

„Czyż wykopany grób dla was wszystkich?

„Biada wam, którzy teraz śmiejecie się, gdyż będziecie płakać i wyrzekać.

„Pozostaję z najgłębszą pogardą

„*A. F. F*———.“

3. Dla wykazania, jak mało intelektualne wykształcenie oddziaływa na postępowanie ludzkie, niech mi będzie wolno dodać tu jeszcze uderzający fakt, który sam miałem sposobność osobiście obserwować. Lat temu mniej więcej dwanaście rozpoczęto czasopismo, wydawane zeszytami, treści zbyt poważnej, aby mogło zainteresować szersze koło publiczności, i wskutek tego obliczone głównie dla ludzi, posiadających wyższe naukowe wykształcenie. Czasopismo to rozsyłano abonentom, którzy mieli za każde cztery zeszyty płacić nieznaczną sumę.— Niektórzy, jak się tego spodziewać było można, zaraz po otrzymaniu zawiadomienia, iż termin zapłaty nadszedł, należność od nich przypadającą, uiszczali, inni mniej lub więcej z zapłatą się ociągali, inni wreszcie na otrzymane zawiadomienie żadnéj nie zwracali uwagi. Wielu z ociągających się dwóch rat z rzędu nie wniosło; po otrzymaniu piśmiennego zawiadomienia o tém od wydawców, niejeden pospieszył naprawić to uchybienie, będące skutkiem prostego zapomnienia; mimo to pozostała pewna liczba takich, którzy czasopismo wciąż otrzymywali, lecz należności, od nich przypadającéj, nie uiszczali. Gdy następnie trzy raty się zadłużyli, wydawcy po raz trzeci piśmiennie upomnieli się o swą należność; znów niektórzy uczynili zadość swym zobowiązaniom, niektórzy wszakże i teraz jeszcze pozostawili napomnienie bez skutku. Wówczas wydawcy zawiadomili ich, „że, z powodu nieuiszczenia należności za abonament, nazwiska ich z listy abonentów wykreślone zostaną.“ Po latach dziesięciu zrobiono wyciągi z pierwotnej listy, w celu określenia liczebnego stosunku niepłacących do ogólnéj cyfry abonentów oraz w celu obliczenia, ile stosunkowo dłużników na każdy zawód przypada. Poniższa tabelka wykazuje w cyfrach procentowych ilość tych, którzy ostatecznie wzbraniali się płacić za przedmiot, który przez lat kilka z rzędu otrzymywali.

| | |
|---|---|
| Abonentów, których *stan* nieznany . . . . | 27% |
| Lekarzy . . . . . | 29 „ |
| Duchownych (prawie wszyscy należący do kościoła anglikańskiego). . . . . | 31 „ |
| Świeckich . . . . . | 32 „ |
| Dziennikarzy . . . . . | 82 „ |

Jeśli nawet zgodzimy się na to, że procent dziennikarzy dlatego jest tak wysoki, że panowie ci przywykli otrzymywać książki darmo, nie mniej przeto na pierwszém miejscu uderza nas fakt, że prawie trzecia część ludzi, posiadających wyższe wykształcenie, nie uczyniła zadość najsłuszniejszym wymaganiom.— Następnie, porównywając między sobą wyliczone wyżej klasy, widzimy, że najmniejszy procent dłużników mieści się w klasie, nie wyróżniającej się jakimś

odrębnym tytułem, a więc prawdopodobnie składającej się z ludzi, posiadających wprawdzie wykształcenie, lecz nie najwyższe; okoliczność,— sprzyjająca dla tych, którzyby się chcieli dopatrzeć związku pomiędzy wyższym stopniem ukształcenia a brakiem sumienności. Nareszcie widoczna i to, że powtarzanie przepisów moralnych nie ma bynajmniej tego zbawiennego wpływu, jakiego ztąd powszechnie oczekują: duchowni i świeccy stoją prawie na jednej linii. I w ogóle więc i w szczegółach fakt ten, podobnie jak w tekście podany dowód, przeczy najzupełniej mniemaniu, że wykształcenie umysłu uszlachetnia uczucia.

4. Ta kara za dobre postępowanie trwała jeszcze i po reformie prawa o biednych. — Można się o tém przekonać z przykładów zamieszczonych w wzmiankowanych wyżéj rozprawach „on the Poor-Laws.“ Autorem tych rozpraw był mój wuj, który jako duchowny i kurator biednych, miał sposobność osobiście podane przez siebie przykłady zebrać.

5. Porównania, jakie powszechnie robią między ustrojem duchowym mężczyzn i kobiet, są błędne pod wielu względami. Główniejsze przyczyny błędów są następujące:

Zamiast porównywać przeciętną kobietę z przeciętnym mężczyzną, lub najdoskonalszy typ kobiety z takimże typem mężczyzny, porównywa się powszechnie najdoskonalszy typ kobiety z przeciętnym mężczyzną. Powstaje wskutek tego wrażenie nieprawdziwe, mniéj więcéj tego rodzaju, jak gdybyśmy dla oceny stosunkowego wzrostu obojga płci, zestawili ze sobą wysokie kobiety i nizkich mężczyzn.

Wiele naturalnych objawów duchowych obojga płci przeinacza się pod wpływem istniejących towarzyskich zwyczajów, przestrzeganych zarówno przez mężczyzn jak i kobiety. Są uczucia, które, wobec panującéj obecnie w świecie wzajemnéj walki i wobec odpowiadającego jéj ideału przyzwoitości, uważane są za niewłaściwe dla mężczyzny, gdy tymczasem w kobiecie cenią się bardzo wysoko.— Ztąd pewne objawy tłumione bywają u mężczyzn, u kobiet zaś podsycane, co do fałszywéj musi prowadzić oceny.

W stosunkach zachodzących między mężczyznami i kobietami, ważną grą rolę uczucie płciowe i na wzajemne ich postępowanie znaczny wpływ wywiera. Dlatego téż odnośnie do pewnych stron ogólnego ich charakteru jedyną wiarogodną wskazówkę daje nam wzajemne postępowanie mężczyzn między sobą, lub kobiet między sobą, gdy zachodzące między niemi stosunki wyłączają wszelkie osobiste sympatyje.

Przy porównywaniu umysłowych zdolności obojga płci niedostatecznie rozróżnia się zdolność bierna od twórczéj, — chociaż prawie wcale nie są współmiernemi; zdolność bierna może być — jak się to często zdarza — w wysokim stopniu rozwinięta tam, gdzie zdolności twórczéj wcale nie ma, lub gdzie jest bardzo mała.

Największy wszakże, być może, błąd w porównaniach tych polega na tém, że powszechnie nie zwraca się uwagi na normalną granicę władz umysłowych. Każda płeć zdolna jest pod wpływem pewnych szczególnych podniet ujawnić zdol-

ności, stanowiące w zwykłym biegu rzeczy udział drugiej; zboczeń tych wszakże niepodobna uważać za właściwą miarę porównania. I tak — aby przytoczyć najbardziej rażący przykład — mogą piersi mężczyzny pod wpływem pewnego szczególnego podrażnienia wydzielać mleko; znane są przecież wypadki gynekomastyi, i widziano, jak niemowlętom, pozbawionym matek, w czasie głodu w ten sposób życie uratowano. Nie zaliczamy wszakże tej zdolności wydzielania mleka, która może się rozwinąć tylko kosztem siły męzkiej, do właściwości mężczyzny. Podobnież i inteligencyja kobiety może dzięki pewnemu szczególnemu wyćwiczeniu wydać owoce, przewyższające możność większej części mężczyzn. — Mimo to produkcyjności tej nie możemy uważać za prawdziwie kobiecą, jeśli osiągniętą została kosztem funkcyi macierzyńskich. Ta tylko siła inteligencyi jest normalnie kobiecą, która nie przeszkadza zrodzić i wykarmić odpowiednią liczbę dzieci. Taka zaś potęga umysłu, któraby sprowadziła zatratę społeczeństwa, gdyby stała się u kobiet powszechną, nie może być brana w rachubę przy ocenie kobiety, jako społecznego czynnika.

6. Rozumie się samo przez się, że zarówno na tém miejscu jak i w następnych mówimy o kobietach i mężczyznach tego samego społeczeństwa i tej samej epoki. Gdyby dla porównania zestawiono kobiety rasy wyższéj z mężczyznami, należącymi do rasy niższéj, wywód nasz nie byłby prawdziwy.

7. Ponieważ ta grupa wniosków opiera się na przypuszczeniu istnienia częściowéj dziedziczności, ograniczającej się do jednej tylko płci, przeto możnaby od nas żądać dowodów, stwierdzających to przypuszczenie. Mógłbym ich dostarczyć, gdyby miejsce to było odpowiednie. Mógłbym przytoczyć znaczną ilość zebranych dowodów, wykazujących, że wady kształtów i choroby jednego z rodziców przenoszą się przeważnie na dzieci jego płci. Mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów właściwości płciowych, jak pióra ptaków, kolor owadów, a zwłaszcza dziwne przypadki dimorfizmu i polimorfizmu u samic Lepidopterów, które (tych co przyjmują hypotezę ewolucyi) zmuszają do wniosku, że dziedziczność podobnych rysów ma miejsce przeważnie w linii potomków téj samej płci. Dość będzie wszakże przytoczyć przykłady różnic płciowych w rasie ludzkiéj — dotyczą one bowiem bezpośrednio naszéj kwestyi—które rozwinęły się u pewnych tylko odmian rodzaju z wyłączeniem innych. Fakt, że niektóre odmiany rodzaju ludzkiego mają zarost na twarzy, inne zaś go nie posiadają, jest bardzo wyraźnym dowodem, stwierdzającym to częściowe ograniczenie dziedziczności; inny wyraźniejszy jeszcze dowód znajdujemy w pewnej właściwości form kobiecych, którą spotykamy u niektórych ras negrskich a zwłaszcza u Hotentotów, gdy tymczasem u innych ras nie znajdujemy tak wybitnéj różnicy między budową kobiet a mężczyzn. Nie można też tu pominąć faktu, na który Agassiz zwraca uwagę, a mianowicie, że u Indyjan południowéj Ameryki kobiety i mężczyźni mniej między sobą się różnią, niż u Negrów i ras wyższych; a to przypomina nam także, że i u narodów europejskich i wschodnich różnice pomiędzy fizycznym i duchowym ustrojem kobiet z jednej strony a mężczyzn z drugiej, nie są zupełnie te same ani co do rodzaju, ani co do stopnia, — fakt, któregoby wyjaśnić było niepodobna, jeśliby częściowe ograniczenie dziedziczności przez płeć nie miało miejsca.

## UWAGI DO ROZDZIAŁU XVI.

1. *History of Greece*, t. I. str. 498.
2. *Ibid.* t. I, str. 466.
3. *Morning Post* z 15-go Maja r. 1872.

4. W dodatku do drugiego wydania swej mowy, p. Gladstone, chcąc dać przykład idei, którą sam potępia, przytacza część *Pierwszych Zasad* (*First Principles*) (*), mającą za przedmiot pojednanie wiedzy z religiją i wykazującą, że pojednanie to polega na uznaniu ostatecznéj przyczyny, która, chociaż zawsze jest obecna w naszéj świadomości, granice poznania przekracza. Rozbierając ten pogląd, dodaje on: — „To przypomina zupełnie starą anegdotę o tym człowieku, który, chcąc się pozbyć natręta z domu, w te do niego odezwał się słowa: —„Dom mój ma dwie strony, podzielimy się nim: pan weźmiesz sobie stronę zewnętrzną.“ Porównanie to nie wydaje mi się szczęśliwém; dopuszcza ono bowiem tłómaczenie, wprost przeciwne temu, co p. Gladstone ma na myśli. Pogląd, przeciwko któremu on walczy, głosi, że wiedza nie może przeniknąć po za zewnętrzną stronę rzeczy, i że nigdy nie będzie w stanie ani dosięgnąć, ani pojąć potęgi, która w nich przebywa; a jeśli rzecz tak się ma, to wzajemne stanowisko wiedzy i religii można dokładnie przedstawić, stosując własne porównanie p. Gladstone'a w sposób wprost odwrotny.

---

(*) W dziele tém Herbert Spencer wyłożył ogólne zasady swego filozoficznego systemu. (Przyp. tłóm.).

KONIEC.

BIBLIOTEKA M. P. S.

# SPIS RZECZY.


| | | Strona |
|---|---|---|
| Przedmowa | | I |
| Rozdział I. | O potrzebie Socyjologii | 1 |
| Rozdział II. | Czy Socyjologija może być umiejętnością? | 24 |
| Rozdział III. | Cel i zadanie umiejętności społecznej | 48 |
| Rozdział IV. | Trudności umiejętności społecznej | 71 |
| Rozdział V. | Trudności przedmiotowe | 75 |
| Rozdział VI. | Trudności podmiotowe — intelektualne | 115 |
| Rozdział VII. | Trudności podmiotowe, powstające z afektów | 150 |
| Rozdział VIII. | Uprzedzenia wychowania | 183 |
| Rozdział IX. | Uprzedzenia patryjotyzmu | 211 |
| Rozdział X. | Uprzedzenia stanowe | 251 |
| Rozdział XI. | Uprzedzenia polityczne | 275 |
| Rozdział XII. | Uprzedzenia teologiczne | 307 |
| Rozdział XIII. | Ćwiczenie umysłu | 330 |
| Rozdział XIV. | Przygotowanie zapomocą Bijologii | 345 |
| Rozdział XV. | Przygotowanie zapomocą Psychologii | 375 |
| Rozdział XVI. | Zakończenie | 405 |
| | Uwagi | 426 |

11672 KPiP
1111672